Ф. М. Сапи.

d/ R1.570

3.50 se

SZKICE DO KAZAŃ.

I.

Fr. Aug. Ch.

Nakładem i w komisie

księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie

wyszły:

X. S. Z. Feliński. Wiara i niewiara w stosunku do szczęścia osobistego . . . . . 3 —

— Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych . . . . . 3·—

Józefowicz ks. F. Egzorty niedzielne do kształcącej się młodzieży. Wydanie drugie zmienione i powiększone, 2 tomy r. 1899 . . . . . 3·60

Kazalnica parafialna, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i wszystkie uroczystości w roku, wydanie drugie przejrzane i znacznie pomnożone, 3 tomy . . . . . 6·—

Königsdorfer M. Ks. Homilie katolickie, czyli wykład Ewangelii na niedziele i święta całego roku. Wydanie trzecie poprawione . . . . . 3·20

X. Kuźniarski Michał. Kazania na wszystkie niedziele w roku, 2 tomy r. 1897 . . . . . 5·—

Puchalski X. Wawrzyniec. Homilie na niedziele całego roku r. 1890, opr. . . . . 2·50

Salezy Franciszek ś. Filotea czyli droga do życia pobożnego, r. 1897 . . . . . — 60

X. Siemiński Jan. Objaśnienia do ksiąg o naśladowaniu Jezusa Chrystusa . . . . . —·90

X. P. Skarga. Kazania na niedziele i święta całego roku, 3 tomy, r. 1898 . . . . . 7·50

O. Br. Vercruysse T. J. Przewodnik prawdziwej pobożności z III. wydania przełożony za pozwoleniem autora przez J. d'A. wydanie II. popr. 2 tomy . . . . . 4·50

SZKICE DO KAZAŃ

a wszystkie niedziele i święta

całego roku

szkice przygodne i na cześć Świętych Pańskich

wypracowane przez różnych autorów

tudzież

O. Monsabrego z. k.: Siedm konferencyj o małżeństwie.

ZEBRAŁ I WYDAŁ

Ks. EDWARD BORAWSKI

b. redaktor i wydawca pism kościelnych.

Wydanie trzecie znacznie powiększone.

Tom I.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1900.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.

OD WYDAWCÓW.

Książka niniejsza ukazała się po raz pierwszy przed laty kilku jako odbitka z czasopisma „Bonus Pastor“; ułożył ją ks. Borawski z prac najnowszych rozmaitych pisarzy, a między innymi z prac autora „Kazalnicy parafialnej“. Że była nader potrzebną, a nadto, że była rzeczywiście dobrą, mamy najpewniejszy dowód w zupełnej jej rozprzedaży w ciągu krótkiego czasu. To też po jej wyczerpaniu udaliśmy się teraz z prośbą do ks. Borawskiego o przygotowanie nowej edycyi, którą w zwiększonej treści oddajemy dzisiaj Przewielebnemu Duchowieństwu do użytku, prosząc o takie poparcie, jakiego doznało pierwsze wydanie.

Gubrynowicz & Schmidt.

I. DZIAŁ.

SZKICE NIEDZIELNE.

SZKIC I.

Na niedzielę I. Adwentu.

Treść: Czas adwentowy — jego cel — trojakie przyjście zbawiciela. O Sądzie ostatecznym. I. część Sądu ostatecznego: ukazanie się Zbawiciela na sąd; II. zmartwychwstanie powszechne ciał III. Sąd ostateczny.

„A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach z mocą wielką i majestatem“ (Łuk. XXI. 27).

N. M. Czas święty Adwentu przeznaczył Kościół św. na przygotowanie dusz naszych na przyjście Zbawiciela. „Adwent“ znaczy tyle, co „przyjście“. Rozróżniamy dwa przyjścia publiczne Zbawiciela. Pierwsze przyjście jest to, kiedy Zbawiciel, stawszy się człowiekiem, narodził się w stajence w Betleem, aby następnie umarł na krzyżu w Jerozolimie; drugie jego przyjście będzie na końcu świata, kiedy przyjdzie sądzić wszystkich ludzi.

Przy pierwszem przyjściu przywdział Zbawiciel nasze krewkości z wyjątkiem grzechu; ukazał się jako słabe dzieciątko, jako ubogi rzemieślnik, jako niestrudzony apostoł prawdy, jako lekarz miłosierny, uzdrawiający wszystkie krewkości ciała i duszy, lecz zapoznanym był od swego ludu, wystawionym na wszystkie pociski, był ofiarą, poświęconą na wszystkie cierpienia, bo chodziło wtenczas o odkupienie nas przez ofiarę. Przy drugiem przyjściu stanie przed nami jako najwyższy Pan wszechmocny; ukaże się otoczony aniołami w całym blasku swej chwały i majestatu: *przyjdzie, aby oddać każdemu według uczynków jego* (Mat. XVI. 29).

Pierwsze przyjście jest przyjściem Jego miłosierdzia, a drugie będzie przyjściem Jego sprawiedliwości.

Kościół św., przedkładając nam dzisiaj do rozmyślania drugie przyjście Zbawiciela, chce, abyśmy tak korzystali z przyjścia Jego pierwszego, t. j. miłosierdzia, abyśmy się nie potrzebowali obawiać przyjścia Jego drugiego, to jest przyjścia na sąd sprawiedliwy. Kościół św. chce, abyśmy przygotowali Zbawicielowi w duszach naszych przyjście trzecie najściślejsze, przy którem otrzymamy takie owoce odkupienia, że będziemy mogli stanąć bezpiecznie przed trybunałem Sędziego najwyższego.

Wejdźmy w myśl Kościoła św. i rozważmy dzisiaj kolejno 3 części ostatecznego przyjścia Zbawiciela, mianowicie: I. Jego ukazanie się na Sąd; II. zmartwychwstanie powszechne ciał i III. Sąd ostateczny. *Z. M.*

I.

Zaraz, skoro się ukażą znaki, o których mówiliśmy w niedzielę poprzednią, gdy słońce się zaćmi, gdy księżyc nie da światłości swojej, podczas gdy szum i łoskot w powietrzu i w głębokościach ziemi i morza sprowadzą zamieszanie między narodami i gdy *ludzie ze strachu schnąć będą i od oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat* (Łuk. XXI. 26). — ukaże się znak Syna człowieczego na niebie. I ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z wielką mocą i wielkim majestatem. Tak spełni się przepowiednia Zbawiciela, wyrzeczona w czasie Swego nauczania. *„Syn człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego z Anioły swoimi: a tedy odda każdemu według uczynków jego* (Mat. XVI. 27), a wygłoszona jeszcze uroczyściej w ciągu Swojej męki, gdy arcykapłan zaklął Go przez Boga żywego, aby powiedział otwarcie, czy jest Synem Bożym. *Tyś powiedział,* odrzekł Jezus. *Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich* (Mat. XXVI. 64). Tak spełni się także słowo anioła, wyrzeczone do uczniów, gdy patrzyli na wstępującego w niebo Zbawiciela: *Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakście go widzieli idącego do nieba* (Dzieje ap. I. 11).

W tem drugiem przyjściu 2 znamiona mamy przedewszystkiem zauważyć: ukazanie się Zbawiciela uroczyste i straszliwe, z jakiem przyjdzie, oraz tę nagłość, z jaką się zjawi.

Czemu ukaże się wtenczas z całą potęgą i majestatem, kiedy podczas pierwszego przyjścia ukazał się w samej tylko słabości? To dlatego, N. M., bo potrzeba, aby raz przecie źli zadrżeli, a dobrzy się uspokoili. Dosyć długo źli nadużywali cierpliwości Bożej, która ich wzywała do pokuty; dosyć długo uciskali sprawiedliwych, t. j. najprzód samego Zbawiciela, a następnie Jego uczniów: przyjdzie dzień trwogi dla nich, aby poznali w Tym, którego w swej nienawiści prześladowali: Boga nieba i ziemi, i w tych, z którymi źle się obchodzili i często ich obrażali, nad którymi zdawali się odnosić tryumf na zawsze: prawdziwych swoich zwycięzców. A dobrzy, raczej ubezpieczeni, niż przerażeni tym widokiem strasznym, z jakim zjawi się Zbawiciel, za którym postępowali drogą cierpień, podniosą głowę z ufnością, wiedząc ze słów samegoż Zbawiciela, że godzina ich wybawienia stanowczego już nadeszła (Łuk. XXI. 28).

Strzeżmy się więc, N. M. i nie gorszmy się tryumfami pozornemi bezbożnych: to są jedynie tryumfy przemijające, porażka nastąpi dla nich niezawodna a straszna. Gdy nam przyjdzie znosić ich zarozumiałość i ich prześladowania, wspomnijmy sobie na ten dzień nieuchronny, kiedy zapadnie wyrok dla nich całkiem sprawiedliwy!

Drugiem znamieniem przyjścia Zbawiciela będzie jego nagłość. *Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego* (Mat. XXIV. 27) Ogół rodzaju ludzkiego stanie na tym dniu okropnym bez przygotowania: *A jako za dni Noego tak będzie i przyjś ie Syna człowieczego. Albowiem jako we dni przed potopem jedli i pili, żenili się i zamąż dawali, aż do owego dnia, którego wszedł Noe do korabia; i nie poznali, aż przyszedł potop, i zabrał wszystkich: tak będzie i przyjście Syna człowieczego* (Mat. XXIV. 37 do 39). Szczęśliwymi będą wtenczas ci, którzy zrozumieją, przynajmiej w ostatnej godzinie, i czynić będą pokutę i błagać będą o miłosierdzie. jak to czyniło na widok potopu wielu z tych, którzy *byli niekiedy niewiernymi, kiedy czekali cierpliwości Bożej za dni Noego, gdy korab budowano* (I. Piotr. III. 20). Lecz tysiąckroć szczęśliwszymi ci, którzy żyjąc w ustawicznem oczekiwaniu tego dnia wielkiego, zawsze są gotowymi stanąć przed swym Sędzią. Bądźmy, N. M., z liczby tych ostatnich, gdyż dzień ostateczny zaskoczy nas niespodzianie, jeżeli czuwać nie będziemy:

śmierć w istocie nadejdzie dla nas w chwili, o której najmniej myślimy, i stawi nas niechybnie na dzień Sądu Bożego.

II.

Zbawiciel, ukazawszy się na świecie z mocą i majestatem, pośle aniołów, którzy głosem przeraźliwym, jak trąba, powołają do życia zmarłych i *„zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich“* (Mat. XXIV. 31), t. j. od jednego końca świata do drugiego. Z wybranymi wskrzeszą także grzeszników. *Bo się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego, co uczynił, lub dobre lub złe* (II. Kor. V. 10). *A mnodzy z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się; jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę, aby wiedzieli zawżdy“* (Dan. XII. 2). Jeśli ci, co czynili dobrze, powstaną z martwych, aby otrzymali za to nagrodę, to i ci, co czynili źle, także muszą powstać, aby otrzymali karę. Tak jest, *przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu.* (Jan V. 28, 29).

Wszyscy więc ludzie powstaną z martwych we własnych ciałach, t. j. tych, ktore nosili za życia. *Wiem* — mówi Job — *że w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i będę obleczon w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego.* (Job. XIX. 25). Nie obawiajcie się, N. M., jakoby cząstek istotnych każdego z naszych ciał nie można było odszukać. Choćby były od siebie całkowicie odłączone i rozproszone w mnóstwie nowych kompozycyj, nie ujdą wszechwiedzy bożej, ni wszechmocy Boga, który stworzył zarówno najmniejsze, jak i największe, i dlań tak samo nie trudno zwrócić je nam napowrót, jak było nietrudnem stworzyć je z niczego.

Potrzeba, aby każdy człowiek ukazał się na sądzie z ciałem i duszą, bo w ciele, złączonem z duszą, spełniał swe uczynki, z których ma być sądzonym. Jeżeli ciało za życia na ziemi było towarzyszem duszy, godzi się, aby dzieliło z nią życie przyszłe, życie wiecznie trwające. Dusza jest istotą główną, ale nie stanowi człowieka całego. Potrzeba, aby ciało i dusza złączone były w jednę naturę ży-

jącą. Tak Pan Bóg człowieka stworzył, tak także Zbawiciel połączył naturę ludzką w swojej osobie z naturą boską; tak ją także odkupił i wyniósł w dniu Wniebowstąpienia swego do najwyższej godności w niebie.

Jeżeli ciało tu na ziemi jest dla nas ciężarem, który nas przygniata i ciągnie nas do zepsucia, przypominajmy sobie, że ma ono kiedyś pozbyć się wszelkiej ciężkości i zepsucia swego, i że ma powstać chwalebne, byleśmy je nie znieważyli żadnym grzechem śmiertelnym. Strzeżmy je zatem i chrońmy starannie jako świątyni Bożej, przeznaczonej do dzielenia chwały i szczęścia wraz z duszą w niebie.

III.

Po zmartwychwstaniu ciał nastąpi Sąd ostateczny.

Każdy człowiek w chwili śmierci już zostaje osądzony; jego los wieczny zostanie ustalony wyrokiem, który nie będzie nigdy zmienionym. Lecz ten sąd pod pewnym względem prywatny i, że tak powiemy, przy zamkniętych drzwiach nie może wystarczyć dla sprawiedliwości Bożej.

Potrzeba, aby dobroć Boża ze względu na wszystkich ludzi, nawet tych, co nadużywali jej darów i łask, okazała się oczom całego rodzaju ludzkiego; potrzeba, aby Pan Bóg naprawił publicznie wszystkie fałszywe sądy wydane na korzyść złych, albo na szkodę dobrych; potrzeba, aby dobre i złe ukazało się w całej swojej płodności, aby widziano, ile np. dusz zgubiły nauki opłakane takiego Lutra, a ile dusz zbawiły nauki takiego św. Franciszka Xawerego; potrzeba, aby rozłączenie, dokonane w sekrecie między dobrymi i złymi okazało się publicznie w wielkim dniu sądu powszechnego; potrzeba, ażeby cnota, która ukrywała się pod szatą pokory, została wyjawioną w całej swojej piękności, i żeby występek, który ukrywał się pod zasłoną obłudy, został wykryty dla pohańbienia przed oczami całego rodzaju ludzkiego; potrzeba, aby w czasie żniwa, ojciec rodziny oddzielił słomę, przeznaczoną na spalenie, od ziarna dobrego, które ma być zachowane dla spichlerzy niebieskich.

Tak tedy aniołowie na rozkaz Boży odłączą dobrych od złych, *jak pasterz odłącza owce od kozłów; i postawi owce* (t. j. dobrych) *po prawicy swojej, a kozły* (t. j. złych) *po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata... Tedy rzecze i tym, któ-*

rzy po lewicy będą: Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego... I pójdą ci na mękę wieczną: a sprawiedliwi do żywota wiecznego. (Mat. XXV. 32—34; 41, 46).

Jeżeli opłakujemy niekiedy surowe sądy ludzkie, a nie zasłużyliśmy na nie, oczekujmy wtenczas z ufnością wyroku uroczystego i ostatecznego od Boga, a wyrok ten naprawi wszystkie inne Sami zaś strzeżmy się sądzić kogokolwiek, bo to jest najlepszy środek, abyśmy nie byli sami sądzeni. Jeżeli pokusa nagabuje nas do popełnienia jakiego grzechu w skrytości, przypomnijmy sobie, że w dniu sądu ostatecznego uczynki, którebyśmy zamierzali ukryć, będą wyjawione przed obliczem całej ludzkości, a z drugiej strony życiem świętem zabezpieczajmy sobie wcześnie wyrok Błogosławionych.

Domówienie. Oto przedstawiłem Wam dziś, N. M., sąd ostateczny, który nas wszystkich czeka.

Rozmyślajmy o nim pobożnie nie tylko dziś, ale i przez cały czas Adwentu. Czas to bowiem święty i ważny bardzo w Kościele Bożym; trwa 4 tygodnie i jest jakby jedną wielką wigilią do uroczystości Bożego Narodzenia — wigilią długą, ale niezbyt długą — powiada św. Karol Boromensz*) — ktokolwiek rozważy, jak wielkiem świętem jest Boże Narodzenie. A właśnie na nie ma nas przygotować czas Adwentowy. Dla tego też Kościół św. wzywa nas do pokuty, przepisuje post Adwentowy, oraz dłuższe modlitwy, używa przy nabożeństwie koloru fioletowego i głosi najwymowniejsze nauki. Rozmyślaniem tedy o tym Sądzie ostatecznym gotujmy się w Adwencie na t r z e c i e przyjście Zbawiciela, t. j. duchowne do dusz naszych w Boże Narodzenie. Niech głos tej trąby, która nas kiedyś zwoła na Sąd ostateczny, brzmi nam zawsze w uszach, jak brzmiała św. Hieronimowi. Unikajmy nawet pozoru złego. Za dla P. Boga bądźmy szlachetni, t. j. spełniajmy w Adwencie jak najwięcej uczynków dobrych. *Gotujcie drogę Pańską.* (Iz. XL. 3). *Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia.* (II. Kor. VI. 2).

---

*) Lit. s. Card. de Adventu.

SZKIC II.

Na niedzielę II. Adwentu.

Treść: Umartwienie — do zbawienia koniecznie potrzebne — w czem się umartwiać mamy.

Coście wyszli widzieć? człowieka w miękkie szaty obleczonego?
Z Ew. dzisiejszej (Mat. XI. 8).

Kościół św. stawia nam w Adwencie w Ewangeliach śś aż przez trzy Niedziele przed oczy św. Jana Chrzciciela dlatego, że nauki tego Świętego i przykłady cnót Jego, jak gotowały serca żydów na przyjście P. Jezusa, tak zdolne są przygotować nas do godnego obchodu uroczystości Bożego Narodzenia. Między cnotami św. Jana Chrz. celuje umartwienie. Jeszcze dziecięciem widzimy go na pustyni: *dzieciątko rosło i umacniało się duchem i było na pustyniach aż do dnia okazania swego przed Izraelem* (Łuk. I. 80). Niektórzy pisarze sądzą, że matka jego Elżbieta uszła z nim na puszczę przed prześladowcami; — inni, daleko poważniejsi, między nimi niektórzy Ojcowie Kościoła, sądzą, że Bóg sam zawiódł Jana, jako dzieciątko na puszczę, by tam sam wychował największego z Proroków. Na puszczy wzrósł Jan, daleko od wygód i uciech, jakie świat dać może. Nie opuścił puszczy, dopóki z niej nie przeszedł do więzienia. Tam na puszczy jego domem była jaskinia, a łożem twarda ziemia. *Odziany był sierścią wielbłądową i pasem skórzanym około biodr swoich, a jadał szarańcze i miód leśny* (Mar. I. 6). Wina i żadnego trunku rozpalającego nie pijał (Łuk. I. 15). — P. Jezus chwalił to umartwione życie Jana i mówił o nim do żydów: *coście wyszli na puszczę widzieć? trzcinę..*, t. j. człowieka niestałego, zmiennego? *coście wyszli widzieć? człowieka w miękkie szaty obleczonego*, t. j. żyjącego w wygodach? *Oto, którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są, nie na puszczy.* Powiedział też P. Jezus: *Powiadam wam, większy między narodzonymi z niewiast prorok nad Jana Chrzciciela żaden nie jest.* (Łuk. VII. 28). — I my, jeżeli chcemy podobać się Bogu, być wielkimi przed Bogiem, musimy się umartwiać. Abyśmy się umartwiać chcieli i umieli, przemówię o umartwieniu, a mianowicie:

I. że umartwienie jest do zbawienia koniecznie potrzebne; II. w czem się umartwiać mamy.

I.

Umartwienie jest to odmówienie sobie jakiej przyjemności, albo zadanie sobie jakiej przykrości (roztropne, t. j. nie szkodzące zbyt zdrowiu), a to w celu zamknięcia sobie drogi do grzechu, albo w celu duchownego postępu.

O koniecznej potrzebie umartwienia przekonuje nas:

1. r o z u m, w i a r ą św. o ś w i e c o n y. Wszyscy doznajemy pożądliwości grzesznych, jako mówi ś. Paweł (Rzym, VII. 22, 23): *kocham się wespół ze zakonem Bożym według wnętrznego człowieka* (dusza moja uznaje za dobry i kocha zakon Boży, prawo Boże), — *lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich* (w ciele mojem uczuwam pożądliwość, która mię pobudza do wykraczania przeciw prawu Bożemu). Pożądliwość ta jest jednym ze skutków grzechu pierworodnego. Skoro więc jest w nas zła pożądliwość, zdrowy rozum mówi, że chcąc wieść życie dobre i zbawić duszę, musimy tę pożądliwość w sobie poskramiać, t. j. niejednego, czego sobie życzy nasze ciało, nasze zmysły, sobie odmawiać, dla poskromienia zmysłów niejednę przykrość roztropnie sobie zadać, t. j. umartwiać się. - O potrzebie umartwienia przekonuje:

2 d o ś w i a d c z e n i e, jakie czynimy na nieumartwionych. Widzimy, że ci, którzy się nie umartwiają, wpadają w wielkie grzechy. *Adam i Ewa* nie umartwili swej chęci jedzenia owocu zakazanego: zgrzeszyli i stracili raj dla siebie i dzieci swoich. *Kain* nie umartwiał swej zazdrości względem brata: z tej zazdrości popełnił na nim morderstwo. *Za czasów Noego* ludzie nie umartwiali swej chęci jedzenia, picia i weselenia się (Łuk. XVII. 27): wnet *ziemia skaziła się przed Bogiem i napełniła się nieprawością* tak, iż rzekł Bóg: *wygładzę człowieka, którego m stworzył, z oblicznośći ziemi* (Gen. VI.). *Dawid*, gdy raz nie umartwił wzroku, popadł w cudzołostwo z *Betsabeą* i stał się jej męża zabójcą. *Judasz*, że nie umartwiał chęci posiadania pieniędzy, sprzedał Boga swego. Skąd pochodzą pijaństwa?... z nieumartwienia smaku. Skąd kradzieże?.. z nieumartwienia chęci posiadania. Skąd kłótnie, przekleństwa, zabójstwa?... z nieumartwienia pychy, miłości własnej. — Wreszcie o potrzebie umartwienia uczy:

3. Chrystus Pan i w ogóle Pismo św. Chrystus Pan mówi: *jeśli kto chce za Mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje Mię* (Mat. XVII. 24). (Wytłumaczyć te i następne słowa). I w drugiem miejscu: *Kto miłuje duszę swą, traci ją; a kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej* (Jan XII. 25). Mówi także: *wchodźcie przez ciasną bramę. Albowiem szeroka brama i przestrona jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało jest, którzy ją znajdują* (Mat. VII. 13, 14) I jeszcze: *jeśli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiej ci tobie ułomnym albo chromym wnijść do żywota, niżeli mając dwie ręce, albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny. A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je... Lepiej ci tobie z jednem okiem...* (Mat XVIII., 8, 9). I przykładem swoim uczy nas Pan Jezus umartwiać się. Umartwiał się nie z potrzeby, ale dla dania nam przykładu. Umartwiał się poszcząc, przepędzając noce na modlitwie, odbywając uciążliwe podróże dla nauczania, wreszcie umartwił się, wydawszy się na mękę i śmierć srogą. Za Boskim Mistrzem i Apostołowie zachęcają nas do umartwienia i uczą, że bezeń nie można być zbawionym. *Umartwiajcie członki wasze* (Kol. III. 5); — *jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; a jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie* (Rzym. VIII. 13); — *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami* (Gal. V. 24); — *każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga; a onić, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny* (I. Kor. IX. 25); oto niektóre upomnienia apostolskie do umartwienia. I każda karta Pisma św., tak Starego, jak i Nowego Zakonu, uczy nas, że bez umartwienia zbawionym być nie można. że *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością; idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje: ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje* (Ps. CXXV. 5, 6).

Dlatego Święci Pańscy byli tak gorliwymi w umartwianiu się. O umartwieniach Jana Chrz. jużeście słyszeli. Św. Paweł pisze o sobie: *karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym* (I. Kor. IX. 27). Niektórzy Święci zostawili nam zadziwiające przykłady umartwienia: jedni biczowali się aż

do krwi, drudzy nosili na sobie włosienicę, albo pasy druciane, gniotące ciało, inni sypiali na skorupach lub sękatych deskach itd.

II.

W czem mamy się umartwiać? Czy macie naśladować Świętych w ich niezwykłych umartwieniach, których kilka rodzajów wymieniłem? Nie. Ci Święci, którzy sobie zadawali te niezwykłe umartwienia, czynili to na szczególne wezwanie Boże. Bóg posełał ich na świat wtenczas, gdy świat zbyt się nurzał w rozkoszach, by przykładem ich ostrego życia światem wstrząsnąć i do upamiętania go przywieść. Gdybyśmy bez szczególnego natchnienia od Boga zadawali sobie takie niezwykłe umartwienia, moglibyśmy przez to zgrzeszyć, szkodząc zdrowiu, które nam może potrzebne, abyśmy mogli pracować dla naszej rodziny, albo dla dobra bliźnich. A ponieważ sędzią, czy Bóg żąda od kogoś takich niezwykłych umartwień, nie może być nikt inny, tylko duchowny kierownik, albo spowiednik, więc ich nikt sobie bez jego pozwolenia nie powinien zadawać. Lecz podam wam niektóre zwykłe i nieszkodliwe sposoby umartwienia, których używanie jest po części niezbędnem, po części pożytecznem.

Umartwiajcie wasz wzrok. Oczy są jakby okna, przez które pokusy do duszy wpadają. Na dowód dosyć wspomnieć raz jeszcze Dawida. Osobliwie wy młodzi, umartwiajcie wasz wzrok! Obyście mogli mówić z Jobem: *uczyniłem przymierze z oczyma swemi, abym ani pomyślał o pannie* (XXXI, 1). Z Dawidem, który, nie strzegąc wzroku, zrobił na sobie smutne doświadczenie, wołajcie do Pana: *odwróć oczy moje, aby nie patrzyły na próżność* (Ps. CXVIII. 37)

Umartwiajcie wasz słuch. *Ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego* (Ekkk. XXVIII 28). Jeżeli kto przy tobie mówi złe mowy (obmawia, oczernia, mówi słowa dwuznaczne, nieczyste), zgrom go, jeżeli jesteś jego przełożonym lub jeżeli możesz; przerwij mu, jeżeli zgromić nie możesz; odejdź, jeżeli nie możesz ni zgromić ni przerwać, ni odejść; okaż, że ci przykro, że Boga obrażają; broń cię Boże uśmiechać się zezwalająco itd.

Umartwiajcie wasz smak. *Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem* (Łuk. XXI. 34). Nie umartwiajcie się w jedzeniu tak, by wam aż brakło sił do pracy, ale strzeżcie się zbytku, odma-

wiajcie sodie łakoci itd. Nieumartwionymi są małżonkowie i słudzy, którzy, gdy się żonie lub gospodyni coś w gotowaniu nie uda, robią z tego sceny, jakby chodziło o rzecz największej wagi. Jak nieumartwionymi ci, którzy ślubowali od napojów gorących, a piją wódkę, arak, herbatę z arakiem i koniak!... (Przykład o sześciu Świętych, którzy około połowy XV. wieku żyli w Krakowie, a którymi byli: św. Jan Kanty, bł. Szymon z Lipnicy, bł. Izajasz Boner, bł. Stanisław Kazimierczyk, bł. Michał Giedrojć, świątobl. Świętosław). — Koszyk jabłek, ofiarowany ś Janowi Kantemu, przeszedł wszystkich sześciu, darem posyłany od jednego do drugiego, aż wrócił do Jana Kantego. Opowiedzieć to obszernie i z pewnym pobożnym humorem). — Poskramiajcie zbyteczną chęć palenia tytoniu Ile gospodarstw poszło z dymem przez to, że parobcy (choć ich gospodarz upominał, prosił nawet, by palili tylko w izbie) palili w stajni, stodole, sieczkarni! Nawet kościół jeden, piękny i starożytny, zgorzał przez to, że ludzie, naprawiający jego dach, palili tam tytoń!

Umartwiajcie wasz język. *Jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, tego nabożeństwo próżne jest* (Jak. I. 26). Wstrzymujcie się od przezwisk, przekleństw, obmów, oczernień, mów nieczystych.

Umartwiajcie ciało w ogólności, strzegąc je od gnuśności. Radeby ciało pospać dłużej, ale tu robota pilna... wstań. Radeby ciało pospać dłużej, ale dzwonią na Roraty.., wstań. W niedzielę popołudniu ciało na to naciąga, by popalić fajeczkę, pograć w karty, ale w kościele katechizm, nieszpory, Gorżkie Żale, albo nabożeństwo majowe, październikowe, a więc...

Umartwiajcie chęć do zabaw. Unikajcie karczem, muzyk (przedstawić tychże niebezpieczeństwo). Na wesele, dziewico, gdyś proszona, idź dla miłości bliźniego, Boga na pomoc wziąwszy; i Pan Jezus był na weselu; nieproszona, nie pchaj się (niebezpieczeństwo, jakie grozi dziewczętom niezaproszonym, które dlatego zajmują miejsca poślednie, nie na oku ludzi poważnych). Na jarmarki i targi bez potrzeby nie chodźcie, bo szkoda czasu i łatwo się rozpić.

Umartwiajcie chęć ubierania się i podobania się. W lecie wydajesz na tiulowe chusteczki, na drogie wstążki, za to na zimę nie masz kożucha i możesz się zaziębić, a zdrowia ci trzeba, boś matką.

Umartwiajcie w sobie miłość własną i zaro zumiałość. Nie wnoś za lada ubliżeniem do sądu skargi o obrazę honoru.

Oto niektore umartwienia, dla was przystępne. Umartwienie zrazu jest przykrem, potem staje się słodkiem. (Na przykładzie Maryi Egipcyanki pięknie to okazuje ks. Pelczar w *„Życiu duchownem“* (IX. 7). Zacznijcie tylko umartwiać się, a po krótkim czasie znajdziecie w umartwieniu tyle słodyczy, że wam żal będzie, żeście się tak długo karmili próżnościami świata. A prócz tej słodyczy na sądzie Bożym za to, żeście szli drogą ciasną i wąską, nienawidzili samych siebie i krzyżowali ciało swoje, czeka was nieskazitelny wieniec chwały niebieskiej. Amen.

Ks. K. F.

SZKIC III.

Na niedzielę III. Adwentu.

Treść: Gwiazdą był św. Jan Chrz. — pamięć na obecność Bożą: I. pobudza do cnoty, II. strzeże od grzechu, III. jest tarczą na wszelkie pokusy.

„W pośrodku was stanął“...(Jan I. 26).

Kiedy na chmurnem niebie ukazuje się gwiazda, budzi radość, zapowiada pogodę... Chmurno było na świecie przed Narodz. Pańskiem — w umysłach ciemności — w obyczajach skażenie — w sercach tęsknota... Zjawia się gwiazda, zwiastuje dzień wielki, upragniony, zadatek wiecznej pogody i pokoju... Tą gwiazdą był *Jan Chrzciciel.* Słusznie więc w czasie Adwentu czytają się Ewangelie o życiu i czynach tego Poprzednika Chrystusowego. Dzisiejsza opisuje poselstwo starszyzny żydowskiej do niego z zapytaniem: *ktoś ty jest?... Eliasz Prorok?...* Św. mąż zaprzecza temu — w głębokiej pokorze nie widzi w sobie nic wielkiego.. Jakie zawstydzenie naszej pychy! Jeśli mamy jakie dary, przymioty — chcemy, aby cały świat o nich wiedział.. Jeśli nie mamy, nadrabiamy sztuką, aby przecież coś znaczyć!.. Naglony dalej pytaniem: *któżeś jest?* powołuje się na proroctwo Izajasza — mówi: *jam głos wołającego...* jam zwiastun Messyasza.. Wiedźcie tedy, że *w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie...*

Z tych słów bierzmy naukę. W pośrodku nas, z nami przy nas jest Bóg obecny — *w nim żyjemy i ruszamy się...* (Ac. Ap. XVII. 28). Jednak nie znamy Go, nie pamiętamy na tę obecność.... W tem właśnie źródło naszego chłodu, gnuśności ducha, niewierności i grzechów — *splugawione są drogi jego....* Czemu? *Nie masz Boga przed oblicznością jego!* (Ps. IX. 5).

Pomówmy o tej pamięci na obecność Boga — zobaczmy, jak jest zbawienną dla duszy.... Nauka bardzo praktyczna.

I.

Pamięć na obecność Boga pobudza do cnoty.

Są kwiaty, które tylko w blasku słońca jaśnieją barwą, woń rozkoszną wydają... Skoro słońce zajdzie, omdlewają, zamierają... To obraz duszy naszej. — Tylko zwrócona do Boga, zapatrzona w jego obecność, kwitnie cnotą — kiedy się odwróci, zapomni czas dłuższy, staje się bezsilną... Dla tego P. Bóg, chcąc uświęcić Abrahama, rzekł: *Jam Bóg... chodź przedemną a bądź* (OO. św. tłumaczą: będziesz) *doskonały* (Gen. XVII. 1). Tobijasz daje synowi taką radę, jako najpewniejszy środek do życia cnotliwego: *przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga* (Tob. IV. 6)... Potwierdza to Psalmista: *chowałem mandaty twoje...* Cóż go pobudzało do dobrego? Odpowiada: *bo wszystkie drogi moje przed oczami twemi* (Ps. CXVIII. 168). Takaż jest nauka Ojców św. „Jeśli ducha naszego podnosić będziemy ku Bogu, i mieć Go będziemy w pamięci, wszystko dla nas będzie łatwem, do wszystkiego czuć się będziemy na siłach". (Hom. 26. ad Hebr.).

Łatwo zrozumieć, dla czego pamięć na Boga zagrzewa do cnoty. Zróbmy proste porównania. Żołnierz walczy pod okiem swego króla... Jakiż go zapał ogarnia! Siły się zdwajają, nie zna trwogi, rzuca się w tłum nieprzyjaciół... Cóż męztwo jego podnosi? Oko królewskie, nadzieja pochwały.. Sługa pracuje w obecności pana. Jakiż skrzętny, jak wszystko wykonuje dokładnie!... Cóż go czyni pilnym, niezmordowanym? Oko, co nad nim spoczywa — nadzieja zapłaty... Dobry syn znajduje się w obliczu ojca. Zachowanie się jego wzorowe, słowo roztropne, uczynek zacny... Cóż go czyni takim? Oko ojca, miłość dla ojca, którego zasmucić nie śmie... Stosujmyż to teraz do Boga. On Ojcem naszym naj-

lepszym... Jeśli więc mam przed oczami Jego obecność, trzebaż mi innego bodźca do cnoty? Czyż dla miłości tego Ojca nie uczynię z radością, co mi nakazał, co Mu radość sprawi?... On Panem naszym.. Jeśli więc stoję przed Nim, czuję oko Jego na sobie, jeśli wspomnę na wieczną zapłatę — *sługo dobry i wierny*.. (Mat. XXV. 21). mogęż być opieszały w robocie? Ach, trudu cnoty nie uczuję, brzemię jej wydaje się lekkiem, czas krótkim.. On królem naszym... Jeśli więc pamiętam, że oko Jego na mnie zwrócone w walce o cnotę, o Niebo, jeśli wspomnę na zgotowaną zwycięzcom chwałę — *kto zwycięży, dam mu siedzieć na stolicy mojej*... (Ap. III., 21), nie trudna mi żadna walka, żadne ofiary.. *choćby stanęły przeciwko mnie wojska*.. (Ps. XXVI. 3).

To też patrzmy w praktyce na życie człowieka, który zawsze pamięta na obecność Boga. Wszystko w nim jest cnotą, każda sprawa święta... Jeśli modli się, czyni to z gorącością, skupieniem, bo wie, przed kim stoi... Jeśli pracuje — dla siebie, dla innych — wykonuje pracę dokładnie, bo wie, kto nań patrzy.. Jeśli ma do spełnienia obowiązki — ojca, pana, urzędnika, sługi — spełnia je wiernie, bo wie, kto sprawy jego śledzi... Jeśli widzi bliźniego w potrzebie, wspiera go chętnie, bo wie, kto świadkiem dobrych jego uczynków... Słowem pamięć na Boga jest podnietą do wszelkiego dobra, do cnoty, do wierności — *chodź przedemną, a będziesz doskonały*..

II.

Pamięć na obecność Boga strzeże od grzechu. Pismo św. wyraźnie poucza, że główną przyczyną, co człowieka uzuchwala do grzechu, jest zapomnienie na obecność Boga — *odwrócili oczy swoje, aby nie patrzyli w Niebo*... (Dan. XIII. 9). U Ezechiela wyliczają się ciężkie zbrodnie — przyczyna ich ta była: *bo mówią, nie widzi nas Pan*! (Ez. IX. 12). Otóż przeciwnie, pamięć na obecność Boga, mówi Kassyan, *przykłada nóż do gardła grzechowi*. (Col. 9).

Rzecz to sama z siebie jasna. Św. *Ambroży* mówi: patrzmy na człowieka, co chce źle uczynić — ogląda się ostrożnie... Skoro zobaczy kogo, opuszcza rękę, udaje niewinnego... Co go wstrzymuje? Świadek! Patrzmy na dzieci, kiedy oko starszych nad niemi nie czuwa — szumią, swawolą.. Skoro zaś starszy nadchodzi, wszystko w porządku... Co ich wprowadza w karby? Obecność ludzi poważnych! Jeśli więc oko świadka powstrzymuje złoczyńcę od zbro-

dni — oko starszych powściąga swawolę dzieci — możesz pamięć na Boga nie odwodzić od grzechu? Niema złoczyńcy tak zuchwałego, któryby dopuszczał się złego postępku w obec sędziego — któż więc odważy się na grzech, skoro pamięta, że Sędzia najwyższy tuż przy nim? Prawdziwie, pamięć ta *przykłada nóż do gardła grzechowi*...

Zobaczmy to zresztą w praktyce. Weźmy znowu człowieka, który pamięta na obecność Boga. Będzież grzeszył złemi myślami? Nie zawstydzi się oblicza Tego, który mówi: *jam jest, który badam się nerek i serc*... (Ap. II. 33). Będzież grzeszył mową — kłamstwem, obmową, obelgą? Król Antygon słyszał z namiotu, że żołnierze nań szemrali — wejrzał z namiotu, rzekł: „chcecie źle mówić, odejdźcie, bo król was słyszy!“ Zawstydzeni, nie śmieli odtąd szemrać... Tak człowiek, pamiętający na Boga, nie grzeszy mową — król go słyszy!... Będzież grzeszył uczynkiem? rozwiązłością, pijaństwem, krzywdą, niesprawiedliwością, zemstą...? Wstyd i trwoga powściągną go od grzechu, bo tuż świadek i sędzia — Bóg! Chyba się skryje? Ale gdzież? *Dokąd pójdę.. a kędy uciekę od oblicza twego?* (Ps. CXXXVIII. 7)... Jak więc noc nie ostoi się wobec słońca, tak grzech w obec pamięci na Boga...

Stwierdzają to piękne przykłady. W księdze Daniela czytamy, że zacna i czysta niewiasta miała do wyboru grzech albo śmierć.. Wybrała śmierć, mówiąc: *lepiej mi wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem!* (Dan. XIII. 23). Oblicze Pańskie! Oto, co ją strzegło od grzechu... Drugi przykład, jak wspomnienie na obecność Boga prowadzi do pokuty zbłąkanych — Tais, pokutnica. (Schmid t. I. p. 49). — (Można przytoczyć jeszcze przykład Schmida p. 54, ale odziać go w mniej przeźroczystą szatę).

III.

Pamięć na obecność Boga jest tarczą na wszelkie pokusy.

Człowiek nie upadałby, gdyby nie pokusy, których tak jest wiele.... Otóż od ich pocisków tarczą jest pamięć na Boga. Samson i powrozy Dalili.. Otóż podobnie jest z pokusami. Już osnują człowieka siecią, już prowadzą do złego — skoro wspomni na obecność Boga, rwą się sieci zwodnicze... *Powstań Panie, a niech się rozproszą nieprzyjaciele twoi!* (Ps. LVII. 2). Piękny tego przykład daje Józef Patryarcha. Na niewinnego młodzieńca spada najstraszliwsza pokusa —

szatan, ciało uderzają na jego czystość... Walka sroga — kto wygra? Cnota, wsparta pamięcią na obecność Boga! *Jakoż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?* (Gen. XXXIX. 9). Tak zwycięża pokusę każdy, kto na obecność Boga pamięta. Uderzy pokusa ciała — wspomni na Boga, mówi z przerażeniem: *jakoż mogę tę złość uczynić?..* Uderzy pokusa chciwości, pokrzywdzenia bliźniego — zadrży na myśl o Bogu, mówi: *Jakoż mogę tę złość uczynić?...* Uderzy pokusa gniewu, zemsty — zawstydzi się Tego, który wszystkim przebacza, odrzuci pokusę, mówi: *jakoż mogę tę złość uczynić?..* Z tą więc pamięcią, jak z tarczą niezłomną człowiek jest bezpieczny od pokus — sprawdza się na nim: *padnie po boku twoim tysiąc... a ku tobie się nie przybliży...* (Ps. XC. 7).

Domówienie. Widzicie, m. dr., jakie korzyści duchowne przynosi nam pamięć na obecność Boga — pobudza do cnoty, strzeże od grzechu, zasłania od pokus.. Ćwiczmy się więc w tej św. praktyce, wdrażajmy się w nią pomału — jest łatwa, słodka, zbawienna.. Niech hasłem naszem będą słowa: *miałem Pana zawsze przed oczami swemi, bo mi jest po prawicy!* (Ps. XV. 8). Chodząc tutaj zawsze przed obliczności Boga, zasłużymy sobie oglądać Jego najśw. oblicze w niebiesiech — *teraz widzimy przez zasłonę, lecz na ówczas twarzą w twarz....* (I. Kor. XIII. 12). — Amen.

SZKIC IV.

Na niedzielę IV. Adwentu.

Treść: Wezwanie do pokuty. — Post kwartalny i Suche dni: I. ich nazwa i początek, oraz II. ich cel.

I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. (Łuk. III. 3).

Najmilsi! Do pokuty wzywa nas Kościół ś., bo przez usta św. Jana Chrzciciela woła: *Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego. Wszelka dolina będzie napełniona, wszelka góra i pagórek poniżon będzie, i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi,* czyli innemi słowy: góry, t. j. nagromadzone grzechy zniećcie, a doliny t. j. braki, dobremi uczynkami wypełnijcie; krzywe drogi porzućcie, a drogi ostre, kolcami namiętności zasiane, wygładźcie. Do pokuty nawołuje nas także kończący się czas Adwentowy,

bo każe co rychlej serca na bliskie święto Bożego Narodzenia oczyścić skruchą, a ciało za grzechy postem ćwiczyć. Jeślibym tedy koniecznie musiał naukę moją oprzeć na Ewangelii i ściśle się zastosować do ducha pory kościelnej, powinienbym mówić o pokucie.

Biorąc jednakże wzgląd na to, że już o pokucie kilkakroć mówiłem, zajmę was dziś przedmiotem innym, ale zawsze z pokutą pokrewnym. W ubiegłym tygodniu mieliśmy Suchedni, czyli post kwartalny. Ten post, jako umartwienie ciała, również do pokuty należy, a więc o tej kwartalnej pokucie dziś mówić będę, mianowicie:

I. O nazwie i początkach Suchych Dni,

II. O ich celu, czyli zamiarze.

I.

Cztery razy do roku, t. j. po 3-ej niedzieli Adwentu w zimie, — po pierwszej niedzieli Postu wielkiego na wiosnę, — zaraz po Zielonych Świątkach w lecie, i po Podwyższeniu ś. Krzyża (czyli po 14-tym września) w jesieni, wyznaczył Kościół post, który powszechnie dlatego kwartalny się zowie, bo się co kwartału powtarza. Post ten zachowywać należy co kwartału przez dni 3, t. j. przez środę, piątek i sobotę, a należy do postów ścisłych, to znaczy: nie wolno używać potraw mięsnych, nie powinno się właściwie pożywać nabiału, a wolno tylko raz na dzień jeść do sytości, z rana zaś i wieczorem dozwolony jest tylko posiłek lekki, czyli mały. Szanując wolę i nakaz Kościoła, tej matki duchownej, przestrzegali przodkowie nasi ten post kwartalny bardzo surowo i sumiennie, bo nietylko nie jadali mięsa i nabiału, ale nawet z potraw zupełnie postnych, nie pożywali nic gotowanego, jeno poprzestawali na suchym chlebie, na suszonych owocach i wodzie, a w dodatku i tego suchego posiłku, choć przykazanie Kościoła tego nie wymagało, używali dopiero po zachodzie słońca. I stąd to pochodzi polska nazwa tego postu: *Suchedni*.

Za czasów naszych zwolniała ta stara i pobożna praktyka, bo chociaż Kościół, uwzględniając zmianę stosunków i wytworzonych temiż potrzeb ludzkich, pozwala w post suchedniowy używać nabiału, a poleca tylko, abyśmy wstrzymali się od potraw mięsnych i raz na dzień jedli do sytości, — to jednak łagodne to zarządzenie mało się zacho-

wuje. Z upadkiem wiary i gorliwości religijnej, upada i posłuszeństwo dla Kościoła. *Wychowałem syny*, — może dziś Kościół zawołać, — *i wywyższyłem, a oni mnie wzgardzili* (Izaj. I. 2).

2) Na pytanie: od jak dawnego czasu przepisany jest post kwartalny w Kościele katolickim, podaję wyjaśnienie następujące: Post czterokrotny do roku zachowywano jeszcze w zakonie starym. Wedle słów proroka Zacharyasza przykazał P. Bóg żydom: *Post czwartego, i post piątego, i post siódmego, i post dziesiątego miesiąca będzie domowi Juda weselem i radością i znamienitemi, uroczystemi święty* (Zach. VIII. 19). Od żydów przeszedł ten zwyczaj do chrześcijan.

Papież Leon Wielki, który żył około 400 r. po Nar. Chr., wspomina już w pismach swych o poście kwartalnym, bo tak o nim pisze: „Co było w zakonie starym zwyczajem żydowskim, to stało się w nowym chrześcijańską cnotą". Post ten pochodzi z podania apostolskiego, natchnionego Duchem świętym. W Rzymie zaczęto najprzód post kwartalny zachowywać, a z Rzymu rozszerzył on się po całym chrześcijańskim świecie. Do Anglii wprowadził go zakonnik i misyonarz Augustyn ś., posłany przez papieża Grzegorza Wielkiego do nawrócenia tegoż kraju; do Niemiec św. Bonifacy, dzielnie poparty przez cesarza Karola Wielkiego. W Polsce wraz z przyjęciem wiary chrześcijańskiej przyjął się ten piękny zwyczaj i był, jak już wyżej nadmieniłem, zawsze surowo i pobożnie przestrzegany.

II.

Zamiar Kościoła, który idąc za podaniem apostolskiem, post suchedniowy wprowadził wszędzie, jest i piękny i budujący i zbawienny.

1) Kościół chce, abyśmy tym postem kwartalnym najprzód przebłagali P. Boga za grzechy, popełnione w ubiegłej porze roku. Okazyą do rozlicznych grzechów nastręcza każda pora roku. Na wiosnę czuje się człowiek rzeźwiejszym, pochopniejszym do używania i stąd łatwo wykracza. Lato jeszcze bardziej rozbudza żar namiętności i latem popełniają w dni powszednie i niedzielne różnorakie grzechy. W jesieni pojawia się prawie regularnie grzech nadużywania darów Bożych, które ziemia wydała; zimą zaś bywają częste zebrania, uczty, zabawy, połączone z obrazą Bożą.

O jakże mądrze zarządził Kościół post co kwartału, aby te grzechy kwartalne umartwieniem i pokutą zmazać. *Powiadam wam, jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie* (Łuk. XIII 3). Postem trzydniowym, tak pisze ś. Izydor, naśladujmy Niniwitów, którzy występków swoich się wyrzekli, trzy dni w poście i pokucie trwali i obleczeni w wory, siedząc w popiele, do Boga o miłosierdzie wołali. Św. Bernard mówi: Wpadliśmy w chorobę przez grzech, leczmy się pokutą. Lecz pokuta bez postu gnuśną jest i bezowocną. W poście jednaj się z Bogiem!

2) Kościół chciał i chce, abyśmy postem kwartalnym dziękowali P. Bogu za wszystkie łaski, które hojna ręka Jego na nas w minionym kwartale zlała. Wszak *wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości* (Jak. I. 17), a tych darów użycza nam ten Ojciec światłości w każdej porze roku, darów doczesnych i duchownych. Czyż to za wiele będzie przez trzy dni pościć, modlić się i dziękować za trzy miesiące nieustannej hojności Pańskiej? Podzięka nasza, pisze św. Leon Papież, ma być taka: Odejmujmy sobie, a udzielajmy ubogim. Dajmy cnocie, cośmy wzięli rozkoszy. Wstrzemięźliwość poszczącego niech przejdzie w posilenie ubogiego.

3) Kościół chciał i chce, abyśmy postem i pokutą w Suchedni przysposobili się na kwartał następny tak, żeby go przeżyć bogobojnie i świątobliwie. Jako człowiek zziębnięty do ognia śpieszy, aby się ogrzać, tak i dusza ostyga pośród zajęć doczesnych w miłości i bojaźni Bożej, obojętnieje, drętwieje, trzeba ją tedy ogrzać, ocucić, orzeźwić, wzmocnić modlitwą, postem, jałmużną, dobremi postanowieniami. *Weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkiem doskonale stać* (Efez. VI. 13).

4) Nakoniec w czasie Suchych Dni odbywają się święcenia duchownych. Owoż Kościół pragnie, aby wszyscy wierni P. Boga prosili o dobrych kapłanów. *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało*, — powiada P. Jezus, — *proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje* (Mat. IX. 37). W istocie nieocenioną łaską jest dobry kapłan, bo w nim ma parafia miłościwego przewodnika młodzieży, światłego i roztropnego doradcę w konfesyonale, pełnego ognia i żarliwości kaznodzieję, szafarza tajemnic Bożych, opiekuna ubogich, obrońcę uciśnionych, pocieszyciela chorych, apostoła pokoju i zgody, żywy wzór bogo-

bojnego życia, przewodnika pewnego na drodze do zbawienia. *Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje* (Jan X. 11). Jaki pasterz, takie i owce, więc modlitwa o dobrego kapłana jest modlitwą o dobro własne.

Domówienie. N. M.! Wykazawszy piękny i wzniosły zamiar Kościoła w ustanowieniu postu kwartalnego, kończę naukę następującem upomnieniem: Nie gardźcie starym, bo apostolskim jeszcze zwyczajem; nie bierzcie sobie lekko tej zbawiennej praktyki chrześcijańskiej. Bądźmy szczerymi naśladowcami przodków naszych, którzy tak gorliwie tę praktykę zachowywali. Trudu i umartwienia przytem nie wiele, a pożytków i łask, i to znamienitych, tak mnogo. *Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, więcej niźli skarby złota chować.* (Tobiasz XII. 8). Amen.

Ks. T. D.

SZKIC V.

Na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

Treść: 1) Co to są śluby; 2) ilorakie są śluby; 3) obowiązkiem świętym jest dotrzymać ślubu i 4) kiedy ślub przestaje obowiązywać.

Anna nie odchodziła z kościoła, postami i modlitwami służąc Bogu, we dnie i w nocy. (Łuk. II. 37).

W Zakonie Starym istniał już zwyczaj czynić ślubowania P. Bogu. Niekiedy ślubowali rodzice imieniem dzieci, a te spełniały potem obietnicę rodzicielską. Tak ślubowała bezdzietna Anna: Panie Zastępów! jeśli dasz mi syna, poświęcę go Tobie, — a gdy się Samuel urodził, oddała go do przybytku Pańskiego na służbę Bogu. Osoby starsze, czyli pełnoletnie, ślubowały same za siebie. Do takich należała owa druga Anna, o której dzisiejsza Ewangelia św. wspomina, córka Fanuela. Ta, wyszedłszy za mąż, żyła z mężem lat 7, a po jego śmierci nie pragnęła zwyczajem żydowskim małżeństwa powtórnego, lecz dobrowolnie związała się ślubem, iż w stanie wdowim pozostanie aż do śmierci. *Była wdową aż do lat 84 i nie odchodziła z kościoła, postami i modlitwami służąc Bogu we dnie i w nocy* (Łuk. III.). W Nowym Zakonie istnieją także śluby. A ponieważ w tej ważnej i świętej sprawie wielu błądzi, przeto

dziś jasno i zrozumiale wyłożyć chcę naukę o ślubach. W tym celu wyjaśnię następujące pytania: 1) Co to są śluby; 2) ilorakie są śluby; 3) jak święty obowiązek ślubu dotrzymać; 4) kiedy ślub przestaje obowiązywać?

I.

Ślubem zowiemy obietnicę, uczynioną P. Bogu, którą sami siebie zobowiązujemy do wypełnienia jakiegoś uczynku moralnie dobrego i dobrowolnego, nie nakazanego prawem Bożem, ani kościelnem. Do ważności ślubu potrzeba następnych warunków:

a) Sama myśl albo pragnienie, które czasem powstaje w sercu, aby uczynić coś dobrego, nie jest ślubem, jeno pobożną chęcią. I postanowienie spełnienia jakiegoś dobrego uczynku, także ślubem nie jest, ale prostym zamysłem. Ślub musi być rzeczywistem przyrzeczeniem, uczynionem P. Bogu, którem się człowiek p o d g r z e c h e m zobowiązuje do spełnienia dobrego uczynku. To przyrzeczenie jednak nie koniecznie słowami na głos musi być wyrzeczone, lecz może być uczynione w myśli, byleby ta myśl zawierała obietnicę i była rzeczywistem zobowiązaniem siebie samego.

b) Do ślubu potrzeba, aby ta obietnica pochodziła z własnej, a nie przymuszonej woli. *Jeśli nie chcesz obiecać, bez grzechu będziesz.* (V. Moj. XXIII. 22). Przymuszać kogoś do ślubu groźbą utraty służby, albo karami, albo innymi sposobami, to rzecz niegodziwa. Wymuszonej ofiary P. Bóg nie przyjmuje, bo ona nie płynie z miłości. *Ochotnego dawcę miłuje Bóg* (II. Kor. IX. 7).

c) Ślub ma być uczyniony z rozwagą i zastanowieniem. Trzeba dobrze rozpatrzyć, czy zdołasz obietnicę wypełnić, czy potrafisz we wszelkich pokusach, okazyach i okolicznościach wytrwać. Ślub, uczyniony w wielkim strachu, w pomięszaniu, bez zastanowienia, albo z niewiadomości, nie jest ważny. N. p. Gdyby ktoś ślubował w chwili, gdy się jego dom pali, nie wie on podobno w tem zamieszaniu, co czyni; albo gdyby ktoś ślubował pielgrzymkę do Jerozolimy, nie wiedząc, że podróż ta jest bardzo daleka i że cały majątek jego nie wystarczyłby na jej pokrycie. Św. Tomasz z Akwinu pisze, że śluby, które składają chłopcy przed 14, a dziewczęta przed 12 rokiem, są nieważne, bo brak w tych

latach rozwagi, przeto dobrze jest, nim ślubujesz, zasięgnąć wpierw rady roztropnego człowieka.

d) Ślubować można tylko coś dobrego. Gdyby ktoś ślubował zemstę nad wrogiem, grzeszyłby; gdyby ślubował tak hojną jałmużnę, że przez nią wtrąciłby w nędzę własną rodzinę, ślub taki byłby nierozumny; gdyby ktoś ślubował co dzień słuchać kilka Mszy ś., a zaniedbał przez to dzieci, czeladź, rzemiosło — ślub taki P. Bogu niemiły. *Biada wam faryzeusze, iż dajecie dziesięcinę z mięty i anyżu i z kminu; a opuściliście, co ważniejszego jest w zakonie* (Mat. XXIII. 23).

e) Nakoniec ślubować można tylko rzecz nadobowiązkową, nie nakazaną. Nie wolno więc ślubować, że nie będę nikogo krzywdził, że nie będę obmawiał, że będę posty zachowywał, w niedzielę i święta Mszy św. słuchał, bo to wszystko i bez ślubu każdy pod grzechem wypełnić powinien.

II.

Śluby są różnorodne. *Uroczyste*, które Kościół św. za takie uważa i które składają się w kościele, zwykle pośród pewnych ceremonij, n. p. ślub wstąpienia do zakonu. Gdy zaś ślub czyni się bez obrzędów, bez uczestnictwa kapłana, zowie on się *prostym*. Prosty ślub obowiązuje tak, jak uroczysty.

Są śluby *rzeczowe i osobiste*. Kiedy ślubuję odbyć pielgrzymkę, albo wstrzymać się od gorących napojów, zowie się taki ślub osobistym. Gdy zaś przyrzekam P. Bogu, że dam dar dla kościoła, uczynię jakąś pobożną fundacyę, zowie się ślub taki rzeczowym. Ślub osobisty obowiązuje tylko tę osobę, która go uczyniła; ślub zaś rzeczowy obowiązuje także spadkobierców, bo kto rzecz jaką poświęcił P. Bogu, wyłączył ją już z majątku swego, a spadkobierca do niej nie ma prawa, owszem winien wolę dawcy wiernie i rychło spełnić.

Co do czasu mogą być śluby *czasowe*, czyli obowiązujące tylko na rok, albo do pewnego oznaczonego czasu. Gdy zaś człowiek przyrzeka P. Bogu, że n. p. trunków używać nie będzie aż do śmierci, ślub taki zowie się *wiecznym* albo *dożywotnim* i obowiązuje aż do grobu.

Co do okoliczności mogą być śluby *bezwarunkowe* i *warunkowe*. Gdyby matka ślubowała, czy jaki dar, czy post,

jeśli chore dziecko wyzdrowieje, winna ona ślubu dotrzymać wtedy, skoro wyzdrowienie zeczywiście nastąpi. Śmierć dziecka uwalnia ją od ślubu. Kiedy zaś ślubujący żadnego warunku nie kładzie, wówczas ślub swój w każdym razie wypełnić winien.

III.

Chociaż ślub jest uczynkiem dobrym i P. Bogu miłym, bo jawnym dowodem miłości i poświęcenia, nie grzeszy jednak, kto ślubów nie czyni. Żadne przykazanie do ślubu nas nie zmusza. Od wolnej woli człowieka to zawisło, czy ślubować chce, czy też nie. Wszelako, kto się raz ślubem dobrowolnie związał, winien obietnicy uczynionej niezłomnie dotrzymać. Wszak rozum sam powiada, że wiarołomnym jest, kto słowa, danego ludziom, nie dotrzyma, cóż tedy sądzić o chrześcijaninie, który przyrzeczenie, dane Panu nad Pany, Królowi nieba i ziemi, dane dobrowolnie, lekkomyślnie łamie? Jabym ośmielił się twierdzić, że złamanie ślubu nietylko jest wiarołomstwem, nie tylko lekceważeniem, ale nawet poniekąd drwinami i wyśmiewiskiem P. Boga. Posłuchajcie, co Pismo św. w tej sprawie głosi: *Gdy ślub poślubisz P. Bogu twemu, nie będziesz zwłaczał oddać, bo się go będzie upominał P. Bóg twój, a jeślibyś zwłaczał, będzie ci za grzech poczytano* (Deut. XXIII. 21). Na innem miejscu Pisma św. czytamy: *Jeśliś co ślubił Bogu, nie omieszkajże spełnić, albowiem nie podoba mu się niewierna, a głupia obietnica, ale cokolwiek ślubisz, oddaj. I daleko lepiej jest nie ślubować, niżli po ślubie obietnic nie spełnić* (Ekkl. V. 3). A jeszcze na innem miejscu: *Upadek jest człowiekowi śluby odmieniać* (Przyp. XX. 25).

Ojcowie Kościoła poczytują również niedotrzymanie ślubu za wielką niesprawiedliwość. Św. Augustyn tak pisze: „Nimeś ślubował, wolno ci było nie kusić się o tę wyższą zasługę, którą się przez ślub zdobywa; ale skoro już ślub uczyniłeś, nie troskam się twoją zasługą, ale obawiam się bardzo niesprawiedliwości. Jeśli bowiem nie spełnisz twej obietnicy, nie będziesz takim, jakim byłeś przed ślubowaniem Nie ślubując, byłbyś mniej doskonałym, ale nie byłbyś winnym grzechu; łamiąc zaś ślub, o tyle jesteś grzeszniejszym, o ile byłbyś sprawiedliwszym, gdybyś ślubu dochował".

Patrzcież tedy, abyście ślubu uczynionego nie złamali; bądźcie w tej sprawie bardzo sumienni i skrupulatni, a jeśli macie jakie wątpliwości, nie rozstrzygajcie ich sami, ale dla pewności zasięgnijcie rady spowiednika. (NB. Tu można też poruszyć, gdzie się tego okaże potrzeba, ową nierzetelność i krętarstwo, że arak i rum nie jest wódką).

IV.

Są powody i wypadki, które nas od spełnienia ślubu i od grzechu za niedotrzymanie tegoż uwalniają.

1) Nie ma grzechu tam, gdzie wypełnienie ślubu bez winy i woli ślubującego stało się niemożliwe. Na przykład gdyby ktoś ślubował wystawić ołtarz, a potem w skutek ognia, wojny lub innego nieszczęśliwego wydadku zupełnie zubożał, wolny jest od ślubowanego zobowiązania. Gdyby ślubował pielgrzymkę do miejsca cudownego, a w skutek choroby ciężkiej nie był w stanie jej odbyć, wolny jest od grzechu. Wraca jednakże obowiązek dochowania ślubu, gdyby zubożały powrócił do zamożności, albo chory do czerstwego zdrowia.

2) Ktoby ślub dawniejszy przemienił na inny, przestaje obowiązywać dawniejszy, a obowiązuje nowy. Wszelako wyraźnie to zaznaczam, że ślub łatwiejszy na lepszy i trudniejszy może każdy sam zamienić, bo rozum sam powiada, że P. Bóg ofiarę większą, miasto mniejszej, chętnie przyjmie. Ktoby zaś zamienić chciał ślub swój na inny, ale dawniejszemu równy, albo też łatwiejszy, winien z tem udać się do spowiednika, który poda wskazówki, jak bez winy postąpić należy.

3) Każdy prawowity przełożony może ślub uczyniony przez swego podwładnego unieważnić. Rodzice mogą znieść ślub nieletnich dzieci, panowie swych sług, mąż swej żony, nie zawsze jednak, tylko w pewnych warunkach. Gdyby syn ślubował uczynić ofiarę z majątku ojca, może ojciec dopełnienia ślubu wzbronić; gdyby żona ślubowała rzecz, któraby sprawiedliwie i rozumnie prawa męża naruszała, może mąż słusznie się sprzeciwić; gdyby służąca wbrew woli panów uczyniła ślub odbyć pielgrzymkę, a przez to zaniedbywała obowiązek służby, ślub taki nie miałby mocy obowiązującej, bo P. Bóg ofiar nie przyjmuje, które naruszają prawa cudze. Wszelako żaden przełożony nie ma

prawa unieważnić ślubu, który żadnej ujmy, ani krzywdy, ani szkody nikomu nie przynosi.

3) W końcu można się od ślubu uwolnić drogą dyspensy, t. j. jeśli się prośbą od prawowitej władzy uzyska uwolnienie. Tę władzę posiada Kościół na podstawie słów Chrystusa Pana: *Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie* (Mat. XVIII. 18). To też zastępcy Apostołów, Biskupi, mogą dyspensować od wszystkich ślubów, z wyjątkiem pięciu (5°), od których zwolnić może tylko Papież. Te są: ślub dozgonnej czystości, ślub wstąpienia do klasztoru, ślub pielgrzymki do Rzymu, pielgrzymki do Jerozolimy i pielgrzymki do hiszpańskiego miasta Kompostelli, gdzie jest grób św. Jakóba Ap. -- Dyspensa od ślubu nie udziela się jednak na prostą zachciankę, ale dla ważnych, rozumnych i prawdziwych przyczyn. Ktoby zaś prośbę o dyspensę oparł na powodach zmyślonych, czy to częściowo, czy całkowicie, niechaj wie, że uwolnienie podstępem uzyskane nie ma znaczenia. Dyspensa wyłudzona, nietylko od ślubu nie zwalnia, ale obciąża sumienie nowym i to ciężkim grzechem. *Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie* (Jerem. XLVIII. 10).

Domówienie. Wyłożywszy najgłówniejsze zasady, odnoszące się do ślubów, kończę naukę tem upomnieniem: Nie bądźcie do czynienia ślubów zbytnie gnuśni, bo one są ofiarą Bogu miłą; nie żałujcie tego, jeśliście się ślubem jakim związali, bo P. Bóg godzien jest choćby największej ofiary; nie bądźcie jednak zbytnie pochopni do ślubowania, abyście potem nie przyszli do upadku. Po ślubie zaś patrzcie, aby śluby wasze były wiernie wykonane i na ten czas i w ten sposób, jakoście ślubowali. *Śluby moje oddam Panu przed oczyma wszystkiego ludu jego* (Ps. CXV. 14). Amen. *Ks. T. D.*

SZKIC VI.

Na niedzielę po Nowym Roku.

Treść. O Opatrzności Boskiej. — 1) Czemu źli są szczęśliwi a dobrzy nieszczęśliwi. — 2) Czemu P. Bóg dopuszcza na dobrych cierpienia, a złych darzy częstokroć pomyślnością.

Pomarli, którzy duszy Dziecięcia szukali. (Mat. II. 21).

Że ludzie bezbożni, i w podobnych jak Herod żyjący nałogach, już w tem życiu doznają rozmaitych utrapień, nad tem nie zastanawiamy się bynajmniej. Sądzimy, że ludzie tacy przez swe ciężkie nieprawości słusznie na te kary Boskie zasługują. Lecz gdy widzimy, że i ludzie sprawiedliwi, jak Najśw. Rodzina, wystawieni są na rozmaite utrapienia, na krzyże, prześladowania, wtedy zdaje nam się to rzeczą nieodpowiednią sprawiedliwości Bożej. Lecz inne są zdania ludzi światowych, inne ludzi pobożnych, inne sądy ludzkie, inne wyroki Boskie. Zaczekajmy tylko cierpliwie czas maluczki, a zobaczymy, że i najboleśniejsze dopuszczenia Opatrzność Boska umie do zbawiennego doprowadzić końca i nie dopuści zaginąć tym, których przez czas niejaki dozwala trapić i prześladować, ale już tu na ziemi wynagrodzi obfitą pociechą

Wtedy musimy wyznać w pokorze i z podziwieniem: „*Prawe są sądy Boże usprawiedliwione same w sobie*“ (Ps. XVIII. 10). Musimy wyznać: O jakże mądrze i miłościwie prowadzi Bóg wybrańców swoich przedziwnemi drogami! Bóg dopuścił, że Dzieciątko Jezus było prześladowane, że musiało się tułać po obcym kraju w niedostatku; dopuścił tego, ponieważ chciał pokazać, że nie cudem, ale zwyczajnym przyrodzonym sposobem postanowił ratować Syna przed okrucieństwem Heroda. Na wygnaniu żyje Syn Boży z Najśw. Rodziną; by to nie długo trwało, P. Bóg usuwa z widowni wszystkich nieprzyjaciół i prześladowców, przyzywa Syna swego napowrót do ojczystej ziemi, aby odtąd spokojnie wzrastał w Nazarecie Nasze polskie przysłowie mówi: „Nie masz złego, coby na dobre nie wyszło“, a Pismo św. powiada, *że miłującym Boga wszystko*, choćby najprzykrzejsze, *obraca się ku dobremu* (Rzym. VIII. 28) pod rządem Opatrzności Boskiej. P. Bóg na ludzi cnotliwych dopuszcza częstokroć różne dolegliwości. Nie mało takich, co widząc dopuszczenia Boskie, nieraz i gorzkie i ciężkie, na ludzi cnotliwych, szemrzą przeciw Bogu, pytając się:

I. Czemu źli szczęśliwi, a dobrzy nieszczęśliwi?

II. Czemu Bóg dopuszcza na dobrych cierpienia, a złych częstokroć darzy pomyślnością?

Na te dwa pytania odpowiem dziś. *Z. M.*

I.

Że w tym świecie przyrodzonym pod rządem wszechmocnego i najmędrszego Boga najpiękniejszy ład, najlepszy porządek panuje, tego nikt, nawet zatwardziały niedowiarek, nie może zaprzeczyć. Bóg opiekuje się troskliwie każdem, by i najmniejszem stworzeniem, a jeśli trawka licha nie uschnie bez woli Boga i jeśli ani jeden włos z głowy naszej nie spadnie bez wiedzy i woli Boga, o ileż więcej — tak wnosić musimy — opiekuje się Bóg, Ojciec nasz najlepszy, losami narodów i losem każdego człowieka z osobna; człowieka, którego nad wszystkie wywyższył stworzenia; którego na obraz i podobieństwo swoje stworzył; człowieka, którego uczynił panem świata i *umniejszył mało co od Aniołów*, owszem Aniołów na usługi jego przyznaczył, *chwałą i czcią ukoronował* (Ps. VIII. 6) i do wiecznej w niebie szczęśliwości przeznaczył! Pismo ś. Star. i Now. Zakonu, dzieje świata i Kościoła, dzieje pojedynczych osób i bieg własnego życia naszego nastręczają nam tysiączne dowody Opieki Boga nad ludźmi. Mimo to są tacy, co patrząc powierzchownie na losy tego lub owego człowieka, skarżą się i szemrzą zuchwale przeciwko Opatrzności Bożej, iż sprawiedliwi częstokroć w ucisku i nieszczęściu, a złym się wszystko szczęśliwie powodzi. Na to odpowiadam:

1) Człowiek, pozbawiony wiary i nadziei w życie pozagrobowe, szczęście lub nieszczęście przypisuje ślepemu trafowi, własnym swoim siłom, złym ludziom, a brzemieniem nieszczęść przygnieciony, porzuca cnotę, wpada w rozpacz, ostatecznie życie sobie odbiera. Błędne i mdłe światełko rozumu ludzkiego, ono nie zdolne rozwidnić ciemności na drogach życia ludzkiego. Człowiek, wierzący w Opatrzność P. Boga, inaczej zapatruje sie na to życie pełne trudów, nędz, ucisków i dolegliwości. Rozróżnia on między szczęściem istotnem a przypadkowem, między dobrami prawdziwemi a dobrami przemiennemi Do dóbr, które nam tylko jako środki do lepszego szczęśc a służyć mają, należą: zdrowie, dostatki, zaszczyty — dobre zaś imię, pogoda umysłu, pokój serca są dobrami istotnemi. Mówią ludzie: „Źli są szczęśliwi! Ależ uczy powszechne doświadczenie, że kto czem grzeszy, tem bywa karany. Grzeszne namiętności niszczą siły ciała, podkopują zdrowie, tępią umysł, wycieńczają serce, przygnębiają wszystkie szlachetne uczucia, sprowadzają nieraz długie, ciężkie, haniebne choroby. Któż nie

uzna w tem działającej widocznie wszechmądrej, oraz sprawiedliwej Opatrzności Boskiej? Któż nazwie to szczęściem, co powszechnie zowiemy nieszczęściem? Przeciwnie ludzie cnotliwi, umiarkowani, trzeźwi, w pokucie i umartwieniu żyjący, cieszą się czerstwem zdrowiem i z trudem zapracowanego majątku bezpiecznie używają i z błogosławieństwem przekazują dzieciom.

2) Mówią: „Źli szczęśliwi!“ O jak ułudne to szczęście! Jeżeli zaprzedawszy sumienie swe i nieprawych używając środków, wyprzedzili innych w godnościach, zaszczytach, ażaliż ta wielkość mniemana i sława nieprawnie nabyta nie rozsypuje się w proch już tu za życia? Im wyżej się wznieśli, tem niżej spadają — znienawidzeni w pomyślności, wzgardzeni i opuszczeni w nieszczęściu, bez przyjaciela i bez Boga, osamotnieni na świecie. Gdybyśmy mogli zajrzeć w sumienie niezbożnego, zobaczylibyśmy, jakie on przy mniemanem swem szczęściu nosi piekło w sobie. Natomiast imię dobre, sława uczciwa, ostoi się przy cnocie, a jeżeli nie za życia, to niezawodnie po śmierci, oddadzą im sprawiedliwość. Tak więc źli nie koniecznie są szczęśliwi, nawet i w tych dobrach podrzędnych: co do zdrowia, mienia; tem mniej co do sławy, dobrego imienia. Lecz przypuśćmy, że źli obfitują w te dobra, to jednak one dobra rzeczywiste: pokój umysłu, pokój serca, są tylko cnotliwych udziałem. Prawda, że i złym powodzi się częstokroć dobrze, ale to dlatego, że P. Bóg chce ich przez dobrodziejstwa nawrócić; nadto, że i w złym jest przecież coś dobrego, za które Bóg chce tu na ziemi wynagrodzić, aby w wieczności nie był dłużen, aby tam w wieczności mógł mu powiedzieć: *Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Lazarz także złe, teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz* (Łuk. XVI. 25). Gdy lekarz ciężko choremu nie daje gorzkiego lekarstwa, znak to, że chory ten wkrótce skończy. Gdy ojciec krnąbrnego syna nie karze, znak to, że go pewnie wydziedziczy. Gdy więc P. Bóg różne przykrości zsyła, znak to, że chce dobra i szczęścia człowieka.

II.

Niejeden, widząc cnotę częstokroć poniżoną, zdeptaną, a występek i zbrodnię tryumfującą, pyta: Skąd ten nieład w świecie moralnym? Dlaczego P. Bóg dopuszcza

na sprawiedliwych utrapienia, a niesprawiedliwych darzy szczęściem, pomyślnością?

1) Głębokie są w tej mierze, jak zwykle, słowa św. Augustyna (O Mieście Bożem I. IV. 10): *Gdyby P. Bóg grzech wszelki zaraz teraz widoczną dotykał kaźnią, zdawałoby się, że nic nie zachowuje na sąd ostateczny. A znowu, gdyby żadnego grzechu teraz widocznie nie karał, sądzonoby, że Opatrzności wcale nie ma. Podobnie w rzeczach pomyślnych, gdyby ich Bóg niektórym proszącym z najwidoczniejszej nie udzielał szczodrobliwości, mówilibyśmy, że nie do Niego te dary należą; a znowu, gdyby je wszystkim proszącym dawał, mniemalibyśmy, że dla podobnych jedynie nagród służyć mu mamy, a taka służba nie czyniłaby z nas sług, ale chciwców.* Pan Bóg szanuje więc w nas wolność naszą, aby uczynki nasze były prawdziwie moralne, t. j. wypływem woli i wolnego wyboru. Inaczej, mniejby wprawdzie było zbrodniarzy, aleby cnoty nie było.

2) Gdy cnota w ucisku, dają się często słyszeć narzekania, że Bóg o nas nie dba. Tymczasem ś. Augustyn mówi: *Iż pod rządem Opatrznego Boga nie ma nieszczęśliwego, chyba z własnej winy. Iż nic nie jest złem, co od dobrego Boga pochodzi.* Cierpię, bo jestem człowiekiem, i na tom się narodził, bym cierpiał. Ta ziemia jest padołem płaczu: *bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi* (Job. VII. 1). Potrzebne są cierpienia, gdyż one wywołują słodką tęsknotę do wieczności, do Boga, do uciech nie przemijających, prawdziwych. Cierpię, bo jestem chrześcijaninem, dzieckiem Krzyża, uczniem Chrystusa. Cierpimy wszyscy, gdyż nie żyjemy pod zakonem przyrodzonym, ani Mojżeszowym, ale pod wyższym: Ewangelii Chrystusowej. Pomyślność więc doczesna nie jest niezawodnym znakiem, oraz nagrodą cnoty. Chrystus P. nie przyrzekł nam tego, lecz przeciwnie cierpienie, smutek, prześladowanie przepowiedział na świecie, a obfitą nagrodę i radość — w Niebie.

Potrzebne są nawet cierpienia. Jak bowiem złoto w ogniu się doświadcza, tak Pan Bog doświadcza cnoty w cierpieniach i przeciwnościach. Cierpienia utwierdzają nas we wierze i w ufności ku Bogu. Jest to powszechna skażonej natury naszej słabość, że w szczęściu i dostatkach zapominamy o Dawcy wszelkiego dobra, a w sercu zamiera wdzięczność ku P. Bogu. W dobrem serce nasze tępieje i kurczy się względem bliźniego. Dlatego P. Bóg dopuszcza

nieszczęścia i krzyże, iżbyśmy uczyli się miłosierdzia względem braci naszych — i dlatego zseła przeciwności, abyśmy się nauczyli modlić Kiedyż to modliliśmy się żarliwiej, jeśli nie w chwili niebezpieczeństwa, w czasie klęsk, ognia, powodzi, morowego powietrza? Kiedyżto ślubowaliście sobie iść na miejsca św., jeśli nie wtedy, gdyście się znajdowali w niebezpieczeństwie życia? Kiedyż to dajecie hojne jałmużny? oto, gdy chorobą złożeni, z Nieba oczekujecie pomocy. A zatem krzyże i utrapienia doczesne nie są istotnem nieszczęściem. lecz owszem wielkiem dobrodziejstwem, bo one podają nam sposobność do zebrania sobie większych zasług na wieczność, bo chronią nas od wiele złego. Nie daje ci Bóg majątku, o który prosisz, bo dostatek mienia możeby odwrócił serce twoje od P. Boga. Dla ciebie Bóg gotuje łoże boleści i długiego cierpienia, bo zdrowie i czerstwość możeby cię do ciężkich przyprowadziły upadków. Zabiera ci dziatki w kwiecie wieku, bo je chce niezmazane przechować dla ciebie w wieczności. A jeśli lękasz się, iż ci zabraknie chleba i nie będziesz mógł z pracy rąk swoich wyżywić rodziny, pomnij na słowa Zbawiciela: *Ten, który karmi ptactwo powietrzne, czyli nie nakarmi i ciebie?* Pomnij na słowa Psalmisty (XXXVI. 25).: *Nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego* (od Boga), *ani nasienia jego, szukającego chleba.*

3) Nie zapominajcie o tej prawdzie, że im większe krzyże i utrapienia, tem hojniej wynagrodzi Bóg w wieczności, a zapewne i tutaj już. *Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli* (I. Kor. X. 13). Wspomnijcie na Joba cierpiącego, wspomnijcie na onego Józefa egipskiego. Ten od własnych braci zaprzedany w niewolę do więzienia niewinnie wtrącony, opatrznem zrządzeniem boskiem z ciężkiego więzienia wychodzi na wolność, z niewoli i poniżenia do panowania i tryumfu; miasto żelaznych kajdan, nosi złoty łańcuch na szyi; który dopiero był niewolnikiem. zostaje panem Egiptu, dobroczyńcą ojca i braci. „*Potrafi Bóg nawet z więzienia i ków wyprowadzić na tron i królestwo*“ (Ekkls. IV.). Tylko trochę cierpliwości, a Bóg smutek wasz zamieni w radość. Widzimy to dziś na Najśw. Rodzinie. Zresztą pewnieście już sami tego nieraz na sobie doznali. Czyż nie tak?... Przyszło niejedno nieszczęście, przyszły choroby, przyszedł smutek i ból; a owo, gdyście zawołali: *Panie ratuj, bo giniemy!*

(Mat. VIII. 25), znowu zajaśniało słońce pociechy. A jeśli się Bogu będzie podobało dopuszczać na nas do skonu życia krzyże, radujmy się nadzieją żywota. Możeszli się przyrównać: czy w cnocie, czy w nieszczęściu, czy w cierpliwości, do sprawiedliwego Tobiasza? On dla ubogich hojny, łaskawy dla pielgrzymów, w dawaniu należytości pilny, w grzebaniu umarłych niestrudzony, w chwaleniu Boga ustawiczny — a jednak ślepotą od Boga nawiedzony zostaje... Natrząsa się z niego żona, sąsiedzi z urąganiem wyrzucają na oczy pożytek z jego nabożeństwa, udając jakoby to jego uczynki dobre nie miały być miłe Bogu! Cóż on na to? Oto odzywa się: *Nie mówcie tego, albowiem jeśli Bóg w tem życiu nie nagradza dobrych uczynków i zdaje się nas tu nienawidzieć, to w przyszłem życiu daleko większą za to nagrodę i chwałę odbierzemy* (Tob.). A gdy się w tym swym ciężkim smutku cieszy, staje przed nim Rafael, Anioł Boży, wzrok mu przywraca i ukrytą w smutku tajemnicę oznajmia: *Iżeś się Bogu podobał, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła* (Tob. XII. 13); a Psalm: *Błogosławiony człowiek, którego Bóg umartwia,* albowiem, *przez wiele dolegliwości potrzeba nam wnijść do królestwa* (Dzieje Ap. 5).

4) Lecz gdzież są owi cnotliwi i całkiem bez winy, o których tak głośna mowa? Iluż pokażecie Józefów, Danielów, Tobijaszów, Jobów? *Niema człowieka sprawiedliwego na ziemi* — mówi Mędrzec Pański (Ekk VII. 21) — *któryby czynił dobrze, a nie grzeszył.* Wszyscyśmy ludzie mniej więcej grzeszni. A jeśli tak, cóż dziwnego, że cierpimy — to dziwniejsza, że tak mało cierpimy. Dobrze nam z tem, jakże wielce winniśmy dziękować Opatrzności, iż z tego, cobyśmy koniecznie cierpieć mieli, jako sprawiedliwą karę, jeszcze sobie zarobić możemy na przyszłą chwałę. Wołajmy przeto z ś. Augustynem. *Panie tu mnie siecz, tu mnie rznij i pal, tylko wybaw mnie tam* (Winc. Fer.). *Bóg zsyła nam smutki i choroby i podaje nam przez to środki, któremi za niezliczone grzechy nasze wypłacamy się Jego Sprawiedliwości; kto więc rozsądnym jest, przyjmuje takowe z radością, bo ma na względzie więcej to dobro, które ztąd zyskuje, niźli złe, które przez nie uczuwa.* — Szczęśliwi grzesznicy, jeśli ich Bóg okłada krzyżami, aby ich do siebie nawrócić. Marnotrawne syny, których głód, nędza oczy otwiera i do ojca przywodzi! Cóż Dawida przywiodło do pokuty, jeśli nie utrapienie, jako sam wyznaje. (Ps. 76):

W dzień utrapienia szukałem Cię Panie! Cóż Manassesa przywiodło do zachowania praw Bożych, jeśli nie długie więzienie i niewolnicze pęta. Cóż grzeszników przywodzi do P. Boga? *Gniewa się Bóg i nas naprowadza, staje się surowym i zbawia, straszy i woła, napełnia dolegliwościami, aby zostając w smutku wszyscy, przyszli do Niego* (Aug.). Podobnie i dziś dla niejednego bogacza we wszystko obfitującego, na wszystkie zbrodnie rozpasanego, na osoby, w światowych rozkoszach zatopione, jaki sposób nawrócenia do P. Boga i cnoty? Nie wywoła u nich, gdyby najgorliwszy kaznodzieja, nie uprosi spowiednik, nie poradzi zdrowa rada, nie pomogą najskuteczniejsze łaski i najofitsze dobrodziejstwa Cóż tedy, czy już zwątpić przyjdzie o ich poprawie i nawróceniu! Ach jest jeszcze sposób, który cudowna wynalazła Opatrzność! Oto uderza go krzyż, przeciwność, upadek na fortunie, ciężka choroba, śmierć dziatek, — o, jakże się tedy snadno odmieniają i garną do P. Boga!

Domówienie. Nie szemrajmy więc przeciwko najlepszej Opatrzności Bożej, a ten, który zasmucił, ten i pocieszy: co uderzył — uzdrowi. We wszystkiem mówmy: *Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.* Jeśli cię tedy, Bracie, wszystko opuści, tak iż sam jeden zostaniesz na świecie.. jeśli, Siostro, to dziecię, coś niedawno pieściła, zaległo zimną mogiłę; jeśli sam na twardem łożu boleści stękasz, a żaden ci głos nie odpowiada, tylko głuche twych westchnień echo; — jeśli dogorywające oko na próżno pociechy wygląda, jeśli półmartwa ręka pusty tylko cień chwyta; — iwtenczas, w tym okropnym stanie, jest jeszcze Anioł Stróż, który twe łzy i westchnienia, jak drogie perły, przed tron Boga zanosi; jest jeszcze oko, które pełne miłości na tobie spoczywa; jest ręka, która cię podniesie z łoża boleści, lub zawiedzie tam, gdzie *ani łez, ani bolu nie ma*, czuwa nad tobą niezmordowana, troskliwa, wszechmocna i najdobrotliwsza ręka Opatrznego Boga! (Zakończyć odpowiednią modlitwą).

Ks. K. F.

SZKIC VII.

Na niedzielę I. po Trzech Królach.

Treść: Dziecię Jezus skarbnicą rozlicznych nauk. 1) Potrzeba bogobojnego wychowania dzieci. 2) Na czem to wychowanie zależy.

Wstęp. Ewangelią św. dzisiejszą można porównać do manny. Manna miała różne smaki — podobnie Ewang. dzisiejsza zawiera w sobie różne, piękne, głębokie nauki. Dziecię Jezus, odbywające daleką podróż do kościoła jerozolimskiego, stósownie do przepisu Mojżeszowego, — jakiż piękny daje nam przykład posłuszeństwa prawu Bożemu! Bóg każe — nie ma wymówek.... Dziecię Jezus, znalezione wśród kapłanów, których pyta i słucha, — jaka znowu wzniosła nauka zachowania się w Domu Bożym! Nie idźmy doń, aby się wystać, pokazać, zaspokoić ciekawość, lecz idźmy słuchać słowa Bożego, uczyć się mądrości Boskiej.. Dziecię Jezus, poddano Matce swojej i Józefowi św. w Nazaret, czyż nam łez nie wyciska swoją nieopętą pokorą? *Wszelkie kolano przed nim upada* (Philip. II. 10), a On się uniża, jak sługa, jak poddany!... *Przecz że się pyszni ziemia i popiół?...* (Eccl X. 9)... Nareszcie Dziecię Jezus, wzrastające w mądrości i łasce (w świętości), jakże wzniosłym jest wzorem dla dziatek chrześcijańskich! Mądrość i cnota — to zakon dziatek, to ich chleb, to dwa słupy, na których stoi całe życie.... Wszystko więc w dzisiejszej Ewangelii pouczające — istna manna niebieska, karmiąca rozum i serce...

Lecz jest w niej jeszcze jedna nauka bardzo wielka i ważna. Marya i Józef prowadzą Boską Dziecinę do kościoła Jerozolim., dają więc wszystkim rodzicom pouczający przykład, że powinni dziatki swoje od lat najmłodszych prowadzić do Boga, przywiązywać do Boga — czyli dawać im prawdziwie pobożne, bogobojne wychowanie. To główny warunek ich szczęścia. O tym ważnym przedmiocie mówić dziś przy pomocy Bożej będziemy.

I.

Potrzeba bogobojnego wychowania. Jak świat stary, tak stara troska rodziców o szczęście dzieci. Wszystko w tym celu czynią. Dla kogo tyle prac, zachodów, znoju? Dla dzieci.... Dla kogo koszta, ofiary, cierpienia? Dla dzieci... Chcieliby im krwi własnej utoczyć.. A jednak,

jakże często dozna'ą zawodu! Przejdźmy całą ziemię — wszędzie posłyszymy skargi rodziców, wszędzie oczy zapłakane, serce rozdarte... Oszukali się w rachubach swoich; roili słodkie nadzieje, zebrali wstyd, boleść, zgryzotę... Pieścili na rękach aniołków, doczekali się synów marnotrawnych! Czemże to się dzieje? Oto tem, że nie chcą zrozumieć gdzie szukać szczęścia dla dzieci; nie chcą zrozumieć, że tylko prawdziwie bogobojne wychowanie zapewnić je może. Sądzą, że dostatki dadzą szczęście dzieciom — więc wołają: dostatków, dostatków! Te dostatki bez bogobojności, to nóż w rękach szalonego.... Sądzą, że nauka zapewni szczęście dzieciom — więc wołają: nauki, nauki! Nauka zaś bez bojaźni bożej, to trucizna dla duszy.. tu tedy przyczyna zawodów i łez rodzicielskich. Wszystko dali dziatkom, tylko nie dali im Boga — więc nic nie dali — *bezemnie nic nie możecie!* (Joan. XIII. 5). Zrozumiejcie więc rodzice, że bogobojne wychowanie, to jedyny nieomylny klucz do szczęścia dziatek waszych Chcecie mieć z nich pociechę i chlubę, dajcie im bogobojne wychowanie. Chcecie, aby z nich był pożytek dla kraju, aby o dziatkach waszych mówiono: *błogosławiony żywot, który Cię nosił...* (Łuk. XI. 27), dajcie im bogobojne wychowanie! Chcecie zapewnić im szczęście doczesne i wieczne, dajcie im bogobojne wychowanie. Kto go nie daje dzieciom, buduje dom na piasku....

Łatwo zrozumieć, dlaczego tak jest. Arka Przymierza i Dagon... (1 Król. I. 1—5). Widzimy więc, że ten bałwan, Dagon, nie mógł się ostać w obec Arki Pańskiej — *leżał twarzą na ziemi.* Otóż taki sam cud nastąpi, kiedy dacie dziatkom bogobojne wychowanie, kiedy do serc ich wprowadzicie Boga, jego miłość i bojaźń. Wszelki bałwan, t. j wszelka złość, grzech, zła skłonność, nałóg upadnie przed Nim na twarz, ustąpi, zginie... Będą dobre, posłuszne, czyste, sprawiedliwe, bogate w owoc cnoty, *jak drzewo w stoku wód rosnące* (Ps. I.), a więc prawdziwie szczęśliwe. Przeciwnie, gdzie Bóg w sercu nie mieszka, tam Dagon górą, tam wszelkie chwasty, złe nałogi i zepsucie panują.. Możeż zaś być szczęście przy życiu występnem, sercu skalanem, duszy zagrzebanej w grzechach? *Nie masz pokoju niezbożnym...* (Iz. XLVIII. 22). Objaśnię to jeszcze inaczej. Człowiek jest na świecie podróżnym, dąży w daleką stronę, do wieczności... *Nie mamy tu miasta trwającego...* (do Żyd. XIII. 22). Droga zaś nasza pełna niebezpieczeństw, zasadzek, sideł... siła na niej wrogów — świat, czart, ciało —

a każdy straszny, zdradliwy.... Któż pomoże przebyć tę drogę, kto będzie przewodnikiem, obrońcą? Tylko jedno bogobojne wychowanie. Ono to jest Rafałem młodego Tobiasza, ono rozprasza ciemność przed oczami, ono uczy rozpoznawać zdradę nieprzyjaciół, ono pokazuje drogę prostą, bezpieczną.. Kto je daje dziecku, daje mu anioła-stróża, daje mu pewnego przewodnika, jakby laskę Mojżesza, co przez morza i puszcze prowadzi... Nie dać zaś dziecku bogobojnego wychowania, to znaczy puścić je w drogę życia z zawiązanemi oczami... Wpadnie w ręce nieprzyjaciół — obrabują go z cnoty, z niewinności, z czystości, z sumienia, z Nieba.

II.

Na czem zależy bogobojne wychowanie? Najprzód na tem, aby dać dziatkom naukę wiary — dać poznać Boga, Jego prawo, bo to fundament wszystkiego. Możeż miłować Boga, służyć mu, kto go nie zna? Potrzeba więc posyłać dziatki do kościoła na katechizm. Kościół to najwyższa szkoła, to słońce parafii.... Niestety, jak często rodzice to zaniedbują! Mają na zawołanie siła wymówek — nie rozumieją, jaką krzywdę czynią dziatkom, sobie... Nie dosyć wszakże posyłać dzieci na naukę katechizmu. Potrzeba uczyć w domu, potrzeba, co słyszały w kościele, powtarzać, umacniać w pamięci, podlewać. Rodzice powinni być kapłanami w domu — *nauczajcie syny wasze, aby je rozmyślali* (prawa Boże), *kiedy siedzieć będziesz w domu, i układziesz się i wstaniesz* (Deut. XI. 19). Kto o tem pamięta, kto to czyni?! Nie dziwno ludziom prostym, nieuczonym — ale bolesna rzecz, że w domach wyższych nauka rodzicielska, ciepła, całkowicie ustała. Często niema tam znaku krzyża św., obrazów św., któreby dzieciom przypominały Boga, Jego dobrodziejstwa — niema rozmowy o Bogu, o rzeczach św... Owszem, pełno rozmów bezbożnych, pełno lekceważenia praw Bożych, kościelnych... Cóż więc z tego, że dziecię słuchało nauki religii w szkole lub w kościele? Co kapłan zasiał, sami rodzice wyrwali z serca... Przyjdzie czas, że będą gorzko opłakiwali swoją grzeszną robotę — *zguba twoja z ciebie Izraelu!...* (Os. XIII 9). Nie czyńcie tak! Pomagajcie kapłanom wszczepiać poznanie i miłość Boga w serca dziatek, wlewajcie je pocałunkiem rodzicielskim, świećcie przykła-

dem pobożności, słowem starajcie się, aby światło wiary jaśniało pełnym blaskiem w ich duszy....

Lecz na samej nauce religii nie kończy się bogobojne wychowanie dziatek. Potrzeba jeszcze jednej, najważniejszej rzeczy potrzeba od lat najmłodszych r o z b u d z a ć s u m i e n i a d z i e c i. Jak rzadko rodzice dziś o tem pamiętają, nad tem pracują! Poszlą dzieci do kościoła na katechizm, nauczą trochę pacierza — i sądzą, że już wszystko zrobili, już wychowali bogobojnie! Na Boga! Co warta pacierz, katechizm, bez sumienia? To też widzimy dziś tyle chrześcijan, którzy tylko z imienia są chrześcijanami — *ten lud ustami mnie chwali*... (Mar. VII. 6.). Poszczą, spowiadają się, modlą, ale w uczynkach są poganami — *wyznają Boga, lecz się uczynkami zapierają*... (Tit. I. 16). Zkąd to powstaje? Ztąd że w ludziach tych nie rozbudzono za młodu sumienia, nie uczono niem się kierować, godzić wiarę z uczynkami. Na to więc, rodzice, zwróćcie waszą główną uwagę, troskę....

Lecz co znaczy budzić sumienie dziatek? To znaczy: uczyć dziatki od lat najmłodszych, aby się w każdem słowie, uczynku oglądały na prawo Boże, na naukę Chrystusa Pana, aby czyniły, co z prawem zgodne, lękały się zaś, brzydziły tem, co złe, niegodziwe, prawu przeciwne. *Uciekaj przed grzechy jako przed wężem*... (Ekkl. XXI. 2). Nie patrzcie obojętnie na wady dzieciństwa, nic nie puszczać płazem; nie mówcie: to nic, kiedyś przyjdą do rozumu, poprawią się... *Młodzieniec, wedle drogi swojej, choćby się postarzał, nie odstąpi od niej* (Przyp. XXV. 5). Przykłady: dziecię skłonne jest do nieposłuszeństwa, lenistwa, kłamstwa, do robienia psot innym, do okrucieństwa względem zwierząt... Należy więc to prostować, mozolnie po stokroć poprawiać, ale zawsze dla wyższych pobudek: dla Boga, dla sumienia, dla piękności cnoty, szkarady występku... Pobożna Blanka, matka Ludwika św., mówiła doń: kocham cię — ale wolę cię widzieć na katafalku, niżbyś miał Boga obrazić!.. Zawstydzenie dla dzisiejszych rodziców... upominają czasem dzieci, ale jakie podsuwają pobudki! Nie czyń tego, bo to nie ładnie, ludzie śmiać się będą, co powiedzą?... Nie odstręczają dziatki od złego dla tego, że jest obrazą Boga, szkodą dla duszy, hańbą dla chrześcijanina, zgubą wieczną, lecz że na śmiech świata naraża!.. Budźcie więc sumienia dziatek! Wzniosły tego przykład daje nam stary T o b i a s z, który od lat najmłodszych kształcił sumienie syna swojego. Tak do niego przemawiał: *Synu, słuchaj słów ust moich*....

(Tob. VI. 2—23 cały ustęp). Jaka cudowna nauka, jak on pojmował obowiązki ojca! To też zebrał plon swojej pracy... Tak powinni postępować rodzice Tak tylko rozbudzone sumienie dzieci uczyni ich w dalszem życiu prawdziwie cnotliwemi, i wytrwałemi w dobrem, w miłości i służbie Boga Powstaną namiętności, uderzą pokusy, pociągną złe przykłady, — wszystko pokonają, prędzej życie położą, niż zboczą z drogi cnoty. Stwierdzają to liczne i piękne przykłady. Historya Zuzanny... Oparła się pokusom... gotowa była umrzeć, niż prawo Boże złamać.... Zkąd ta siła? Oto powiada Pismo św.: *Rodzice jej, będąc sprawiedliwymi, wyćwiczyli córkę swoją wedle zakonu Bożego* (Daniel. XIII. 3, 23). Drugi podobny przykład zostawił nam św. starzec Eleazar. Zmuszano go pod groźbą najstraszniejszych męczarni do odstąpienia od zakonu Bożego... Oparł się, zginął śmiercią męczeńską... Zkąd czerpał to męstwo? Znowu powiada Pismo: *jął uważać u siebie zacność wieku i starości swej i dziecińśtwa obyczaje zachowania dobrego* (II. Macch. VI. 23). Patrzcie więc, co to znaczy rozbudzone sumienie od pierwszych dni, kroków życia.

Domówienie. Wyjaśniłem Wam konieczną potrzebę i znaczenie bogobojnego wychowania. Weźcie te uwagi do serca i takie wychowanie dziatkom Waszym dawajcie. Trudna a święta ta praca stokrotnie się opłaci, dzieciom zapewnicie prawdziwe szczęście, sobie zaś na ziemi pociechę, chlubę, podporę, u Boga zaś nieśmiertelną zapłatę.

SZKIC VIII.

Na niedzielę II. po Trzech Królach.

Treść: Potrójne objawienie Boże... Czasy Boże. Trzeba koniecznie z nich korzystać. Wymówki: zawcześnie i zapóźno.

Jeszcze nie przyszła godzina moja.
(Jan II. 4).

Wstęp. W dniach tych Kościół obchodzi potrójne objawienie Boże. Pierwsze w ciele, gdy anioł pasterzy, a gwiazda mędrców do stajenki Betlejemskiej zawiodła. — Drugie w Bóstwie, gdy we chrzcie Janowym Duch św. spuścił się nań widzialnie i dał się słyszeć głos Boga Ojca:

Oto Syn mój najmilszy. — Trzecie nakoniec to, o którem dzisiejsza Ewangelia św. mówi, że *„ten początek cudów.... i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie Jego“*. Cud ten więc był początkiem objawienia mocy Bożej, mieszkającej w Chrystusie, i posłannictwa, które miał na ziemi spełnić.

Cóż znaczą słowa Chrystusowe: *„jeszcze nie przyszła godzina moja?“* Widocznie miało to dzieło Boże stać się później, atoli prośba Bogarodzicy je przyspieszyła. Ma więc Bóg czasy i godziny swoje: w nich przemawia i działa otwarcie, On, co jest zawsze Bogiem ukrytym. Te chwile Boże, to czas naszego zbawienia. O nich uczy Apostoł: *„Napominamy, abyście łaski Bożej nadaremno nie przyjęli: albowiem*, mówi Izajasz, *czasu przyjemnego wysłuchałem Cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię. Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia“*. (II. Kor. VI. 1). Znać te czasy Boże i korzystać z nich, znaczy tyle, co zbawić się i to będzie przedmiotem naszych uwag.

I.

Bóg nasz jest Bogiem porządku. W ręku swym trzyma czasy i wypadki. Mimo wolnej woli i odpowiedzialności ludzkiej kieruje wszystkiem i zdąża do godnych siebie celów. Dzieje świata, to wielka księga, ręką Bożą pisana...

I człowiekowi każdemu Bóg wyznaczył miejsce w wielkiej budowie Królestwa swego. Co mówi Księga przypowieści o mądrości Bożej, a Kościół do Najśw. Panny stosuje, to dusza każda o sobie rzec może: „Ab aeterno ordinata sum — *Od wieku jestem rządzona*“. (Przyp. VIII. 23). — Są chwile, w których Bóg zdaje się nas opuszczać; a człowiek samotnym nigdy nie jest; niema przy nim Boga, to zaraz stanie szatan. O takim czasie mówi Chrystus: *Ta jest godzina wasza i moc ciemności* (Łuk. XXII. 53). — Znowu Bóg wybiera sobie chwile, bierze je w swe posiadanie, wyraźnie na człowieka woła, i to są godziny Boże. Wtedy nie daje nam zwykłe tylko łaski, lecz wielką obfitością siły i natchnienia swego prze nas ku dobremu. Podejmuje z nami walkę, by nas wstrząść z tego pokoju zgniłego, co jest śmiercią. W takiej chwili pisał św. Paweł do Rzymian: *Wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie*

(Rzym. XIII. 11). — Są to chwile zwrotne, od których inne życie począć się powinno. Szczęśliwi, dla których one nie miną bez pożytku. Jak gwiazdy, przelatując powietrze ziemskie, zostawiają smugę światła za sobą, tak to wejście wielkich łask Bożych w życie nasze, ta godzina Boża zostawia ślad za sobą, pełen światła i piękności. Lecz to nie dosyć. Te chwile Boże mają nas zwrócić na inne, lepsze tory. Bóg tyle łaski i światła w nich daje, że możem czerpać długi czas: i tak prowadzi dobry ojciec dzieci swe od jednej godziny swej do drugiej, aż wybije ostatnia, która miłosierdzie i łaskę na sprawiedliwość i chwałę zamieni....

Bóg naznacza najczęściej godziny łaski swej na chwile trudne i ważne w życiu: na chwile wielkich zmian i przejść... słabości... zgonu... straty... upadku... biedy... wyniesienia... Duch nasz wtedy czujniejszy, i jakby wyprężony; odczuwamy silniej potrzebę oparcia o Boga i wieczność. Bóg zaś w ogóle daje łaski obfite wtedy, gdy są najpotrzebniejsze i gdy najmniej niebezpieczeństwa, aby zmarniały. Tak więc czyni Najwyższy te ciężkie stacye naszego życia godzinami Bożemi Z jednej strony ułatwia nam to życie, gdy w jego najcięższych chwilach Bóg przychodzi z pomocą; z drugiej zaś stawia nas w obec ciężkiej odpowiedzialności i jest ważną próbą. O takich godzinach człowieka mówi Job: *Nawiedzasz go rano i natychmiast doświadczasz go* (Job. VII. 18) i Psalmista: *Spróbowałeś serca mego i nawiedziłeś w nocy.* (Ps. XVI. 3).

W tych godzinach Bóg przemawia raz wyraźnemi słowy człowieka, sługi swego — raz głosem naszego sumienia, — raz przez zdarzenia, które z Jego woli się dzieją. Niestety, jakże często ludzie, aby nie słyszeć groźnego głosu przestrogi, którym pewne zdarzenia przemawiają, nazywają je przypadkiem. Dla niemądrych i leniwców jest wszystko przypadkiem — ci bo nie mogą zrozumieć życia, a tamci nie chcą. Łokciem swej gnuśności i nieudolności chcą mierzyć Boga, który wedle słów Mądrości: *wszystko pod miarą i liczbą i wagą urządził* (Mądr. XI. 21).

II.

Niekiedy wątpić nam trudno, czego Bóg od nas żąda; głos Jego słyszymy, lecz go nie słuchamy. Wtedy godzina Boża bez korzyści dla nas mija — ale bez szkody minąć nie może. Kto z wielkich łask Bożych nie korzysta, ten się na przyszłość od nich odsądza....

Często chcemy się stać lepszymi, lecz powoli. Złych nałogów i wygodnych błędów chcemy się pozbyć tak, aby to nam nie było przykrem, a drugim nie wydało się dziwnem Do tego ciągle obfitującej łaski Bożej i żelaznej woli naszej potrzeba — a taka łaska i wola nie są na zawołanie nasze Tego lenistwa i powolności owocem jest, że dłuższy czas powoli się poprawiamy, a potem z nagła wracamy, zkądeśmy wyszli. Wygoda nasza i wzgląd na drugich wydziera nam owoce godzin Bożych. Wtedy królestwo Boże jest ku nam nachylone, lecz ono zawsze *gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je* (Mat. XI 12). Oto patrzmy, jak Chrystus szanuje godzinę Bożą: na prośbę przebłogosławionej Matki swej odpowiada: „co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja“. Kiedy więc przyjdzie godzina nasza i Bóg się odezwie, odrzućmy wzgląd na siebie i na drugich, bo idzie o rzecz, która na wzgląd najwyższy zasługuje. Inni znowu, kiedy ich Bóg nawołuje, odpowiadają: jeszcze zawcześnie. Właśnie jak owych pięć głupich panien, co póty zwlekały odnowić olej w lampach swoich, aż oblubieniec nadszedł i zastał ich lampy niezapalone... — Człowiek, mając wstać z rana, czuje, że mu tak ciepło, tak dobrze. Obowiązek woła: wstawaj; leniwiec odpowiada: jeszcze zawcześnie. Bezwątpienia zaśnie na nowo, a obudzi się już zapóźno. W godzinach tych Bożych czuje człowiek wielką chęć do dobrego. Jest to pączek, z którego rozwinąć się ma kwiat poprawy i czynu. To zawcześnie jest przymrozkiem, co zwarzy pączek najpiękniejszego kwiatu. A przecież nikt nie ręczył, że będzie czasu i ochoty dosyć w przyszłości. Ta ochota, to Boże, nie nasze dzieło... Często dziwujemy się, widząc nieuczciwie żyjących, gdzie sumienie tych ludzi. Oto historya tych sumień: Bóg woła: powstań! Ich odpowiedź: jeszcze zawcześnie. Znowu Bóg woła: powstań, bo czas! — i znowu odpowiadają: poczekaj, Panie Boże, jeszcze lat parę, a będę innym, lepszym. Przecież Bóg pereł natchnień i łask swoich przed leniwców wiecznie rzucać nie będzie, by one w błocie gnuśności zmarniały...

Wreszcie nieraz w godzinach Bożych człowiek mówi: zapóźno. Dziwna rzecz, jak to słowo między ludźmi się rozwielmożniło! Byłoby lepiej, aby znikło z języka ludzkiego. Dość krótki jest ten czas pracy i zasługi, a tak chętnie chcieliby go skrócić czczem słowem zapóźno. Istotnie dla wielu ludzi jedna część życia nazywa się zawcześnie, a druga

zapóźno. Skoro do trumny cię złożą, możesz o wszystkiem najprawdziwiej wyrzec: zapóźno. Póki jeszcze bije serce i Bóg łaską doń puka, nigdy nie wolno odpowiadać tem złowrogiem słowem. Kto raz sobie powiedział: zapóźno, ten przed czasem umarł, owszem zabił się tą myślą i słowem. A jednak umrzeć wolno dopiero wtedy, gdy Ten, co cię do życia i pracy powołał, przyszle śmierć i pokój. Skoro Bóg woła i łaskę daje, to i czasu i siły dość będzie.

Domówienie. Więc czuwajcie i módlcie się! Godziny Boże biją dla nas. Zaiste *błogosławieni oni słudzy, które, przyszedłszy Pan, znajdzie czujące* (Łuk. XII. 37). Może niejeden słyszy głos Boży, lecz usłuchać nie chce i powstać się leni. Oby na nas nie spadł gorzki zarzut Chrystusa: *Tak? nie mogliście jednej godziny czuć ze mną?* (Mat. XXVI. 40). Ta Błogosławiona, co prośbą swoją przyspieszyła cud pierwszy, pierwszą godzinę objawienia i łaski, niech nam rychłą godzinę łaski wymodli i powie do nas, sług swoich: *Cokolwiek wam Chrystus rzecze, czyńcie* (Jan II. 5).

SZKIC IX.

Na niedzielę III. po Trzech Królach.

Treść: Chrystus Pan słońcem..... czego naucza, to i sam wykonuje. Jak wykonywać uczynki miłosierne: 1) ochoczo, 2) względem wszystkich i 3) bezinteresownie (nie szukając chwały u ludzi).

Wstęp. Chrystus P., M. dr., słusznie jest porównany do słońca. Słońce oświeca nas, ogrzewa — tak Chrystus Pan nietylko nas oświeca, pokazuje drogę cnoty, lecz zagrzewa, pociąga, zapala do niej własnym swoim przykładem. Co głosił ustami, potwierdzał to zaraz uczynkiem. Co zalecał ludziom, to sam najprzód wypełniał. Uczył nas n. p. pokory, cierpliwości, słodyczy, wzgardy świata — sam świecił wzorem tych cnót... *Oto dałem wam przykład...* (Jan XIII, 15). Potwierdza to i dzisiejsza Ewangelia św. „Zbawiciel — mówi ona — zstępował z góry, gdzie wygłosił pierwsze swoje kazanie, a w tem kazaniu zalecał szczególnie miłość i miłosierdzie ku bliźnim.. „*Błogosła-*

wieni miłosierni...“ Żeby więc nas skuteczniej do tego miłosierdzia zachęcić, sam je zaraz praktykuje, sam daje przykład tej cnoty. Staje przed nim człowiek trędowaty, nieszczęsny i woła błagalnie: *Panie, jeśli chcesz...* Pan Jezus wzrusza się litością, odpowiada: *chcę, bądź oczyszczony!...* Wszechmocne słowo wydaje skutek: *i był oczyszczon trąd jego...* Zaraz potem wykonuje drugi uczynek miłosierny. Zbliża się setnik, prosi o uzdrowienie sługi. *Panie, sługa mój leży powietrzem ruszony .. ale nie jestem godzien ..* Na te słowa, pełne wiary i pokory. Chrystus Pan odpowiada: *idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie.* Nastąpił nowy cud — *ozdrowiał sługa tejże godziny.* Tak to Syn Boży potwierdzał własnym przykładem to, czego nauczał słowem.

Lecz szczególnie pouczający jest tu sposób, w jaki P. Jezus wyświadczył miłosierdzie obu tym nieszczęśliwym. Przypatrzmy się temu bliżej — uczmy się stąd, jak należy wykonywać uczynki miłosierne, aby miały rzetelną wartość przed Bogiem..

I.

I. *Wesołego* (ochoczego) *dawcę*, mówi Apostoł, *miłuje Pan Bóg.* Pierwszym tedy warunkiem miłosiernych uczynków jest to, abyśmy je wykonywali ochoczo, zaraz, bez odkładania na później. Wtenczas miłe ono Bogu, pożyteczne bliźnim. To też tak właśnie uczynił Chrystus Pan., jak widzimy z dzisiejszéj Ewangelii ś. Jak postąpił z trędowatym? Czy go odesłał, czy kazał przyjść w innym czasie? Nie, skoro usłyszał prośbę: *jeśli chcesz, możesz...* Jego boskie serce zaraz się ulitowało... *Chcę, bądź oczyszczony!* Spieszno mu poratować nieszczęśliwego, spieszno ulżyć cierpieniu... *Chcę...* Podobny też pospiech okazał Zbawiciel w uleczeniu sługi setnika. Zaledwie setnik otworzył usta... *sługa mój leży ..* Chrystus Pan odpowiada natychmiast: *ja przyjdę i uzdrowię go!* Choć zmęczony długiem nauczaniem, podróżą, nie odkłada ratunku, nie zwleka z miłosierdziem — gotów iść zaraz, ulżyć, poratować, pocieszyć.. *ja przyjdę ..*

Jakiż cudowny przykład! Jakie zawstydzenie naszej ociężałości, lenistwa w niesieniu pomocy bliźnim: Iluż jest, o których można powiedzieć z Mędrcem: *prędki w języku swoim, a niepożyteczny w uczynku swoim!* (Ekkl. IV. 34).

Tak, w języku prędcy jesteśmy! Mówimy proszącym: dobrze, dobrze, będę pamiętał, zrobię, poratuję... ale dodajemy: przyjdziesz jutro, pojutrze! Czasem dość byłoby jednego słowa, kilku liter, małego datku, aby ulżyć doli bliźniego, łzy jego osuszyć, ale lenistwo, skąpstwo, nieczułość serca wstrzymują od tego! Jutro! Dobrze to mówić temu, kto nie głodny, kogo serce nie boli; ale nieszczęśliwemu jakże to jutro wydaje się dalekiem! Ile to łez do tego jutra wyleje, ile wypije goryczy!... Cierpienie, to ogień... Ciężko i jedną chwilę w tym ogniu zostawać... Postawmy się sami w położeniu nieszczęśliwych... Serce pękałoby nam z bolu, gdyby nam powiedziano: czekaj, jutro, kiedyś.. Zresztą, jutro może być zapóźno... zginie Łazarz i poniesie skargę do Boga... Niech więc przykład Chrystusa P. uczy nas pełnić uczynki miłosierne ochoczo, bez zwłoki... *Synu, nie odwracaj oczu twoich od ubogiego i nie wzgardzaj duszy łaknącej... Nie trap serca człowieka niedostatecznego, a nie odwlekaj datku uciśnionemu..* (Ekkl. IV, 1—3).

II.

Wszyscy jedno jesteście w Chrystusie.... Otóż drugim warunkiem uczynków miłosiernych jest to, abyśmy je wykonywali względem wszystkich ludzi. Nie wolno nikogo wyłączać z serca, nawet najnędzniejszych, najbardziej opuszczonych... Miłość, to matka dla wszystkich... Patrzmy znowu na przykład Zbawiciela Przychodzi doń trędowaty — człowiek najnędzniejszy, odepchnięty od wszystkich, wzgardzony.., jego widok budzi wstręt, obrzydzenie... Czy Pan Jezus odwróci się od niego? Owszem, im większa była nędza tego człowieka, tem szerzej otwiera mu serce swoje... Zbliża się, dotyka wrzodów jego... Powiedzmy to samo o drugim chorym. Był to prosty sługa, niewolnik, człowiek najniższego stanu — jednak Syn Boży nie uważa na to... Dosyć, że cierpi, że jest nieszczęśliwy, więc chce iść, uzdrowić go... Oto prawdziwa miłość! Nie patrzy na ród, stan i inne rzeczy, lecz widzi w najbardziej upośledzonym brata, bliźniego, i spieszy na jego ratunek.

Bierzmy więc do serca ten wzniosły przykład Zbawiciela.. Czyńmy dobrze wszystkim — strzeżmy się też miłości stronnej, niesprawiedliwej, która ma dwie miary

i wagi... dla jednych czyni za wiele, a dla drugich nic, lub za mało. Niestety, tej miłości niesprawiedliwej wiele jest między nami! Dla krewnych, dla miłych naszemu sercu, dla lepiej ubranych mamy więcej względów — nędzarzy zaś opuszczonych, wzgardzonych odpychamy od siebie... Mówimy: nie warto go poratować — to taki a taki, trudno się do niego zbliżyć, bo jest brudny, cuchnący, wstrętny... O, fałszywe pojęcie miłości! Któż bowiem potrzebuje więcej miłosierdzia, jeśli nie taki nędzarz. On nędzarz, ale on nasz brat. On Łazarz, ale w oczach Boga może być lepszy od bogacza... On tu wyrzutek wśród ludzi, ale tam w Królestwie niebieskiem może mieć pierwsze miejsce... *Umarł żebrak, a odniesion był od aniołów na łono Abrahama* .. (Łuk. XVI. 22). Zrozumiejmy więc to wielkie prawo miłości — nie zwężajmy serca do pewnych tylko ludzi .. Miejmy je całe dla wszystkich... Stary Tobiasz mówił do syna: *nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie* (Tob. IV. 7). Niech naszem miłosierdziem kieruje wiara, a wiara nam mówi te rzewne słowa: *cokolwiek uczynicie jednemu... mnie uczynicie...*

III.

Trzeci nareszcie warunek uczynków miłosiernych zależy na tem, abyśmy z nich nie szukali chwały, rozgłosu u ludzi. Uczy nas tego znowu przykład Zbawiciela. Wykonał wielki cud, wyświadczył nieocenioną łaskę trędowatemu .. jednak nie chlubi się — owszem rozkazuje: *pamiętaj, abyś nikomu nie powiadał!* Cudowna pokora, cudowna dla nas nauka! Czy robimy co wielkiego, dobrego, godnego podziwu, nie szukajmy w tem siebie, ukrywajmy nasze zasługi przed ludźmi. Tę samą naukę prześlicznie wypowiada P. Jezus w Ewangelii św. Mateusza: *strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi... Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb... Ale gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica...* (Mat. VI. 1—4). Kto czyni inaczej, kto spełnia miłosierdzie dla oka, dla poklasku, uroni całą zasługę... Dobre uczynki, to jak drogie olejki.., skoro nie są zamknięte, tracą swój zapach, wartość.. Widzimy to na przykładzie hardego faryzeusza... miał wszyst-

kie cnoty, ale miał je dla ludzi, dla swojej chwały — więc nie zdały się na nic...

A jednak przy naszych uczynkach miłosiernych jak często zapominamy o tym warunku! Wyświadczymy komu łaskę, pomoc, zaraz to roztrąbimy.. chcemy, aby każdy o tem wiedział, podziwiał nas... Umiemy zawsze wtrącić zręcznie słówko, uwydatnić nasz uczynek, upomnieć się o pochwałę... Jakąż krzywdę sami sobie czynimy! Jak rdza niszczy żelazo, jak robak toczy owoc, tak próżna chwała zniszczy, stoczy, zbrudzi wszystkie nasze najlepsze sprawy... Staniemy przed Bogiem z pustemi rękami... *Zaprawdę, powiadam wam wzięli zapłatę swoją*... Chrońmy się więc takiej próżności... *nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi twemu daj chwałę*..

Domówienie. Te są, M. dr., ważniejsze warunki uczynków miłosiernych. Miejmy je zawsze w pamięci i podług nich wykonujmy dobre nasze uczynki. Wykonujmy je zaś obficie, ciągle, przez całe życie, bo w tem jest nasza korzyść, nasz zysk... Uczynki miłosierne, to klucz do błogosławieństwa w życiu doczesnem... *dajcie, a będzie wam dane*... To klucz także do Nieba... *albowiem łaknąłem... pójdźcie posiądźcie królestwo*... Amen.

* * *

SZKIC II.

(*Dogmatyczny*).

Na niedzielę III po Trzech Królach.

Treść: Dwa cuda ewangelii dzisiejszej i nauki z nich. I) Czem wiara powstaje i II) Czem wiara upada.

Wstęp. Dwa cuda Chrystusowe, oto przedmiot dzisiejszej Ewangelii. Jak niebo zasiane gwiazdami, tak w życiu Zbawcy naszego błyszczą te cuda wszechmocy. One są dowodem, że zeszedł z nieba... posłany od Boga.. bo Bóg sam jest nieograniczonym panem przyrody, którą stworzył.. Lecz wielkim cudem miłości, P. Jezus zawsze łączył dzieło wszechpotęgi ze sprawą miłosierdzia... Z jednej strony dowodził cudami posłannictwa swego i prawdy nauki swojej, z drugiej strony temiż cudy świadczył niezmierne dobrodziejstwa. I tak podbijał rozum ludzki dla prawdy, a serce

dla miłości swojej... Boską mądrością całego odkupując i zdobywając człowieka...

I sposób, w jaki cuda pełnił, wiele nauki i pożytku zawiera. Bo ludzie, co do Chrystusa przystępowali, są nam równi — te same troski ich cisnęły.. prosili tak, jak my w modlitwie prosimy — ich cnoty i błędy są naszemi... A Chrystus Pan zawsze ten sam — pełen tej potęgi i miłości, którą cuda czynił, — równie gotów przyjąć nas i wysłuchać, jeśli tem sercem i tą wiarą Doń przystąpim, jak setnik ewangeliczny uczynił... Jak piękną pochwałę dał Zbawiciel słowom poganina, w których taka wielkość i gorącość wiary przemawia... Kościół wkłada je w usta swych wiernych i żąda, abyśmy z równą setnikowi wiarą mówili: *Panie nie jestem godzien...* Oto mistrz nasz Boski wskazał wzór w setniku — wedle którego i nasza wiara ożyć powinna...

I.

Czem wiara powstaje. Bóg jest źródłem wiary... Kto ją chce zaczerpnąć i nabyć, musi do Boga przystąpić do Boga się zbliżyć... Tak setnik uczynił (Mat. VIII. 5), przystąpiwszy do Chrystusa. Ale fundamentem tego zbliżenia się do Boga, jest wiara, że Bóg jest — i że jest sędzią sprawiedliwym... Krótko mówiąc: wiara w Boga i nieśmiertelność duszy... *Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć...* (Żyd. XI. 6)...

Wiara jest darem z łaski... wszelka łaska od Boga... nie wpierw też setnik do Jezusa się zbliżył, aż Jezus do Kafarnaum ku domowi setnika przyszedł.. I nasi ojcowie wiarę Chrystusa ochoczo przyjęli i na jej spotkanie wyszli; przecież wprzód P. Bóg do nich zdążył w osobie swych apostołów — zapukał do ich serc kazaniem ewangielicznem, i dopiero je otworzyli... I tak, kto przystępuje wiarą do Boga, wpierw Bóg doń łaską przystąpił. Myślimy o Bogu, bo Pan wpierw o nas myślał. On nas zawołał, a my głosowi jego odpowiedzieli... I jakież warunki spełnić trzeba, aby ożyła w nas wiara? Ewangelia św. w setniku nam je wskazuje. Nie znał Chrystusa — lecz przeto Nim nie gardził — wychodzi z prośbą i słowem pokornem: *Panie* — przedstawia potrzebę swoją, oddając resztę Chrystusowi: oto pokora rozumu. — Poganin udaje się do Chrystusa... słyszał z dala o cudach i nauce, więc przystępuje i szuka pociechy i prawdy... wreszcie nie wa-

ha się przyznać poznanej prawdy: oto dobroć woli. Przychodzi w sprawie, która świadczy o jego szlachetnem sercu. Mówi z przejęciem, boleścią — a jednak mówi o sludze... *Panie! sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest.* Oto miłość serca. To są trzy warunki, za których spełnieniem wiara w duszy zaświta. A jakąż drogą Bóg do siebie, do wiary prowadzi? Oto troską i cierpieniem, i potrzebą... Setnik, dręczony troską o sługę, idzie do Chrystusa. W potrzebie pozna rozum, że mu brak podpory, że sam sobie pomódz i ostać się nie może... że mu trzeba Boga i wiary... W smutku wola łagodnieje i ugina się, bo łaknie pociechy... W boleści serce się uszlachetnia i dla Bożej miłości otwiera...

II.

Czem wiara upada. Jaką drogą do wiary się przychodzi, idąc ku Bogu, taką od wiary się odstępuje, odchodząc od Boga... Podstawą i fundamentem wszelkiego wierzenia jest ta pewność, że mamy nad sobą Boga — i że jest nieśmiertelność nagrody lub kary. Skoro w kim ten fundament się zachwieje, cała wiara i wszystko, co z niej idzie, musi się chwiać i runąć... A tutaj inny jest porządek, niż przy nabywaniu wiary. Gdy ktoś do Boga się zbliżył, zawsze Bóg sam wpierw rękę mu podał — ale w złym uczynku naszym i początek i koniec jest nasz... — Wpierw my Boga, a potem Bóg nas opuszcza.. On wierny, nie opuści nas nigdy, pokąd my Go nie opuścimy... *Ex te perditio tua Israel* (Ozeas XIII. 9).

Dalej, jak trzy są środki, aby łaskę wiary nabyć, tak trzy są trucizny, któremi wiara upada i umiera. Pierwsza: hardość rozumu, który przeciw ołtarzowi Bożemu swój ołtarz stawia... powadze Bożej ulegać nie chce... skoro prawdziwą wiedzą zajaśnieć nie może, przynajmniej zuchwałością chce błyszczeć — jak Herostrat, co nie mogąc wielkiego dzieła wykonać, jednak wsławił się tem, że wielkie dzieło zniszczył... Dalej wiarę psuje lenistwo ducha, brak woli i chęci do nabycia prawd i pociech religii św... Nie mając światła z wiary, szuka się go w mętnem źródle rozumu i fantazyi — miejsce praktyk religijnych zajmuje przesąd — miejsce prawd Bożych, pozory nauki — wola

chwiejna coś dla Boga czyni, bo ją sumienie dręczy, — a opuszcza resztę, bo jej to niewygodne...

Wreszcie nieprzyjacielem wiary jest nieużytość i zapsucia serca. Pierwsza podkopuje i gasi żywotność wiary, która na miłości zależy. Żywa wiara musi nas coś kosztować — niejednego trzeba sobie odmówić — niejedną przykrość znieść i przebaczyć... Dla miłości Boga i bliźniego niejedno trzeba poświęcić — a bez tej miłości wiara jest umarłą — zaś w sercu nieużytem miłości nie ma. Serce zepsute najprędzej od wiary odpada. Aby nałożyć sumieniu milczenie, poczyna wątpić o sprawiedliwości i karze. Tak czyni zbrodniarz, co naprzód się uspokaja i zapewnia, że nikt tego wiedzieć i karać nie będzie, a potem śmiało grzeszy... Zwykle też, jeśli ci, co w wierze są słabi, zadadzą sobie pytanie, odkąd poczęli wiarę tracić, znajdą w sumieniu odpowiedź, że skoro poczęli źle żyć, poczęli też o wierze wątpić i o niej źle mówić...

Domówienie. Wiara, ten dar łaski Najwyższego, może w nas żyć silnie, właściwie my z niej żyć możemy, „justus ex fide vivit..“, może też i zgasnąć, upaść w nas; w tej mierze podobna do zdrowia naszego — są rzeczy... które je podtrzymują, dają siłę i czerstwość... są inne, które mu szkodzą, a nawet zupełnie zepsuć mogą. Kto tu żyje wiarą i łaską, ten żyć będzie na wieki chwałą i szczęściem. Kto tu umiera niedowiarstwem i grzechem, ten umrze na wieki potępieniem i nieszczęściem: *qui non credit, jam judicatus est...* Zdobywajmyż wiarą naszą szczęście i niebo, do którego jesteśmy przeznaczeni.

Ks. Ps.

SZKIC X.

Na niedzielę IV. po Trzech Królach.

Treść: Chrystus P. z apostołami w łódce na morzu wśród burzy... Cud uspokojenia burzy. Nasza zależność zupełna do Boga od początku do końca życia.

Panie, zachowaj nas, giniemy!
(Mat. VIII. 25).

Wstęp. Dzisiejsza Ewangelia św. stawia przed oczy nasze obraz wspaniały i straszny zarazem. Wzburzone wi-

chrem wody piętrzą się. Na rozhukanych wałach łódź słaba, wiozącą Chrystusa i uczniów. Walczą z burzą; wysileniem nadludzkiem chcą łódź nad wodą utrzymać lub dobić do brzegu. Napróżno... burza się wzmaga... woda przelewa brzeg łodzi... niebezpieczeństwo straszne .. Wtedy wspomnieli o Chrystusie, co wśród szumu wód i świstu wichrów spał w łodzi. Przypadają doń, wołając: *„Panie zachowaj nas, giniemy!“* Wstaje Chrystus pogodny i spokojny; pod Jego świętą stopą łódź się chwieje i chyli, lecz On wpierw uspokaja uczniów: *Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* potem wyciąga rękę ponad wody, i aktem wszechmocnej woli ucisza rozhukany żywioł.

Patrzcie na tę łódź! Na przodzie wyniosła i blaskiem cudownej potęgi opromieniona postać Chrystusa — a za Nim chwiejący się, z bijącem sercem i ściśniętą z przestrachu piersią uczniowie, dopiero co potężnym cudem Mistrza i Boga od śmierci wybawieni! Oto stosunek Boga do człowieka! Oto nasza zależność i poddaństwo. U stóp Chrystusa, z rękami, wyciągniętemi w prośbie i z modlitwą: *Panie ratuj, Panie zachowaj nas, giniemy!* Oto położenie nasze najstósowniejsze, najzbawienniejsze. To uznanie słabości naszej, a mocy Bożej, to uznanie zależności i prośba pokorna o ratunek. Wtedy wyznajemy z Mędrcem: *Twoja, Ojcze, Opatrzność rządzi, boś dał i na morze drogę, a między nawałnościami ścieżkę bezpieczną* (Mądr. XIV. 3).

Niestety, zbyt często zapominamy, czem jest Bóg, a czem my jesteśmy. Przeto, choćby w świetle samej przyrody, zobaczmy naszą zależność najzupełniejszą i słabość bezdenną.

I.

Zależymy od Boga zupełnie, bo jesteśmy jego własnością. *Jako glina garncarza w ręku jego: czynić z niej i lepić. Wszystkie drogi jego są według woli jego, tak człowiek w ręku tego, który go uczynił i odda mu według zdania swego* (Ekkl. XXXIII. 13, 14). Od stóp do głów jesteś własnością Bożą, jesteś Bożym. Rola, którą posiada Paweł, jest Pawłową; a przecież Paweł jej nie uczynił; może wczoraj nabył, a jutro straci: tak człowiek nieskończenie prawdziwiej jest Bożym, bo Bóg go uczynił. *Ręce Twoje uczyniły mnie i utworzyły mię wszystkiego w około* (Job. XXXI. 23), od początku go posiadł i nigdy nie przestanie posiadać.

Twój początek od Boga. W słowie twórczem: *niech się stanie*, ty także stałeś się. Ten lud, ten ród, z którego pochodzisz, mógł nie być, mógł wymrzeć, zginąć. Że on jest i ty jesteś, to z woli Bożej.

Urodzenie twoje jest dla ciebie zdarzeniem najwyższej wagi. Postawiło cię na rozdrożu wiecznego szczęścia lub nieszczęścia. A przecież nikt cię nie pytał, czy chcesz żyć, — gdzie — kiedy — w jakim stanie i stosunkach — i jakich rodziców mieć będziesz, to wszystko należy do Boga. On to postanowił i wykonał... Żyjesz życiem darowanem, a raczej wypożyczonem od Boga, któreś Bogu winien, za które rachunek Bogu zdasz... Masz rękę — spojrzyj na nią: to ręka Boża. Podnosisz ją — tę chęć dał Bóg i siłę dał Bóg. Spuszczasz ją i kładziesz na czem. Patrz na tę rzecz — to rzecz Boża: wolno ci jej używać — lecz psuć i nadużywać nie wolno, bo ją tylko wypożyczył Bóg. Patrzysz w świat — i oczy Boże, i światło Boże i świat Boży. Słyszysz — a słuch twój od Boga i głos od Boga i zrozumienie od Boga i Boże. Serce — że jest, że bije, że czuje, — od Boga to: serce twe Bożem jest, tak jak wszystko inne... Jesteś dziecięciem — zależysz od wszystkich i od wszystkiego, a wszystkimi i wszystkiem Bóg kieruje. Połowa ludzi przed ukończeniem piątego roku życia umiera. I z twojego pokolenia połowa przed tym rokiem umarła. Któż cię zachował i wliczył w poczet żyjącej połowy?...

II.

Lecz to początek życia. Wrodzona jemu słabość pociąga za sobą najzupełniejszą zależność. Z czasem przybywa rozumu, siły i samodzielności — czy może zależności ubywa? Nie! Ta samodzielność i siła to tylko pozór — w rzeczywistości póki życia, póty słabości bezdennej.

Weźmy na oko ten świat, co nas otacza — to, co nas żywi i bawi — nieraz nęka i gubi. Ten stół Boży, przy którym posadzeni jesteśmy, czyjże jest? Służy temu i tego słucha, co go uczynił. A człowiek?... Pismo św., opisując pierwsze dni człowieka na ziemi, mówi wyraźnie, że Bóg postanowił go nad wszelkim tworem swoim; na głowę ludzką włożył koronę stworzenia. *Napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną: i panujcie...* (Rodz. I. 28). Tracąc raj i królestwo swe stracił; owszem całe stworzenie

stało się wrogiem tego, co wrogiem Bożym został. I na cóż zeszedł ten niegdyś król świata? Przypomnijmy sobie burzę, jaką dzisiejsza Ewangelia św. opisuje: ten lęk i tę bezsilność, to padanie i błaganie o pomoc...

Gorąco nas pali i ubezwładnia, zimno dokucza i uśmierca, pragnienie wysusza, głód gnębi. Cóż człowiek może w obec burzy morskiej, w obec piorunu, w obec pożaru, w obec wylewu wód, w obec trzęsienia ziemi? A to wszystko stworzenia Boże, sługi Najwyższego — we wodach huczy i szumi groźba Boża, ziemią wstrząsa Jego ramię, piorunem druzgoce gniew Najwyższego, — płomienną rózgą pożaru uderza Odwieczny — a człowiek drży o życie i mienie, w bezdennej słabości swojej na łaskę i niełaskę Bożą zdany... *Nie masz żadnego, któryby mógł wyrwać z ręki Twojej* (Job X. 7). Zdrowie i życie nasze powoli świat nadgryza; jak ten brzeg, o który każda fala uderzy i każda cząstkę jego podstawy zabiera — aż zupełnie podmyty spada w wodę i znika. Jak mury zamku potężnego, co niegdyś błyszczały w bieli i stały hardo w swej sile, a teraz szare i odarte, kruszą się i rysują, upadają i coraz ich mniej, coraz słabsze, aż zrównają się z ziemią, z której wyszły. Burze i wichry, słota, upał i zimno, rośliny i zwierzęta, każde w swój sposób nadgryza je i psuje. — Tak i człowiek bezradny i bezsilny — a tu powiew wiatru i wilgoć, upał i zimno, wrogi roślinne i wrogi zwierzęce, wszystko sprzysiężone, by go napowrót rzucić na ziemię, z której powstał i której chce królować...

Ten legion chorób, które zaledwie nazwać umie; ten trud koło nabycia żywności, której potrzebuje; „*przeciwko mnie ziemia moja woła, a z nią zagony jej płaczą*“ (Job XXXI. 38); ta zgroza zniszczenia jego pracy, która niby na nitce ciągle wisi; kilka tygodni posuszy, a wszystko zwiędnie; kilka tygodni ulewy, a wszystko zbutwieje. Sam zaś niczego sprawić, niczego zmienić nie może; bezbronny i bezsilny czekać i przyjąć musi, co da Bóg...

Te miliony robactwa, co się tak strasznie mnoży, że z jednego w tym roku odżyją tysiące na rok drugi — ono, jak palący oddech anioła niszczyciela, zżarłoby roślinność ziemi, ogłodziło człowieka, gdyby nie Wszechmocny, co im zakreślił granice i w karbach trzyma. Prawdziwie, ten niegdyś król stworzenia — człowiek zeszedł na żebraka, co się wyprasza wszystkim, co musi z umęczeniem walczyć o żywność i życie. Oto nasza słabość i zależność. A każda

zależność i słabość w obec stworzenia, to dalszy stopień poddaństwa Bożego, co tego stworzenia jest Panem. I tak nędza nasza a wielkość Boża, poddaństwo nasze a prawo Boże rośnie w nieskończoność. I dokądkolwiek się obrócimy, czegokolwiek się imiemy, wszystko staje się niby językiem wołającym: tyś zależny od Boga — tyś poddany Boży!

Domówienie. Uważaliśmy jednę tylko część tego, czem jest człowiek: jego początek, życie ciała i zmysłów, stosunek do świata nierozumnego. Na każdym kroku okazało się, że jesteśmy niczem, a Bóg jest wszystkiem; że co mamy, to łaska Najwyższego — Jego ręka jest ojczyzną naszą. W poczuciu tej nicości nie śmiemy podnieść oczu do Boga. Naszą modlitwą mają być słowa Maryi Egipskiej: *O Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną!* Wielkość Boża przygniata nas. Wołamy z Jobem: *Jako wałów nadętych bałem się Boga i nie mogłem znosić ciężaru Jego* (Job XXXI. 23). Niech bojaźń Boża, co jest początkiem mądrości, stanie się dla nas początkiem dobrego życia, które jest najwyższą mądrością.

SZKIC XI.

Na niedzielę V. po Trzech Królach.

Treść: I w Kościele św. jest kąkol, t. j. są grzesznicy, a Pan ich cierpi. I. Dlaczego w Kościele Chrystusowym są dobrzy obok złych. II. Jak z tego pomięszania korzystać mają jedni i drudzy.

„Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa“.
(Mat. XIII. 30).

Na roli gospodarza między pszenicą zasiano kąkol. Znaczy to, że w Kościele Bożym grzesznicy żyją w pośrodku cnotliwych i z jednymi mięszają się drudzy. Bóg zasiał tylko dobre nasienie na roli swojej, ale nieprzyjaciel, zły duch, jest sprawcą złego. Wprawdzie Bóg mógłby wszystkich zgładzić grzeszników, aby się od ich towarzystwa nie psuli niewinni, ale nie czyni tego; dopuszcza i znosi zło i tak urządza, aby i zli ludzie do chwały Boga się przyczyniali; czeka cierpliwie, aż do czasu żniwa, t. j. do sądu ostatecznego, kiedy Aniołów swoich pośle, aby wyłączyli niezbożnych od sprawiedliwych; aby wybranych na prawicy,

a potępionych postawili na lewicy; aby jednych wprowadzili do Królestwa jego, a drugich wtrącili w wiekuisty ogień. Wprawdzie jeszcze ten czas nie przyszedł, a miłość własna każdemu schlebia, że należy do liczby sprawiedliwych, jednakowoż, widząc złe, nie możemy zataić i nie przyznać, że wiele jest kąkolu na roli Bożej, t. j. w Kościele Chrystusowym. Nie od dzisiaj ten kąkol porósł, ale jak dawny jest Kościół Chrystusa, tak było w początkach, jest i będzie do skończenia świata, że będą źli i dobrzy. Nie do nas należy badać wyroki Opatrzności, dlaczego tak, a nie inaczej; dlaczego w Kościele Chrystusa nie sami wybrani? Naszym obowiązkiem jest najprzód badać siebie, czyśmy dobrzy, czy źli — a jeśli jesteśmy z łaski Boga dobrymi, to podług zasad wiary dochodźmy, jakie korzyści powinniśmy ciągnąć z nieuchronnego towarzystwa ze złymi; a jeśli jesteśmy, broń Boże, z pośród kąkolu, abyśmy się rychło poprawili. A chociaż niedościgłe są zamiary Opatrzności, zastanawiając się jednak nad niemi, o ile słabość rozumu naszego, oświeconego pochodnią wiary, dozwala, dowiemy się z nauki Ojców Kościoła, dlaczego I) w Kościele Chrystusowym dobrzy obok złych i w pomięszaniu ze złymi być muszą; a ztąd poznamy, II) jak z tego pomięszania dobrych ze złymi jedni i drudzy na zbawienie korzystać winni. *Z. M.*

I.

Dlaczego źli i dobrzy na tym świecie być muszą, to nam wyjaśnia Augustyn św. w następujący sposób: „Trojakie są mieszkania, najwyższe, najniższe i średnie. Najwyższy przybytek zowie się Królestwo niebieskie (niebo); najniższy, piekło; — a średnim jest teraźniejszy świat, albo okrąg ziemi. Oba ostateczne miejsca są sobie przeciwne i nie masz żadnej społeczności między niebem a piekłem, między Chrystusem a Belialem, między światłem a ciemnością. Średnie zaś miejsce ma niejakie podobieństwo do obydwóch, a przeto na świecie jest światło i ciemność, zimno i gorąco, cierpienia i zdrowie, radość i smutek, nienawiść i miłość; — są dobrzy i źli, sprawiedliwi i niesprawiedliwi; — panowie i słudzy; — głód i nasycenie; — życie i śmierć. Jedna część ludzi nosi w sobie obraz nieba, druga piekła. I jest oraz pomięszanie dobrych ze złymi.

W królestwie Bożem nie masz złych, tylko sami dobrzy — w piekle nie masz dobrych, lecz sami źli — a obydwa miejsca bywają z ziemi uzupełniane, bo jedni z tego świata pójdą do nieba, drudzy spadną do piekła; dobrzy przyłączeni będą do Aniołów, źli, przestępcy prawa Bożego, do czartów; słudzy boży złączą się z Bogiem, a słudzy czarta z djabłem". Dlaczego zaś na ziemi źli i dobrzy żyją pomięszani między sobą, to pytanie rozwiązuje nam św. Chryzostom w następujących czterech odpowiedziach:

1. Jeśli Bóg pomięszał złych z dobrymi i każe jednym mieszkać obok drugich, i ani sprawiedliwym osobnej ziemi, ani grzesznikom nie dał osobnej siedziby, uczynił to z wielkim pożytkiem. Przez to bowiem pomięszanie sprawiedliwi jeszcze więcej będą zasłużeni i uwielbieni, ponieważ mieszkając pośród tych, co im przeszkadzają do cnoty, a ciągną do występku, dążą za sprawiedliwością, jako mówi Mędrzec Pański (Ekkl. XXXI. 8): „*Szczęśliwy bogacz, który nalezion jest bez zmazy, i który za złotem nie biegał, ani ufał w pieniądzach i skarbach..., który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył; źle czynić, a nie czynił*". Podobnie jak malarz kolor ciemny zestawia z jasnym, aby myśl swoją lepiej uwydatnić, tak dobrzy, w porównaniu ze złymi, tem lepiej się uwydatniają. Nie szpeci to bynajmniej Kościoła, że w jego łonie są dobrzy i źli, ale raczej jeszcze ztąd ozdobę swoją bierze. Dlatego Kościół o sobie mówi w pieśniach Salomona (Pieśń n. p. I. 4): *Czarnać jestem, ale piękna, córki jerozolimskie, jako namioty Cedar!* co jeden z Ojców śś. wykłada: iż piękny w sprawiedliwych, a ciemny w grzesznikach; a jako pęk kwiatów, w pomięszaniu z zielenią trawy, tem jest piękniejszy, tak Kościół Chrystusa nie traci nic na tem, owszem zyskuje.

2. Cierpi Bóg grzeszników w pośrodku sprawiedliwych, aby sługi swoje, jako złoto ogniem od wszelakiej zmazy wypolerował i tak wprowadził ich do nieba, gdzie nic nieczystego nie wejdzie. Czem dla żelaza jest pilnik i młot, czem kamień młyński dla zboża, czem prześladowca dla męczennika, tem źli są dla dobrych. Oni to są narzędziem w ręku Opatrzności dla oświecenia, utwierdzenia i udoskonalenia cnotliwych, jako mówi św. Ambroży: „Jeśli mię zły człowiek prześladuje, uciska, tedy daje mi sposobność być cierpliwym; jeśli wykonywa moje błędy i uchybienia, tedy otwiera mi oczy, jak wiele mi nie dostawa do doskonałości, jak bacznym być powinienem; jeśli mię obraża,

wywiera swoją zapalczywość na mnie, tedy mam sposobność ćwiczyć się w cichości, łagodności i przebaczeniu; jeśli dumnie wywyższa się nademną, wyśmiewa i wyszydza mnie, tedy uczy mnie być pokornym; jeśli mnie nazywa obłudnym, dobrze jest, bo uczy mnie, abym dobrze czynił, nie dla oka ludzkiego, ale z miłości ku Bogu i bliźnim. A jeśli bliźni wpada w grzechy ciężkie, tedy we mnie budzi politowanie, podwaja gorliwość; upokarza mnie, gdy widzę, że swoim siłom ufać nie można, jak się podobnych okazyj wystrzegać mam, jak walczyć i zwyciężać". A przeto, widząc tyle złego na świecie, doznając przeciwności od złych ludzi, nie należy nam narzekać na rządy Opatrzności, ani na losy nasze, ale zdając się na wolę Bożą, często sobie przypominać słowa Pawła ś. (II. Timot. III. 12): *Że wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć.* Ale *błogosławieni jesteście*, mówi Zbawiciel (Mat. V. 11), *gdy was prześladować będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając dla mnie. — Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.* Z tego widzimy, iż nie byłoby w Kościele Chrystusowym apostołów, nie byłoby męczenników, gdyby złośliwi tyrani nie znajdowali się między poganami: nie byłoby wyznawców i doktorów, gdyby niewierność nie pomięszała była przewrotnością swoją nauki Chrystusowej. Nie byłoby czujnych pasterzy, gdyby wykrętni zwodziciele nie przywodzili ludzi do oziębłości w wierze św.

3. Cierpi Bóg złych ludzi w pośrodku dobrych, aby za przykładem dobrych poprawili się i kajali źli. Chociażby nieprawość rozlała się, jak ogromna powódź, nie dopuści jednak nigdy Opatrzność Boska, ażeby złe wzięło górę. Zawsze cnota mieć będzie poważanie i ten święty urok, że sam występek szanować ją musi. Zawsze muszą się źli przed dobrymi wstydzić, rumienić, chociaż nie zawsze odstąpią grzechu, jednak z bojaźni przed nimi przynajmniej kryją się z grzechami, nie mając śmiałości publicznie występować. A to już wielka korzyść, jeżeli grzech traci śmiałość występowania publicznie.

4. Źli częstokroć winę swoją zwalają na Boga, twierdząc, że ich natura jest słabą, że oni nie mogą być innymi. Kiedy słyszą upomnienia i nauki w kościele, mówią, iż na to są kapłani, aby upominali, lecz równemu sobie, który ich upomni, już tak odpowiadać nie mogą, lecz albo zamilkną, albo się poprawią. Gdy więc Bóg złych zostawia

w pośrodku dobrych, w tym samym wieku, powołaniu, na tym samym urzędzie, w tych okolicznościach, już nie mają wymówki, słysząc upomnienia ich i zachęty, widząc ich roztropne i pełne poświęcenia postępowanie, widząc dobre przykłady, bywają jakby potężną ręką pociągani do cnoty i do Boga się nawracają.

II.

Przykład dobry jednego sprawiedliwego tak jest łatwą do pojęcia lekcyą, iż co Pismo św. opisuje obszernie, to w jednym sprawiedliwym jest zebrane krótko, jest więcej pouczające, niżeli najgorliwsze kazania i nauki. Uczy historya i doświadczenie, że częstokroć i z grzeszników bywają ludzie święci, jak Marya Magdalena, Piotr dobry... Jeżeli tedy Bóg miłosierny tak powoli sobie poczyna ze złymi, że *nie chce śmierci grzesznika, jedno aby się nawrócił i żył* (Ezech. XXXIII. 11), jeżeli *słońcu swemu każe wschodzić na sprawiedliwe i niesprawiedliwe i deszcz i rosę spuszcza na dobre i złe* (Mat. V. 45) — poznajcie, jak wielkie jest miłosierdzie Boże, jak długo Jego cierpliwość wyczekuje. Poczyna sobie Bóg podobnie, jak ogrodnik, który nie wycina zaraz drzewa, które schnąć poczyna i owocu nie wydaje, ale pielęgnuje je, obcina suche gałązki, okłada nawozem, owija maściami i czeka, może jeszcze wypuści liście i owoc wyda. Tak też P. Bóg z nami postępuje: czeka cierpliwie i dobrodziejstwy nas obdarza, a często i gorzkie zadaje lekarstwa, aby nas do siebie pociągnąć. Uczmy się sami cierpliwości w znoszeniu wszystkich utrapień, które Opatrzność Boska przez złych ludzi zsyła dla naszego dobra. Pamiętajmy, że sami jesteśmy ułomni i zarazem poznawajmy, jak wielką jest godność duszy człowieka, kiedy ją Bóg chce zbawić różnemi drogami, a przeto sami starajmy się, abyśmy nikogo złym przykładem nie gorszyli: „*Albowiem biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi*“ (Mat. XVIII 7). Nie odtrącajmy, ani gardźmy grzesznikami, lecz owszem, dobrym przykładem, namową, prośbą, groźbą i modlitwą na dobrą naprowadzajmy drogę, albowiem oni są braćmi naszymi, odkupionymi drogą krwią Jezusa Chrystusa.

Wreszcie, słysząc w Ewangelii św., iż to pomięszanie dobrych ze złymi mieć będzie swój koniec, że kiedyś czasu żniwa, t. j. sądu ostatecznego, sprawiedliwość Boska rozłączy

dobrych od złych i *pójdą, którzy źle czynili, na zatracenie, a dobrzy na żywot wieczny* (Mat. XXV. 46), — to dałby Bóg, abyśmy poznali, jaki los spotka nas, który zakryty jest przed oczyma naszemi. A przeto, jeśli chcemy być wyłączeni z pośrodka kozłów, nie wchodźmy ze złymi w ścisłe związki za życia, jak upomina Jan św. (w 2. liście I. 10): *Jeżeli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani mu daj zdrów mówcie* (nie pozdrawiajcie go). *Albowiem, kto go pozdrawia, uczestnikiem jest uczynków jego złośliwych*, a ś. Paweł (II. Tess. III. 6): *Opowiadamy wam w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, iżbyście się odłączyli od każdego brata, nieporządnie chodzącego, nie według podania, które wzięli od nas.* Tenże (w I. Kor. 11): *Pisałem wam, abyście się nie mieszali. Jeśli ten, który się bratem mianuje, jest* (jawnym) *porubnikiem, albo łakomcą, albo służącym bałwanom, albo złorzecznikiem, albo pijanicą, albo drapieżcą, żebyście z takowym ani jedli.*

Domówienie. Kończąc, upominam was, chrońmy się kąkolu wszelkiego, chrońmy się mianowicie tych, którzy w nas wiarę osłabić mogą, lub zachwiać obyczaje; oddalajmy z domów i z pośród dzieci złe, zepsute sługi, aby się nie gorszyły, nie dajmy przytułku i schronienia w domu naszym osobom, które gorszące prowadzą życie; nie pozwalajmy w przytomności naszej na złe mowy, żarty, wyśmiewania rzeczy śś.; nie ufajmy zbytecznie własnej cnocie, czuwajmy na wszystkie poruszenia serca naszego, by zły duch nie wydarł z nich dobrego nasienia, a nie zasiał kąkolu; nie bierzmy złego przykładu! — a tak rozszerzając około siebie Królestwo Boże, a niwecząc królestwo szatana, należeć będziemy do pszenicy wybranej Chrystusowej. Prośmy Ojca niebieskiego, aby się święciło Imię Jego Boskie we wszystkich narodach, aby, porzuciwszy błędy i upór, stali się z kąkolu wyborną pszenicą i jednemi usty i sercem wychwalali Trójcę ś. na wieki.

Ks. Kkki.

* * *

SZKIC II.

B) Na niedzielę V. po trzech królach.

Treść: P. Bóg sieje dobre ziarno, a ludzie źli złe. I. Liczne objawy zgorszenia; II. wielką zbrodnią zgorszenie i III. jak P. Bóg karze zgorszenie.

„Przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicą". (Mat. XIII. 25).

To, co głosi dzisiejsza Ewangelia, działo się i dziać będzie po wszystkie czasy. Gospodarz niebieski — Bóg — sieje wciąż dobre ziarno na rolę serc naszych. To znaczy, że daje nam święte, wzniosłe nauki, które oświecają, zachęcają do cnoty, wskazują drogę do zbawienia: *pochodnia nogom moim słowo Twoje.* (Ps. 118). Jakże jasna ta pochodnia, jak piękne te nauki! Przypomnijmy n. p. Zakon miłości bliźniego, który wiąże wszystkie serca złotym łańcuchem braterstwa: *nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik, ani wolny, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie* (Gal. III. 28), — zakon, który nakazuje przebaczać, oddawać za złe dobrem. (Mat. V. 44). Przypomnijmy prawo sprawiedliwości, które zabrania najmniejszej szkody, krzywdy, przykrości bliźniemu (Łuk. VI. 31)... Przypomnijmy czystość, która potępia nawet myśli, pragnienia niegodne... Czy nie są to złote, niebieskie ziarna? Ale gdy Boski Gospodarz uprawia tak serca nasze, nieprzyjaciel, duch ciemności, psuje tę uprawę — przez sługi, pomocników swoich rzuca kąkol na ten posiew niebieski. Ztąd tyle złego, zbrodni, nieszczęść; łez, cierpień na świecie...

Kto są owi słudzy, pomocnicy? Ludzie przewrotni, którzy uczą złego nieświadomych, psują dobrych, uwodzą niewinnych, prowadzą na bezdroże cnotliwych — słowem szerzą zarazę złego, siejąc kąkol — zgorszenie.

O tem zgorszeniu, o ciężkości tego występku i karze zań — przy Bożej pomocy — pomówmy.

I.

Jest podanie ludowe, że zarazę, pomór poprzedza zjawienie się widma, zwiastuna nieszczęścia. Gdzie ono stąpi, wyrastają mogiły — gdzie tchnie, zaszczepia truciznę — gdzie skinie krwawą chustą, padają ludzie jak liście od jesiennego wiatru... Przed niem trwoga, za niem zniszczenie... To obraz zgorszenia. Jest ono śmiercią dla

niewinności, trucizną dla serc czystych, mogiłą dla cnoty. Stosownie do swego charakteru, zaszczepia ono w serca zepsucie, w umysły niewiarę, w sumienie zatwardziałość, w życie wszelkie bezprawia. Weźmy parę przykładów. Dzieci dobre, pociecha rodziców, zawierają znajomość ze złemi — trują się ich przykładem, wstępują w ich ślady... Znikł — urok niewinności, posłuszeństwo, pobożność i pilność... Zkąd to? Co się stało? *Przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicą.* Tu znowu — młodość, czysta jak kwiat wiosenny, styka się z człowiekiem rozpustnym, bezwstydnym w mowie, w żartach, w czynach... Powoli więc traci wstydliwość, czystość myśli i uczuć, nabywa świadomości różnych sposobów rozpusty i grzęźnie w tej kałuży. Okropny upadek! *którzy się wychowali w szkarłatach, obłapiali gnoje* (Tr. IV. 5). Zkądże to nieszczęście? *Przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicą.* I jeszcze przykład: człowiek wierzący, pobożny, obcuje z niedowiarkiem, słyszy bezbożne mowy, szyderstwa z rzeczy i praktyk św.... więc chwieje się, stygnie w pobożności, a w końcu traci, wiarę, staje w szeregu tych, o których mówi Pismo św. *rzekł głupiec w sercu swojem: nie masz Boga!* (Ps. XIII. 1). Gdzież przyczyna tej zmiany, tej zdrady judaszowej? *Przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicą.* Takich przykładów, m. dr., można wiele przytoczyć, ale i te pokazują dotykalnie, czem jest zgorszenie, jaki owoc piekielnego tego posiewu. To powódź, co wszystko unosi; zaraza, co wszystko zabija; przepaść, co wszystko pochłania... Jakaż więc św. prawda w tych słowach Zbawiciela: *biada światu dla zgorszenia!* (Mat. XVIII. 7.)

II.

Rozważmy teraz, jak ciężką zbrodnią jest zgorszenie. Punkt to ważny, bo niejeden sieje ten kąkol, zabija mową lub przykładem dusze niewinne, czasem własne dzieci, a nie domyśla się nawet ogromu swojej winy.

Zgorszenie jest straszną obrazą Boga — wojną przeciw Bogu w spółce z szatanem... Straszne to słowa, ale prawdziwe. Rozważmy to pokrótce. Jesteśmy dziećmi Bożemi — ukochał nas, wywyższył, do szczęścia wiecznego przeznaczył... Czegoż żąda Jego miłość? Do czego zmierza Jego Opatrzność, łaski, cuda, że powiem, trudy? Do tego, aby nas uszczęśliwić, do serca przytulić w wieczności...

Chodźcie błogosławieni... (Mat. XXV. 34). Im więcej tedy dobrych dzieci, tem większa radość serca Bożego, tem pełniejszy tytuł Ojca, tem wspanialsze będą gody niebieskie. Lecz im mniej dzieci miłujących, posłusznych, a więc zasługujących na zbawienie, tem boleśniejszy zawód dla Ojcowskiego serca — *wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili!* (Iz. I. 2). Otóż zgorszenie, siejąc kąkol wśród ludzi, odwraca ich od Boga, z dzieci czyni buntowników i nieprzyjaciół godnych odrzucenia: *zaprawdy nie znam was* — czyli: wydziera Ojcu niebieskiemu dzieci, skarb najdroższy, okupiony krwią Zbawiciela... Jakiż cios dla Jego miłującego serca! — Z drugiej strony Bóg jest Panem, my zaś s ł u d z y, p o d d a n i. Obowiązkiem tedy naszym jest płacić Mu daninę czci i posłuszeństwa. Im hojniej ją płacimy, tem wspanialsze panowanie Boże, tem ściślej pełnią się słowa: *Pańska jest ziemia i napełnienie jej* (Ps. XXIII. 1). Przeciwnie zaś, jeśli zamiast czci obrażamy Pana naszego, jeśli zamiast posłuszeństwa prawa Jego depcemy, w cóż się to panowanie obraca? Staje się pustem słowem, tytułem bez znaczenia... *Jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?* (Mat. I. 6). Kto więc gorszy bliźnich, kto odwraca ich serca od czci i posłuszeństwa ku Bogu, ten obala panowanie Jego na ziemi, wydziera Mu berło władzy, przeszkadza spełnieniu się tej cudnej prośby: *przyjdź królestwo Twoje*!..

Takąto więc zniewagę, krzywdę wyrządza Bogu zgorszenie: wydziera Mu dzieci — wytrąca z ręki Jego berło królewskie... Czy może być potworniejsze zuchwalstwo, zbrodnia? *Wyciągnął na Boga rękę swoją i zmocnił się na Wszechmocnego!* (Job XV. 25).

Wyrządza też ono krwawą krzywdę bliźniemu. Człowiek jest istotą z ciała i duszy złożoną; stosownie więc do tego Stwórca obdarzył go dwojakiemi dobrami. Dobra doczesne są: zdrowie, majętność, dobre imię u ludzi. Jakże miłe, cenne są dla człowieka te dobra! Osładzają one życie, napełniają serce weselem, usuwają troski i smutki — słowem stanowią skarb nieoceniony. Czem zaś bez nich życie? Pasmo tortur, wieniec cierniowy, upał bez ochłody... Weźmy np. zdrowie; jakże upragnionem dla każdego jest dobrem! Zapytajmy kogo: czy woli mieć zdrowie, czy koronę królewską? Nie będzie się z odpowiedzią namyślał. A majętność, zdobyta pracą, znojem, niewczasem, nie jestże równie dla serca naszego drogą? Postradać ją, to znaczy postradać

owoc trudów życia całego, zawieść się w nadziejach, przyjść na starsze lata do laski żebraczej... Dlatego człowiek z narażeniem zdrowia, życia broni swej majętności. To samo powiedzmy o dobrej sławie u ludzi: jest ona dobrem droższem od złota, a utrata jej równa się nieraz śmierci.. A jednak czemże te dobra doczesne, tak cenne dla nas, są w porównaniu z dobrami duchownemi: cnotą, łaską Bożą, zbawieniem, niebem, szczęściem wiekuistem? Są one marnym tylko cieniem — są tem, czem kropla do oceanu, minuta do wieczności... O doczesnych mówi Ewangelia: *że je rdza i mól psuje, a złodzieje wykopują i kradną* — o duchownych zaś powiada: *gdzie ani rdza...* (Mat. VI. 19. 20). I jeszcze o pierwszych woła głos doświadczenia: *marność, marności* .. o drugich zaś: *oko nie widziało, ucho nie słyszało....* I. Kor. II. 9).

Zróbmyż teraz prosty wniosek. Jest wielką, niewysłowioną krzywdą odebrać, wydrzeć bliźniemu dobro doczesne: zdrowie, majętność, sławę — nazywamy to rozbojem, kradzieżą, oszczerstwem, bo silniejszych wyrazów nie mamy. Jakąż więc jest krzywdą ograbić go ze skarbów duchownych: niewinności, cnoty, — a więc zasługi i prawa do Nieba?! Tamto jest stratą doczesną, to wieczną — tamto czasem odzyskać można — szczęście niebieskie, raz utracone, przepada bezpowrotnie... To rozbój na duszy — to kradzież dóbr nieśmiertelnych — to wydarcie chwały i sławy najwyższej: chwały i sławy dzieci Bożych, dziedziców niebieskiego Królestwa...

Otóż, wszystko to czyni zgorszenie! Prowadząc bliźniego do złego, zabija go na duszy, okrada ze szczęścia wiecznego — w wieczną niedolę pogrąża... Zaprawdę, zabójca na ciele jest dobroczyńcą w obec gorszyciela, bo odbiera mniejsze, doczesne dobro!

III.

Jak P. Bóg karze zgorszenie? Sprawiedliwość najwyższa wymierza karę stosownie do winy. Jeśli więc zgorszenie jest zbrodnią i krzywdą w stosunku do Boga, zbrodnią i krzywdą w stosunku do bliźnich — zbrodnią i krzywdą bezmierną — przeto i kara za nie straszliwa być musi. Sam Zbawiciel zapowiedział ją w tych słowach: *A ktoby zgorszył jednego z tych maluczkich, którzy we mnie wierzą,*

lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej! (Mat. XVIII. 6). *Biada człowiekowi owemu, przez którego zgorszenie przychodzi!* (tamże 7). Potrzebaż co do tej groźby dodawać? Nie, chyba jeszcze powtórzyć: *biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi!*

Domówienie. Zgorszenie, jak wyjaśniłem, obraża Boga, krzywdzi bliźniego, ściąga straszliwą karę. Strzeżmy się więc tego grzechu — *nie dawając nikomu żadnego zgorszenia, aby nie było naganione postępowanie nasze...* (II. Kor. VI. 3). Rodzice względem dziatek, nauczyciele względem uczniów, przełożeni względem podwładnych, starsi względem młodszych niech tak postępują, tak się zachowują w słowach i uczynkach, aby świecili im przykładem, nauczali bojaźni Bożej i wszelkiej cnoty. Szerzmy nauką i czynem Królestwo Boże na ziemi — w nagrodę za to posiądziemy Królestwo niebieskie: *ktobykolwiek czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie niebieskiem* (Mat V. 19). Amen.

X*.

SZKIC XII.

Na Niedzielę VI. po 3 Krolach.

Treść: Ziarno gorczyczne obrazem Kościoła św. (na zewnątrz), a kwas znamionuje moc i siłę nauki Chrystusa P. na wewnątrz, t. j. na serca ludzkie. Rozwinione te podobieństwa i wyprowadzone stąd nauki praktyczne.

Podobne jest Królestwo niebieskie do ziarna gorczycznego... Podobne jest Królestwo niebieskie do kwasu...
(Mat. 13).

Dwa podobieństwa zawiera Ewangelia św. dzisiejsza. Pierwsze, o ziarnie gorczycznem, jest obrazem Kościoła, który, zasadzony ręką Zbawiciela, z małych i niepozornych początków wyrósł w olbrzymie drzewo, rozszerzył konary swoje od kraju do kraju, od morza do morza, i pod cienie swoje przyjął wszystkie narody. — Drugie podobieństwo o kwasie kreśli nam cudowną moc i siłę nauki Chrystusowej, która wszystką mąkę zakwasiła, t. j. wszystkie klasy ludzi poprawiła i moralnie dźwignęła. Kró-

ciej mówiąc, obydwa podobieństwa jednę właściwie całość stanowią, bo pierwsze prawi o szybkim wzroście nauki Ewangelicznej na zewnątrz, drugie zaś o jej dobroczynnem działaniu na dusze i serca, czyli na wewnątrz. Aby zaś głębiej wniknąć w znaczenie obydwóch podobieństw, a zarazem poznać, jak się nam zachować należy względem tego drzewa, które z drobnego ziarna tak potężnie urosło, — i względem tego kwasu, którego działalność tak błogosławiona, rozbierzmy je szczegółowo.

I.

A) Każde drzewo powstaje z nasienia. Ziarno, wrzucone w ziemię, kiełkuje, przebija się przez twardą skorupę, staje się roślinką i rozwija się co raz to bardziej i silniej. Taki sam był początek Kościoła na ziemi. Syn Boży zstąpił z nieba, przyniósł naukę nową i siał ją przez trzy lata. Zrazu maluczko było tych, którzy to ziarno Boże przyjęli. Potem wysłał Pan apostołów w świat, aby je rozsiewali. I jęło się to ziarno coraz więcej przyjmować i krzewić, przebijając twardą skorupę zatwardziałości i niedowiarstwa ludzkiego. Już w dzień Zesłania Ducha św. mała trzódka zamieniła się w parafią liczną, albowiem Piotr ś. jednem kazaniem nawrócił 3.000 dusz, a drugiem 5.000 dusz. W niewiele lat potem liczył Kościół, w skutek gorliwej pracy apostołów i ich następców, zwolenników swych na setki tysięcy, a znowu później na miliony. Ziarno gorczyczne, ręką Bożą zaszczepione, stało się, wedle słów dzisiejszej Ewangelii, większem od wszystkich jarzyn; stało się drzewem, pod którego cieniem usiadły ptaki niebieskie, t. j. różne narody.

2) Wszelkie drzewo ma wrogów. Wichry gwałtowne gną je na wsze strony, a niekiedy wyrywają i łamią. Ręka nieprzyjazna może uszkodzić pień lub korzeń, skutkiem czego ono zwykle marnieje i ginie. — I drzewo Kościoła Bożego przechodziło okropne burze. Co tylko okrucieństwo i złość ludzka wymyśleć mogły: mąk, katuszy, dzikich zwierząt, ognia, żelaza, drwin, pośmiewiska, pism potwarczych, użyto, aby je zniszczyć, wszystkie jednak usiłowania były marne. Kościół rozwijał się co raz to wspanialej i cudniej i spełniło się proroctwo Pańskie: *Bramy piekielne nie przemogą go* (Mat. XVI. 18), jakoteż słowa św. Justyna,

który pisał: „Jako podrzyna się winograd, aby tem obfitsze rodził owoce, tak Kościoł rosnie śród burz.“ Wszak minęło już 18 wieków, a to drzewo Kościoła, pomimo srogiego ucisku, mimo herezyj i odszczepieństw, a nawet niewierności wielu własnych dziatek, potężnieje, rozrasta się, puszcza gałęzie ku wszystkim krańcom ziemi. *Najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale kiedy urosnie, większe jest od wszystkich jarzyn, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego* (Mat. 13).

B) N. M.! My katolicy możemy ze świętą dumą spoglądać na początek Kościoła i na ten przedziwny rozrost jego. Ten świetny rozwój z drobnych początków dowodzi namacalnie, że Kościoł nasz katolicki jest dziełem nie ludzkiem, ale Bożem i że wszystkie inne religie są siejbą ludzką. Wprawdzie odzywają się dziś dość częste głosy: że każda religia jest dobrą, — nie dajcie się jednak obałamucić osobom, wyznającym tak obojętne zasady. Stójcie twardo i niezłomnie przy katolicyzmie, odpowiadając na kuszenie złych słowy P. Jezusa: *Wszelkie szczepienie, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie* (Mat. XV. 13).

2) Nadto wiedząc, że Kościoł jest drzewem Bożem, że od P. Jezusa na to założony, aby nas kierował i prowadził ku zbawieniu, zawsze i wo wszystkiem idźcie za głosem i wskazówkami jego. Jako dzieci obowiązano słuchać matki, tak i wy obowiązani poddawać się przepisom Matki-Kościoła. Co wam ogłosi, w to mocno wierzcie, odpychając wszelkie wątpliwości; co zaś zarządzi i wykonać poleci, wiernie i pokornie wykonujcie, bo głos Kościoła jest głosem Tego, który go zasadził. *Kto was słucha*, wyrzekł Zbawiciel, *mnie słucha. A kto Kościoła nie słucha, niechci będzie jako poganin i celnik* (Mat. XVIII. 17).

3) Wreszcie i sami naukę Chrystusową, to ziarno Boże, szerzcie, — w gronie rodziny, czeladzi, znajomych, — jakoteż misye zagranicznо między poganami wedle sił i możności wspierajcie. Nie wymaga się od was, abyście sami puszczali się w dalekie kraje i tam opowiadali Ewangelią, — ale, gdy się tu w kościele zbiera składki na misye, rzućcie grosz na tacę, aby przy pomocy waszej to drzewo Chrystusowe, ten Kościoł katolicki, coraz to bardziej rósł i krzewił się, a z nim prawdziwa chwała Boża.

II.

A) N. M.! Jako pierwsze podobieństwo: o ziarnie gorczycznem wyraża szybki rozrost Kościoła na zewnątrz, tak znowu drugie: o kwasie, kreśli dobroczynną działalność nauki Chrystusowej na wewnątrz. Co kwas z mąką, to czyni nauka ewang. z ludźmi. Kwas sprawia, że ciasto wzrusza się i rośnie, że chleb smaczniejszy i zdrowszy, a nauka Ewangelii również nas dźwiga i podnosi i czyni milszymi ludziom i Bogu. Mógłbym przytoczyć mnóstwo owych błogosławionych owoców, jakie chrześcijaństwo na ziemi wydało, ale brak czasu nie pozwala na wykład obszerny. Parę zresztą uwag wystarczy.

1) Kwasowi ewang. zawdzięczamy wzrost w poznaniu. Przed Chryst. pokrywała niewiadomość i ciemnota całą ziemię. Nauki i prawdy, tak ważne i potrzebne, jak: co jest Bóg? że Bóg jest jeden, że dusza nieśmiertelna, że po śmierci jest kara i nagroda, były ludziom zupełnie nieznane. Te prawdy chrześcijaństwo dopiero podało światu jasno i niewątpliwie; one odtąd stały się własnością powszechną, dobiły się aż do lepianki najbiedniejszego człowieka, a nawet do duszy niemowlęcia. *Napełniona jest ziemia znajomości Pańskiej* (Izaj. XI. 9).

2) Kwasowi ewang. zawdzięczamy wzrost w moralności. Przed Chrystusem była ziemia bez cnoty. Poganie mieszali nawet do swego nabożeństwa, tak ohydne występki, że o nich bez wstydu i rumieńca ani mówić nie można, a życie ich było złe, zepsute bez miary. Nauka chrześcijańska wydobyła ludzkość z kałuży zgnilizny, a choć nie wytępiła grzechu do szczętu, toć wygnała go w ciemne kryjówki. Nauka ewang. przywróciła małżeństwo do pierwotnej świętości; oddała płci niewieściej wydartą jej godność; wypielęgnowała w ułomnych ciałach tysiące Świętych, jaśniejących anielską prawie niewinnością, budzących podziw swem poświęceniem i stałością; zrodziła cnoty, przedtem nie znane; a przez łaski swoje użyczyła słabej naturze ludzkiej siły i mocy. *Ześlesz, o Panie, Ducha Twojego i odnowisz postać ziemi* (Ps. CIII. 30).

3) Kwasowi ewang. zawdzięczamy wzrost w miłości. Pogaństwo nie znało miłości. U pogan panuje dzikość i okrucieństwo. Życie ludzkie jest igraszką, krew ludzka płynie tam strugami, w cyrkach bawią się jedni, patrząc na śmierć drugich. Kwas nauki chrześcijańskiej zniósł ró-

żnice stanów, dźwignął uciśnionych, poprawił smutny los ubogich, chorych i sierót, uchylił niewolnictwo, pobratał narody, słowem, ciepłem miłości ogrzał i powiązał wszystko i wszystkich. *To jest przykazanie moje*, są słowa Chrystusowe, *abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował* (Jan XV. 12).

B) A teraz niech mi wolno będzie zapytać, czy ten kwas ewang. i nas zakwasza i lepszymi czyni? To pewna, że on dotąd mocy swej nie stracił, a jeśli siła jego na nas słabo się objawia, nie kwas temu winien, ale my. Nie działa on z dwojakiej przyczyny:

1) Aby kwas wywarł należny skutek, ma leżeć nie z boku przy cieście, ale musi być wrzucony do niego. Podobnie nie dość nauki ewangelicznej słuchać, jeno trzeba ją chować w sercu. My zaś i niedbale słuchamy, bo w rzeczach katechizmu panuje wielka niewiadomość, i mało, albo wcale żadnego nie dokładamy usiłowania, aby jego wskazówki wykonać. Nie będzie zdrowy nikt, kto podanych leków nie zażywa; tak też nie będzie lepszym, kto tego kwasu niebieskiego do duszy nie przyjmie, kto go nie przetrawi, w ciało i krew przemienić nie usiłuje. *Przyjmijcie w cichości słowo zaszczepione, które może zbawić dusze wasze. A bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie* (Jakób I. 21).

2) Kwas ma tę własność, że jest przykry, szczypiący, nieprzyjemny dla smaku. Nauka ewang. również przykra dla zepsutej natury naszej. Ta przykrość właśnie sprawia, że ludzie, rozkoszy i przyjemności chciwi, boją się tego kwasu ewang., obawiają się twardych obowiązków, jakie wkłada. *Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego* (I. Kor. II. 14). Zdobądź się na odwagę, na męstwo, na wytrwanie, przełam miłość własną, ulubione na wyczki, życie miękkie, a nauka ewang. odmłodni ciebie i będziesz milszym Bogu i ludziom. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a tylko gwałtownicy porywają je* (Mat. XI. 12). *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia* (Filip. IV. 13).

Domówienie. Więc otwórzcie serca i dusze wasze, niech tam kwas nauki Chrystusowej wniknie; niech sprawi wzrost we wierze, wzrost w cnocie, wzrost w miłości. *Wyczyńcie stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem* (I. Kor. V. 7). Amen. *Ks. T. D.*

SZKIC XIII.

Na Niedzielę Starozapustną czyli Siedemdziesiątnicę.

Treść: Niedziela starozapustna. Czemu? Wezwanie do pracy nad zbawieniem duszy. I. Na czem ono zależy? Trzeba: 1) oczyścić duszę z chwastów i 2) sadzić szczepki cnót chrześcijańskich. — II. Miłosierny Bóg wzywa każdego i w każdej porze do zbawienia. — III. Spieszmy się do tej pracy, bo nagroda nas czeka.

(Adinstar Homiliae).

Dzisiejsza, m. dr., niedziela nazywa się Starozapustną, bo w dawnych, starych czasach już od dziś „zaposzczano“, t. j. rozpoczynano św. post wielkanocny. Kościół przechował tę pamiątkę. Wdziewa szaty żałobne.... i kiedy ludzie oddają się najwięcej zabawom światowym, wzywa nas głosem matki do innej zabawy świętej, naglącej.... do gorliwej pracy koło zbawienia duszy. W tym celu czyta ewangelię „O gospodarzu i robotnikach w winnicy“. Śliczna ta przypowieść zawiera wielką, głęboką prawdę, że Królestwa niebieskiego nie otrzymamy darmo, — że potrzeba na nie zarobić, wysłużyć je u nieb. Pana wierną, rzetelną pracą. Tylko po znojnych trudach będziemy mieli prawo do spoczynku.... *a teraz mówi duch, aby spoczęli*.... (Ap. XIV. 13) ....do tego słodkiego wezwania: *sługo dobry i wierny*!.... Prawda to stara, znana — a tak często zapominamy o niej... Chcemy zapłaty bez pracy.... Myślimy, że szczęście wiekuiste spadnie nam darmo, jak manna.... że sama metryka chrztu, odrobina modlitw i praktyk pobożnych będzie nam kluczem do Nieba.... Błąd to zabójczy ... Panny nierozłropne.... *nie znam was!*.... Okropny wyrok! Mimo lamp wiary, mimo przychylności dla oblubieńca, mimo czuwania — *nie znam was!* I nas spotkać to może... Uprzedźmy więc ten wyrok, tę straszliwą przegranę... bierzmy się gorliwie do pracy.... Zakres jej i pobudki do niej wskazuje nam Zbawiciel w dzisiejszej przypowieści. Rozważmy główne jej punkty, a płynące stąd upomnienia weźmy głęboko do serca.

I.

Człowiek gospodarz wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej.

*

Nie trudno się domyśleć, co rozumieć należy pod temi figurami: gospodarza, robotników, winnicy. Gospodarzem jest Bóg — robotnikami my wszyscy — winnicą zaś, którą uprawiać mamy, to dusza nasza.... O, drogaż to winnica! Szczepił ją gospodarz nieb. wielkim nakładem miłości.... uprawił jeszcze większym kosztem — ceną krwi Syna swojego.... *nieskazitelnemi złotem, ani srebrem, ale drogą krwią*.... (Piotr. I. 18). To więc skarb Boży — ogród kochania jego.... (Skarga). Słuszna przeto, że pragnie z tej winnicy pożytku.. słodkiej jagody, którą wówczas otrzymuje, kiedy dusza kwitnie świętością, cnotą.... To też każdego z nas woła Bóg bardzo rano, od lat najmłodszych, aby czasu życia nie trwonił, nie stał próżnujący, lecz pilnie i gorliwie winnicę swoję uprawiał. Kiedy praca ta idzie rączo, kiedy owoc przynosi, serce nieb. Gospodarza napełnia się radością.... *Uweselił się Bóg w uczynkach swoich*.... (Ps. CIII. 31).

Lecz na czemże zależy ta uprawa winnicy? Zależy na dwóch rzeczach.... *otom cię postanowił, abyś wyrywał i sadził*... (Jer. I. 10).

Potrzeba więc najprzód wyrywać, t. j. oczyścić duszę z wszelkich chwastów grzechu. O, jak wiele ich mamy! Co P. Bóg rzekł do Adama: *przeklęta ziemia.... ciernie rodzić ci będzie*, stosuje się ściśle do duszy, do serca ludzkiego.... Ziemia to skażona, zarażona zepsuciem... rodzi z siebie chwasty i ciernie... *zmysł i serce... skłonne do złego od młodzieństwa jego* (Gen. VIII. 21). Już w małych dziatkach zdradza się to skażenie — z wiekiem nabiera siły, rozrasta się w siedm chwastów, w siedm grzechów głównych, co są głową i źródłem innych.... Chwast szatański — pycha.... chwast Judasza — łakomstwo.... chwast Kaina — zazdrość.... chwast Sodomy — obżarstwo i nieczystość.... Oto tyrany duszy naszej, oto wrogi zbawienia.... Gdzie je ręka pracowita nie wyrwie, gdzie zapanują w sercu — tam już dla Gospodarza nieb. nie dojrzeje jagoda chwały.... dla człowieka jagoda zbawienia... tam się rodzi jagoda śmierci... *bo zapłata grzechu śmierć*.... (Rzym. VI. 23).... Pierwszą tedy robotą w duchowej naszej winnicy ma być niszczenie tych chwastów.... Trudne to, bo one głęboko wkorzenione.... Co gorsza, odrastają, jak włosy obcięte.... Trzeba wytrwać choćby lata całe w tej robocie.... trzeba przez czuwanie, walkę z sobą, pamięć na sąd Boży przełamać złe skłonności, aż je pod stopy duszy rzucimy....

pod tobą będzie pożądliwość twoja.... (Gen. IV. 7). Tylko tacy pogromcy złego noszą palmy zwycięskie w Niebie.... *kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej*.... (Ap. III. 21). Bez tego zaś wieczna przegrana....

Nie tu jednak kończy się praca.... Powiedziano: *abyś wyrywał i sadził*. Niszcząc tedy w duszy chwasty skażenia, potrzeba na ich miejsce sadzić szczepki cnót chrześcijańskich.... To jest dopiero miła Bogu jagoda.... Musimy ją wypielęgnować.... Czyż nie rozkazuje Zbawiciel: *bądźcie doskonałymi....?* Jestże to próżne słowo? Czyż słudze nieużytecznemu nie zapowiada kary?.... Jestże to próżny postrach? Ćwiczyć się więc w cnotach, róść w świętości — *w męża doskonałego* (Eph. IV. 13) — wykochać w winnicy duszy: prawdziwą pobożność, miłość Boga i ludzi, gołębią prostotę i szczerość, nieskalaną czystość i skromność, sprawiedliwość i zamiłowanie prawdy — to druga nasza robota. Cudnie kreśli to apostoł: *na ostatek bracia, cokolwiek jest prawdziwego*.... (Phil. IV. 8). Kto tak czyni, ten robotnikiem dobrym.... do takiego mówi Gospodarz niebieski: *a owoc jego słodki gardłu mojemu* (Cant. II. 3)....

To tedy zakres naszej roboty w winnicy duszy: *wyrywać i szczepić*.... Wejdźmyż w siebie, zapytajmy, jak pracujemy, jak postąpiła robota? Czystoż już w duszy?.... Rodząż się już jagody cnoty?.... Niestety, mało o to starania!.... Można powiedzieć z Gospodarzem: *czemu stoicie próżnujący?*.... O wszystko się ubiegamy.... pracujemy znojnie dla ciała — dusza leży odłogiem!.... Pełno w niej chwastów, błota... *rozkopał ją dziki wieprz z lasa, a jedyniec spasł ją*.... (Ps. LXXIX. 14). O Boże, akież zaślepienie! Cóż po wszystkiem, jeśli duszę zgubimy? *Płócien pajęczych natkali.... płótna ich nie zgodzą się na szatę*.... (Iz. LIX. 5 — 6). Zawstydźmy się, zatrwożmy, zapłaczmy.... Lecz mamyż rozpaczać? Czy już stracone wszystko? Nie, słuchajmy dalej przypowieści....

II.

I wyszedłszy o trzeciej godzinie, ujrzał drugie próżnujące, i rzekł im: idzcie i wy do winnicy mojej. I wyszedłszy o siódmej i dziewiątej godzinie także uczynił. A o jedynastej wyszedłszy, nalazł drugie stojące...., i rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej.

Jakiż to rzewny obraz miłosierdzia Bożego! Cóż bowiem oznacza to wychodzenie, to wzywanie robotników o rozmaitych godzinach? Dowód to, jak Gospodarz niebieski pragnie gorąco zbawienia naszego, jak otwiera ramiona nawet tym, co całe życie *stali próżnujący*.... jak zadawalnia się bodaj krótką robotą... Owszem, żeby podnieść nadzieję w sercach, każe ostatnim, spóźnionym robotnikom dać jednaką zapłatę z pierwszymi!... Zastanówmy się nad tą nieskończoną dobrocią ze łzami zdumienia, wdzięczności... O, morze miłosierdzia! Więc i tych nie odrzucasz, Gospodarzu niebieski, co, jak syn marnotrawny, strwonili najpiękniejsze lata, i dary, i łaski Twoje? Nie — i dla nich jest nadzieja — *idźcie i wy do winnicy mojej*!.. I tych, co jak Magdalena lub celnik spędzili życie swoje na służbie i ciału, mamonie? Nie — i ci nie powinni rozpaczać — *idźcie i wy do winnicy mojej*!... I tych, co zestarzeli się w złościach i dopiero nad grobem widzą swoje nieszczęście? Nie — i tych czekasz, nawołujesz — *idźcie wy do winnicy mojej!*.... Nikt więc nie wyłączony od łaski, nikomu nie jest zapóźno? Nie, choćby tyle pokutował, co dobry łotr na krzyżu.... O, jako nie wołać z Dawidem: *miłosiernik i miłościwy Pan, przewłoczny, a wielce miłosierny*.... (Ps. CII. 8, 11, 13).

Choć więc życie nasze nie dało dotąd owocu niebieskiemu Gospodarzowi, choć *staliśmy próżnujący*, podnieśmy serca nadzieją... Jeszcze nie wszystko stracone.... Gospodarz wzywa — winnica otwarta.... Idźmy przez pilną pracę naprawiać lata stracone.... Jeśli w duszy jest śmiecie grzechów.... wyrzućmy je mężnie, choćby to było ciężko — Niebo warte największej ofiary.... Jak słodko zrzucić z siebie kamień grobowy grzechu... i odzyskać łaskę u Boga, pokój sumienia, serca!... Jeśli zaś ubodzyśmy w cnoty, bierzmy się raźnie do ich uprawy przez walkę z sobą, przez uczęszczanie do Sakr. śś., przez rachunek sumienia, przez czystą intencyę.. Tak naprawimy straty... możemy jeszcze być pierwszymi... Ale spieszmy się — czas krótki, niepewny... Żeby się bardziej do tej św. roboty zapalić, słuchajmy końca przypowieści — patrzmy na zgotowaną zapłatę.

III.

A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: zawołaj robotniki i oddaj im zapłatę... I wzięli każdy po groszu.

Oto skutek pracy, oto nagroda trudów — *wzięli każdy po groszu!* Ten grosz to król. Niebieskie, zbawienie... O, grosz nieoceniony! Droższy on nad wszystkie skarby ziemi.. nad korony królewskie... Rdza go nie zje, złodziej nie ukradnie... Mieści on w sobie ogrom szczęścia — o k o n i e w i d z i a ł o... I ten grosz za krótką pracę zdobyć możemy! Będziemyż gnuśni w ubieganiu się o niego? Będziemyż mniej pilni od rolnika, żołnierza, najemnika, co tak ciężko pracują, walczą dla korzyści znikomych? Ocućmy się, przejrzmy! Prawda, praca w winnicy duszy mozolna — ale myśl o zapłacie osładza jej gorycze... „*Chcesz wytrwać w pracy*, mówi św. Augustyn, *pamiętaj na zapłatę!*“ (Si vis sustinere laborem, attende mercedem). Ta pamięć doda sił, otuchy, wytrwania — zapewni tryumf, wygranę...

Domówienie. Oto jest, M. dr., wykład dzisiejszej przypowieści ewangelicznej. Bóg wzywa nas do pracy duchowej — za chwilowe trudy gotuje nieskończoną zapłatę.. Usłuchamy wezwania, zarobimy Niebo... nie usłuchamy, stracimy je na wieki... Środkowej drogi nie ma!... Usłuchajmy więc słodkiego głosu niebieskiego Gospodarza — idźmy, pracujmy w winnicy.. Mądry, roztropny i szczęśliwy, kto tak czyni — bo spełnią się na nim słowa: *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością* (Ps. CXXV. 5) — co daj nam wszystkim Boże, Gospodarzu niebieski! Amen.

SZKIC XIV.

Na Niedzielę Mięsopustną, czyli Sześćdziesiątnicę.

Treść: Serce ludzkie światem uczuć i pragnień, a łaska Boża słońcem serc. Serce ludzkie to rola dobra lub zła. 3 kategorye serc niepożytecznych.

A które na ziemię dobrą ci są, którzy dobrem, a wybornem sercem usłyszawszy, słowo Boże zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości
(Łuk. VIII. 15).

Nikt nie zna tak dobrze serca ludzkiego, jak Bóg, który je sam stworzył. „*Uformował każde z osobna serca*

ich". (Ps. XXXII. 15). Jak różne są, pełne odmiennych darów i skłonności serca ludzkie, tak z ręki jednego Boga wyszły te wszystkie skarby uczuć i pragnień i jawnych i skrytych. Każde z nich jest jakby całym światem; tyle w niem gwiazd jasnych, tyle ciemności i zagadek . . . — Słońce oświeca przestrzeń świata, promienie jego niecą wszędzie życie, światło i radość, a ta strona planety, co odwróconą od słońca, pogrążona jest w ciemności nocnej. Tak Boża łaska jest słońcem serc ludzkich. Słowo Boże, promień tej łaski nieci w nas życie, mądrość Bożą i wesele ducha. Skoro od łaski odwróci się serce, natychmiast pogrąża się w nocy ciemnej, niebezpiecznej. Nigdy tak łatwo dobytku się nie traci, jak w nocy; nigdy tak prędko skarby serca nie giną, jak w nocy jego odwrócenia od Boga... — Boża łaska i słowo tej łaski, mówiące do nas, są zawsze silne, czyste, doskonałe. Bóg nie cierpi pozorów i pozornych łask nigdy nie daje. Co daje, to po Bożemu, i chętnie i obficie, jak Bóg. Ilekroć też Boża łaska do serca przychodzi, a owocu nie niesie, to przyczyna w sercu, nie w łasce. *Bo żywa jest mowa Boża i skuteczna*, świadczy Apostoł narodów, *przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha — i rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne* (Żyd. IV. 12).

I dzisiejsza Ewangelia św., mówiąc o siewcy ewangelicznym, całą winę, dla której tyle ziarna Bożego ginie, przypisuje złej roli serca ludzkiego. Skoro ta rola sposobną była i ziarno nie znalazło przeszkody, wtedy stokrotny plon się okazał. W istocie Bóg daje raz obficie łaski, raz mniej obficie, lecz zawsze dosyć i nadto dosyć. Pięknie tę prawdę wyjaśnia Proroctwo Izajaszowe przypowieścią o winnicy, którą Bóg „*ogrodził i wybrał z niej kamienie i nasadził ją wyborną i czekał, aby zrodziła jagody winne, alić zrodziła agrest*" i dlatego woła Bóg: „*a tak teraz obywatele Jerozolimscy i mężowie Judzcy rozsądźcie między mną a winnicą moją. Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?* (Izaj. V. 2, 3, 4).... Aby nam tego zarzutu nie czynił Chrystus, zróbmy przegląd tej roli ludzkiej, na którą ziarno Boże pada; oglądnijmy serca, co mimo hojności i szczerości Bożej tak rzadko złoty owoc wydają.

I.

Bardzo często słychać pochwałę o kimś wyrzeczoną, że ma dobre serce. Wprawdzie nic dobrego nie robi, lecz chciałby może wszystko zrobić; pożytku nikt zeń nie ma, lecz i w drogę nikomu nie wejdzie. Tak więc, gdy nie można inaczej bronić niedbałości, niedołęstwa lub wprost grzechu, rzucamy na ludzi złoty płaszcz dobrego serca, który ma ich nędzę moralną pokryć... — Niestety i względem Boga ludzie ci mają tylko dobre serce; szkoda, iż temu dobremu sercu nie odpowiada dobre życie. To są serca, co leżą podle drogi świata. Cokolwiek się stanie, musi na nich się odbić, zostawić tam swoje wrażenie, właśnie jak na drodze każda stopa swój ślad zostawia. Lecz droga na to, by wszyscy nią chodzili; toć jedna stopa zatrze ślad drugiej i zawsze ostatni tylko widać. Serca tej drodze podobne, ulegają każdemu słowu póty, póki następne nie przyjdzie. I słowo Boże ślad swój zostawi na nich, t. j. uwierzą w nie, lecz owoców tej wiary, t. j. zbawienia, nie odniosą, bo stopa świata i czarta zatrze ślad Boży. Dlatego Jezus Chrystus rzekł o nich, że *„uwierzywszy nie będą zbawieni“*... To słoma, co zatli się i zapali od każdego ognia, lecz z pięknych płomieni wyjdzie tylko dym i popiół. To mgły poranne, co ścielą się nad każdą wodą i słuchają każdego powiewu. Ich dusza, jak powierzchnia wody, po której płynie łódź i ślad zostawia. Czy na długo? Omal tuż za łodzią ślad się gładzi i wody zostają, jakie były. Niech tysiąc razy ta sama łódź wraca, śladu stałego nie będzie. Są serca zmienne jak szkło bez barwy i jak szkło przepuszczają zarówno każdą barwę. Skoro za niem płat biały, i ono zda się białem, postaw za szkłem płat czarny, i ono czarne będzie. Gdy do serc tych mówi słowo Boże, one zdają się być pobożnemi, gdy do nich świat przemówi, będą zupełnie świeckiemi...

Smutna to historya serca, co stworzone dla Boga i tylko Boga przyjąć ma, a staje się niby domem zajezdnym, gdzie staje kto chce, i gościnę znajdzie każdy, i nie ma odwagi zamknąć bram swoich przed kimkolwiek. Ta tylko wielka różnica, że kto szuka gościny w domu zajezdnym, ten za nią płaci; a serce, co przyjmuje każde słowo i otwiera się na rozstaj każdemu duchowi, musi drogo tę gościnność swoją opłacać. W końcu samo nie wie, co wierzyć, komu ufać i służyć — iszczą się na niem słowa

Chrystusowe: *„nie wiecie, czyjego ducha jesteście“* (Łuk. IX. 55). — Są chwile, w których człowiek nie ma na kim się oprzeć, zostaje sam ze sobą i sam sobie starczyć, sam przecierpieć i wytrwać musi. Jeśli w sercu nie znajdzie dość siły i nadziei, to przepadnie z rozpaczy; niczem zaś nie trwoni się tak bardzo skarbów serca, jak ciągłą zmianą wiary, ciągłem odstępstwem i porzucaniem tego, co przed chwilą świętem i wielkiem było. *„Przez wiarę mamy przystęp ku tej łasce, w której stoimy i chlubimy się w nadziei chwały synów Bożych, a nie tylko, ale się też i w uciskach chlubimy“* (Rzym. V. 2, 3).

II.

Inne serca podobne są do gleby opoczystej. Mówi o nich Chrystus: *„drugie padło na opokę, a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności“*. Oto leżą przed nami łany urodzajnej ziemi. Spadło na nie obficie czyste i silne ziarno pszenicy; przyświeca słońce i rosi deszcz w czasach swoich: czegoż jeszcze braknie: Łan zazielenił się śliczną runią, doczekamy się kłosu i zbioru plonnego. Niestety, krótka radość — im zieloność bujniejsza, tem smutniej patrzeć, jak żółknieje i schnie W oczach naszych marnieje praca rolnika i siewcy. Przyczyny złego na zewnątrz nie widać — ona głębiej ukryta: oto za mało ziemi dla ziarna i korzeni; pod cienką warstwą gleby leży twarda opoka. Zmieniaj siewcę i ziarno, zmieniaj czas i pogodę, wszystko na darmo — rola nie sposobna. Nie wyda nic, chyba trawę; i ze złotej pszenicy na tej roli tylko trawa będzie — a nim się wykłosi, uschnie. Tej ziemi owoc jest świadectwem, ile sama warta, *„z owoców ich, poznacie ich“*, mówi Chrystus (Mat. VII. 20), to sąd, który na siebie wydała: *„zrodzi się jako gorzkość sąd na zagonach polnych“*. (Oze. X. 4).

Jest wiele, niestety nadto wiele serc, co z weselem przyjmują słowo Boże, ale do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. To są ludzie płytkiego ducha, co sądzą, że dość uwierzyć i z pozoru być chrześcijaninem. O nich rzekł Chrystus, że *„korzenia nie mają“* (Łuk. VIII.). Ich wiara płytka, jak to trochę ziemi urodzajnej, a pod tą wiarą leży twarda opoka niewiadomości lub upornej zaroczumiałości, co w końcu na jedno wychodzi. Słowo Boże potrzebuje, jak ziarno nasienne, gruntu przygotowanego,

zoranego głęboko. Nie dość przygotowane serca przyjmują prawdę Bożą; ale jak oni płytcy i drobni, tak i prawda Boża maleje i więdnieje w ich duszach. Jak na płytkim gruncie pszenica sama dojdzie tylko do trawy — tak i wiara w duszach płytkich rodzi trawę zabobonu — święte i wielkie prawdy idą na usługę głupoty.... Jak człowiek uczucia niskiego nie może pojąć piękności arcydzieła, wykutego w białym marmurze i aby mu nadać życie, oszpeci marmur i pomaluje jaskrawą barwą: tak wielki tłum chrześcijan nie czuje i nie rozumie wielkości i świętości wiary, póki jej do swej niskości nie ściągnie i wiary z łatwowiernością nie zmiesza. Jakże słusznie upomina Apostoł, abyśmy czynili *„ofiarę świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą* (Rzym. XII. 1).

III.

A drugie padło między ciernie, a społem wszedłszy ciernie zadusiło je (Łuk. VIII.). Zdaje się, iż nasze serce, porównane przez Chrystusa z rolą, podlega prawu, które klątwa Boża na wszelką rolę włożyła: *„przeklęta będzie ziemia w dziele twojem.. ciernie i osty rodzić ci będzie“* (Rodz. III. 17). W istocie, czy chce, czy nie chce, czuje każdy, co ma serce, że ma i ciernie. I własna i obca ręka dosyć ich sieje, a raz zasiane same się krzewią. Cierni dość w każdem sercu, byle one nie zwracały się ku Bogu i ku ludziom, byle nie kłóły ludzi i nie obrażały Boga. Kto chce być dobrym, musi te ciernie serca w sobie zamknąć — niech tam kłóją i krwawią, a do ludzi i Boga zwrócić stronę serca czystą i cierniem niezajętą. Lecz jest wielu, co ciernistem sercem ku Bogu i ludziom zwróceni. Dręczy ich troska — wnet całe otoczenie musi ją odczuć, a słowo Boże, padając między te ciernie trosk i zgryzot, nie znajdą ani miejsca, ani czasu, by kiełkować, rość i dojrzeć mogły. Są tacy, dla których każde zajęcie cierniem, każda praca ich kłuje, dokucza im. Prawda, iż praca nie jest przyjemnością, lecz rzeczywiście cierniem życia; ale za ból tego ciernia Bóg płaci rozkoszą nieba, byle cierniem życia nie odgradzać się od Boga, byle nie mówić: nie mam czasu dla Boga — moje zajęcie, obowiązki nie pozwalają myśleć o pobożności. Niech stawią sobie pytanie Mędrca Pańskiego: *Komuż pracuję, a pozbawiam*

duszę moją dóbr? (Ekkles. IV. 8). Zrozumiejmy dobrze, czem jest praca i obowiązek, a wnet te ciernie ustaną przyduszać słowo Boże w sercu. Jak dla Mojżesza zapłonął krzak ciernia i po tym znaku poznał obecność Bożą i głos Najwyższego z płonących cierni usłyszał, tak niech w oczach naszych ciernisty obowiązek zapłonie blaskiem miłosciwej woli Boga i Ojca, a z poza tych cierni życia usłyszym słodki głos Jezusa: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*“ (Mat. XI. 28) i z samychże cierni kłos zasługi wystrzeli....

Lecz są inne ciernie, które Chrystus tak nazwał, bo to chwasty do wypienienia trudne, a człowieka jakby kolcami się czepiające. Te ciernie to *bogactwa i rozkosze żywota* (Łuk. VIII). Są one, jak cierń wiosenny, obsypane kwiatem, pod którym nie widać złowrogich kolców; lecz biada tym, co patrzą tylko na kwiat i jego wonią się upajają: po kwiecie przyjdzie cierń, po rozkoszy ból. To są owe róże, któremu chcą ludzie swą drogę ścielić — droga piękna i wonna, lecz pod różami kolce, a koniec jej zatracenie...

Ciernie to sieje się i mnoży samo z siebie, jak chwast w polu: żadna zima go nie wygubi i posusza nie spali. Rosnie nawet na opoce, czepia się każdej bryłki ziemi. Aby być złym, na to pracy nie trzeba: dość opuścić ręce, i już się złym jest. Wyrwać i wypienić ten cierń i chwast, to praca całego życia, to trud, co wiele krwi i potu kosztuje. A przecież nie może się słowo Boże krzewić, gdzie ciernie to razem wschodzi. „*Co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami?* (II. Kor. VI. 14) pyta św. Paweł.

Jak rozum ludzki zamknie się czasem w ciasnym obrębie jednego kłamstwa, w nim się niby zasklepi i całą resztę świata i prawdy z poza tej zasłony ogląda i sądzi: nazywa się to obłędem rozumu i jest śmiercią rozumnego człowieka, — tak serce zasklepia się czasem w jednem złem uczuciu, wszelkie dobro niem tylko mierzy i ceni: nazywa się to szałem serca i jest śmiercią człowieka moralnego. Taki szał jest raz chciwością, raz rozwiązłością, raz wyniosłością. Jak rozum obłąkany maleje, a skarłowaciały i wypaczony posiewu innej prawdy nie może przyjąć, — tak serce, namiętnością owładnięte, maleje i marnieje, ziarna Bożego słowa nie znajdą w niem gruntu, bo wszystko już zajęte cierniem wkorzenionem i rozrosłem. Trzeba zmar-

twychwstać z tej śmierci — Bóg tego chce i po temu łaskę daje. „*Nie chcę śmierci umierającego*, — mówi Pan Bóg, — *nawróćcie się, a żyjcie*“ (Ezech. XVIII. 32).

Domówienie. Słowa Chrystusowe nas uczą, na jakiej roli posiew Bożego słowa nie zejdzie. Marnować, puszczać mimo siebie darów łaski nie wolno. Przestrzega nas Apostoł: „*Napominamy, abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjęli*“ (II. Kor. VI.). Więc trzeba nam wglądnąć w serce, trzeba policzyć się, czyśmy nie zablisko drogi świata, który ziarno wydepce; czy nie ma opoki, która ziarno wysuszy; czy nie za dużo ciernia, które przygłuszy je. I z tej roli serca „*w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*“ (Rodz. III. 19), lecz pomnijmy na wielką obietnicę, którą Bóg w usta swego Psalmisty włożył: „*którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością. Idąc, szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje. Ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje*“ (Ps. CXXV. 5, 6).

SZKIC XV.

Na niedzielę Zapustną czyli Pięćdziesiątnicę.

Treść: Ciemny ewang. woła błagalnie Chrystusa P. przechodzącego i został uzdrowiony. I Chrystus Pan podczas Postu przesuwać się będzie przed oczami naszemi w całej swej męce. Powinniśmy widzieć w tej Jego męce: I) miłość nieskończoną ku nam; II) szkaradę grzechu i III) ważność sprawy zbawienia naszego.

Dzisiejsza Ew. św. opisuje nam podróż Chrystusa P. do Jerozolimy, gdzie miał spełnić krwawą ofiarę dla zbawienia naszego.... *Oto wstępujemy do Jer., a skończy się wszystko*... Przy drodze siedział ciemny — słyszał gwar licznej rzeszy — pytał: coby to było? Powiedziano mu: *Jezus Nazarejski przechodzi.* Na te słowa zerwał się — począł wołać: *Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!* Zapytany zaś przez Zbawiciela: czego pragnie, odpowiada naglące, błagalnie: *Panie, abym przejrzał!* A Jezus mu rzekł: *przejrzyj*... Otóż ta opowieść ewang. przedziwnie stosuje się dziś do nas. Za parę dni zaczynamy Post wielki, czas smutku i pokuty... W tym czasie główną naszą zabawą duchową będzie rozpamiętywanie męki Chrystusowej...

Jak więc koło owego ciemnego żebraka, tak koło nas przechodzić będzie Jezus Naz. we wszystkich obrazach swojej męki bolesnej.. Przechodzić będzie związany powrozami... Przechodzić będzie wyśmiany, poniżony, wzgardzony.... Przechodzić będzie z koroną cierniową na głowie.. z krzyżem na barkach, aż w końcu na tym krzyżu życie swoje położy... Potrzeba tedy korzystać z tego przejścia Jezusa Nazarejskiego.. To czas drogi... to żniwo nasze... to dni urodzaju na łaskę, na miłosierdzie Boże... Roztropny Józef p. w Egipcie... Jak korzystać? Uczy tego ów ciemny żebrak. Wołał on natrętnie: *Panie, abych przejrzał!* Tak my się starajmy, abyśmy z tego rozważania męki Pańskiej przejrzeli na duszy..

W czem zaś głównie przejrzeć mamy — to, przy Bożej pomocy, pokrótce wam objaśnię.

I.

Święty Paweł, zatopiony w męce Zbawiciela, woła w rzewnem uniesieniu: *umiłował mnie*... (Gal. II. 20). Otóż i my w tym czasie powinniśmy przejrzeć przedewszystkiem na nieskończoną miłość Chrystusa Pana ku nam, która tak wymownie, ogniście z męki Jego przemawia. Jakaż to miłość! Prawdziwie, *mocna ona, jak śmierć*.. (Cant. VIII. 6). Prawdziwie niepojęta — bez miary, końca i granic...

Patrzmy na nią ze strony pobudek. Cóż skłoniło Syna Bożego, aby za nas tyle ucierpiał, takie poniósł ofiary? Czyśmy Mu równi godnością? On Stworzyciel, my nicość. On Bóg nieskończony — my proch... On Pan, król — my słudzy, poddani... *Oto narodowie jako kropla, a jako ziarnko na szalach.. a jako nic i próżność poczytani są jemu!* (Iz. XL. 15—17). Czyśmy Mu przyjaciele? Za przyjaciół daje się duszę.. Owszem, mówi Apostoł· *Bóg zaleca miłość swoję.., że gdyśmy byli grzesznikami* (nieprzyjaciółmi), *Chrystus za nas umarł!* (Rzym. V. 8). Czy może liczył na zapłatę naszej wdzięczności? Niestety, znał nas, wiedział, że za miłość, boleści, rany zapłacimy niewdzięcznością, zapomnieniem, zniewagą.. Czy może był zmuszony jakimi względami? Nie, Jego miłość, ofiara dobrowolna.... *Ofiarowan jest, iż sam chciał!* (Iz. LIII. 7).

Patrzmy na tę miłość ze sposobu jej wykonania. *O wy wszyscy, którzy idziecie*.. (Tren. I. 12). Tak,

gdzież podobne boleści? Czy Chrystus Pan cofnął się przed jakiem cierpieniem? Czy nie wypił kielicha goryczy do ostatniej kropli? Nic go nie odstraszyło... Policzki nie były Mu za hańbiące... rózgi za srogie... gwoździe za ostre.... krzyż za ciężki i twardy... Rzućmy tylko okiem na oblicze, na postać Syna B., a poznamy, że miłość nie mogła już iść dalej... To — jak Go maluje prorok — *„mąż boleści...“* to mąż bez *„krasy i piękności“*, to mąż *„znający niemoc...“*, to mąż *„trędowaty“* od ran... *i nie było nacz pojrzeć!* (Iz. LIII. 1—6).

Patrzmy w końcu na nią ze strony hojności. Jakaż rozrzutna szafarka!... Przez jej ręce oddał nam Syn Boży wszystko... Nieskończoną godność swoję, zatopioną w morzu poniżeń... Powrozy, policzki, biała szata, zrównanie ze zbrodniarzami... Oddał zdrowie swoje... *od stopy nogi... nie masz w nim zdrowia...* (Iz. I 5). Oddał niebieskie dostatki swoje, bo umarł nagi, na krzyżu... Oddał krew swoję... Ostatnią jej kroplę wytoczyła włócznia żołnierza...

Taka to miłość z męki Chrystusowej jaśnieje! W pobudkach najczystsza, w wykonaniu najkrwawsza, w hojności nieprzebrana... To morze bez brzegów... *ani oko widziało...* Za taką więc miłość należy się miłość wzajemna... To dług najświętszy, przez rozum, serce, sumienie uznany... Dlatego Zbawiciel przed śmiercią, jakby testament ostatni, zostawił nam ten rozkaz: *trwajcież w miłości mojej!* (Jan XV. 9). Pytajmy serca, czy trwamy, czy dług ten wiernie płacimy? Czy płacą ci, którzy z domów swoich wyrzucili obraz Ukrzyżowanego?... Czy płacą ci, którzy go bluźnią brakiem wiary, zapomnieniem przepisów i praktyk religijnych?... Czy płacą ci, którzy nie idą za Chrystusem pokornym, ubogim, czystym — a biegną za bogami cudzymi: pychą, mamoną, rozpustą?... Czy płacimy my wszyscy, którzy tak mało dbamy na Jego przykazania? Sam powiedział: *kto mnie miłuje, słowa moje..* (Jan XIV. 23), któż słowa te chowa?! Mało więc tej miłości.,. mało tego ognia, tego kwiatu niebieskiego na ziemi... *Swoi go nie poznali!*

Przejrzmy więc na miłość Chrystusa Pana ku nam... na św. obowiązek wzajemnej dlań miłości... *Panie, abych przejrzał!* To przejrzenie niech nas zawstydzi, zaboli... Niech rozniecі ogień św. w sercach... Trwajmy odtąd w miłości z siłą Pawła św.: *kto nas odłączy od miłości Chrystusowej?...* (Rzym. VIII. 35—38).

II.

Przejrzmy też przy świetle męki Chrystusowej na szkaradę grzechu. Ohydny on, przeklęty na wieki!... Jakiż to bowiem Kain, jaki Herod zamordował niewinnego Baranka? To grzech nasz... *zranion jest... start jest za złości nasze...* (Iz. LIII. 5). Tak, gdyby nie grzech, nie potrzebaby było takiej krwawej pokuty na przebłaganie Boga... takiego kosztu na ratunek człowieka... Po grzechu stały się one konieczne, bo nędzny człowiek nie mógł zaspokoić sprawiedliwości Bożej. W grzechu więc źródło, przyczyna srogiej męki Zbawiciela. Nasza to pycha depce Go i wyszydza.. Nasza cielesność rani biczami Jego ciało... Nasze łakomstwo obnaża.. Nasza zmysłowość poi żółcią... Wszystkie złości razem przybijają do krzyża...

Lecz na tem nie koniec. Grzech odnawia wciąż mękę Chrystusa Pana, jak uczy Apostoł: *gdyż znowu krzyżują Syna Bożego i sromocą Go...* (Żyd. VI. 6). Męka podjęta była dla zgładzenia grzechu — nowe więc grzechy odnawiają ją, przedłużają, odświeżają boleści. Obłudnik całuje Chrystusa Pana z Judaszem... Zmysłowy urąga Mu z Herodem... Łakomy sprzedaje Go za mamonę.. Rozpustnik bicznje... Pyszny wbija cierniową koronę.. Mściwy krzyżuje z Żydami.

Jakaż więc szkarada grzechu! A my go popełniamy tak często, kochamy się w tym zabójcy Syna Bożego!... Od lat najmłodszych, przez całe życie, do grobu grzeszymy... Myśl, słowo, zmysły, ciało, piękność, dostatek, nauka — wszystko w nas służy grzechowi.. Otwórzmy księgę sumienia — powie nam z Dawidem: *nieprawości moje przewyższyły głowę moją...* (Ps. XXXVII. 5). Mówił Bóg do Kaina: *coś uczynił? głos krwi brata twego woła do mnie....* Stosuje się to do każdego grzesznika, do mnie...((Co czynisz? krzyżujesz na nowo Chrystusa, broczysz się we krwi Jego!... O zaślepienie, o zbrodnia! Straszniejsza od zbrodni Żydów, bo mówi o nich Apostoł: *gdyby byli poznali...* (I. Kor. II. 8).

Przejrzmy przeto na tę szkaradę grzechu! *Panie, abych przejrzał!* On wróg Zbawiciela naszego... wróg nasz, bo nam zgubę gotuje... *nadzieja niezbożnych zginie...* (Przyp. X. 28). Wypowiedzmy mu wojnę, rzućmy nań wzgardą i przekleństwem... Zamknijmy wszystkie wejścia, by się ten wąż do raju duszy nie wcisnął..

III.

Nareszcie zaś, m. dr., w tym czasie rozmyślania męki Syna Bożego przejrzmy jeszcze na nieskończoną ważność sprawy zbawienia naszego. Gdzież ją lepiej ocenić, zrozumieć możemy, jeśli nie u stóp krzyża? Patrzmy na Zbawiciela — liczmy Jego cierpienia, rany... Dla czegoż to ponosił? Aby nam wysłużyć zbawienie! Ważna więc, droga to sprawa, kiedy tak drogo kosztuje... Zapłacona ona nie złotem lub srebrem — ale krwią, życiem Boga Człowieka... Jakże przeto pilnie, ostrożnie chodzić koło niej trzeba... *z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!* (Fil. II. 12). Z tego wnośmy, jak zaślepieni są ludzie, którzy się o tę sprawę nie troszczą... którzy skarbem nieocenionym zbawienia nierozsądnie handlują... mieniają go za marność, za chwilowe uciechy... Jak dzieci, dają wieś za jabłko... (Skarga). Tak czyni miłośnik pieniędzy, tak czyni miłośnik rozkoszy, tak czyni każdy grzesznik!.. Za krótką przyjemność sprzedaje Niebo, zbawienie... *Nie mylcie się; ani wszetecznicy, ani cudzołożnicy, ani... nie odziedzą królestwa niebieskiego.* (I. Kor. VI. 9—10). O, nierozum! Taki skarb z rąk wypuścić; oddać szatanowi to, co tak drogo nabyte, skrzywdzić siebie na wieki... to przechodzi wszelką miarę szaleństwa... Kiedyś otworzą oczy, kiedyś powiedzą: *co nam pomogła pycha, albo...* (Mądr. V. 8, 9, 10). Żal to będzie zapóźny!

Przejrzmy więc dziś na wielkość sprawy zbawienia! *Panie, abych przejrzał!* Zrozumiejmy jej wartość... Krzątajmy się koło niej pilnie — za żadne skarby i słodycze świata nie mieniajmy szczęścia wiecznego... Bądźmy podobni do ewang. kupca, co znalazłszy kosztowną perłę, wszystko sprzedał, aby ją nabyć. Perłą tą jest Niebo, zbawienie. Wszystko więc poświęćmy, byle ją posiąść na wieki.

Domówienie. Taką naukę na progu postu daje nam Ewang. dzisiejsza. Jezus Nazarejski będzie koło nas przechodził... Przejrzmy więc w trojakim względzie... Starajmy się o to, prośmy natarczywie, jak ów ciemny. *Fukali nań...* Na nas fukać będą różne pokusy, przeszkody, świat... Nie baczmy na to, tem goręcej pragnijmy: *Panie, abych przejrzał!* O, szczęśliwi, którzy tak przejrzą! O takich to mówi Zbawiciel: *błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie!...* (Łuk. X. 23). Amen.

SZKIC XVI.

Na niedzielę I. Postu, zwaną Wstępną.

Treść: Chrystus Pan pościł, by nas pościć nauczył. 1. Post nie jest przykazaniem małoznacznem, ale celem jego jest chwała Boża i uświęcenie nasze. 2) Obowiązkiem chrześcijanina jest pościć.

Nie samym chlebem żyje człowiek.
(Mat. IV. 4).

Jezus Chrystus jest Zbawcą świata. Przez zasługę Krwi Swojej złość ludzką odkupił, a przez naukę Swoją żyć dobrze człowieka nauczył. Dlatego człowiekiem został, by wskazać światu, jakim człowiek być ma. Cokolwiek więc Ewangelie św. z życia Chrystusowego opowiadają, to jest dla nas wzorem i wskazówką życia. Przeto też Apostoł narodów tych nazywa świętymi, które Bóg *„przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego“* (Rzym VIII. 29). — Dzisiejsza Ewangelia mówi o poście i kuszeniu Chrystusa. Zaiste, jakikolwiek cel i ważność postu, Chrystus go dla siebie nie potrzebował, jeśli więc pościł, to nie dla siebie, lecz dla nas — Chrystus pościł, by nas pościć nauczył, tak, jak kusić się dozwolił, by nas w naszych pokusach oświecił. — Parę dni temu rozpoczął się Post 40-dniowy, a z nim obowiązek postu dla każdego chrześcijanina. Niestety wielu jest pośród nas, co nie rozumieją ani celu, ani znaczenia, ani ważności postu i dla których pierwsza lepsza wymówka dostateczną jest, by albo zupełnie post zaniedbać, lub uchylić się od sumiennego spełnienia tego chrześcijańskiego obowiązku. Dla pouczenia przeto jednych i zachęty drugich o poście mówić będziemy.

I.

Kościół katolicki jest instytucyą Bożą; jego cele są wzniosłe, środki do nich wiodące są doskonałe i święte. Cokolwiek więc Kościół przyjął i uznał za rzecz swoją, co radą lub nakazem wprowadził w życie i obyczaj chrześcijański, to wszystko musi człowieka wywyższać, bo stawia go bliżej Boga, wedle rozkazu Chrystusowego: *bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“* (Mat. V. 48). Tę wolę Chrystusa wprowadzić w życie jest

pierwszem zadaniem Kościoła. Drobiazgami więc Kościół się nie bawi, chociaż mogą być ludzie w Kościele, którzy to czynią; co Kościoł nakazuje, to małoznacznem być nie może z samego względu na wielki cel, do którego we wszystkiem zmierza. Ale życie nasze składa się z chwil i uczynków drobnych. Wejrzyjmy na niebo: ileż tam gwiazd maleńkich, ledwie widzialnych; tylko kilka lub kilkanaście świateł większych błyszczy oku. I w życiu naszem tak samo: całe tło jego, jak tło niebios, pokryte drobnemi światłami: są to codzienne obowiązki i codzienne prace. Czasem, bardzo rzadko, jakby pierwszorzędna gwiazda, zabłyśnie w życiu uczynek większy, przejście ważne. Dlatego też przepisy Kościoła niewielkich rzeczy od nas wymagają; Bóg i Kościół chce, by człowiek był raczej dobrym, niż wielkim. Więc czuwa Kościół nad tem codziennem życiem, łaskami je uświęca, przepisami kieruje i w tym duchu upomina Apostoł narodow: *Choć tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie* (1. Kor. X. 31)... W ten sposób Boskie światło religii przenika całe życie nasze aż do ostatnich i najmniejszych jepo zajęć, podnosząc niskość naszą i otaczając: promiennym blaskiem sprawiedliwości i cnoty najdrobniejsze uczynki nasze...

W tym duchu Kościół nakazuje nam pościć, i przykazanie to małoznacznem nie jest. Cel postu jest ten sam, jaki ma Kościół we wszystkich przepisach swoich; owszem ten sam, dla którego Kościół założonym został, to jest chwała Boża i uświęcenie nasze. Stwierdza to św. Paweł, mówiąc: *Wiecie, które rozkazania dałem wam przez Pana Jezusa. Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze* (I. Tess. IV. 2, 3). I w jakiż sposób przyczynia się post do osiągnięcia tego celu? Oto życie ludzkie jest polem ciągłej walki między namiętnością a prawem, między wygodą a sprawiedliwością. Kościół to pouczaniem, to zachętą podnosi nas na siłach i zaprawia do walki. W ręce nasze wkłada miecz modlitwy, obleka nas niby w pancerz postu i pokazując, jak jego święty Założyciel, Chrystus, zwyciężył i świat, ciało i piekło, prowadzi nas słabych w walkę zwycięztwo. *Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroje światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach... Ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.* (Rzym. XIII. 12, 13, 14). Post więc jest niby żołnierskiem ćwiczeniem

chrześcijanina, który wie, iż spocząć mu nie wolno według słów Ducha św.: *Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi* (Job. VII. 1). Post jest hartowaniem sił, jest próbą, którą dowodzimy Bogu, ile Go czcimy, którą doświadczamy siebie samych, ile dobrego czynić możemy i jakie nad samym sobą zdołamy odnieść zwycięztwo. Niemożebną bowiem, aby ten w czemkolwiek innem nad sobą zapanował, kto w jedzeniu poskromić się nie umie. Post to pierwsza próba, pierwszy krok do zwycięztwa i do cnoty. Kto chce być dobrym, ten pościć musi, bez tego początku można cnotę udawać, lecz mieć jej nie można... Podziwiamy i cenimy wysoce bohaterskie cnoty, które w tylu duszach wzbudziła religia chrześcijańska. Tyle najwznioślejszych poświęceń, tyle cudownego męztwa, tyle słodyczy i cierpliwości bez granic... Lecz ci, co doszli do tych szczytów doskonałości, rozpoczęli od podnoża: ludzie, słynni prawdziwem bohaterstwem cnoty, okupili tę wielkość swoją wielu ofiarami własnej woli i wygody. Ludzie wielkiej woli i serca umieli nad sobą panować, umieli niejedno sobie odmówić, słowem umieli pościć...

II.

Kiedy mowimy o poście, zwracamy się do chrześcijan, to jest do ludzi, co uważają się za chrześcijan i chcą być za takich uważani. Aby należeć do Kościoła Chrystusowego, modz szczycić się nazwą chrześcijanina, trzeba też rozumieć i pełnić wielkie prawdy wiary i obyczajów chrześcijańskich. Zaś jedno z przykazań tego Kościoła wyraźnie i uroczyście ustanawia 40-dniowy post, a artykułem wiary jest, że należy Kościoła słuchać. Sam Chrystus mówi: *Jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik* (Mat. XVIII. 17). Kto więc Kościoła nie słucha i pościć nie chce, tego wedle słów Zbawiciela nie za chrześcijanina, lecz za poganina uważać można. Tutaj nie ma wyjścia: albo być chrześcijaninem i pościć, albo nie pościć i utracić prawo do chrześcijańskiego imienia. Racyj i racyjek, któremi chrześcijanie (bo o poście mowimy, tylko do chrześcijan zwracać się można) niezachowanie postu pokrywają, jest niezmiernie wiele, lecz racyj, chociażby pozor słuszności mających, nader mało. Są, którzy powo-

łują się na pewne wyznanie chrześcijańskie (protestantów), nie wymagające postu i nazywają to rzeczą bardzo rozumną. Że wygodniej nie pościć, niż pościć, to pewna, ale czy rozumniej, o tem pomówimy. — Powna, że gdyby rozum był w żołądku, to post byłby niejako sprzeczny z tym rozumem. Św. Paweł znał już swego czasu ludzi, o których bez ogródek wyraża się: *Nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, których Bóg jest brzuch* (Fil. III. 18, 19). Wyznawcy tego bożyszcza utrzymali się do dni naszych; niektorzy z nich, chociaż zapisani w metrykach katolickich, uważają za rzecz nader rozumną, wbrew wyraźnemu nakazowi Kościoła, nie pościć. Reszta ludzi sądzi, że to rozumniejsze, co ma więcej słuszności za sobą. Otóż nie ulega wątpliwości, że post, który Kościół katolicki swoim wyznawcom nakazuje, wypływa z ducha samego chrześcijaństwa, ma swoją podstawę w Piśmie Bożem, w Ojcach i Doktorach, w tradycyi najstarszych Kościołów i w jednozgodnem postępowaniu wszystkich, jakiekolwiek były, wyznań chrześcijańskich.

Dzisiejsza Ewangelia św. świadczy, iż Chrystus przez 40 dni i nocy pościł. Toż i pierwsze pokuszenie tyczy się postu. Do łaknącego Chrystusa mówi szatan: *Jeśliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem.* Który odpowiadając, rzekł: *Napisano jest, nie samym chlebem żyje człowiek...* (Mat. IV. 3, 4). Oto uczynek Chrystusa: post, — oto słowa, broniące postu. Za tem słowem idąc, już Apostołowie i uczniowie Pana spełniali przepowiednię Zbawicielową: *Przyjdą dni, gdy oblubieniec będzie wzięt od nich, tedy w one dni pościć będą* (Łuk. V. 35). I przed aktami uroczystymi i przed każdą ważną, a świętą chwilą już u kolebki Kościoła był post. Mamy świadectwo Dziejów Apost.: *Gdy oni ofiarę czynili Panu i pościli..* a nieco dalej: *tedy poszcząc i modląc się i włożywszy na nie ręce, odprawili je* (Dz. ap. XIII. 2, 3). Jeden z pierwszych pisarzy Kościoła, Tertullian, w II. wieku po Chr. żyjący, nazywa chrześcijan ludźmi wyschłymi od postów (*jejuniis aridos* — Lib. de jejun. c. 13). Klemens Alexandryjski również nie spełna w dwa wieki po Chr. wylicza ustanowione posty i bardzo dawnemi je nazywa (lib. 7 Strom.), Św. Ireneusz o poście przedwielkanocnym wyraża się jako o zwyczaju od praojców idącym. W dalszych wiekach Kościoła nie masz Ojca, nie masz Doktora, któryby postowi inne nadał nazwisko, jak „instytucya Chrystusowa“,

„od św. Apostołów zaprowadzony i nieprzerwaną tradycyą do ich czasu trwający, całego Kościoła zwyczaj".

Wielkiej, ogromnej wagi dowodem za słusznością postu i za jego pochodzeniem Apostolskiem jest dziwna zgodność wszystkich bez żadnego wyjątku chrześcijańskich wyznań i sekt. We wszystkich omal dogmatach i praktykach religii od katolickiego Kościoła różne, postu nie odrzuciły nigdy. Którekolwiek z nich do dziś dnia trwają, zarówno z Kościołem katolickim post jako rzecz słuszną, świętą, ważną, a od samego Chrystusa i Apostołów idącą uważają i zachowują. Więc wszyscy, co kiedykolwiek nazwę chrześcijan nosili, brali też na siebie dobrowolnie obowiązek postu; oczywiście dlatego, iż wszyscy jednozgodnie uważali post nietylko za jakiś uczynek dobry i zasługujący, lecz wręcz za ścisłe prawo, od Chrystusa i Apostołów na cały Kościół nałożone, które najwyższa władza kościelna może wprawdzie tłumaczyć i w duchu Bożym zmieniać, ale je znieść i wiernych Chrystusowych od obowiązku tego zupełnie zwolnić nie może. A zatem twierdzić nie można, iż tam większa w o l n o ś ć, gdzie postu nie ma. Póty wolności, póki prawa. Bezprawia nie godzi się wolnością nazywać. Kto wbrew prawu Chrystusa i Kościoła pościć nie chce, ten nie zwolennikiem wolności, lecz swywoli jest. Ztąd łatwo wnieść, co ma za sobą rozum: post, czy nie-post. Post ma za sobą słuszność i prawo, nie-post ma za sobą chyba tylko wygodę. A świętem i ważnem jest prawo, choćby niewygodnem było. Obowiązek, chociaż się przykrym staje, nie przestaje być obowiązkiem. Post, chociażby najniewygodniejszym się zdawał, jest ścisłym obowiązkiem każdego chrześcijanina. Owszem, choćby ktoś nie rozumiał, jaki cel postu i jakie znaczenie, jednak pościć powinien; post nakazany jest prawem, a prawo obowiązuje tych nawet, co jego celu i znaczenia nie pojmują. Muszą się ugiąć przed prawem wszyscy, czy rozumieją, czy nie rozumieją — ta jest natura wszelkiego prawa...

Zresztą, jakiekolwiek powody przeciwko postowi ktoś podnosi, skoro tylko bliżej im się przyjrzemy, na dnie wszystkich będzie ostatnia racya: w y g o d a. Wprawdzie są tacy, co nie sromają się samą wygodą się zasłaniać i uważają za zbyteczne poszukać innych racyj. Niestety to wyznawcy innej religii i czciciele innego Boga. Ich usta wyznają zasady: *Popiołem będzie ciało nasze, a duch rozwionie się jako.. powietrze, i przeminie żywot nasz jako*

ślad obłoku i rozejdzie się jako mgła... Bo przemijanie cienia jest czas nasz.... a żaden się nie wraca. Pójdźcie tedy, a używajmy dóbr niniejszych ... a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną... (Mądr. II. 3, 5, 6, 8)... — Są, co aby uratować pozory religii, wysilają się na pozory dowodów; niestety jest to złudzenie, które im nie pomaga, a nieraz zgorszyć i zachwiać potrafi drugich. Rzeczywistego przekonania, iż Kościół nie może postu nakazać, albo że przykazanie to nie obowiązuje, żaden chrześcijanin mieć nie może. My sobie tylko pozwalamy wątpić o rzeczach wiary, aby módz czasem nie żyć wedle przepisów wiary. Wyszukujemy racye arcymądre, by obronić najniesłuszniejsze wymogi naszej miękkości i wygody. Sposób to stary, jak świat, że ilekroć jakaś zasada lub przepis dotyka naszych interesów i staje się niewygodnym, to mu się zarzuca nieprawdę i niesłuszność; mniejsza o to, czy słuszność po naszej stronie, byle korzyść przy nas została. Ileż to rzeczy najużyteczniejszych, których prawo dowodnie okazano, dotychczas leży odłogiem lub owszem pogrzebane na zawsze. Niestety byli ludzie, których interes tego wymagał. Czy, broniąc swej jedynie korzyści, przyznawali się wprost do tego? Bynajmniej! Tak miedzianego czoła nikt nie miał. Tysiące racyj arcymądrych odzywało się w pismach i w mowach: sądziłby kto, że to sama sprawiedliwość niewinnie zaczepiona się broni, a to szło tylko o kieszeń lub wygodę. — Kropla w kroplę to samo się powtarza w sprawie postu. Jednym nie dozwala pościć zdrowie, a ich praojce, ludzie ze stali, pościli jak pustelnicy; innym przeszkadza kieszeń, chociaż to przeszkoda nader wątpliwa i w wielu bardzo wypadkach, gdzieby należało kieszeń uwzględnić, my o niej zapominamy, post zaś ma ten szczególny przywilej, że o niczem nie zapomnimy, coby mogło do jego zaniechania dopomódz. Inni woleliby pościć w czem innem, a nie w jedzeniu; właśnie jakby Kościół nie miał prawa stanowić, w czem należy zaprawiać się synom jego, by dosiągnęli wzorów cnoty chrześcijańskiej. Następnie to, co czynimy z woli własnej, ma jednę tylko zasługę dobrego uczynku. Co czynimy z woli Kościoła, ma, prócz zasługi dobrego uczynku, jeszcze zasługę posłuszeństwa. Zresztą tak, jak głównym celem postu jest zapanować nad sobą i umieć swoją żądzę zwyciężyć, wedle słów Bożych: *Pod tobą będzie pożądliwość jego, a ty nad nią panować będziesz*

(Rodz. IV. 7), tak posłuszeństwo jest niezmiernie ważnym pierwiastkiem postu i skoroby ono przez samowolę naszą odpadło, wszelka inna ofiara, którą czynilibysmy Bogu, małejby była wartości. *Lepsze bowiem jest posłuszeństwo, niźli ofiary* (I. Król. XV. 22). — Inni wreszcie odwołują się na zajęcia swe, inni na pożycie w domu, gdzie reszta osób nie pości: właśnie, jakby Kościół nie był łagodną matką, która potrzebę swych dzieci uwzględnić potrafi, lecz prawodawcą bez duszy i serca, który na nic się nie oglądając, sam prawa tworzy i nie litośnie je wykonuje. Kościół Chrystusów ma stać aż do skończenia czasów: jak wychowywał dotąd, tak i przez wieki następne wychowywać i do cnót zaprawiać będzie pokolenia chrześcijańskich ludów. Swych prawd wiary i obyczajów nie zmieni nigdy, jak niezmiennym jest Bóg, od którego ten skarb objawienia otrzymał; ale w zewnętrznym rządzie swoim, w praktycznem zastosowaniu niepożytych zasad objawienia Kościół stosuje się do czasów i ludów. Uwzględnia słabość jednych, drugich szorstkość poskramia i łagodzi, wskrzesza zmarłych na duchu i uzdrawia niemocne: wstępując w ślady swego założyciela Chrystusa, *przechodzi wszędzie i zawsze dobrze czyniąc* (Dzieje ap. X. 38).

Domówienie. Nieraz przystępuje do nas kusiciel i zbawienny przepis postu przedstawia jako ciężar za wielki dla słabości naszej. Wiemy dobrze, jak go odeprzeć. Naszą bronią są słowa Chrystusowe: *Nie samym chlebem żyje człowiek* (Mat. IV. 4). Temi słowy Chrystus podnosi nas nad ziemię, co jest ojczyzną chleba, tak iż z jego Apostołem mówić możemy: *Nasze obcowanie jest w niebiesiech* (Filip. III. 20). Tam skarb nasz i cel ostatni, Bóg, a *gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie* (Łuk. XII. 34). — A jeżli chęci naszej nie odpowiada mdłe ciało, jeśli chcemy pościć, lecz bez znacznej szkody w zdrowiu lub w zajęciu nie możem tego czynić, łatwo będzie nam znaleść sposób, by innej cnoty ćwiczeniem post zastąpić. Kościół, jak miał władzę od Chrystusa i Jego imieniem ten obowiązek nałożył, tak równą pełnością władzy, miłościwie uwzględniając słabość i potrzebę naszą, proszącym daje ulgi i zwolnienia odpowiednie. Byle tylko samowolnie jarzma Chrystusowego z siebie nie zrzucać, byle tylko nie rządzić samemu tam, gdzie pełną władzę nakazu i opustu sam Kościół dzierży...

SZKIC XVII.

Na niedzielę II. Postu, zwaną Suchą.

Treść: O odkładaniu pokuty. Nie należy jej odkładać, bo: 1) nie wiadomo, czy później będzie na nią czas; 2) czy będzie dosyć łaski Bożej i 3) czy będzie dosyć woli do jej spełnienia.

Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię.

(Ekkl. V, 8, 9).

Ewangelia dzisiejsza opowiada nam o przemienieniu Pańskiem... *wziął Jezus Piotra,... i przemienił się przed nimi. A oblicze Jego... A oto głos z obłoku mówiący: ten jest...*, Pan Jezus trzem Apostołom, którzy mieli być świadkami Jego smutku i krwawego potu przed męką, odsłonił część Swej chwały niebieskiej, aby ich na oną smutną chwilę umocnił w wierze w swe Bóstwo. — Przemienienie, chwała są i naszym celem; naszym celem jest, byśmy z Panem Jezusem jaśnieli w chwale, bo św. Paweł mówi: *Zbawiciela oczekiwamy Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności Swojej* (Filip. III. 20, 21) i w drugiem miejscu: *prędziuchno we mgnieniu oka na trąbę ostateczną — umarli powstaną nieskażonymi, a my będziemy przemienieni* (I. Kor. XV. 52). Ale nie wszystkich czeka to przemienienie chwalebne, co także zaświadcza św. Paweł, mówiąc: *oto tajemnicę wam powiadam: wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy* (tamże 51). Abyśmy doszli do tego przemienienia chwalebnego, musi w nas zajść pierwej inne przemienienie: musimy stać się z grzeszników sprawiedliwymi, musimy czynić pokutę... *...przemieńcie się w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała* (Rzym. XII. 2). Do tej pokuty wzywa nas Kościół najgoręcej teraz, gdy się zbliża czas Komunii wielkanocnej. Lecz wielu, ach! jak nie sporo bierze się do tego dzieła. Dla tego wołam dzisiaj do każdego z was: *nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię*, a tak na sobie doznasz, że *nie*

wszyscy odmienieni będziemy! Podam wam więc pobudki, dla których pokuty, nawrocenia się do Boga nie należy odkładać.

I.

Nie odkładaj pokuty najprzód dlatego, że nie wiesz, czy ci później nie braknie na nią czasu.

Mówisz w sercu: nawrócę się, ale później; wyspowiadam się, ale później. Rozważ jednak, że nikt z nas nie wie dnia, ani godziny śmierci swojej. Często ludzie umierają nagle i niespodziewanie. Uczy nas tego Mędrzec Pański, mówiąc: *nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędą, i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie* (Ekkl. IX 12). Uczy nas tego P. Jezus, mówiąc: *nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie: z wieczorali, albo w północy, albo gdy kury pieją, albo w poranku* (Mar. XIII. 35). Ś. Grzegorz papież, mówiąc: *qui poenitenti veniam spopondit, peccanti diem crastinum non promisit* (Hom. 12. in Evang.). Uczy nas tego i nasze własne doświadczenie. (Przykłady nagłej śmierci, nie ubliżające niczyjej sławie). Otoż jeżeli jesteś w grzechu śmiertelnym, gdybyś umarł nagle bez owego przemienienia się przez pokutę, czeka cię potępienie. Śmierć bowiem jest, — jak mówi ś. Bernard, — *magnum momentum, a quo pendet aeternitas.* Dlatego P. Jezus w Ewangelii tak często upomina do czuwania. (Przykład magnata angielskiego z końca XVI w., z czasów Elżbiety, który żył źle, chociaż w duszy przekonany o prawdziwości wiary katolickiej, zewnętrznie, by się nie narazić, wyznawał schizmę, nadto był *in libidinem effusus*, ale chcąc umrzeć dobrze, utrzymywał tajemnie dwóch kapłanów, by na wypadek nagłej śmierci dostać rozgrzeszenie, — lecz w czasie rozruchów, napadnięty w domu własnym, ugodzony padł na miejscu bez rozgrzeszenia i znaków żalu): *nie da się Bóg z siebie naśmiewać* (Gal. VI. 7). Choćby ci na pokutę nie brakło czasu fizycznego, t. j. dni lub godzin, może brakuje czasu sposobnego, n. p. może braknąć przytomności. Bóg jest miłosiernym, ale i sprawiedliwym. *Najwyższy jest cierpliwy oddawacz* (Ekkl. V. 4. *Cierpliwy .. oddawacz...* Niebieski ogrodnik czeka na figę, by rodziła i okupuje ją i okłada gnojem; jeśli mimo to nie wydaje owocu, w końcu ją wycina. A więc *nie omieszkuwaj nawrócić się...*

II.

Nie odkładaj pokuty powtóre dlatego, że do jej czynienia później może mieć będziesz mniej łaski, niż masz teraz. Mówię tu o łasce posiłkującej. Łaska posiłkująca, czyli dopomagająca jest to wewnętrzna pomoc, jaką nam Bóg daje, abyśmy zdołali jego przykazania zachować i osiągnąć zbawienie. Ta łaska Boska posiłkująca jest każdemu człowiekowi do zbawienia potrzebną tak daleco, że człowiek bez niej nic zasługującego na żywot wieczny uczynić nie może. P. Jezus bowiem mówi: *żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec mój, który Mię posłał, nie pociągnie* (Jan VI. 44); *bezemnie nic czynić nie możecie* (Jan XV. 5); a św. Paweł mówi: *żaden nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu świętym* (I. Kor. XII. 3), *nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest* (II. Kor. III. 5).— Otóż tę łaskę daje P. Bóg każdemu człowiekowi, bo *chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni* (I. Tim. II. 4), i *nie chce Bóg, aby dusza miała zginąć* (II. Król. XIV. 14). Ekklezyastyk Pański mówi: *położył przed cię wodę i ogień, do czego chcesz, ściągnij rękę twoję. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe, co się mu podoba, będzie mu dano* (15, 17, 18). W tych słowach obrazowo ślicznie wyrażono, że P. Bóg każdemu łaskę daje, by mógł dobrze czynić i duszę zbawić. — Ale chociaż Pan Bóg każdemu daje łaskę pomagającą do dobrego, to jednak nie daje jej P. Bóg każdemu w jednakowej mierze. Jednemu daje jej więcej, drugiemu mniej, — i jednemu człowiekowi daje jej raz więcej, drugi raz mniej. Od czegoż zależy ta miara łaski dopomagającej, jaką nam Bóg daje? Od tego, czy się o nią modlimy i czy z nią współpracujemy. Jeżeli człowiek prosi o łaskę, a z łask danych należycie korzysta, czyli z niemi współpracuje, daje mu P. Bóg więcej łaski; jeżeli o łaskę nie prosi, a daną gardzi, daje mu P. Bóg mniej łaski, — nie tak zaś mało, by nie mógł być zbawionym ale jednak mniej. Mamy na to wyraźne dowody w Piśmie św. I tak u Izajasza. P. Bóg mowi: *biada — który gardzisz, aza i sam wzgardzony nie będziesz?* (XXXIII. 1). Są słowa wyraźne. A w księdze przypowieści mówi P. Bóg do grzeszników: *wzgardziliście wszelką radą moją, a łajań moich nie słuchaliś ie. Ja się też śmiać będę we waszem zatraceniu i urągać będę, gdy to na was przyjdzie, czegoście się bali* (I. 25, 26). (Wytłumaczyć:

P. Bóg się nie śmieje, ani urąga; ale obrazowo silnie wyrażone, że ci, którzy z łask Pańskich nie korzystają, mniej ich na poźniej otrzymują). Mówi także P. Bóg: *tedy mię wzywać będą, a nie wysłucham, rano wstaną, a nie znajdą mię* Przyp. I. 28). P. Jezus też Żydom, którzy Go nie przyjęli, mimo cudów jego, przepowiada ubytek łaski: *szukać mię będziecie, a nie znajdziecie* (Jan VII. 34). *Ja idę i będziecie mię szukać i w grzechu waszym pomrzecie* (Jan VIII. 21). Lękaj się więc i ty ubytku łaski, i dla tego *nie omieszkuj nawrócić się...*

III.

Nie odkładaj pokuty po trzecie dlatego, że nie wiesz, czy poźniej nie braknie ci woli do jej czynienia.

Bóg cię stworzył bez ciebie, lecz cię nie zbawi bez ciebie. Łaska Boska pomaga do czynienia dobrego, ale nie zmusza. Otoż, jeżeli teraz nie chcesz się poprawić, boję się, że i poźniej nie będziesz chciał. Pismo św. naucza, że im dłużej grzesznik trwa w grzechu, tem mu trudniej z niego powstać, tem zatwardzialszą w złem staje się jego wola. *Niepraweści jego pojmują niezbożnika, a powrozami grzechów swych związan będzie* (Przyp. V. 22). Straszne słowa! (parafrazować je) Jeszcze straszniejsze są słowa, które Job mówi o grzeszniku, odkładającym pokutę: *serce jego zatwardnieje jako kamień i zbije się jako kowalska nakowalnia* (XLI. 15). Ale i doświadczenie uczy, jak wielką jest siła nałogu. I przysłowie mówi: „im głębiej w las, tem więcej drzew". Iluż ja znałem, iluście wy znali takich, którzy zrazu długo pokutę odkładając, nareszcie przy końcu życia całkiem jej czynić nie chcieli, nie chcieli nawet kapłana widzieć przy swoim łożu śmiertelnem. Pokuta późna rzadko jest szczerą; nawrócenie późne rzadko wytrwałem. *Poenitentia sera raro vera.* (Przykład O. Segneri: młodzieniec, który żył w nałogu nieczystym, przy śmierci przyjął Sakramenta ss., lecz po śmierci ukazał się pewnemu człowiekowi, mówiąc, że jest potępionym za myśli nieczyste, któremi bawił się po spowiedzi). Powód, dla którego pokuta późna rzadko jest prawdziwą, podaje św. Augustyn, mówiąc: *si vis agere poenitentiam tunc, quando peccare non potes, peccata te dimiserunt, non tu illa* (Hom. XL). — Ale zarzuci mi kto

z was, że dobry łotr pokutował w ostatniej chwili i poszedł do nieba. Ja na to odpowiadam, że blisko niego wisiał drugi łotr, który nie pokutował ani w ostatniej chwili, choć patrzył na cuda. Lub też piękniej odpowiem na ten zarzut słowy św. Augustyna, powiedzianemi o dobrym łotrze: *latro fuit, ne desperes; unus fuit, non praesumas* Łotrem był, *nie rozpaczaj; jeden był, nie ufaj zbytecznie.* Łotrem był św. Dyzma i dopiero w ostatniej chwili się nawrócił, a przecież miłosierdzie otrzymał: więc pamiętaj, byś nigdy, przenigdy, choćbyś miał największe grzechy, nie tracił ufności w miłosierdzie boskie! O jednym tylko ś. Dyzmie mówi Pismo św., że w ostatniej chwili pokutował szczerze i miłosierdzie otrzymał: więc pamiętaj, byś nie grzeszył zbyteczną ufnością w miłosierdzie Boże: *nie omieszkuwaj nawrócić się do Pana i nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię.*

Dzisiaj, jeśli głos Pański usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych! (Ps. XCIV. 8). *Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia!* (II. Kor. VI. 2). *Póki czas mamy, czyńmy dobrze!* (Gal. VI. 10). Przemieniajmy się na duszach, stając się przez pokutę z grzeszników sprawiedliwymi. *Przemieńcie się w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała...* (Rzym. XII. 2), a to przemienienie przez pokutę niech będzie obrazem i zapowiedzią chwalebnego przemienienia w dniu zmartwychwstania wszystkich. Amen.

Ks. K. F.

SZKIC XVIII.

Na niedzielę III. Postu, zwaną Głuchą.

Treść Chrystus Pan przeciwstawia złości ludzkiej odpowiedzi pełne słodyczy, prawdy i nauki. 1) P. Bóg jest jednym w samym sobie; 2) przykładem tej jedności w Bogu jest Wcielenie Syna Bożego i odkupienie nasze.

Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie. (Łuk. XI. 17).

Jezus Chrystus, to słońce sprawiedliwości, otoczony jest wedle Ewangelii św. ludźmi czarnej duszy, co każde

Jego słowo podchwytują, każdy czyn tłumaczą najgorzej. Żadna zdrada nie jest w ich oczach zbyt podła, żadne kłamstwo nie zda się niedorzecznem, byle splamić i zgubić Sprawiedliwego. Pan nasz, widząc ich myśli, przeciw zapamiętałej złości i głupocie stawia niewyczerpaną słodycz prawdy Na niemądre i z samejże złości idące zarzuty, odpowiada słowami, w których pełno mądrości Bożej i cierpliwości bez granic. Tak więc złe wychodzi na dobre, — zarzuty wrogów Chrystusa wywołują odpowiedzi z ust Jego świętych, a w tych odpowiedziach świeży zapas prawd niebiańskich. — Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada, że Chrystus „*wyrzucał czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy: i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: „Przez Belzebuba książęcia czartowskiego wyrzuca czarty*“ (Łuk. XI. 14, 15). Wtedy, by odeprzeć podejrzenie, równie złośliwe, jak niemądre, Chrystus jął opowiadać prawdy Bożej mądrości pełne, roztaczał przed rzeszami, co Go słuchały, klejnoty najświętszych zasad, aż zachwycony tłum wydał swój podziw okrzykiem: „*Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał*“ (Łuk. XI. 27). Jednak snać nie wszyscy od pychy i niedowiarstwa odstąpili, skoro razaz potem przydał Chrystus: „*Ten naród, jest naród złościwy*“ (Łuk. XI. 29).

My, z rzeszą wierzących, błogosławiąc Chrystusa, bierzmy prawdę Bożą do serca. Pierwsza, którą dzisiaj ogłasza, dotyczy jedności i zgody. „*Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie* (Łuk. XI. 17). Wzmocnijmy tę jedność, bo wszelka siła w jedności.. Niechaj Bóg sam, w nieskończenie doskonałej jedności istniejący i działający, będzie wzorem jedności naszej.

I.

Bóg sam w sobie najdoskonalej i najściślej jednym jest. Sam jeden jest Bogiem i równego sobie nie ma. „*Obaczcież, żem ja jest sam, a nie masz innego Boga, oprócz mnie*“ (Deuter. XXXII. 39). Sam najdoskonalszy bez wady i plamy. Sam starczący sobie, w sobie najzupełniejszy i najszczęśliwszy. Bóg jest najwyższą prawdą i tak bardzo jeden w sobie, że czem jest, to jest prawda. Nawet pozoru, nawet cienia kłamstwa w Bogu nie ma i być nie może.

Bóg jest najwyższem dobrem: co w Nim i co z Niego, to tylko dobrem być może. Złe nie znajduje się w Bogu, ani ślad jego. „*Wielki Pan i bardzo chwalebny: a wielkości Jego nie masz końca...* (Ps. CXLIV. 3).

Wielbimy różne doskonałości Boże, Bóg jest tak jednym, że co w nim jest, to jest doskonałością. I te doskonałości tylko w naszej myśli i mowie i w swoich skutkach są różne; w Bogu zaś są jedną doskonałością nieskończonej istoty. Jest w Bogu najwyższy rozum, najświętsza wola, nieograniczona wszechmoc, sprawiedliwość, miłosierdzie, wieczność... różne nazwą, lecz jedne w naturze Bożej, w jednolitej pełności i wielkości nieskończonej i niepodzielnej. — W jedności Bóstwa wyznajemy Trójcę osób nieogarnionych sposobem różnych, tak iż Bóg Ojciec nie jest Synem, ani Duchem, ani Syn jest Duchem; a nie są to tylko pojęcia i słowa różne, lecz osoby inne w Bogu, z innemi własnościami osobistemi. Ojciec nie zrodzony, ani pochodzący, Syn zrodzony od Ojca, a Duch św. pochodzący od Ojca i Syna. Trzy Osoby, lecz jedna istność Boża. Chociaż natura Boża jest w każdej osobie, jednak nie jest trójdzielna, lecz jedyna, i troistość Osób nie psuje jedności Bożej. Owszem, im uroczyściej tajemnicę błogosławionej Trójcy wyznajemy, tem stanowczej utrzymujemy doskonałą jedność Bożą. „*Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch święty; a ci trzej jedno są*“ (I. Jan V. 7). Jedności Boga naszego nie psuje to, iż najwyższa sprawiedliwość i świętość jest razem z nieskończonem miłosierdziem i cierpliwością niewyczerpaną. Ilekroć trzeba sądzić i karać, tyleż razy cierpliwość błaga o zwłokę, a miłosierdzie o przebaczenie. I umie Najwyższy ująć w doskonałą zgodę i jedność te na pozór sprzeczne doskonałości, tak, iż nie uchylając na włos sprawiedliwości, jest bez granic miłosiernym. Oto mówi o Nim Psalmista: „*Sprawiedliwości pełna jest prawica Twoja*“ (Ps. XLVII. 11), a Izajasz: „*Pan zastępów wywyższy się w sądzie i Bóg święty poświęci się w sprawiedliwości*“ (Izajasz V. 16). I znowu Psalmista: „*Ty Panie Bóg litościwy, i miłosierny, cierpliwy i wielce miłosierny*“... (Ps. XV. 15).

II.

Najpiękniejszym i godnym Boga przykładem tej zgody i połączenia sprawiedliwości z miłosierdziem jest wcielenie

Syna Bożego i całe dzieło naszego odkupienia Nieskończona sprawiedliwość domagała się tak wielkiego zadośćuczynienia za grzech ludzki, iż człowiek byłby na wieki zgubiony, bo sam nie był w stanie się odkupić. Więc miłosierdzie przybywa w pomoc, sprowadza Boga na ziemię i obleka w naturę ludzką, a cudowną ofiarą krzyża sprawiedliwość i litość Boża zadowolnione i zjednoczone w zbawieniu człowieka. „*Albowiem przystało, abyśmy takiego mieli, najwyższego kapłana świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników, i który się stał wyższym nad niebiosa...*“ (Żyd VII. 26).

W samymże Chrystusie dwie natury, Boża i ludzka, w jedność osoby Bożej są złączone. Niezmierna wielkość Bóstwa nie przeszkadza zjednoczeniu, jak małość człowieczeństwa go nie rozrywa. Biorąc na się naturę ludzką, nic nie utracił z swej nieskończonej mocy i mądrości, a świętością Bóstwa człowieczeństwo uświęcone, lecz niezmienione w naturze i słabości swej. Chrystus, Bóg prawdziwy i człowiek prawdziwy — wzór człowieka i bratem naszym nazwany. Przeto Apostoł narodów o wiernych Chrystusowych mówi: „*które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego: żeby On był pierworodnym między wielą braci*“... (Rzym. VIII. 29). Ta jedność jest cechą wszystkich stworzeń — wszakże one są dziełami jednego Twórcy i ślad doskonałości Jego w sobie mieć muszą. Każde z nich jest małym światem, pełnym tajemnic mądrości, a wszystko w nim do jednego zmierza. Każda, by najmniejsza, cząstka jest ku pożytkowi całości i wszystko razem składa twór w swym rodzaju doskonały. Podstawą tej dobroci całego jest właśnie jedność celu, do którego każda część zmierza. Jak odmienne są części zwierzęcia: a wszystko to są strzały, które różnie wprawdzie wyglądają i z różnych idą cięciw, lecz trafiają w jeden cel, t. j. dobro zwierzęcia, jego zachowanie, czy rozmnożenie.

Co widać w jednem stworzeniu, to powtarza się w olbrzymiem dziele Bożem — w świecie całym. Ta sama mądrość, ta sama z mądrości idąca jedność. *Różności darów są: lecz tenże Duch, i są różności posług: ale tenże Pan, i są różności spraw: ale tenże Bóg*“ (I. Kor. XII. 4, 5, 6). Choć tyle stworzeń, zjawisk, praw — lecz jeden rozum, jeden cel, jeden ład. Ma'ą cząstkę świata znamy, i tej naraz objąć, zrozumieć nie możemy. Lecz dokąd rzucimy okiem i przypatrzymy się bliżej, widać porządek i cel: I spojrzmy

gdzieindziej — znowu najwyższy ład i ścisły cel. Tak wszystko jest urządzone i cały świat wielką mądrością Stwórcy jakby w jeden chór ułożony i dostrojony. Głosów bardzo wiele i bardzo różne, lecz zgoda między niemi zupełna. Owszem, im więcej głosów, tem wyższy majestat ich harmonii, tem większa chwała mistrza, który niemi kieruje i olbrzymią rozmaitość myśli swojej jednością łączy. „*Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie*“ (Ps. XVIII. 2).

Domówienie. Cokolwiek Bożem jest, nosi na sobie tę cechę jedności i zgody. Widzieliśmy, jak jednym w sobie jest Bóg, następnie jak w dziełach Bożych ta jedność promienieje jako rys pochodzenia Bożego. Jedność Boga i dzieł Bożych jest wzorem jedności naszej. Podobną jedność mieć w sobie, w dziełach swoich, w około siebie ją tworzyć, oto doskonałość ludzka. O nią modlił się Chrystus, mając podjąć dzieło naszego zbawienia: „*Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał: aby byli jedno, jako i my*“ (Jan XVII. 11), a dalej: „*aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie: aby i oni w nas jedno byli*“ (Jan XVII. 21).

SZKIC XIX.

Na niedzielę IV. Postu, zwaną Środopostną.

Treść: Ewangelia dzisiejsza to skarbnica rozlicznych nauk i cnót — z tych jedna, t. j. cnota oszczędności będzie przedmiotem nauki, a mianowicie: 1) istota chrześcijańskiej oszczędności; 2) potrzeba cnoty oszczędności i 3) pożytek oszczędności.

A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły ułomki, by nie zginęły. (Jan VI. 12).

Z Ewangelii dzisiejszej mógłbym wysnuć wiele budujących nauk. I tak: mógłbym mówić o owej przedziwnej, a potężnej mocy Bożej, która corocznie ziarno, rzucone w ziemię, hojnie rozmnaża, i nietylko 5000, ale setki milionów ludzi, a przytem niezliczone rzesze zwierząt nasyca. — Mógłbym też mówić o wielkiej dobroci i troskliwej Opatrzności Boskiej, która o najdrobniejszem stworzeniu nie zapomina, a człowieka, jako obraz i podobieństwo swoje, szczególniejszą pieczołowitością otacza. — Mógłbym mówić o wdzięczności ludu, nakarmionego na puszczy, który za dobrodziejstwo sobie wyświadczone chciał Zbawiciela obwołać królem. — Nie będę jednak o tem mówił. —

Owe słowa P. Jezusa: *Zbierzcie, które zbyły ułomki, by nie zginęły*, słowa zalecające cnotę oszczędności, — cnotę, która czasów dzisiejszych tak bardzo jest zapomniana i zaniedbana, spowodowały mnie, abym dziś o niej mówił.

Więc: istota oszczędności chrześcijańskiej, jej potrzeba i jej pożytek, oto przedmiot mojej nauki.

I.

Istota chrześcijańskiej oszczędności.

Oszczędność środek zajmuje pomiędzy dwoma występkami. Wygórowana oszczędność zowie się skąpstwem, a brak oszczędności marnotrawstwem lub zbytkiem. — Oszczędność jest ograniczeniem wydatków do rzeczy ściśle potrzebnych; — jest używaniem dóbr doczesnych w miarę, a poskramianiem zachcianek, które się człowiekowi wprawdzie same narzucają, ale które nie koniecznie muszą być zaspokojone.

W szczególności przepisuje oszczędność następujące reguły: każdy ma wydatki swe o tyle ograniczyć, o ile na to powołanie i stanowisko, zajmowane w społeczeństwie, dozwalają. Nie wolno robić ze siebie dziwaka ale nie wolno też wychylać się poza zakres rzeczywistych potrzeb. Przeto w jednym lub drugim kierunku wystrzegać się trzeba przesady, a stósować się do zwyczaju powszechnego, ale rozumnego. *Medium tenuere beati!* Nadto każdy obowiązany jest pracą roztropną, wytrwałą i godziwą przychody swe pomnażać, — wydatki zaś tak miarkować, aby to, co zbędzie, zostało na przyszłość, na wypadki nieprzewidziane, na czasy nieszczęścia i nawiedzenia Bożego. *Pomnij na ubóstwo czasu obfitości, a na potrzeby ubóstwa w dzień bogactw* (Ekkl. XVIII. 25). — Nakoniec oszczędność domaga się, abyśmy nie pozwalali sobie przyjemności i rozrywek, jeśli zaspokojenie takowych narusza jakikolwiek obowiązek chrześcijański. *Kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie* (Przyp. XXI. 17).

Oszczędzać może ubogi i bogaty. Kto mało ma, a tem małem tak zawiaduje, że nietylko dziś i jutro, ale i później ma, czego koniecznie potrzebuje, ten jest oszczędny. A jeśli bogacz ogranicza się do niezbędnych wydatków, a zbywającej resztki używa na dobre cele, także jest oszczędny. Chrześcijanin nie oszczędza na to, aby skarbów nagromadzić i je za przykładem ewangelicznego sługi zakopać;

ani też, aby się widokiem mamony paść i cieszyć, ale by sobie zbawienie kupić. — Jako niebo od piekła, tak różni się oszczędność od chciwości. Oszczędność uważa dobro doczesne jako środek prowadzący do celu, a chciwość widzi w niem sam cel; oszczędny ceni dobro doczesne, jako rzecz potrzebną; chciwy ceni je jako rzecz, której widok sprawia mu przyjemność. Oszczędny mówi: *Chcę sobie uczynić przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustanę, przyjęli mnie do wiecznych przybytków* (Łuk. XVI. 9); chciwy zaś wola, jako czytamy w Ewangelii: *Pokażę gumna moje, a większe pobuduję, a tam zgromadzę wszystko, co mi się urodziło, i dobra moje. I rzekę duszy swojej: Duszo, masz wiele dóbr, zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj!* (Łuk. XII. 18. 19).

II.

Potrzeba oszczędności jest jawna.

Patrz na przyrodę, na to gospodarstwo Boże i ucz się od niej oszczędności. W przyrodzie wszystko ściśle obliczone, odważone, rozłożone. Nigdzie nie zobaczysz ani braku, ani zbytku. Wszystkie żyjące twory są zaopatrzone, czego zaś one nie zużytkowują dla siebie, zbiera to niebieski gospodarz i do innych celów przeznacza. Dodać lub ująć z tego, co istnieje; miarę zwiększyć lub umniejszyć, znaczyłoby tyle, co zepsuć porządek i ład, a wprowadzić zamieszanie. Podobny chaos musi panować tam, gdzie w domu oszczędności, t. j. rozumnego rozdziału i rozrachowania, nie ma.

Potrzebę oszczędności zaleca Pan Bóg w Piśmie św. Wszakże czytamy w księdze Syrach: *Kto gardzi małemi rzeczami* (wydatkami), *pomału upadnie* (Ekkl. XIX. 1). *Gdzie jest wiele rąk, zamykaj, i cokolwiek wydasz, policz i zważ, a co wydasz i weźmiesz, wszystko napisz.* A ś. Paweł tak pisze: *Nie przynieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia że też wynieść nic nie możemy. Ale mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy* (I. Tym. VI. 7). Wreszcie Zbawiciel sam, jako Ewangelia dzisiejsza świadczy, uczniów swoich, a przeto i nas, do oszczędności nawołuje, bo mówi: *Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły* (Jan VI. 12).

W końcu rozum i praktyka życia za oszczędnością przemawiają. Wszak możne królestwa przez zbytek mocno ucierpiały i bogate rodziny dlatego podupadły, bo nie

*

umiały wydatków swoich miarkować. I ślepym trzebaby być, aby nie widzieć owej prawdy, którą znane przysłowie wyraża: „Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka. Przy złej zaś gospodarce, znika miarka po miarce“.

III.

Potrzebę tę oszczędności poznacie jeszcze dokładniej, gdy wam jej pożytki wyliczę.

1. Oszczędność zabezpiecza od zgryzot, ubóstwa, i nędzy, bo w pomyślnej porze chowa na czas ucisku i potrzeby. *Mądrością będzie zbudowany dom, a roztropnością umocnion będzie* (Przyp. XXIV. 3).

2. Oszczędność daje dobrobyt i zadowolenie. *Umiejętnością napełniają się spiżarnie wszelakiej majętności* (Przyp. XXIV. 4). Kto posiada grosik zaoszczędzony, kupuje za gotówkę lepsze towary i za tańszą cenę, aniżeli posługujący się kredytem. Oszczędny nie potrzebuje się zapożyczać, ani procentów płacić, owszem może sam oszczędzony grosz umieścić na procent godziwy i dozwolony, i z tego dochodu mieć pomoc wtedy, gdy zwykłe dochody nie wystarczają.

3. Jako zbytek i używanie rozdmuchuje pożądliwości, tak znowu oszczędność chuci i namiętności poskramia. Oszczędny ogranicza zachcianki i panuje nad niemi, a przeto unika wiele pokus *niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie* (I. Tym. VI. 9).

4. Oszczędność stać się może źródłem wielu dobrych uczynków, bo z grosza zagospodarowanego można się przyczynić do rozszerzenia chwały Bożej, albo pomoc nieść bliźnim, czy to należącym do rodziny, czy też cudzym. Ileż to fundacyj dobroczynnych wydała oszczędność, ile łez ludzkich otarła?... W mieście francuskiem, Marsylii, żył człowiek, który całe życie oszczędzał i z tej przyczyny nawet za skąpca był uważany. Po śmierci znaleziono w testamencie jego taki zapis: Widząc, że miasto nie ma wody, że ubodzy ludzie za drogie pieniądze wodę sobie kupować muszą, oszczędzałem przez całe życie w tym celu, aby za ten grosz sprowadzić wodę z za miasta, i by ludzie ubodzy mogli pragnienie swe darmo ugasić! Jakiż to szlachetny owoc oszczędności!

5. Oszczędność daje też pokój i pociechę w godzinie śmierci, bo człowiek oszczędny ma w sumieniu swojem świadka, że powierzonemi sobie dobrami włodarzył wedle

woli Bożej, że nie skrzywdził rodziny, że dokonawszy wiele dobrego, z ufnością może stanąć przed Panem i zdać rachunek aż do ostatniego szeląga.

Oto jest, com na pochwałę oszczędności i zachętę ku niej miał powiedzieć. Usłuchajcież głosu Pańskiego i zbierajcie odtąd ułomki, które wam zbywają, aby nie zginęły. Pracą, przestawaniem na małem, i miłosierdziem dla biednych wyrobicie w sobie najprędzej tyle potrzebną i pożyteczną cnotę i uczynicie sobie przy jej pomocy przyjacioły, co was wwiodą do wiecznych przybytków. Amen.

Ks. T. D.

SZKIC XX.

Na niedzielę V. Postu, zwaną Męki Pańskiej albo Czarną.

Treść: Mowa ojczysta a Królestwo Boże na ziemi. Pierwszem słowem mowy tego Królestwa, to jedność i trwanie wielkiej rodziny ludzkiej przy jednym Ojcu. 1) O podstawie tej jedności i 2) o korzeniu tej jedności.

Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. (Jan VIII. 47).

Ktokolwiek z dala od swoich na obczyźnie żyje, zadrży z radości, usłyszawszy dźwięk mowy ojczystej. To słowa pierwszych, najpiękniejszych lat niewinności i wesela, to mowa kochającej matki i ojca. Każdy jej wyraz brzmi czysto i jasno, jak srebrny dźwięk, bo tą mową myślimy i czujemy, i wszyscy, co jednej myśli i krwi jednej z nami, tak myślą i czują. — I Bóg ma swe Królestwo na ziemi; są granice, w których ono zamknięte, a pośród tych granic brzmi mowa inna i inny się święci zwyczaj, inna myśl, czucie i życie. „*Na was przyszło Królestwo Boże*“ (Mat. XII. 28). Jest zaś to królestwo duchowe: nie rzeki lub góry, ani słupy stanowią jego granice, a całe wraz ze swym Królem-Bogiem tworzy jednę wielką rodzinę dzieci Bożych, które znają głos Ojca. „*Kto z Boga jest, słów Bożych słucha*“ (Jan VIII. 47). Słowo Boże to ich język ojczysty, dla innych jest to mowa obca, muszą ją tłumaczyć na język świata. Dzieci Boże rozumieją doskonale każdy jej wyraz: głos Ojca, wola Boża jasna w ich oczach, jak światło dzienne. „*Wam dano jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc, nie widzieli, a słysząc, nie rozumieli*“ (Łuk. VIII. 10).

Jak lud każdy ma swoje przymioty, jemu tylko właściwe, jego cechą będące, tak lud Boży ma rysy i cechy swoje, które w życiu jego dzieci widać. Słuchają, rozumieją i zachowują mowę Bożą, a pierwszem słowem tej mowy jest jedność, trwanie wielkiej rodziny przy jednym Ojcu, jednem sercem i myślą jedną. „*A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna*“ (Akt. IV. 32). To cecha, która ich znaczy! *Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeźli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*“ (Jan XIII. 35). To chorągiew, pod którą się skupiają; prawo, którem się rządzą. O podstawie i korzeniu tej jedności będą następne uwagi.

I.

Aby była jedność we wszystkich, trzeba, aby była w każdym, jak do powszechnej miłości trzeba, by żadne serce miłości nie odpychało. Chrystus Pan, ilekroć stawał wśród uczniów, witał ich słowy „*pokój wam*“. I mógł dawać pokój, bo sam miał pokój i źródło pokoju w duszy; dawał im swój pokój. „*Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam*“ (Jan XIV. 27). Kto chce być w jedności z braćmi, musi wyrzec na kształt Chrystusa: „*jedność* daję wam — *jedność moją daję wam*“. Kto w sobie jedności nie ma, z drugimi w jedności nie będzie. „*Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić: ani drzewo złe owoców dobrych rodzić*“ (Mat. VII. 18). Z cegieł jednolitych, z których każda ma swój hart, siłę i jedność, stanie gmach wiekami niespożyty. Z piasku, co sam się rozsypuje, lub za lada podmuchem wiatru rozwiewa, nawet lepianki nie będzie. Jak więc cechą dzieci Bożych jest wspólna jedność, tak w duszy każdego, jedność jest rysem Bożym, jest doskonałością najprzedniejszą. Przeciwnie, wewnętrzna rozterka i niepokój jest znakiem upadku i zatarcia podobieństwa Bożego w duszy. „*Bądźcież tedy naśladowcami Bożymi: jako synowie najmilsi*“ (Efez. V. 1).

Zupełna jedność i pokój duszy nie jest cząstką tej ziemi — to owoc, co w niebie dopiero dojrzewa Ziemskie życie związane z walką, i nie ten tutaj doskonały, co spoczywa bez walki, lecz co zwycięża we walce. Wielu myśli, że mają spokój w duszy, a to spokój niewolnika, co za wolnością nie tęskni, bo się do kajdan przyzwyczaił. Zło, póty tylko dokucza, póki nie chcemy być złymi, chociaż nigdy nie przestaje być złem. A „*kto jest od kogo zwyciężon: tego*

i niewolnikiem jest“ (II. Piotr II. 19). Oni zwyciężeni złem, w niewoli złego długo zostając, do wolności Synów Bożych nie tęsknią. Chlubią się tem, że mają spokój w duszy, chociaż tam grzech się rozwielmożył, a „*wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu*“ (Jan VIII. 34). Ich spokój pozorny jest owocem lenistwa i tyleż warta, co lenistwo samo. Każdą rzecz dobrą trzeba zapracować, wywalczyć. Co z lenistwa przyszło, to tylko złem być może. Tego spokoju nikt sobie życzyć, nikt zazdrościć nie powinien. To spokój chorego, co kontent i bezpieczny, bo bolów nie czuje, a ból był właśnie znakiem życia pasującego się ze śmiercią. Teraz już w nim spokój cmentarny, bo jest w rękach śmierci i z nich się nie wyrwie. Przeto, mówi Prorok pański, iż próżno powtarzają „*pokój, pokój, gdy nie było pokoju*“ (Jerem VIII. 11), bo „*nie masz pokoju niezbożnym*“ (Iz. XLVIII. 22).

II.

Człowiek wyszedł z ręki Bożej w doskonałej jedności i zgodzie władz duszy, uczuć serca i żądz ciała. Grzech stargał te związki, ręką Bożą ścieśnione, i jak rumaki, niegdyś karnie idące, a teraz rozkiełzane, tak władze i żądze człowieka szarpią i miotają każda w swoją stronę. „*Nie czynię dobrego, które chcę: ale złe, którego nie chcę, to czynię*“ mówi Apostoł. „*Albowiem kocham się wespół z zakonem Bożym według wnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich*“... (Rzym. VII 19, 22, 23). Ztąd całe życie nasze nosi piętno wewnętrznej niezgody. Wedle tego, co w nas przeważa, przybieramy różne barwy. Raz wiedzie nas serce, dokąd chce, raz ofiarujemy przed bóstwem rozumu wszystkie inne skarby życia, raz jesteśmy w poddaństwie jakiejś namiętności i życie płynie, jak mętne wody, walając brzegi swoje, i wszystko, co w swym biegu spotka. I praca życia naszego nie jest budową silną, któraby jedna myśl i jedna dłoń stawiała, lecz lichym zlepkiem, nie mogącym się oprzeć żadnej burzy. „*Człowiek wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie*“... (Job. XIV. 2).

Nie tylko całe części, lecz i pojedyncze chwile życia pełne są rozterki i niejedności. Bóg nasz, Bóg prawdy,

cały jest jedną wielką prawdą i prawdziwością. A w nas ileż fałszu, ile obłudy! Zręczną obłudę uważamy za sztukę życia; kłamstwo nietylko w słowie, lecz i w uczynkach, kłamstwo w stosunkach z ludźmi nazywamy potrzebą; najlepiej żyć umie, co najzręczniej kłamie; kto na tyle obłudy się nie zdobędzie, mało zdatny do pożycia. Przeciwnie Bóg miłujący prawdę nienawidzi obłudy; *„nieprzyjdzie przed oblicze jego żaden obłudnik“*... (Job XIII. 16).

Sprawiedliwość i miłosierdzie, tak cudownie złączone w Bogu, jakże występują w życiu naszem? Są ludzie, co niby utonęli w ludzkości, pobłażliwi bez granic, chodząca abnegacya prawa i sprawiedliwości. Najczęściej stają się takimi przeto, iż sami potrzebują ciągłego pobłażania, — więc bez sądu i miary usprawiedliwiają i umywają wszystko i wszystkich. Gdy sprawiedliwość zajrzy im groźnie w oczy, plecami do niej się odwrócą... — Znowu wielu takich, co albo sądzą, nie mając po temu prawa, które wziął Bóg, — *„wszystek sąd dał Synowi“* (Jan V. 22), — a wtedy, pełniąc niby sprawiedliwość, dopuszczają się najcięższej krzywdy; albo sądzą z prawa i urzędu, i wystawią piękny pomnik sprawiedliwości, który niestety, bywa nieraz miłości i miłosierdzia nadgrobkiem; pięknie rzekł św. Augustyn: *„Nie masz sprawiedliwości bez miłości“*. Ostatecznie jednego i drugiego błędu to samo jest źródło — samolubstwo, które pobłażając, siebie chce zasłonić i ukryć, a potępiając, siebie chce wyróżnić i podnieść. Jakżeż ciężko pokutujem za złamanie tej jedności, którą Bóg w duszy stworzył na swej jedności podobieństwo. Chcąc nawet dobrze czynić, skoro od wzoru Bożego odpadamy, źle czynimy.

W człowieku jest pierwiastek niebiański, jest łaska Boża, wiara i tyle świętości, które do cnoty wiodą. Gdyby rozum i serce ludzkie zawarły święte przymierze z temi dary Bożymi, wtedy cel Boży, uświęcenie i zbawienie nasze, łatwoby osiągnąć można. Niestety, Bóg przez łaską swą ku dobremu, a namiętne serce staje w poprzek; silnym głosem wiary i prawdy przemawia, lecz dumny rozum głosu tego nie słucha, lub usłyszawszy, nie chce zrozumieć. Oto nowe źródło rozterki wewnętrznej: walka między sumieniem a pragnieniem, między rozumem a wiarą, czyli, krótko mówiąc, między Bogiem i człowiekiem. Walka dziwna, bo wygrywając, tracimy wszystko. Tak walczy dziecko przeciw rodzicom, chcącym je kształcić, i zostaje głupiem, jeśli wygra. I my wygrać możemy z Bogiem i zostajemy

złymi. Lepiej ostrze tej walki zwrócić przeciw spólnemu wrogowi, w jedną łączność poddaństwa Bożego całego skupić człowieka, byśmy wyrzec mogli z Apostołem: „*Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał*“ (II. Tym. IV. 7).

Ten sam brak zgody i jedności w reszcie życia naszego. Jednolitą pracą człowiek ogromnie wiele zdziałać może. W życiu nie bardzo długiem. co za olbrzymi szereg chwil, ile uderzeń serca, ile odetchnień, ile myśli — to liczba pracy, którą mogliśmy zdziałać — to miara zasługi i owocu, który życie przynieść powinno. Lecz czas zdaje się zawsze za krótki, bo go na cząstki dzielimy. Gdyby jedna wielka i piękna myśl ożywiała i kierowała życie całe, gdyby jak jasna gwiazda błyszczała nad naszem niebem, gdyby praca w jednym kierunku i porządku, od pierwszych lat samodzielności naszej zajęła była głowę i serce, ręce i czas, niezawodnie suma tej pracy byłaby olbrzymia. Rzadkie przykłady wskazują, ile człowiek m o ż e w życiu uczynić. Ale te zwykłe zajęcia nasze, te rozerwane dnie i godziny, te prace rozpoczęte a niedokończone, te chęci i myśli, co długo bawiły nas, wabiły do siebie — a potem — jak dziecię zabawkę swoją, tak my i chęć i pracę w kąt rzucali. Gdyby człowiek, jak pracowita pszczółka, z każdego kwiatu sam tylko brał miód, możeby to wieczne miotanie się i przerzucanie wyszło na korzyść naszą. Niestety, najczęściej z tych wielu prób wynosimy mydlane bańki próżności, które złożone razem, dają jednę wielką próżność człowieka sądzącego, iż zna wszystko. Tak chełpił się niemądry, iż zna całą bibliotekę, bo przeczytał pierwszą stronicę każdej książki. Rzeczywiście o bardzo wielu ludziach rzec można, iż znają *ex omnibus aliquid, ex toto nihil*: z każdego po troszę, z wszystkiego nic. Tyle czasu, tyle sił, tyle łask marnie ginie, bo rozprasza się. Ginie życie całe brakiem jedności, brakiem jednego celu, zasad, dróg, brakiem wewnętrznej harmonii sumienia, rozumu i serca. „*Czasu, którego rozproszeni będą, zaginą*“ (Job VI. 17).

Domówienie. Naszą doskonałością, chwałą i siłą jest jedność przedewszystkiem wewnętrzna, jedność i spójnia zupełna łaski i władz naturalnych. W posągu spiżowym tyle części i pięknie, bez szkody dla siebie, i silnie, bez uszczerbku całości, oddanych — chrześcianin każdy powinien być jakby z jednego odlewu cały, jakby z jednej bryły wykute arcydzieło Bożej ręki — w szczegółach piękne

i doskonałe, w całości silne i niepożyte *„ku budowaniu ciała Chrystusowego. Ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej“* (Ef. IV. 12, 13).

SZKIC XXI.

Na niedzielę VI. Postu czyli Palmową, albo Kwietnią.

Treść: Wjazd Zbawiciela do Jerozolimy i objawy radosne ludu. Pan Jezus wstępujący do Jerozolimy obrazem Komunii św. wielkanocnej.

Oto król twój idzie tobie cichy.
(Mat. XXI.)

Wstęp. — Ewangelia ś. opowiada nam dzisiaj o wjeździe P. Jezusa do Jeruzalem, któryto wjazd tem się od innych odznaczał, że się odbył w sposób niezwykle uroczysty. Oto tłumy ludu, przybyłego na Święta, które posłyszały o wskrzeszeniu Łazarza, uznając w Jezusie obiecanego Zbawcę, wybiegły naprzeciw, i wprowadzały go do stolicy w uroczystym pochodzie z wołaniem: „hosanna Ci Synu Dawida“!

I do nas, w nasze serca, w czasie tym wielkanocnym wstępuje miłościwy Jezus w Komunii św. Słuszną tedy rzeczą jest, abyśmy się za wzorem dzisiejszej Ewangelii zastanowili, jak Go przyjąć należy.

W tym celu rozważymy:

A. Wstąpienie Jezusa.

I. do Jeruzalem. Przybył On.

1. (cel przybycia) aby *a*) na swój charakter mesyański zwrócić uwagę wszystkich, tak żydów i pogan (Jan XII. 20), *b*) aby dopełnić odkupienia naszego: *Syn człowieczy będzie wydan, a ubiczowawszy, zabiją Go* (Luk. XVIII.);

2. (sposób przybycia) siedzący na oślicy, otoczony jedynie gronem Apostołów, pełen łagodności i cichości; a przybywał takim mimo znanej sobie uchwały synagogi i zaciekłości swych wrogów tam, gdzie mu zgubę gotowano. Owo przybycie P. Jezusa do Jerozolimy mieli na myśli prorocy: (Zach. IX. 9, Iz. 62. 11) *„Oto król twój idzie tobie cichy“*.

II. do serc naszych w Komunii ś. Przybywa:

1. ukryty, cichy, pełen miłości i poświęcenia, *„Oto stoję u drzwi i kołacę* (Ap. III.);

2. aby połączył się z nami, użyczył łask i przyniósł żywot wieczny: „*Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały*“ (Jan X.). „*Oto król twój, baranek Boży, idzie tobie cichy*“!

B. Przyjęcie Go przez lud.

I. na razie: pełne czci i radości.

1. Tłumy ludu, które o Boskiej mocy Jego i świętości słyszały, wybiegły naprzeciw, rzucały szaty pod nogi Jego, rwały gałązki i nie zważając na niechęć Faryzeuszów, uznawały obiecanym Zbawcą i wprowadzały Go do miasta z okrzykami: *hosanna* (salva quaeso — oznacza wołanie zbawienia) *Synu Dawida! błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!*‘ Gdy P. Jezus, jako przepowiedziany król, odbywał wjazd tryumfalny do swej stolicy, oni uznali się Jego poddanymi i wyrażali Mu swe uznanie, miłość i hołdy.

2 Podobne uczucia i nas ogarniać powinny, gdy do Stołu Pańskiego przystępujemy. I nam należy:

a) wybiedz naprzeciw przez godnie przyjęty Sakrament Pokuty; *b*) rzucać szaty pod nogi Jego przez akty pokory i uwielbienia; *c*) nieść w ręku gałązki oliwne, t. j. pragnąć i postanowić sobie szczerze, że w łasce i miłości Jego wytrwamy do końca.

II. w krótce wcale przeciwne.

1. Pod wpływem podszeptów i wpływów faryzejskich lud ten rychło zapomniał Kogo uznał i przyjął za Pana, po Kim się zbawienia spodziewał, owszem, odwrócił się zupełnie i dał się użyć przeciw Niemu, przeniósł złoczyńcę Barabasza nad Niego i wołał przed domem Piłata: ukrzyżuj Go!... Tą zmiennością i takiem postępowaniem zasłużył na swe odrzucenie i potępienie.

2. Do tego ludu podobni są ci, którzy obżałowali swe grzechy, i wyznali na spowiedzi, i poprawę obiecali, i dusze swe nakarmili Najśw. Ciałem... a po przyjęciu śś. Sakramentów — znowu w dawne powracają grzechy. Tacy „*upadli — krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający*“ (Żyd. VI. 6). Postępowanie ich nawet gorszem jest od postępowania Żydów, którzy „*gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali*“ (I. Kor. II), a zatem i na większą jeszcze bez miary karę i pomstę zasługuje.

Zakończenie. Jeźli tedy, N.! w czasie tym przyjmujecie Pana w serca wasze, nie naśladujcie ludu Jerozolimy w jego niestałości, ale, jakoście postanowili i obiecali, wytrwajcie.. a Pan da wam kiedyś palmę zwycięstwa. Amen.

Ks. F. L.

INNY SZKIC.

Na niedzielę Palmową (albo Kwietną).

(Przed rozpoczęciem nabożeństwa, po odczytaniu ludowi Ewangelii św.: *gdy się Jezus przybliżył*)...

N. M.! Niedziela dzisiejsza otwiera tydzień, który zowiemy wielkim, albo świętym dla tego, że w nim Kościół w szczególniejszy sposób rozpamiętuje tajemnicę wiary największą i najświętszą: mękę i śmierć Boga-człowieka, podjętą dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Niedziela ta jest zarazem pamiątką wjazdu P. Jezusa do Jerozolimy na ostatnie Jego święta wielkanocne, w czasie których śmierć podjął.

Ewangeliści święci opowiadają, że gdy P. Jezus na 6 dni przed temiż świętami w dniu niedzielnym zbliżał się do Jerozolimy, wielka rzesza wierzących w Niego, dowiedziawszy się o tem, wyszła przeciwko Niemu, i jedni szaty swoje, drudzy gałązki palmowe słali na drodze, którą miał iść, i jedni, poprzedzając Go, drudzy idąc za Nim, wołali z uniesieniem: *Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!* (Mat. XXI. 9). Na pamiątkę tego uroczystego pochodu Pana Jezusa obchodzi się dzisiaj w Kościele procesya z poświęconemi palmami. Przez tę procesyę niejako pochwalamy postępek rzeszy żydowskiej, z nią się łączymy i z nią P. Jezusowi śpiewamy: *Hosanna*, t. j. cześć i chwała! Pięknem jest znaczenie ceremonii, która się w dzisiejszej procesyi odbywa u drzwi kościoła. Gdy processya wraca do kościoła, zastaje drzwi kościelne przed kapłanem celebrującym i przed ludem zamknięte; tylko kilku kleryków w katedrach, a śpiewaków w mniejszych kościołach znajduje się w kościele i ci tam śpiewają hymn, wielce wzniosły i radosny. Dopiero, gdy kapłan krzyżem trzy razy we drzwi zapuka, drzwi się otwierają i lud za kapłanem celebrującym wchodzi do kościoła. Cóż oznacza ta ceremonia? W tej ceremonii kościół oznacza niebo; śpiewacy, którzy w kościele śpiewają, oznaczają Aniołów; kapłan wyobraża Chrystusa

Pana; lud, idący za kapłanem, oznacza cały rodzaj ludzki. Kościół zamknięty jest przed ludem i sami śpiewacy w nim śpiewają: to oznacza, że po grzechu pierworodnym niebo zamknięte było dla ludzi, i sami tylko Aniołowie w niem Boga chwalić mogli. Gdy kapłan krzyżem we drzwi zapuka, drzwi się otwierają i lud za kapłanem wchodzi do kościoła: to oznacza, że Chrystus przez Swój krzyż nam niebo otworzył i za Sobą nas do nieba prowadzi.

Chociaż procesya dzisiejsza, jako pamiątka tryumfalnego wjazdu P. Jezusa do Jerozolimy, jest raczej uroczystą, niż smutną, we Mszy św. jednak już kapłan czyta Ewangelię św. zawierającą opis gorżkiej męki i śmierci P. Jezusa ze św. Mateusza. Ta prędka zmiana w obrzędach, uroczyste Hosanna, wnet zamienione w Gorżkie Żale, przypomina zmienność Żydów, którzy w niedzielę P. Jezusowi wyszli naprzeciw z palmami i śpiewali Hosanna, a w piątek o Nim wołali do Piłata: *ukrzyżuj go*, *ukrzyżuj go!* (Łuk. XXIII 21). Leży też w tem upomnienie dla nas, byśmy się strzegli zmienności względem Boga; byśmy, gdy teraz przy spowiedzi wielkanocnej Bogu naszemu poprawę życia obiecujemy, nie zapomnieli obietnic i postanowień naszych, nie odwrócili się na nowo od Boga przez grzechy, lecz stale i wiernie Bogu służyli. W czytaniu męki P. Jezusa kapłan, doszedłszy do opisu skonu Pańskiego i przeczytawszy słowa: *Jezus, zawoławszy powtóre wielkim głosem, oddał ducha* (Mat. XXVII. 50) — uklęka i klęczy chwilę w zupełnem milczeniu, dziękując P. Jezusowi w skupieniu ducha za śmierć Jego, z miłości ku nam podjętą. Wtedy i wy powinniście poklękać i P. Jezusowi złożyć najgorętszą podziękę za to, że przez śmierć Swoją odkupił nas i niebo nam otworzył.

Palmy poświęcone, które nieść będziecie na procesyi, weźmiecie potem ze sobą do domów waszych. Macie zwyczaj niemi zdobić ściany domów waszych, zmaczanemi we wodzie święconej pokrapiać wasze domy, łoża chorych osób, wasze budynki gospodarskie i wasz dobytek, stawiać je w oknie w czasie burzy i piorunów. Zwyczaje te są chwalebne, jeżeli się do nich jaka myśl zabobonna nie łączy. Te palmy mogą rzeczywiście być wam pomocą, nie same ze siebie, ale z poświęcenia kościelnego. Bo kapłan święcąc je, tak się nad niemi modli: *„Błogosław Boże te gałązki palmy i oliwy, które słudzy Twoi dla chwały imienia Twego w rękach trzymają, aby w którekolwiek miejsce wniesionemiby*

były, błogosławieństwa Twego mieszkańcy onego miejsca dostąpili, a prawica Twoja, wszelkie przeciwności oddalając, strzegła tych, których odkupił Jezus Chrystus, Syn Twój, Pan nasz.

Palmy te jednak wtedy tylko będą wam pomocą, jeśli będziecie godnymi nosić je i posiadać. Kiedyż będziecie godnymi nosić je i posiadać? Palma jest godłem i oznaką zwycięstwa. Przysługiwała Chrystusowi Panu, bo On zwycięstwo odniósł nad czartem i śmiercią Wam tylko wtedy przysługiwać będzie, jeżeli odniesiecie zwycięstwo nad tem wszystkiem, co was kusi do grzechu, nad czartem, światem i ciałem. Postanówcież tedy walczyć tak dzielnie z pokusami czarta, świata i własnego ciała, by nad niemi ustawicznie odnosić zwycięstwo, i P. Jezusa prosić o łaskę i pomoc do tego, byście to zwycięstwo odnosili i przez to stali się godnymi Jego opieki na ziemi i owoców Jego nad śmiercią zwycięstwa w niebie. Amen. *Ks. K. F.*

Przypisek Autora. Zamiast podobnej nauki można w innym roku odczytać ludowi Passyą ze św. Mateusza. Podobnie we Wielki Piątek, kiedy czas jest, bo spowiedzi nie ma, dobrze jest odczytać ludowi Passyą ze św. Jana. Lud bardzo chętnie słucha, bo do męki Pańskiej ma wielkie nabożeństwo, a słowa Ewangelii są mu bardzo miłe. Z własnego doświadczenia wiemy, jak, gdyśmy byli uczniami, wielkie wrażenie czyniła na nas Passya od katechety w Palmową niedzielę miasto exhorty czytana. W niektórych kościołach, gdzie jest dwóch księży, jest zwyczaj, że gdy celebrans we Mszy św. czyta Passyę po łacinie, drugi równocześnie czyta ją ludowi z ambony po polsku Nie ma w tem z pewnością nic przeciwnego rubrykom. Owszem, ten zwyczaj dosyć dobrze zastępuje śpiewanie Passyi, dzisiaj po zniesieniu kollegiat na prowincyi już nie znane.

SZKIC XXII.

Na niedzielę I. po Wielkiejnocy czyli Białą albo Przewodnią.

Treść: Ukazanie się Zbawiciela S. dnia po swojem Zmartwychwstaniu i słowa: Pokój Wam. Stąd rozkaz do przestrzegania pokoju. 1) Pokój ten piękny, bo to *a)* znak dzieci Bożych, *b)* znak prawdziwych chrześcijan i *c)* przyprawa życia. 2) Jak go zachować: *α)* strzedz się chciwości, *β)* strzedz się pychy i *γ)* strzedz się plotek.

(*Próba nauki ludowej*).

Ewangelia dzisiejsza opowiada o ukazaniu się P. Jezusa Apostołom po swojem Zmartw... Ósmego dnia... wszedł, pozdrowił — *ukazał ręce i bok*.... Potem znowu.... kazał Tomaszowi rany swoje oglądać — *ściągnij palec twój*.... Stosuje się to pięknie do dnia dzisiejszego. Kończymy obchód Wielkiejnocy... Na pożegnanie więc popatrzmy jeszcze raz na Zbawiciela, dotknijmy się ran... tulmy się do nich sercem.... mówmy: „*Pan i Bóg mój*! Dobrodziej mój i twórca mój! Jego ręce mnie uczyniły, Jego ręce mnie odkupiły, drogie pieniądze krwi własnej za mnie dając. Z ręku Jego bogatych, a gwoździami przebitych, wszystko mi dobre płynie. Zdziurawione są, aby nic nie ściskały, ale na nas wypuszczały. Bok Jego serce mi otwarte okazuje, i miłość i uprzejmość ku mnie z niego patrzy — jakoż go miłować nie mam?“ (Skarga).... Bierzmy też naukę ze słów Zbawiciela: *pokój wam*! Zawsze tak witał uczniów.... W tych słowach pociecha.... przynoszę wam pojednanie z Bogiem, wybawienie od grzechu, od mocy piekła.... *Albowiem on jest pokojem naszym*.... (Ef. II. 14). W tych słowach jest rozkaz, abyśmy kochali pokój, zgodę, jedność... Wielka, złota, anielska to cnota — sprowadziłaby raj na ziemię.... Niestety, my się w niej nie kochamy! Zamiast pokoju — kłótnie, swary, nienawiść.... Gdzie go szukać? Powiadają, że w dawnych czasach był.... (latarnia Dyogenesa). Weźmy latarnię, szukajmy pokoju — w domach.... w rodzinach.... wśród krewnych, sąsiadów. Nie masz go! Smutno, boleśnie...

Żebyśmy ukochali pokój... wyłożę, jak on piękny — i jak go zachować możemy?

I.

Nie ganię, nie poniżam żadnej cnoty.... ale mało która tak piękna, godna kochania jak pokój. Uważcie.

Pokój, zgoda — to znak dzieci Bożych. Pismo św. mówi: *Bóg jest miłością*.... Znowu: *Bóg nie jest Bogiem rozterków* (kłótni), *ale pokoju* (I. Kor. XIV. 34).... Niezgody, kłótnie mają za ojca szatana — dlatego zowie się „duch zły“.... Z tego więc widzimy, że kto kocha pokój, ten czyni, jak Bóg, podobny Mu — jest dzieckiem rodzonem.... Potwierdza to P. J.: *błogosławieni pokój czyniący... nazwani synami*.... W innem miejscu: *miłujcie.... dobrze czyńcie.... aby-*

ście byli Synami Ojca waszego, który.... (Mat. V. 44 — 45). Jakaż piękna cnota! Podnosi człowieka, czyni podobnym Bogu, daje honor.... równa z aniołami....

Pokój, zgoda — to znak prawdziwych chrześcijan. Uczy tego wyraźnie Zbawiciel: *po temci poznają, że....* Tak, bo poczem poznać prawdziwego chrześcijanina? Jeśli idzie śladem Chrystusa P., trzyma się Jego nauki.... A czegoż najbardziej nauczał, jeśli nie miłości pokoju? Słuchajcie! *Kto się gniewa na brata....* (Mat. V. 22). *Jeśli ofiarujesz dar twój....* (Mat. V. 23, 24, 25). *Jeśli cię kto uderzy, pokój miejcie między sobą* (Mar. IX. 49).... Apostołom kazał pozdrawiać: *pokój temu domowi.* A przykładem jak nauczał: Był samą słodyczą, pokojem.... *Powiedzcie córce Syon — oto król.... cichy ...* (Mat. XXI. 5). Oto *umiłowany mój.... nie będzie się wadził ... trzciny nie złamie....* (Mat. XII. 18 — 20). Znosił potwarze, policzki, zniewagi — ust nie otworzył.... Kto więc miłuje pokój, ten prawdziwym uczniom Chrystusa.... Tak rozumieli pierwsi chrześcijanie — *jedno serce i jedna dusza* (Acta IV. 32) ... Możnaż nie miłować tej cnoty?

Pokój, zgoda — to najsmaczniejsza przyprawa życia. Nie smakuje potrawa bez soli — tak życie bez pokoju.... Choćby były dostatki rozkosze, jeśli nie ma pokoju — życie gorzkie, jak piołun. Przeciwnie w pokoju, zgodzie nawet niedostatek cierpienie, słodkie.... *Lepszy kęs suchego chleba....* (Pr. XVII. 1). Święta prawda! Wejdźmy do domu, rodziny, gdzie swary... Nie słychać dobrego słowa — nie ma radości — w sercach, ustach żółć.... Chodzą chmurni, całe dni i tygodnie nie mówią do siebie, odwracają się, łyżki strawy uczciwie nie spożyją... Jestże to życie? To męka, piekło... Patrzmy na braci, sąsiadów kłótliwych... Gryzą się, nienawiść, zemsta ich pali.... Ani modlitwy, ani snu, ani wesela nie znają... Robak złości toczy serca, wszystko truje... Jestże to życie? To męka, piekło.! A jak szczęśliwi kochający pokój! Dom zgodliwy — to jak dom Boży... Modlitwa tam dobra, praca ochocza, dzień jasny, noc spokojna... Krewni, sąsiedzi zgodliwi, to jak anioły w niebie... Zabawią się uczciwie — poradzą — pomogą w potrzebach — dzielą dobre i złe... Sprawdza się na nich: *o jako dobra... mieszkać* (żyć) *braciej w zgodzie!* (Ps. CXXXII.). Widzicie więc, jaką słodką przyprawą życia jest pokój. Czem słońce na niebie, tem pokój, zgoda w życiu...

Pokój, zgoda — to ziarno złote, co daje rozkoszne owoce. *Miej pokój, a będziesz miał pożytki najlepsze.* (Job XXII. 21)... Jakie? Zgodliwi mają miłość u ludzi — podbijają serca... *błogosławieni cisi, albowiem posiędą ziemię* (serca). Każdy ich mile wita, przyjmuje — *jako śliczne nogi opow. pokój!* (Rzym. X. 15). Zgodliwi cieszą się szacunkiem — jak muchy do miodu, tak do nich każdy lipnie... Zgodliwi nie mają nieprzyjaciół — bo nie wojują... *Ty na prawo, a ja na lewo...* (Gen.). Zgodliwi znajdą poratunek, pomoc... A niespokojni, kłótliwi jaki zbierają owoc? Gorzki.. gniewu u Boga, pogardy u ludzi...

Patrzcie więc, co to znaczy pokój — jaki piękny, Bogu i ludziom miły... Nie darmo mówią o kochających pokój — „dobry jak anioł“... o kłótliwym — „zły jak szatan“.

II.

Cóż czynić, aby pokój, zgodę zachować?

1. Strzedz się chciwości. To główna przyczyna niezgód, kłótni... Istotnie, co ludzi na ludzi podjudza, napełnia serca nienawiścią, do przekleństw, zabójstw prowadzi? Chciwość! Ten oszukał, ten zabrał, ten zrobił krzywdę... A skąd tyle procesów, straty czasu, pieniędzy? Idźcie do sądów — tam dzień w dzień, jak na odpuście... Ojciec staje przeciw dzieciom.. brat przeciw bratu — sąsiad przeciw sąsiada — bogacz przeciw biednego — biedny przeciw bogacza... Czegoż chcą ci ludzie, co ich ściąga? Chciwość! Ojciec płacze na chciwego syna, że go wygania z własnego kąta... Chciwy brat chciałby wydrzeć bratu mizerny kawałeczek pola... Chciwy sąsiad worał się w rolę sąsiada... Chciwy bogacz gnębi ubogiego... Oto przyczyna procesów! Chciwość więc to największy wróg pokoju — zatwardza serca, głuszy głos wiary, krwi, sumienia, robi z ludzi Kainów... Wypędźmy ją z serca! O co się ubijać?! Bogacz ewang. — *głupcze tej nocy..* (Łuk. XII.).

2. Strzedz się pychy. Pycha to drugi nieprzyjaciel pokoju, zgody. Pycha nikogo nie poszanuje — więc zaraz kłótnia... Pycha każdemu włazi w drogę — jest rogata, zaczepi, znieważy, wyśmieje — więc co chwila sieje swary... Pycha nikomu nie zmilczy, nie przebaczy — dotknąć się jej, zaraz piecze jak pokrzywa... Lada słowo, nuż szukaj pisarza, pisz skargi „o obrazę honoru!“... Następują

termina, włóczęga po sądach, koszta. Pycha stoi twardo — „nie podaruję, nauczę go!“... Nie lepiejże przebaczyć? Stara przypowiastka mówi: „kto głupiemu przebaczy, ma sto dni odpustu“... Honor nie na tem zależy, aby nam nikt złego słowa nie powiedział — lecz aby nie czynić tego, co hańbi nas, poniża... Nie kradnij, nie krzywdź, nie kłam, nie łop rozumu w trunkach — honor twój będzie cały, choćby cały świat szczekał... Przeciwnie, jeśli postępujesz źle, nikczemnie, choćbyś wygrał sto procesów o obrazę honoru, to cię nie oczyści, honoru nie da... Nie pomoże czarnemu mydło... Jeśli więc chcemy zachować pokój — wyrzućmy z serca robaka pychy... P. Jezus mówi: *uczcie się odemnie*... Tak tylko przy pokorze, cierpliwości, rośnie kwiat zgody, pokoju...

3. Strzeż się plotek. Plotki, to zaraza na zgodę — gdzie się wcisną, tam jej nie będzie. Ileż złego narobiły ile zapaliły kłótni! Żyją ludzie pięknie, w zgodzie — wciska się plotkarz — jak wąż do raju — rzuci słówko, szepnie: „ten a ten mówił to na was... tak a tak nazwał“ — człowiek uwierzy — i już zgoda przepadła... Tym to sposobem powstają kłótnie w małżeństwach, niezgody między braćmi, nienawiść między przyjaciółmi — święty złoty pokój ginie... Czy nie prawda? Spytajcie własnego serca — czego krzywem okiem patrzycie na bliźniego, sąsiada? Pierwej żyliście w zgodzie... Przez plotki. Czemu siostra od siostry, sąsiadka od sąsiadki odwraca się — nawet „Pochwalony“ nie powie? Przez plotki. Przyszła kuma, narobiła plotek, rzuciła niezgodę w serca... Jako przykład opowiem wam historyę. W pewnej wiosce... (Katechizm Schmida — tom II. p. 350). Oto, co robią plotki! Pięknie mówi Pismo św.: *obmowca i dwujęzyczny przeklęty, bo wielu zamiesza pokój* (Ekkl. V.). Brzydźmy się więc plotkami — nie roznośmy ich... nie słuchajmy — *nie słuchaj języka złośliwego*... Będziemy mieli pokój, miłą ze wszystkimi zgodę. *Gdy nie stanie drew, zagaśnie ogień*... (Przyp. XXVI. 20).

Domówienie. Wytłomaczyłem wam, m. dr., jak piękną, wielką cnotą jest pokój. Jest on znakiem dzieci Bożych, jest... Podałem też sposoby, jak cnotę tę zachować możemy... Niechże słowa P. Jezusa: *pokój wam*! zapiszą się w waszem sercu — miłujmy ten pokój — nie naruszajmy go, szanujmy, jak drogi skarb... Niezgoda, kłótnia jest hańbą dla uczniów Chrystusa... Jeśli mamy z kim swary, podajmy sobie ręce... Ten pokój opłaci się nam stokrotnie — bo gdzie pokój,

tam Bóg, łaska, błogosławieństwo... *Miejcie pokój, a Bóg pokoju i miłości będzie z wami* (II. Kor. XIII. 11). — Amen.

X.*

SZKIC XXIII.

Na niedzielę II. po Wielkiejnocy.

Treść: Jedna będzie owczarnia i jeden pasterz. W Kościele świętym katolickim wzór tej jedności. Środkami do tej jedności są: 1) rozum i 2) wiara

„I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz". (Jan X. 16).

Oto przepowiednia Chrystusowa, że kiedyś wszystkie ludy w jednem złączone braterstwie, jednego nad sobą uznają pasterza. To będzie szczyt doskonałości, do którego Bóg nasz prowadzi świat: *jeden Kościół i jeden pasterz.* To jedna z tych wielkich Bożych myśli, co kierują dziejami świata. Chcąc, nie chcąc, pod wpływem Opatrzności torują się drogi i gościńce, łączą się lądy i ludy. Jedni widzą w tem rozwój handlu i przemysłu, inny zdobycze i postęp umiejętności; ci, co widzą wszystko w świetle Bożem, uważają, iż coraz bliżej, a bliżej do spełnienia słów Chrystusowych świat kroczy... — Ma Bóg przesłańce swoje, którymi usuwa przeszkody tej jedności; ma jeden wielki łącznik, który wszystkie dzieci Boże zjednoczy. W Kościele św., jakim obecnie jest i jakim był zawsze, patrzymy na wzór tej jedności, co kiedyś obejmie świat cały. Rozum ludzki jest przesłannikiem Bożym, co na jakiekolwiek tory zejdzie, zawsze prawdy szuka, a prawda wiedzie do Boga. *„Bo rzeczy jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc Jego i Bóstwo"* (Rzym. I. 20). Ztąd ludzie, szukający prawdy i idący za prawdą poznaną, wchodzą do Kościoła i jedności. A w samymże Kościele pierwszy i istotny węzeł, który tworzy i utrzymuje jedność, jest wiara — zawsze, wszędzie taż sama wiara. O tych dwóch środkach zjednoczenia będą dzisiejsze uwagi.

I.

Rozum, pierwszy czynnik zjednoczenia... A przecież, jakby owoc doświadczenia wielu wieków, mamy przysłowie: „co głowa, to rozum". Rzeczywiście wszystkie pozory świadczą przeciw rozumowi, jako pierwiastkowi jedności.

Protestanci zezwolili na swobodne roztrząsanie wszystkich prawd wiary, postawili prawdę objawioną przed trybunałem rozumu, i wszelką władzę sądu mu oddali, a oto skutkiem tego, przysłowie „co głowa, to rozum“ w ten sposób się sprawdziło, że powstała, co głowa, to wiara. Więc rozum zda się być właśnie wrogiem jedności... — W istocie wiele przyczyn na to się składa, by z rozumu płynęły różnice, a nie jedność.

Pierwszą przyczyną jest to, że o każdej rzeczy bardzo mało wiemy; rzeczywiście wiemy tyle, że możemy o niej sądzić, lecz nie wiemy tyle, abyśmy inaczej sądzić nie mogli. „*Świat podał rozbieraniu ich, aby nie nalazł człowiek sprawy, którą uczynił Bóg*“ (Ekkl. III. 11)... — Dalej opieramy się w naszych sądach na prawdach, które nam się wydają niewzruszonemi, a tymczasem właśnie te podwaliny są chwiejne. Stawiamy dom na stoku góry i wpuszczamy niekiedy głębokie fundamenta, ale cała góra się usuwa, fundamenta się wypaczają, i dom upadnie. „*Zbudował dom swój na piasku: i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na dom, i upadł*“ (Mat. VII. 26, 27). — Jak dzieci słabowitych rodziców, na świat przychodząc, zarody rychłej śmierci przynoszą, blade i niedołężne łudzą tylko lat kilka swych rodziców, a potem do grobu się kładą, tak te wspaniałe zdobycze naszej głowy — słabość rozumu jest przyczyną ich słabości, — po krótkim blasku padają w grób zapomnienia, a nowe prawdy, może mniej warte od poprzednich, zajmują ich miejsce. Nasze biblioteki są cmentarzami tych rozumowych zdobyczy, a książki ich pomnikiem grobowym. — A przecież rozum, nawet błądząc, buduje jeden gmach dla całej ludzkości i wymyśla różne podstawy i sposoby zbratania i zjednoczenia. Nie było może czasu, któryby taką czcią otaczał rozum, jak obecny, a właśnie jak niezmiernie różne są pomysły naszego czasu, tak wszystkie w jednem się schodzą; t. j. uważają najwyższą doskonałość i cel ludzkości w największem jej zjednoczeniu. I wszystkie te ognie po różnych bezdrożach błądzące, te słońca zapalone światu i gaszące się nawzajem, mają bez wyjątku wszystkie jednę iskrę Bożą w sobie — są wyrazem dążności całego rozumnego stworzenia, aby była kiedyś jedna owczarnia i jeden pasterz. Pełnią się w nich słowa św. Pawła: „*wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje*“... (Rzym. VIII. 22).

Raz mówi błędny rozum: nie ma jedności, póki są różne stany, i chce zepchnąć część ludzi z wyżyn, na które ich prastary porządek i prawa podniosły... Drugi raz mówi błędny rozum: nie ma jedności, póki są różne stopnie wykształcenia, i stawia niezliczone szkoły, a do nich przymusem wpędza ludzi... — Jeszcze raz mówi rozum: nie ma jedności i braterstwa, póki są różnice majątku. Nawet grabież nazywa prawem, a własność kradzieżą, byle dojść do równości, a przez równość do zjednoczenia... — Jedni mówią, że powszechna jedność to mrzonka, której urzeczywistnić nie podobna. Trzeba się skupiać w granicach jednego języka, jednej ziemi, jednej przeszłości. To zjednoczenie wchodzi w życie jako jedność narodowa... Inni sądzą, że powinny upaść te granice; że pierwotniejsze i większej wagi są związki, które łączą całą ludzkość. Ta zasada zwie się kosmopolityzmem. Ostatecznie na dnie wszystkich zasad i na czele prób wszelkich stoi jedność. Te błędne drogi, któremi rozum zda się rozbiegać w najrożniejszym kierunku, przecinają się wszystkie w punkcie jednym, w jedności... — Atoli rozum nasz może tylko przygotować jedność, wprowadzić jej nie umie. Już tem samem, że w wyborze środków i dróg nie jest zgodnym, że używa haseł nieraz wręcz przeciwnych, tem samem, mówię, osłabia, a częstokroć niweczy własną pracę i dążąc do jedności, sprowadza rozróżnienie. Inny jest czynnik, który jedność prawdziwą, a zupełną stwarza — odpowiedni wszystkim czasom i ludom — tym czynnikiem jest wiara.

II.

Skoro jedna będzie wiara w sercu i życiu wszech ludów, wtedy spełnią się słowa Chrystusowe: *„stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“*. Kościół jest owczarnią Chrystusową — rozum sam szczerze szukający i idący śladami prawdy może dojść aż do samego wejścia owczarni, t. j. aż do bram Kościoła. Otworzyć te bramy, wprowadzić do wnętrza i w Kościele utwierdzić może tylko wiara. Boć tam w Kościele jest Bóg, a *„bez wiary nie podobna jest spodobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga, potrzeba wierzyć, iż jest: a iż jest oddawcą tym, którzy go szukają“* (Żyd. XI. 6). — Wiara nasza daje odpowiedź stanowczą i jasną na najwyższe zagadnienia życia. Wiara prowadzi dzieci swoje bitym sprawiedliwości gościńcem

pośród tysiąca krzyżujących się dróg i ścieżek wątpliwości i bezprawia. A jeśli jedne będą podstawy wyznania i życia, wiary i obyczajów, to jeden też zapanuje duch miłości wśród świata. Sprawdzi się o całym rodzie ludzkim, co o garstce pierwszych chrześcijan świadczą Dzieje Apostolskie: „*Mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna*“ (Dz. ap. IV. 32). Wszelka prawda, idąca z ludzi, nosi niezatartą cechę swego pochodzenia. Jest chwiejną, jak ludzie, jest dzieckiem swego czasu i wyraźny wpływ zasad i stosunków panujących zdradzać będzie. Przeciwnie wiara jest niezmienną i wiecznie jedną, jak Bóg, od którego wprost wyszła objawiona. Ta jedność i wieczna świeżość i młodość wiary jest właśnie przyczyną, dla której każde pokolenie, w jednej wychowane wierze, nosi rysy, podobne drugiemu. Nieodrodne dzieci tej wiary, choćby ich długie wieki czasu odgradzały, czują się dziećmi tego samego ojca Boga i tej samej matki Kościoła. Jest to jedna rodzina, czy w 1-m wieku po Chrystusie, czy w 6-m, czy w 12-m, czy w 19-m. Jedyną ich rozłąką był czas. Gdyby równocześnie zamieszkali całą ziemię byłaby już jedna owczarnia i jeden pasterz. Skoro ta sama wiara zaświeci nad ziemią i w jednym Kościele ludy połączy, wtedy i zapora czasu upadnie, a proroctwo Chrystusowe znajdzie swe wypełnienie...

Wstępując w ślady swego mistrza Chrystusa, do którego stosuje Ewangelista słowa Izajaszowe: „*Trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zagasi*“ (Mat. XII. 20). Kościół wprowadzi jedność, do której same narody się zejdą, i utrzyma braterstwo, żadnego prawa nie łamiąc. Cudowny ten tryumf Boga i wiary nad rozpasanym światem opiewa Izajasz prorok (XI. 6, 7, 8) i stawia w oczach naszych niby obraz z raju utraconego i dodaje: „*Nie będą szkodzić ani zabijać po wszystkiej górze świętej mojej: bo napełniona jest ziemia znajomości Pańskiej, jako wody morskie pokrywające. Onego dnia korzeń Jesse, który stoi na znak narodów, jemu się narodowie modlić będą, i będzie grób jego sławny*“. . (Iz XI. 9, 10).

Wszystkie środki zjednoczenia, które stawia rozum, mają tę wadę, że albo wymagają rzeczy niemożebnych, albo łamią prawa słusznie nabyte, albo łącząc w jednym kierunku, w drugim rozbijają. Wiara jedna całego świata jest możebna, bo jeśli dziś wielka część ziemi jest katolicką, może nią jutro cała ziemia być i będzie niezawodnie. Dalej

wiara rzeczywistych praw nigdy nie zmniejsza, lecz owszem umie je godzić z dobrem powszechnem i swą własną piersią je zasłania. Wreszcie, jakiekolwiek czasy, ludzie i stosunki, wiara ani przestarzała się, ani może się przestarzeć; zawsze i wszędzie jej celem ostatnim jest skupiać, jednoczyć miłością, czynić dobrze wszystkim. Ona przeszła tyle wieków i resztę ich przejdzie, podobna do swego Boskiego Mistrza Chrystusa, o którym świadczy Pismo Boże: „*Słowo posłał Bóg synom Izraelskim, opowiadając pokój przez Jezusa Chrystusa... który przeszedł, czyniąc dobrze*“ (Dz. Ap. X. 36, 38).

Domówienie. Naszą powinnością jest przyłożyć rękę do przyspieszenia obietnic Chrystusowych. Czy bez nas, czy z nami, Bóg słowa swego dopełni i jak cały świat zbawił, tak cały kiedyś do źródeł Zbawicielowych pociągnie. Byleśmy nie wychodzili życiem niechrześcijańskiem z chrześcijańskiej owczarni, lecz trwali w prawdzie i sprawiedliwości, „*ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej. Abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącemi się i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu. A czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w Nim we wszystkiem, który jest głową, Chrystus*“ (Efez. IV. 13, 14, 15).

SZKIC XXIV.

Na niedzielę III. po Wielkiejnocy.

Treść: Całe życie człowieka składać się winno z umartwienia, ale to byłoby za ciężko dla słabego człowieka. Dlatego P. Bóg ukazuje mu zapłatę: 1) Tu na ziemi: pokój serca i 2) po śmierci: wesele niebieskie.

Czem oliwa na ranę, tem Ewangelia dzisiejsza dla serca chrześcijańskiego — koi, pokrzepia, pociesza... Chrystus P. podał nam piękną, świętą, ale trudną naukę. Cała ona zasada się na umartwieniu, walce z sobą, łamaniu się z zepsutą naturą — słowem na noszeniu krzyża przez całe życie... *Jeśli kto chce iść za mną...* (Mat. XVI. 24). *A kto nie bierze krzyża...* (Mat. X. 38). Ten krzyż mamy nosić we wszystkiem — ukrzyżować myśli, pożądania, namiętności, zmysły, ciało. *Którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali...* (Gal. V. 24). Wszędzie, zawsze walka... *ciasna brama, wązka droga...* (Mat. VII. 14). Bez tego nie masz zbawienia,

Nieba... *królestwo niebieskie gwałt cierpi...* (Mat. XI. 12). Ciężko to dla słabego człowieka! Mógłby ustać, opuścić ręce... Otóż w Ewangelii dzisiejszej Zbawiciel daje otuchę — ukazuje zapłatę... porównywa życie Chrystusa do rodzącej niewiasty — po bolach, radość bez końca... *płakać będziecie, smutek w radość się obróci...* Słodkie słowo! Dawało ono męstwo Apostołom, odwagę męczennikom, siłę Świętym.... Uczy ofiar, osładza walkę, krzyż czyni lekkim... W obec tego zaręczenia: *smutek w radość się obróci* — nic dla chrześcijanina trudnego — praca chwilowa, zapłata wieczna...

Z tego więc zapewnienia Zbawiciela czerpmy męstwo do noszenia krzyża Chrystusowego życia — nie zazdrośćmy ludziom, którzy gonią za weselem świata... Nasz smutek, trud obróci się w radość i tutaj i w wieczności — ich wesele skończy się płaczem, zawodem. Nad tą wielką prawdą chwilę się zastanówmy.

Kościół św. śpiewa o krzyżu: „*słodkie drzewo, słodkie gwoździe, rozkoszny owoc zrodziło*". Stosuje się to pięknie do krzyża. do życia — twarde, ciężkie, ale rodzi słodki, podwójny owoc.

I.

Tutaj na ziemi daje najdroższy skarb — pokój serca. Pokój ten, to róża, co rośnie wśród kolców umartwienia życia... Uczy tego wyraźnie Zbawiciel: *weźcie jarzmo... znajdziecie pokój duszom waszym* (Mat. XI. 29). Czemu? Złe skłonności — to potoki rwące... to burze... to tyrany... Kiedy więc człowiek nie ujarzmi ich, nie ukrzyżuje, nie przemoże — unoszą, wstrząsają życiem, niszczą pokój sumienia, serca... *nie masz pokoju niezbożnym...* (Iz. XLVIII. 22). Weźmy przykłady. Człowiek się podda gniewom, zemstom — ma wieczną wojnę — we dnie i nocę nosi węża w duszy... Kain... Podda się rozkoszom ciała — znajdzie w nich gorzką truciznę... Podda się pysze — znajdzie w niej kata srogiego... Aman... Otaczają go blaski, rozkosze... mówi jednak do żony: *zda mi się, jakobych nic nie miał...* (Ester. V. 18). Pycha zatruła to wszystko!... Podda się nałogowi pijaństwa — utopi w niem szczęście swoje, rodziny — kończy w nędzy, pogardzie... Podda się łakomstwu — strawi go jak ogień.

Nigdy pokoju — wieczna gorączka, troski, obawy, tortury serca... Stosuje się to samo do każdego nałogu, złej

skłonności, światowego wesela... Zdają się w początkach słodkie — potem rodzą cierpką jagodę żalu, smutku, rozpaczy — *koniec wesela smutek posiada!* (Przyp. XIV. 13).

Przeciwnie — jasne, złote słońce pokoju świeci w życiu sprawiedliwych, co dźwigają krzyż, umartwiają złe skłonności. *Pokój wielki tym...* (Ps. CXVIII.). Jak poranek pogodny płynie ich życie — ukrzyżowali namiętności, zwalczyli wroga — nie mają burzy w sercu, robaka w sumieniu... Zwyciężyli pychę — nie znają obrazy, gniewu, zawiści... Zwyciężyli łakomstwo — więc wolni od ognia chciwości, od ciernia zazdrości, obawy, trwogi... Zwyciężyli ciało — nie zbierają gorżkiego żniwa rozpusty: utraty zdrowia, hańby, poniżenia... Tak opłaca się chrześcijanom trud, walka... Owszem, nawet w utrapieniu, niedoli, ubóstwie — on szczęśliwy, bogaty, bo zadowolniony, wesoły... *Jako smętni, a zawsze weseli... jako ubodzy... jako nic nie mający...* (II. Kor. VI. 10). Piękny dowód tego mamy w życiu pewnego świątobliwego męża (Tauler) Pragnął on znaleść nauczyciela w duchowem życiu - spotkał przed kościołem żebraka. Mówi mu: „dzień dobry, przyjacielu!“ „Dziękuję, ale ja mam zawsze dnie dobre“. „Życzę ci szczęścia“. „Dziękuję, jam zawsze szczęśliwy“. Zdumiony pyta: „Ktoś ty?“ „Jestem królem“. „Gdzież twoje królestwo?“ „W duszy — bo tam panuję nad żądzami i skłonnościami mojemi“. Przedziwny to obraz człowieka, co ukrzyżował zepsutą naturę, co wziął jarzmo Chrystusowe. To istny król — jego rozkoszy, szczęścia nic nie mąci...

Patrzcie więc, jak smutek chrześcijańskiego życia obraca się w radość Rodzi ono z trudem, bolem — lecz ten ból błogosławiony. Kiedy miłośnicy wolnego życia srogo się oszukują — prawdziwi naśladowcy krzyża już tu na ziemi cieszą się niebieskim, anielskim pokojem.. „*Słodkie drzewo, słodkie gwoździe*“.

II.

Lecz skarb pokoju, to tylko doczesna zapłata tych, co krzyżują swoje namiętności, poddają je pod jarzmo. Czeka inna, nieskończona — szczęście, wesele niebieskie... Bóg sprawiedliwy — przyjdzie rachunek, odpłata... Sprawdzi się: *którzy sieją ze łzami...* (Ps. CXXV.). Powie do nich: wy uczniowie... tam będziecie, gdzie Mistrz wasz... Wy mężni żołnierze — oto wasza korona... Wy

wierni słudzy — waszą zapłatą niebo... *wy jesteście, którzyście wytrwali... a ja wam zarządzam królestwo... abyście jedli... siedzieli na stolicach..* (Łuk. XXII. 28 — 30). Szczęśliwi więc, co dziś płaczą... *otrze Bóg wszelką łzę z oczu...* (Apk. XXI. 4). Szczęśliwi ubodzy Łazarze... *upoją się od obfitości domu twego...* (Ps. XXXV.). Szczęśliwi pokorni — kto się uniża, wywyższon będzie... Szczęśliwi czyści — *albowiem Boga oglądać będą...* Szczęśliwi kochający pokój, zgodę — *synami Bożymi nazwani będą...* Szczęśliwi, co cierpią uciski, krzywdy dla prawdy — *zapłata wasza obfita jest w niebie...* Jakaż zmiana, jakie szczęście.. *Smutek wasz obróci się w radość* — niezmierzoną jak Bóg, nieskończoną jak wieczność... A jakiż koniec miłośników świata i jego wesela? Jeśli w tem życiu zawód, toż w wieczności rozpacz bez granic... Pytajcie złego bogacza, co łaknie kropli wody... Pytajcie łakomego Judasza.. Pytajcie rozpustników Sodomy... Pytajcie pysznych aniołów... Tak będzie ze wszystkimi, co służą namiętnościom, szukają nędznych radości ziemi. Straszny ich los opisuje Jan św. — *grzechy jej weszły aż do nieba; oddajcież jej wedle uczynków jej; w kubku, którym nalewała, nalewajcie jej w dwójnasób... Jako się wynosiła.... tyle jej dajcie męki i żałości.. Przyjdą plagi jej: śmierć i smutek... iż mocny jest Bóg, który ją osądzi...* (Apk. XVIII. 5 — 8). Biada więc rozkosznikom, pysznym, zmysłowym, czcicielom złotego cielca... Pycha obróci się w pohańbienie — rozkosz w morze goryczy — złe zbiory w nędzę — wesele w jęki rozpaczy... *Sprawiedliwyś jest Panie i sąd Twój prawy!* (Ps. CXVIII.)

Tak to skończy się w wieczności wesele świata i smutek Chrystusowego życia. Pierwsze wieczną przegraną, — drugie wygraną nieba... pierwsze łzami wiecznej niedoli — drugie uśmiechem wiecznego nieskończonego szczęścia.... O, jakże więc szczęśliwi, co miłują tutaj krzyż umartwienia życia: Słusznie znowu możem do nich stósować: „słodkie drzewo, słodkie gwoździe.“

Domówienie. Macie więc, m. dr, wyjaśnienie słów Zbawiciela: *świat się będzie weselił, wasz smutek obróci się w radość...* Widzicie, że szczęście świata fałszywe, pozorne — daje niepokoje i zgubę... Smutek chrześcijańskiego życia rodzi owoc pokoju, zbawienia... Nie gońmy więc za weselem świata. To oszust, zwodziciel — powiedzmy mu, jak Chrystus P. szatanowi: *precz odemnie!...* Natomiast kochajmy się w krzyżu, w umartwieniu, w życiu surowem, ujarzmionem...

Przemknie ono jak błyskawica — czego się lękać? *Utrapienia tego czasu nie są godne...* (Rzym. VIII. 18). Po chwilowej walce — wieczny pokój; po kropli goryczy — morze niebieskie, niewyczerpane rozkosze... *Zasię oglądam was.... a radości waszej żaden od was nie odejmie!* Amen.

*X.**

SZKIC XXV.

Na niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

Treść: Każdy zadawać sobie powinien to pytanie: *dokąd idziesz?* 1) Jak bardzo potrzebne jest przygotowanie do śmierci i 2) na czem ono polega.

Żaden z was nie pyta mnie, dokąd idziesz? (Jan XVI. 1).

W Ewangelii dzisiejszej gani i strofuje Pan Jezus uczniów swych. A w czemże to oni wykroczyli, czem tę naganę na się ściągnęli? Przyczynę niezadowolenia wytyka Zbawiciel sam. *Ja idę,* — tak powiada, *do Ojca, który mnie posłał, a żaden z was nie pyta mnie: dokąd idziesz?*

Zda mi się, Najmilsi, że surowsza nagana, ostrzejsze strofowanie nam się należy, nie za to, że się Zbawiciela nie pytamy: dokąd idziesz? (bo On siedzi już na prawicy Boga Ojca), ale za to, że sami, będąc w drodze, że zbliżając się co godziny, co chwili, ku śmierci. siebie nie pytamy: dokąd idziesz? — Zaprawdę, ważne to pytanie, bo wskazuje i przypomina niechybny koniec każdego człowieka; bo wstrząsając sercem i duszą, przysposabia do spokojnej i szczęśliwej śmierci. Owoż nie odpychajmy tego króciuchnego, ale doniosłego zapytania: dokąd idziesz? Przeciwnie, skoro nam je Ewangelia sama dziś przed oczy stawia, rozważmy wspólnie dwie rzeczy:

I. jak bardzo potrzebne przygotowanie do śmierci?

II. i na czem ono właściwie polega.

I.

Najmilsi! Rodzony brat Tomasza á Kempis chełpił się wspaniałym domem, który sobie zbudował. Na to rzekł mu jeden z przyjaciół: Piękny jest dom twój, to prawda, ale ma jeden i to bardzo wielki błąd! Jaki — zapytał właściciel. — Błąd leży w tem, że dom twój ma bramę, przez którą cię wyniosą do innego malutkiego. — W tem

powiedzeniu masz, duszo chrześcijańska, krótką, ale dosadną odpowiedź na pytanie: dokąd idziesz? Co dzień pomału umieramy wszyscy, co dzień się do kresu przybliżamy, tak jak świeca, która im bardziej świeci, tem więcej jej ubywa. *Któryż jest człowiek, który żyć będzie, a nie ogląda śmierci?* (Ps. LXXXVIII. 49). Na cieniuchnej nici wisi to nasze życie, a pod nami piekło rozszerzyło paszczę swoją. I mamyż nie lękać się, abyśmy w nie nie upadli?

1) Sternik łódki naszej śmiertelnej, rozum, powiada, że do ważnych i trudnych spraw wielkiego, a pilnego przygotowania potrzeba Czyż śmierć nie jest sprawą ważną? ta śmierć, która o całej wieczności naszej rozstrzyga? Wszak śmierć to skok z jednego świata na drugi. Bez długiego przygotowania, bez częstego ćwiczenia skok taki szczęśliwie udać się nie może. — Ludzie rycerscy ćwiczą się w broni w czasie pokoju, aby dobrze wyćwiczeni, umieli się wprawnie potykać w wojnie; — ci, którzy mają robić egzamin, ślęczą długo nad księgami, przygotowują się pilnie, nim do egzaminu zasiędą; — żeglarze myślą o burzy i zaopatrują okręt w potrzebne przyrządy, nim się puszczą na morze; — a my żeglarze, narażeni każdej chwili na zatonienie, — my, mający potykać się z mocami piekielnemi; — my, mający zdawać przed Bogiem egzamin ścisły, mamyż być ospali? — mamyż oczekiwać śmierci bez przygotowania? albo odkładać je aż na ostatni i to niepewny moment? *Gdy przypadnie nagle nieszczęście, i zginienie jako burza przypadnie: kiedy przyjdzie na was ucisk i utrapienie: tedy mnie wzywać będą, a nie wysłucham.. A tak będą jeść owoce drogi swojej* (Przyp. I. 27. 31).

2) Potrzebę przygotowania się na śmierć uznawali już poganie. Jeden z pierwszych mędrców greckich, Plato, polecał uczniom swym, aby w podróży nie używali obuwia, lecz bosemi nogami brodzili w piasku i prochu, i tym sposobem przypominali sobie, że się kiedyś sami w proch obrócą. Filip, król macedoński, przyjął osobnego sługę, który mu co dzień przed zaśnieniem i po obudzeniu miał mówić: Królu: ty jesteś człowiekiem, pomnij, że umrzesz. Brahmanie mieli groby otworzone przed domami swemi, aby wchodząc i wychodząc, zawsze pamiętali na swój ostateczny cel. — Znakomici chrześcijanie gotowali się też do śmierci. Słynny kardynał Baroniusz miał na pierścieniu swym kardynalskim wyryte słowa: „Pamiętaj na śmierć“. Karol V., cesarz potężny, złożył koronę. zamieszkał w kla-

sztorze, a w pokoju swoim miał trumnę w pogotowiu dla siebie. U św. Karola Boromeusza stała czaszka na stole. Św. Bernard napisał zaś te słowa: To pewna, że umrzesz, ale nie wiadomo kiedy, jak i gdzie. A ponieważ śmierć wszędzie na ciebie czeka, więc ty, jeśliś mądry, czekaj na nią. — Nie mów, — tak upomina ś. Augustyn, — może ja się w ostatnich dniach życia nawrócę. Czyż rzucisz się do studni, choćbyś miał nadzieję, że się wyratujesz? Bóg zakrył przed nami dzień ostatni dlatego, abyśmy każdego dnia byli w pogotowiu!

3) Wreszcie Pismo św., które nie jest niczem innem, jak wyrokiem Boga samego, poleca przygotowanie się na śmierć, jako sprawę arcyzbawienną. I tak czytamy: *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na śmierć, a na wieki nie zgrzeszysz* (Ekkl. VII. 40). *Pamiętaj na gniew w dzień dokonania i na czas odpłaty...* (Ekkl. XVIII. 24). *Przed sądem pytaj sam siebie, a przed obliczności Bożą znajdziesz zmiłowanie* (XVIII. 20). *Czujcież, albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie. A to wiedzcie, że gdyby wiedział gospodarz, której godziny złodziej ma przyjść, czułby wżdy i nie dopuściłby podkopać domu swego. Przetoż i wy bądźcie gotowi* (Mat. XXIV. 42).

II.

A na czemże polega to przygotowanie na śmierć?

1) Czyś ty młody, czy stary, czy zdrów, czy chory, czy silny, czy niemocny, za życia już zstępuj często myślą do grobu. Ludzie światowi, lekkiego ducha, chronią się takiego rozmyślania i zowią to melancholią, gdy kto o śmierci myśli, — ale chrześcijanin inaczej sądzi i postępuje. On wie, że pamięć o śmierci otwiera człowiekowi oczy i okazuje, jak wielka jest marność tego świata i zdradliwa omylność dóbr jego; jako nędzny koniec tego ciała, które tak kochamy; jaki to nierozum i głupstwo dla odrobiny przyjemności używać krótkiego żywota, a tracić ów żywot wieczny i nieśmiertelny. Chrześcijanin wie, że pamięć o śmierci pychę obala, łakomstwo umniejsza, żądze cielesne przygasza, namiętności powściąga i wszystkie sprawy żywota naszego należycie urządza. *Wstań*, — tak rzekł Bóg niegdyś do proroka Jeremiasza, *a wstąp do domu garncarzowego, a tam usłyszysz słowa moje* (Jer. XVIII. 2). Mógł ci Pan Bóg odesłać proroka do domu innego, ale go umyślnie

odesłał do garncarzowego, dając przez to poznać, że domy glinianie, t. j. groby nasze, są szkołą prawdziwej mądrości. A pewien pustelnik, pytany przed śmiercią, czemu taki wesoły, odpowiedział: Często myślałem o śmierci, przeto zbliżającą się witam z radością, jakoby dawnego znajomego. Umierajmyż wiele razy w duchu, abyśmy dobrze umarli, gdy śmierć przyjdzie.

2) Jeśli się chcesz należycie przygotować na śmierć, napraw złe, któregoś się stał sprawcą. Możeś kogo zgorszył, mową lub uczynkiem pobudził do występku, więc napraw zgorszenie, Idź, proś, błagaj, zaklinaj, aby się twój bliźni wrócił z drogi, na którą wszedł przez przyczynienie się twe. *Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi* (Mat. XVIII. 7). Jeżeliś kogo skrzywdził na majątku, zwróć szkodę wyrządzoną, naśladując Zacheusza: *Połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób* (Łuk. XIX. 8). Napraw wedle możności honor naruszony: *Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społecznie miłowali* (Rzym. XIII. 8). Jeśli masz gniew ku bliźniemu, pojednaj się z nim, bo napisano jest: *Każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu* (Mat. V. 22).

3) Wszystkie przewinienia twoje pokutą szczerą, zmaż, nowych grzechów strzeż się, jakoby jadowitych wężów, a żyj bogobojnie, po chrześcijańsku. Jako one mądre panny ewangeliczne miały lampy i olej w zapasie, a na wołanie: *Oto oblubieniec idzie, wynijdźcie przeciwko niemu, wstały.... i weszły z nim na gody* (Mat. XXV. 6), tak i my miejmy zawsze wiarę jasną, jak pochodnię i zapas dobrych uczynków w pogotowiu, *bo nie wiemy, kiedy Pan domu przyjdzie: z wieczorali, albo w północy, albo gdy kury pieją, albo z poranku, by z prędka przyszedłszy, nie znalazł was śpiących* (Mar. XIII. 35). Żyj dobrze, upomina św. Augustyn, abyś źle nie umarł.

Pewien człowiek światowy spytał nauczyciela swego: — Mistrzu, jak długo mogę jeszcze grzeszyć? — Jak długo chcesz, — brzmiała odpowiedź, — byleś się dzień przed śmiercią poprawił. Uradowany uczeń odszedł, lecz wnet wróciwszy, znowu pytał: A kiedyż ja umrę? Może i jutro, — rzekł mistrz, — nie zwlekaj tedy, ale zacznij już dzisiaj.

4) Na niespodziany napad śmierci bądź zawsze gotów, ale kiedy ona nie przyjdzie z nienacka, lecz przez

posłów, t. j. chorobę, przyjście swoje zapowiada, każ wołać kapłana, nie czekając, aż kto inny tę myśl ci poda; każ wołać wcześnie, kiedyś jeszcze przy siłach, abyś mógł odbyć spowiedź dokładną, choćby i z całego życia; abyś mógł pokrzepić się Chlebem anieskim na drogę do wieczności; abyś, wzmocniony Sakramentem ostatniego namaszczenia, łatwiej się oparł ciężkim pokusom szatańskim. Nie bój się księdza, jakto u wielu bywa; nie gniewaj się, gdy tobie, czy drugiemu o bliskiej śmierci prawi. Sakramenta święte nie zabijają, owszem pocieszają i o-ładzają gorycze śmierci. Nie chce cię zabić ten, tak pisze św. Augustyn, który przestrzega: Miej się na baczności. Wrogiem jest ów, kto, widząc nieprzyjaciela podchodzącego, milczy, a nie ostrzega.

5) Nakoniec *rozpraw dom twój* (Iz. XXXVIII. 1), rozrządź majątkiem twym. Brak testamentu bywał już nieraz przyczyną niesnasek, kłótni i długich procesów. I testamentu nie zwlekaj aż do godziny ostatniej. Im wcześniej doń się zabierzesz, tem dokładniej i rozważniej i jaśniej i sprawiedliwiej go ułożysz i wiela złemu zapobiegniesz, i tem spokojniej będziesz mógł w ostatnich chwilach życia oddać się modlitwie i opiece Najśw. Panny, która jest tarczą i pocieszeniem umierających.

Błogosławiony sługa on, który, gdy przyjdzie Pan jego, ujrzy go tak czyniącego (Mat. XXIV. 16), jako wam dziś wyłożyłem. *Zaprawdę powiadam wam, iż się przepasze i każe mu siąść, a przechadzając się, będzie mu służył* (Łuk. XII. 37). Amen. *Ks. T. D.*

SZKIC XXVI.

Na niedzielę V. po Wielkiejnocy.

Treść: Prosić koniecznie trzeba P. Boga o dary Boże. 1) Wartość darów Bożych, 2) ich rozdawnictwo i 3) siła modlitwy.

Proście, a weźmiecie (Jan XVI. 24).

Wszystko jest w ręku Bożym. On daje dobre i dopuszcza złe; włos z głowy naszej bez Jego świętej woli nie spadnie. A ponieważ Pan Bóg jest bardzo dobry i bogactw Jego nie ma miary, przeto chce dać jak najwięcej dobrego każdemu z nas. P. Bóg chce, abyśmy byli szczęśliwymi i z prawdziwie Boską hojnością swe dary rozsiewa. Atoli postawił nam jeden warunek, od którego Jego hoj-

ność zawisła: *„proście, a weźmiecie“*; t. j. jeśli prosić, modlić się będziecie, otrzymacie, a jeśli nie będziecie prosić, nie otrzymacie. Oto warunek łatwy, by posiąść obfitość darów Bożych; poznajmyż ztąd, jak łaskawy jest Bóg nasz, łaskawszy nie równie od ludzi. Jeżli zgrzeszysz i obrazisz Boga: żałuj i wyznaj winę, a zyskasz jej odpuszczenie; — człowiek nie da się tak łatwo przejednać. Pragniesz darów Bożych: proś o nie, a weźmiesz; człowiek nie da się tak łatwo uprosić. A jednak z tej dobroci Bożej tak mało korzystamy, tak rzadko, lub tak źle prosimy, że P. Bóg, chociaż chce nas zbogacić, jednak tego nie czyni, bo nikt, a już najmniej Pan Bóg darami swymi wpraszać się nie będzie, gdy ten, komu ich trzeba, sam o nie prosić nie zechce.

Niejeden powie: prosiłem Boga o różne rzeczy, a niczegom nie otrzymał. Na to odpowiada św. Jakób: *Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie* (Jak. IV. 3), a P. Jezus: *Nie wiecie, czego prosicie* (Mat. XX. 22). Trzeba nauczyć się: o co i jak prosić należy, aby otrzymać. Przedstawię wam zatem wartość darów Bożych, ich rozdawnictwo i siłę modlitwy.

I.

Człowiek, złożony z ciała i duszy nieśmiertelnej, dwojakie dary z rąk Bożych otrzymuje: jedne doczesne, ziemskie, jak: zdrowie, pieniądz i zaszczyt; drugie niezienskie, a więc: rozum, cnotę i wiarę. Jedne i drugie, acz z tego samego źródła płyną, bardzo odmiennej są wartości. Dobra duchowe, to złoto czyste, rdza i mól ich nie zgryzie, czas nie strawi, — są nieśmiertelne, jak dusza. Jak aniołowie dobrzy tylko dobrze czynią, tak i te światła Bożo nigdy szkodzić nie mogą. Póki rozum rozumem, cnota cnotą, wiara prawdziwą pozostaje, póty są światłem tych, co je posiadają, i błogosławieństwem ziemi. O nich to wyrzekł Chrystus: *niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi* (Mat. V. 16). Kto ich nie posiada, ten biedny jest, choćby mniemał, że wszystko inne posiadł. *Bo cóż pomoże człowiekowi, jeżliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* (Mat. XVI. 26). *Iż mówisz: żem jest bogaty i zbogacony, a niczego nie potrzebuję: a nie wiesz, iżeś ty nędzny, i mizerny, i ubogi, i ślepy, i nagi. Radzę, abyś sobie kupił u mnie złota w ogniu doświadczonego, żebyś się zbogacił...* (Ob. III. 17, 18).

Dobra doczesne, to kwiaty wonne i barwne, lecz więdnią, jak kwiat; są śmiertelne, jak ciało. One są żelazem, z którego ukuć można i lemiesz użyteczny i nóż zabójczy. Każdego z nich można nadużyć: ta sama ręka, co dźwiga upadłego, może go pchnąć w przepaść. Ten sam pieniądz jest balsamem jałmużny, lub rakiem zgorszenia. Raz jest ofiarą wdowy, rzuconą do skarbony kościelnej; raz srebrnikiem zdrajcy Judasza. Zaszczyt i potęga, raz staje się narzędziem Boga, raz szatana. I niestety nazbyt często dary ziemskie z aniołów światłości przechodzą w aniołów ciemności. Przeto też wartają tyle, co ziemia, z której są i na której giną. Chrystus P. nazywa je dodatkiem, który jest często pożyteczny, lecz nigdy nie jest konieczny. *Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano* (Mat. VI. 33).

Z tego, cośmy rzekli, łatwo wnieść można, które dobra są trwalsze, cenniejsze i potrzebniejsze. Atoli może one wspólnie i zgodnie mogą być w człowieku, może równa obfitość darów duchownych i doczesnych stanowi doskonałość ludzką? Niestety ta jest słabość i przewrotność nasza, że z darów doczesnych kujemy broń przeciw duchownym: że ciało i pieniądz najczęściej walczy z rozumem i cnotą, że wielkości ziemskie rzadko i najniechętniej i nieszczerze głowy przed krzyżem uchylają. *Jakoż trudno, którzy pieniądze mają, wnijdą do królestwa Bożego... Łatwiej jest wielbłądowi wynijść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa Bożego* (Marek. X. 23, 25). Słowa to Chrystusowe, które do wszystkich darów ziemskich zarówno się odnoszą — są te dary jakby klej, co tak silnie z ziemią nas spaja, że do pożądania niebieskich rzeczy nader trudno się podnieść. Oto, jak różna jest wartość darów Bożych.

II.

Bóg nasz jest nieskończenie łaskawym i dla tego wiele dobrego dać nam chce; jest także nieskończenie mądrym i prawdziwie nas miłującym, dla tego tylko to daje, co dla nas rzeczywiście dobre. Nie na to się ogląda, czego chcemy, lecz czego potrzebujemy. Hojność ludzka w tem zwykle błądzi, że nie wie: k o m u dawać; często najniegodniejsi lub najmniej potrzebujący najwięcej biorą. W obec Boga wszyscyśmy zarówno biedni i potrzebujący; tu nie ma wyboru osób, ale jest wyb ór darów. Darów bowiem trzeba

nam różnych, jak różnym chorym różnych lekarstw. Bóg jeden wie najlepiej, czego nam potrzeba i wedle tego swymi dary szafuje. Jego hojność nietylko jest pełna łaski, lecz i pełna mądrości. „*Każdy ma własny dar od Boga: jeden tak, a drugi tak*“ (I. Kor. VII. 7).

Dalej, ponieważ Pan Bóg sam jest najlepszy, przeto woli nam dawać to, co lepsze, niż to, co gorsze. Chętniej daje rozum, cnotę i wiarę, niż zdrowie, pieniądz i zaszczyt. Że my sobie inaczej życzymy i bardzo często to, co gorsze, wyżej tego, co lepsze, stawiamy, to już nie wina Boża, lecz głupota ludzka. I dziecko woli nieraz cukierek, niż perłę — przecież to nie wina tego, co daje perły zamiast cukru, lecz niewiadomość dziecka. Ale dziecku wolno nie wiedzieć, ile perła warta; nam nie wolno zapominać, że co Bóg daje, to najlepsze Chcielibyśmy, aby P. Bóg naszą własną miarą nas mierzył i do naszej chęci swą wolę stósował. Lecz naprożno — ani P. Bóg od swej miary nie odstąpi, bo ona prawdziwsza, ani swej woli nie zmieni, bo ona świętsza. I tak się dzieje, że nie otrzymujemy, co chcemy, bo Bóg tego nie chce; nie otrzymujemy, coby Bóg dać chciał i co najlepsze, bo nie dość cenimy i tego nie chcemy.

Nie raz P. Bóg całą obfitość dóbr doczesnych zlewa na ludzi bez cnoty i wiary. Jest w tem dziwna i najświętsza sprawiedliwość Boga naszego, iż żaden uczynek dobry bez nagrody nie zostaje: a przecież oni nie jedno dobre czynią lub czynili. Wieczności szczęśliwej nie dostaną, bo bez wiary i cnoty tam dojść nie można; więc doczesnie im Bóg płaci, aby u bram wieczności usłyszeli ten straszny wyrok: *Zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją* (Mat. VI. 2). Do czasu tylko bogaci i potężni są: *Albowiem... nie dopuści grzesznikom długo czynić po swej woli...* (II. Mach. VI. 13) i wszelkie dary ziemskie opuszczą ich: *nie pomogą skarby niezbożności* (Przyp. X. 2). Owszem nieraz potęga i bogactwo w rękach niezbożnych są biczem Bożym, który wprawdzie siecze boleśnie, lecz zwraca na drogę sprawiedliwości i wkłada wieńce zasług na wybranych. Tak P. Bóg daje doczesność jednym, a wieczność drugim; prześladowcom ziemię, a niebo męczennikom.

III.

Ale P. Bóg chce, by każdy dar, który z rąk Jego świętych bierzemy, był uproszony, wymodlony. *Proście, a weź-*

miecie. Owszem wyraźnie mówi, iż modlitwie nie odmówi niczego: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam* (Jan XVI. 23). Oto siła modlitwy — owszem to jest wszechmoc modlitwy. Bóg sam prośbie naszej dał taką siłę, że wszystko wyjedna; dał ją, bo chciał byśmy wiele prosili, aby On wiele dać mógł. Ale ta wszechmoc modlitwy naszej, ta hojność łaski Bożej ma dwie granice, granice zakreślone przez nieskończoną świętość i mądrość Bożą. Wielu się żali, iż prosili Boga i proszą, a niczego otrzymać nie mogą. Dla nich pierwsza odpowiedź: *Nie wiecie, czego prosicie* (Mat. XX. 22).

Gdy prosimy o dobra doczesne, Bóg da nam je w tej mierze, którą za jedynie odpowiednią Jego miłościwa mądrość uznaje. Miłująca, lecz rozumna matka nie poda dziecku swemu ani ostrego noża, ani ognia, ani trucizny. A jeśli dziecko się upiera, jeśli się skarży na matkę, że twarda i nieużyta, bo jego najżywszej chęci i najserdeczniejszej prośbie odmawia wtedy matka nie słucha skarg, jak nie słuchała próśb, bo woli widzieć łzy dziecka zadąsanego, niż choćby uśmiech otrutego. Toż samo czyni Bóg nasz i dla tego prośba o dary doczesne tak rzadko posłuch znajduje....

W darach duchowych Bóg nie zna granic hojności — spełnia się najdokładniej obietnica Boża: *proście, a weźmiecie.* A przecież rozglądnijmy się w około i szukajmy tych niebiańskich darów — jakżeż ich mało! — jakby rzadki, niezwykły klejnot błyszczy gdzieś rozum, cnota i wiara. Czemuż to?... Bóg tak hojny i te właśnie dary udzielać chce, a tak mało ich na ziemi! Bo właśnie o nie ledwie kto prosi, bo Bóg trzyma ręce pełne bogactw nadziemskich, a zaledwie kiedy niekiedy ręka ludzka po nie sięgnąć zechce. Tyle modlitw płynie codzień ku niebu — ale niebo dla nich zamknięte. *Nie wiecie, czego prosicie,* oto jedyna odpowiedź na wiele, wiele modlitw i próśb niewysłuchanych. A jednak zawsze jest prawdą, co rzekł Psalmista: *Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie Panie... Otwarzasz Ty rękę twoją: a napełniasz błogosławieństwem .. Blizko jest Pan wszystkim, którzy Go wzywają: wszystkim, którzy Go wzywają w prawdzie. Uczyni wolę tych, którzy się Go boją: i prośbę ich wysłucha i zbawi je* (Ps. CXLIV. 15, 16, 18, 19).

Drugą granicą tej siły naszych modlitw jest ich wartość wewnętrzna. Tyle modlitwa wyprosi, ile sama warta —

a modlitwa tyle warta, ile wart człowiek, co się modli. Mówi P. Jezus: *Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomniesz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój* (Mat. V. 23, 24). Ztąd widać, że aby się zbliżyć do Boga, trzeba się pojednać z człowiekiem; jeśliś obraził człowieka, nie masz udawać się do Boga, póki człowieka nie przeprosisz. A jeżeliś obraził P. Boga? Jeżeli masz na sumieniu nie jednę, lecz wiele krzywd i obraz Bogu wyrządzonych? Idźżeż pierwej, a pojednaj się z Bogiem: a tedy przyszedłszy, czyń modlitwę twoją. Modlitwa jest wzniesieniem ducha do Boga. Starajże się, by dusza twoja wpierw była w łasce Bożej, zanim do Boga w modlitwie się wzniesie.

Owszem nie dosyć pojednać się z Bogiem, aby otrzymać wszystko, co chcemy. Modlitwa tyle warta, ile człowiek, a wartość człowieka stanowią dobre uczynki. Jak skrzydła ptaka, im silniejsze i szersze, tem śmielej i wyżej niemi się wzniesie — tak uczynki człowieka, im lepsze i liczniejsze, tem większą moc jego modlitwie nadają. Gdy Mojżesz modlił się do Boga, dwóch mężów podtrzymywało ręce jego, do nieba wzniesione, aby z umęczenia nie opadły. (Exod. XVII. 12) To obraz naszej modlitwy, którą dobre uczynki podtrzymywać powinny. Zresztą nie jesteże słusznie, abyśmy wpierw pełnili wolę Bożą w dobrych uczynkach naszych, a potem spodziewali się, iż Bóg spełni prośby nasze w dobrodziejstwach swoich. *Ty wysłuchasz w niebie na miejscu mieszkania Twego, a zlitujesz się i uczynisz, że dasz każdemu według wszystkich dróg jego, jako ujrzysz serce jego* (III. Król. VIII. 39).

Domówienie. Zbawiciel nasz nauczył nas modlitwy najświętszej: „Ojcze nasz“. Ta modlitwa jest wzorem każdej modlitwy naszej. I w niej znajduje się prośba: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ — jest to prośba o dary doczesne. Atoli właśnie przed wymówieniem tej prośby wpierw oddajemy wszystko w ręce Boże, mówiąc: „bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi“. Oddanie swej sprawy Bogu, pokorne przyjęcie Jego świętej woli, ufność dziecięca i bez granic, że co Bóg zechce, to najlepsze, oto prawdziwie chrześcijańska modlitwa. *Nie troszczcież się niocz: ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A Bóg niechaj napełni wszelkie żądanie*

wasze według bogactw swoich w chwale, w Chrystusie Jezusie (Filip. IV. 6, 19). Amen. *Ps.*

SZKIC XXVII.

Na niedzielę VI. po Wielkiejnocy.

Treść: Niektóre szczegóły z mowy pożegnalnej Chrystusa Pana. 1) Jak oddawać świadectwo Chrystusowi Panu i 2) jak cierpieć dla Niego.

„I wy świadectwo wydawać będziecie: bo ze mną od początku jesteście... Ale idzie godzina, iż wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu“. (Jan XV. 27. i *XVI. 2)*

N. M.! Jużto kilka niedziel z rzędu czyta wam Kościół św. słowa, zawarte w prześlicznej pożegnalnej mowie Chrystusa P. Słyszeliśmy już, że Boski Mistrz upominał Apostołów, żeby jego naukę głęboko w sercu zachowali — słyszeliśmy, że ich zachęcał do wzajemnej miłości i jedności — słyszeliśmy, że im obiecał zesłać Ducha ś. na nauczyciela i pocieszyciela. Wszystkie te słowa Zbawiciela brzmiały słodko i echem radości odbiły się niezawodnie w ich duszy. Dalszy atoli zwrot tejże mowy, z którego dwa zdania dopiero przytoczyłem, w pierwszej przynajmniej chwili nie bardzo wesoło musiał usposobić trwożliwych jeszcze podówczas Apostołów. Chrystus bowiem, wzywając ich do wydawania o Nim świadectwa, przepowiada im za to różne cierpienia: *„I wy świadectwo... Ale idzie godzina...“* Tak, na razie potrwożyli się i zasmucili — ale otrzymawszy dary Ducha św., spełnili ochoczo i z radością obie części tej zapowiedzi, gdyż i świadczyli o Chrystusie Panu słowem i czynem — i cierpieli obficie dla Jego Imienia, bo nawet i śmierć męczeńską ponieśli.

Nie sądźmy jednak, że mowa P. Jezusa skierowana była do samych tylko Apostołów. Nie, i naszem to także zadaniem oddawać swiadectwo Chrystusowi Panu, bo sam mówi: *„Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“* (Mat. X. 32)— i naszym obowiązkiem cierpieć dla Chrystusa; naucza bowiem św. Paweł, że *wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć*. (II. Tym. III. 12).

I. Jak oddawać świadectwo Chrystusowi i II. jak cierpieć dla Niego — oto przedmiot dzisiejszej nauki.

I.

Stosunek nasz do Chrystusa P. zupełnie jest podobnym do tego, jaki łączy ucznia z nauczycielem, podwładnego z przełożonym, przyjaciela z przyjacielem. Każdy uczeń szanuje godność swego nauczyciela — trzyma się jego nauki — i spełnia jego wszystkie rozporządzenia. To samo czyni każdy podwładny z obowiązku, a każdy przyjaciel z miłości. I my mamy dla Chrystusa P. ten trojaki obowiązek, bośmy jego uczniami, podwładnymi, a nawet przyjaciółmi. Powinniśmy przeto najpierw:

1) Wyznawać i czcić Jego Bóstwo. Do tego nie braknie nam ani sposobu, ani sposobności. *a*) Ileż to razy moglibyśmy każdego dnia pozdrowić się wzajemnie staropolskiem naszem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, które dzika oswiata naszego wieku z pośród nas wyrugować się stara? Ileż to korzyści moglibyśmy zebrać, gdybyśmy w poczciwych rozmowach, wymawiając imię „Jezus“, uczcili je pochyleniem głowy? — A ile znowu razy moglibyśmy się zupełnie wstrzymać od wzywania tego najśw. Imienia wśród próżnych pogadanek, płochych i lekkomyślnych? *b*) Wiele też sposobności mamy unikać czytania książek brudnych, napisanych przez ludzi bez wiary i czci, a starających się podkopać naszą wiarę, a z nią i moralność. Ileż to spisała Francya przeciw Bóstwu Chrystusa P.? — że wspomnę tylko Renana, fałszywego filozofa. Pismidłami przeto zezwierzęconych niedowiarków brzydzić się — z rąk braci, a szczególniej młodzieży, takowe wytrącać — oto drugi sposób wyznania i uczczenia Bóstwa Chrystusowego. — *c*) Najsilniejszym atoli wyrazem naszej wiary w Bóstwo Chrystusowe i naszej czci ku Niemu jest uwielbianie Go, obecnego w Najśw. Sakramencie Ołtarza. To też prawdziwy uczeń Chrystusa wstępuje często do kościoła, by przynajmniej jednem „Ojcze nasz“, zmówionem przed Najśw. Sakramentem, dać folgę uczuciu swego serca — często też stara się połączyć ze swoim Mistrzem i Panem w Komunii św. w tem silnem przekonaniu, że nad wszelką naukę i pomoc ludzką oświeci go i wzmocni Chrystus; — ugina chętnie kolana w czasie Podniesienia lub kiedy ujrzy Chrystusa spieszącego do chorego z ostatnią pociechą; niewymownej też doznaje pociechy, jeśli może uczestniczyć w procesyi Bożego Ciała w duchu wiary i uwielbienia, a nie

dla zaspokojenia światowej ciekawości lub zgoła dla grzesznych celów.

2) Rzeczywisty uczeń Chrystusa nie zaniedba też świadczyć o prawdziwości Jego nauki. — *a*) Krótko niestety trwały te święte czasy, kiedy to wszyscy bez najmniejszego rozumowania ślepo wierzyli we wszystek zakon, ogłaszany przez Kościół w Imieniu Chrystusa. Dziś pojęcie fałszywe wolności wniosło zwyczaj roztrząsania wszystkiego i przymierzania do skali pojętności ludzkiego rozumu. Żądają już nawet niektórzy, żeby tylko te artykuły wiary obowiązywały, które całkiem zrozumiane i pojęte być mogą; jakby to wiara w samem pojęciu nie była czemś, co leży daleko po za obrębem naszego rozumu. Tak samo dzieje się i z Sakramentami świętymi i z obrzędami świętymi Kościoła. Otóż słuchać nauczającego Kościoła katolickiego z dziecięcą prostotą i ufnością, znaczy wyznawać i czcić Bóstwo Chrystusowe. — *b*) A nietylko słuchać, ale i drugich do poznania świętej wiary naprowadzać powinien prawdziwy chrześcijanin. Ach, mój Boże, ileżto znowu do tego sposobności znajdzie każdy człowiek dobrej woli. Ma ją rodzic u swojej dziatwy, chlebodawca u swego sługi, nauczyciel u swego ucznia, — słowem, każdy przełożony u swego podwładnego. Dbać więc o to, żeby ci, co są naszej pieczy powierzeni, możliwie największy postęp poczynili w poznaniu zakonu Chrystusa, t. j. pacierza, przykazań Boskich i kościelnych, Sakramentów św., artykułów wiary, i w ogóle praktyk św. Kościoła: oto znaczy wyznawać i czcić Bóstwo Chrystusa

3) Ostatnim nareszcie sposobem wyznania Zbawiciela przed ludźmi jest zachowywanie ściśle Jego przykazań. — *a*) Nie zniósł wprawdzie Chrystusa przykazań danych ludziom na górze Synai, ale je położył na nowej podwalinie na miłości. Z miłości tedy ku Niemu wykonywać wszystko, czego tylko od nas wymaga, powinien prawdziwy uczeń Chrystusa. A pomnijcie tylko, że *„miłość wszystko może, wszystko wytrwa...“* Nie trudno jej otrzeć łzę biedakowi, wdowie, sierocie — czy to datkiem, czy radą, czy współczuciem: bo w bliźnim widzi Chrystusa samego: *„cokolwiek uczyniście jednemu z najmniejszych“*... Nie trudno jej przebaczyć urazy, pozbyć się pychy, wynagrodzić krzywdę, nie trudno znieść głód i niedostatek, z radością spieszy wszędzie, dokąd ją woła Chrystus za sobą. Niczem dla niej milowa odległość kościoła, jeśli idzie o wysłuchanie

Mszy św. w Niedzielę lub uroczyste Święto, niczem wstyd i podszepty zepsutego świata; jeśli się ma przed trybunałem miłosierdzia przez szczerą spowiedź postarać o pożądany spokój sumienia itp. — *b*) Dba także i o to, aby wszyscy czynem ukochali Chrystusa i życiem bogobojnem dali tego dowody. Uczy przeto nieuków dróg Bożych, — ciągnie ich z sobą do kościoła na Mszę świętą, na kazanie, do spowiedzi, — zachęca do cnoty i t. p.

II.

Taka jest pierwsza połowa zadania prawdziwych uczniów Chrystusa — i nie powiem, żeby nie było takich, którzy zadanie to wypełniają. Złe są wprawdzie i coraz gorsze czasy, ale Chrystus ma jeszcze dość sług swoich, co Go śmiało wyznają przed ludźmi w powyżej opisany sposób. Jednego tylko czasem brak, t. j. odwagi do ponoszenia przeciwności, jakie nas właśnie z tego powodu spotkać mogą, żeśmy, nie oglądając się na złych, poszli za Chrystusem. Nie wielu snać pamięta o tem, że kto chce iść za Chrystusem, musi iść za Nim nie inaczej, jeno ze swoim krzyżem, t. j. cierpieniem. To samo też wypowiedział Pan Jezus i w tej pożegnalnej mowie, która nam dziś służy za przedmiot rozważania. „*Nie jest sługa większy od pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą*“ (Jan XV. 20). O tak! Dla Chrystusa wypadnie nam nieraz cierpieć. — Rozważmyż jeszcze: co i jak cierpieć mamy?

1. Dla Chrystusa trzeba chętnie znieść ubóstwo. Najlepszą zachętą do tego jest dla nas sam P. Jezus, który sam o sobie powiada: „*liszki mają jamy, ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby skłonił głowę swoją*“ (Mat. VIII. 20). W ubóstwie i w największych niewygodach urodził się, w ubóstwie żył i umarł. Ubóstwo bardzo zalecał: „*błogosławieni ubodzy..*“, ubogich miał też Apostołów, którzy żadnych nie zaznali przyjemności w ciągu swego ziemskiego żywota. Toż na wzór Boskiego Mistrza i św. Apostołów winien też i prawdziwy uczeń Chrystusa pokochać ubóstwo i ofiarować je ubogiemu Jezusowi w darze. Nie byłoby tyle narzekania na braki, nędzę, niewygody. Nie byłoby tylu, którzy targają się na cudze mienie, byle tylko zaspokoić wymarzone częstokroć zachcianki. Natomiast obfitowałoby więcej miłosierdzie, bo ubogiemu i sierocie

częściej moglibyśmy udzielić chleba, gdybyśmy się nauczyli sami przestawać na skromniejszej biesiadzie, skromniej się ubierać, i rzadziej, a przyzwoitszych i mniej kosztownych używać rozrywek. Co więcej — gdyby się nawet P. Bogu podobało nawiedzić nas jakąś stratą materyalną, czy też klęską, mniejby było bluźnierstw na Opatrzność, mniej grzechu — w zamian zaś przybyłoby Bożej łaski i błogosławieństwa.

2) Dla Chrystusa trzeba znieść poniżenie. Przypomnijmy sobie, proszę, owe pośmiewiska, obelgi i wzgardę, które wycierpiał najniewinniejszy Baranek Boży— owe oszczerstwa i potwarze, które słuchał, a na które nie odpowiadał, chyba, że szło o obronę Boskiego majestatu! W ślad za Chrystusem cierpieli podobnie i Apostołowie — wyrzucano ich ze synagogi, drwiono z nich i szydzono, pijanicami nazywano i bito — oni jednakże cieszyli się, że mogą cokolwiek ucierpieć dla Ukrzyżowanego i pragnęli nawet cierpienia, byle się tylko Jemu mogli podobać. Ach! I nam nie braknie nigdy tego rodzaju sposobności do okazania Chrystusowi, żeśmy Jego uczniami. Tylko chętnie i bez szemrania znośmy obmowy i pogardę świata wtedy, gdyśmy na nią nie zasłużyli. Nie pragnijmy, żeby nas chwałą otaczano i wynoszono, bo chwała u świata to dym i czcza mara, co nie trwa długo. Świat umie dziś wołać: *hosanna*, a jutro krzyczy: *ukrzyżuj*. Puszczajmy mimo uszu wszystko, coby nam nie schlebiało, chyba, żeśmy istotnie zasłużyli na to, aby o nas źle mówiono, wtedy co rychlej naprawmy błędy nasze. Nie chciejmy się chełpić rodem, fortuną, uczonością, urodą — od tego nie zależy wartość nasza moralna. Prawdziwy chrześcijanin wie, że cnota to skarb jedyny, dla którego warto znosić wszelkie poniżenia. Jemu świecą słowa Chrystusa: „*błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając dla mnie..., albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*“ (Mat. V. 11, 12).

3) Nakoniec chorobę i śmierć nawet samą dla Chrystusa ponieść trzeba. Do tego wzywa nas nasz Zbawiciel, który za nas męki wycierpiał najstraszniejsze i umarł na krzyżu. Po nim Apostołowie i nieprzeliczone zastępy św. Męczenników zdobyli sobie palmę zwycięstwa ofiarą życia. Czyliż my mielibyśmy być mniej gotowi do podobnej ofiary?! Prawda, że wieki srogich, a częstych prześladowań za wiarę minęły, że dziś już rzadsze, choć nie zupełnie

wykluczone wypadki męczeństwa. Ale czyż nie da się onoj już niczem zastąpić!? Rzuci cię wola Boża na łoże choroby, znoś cierpliwie i ofiaruj ją Bogu na odpuszczenie grzechów. Zabierze ci P. Bóg ojca, matkę, żonę, dzieci, przyjaciela — nie rozpaczaj, nie narzekaj, ale mów raczej z pobożnym Jobem: „*Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie Imię Pańskie błogosławione*“ (Job I. 21).

Na tem koniec naszego rozmyślania. Nie zapominajmy tylko, że to, cośmy tu dziś rozważali, to nie coś nadobowiązkowego, coś nowego, lub wymyślonego — ale pamiętajmy, że to jest istotnym naszym obowiązkiem, że tak musimy koniecznie żyć i tak cierpieć, jeśli chcemy nietylko zwać się chrześcijanami, ale też nimi być w istocie — jeśli chcemy, żeby i do nas *przyznał się kiedyś Chrystus przed Ojcem swoim, który jest w niebiesiech* (Mat. X. 32). Amen. *Ks. Jul. K.*

SZKIC XXVIII.

Na niedzielę I. po Świątkach.

Treść: O miłosierdziu chrześcijańskiem, a mianowicie: 1) Obowiązek świadczenia miłosierdzia, 2) kiedy należy świadczyć miłosierdzie.

„*Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest*“ — mówi Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii. Wielu jest tego przekonania, że piękną to wprawdzie i chwalebną rzeczą świadczyć drugim miłosierdzie; że objaw to szlachetnego serca wspierać w potrzebie i dawać ubogiemu jałmużnę, ale że nie ma na to ścisłego obowiązku. Taki n. p. miłosierny Samarytanin — mówią — postąpił sobie bardzo pięknie, zająwszy się szczerze owym człowiekiem, którego zbójce złupili i, zadawszy mnogo ran, napół tylko żywego zostawili, ale że i tamci dwaj, którzy go w tym samym nieszczęśliwym stanie widzieli, a przecież się nad nim nie ulitowali, ani mu jakiejkolwiek pomocy nie dali, lecz go obojętnie minęli, jeszcze się tym brakiem miłosierdzia tak dalece czynu złego nie dopuścili, iżby ich za to można było sądzić, potępiać i karać. — Każdy też powiada o tem, co ma — chociażby miał bardzo wiele, więcej niż mu potrzeba — że z swoją własnością wolno mu czynić, co mu się podoba; że jeżeli komu da, to dobrze, a nie da, to drugie dobrze; że rozkazywać mu nikt nie ma prawa. Widzimy

także, że na ludzi zamożnych, ale przytem skąpych, narzekają ubodzy, wytykają im sknerstwo, brak serca, nikt jednak tamtych za to do odpowiedzialności nie pociąga; żyją w pokoju, jak żył sobie ów bogacz ewangeliczny, który Łazarzowi, choć mu prawie przed oczyma leżał, ani tego podać nie raczył, co z jego stołu spadało. — Tymczasem słowa P. Jezusa brzmią stanowczo. Mówiąc: „*Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest*“, nie podaje w nich tylko dobrej rady, którąby można przyjąć lub nie, ale żąda, nakazuje, abyśmy byli miłosiernymi. — Rozważmy tedy, czy nakazanem jest i kiedy, świadczyć drugim miłosierdzie?

Nikt nie zaprzeczy, że miłość bliźniego jest nam nakazaną. Miłość zaś bliźniego na tem zależy, żebyśmy bliźniemu dobrze chcieli, dobrą dla niego mieli wolę życzliwe serce i dobrze mu także, gdy tego potrzeba, czynili. *Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* (I. Jan III. 18), mówi uczeń miłości. Wtedy bowiem miłość staje się rzeczywistą i prawdziwą, kiedy się nie ogranicza do słów życzliwych, ale posuwa się do czynów. Kiedyż zaś bardziej potrzeba tych czynów, jeżeli nie wtenczas, kiedy nasz bliźni pozostaje w potrzebie? kiedy cierpi głód, a nie ma się czem pożywić? kiedy go pali pragnienie, a nie ma kropli wody na ochłodzenie języka? kiedy drży od zimna wstydzi się swej nagości, a nie ma się czem przyodziać? kiedy jest chorym, sam dźwignąć się nie może, a nie ma mu kto dopomódz?... Jeżeli tedy do miłości bliźniego jesteśmy prawem Boskiem obowiązani, a miłość bliźniego urzeczywistnia się dopiero w czynach, których domaga się od nas przedewszystkiem różnorodna potrzeba, w jakiej się bliźni znajduje, okazuje się ztąd, że takie czyny w tym razie czynami miłosierdzia zwane, są nam przykazane, że powinniśmy zatem bliźniemu naszemu według możności naszej przyjść w pomoc i jego ciężkiej potrzebie zaradzać.

W przypowieści o nielitościwym bogaczu naznacza Zbawiciel, że tenże został potępiony, że gorzał w piekle. Za co?... czy przytacza ewangelia jakie inne jego wykroczenia przeciw przykazaniom Boga?... Nie — to jedno potępiło go i zgubiło na wieki, że mogąc świadczyć miłosierdzie Łazarzowi, zaniedbał tego. Człowiek więc, jeżeli może, jeżeli mu się do tego sposobność nadarza, powinien się

poczuwać do miłosierdzia, powinien je czynem stwierdzić. Inaczej grzeszy, winę na siebie ściąga i sąd sobie bez miłosierdzia gotuje: *Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni* (Jak. II. 13). — Na sądzie ostatecznym, za co jedni usłyszą słowa: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata*, a drudzy: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego?* Pierwsi za to, że się okazywali prawdziwemi dziećmi Ojca niebieskiego, że głodnego nakarmili, pragnącego napoili, nagiego przyodziali, tułacza w dom przyjęli, czyli jednem słowem, mieli w sercu miłość dla cierpiących braci i okazywali nad nimi miłosierdzie. Drudzy zaś bez miłości, bez litości, bez czucia, bez miłosierdzia dla drugich, sami siebie tylko miłujący, okazywali się raczej jakiemś plemieniem szatańskiem. — Jedno i drugie dowodzi że P. Bóg chce i żąda od nas miłosiernych uczynków.

Powiedziałby jednak taki drugi nielitościwy bogacz: za cóż mam być potępiony? jeżeli używam swojego, to chociażbym drugim nie dawał, jeszczem przez to nikogo nie okradł, nie złupił, nie zabił, anim nikomu żadnej krzywdy nie wyrządził? Nie prawda — kto może bliźnich ratować w potrzebie, a nie czyni tego, ten im wielką krzywdę wyrządza, bo jeżeli P. Bóg jednym daje wiecej, niż im samym potrzeba, a drugim i tego często nie daje, co im koniecznie potrzebne, to na to jest taki nierówny podział, żeby tamci, więcej mający, dzielili się po bratersku z tymi, którzy niedostatek cierpią. Tak czynili pierwsi chrześcijanie, pomiędzy którymi, jak czytamy w Dziejach apostolskich, nie było nikogo *niedostatecznego* (IV. 34), t. j. niedostatek cierpiącego. Tak też nauczają Ojcowie Kościoła: „Jeżeli przyznajesz — mówi św. Bazyli — że to, co masz, od Boga pochodzi, czy Bóg niesprawiedliwy, że tak nierówno rozdzielił? Czemuż ty opływasz, a tamten żebrze? jeżeli to może nie tak ma być, żebyś ty z dobrego użycia swojej fortuny zasługę sobie zaskarbił, on zaś żeby się cnotą wypróbowanej cierpliwości przyozdobił? To zgłodniałego chleb, którego tak skąpisz; to nagiego suknia, którą w szafie zamykasz; to obówie bosego, który w oczach twoich nędzę cierpi; pieniądze, które chowasz, to pieniądze z niedostatkiem walczącego. Dlatego też tyle krzywd bliźnim wyrządzasz, ile możesz dać, a nie dajesz“ (Hom. super Luc. XII. Destruam horrea mea). Krótko, ale do-

bitnie wyraża się w tym przedmiocie św. Ambroży: „Nakarm tego, który z głodu mrze; jeżeliś go nie nakarmił, toś go zabił“ (Pasce fame morientem; si non paveris, occidisti).

Prawdą jest atoli, że nikogo nie można obowiązywać nad jego stan i możność, dlatego też i stary Tobiasz, zalecając synowi miłosierdzie, powiedział mu, że *„jeżeli będziesz miał wiele, hojnie dawaj; jeżeli mało będziesz miał i mało z chucią udzielać usiłuj“* (Tob. IV. 9). Są tacy, którzy i niczego dać nie mogą, sami nic nie mając, jak św. Piotr, który powiada żebrakowi u bramy świątyni: *„Srebra i złota nie mam“* (Dzieje Ap. III. 6). — Prawdą jest i to, że każdy człowiek ma swoje osobiste potrzeby, musi siebie i swoją rodzinę utrzymywać, musi żyć odpowiednio do swojego stanu. Im stan, do którego należy, jest wyżej w społeczeństwie położony, tem większe będzie miał potrzeby. „Więcej potrzeba wszystkiego królowi — mówi nasz Skarga — niźli wojewodzie, więcej urzędnikowi — niźli od urzędu wolnemu — więcej zacnie urodzonemu i miękko wychowanemu, niźli prostemu“ (kaz. na 8. po Świąt.). Prócz tego roztropność i przezorność nakazują, zaopatrzyć się w pewne zasoby na niepewną przyszłość i na rozmaite przygody, na niemoc, na starość, na nieurodzaj, na drogość i t. p. Ojciec i matka muszą również starać się o zabezpieczenie bytu dla swoich dzieci, którym także część majętności trzeba odliczyć. Dlatego też nasza religia nie żąda od nas tego, żebyśmy, wyjąwszy nadzwyczajnych wypadków, nawet i to na uczynki miłosierdzia obracali, coby należało obrócić na nasze własne i swoich potrzeby, ale tylko to, co nam zbywa od naszych rzeczywistych potrzeb. W owej przypowieści wymawia P. Jezus bogaczowi, że nie kazał podawać Łazarzowi odrobin, które padały z jego stołu, codziennie suto zastawionego. Nie wiele żąda Bóg dla ubogiego, ale tylko odrobin, tylko resztek. I dosyćby się znalazło tych odrobin, tych drobnych rzeczy, tych resztek, gdybyśmy się umieli sami ograniczać do rzeczywistych potrzeb, gdybyśmy nie zbytkowali w jedzeniu, piciu, ubiorach, wytwornem urządzeniu domu. Wszelkie zbytki i rozkosze, które przecie drogo kosztują, są połączone z krzywdą ubogich, bo to ich cząstka na tamto się obraca.

Z drugiej strony nie mamy obowiązku wspierać miłosiernemi datkami takich, którzy nie są rzeczywiście ubogimi. Kto sobie może zapracować na kawałek chleba, niech pracuje. Zamiast jałmużny, dać mu zajęcie, robotę; *jeśli*

kto nie chce robić, niech też nie je, jak naucza Apostoł (II. Tessal. III. 10). Co się daje złemu, to ujmuje się dobremu; nadto, dając złemu, tem się go nie poprawia, lecz w złem utwierdza. Dosyć i takich na świecie, którzyby żyć chcieli cudzym kosztem, oddając się sami próżniactwu, włóczęgostwu, pijaństwu, szalbierstwu i innym niecnym sprawom.

Miłosierdzie jest tedy naszym świętym obowiązkiem. W miarę naszej możności świadczyć je mamy tam, gdzie tego rzeczywista zachodzi potrzeba. Do takiego obowiązku miłosierdzia poczuwa się każde ludzkie serce, jeżeli namiętności nie popsowały go do szczętu; do miłosierdzia zobowiązuje nas Bóg, obiecując miłosierdzie, przebaczenie, łaskę, królestwo tym, którzy miłosiernymi byli; przeciwnie, grożąc sądem bez miłosierdzia, potępieniem i ogniem wiecznym tym, co miłosierdzia nie znali. — Bądźmyż więc miłosiernymi, jako Ojciec nasz w niebie miłosierny jest. Miłosierdzie nasze niech będzie dowodem, że między Ojcem w niebie, a dziećmi jego na ziemi zachodzi podobieństwo i wspólny szlachetny rys. Ci, którzy miłosierdzia od nas doznają, błogosławić nas będą, a za ich błogosławieństwem pójdzie w ślad i błogosławieństwo Boże... jałmużna nigdy nie zuboży. Błogosławienia te ubogich zatwierdzi Najwyższy Sędzia, gdy w ostateczny dzień powie: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata, bo coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (Mat. XXV.). Amen.

Ks. J. J.

SZKIC XXIX.

Na niedzielę II. po Świątkach.

Treść: Chrystus P. sprawił nam ucztę wielką. Ta uczta to Jego nauka niebieska, Jego łaski, Jego zakon, Jego najświętsze Ciało i Krew, oraz chwała wieczna. 1) Która uczta lepsza, czy świata tego, czy 2) uczta Boża.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu“.
(Łuk. XIV. 16).

N. M.! Wiemy to wszyscy, że tym człowiekiem w dzisiejszej ewangel. przypowieści, który *sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu*, nie kto inny, tylko Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus, który dla zbawienia dusz naszych sprawił nam ucztę, mającą trwać po koniec świata. Wiemy, że tą ucztą najsłodszą, to święte objawione prawdy

i łaski i zakon Boży i najświętsze Jego Ciało i Krew najdroższa i wiekuista chwała w niebiesiech. Co za wspaniała, co za słodka uczta! A przecież nie wszyscy wezwani przychodzą na nią. — Dlaczegoż? Syci widocznie po jakiejś innej biesiadzie? A któż ją wyprawia? Świat, n. m., zastawia także stoły swoimi potrawami i kogo tylko może gwałtem zaprasza. „*Kupiłem wieś... kupiłem pięć jarzm wołów.... żonę pojąłem...*“ (Łuk. XIV. 18 — 20). Oto potrawy przy uczcie, którą sprawia świat, a na którą tak tłumnie spieszą się ludzie. Pytanie tedy, czy lepsza ta uczta u świata, czy u onego człowieka, który „*sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu?*“ Pomyślmy dziś o tem szczeze.

I.

Wszystko, czem nas świat chce nasycić, znikome, chwilowe, obliczone na krótkie upojenie ziemskich naszych zachcianek, pragnień i ambicyj — wszystko dające wrzekome zadowolenie pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pysze żywota.

1. Zastawia świat ucztę dla pożądliwości ciała — ucztę, powiadają,, przepyszną, w słodkie omamienie wprawiającą zmysły — ucztę, dla której pobożny Dawid wyrzeka się przyjaźni i łaski Bożej, Salamon mądrości, Samson swej mocy. Lecz niestety zbyt rychło przekonywują się, że wszystko to było misą lichej tylko soczewicy, lub, co gorsza, potrawą, zaprawioną słodką trucizną; albowiem po użyciu, miasto zadowolenia, uczuwają nowe wzmagające się pragnienie, najczęściej obrzydzenie, a zawsze niepokój, trwogę, śmierć i potępienie. Każdy Dawid, każdy Salomon, każdy Samson nazwał się po takiej uczcie biednym, nędznym, nieszczęśliwym.

2. Ugaszcza też świat naszę pożądliwość oczu, t. j. naszę chciwość. Nie mówmy już o tem, jakiemi sposobami, bo musielibyśmy potrącić o cały szereg krzywd i zbrodni w niejednym wypadku. Przypuśćmy, że chęć posiadania zaspokaja w nas w sposób godziwy; lecz, jak słona woda nie ugasi pragnienia, tak też i dobra ziemskie nigdy nie zrodzą sytości. Owszem, im więcej się nabywa, tem bardziej się je pragnie posiadać jeszcze więcej — a żądzę, bez miary rosnącą i nienasyconą, trudno chyba uważać za szczęście. Najwymowniej świadczy o tem Salomon w księdze (Ekkl. II. 8 — 11). „*Zgromadziłem sobie srebro i złoto,*

i majętności królów i krain... i przeszedłem bogactwem wszystkie, którzy przedemną byli w Jeruzalem... i wszystko, czego żądały oczy moje, nie broniłem im... a gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, których naczyniły ręce moje, i ku robotom, w którychem się próżno pocił: obaczyłem we wszystkich marność i udręczenie myśli, a iż nic nie trwa pod słońcem". Czyliż i my sami nie doświadczyliśmy tego na sobie lub na drugich, że chciwość podobną jest do bezdennej przepaści, której niczem nie napełni? *Chciwość podobną jest do piekła* — mówi św. Augustyn — *gdyby nie wiedzieć ile pochłonęła, nigdy nie powie: dość!* Zaś u św. Bernarda czytamy te słowa: *Chciwemu brakuje i tego, czego nie ma, i tego, co posiada; albowiem, czego nie ma, tego zawsze pragnie: to zaś, co już ma, boi się utracić. Przy zysku lęka się straty, przy stracie spodziewa się zysku; bywa przeto falami chciwości miotany, jak rozbitek na morzu.* Dodajmy do tego straszne następstwa, jak kłótnie, nienawiści, morderstwa, nieraz nawet między krewnymi — a przyznamy chętnie, że okropną jest uczta, którą świat zgotował do pożądliwości oczu.

3. Ma również i dla pychy żywota świat swoją zastawę. Komuż się nie uśmiecha posiadanie władzy i znaczenia u ludzi? Kto się nie rad szczyci z rodu, talentu lub urody? Wywyższa przeto świat każdego, jak mu się uda — jak za błędnym ognikiem prowadzi go najczęściej przez manowce za marą wielkości — obiecuje — przyrzeka — niekiedy nawet dotrzymuje słowa. Lecz czy tem daniem uszczęśliwia? Nigdy! — „Dajcie mi spokój — mówił pewien umierający kardynał do swego otoczenia — nie wspominajcie o światowem dostojeństwie; o wiele szczęśliwszym czułbym się był w najuboższej klasztornej celce, niż w tej purpurze". Na wysokiej wieży dostaje się zawrotu głowy. Na wielkiem stanowisku dzieje się podobnie. Trudno się na niem utrzymać. A co się stanie na wypadek poniżenia? Ten sam świat cię wyśmieje, zgani, wyszydzi i do rozpaczy przywiedzie, jeśliś dążąc wciąż wyżej, nie pamiętał o drodze pokory i o poddaniu się chętnem na Bożą wolę. Jak to musi boleć być n. p. Napoleonem I., a potem nieszczęśliwym banitą i więźniem. Jakto bardzo można się potłuc, jeśli się pada z wielkiej wysokości, a czasem i zabić! *Przemija postać tego świata* (I. Kor. VII. 31). Na rangę, posadę, czekają insi, młodsi, znaczniejsi, silniejsi — a ich poprzednikom pod koniec biesiady tylko goryez po-

daje świat. Oto — i taka to jego uczta! Czcza, chwilowa i ułudna.

II.

Jak od śmierci życie się różni, jak od piekła niebo, jak od trucizny zdrowy pokarm: tak od tej uczty świata różni się wieczerza, do której Niebieski Gospodarz wszystkich nas zaprasza. Przypatrzmyż się potrawom, które stawi przed nami.

1. Najpierw podaje nam Bóg prawdy objawione, przykazania i łaski. Jakież to miłe przyjęcie. Nie potrzebujesz już męczyć napróżno twego rozumu nad rozwiązaniem odwiecznych zagadnień. Choćbyś był nawet prostaczkiem, w chrześcijaństwie posiadasz większą znajomość prawdy, niż cały świat przedchrystusowych mędrców. Wiesz, skąd się tu wziąłeś na ziemi, znasz twego Pana i rozumiesz dobrze cel twój ostateczny. Nie potrzebujesz mozolnie dochodzić różnicy między dobrem, a złem, bo cię o tem pouczają Boskie przykazania, to „*słodkie jarzmo i brzemię lekkie*“ (Mat. XI. 30), przykazania, których wypełnienie tyle ci zapewnia słodyczy i spokoju w sumieniu. Ba nawet, jeśli pokusami bywasz od prawej drogi odciągany, On sam ci pomoc niesie łaskawą w śś. Sakramentach, żeby wzmódz siły twoje i na twoję stronę przechylić zwycięstwo.

2. Co więcej: stawia Bóg przed nami najśw. Ciało i Krew Syna swego, aby duszę naszę, swój obraz, karmić do sytu sobą samym — a tym sposobem koić tę tęsknotę, jaką ma za swoim Ojcem i Panem przez całe życie. *Kto pożywa Ciało moje, i pije krew moją, ten mieszka we mnie, a ja w nim* (Jan VI. 57) — mówi sam nasz Boski Zbawiciel — i sam się też na pokarm dusz naszych oddaje, żeby wszystek jej głód zaspokoić. A jak błogie i niewymownej rozkoszy skutki z tego pożywania, pouczają dalsze Jego słowa: *Kto pożywa tego Chleba, żyć będzie na wieki* (Jan VI. 59). Za życia ziemskiego chleb ten ostudza żary namiętności, osłabia skłonność do złego, rodzi chęć do dobrego, zapał do cnoty i zasiewa ziarno świętej miłości Boga i bliźniego, i wzrost mu daje obfity.

3. Najsłodszym atoli jest koniec tej wieczerzy, t. j.: pozagrobowe szczęście. Nic ma ono ni końca, ni miary. Wszystkie porównania ziemskie możnaby, razem ze-

brawszy i w krocie spotęgowawszy, nadarmo zużyć, chcąc dać obraz szczęścia w wiekuistej chwale, która według zapewnienia św. Ap. Pawła, przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie. *Ani oko nie widziało...* (I. Kor. II. 9). Wszystkie władze naszej duszy będą upojone do najwyższego stopnia bez przesytu i bez braku, a szczęście to bez granic i trwające zawsze, na wieki wieków.

O nad wyraz hojna i słodka wieczerzo, czemużeś mi dotąd tak mało smakowała? Czemuż tyle czasu i tyle rozkoszy straciłem, ucztując u świata zdradliwego stołu? Podobny byłem do dziecka, co chwyta cacka kruche i bez wartości, a nie spoziera nawet na przedmioty trwałe i cenne. Podobny byłem do biednych dzikich ludzi, co za szkiełka oddają złoto i drogie kamienie. O, jakżeż mi i wstyd i żal mego postępowania! Niebieski Gospodarzu, Ojcze mój i Panie! Odtąd już żadnej innej uczty nie pragnę, znać nie chcę, prócz tej, którąś Ty mi z nieprzebranej miłości zgotował. Spraw tylko, żebym w niej coraz więcej smakował — i siłą Twej łaski pociągnij mię do Twego Stołu. Amen.

Ks. Jul. K.

SZKIC XXX.

Na niedzielę III. po Zielonych Świątkach.

Treść: Taktyka szatana względem ludzi, oraz złych ludzi przed i po grzechu. Inaczej czyni P. Bóg. Pobudki nawrócenia do Boga: 1) dobroć Boża dla grzeszników; 2) własny pożytek grzesznika i 3) radość Aniołów w niebie.

Tak, powiadam wam, radość będzie przed aniołami Bożymi nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.
(Łuk. XV, 10).

Wstęp. Zwykła to i powszechna sztuka szatańska, że kusząc człowieka do grzechu, przedstawia mu grzech i połączone z nim chwilowe korzyści, czy przyjemności, jakoby dobro tak wielkie i pożądane, iż warto dla niego odważyć się na przekroczenie prawa Bożego. Skoro zaś po spełnieniu grzechu korzyść i przyjemność grzechowa, okaże się w swej nicości i zaczyna gnębić grzesznika, wówczas szatan to samo przestępstwo, które przed jego spełnieniem przedstawiał człowiekowi jako małe i nic nie znaczące, teraz po czynie powiększa i w takiej je grozie duszy grze-

sznej wystawia, że ta traci nadzieję przebaczenia, i tem się od nawrócenia ociąga i odstrasza. A jak szatan człowieka odstrasza od nawrócenia, tak czynią i źli ludzie — zwykli szatana pomocnicy: zamiast upadłego podnosić, kopią go raczej i potrącają, surowością swoją odbierają mu ducha, odwracają się od grzeszników, a w ten sposób nawrócenie mu utrudniają.

Nie tak czyni Pan Bóg. Bóg, będąc miłością, nie chce śmierci grzesznika, nie odwraca się od niego, ale z miłością go szuka, miłością go wabi i podnosi, miłością poprawia i zbawia. — Tę to sprzeczność i różnicę między postępowaniem Boga z grzesznikami, a postępowaniem szatana i ludzi świata, przedstawia dzisiejsza Ewangelia św. P. Jezus przyjmuje grzeszników i jada z nimi — faryzeusze się gorszą P. Jezus im Ducha Bożego tłumaczy i przypowieściami objaśnia... A iż wszyscy grzesznikami jesteśmy, byliśmy lub być możemy, wszystkim nam pożytecznem będzie, poznać wskazane w dzisiejszej Ewangelii św. trzy najpotężniejsze, bo z miłości Bożej płynące, pobudki do prędkiego, a szczerego nawrócenia:

I.

Pierwszą i najważniejszą pobudką nawrócenia jest dobroć Boża dla grzeszników. Zgrzeszywszy, traci człowiek poszanowanie i przychylność wszystkich, oprócz samego Boga. Ludzie nim pogardzają i odeń się usuwają — Bóg go ceni i szuka... Ludzie nie chcą się dać zaraz przebłagać... P. Bóg każdej chwili gotów przebaczyć... Ludzie, nawet przebaczywszy, nie mogą zapomnieć o winie, stają się przeto podejrzliwymi, ostrożnymi... Bóg wszystko puszcza w niepamięć, ufa i wierzy w dobrą wolę... Ludzie nie wracają utraconych łask, nowych nie dają, lecz żądają, aby się człowiek na nowo zasługiwał — Bóg wraca wszystką łaskę utraconą, daje zaraz nową, i do tych dalsze zasługi dolicza... Ludzie żądają zupełnego zadośćuczynienia i karzą, aby grzech pomścić.. Bóg na zadośćuczynienie przyjmuje mękę i zasługi własnego Syna, a jeśli karze, to nie, aby się mścił, ale aby poprawił, i to, co niezbędne, dla sprawiedliwości swojej uczynił, i za przyjęcie nałożonej kary na nowo nagrodził. Taka niepojęta jest dobroć Boża dla grzeszników, a każdy rys tej dobroci nową zachętą do do nawrócenia. — Co więcej, zdaje się prawie, że Bóg

lepszy dla człowieka po nawróceniu, jak był przed nawróceniem... Dowodem: Magdalena św., Paweł i inni. Opuszcza 99 nie potrzebujących pokuty, cieszy się jednym nawróconym. Syn marnotrawny... (Łuk. XV.).

II.

Drugą pobudką nawrócenia grzesznika jest własny grzesznika pożytek i dobro. Przez grzech utracił człowiek wszystko, łaskę Bożą, spokój sumienia, nadzieję szczęścia, trwanie w grzechu jest utwierdzeniem tego smutnego stanu — stanem beznadziejnym. Któż w tym stanie wytrzyma, kto zechce znosić to wewnętrzne serca katusze i zgryzoty? Nawrócenie przeciwnie samo tylko korzyści człowiekowi przedstawia: Wraca dusza do właściwego stosunku do Boga, chwali Tego i służy Temu, który ją stworzył... Odzyskuje godność dziecięcia Bożego i prawo dziedzictwa niebieskiego... odzyskuje godność swoją człowieczą... bierze z rąk Bożych nowe łaski i dary... staje się przedmiotem szczególnej jego miłości.. Nietylko zmaza grzechowa całkiem z duszy znika, ale poniekąd nawrócenie nowego, niebyłego dotąd, udziela jej blasku... *umarł i zmartwychwstał... zginął i znaleziony jest...* (Łuk XV. 24). Miłość Boża cudowna, cudownego dokonuje dzieła, iż nawrócony staje się droższym i jakby milszym Bogu od tego, który nawrócenia nie potrzebował: *radość w niebie nad grzesznikiem większa, niż nad 99 sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują* (Łuk. XV. 7). To cud prawdziwy, to tajemnica miłości Bożej!... Dla czego tak? Któż zrozumie!? Bóg zapewnia, więc prawda... W nawróconych prawdziwie się okazuje, jako w Magdalenie, Szawle i tysiącach innych. Ztąd poniekąd powiedzieć można z Kościołem: *felix culpa*, szczęśliwa wina! bo łzami obmyta, większe jedna łaski! Życzmy sobie tych darów i korzyści nawrócenia i onych nie zaniedbujmy.

III.

Trzecia pobudka do nawrócenia, to radość Aniołów w niebie i wszystkich duchów niebieskich. — Ludzie świata, duchem świata i szatana się powodujący, cieszą się z upadku bliźniego, smucą, gdy on się z niego podnosi. Aniołowie Boży, żyjący duchem Bożym, i ludzie

prawdziwie pobożni przeciwnie się radują z nawrócenia.. Czemuż tej radości sprawić im nie mamy?... Radość to wzniosła... Sami nic nie zyskują — ani im dobra, ani chwały przybywa. Czemże się cieszą? Cieszą się chwałą Bożą... cieszą się zwycięstwem miłosierdzia Bożego... cieszą szczęściem i dobrem nawróconego grzesznika... Radość to święta, bo źródłem jej miłość Boga, miłość Boskiego prawa, miłość dusz ludzkich; takiej radości któżby nie chciał pomnażać?... Piekło się smuci i wyje, świat jest obojętny, tylko w niebie jest radość. Obieraj człowiecze, do kogo się chcesz przyłączyć, w jakiem być towarzystwie?... Nawróć się, abyś wszedł w towarzystwo Aniołów, poczuł radość wzniosłą, świętą, niebiańską, był jej przedmiotem i w niej miał udział.

Domówienie. Poznajmy tedy podstęp szatana, który nas od nawrócenia odwodzi, strasząc Boską sprawiedliwością, powiększając grozę i sromotę win naszych, wmawiając w nas, że nie mamy już nigdzie życzliwych przyjaciół. Dobroć Boża większa od Jego sprawiedliwości, a grzechy nasze, choćby najokropniejsze, znikną i stopnieją pod wpływem dobroci Boga, jak śnieg i lód ginie w promieniu słońca. — Wszyscy nas opuścili, ale Anioł Stróż przy nas stoi, i radość swą z naszego nawrócenia do niebios zaniesie — i będzie radość w niebie przed Aniołami Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym większa, niż nad 99 sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują

SZKIC XXXI.

Na niedzielę IV. po Zielonych Świątkach.

Nauka ludowa.

Treść: Bez Boga daremna praca. Jakim sposobem zapewnić sobie błogosławieństwo Boże? Potrzeba każdą pracę wykonywać: 1) w dobrej intencyi; 2) dobrze, pilnie, sumiennie i 3) dziękować P. Bogu i dzielić się z bliźnimi.

Stara i święta to prawda, że „bez Boga ani do proga". Tylko tam powodzenie, pomyślność, gdzie ręka Boża błogosławi trudy człowieka. Prawdę tę stwierdza dzisiejsza Ewangelia św. Piotr i Andrzej łowią ryby, pracują noc całą — ale trud ich daremny... *niceśmy nie ułowili*... Kiedy zaś Zbawiciel wszedł do łodzi Piotrowej, błogosławił pracy, natychmiast zjawia się szczęście! Za jednym rzutem sieci

tyle ryb zagarnęli, że łodzie od ciężaru tonęły... Jakże pięknie ta opowieść da się stosować do nas! Wszyscy my pracujemy, rzucamy sieci, aby ułowić pomyślność, przysporzyć dostatki, uzbierać coś dla dzieci — lecz nie zawsze nam się powodzi... W około słychać narzekanie: *niceśmy nie ułowili...* Często takie skargi są kłamstwem — nie jeden, co wzdycha, kuli się, dusi krajcary w kieszeni... Lecz częściej bywają skargi prawdziwe — pracujesz, zapobiegasz, nie żałujesz rąk i potu, a końców związać nie możesz... Praca nie przynosi pożytku, zamiary się nie udają, wszystko się rwie i rozłazi.. Czemuż to się dzieje? Oto nie ma Pana Jezusa w naszej łodzi — nie ma łaski, błogosławieństwa nieba nad naszemi pracami, więc muszą być próżne i jałowe.. *Jeśli Pan nie zbuduje domu...* (Ps. CXXVI. 1).

Pomówmy więc o tem, jakimi sposobami możem sobie tę łaskę. to błogosławieństwo wysłużyć? Wielka, ważna i potrzebna wszystkim nauka.

Kiedy mowa o zjednaniu łaski Bożej dla naszych prac i trudów, nie jeden pomyśli — to trudne, na to wielkich rzeczy potrzeba... Nie, Bóg skarbnicy łask swoich nie zamyka na sztuczne zamki — prosty klucz je otwiera!

I.

Potrzeba każdą pracę — wielką, małą, najdrobniejszą — wykonywać w dobrej intencyi. Znaczy to, m. dr., że w każdej pracy trzeba mieć Boga na oku, każdą do Boga odnosić, w każdej chwały Jego szukać... Nic nad to słuszniejszego. Wszak Bóg daje nam wszystko: czas, siły i zdolności do pracy — rozum, co pracą kieruje, — ręce, co ją spełniają — sprawiedliwą przeto jest rzecza, aby z tego wszystkiego miał okruszynkę chwały.... *z Twoich darów Tobie ofiara!* Kto tego nie czyni, pracy swojej nie odnosi do Boga, krzywdzi Go, okrada z chwały... To też Pismo św. nakazuje: *chociaż jecie, pijecie, wszystko ku chwale Bożej...* (I. Kor. X. 31). I znowu: *wszystko, cokolwiek czynicie... dziękując Bogu Ojcu...* (Kol. III. 17).. Oto jest „dobra intencya“, oto główny sekret, aby na prace nasze ściągnąć błogosławieństwo.

Niestety, o tej prawdzie zapominamy! Nie Boga, ale siebie mamy na oku, — więc sprawdza się groźba Boża, że cały owoc pracy składamy *w mieszek dziurawy...* (Agg. I. 6).

Jedni pracują, chorują, ale dla czego? Aby zbierać pieniądze, nasycić chciwość, łakomstwo — nie Bogu więc, lecz mamonie oddają chwałę... To ich Bóg, któremu życie, zdrowie, prace, zachody, znoje składają na ofiarę... Możeż więc na takiej pracy spocząć błogosławieństwo? Dziś, jutro, w tem lub drugiem pokoleniu zniknie to wszystko, jak sen, wpadnie *w mieszek dziurawy!* Inni pracują dla popisu, dla chwały u ludzi — aby mówiono: oto głowa, oto gospodarz, oto majster. Czyjejże więc chwały szukają? swojej — kogo czczą? siebie — kto ich Bogiem? pycha!... Bóg przeto cofa swą łaskę — wszystko naraz upada, jakby podcięte kosą — wysiłki, trudy, zachody poszły *w mieszek dziurawy*!... Inni zresztą pracują dla rozpusty i zbytków. Cały tydzień chodzą jak w pługu... aby za to w niedzielę strwonić wszystko na hulankach, pijaństwie... To też ich praca idzie także *w mieszek dziurawy!*... Słowem zawsze wszędzie to samo: gdzie człowiek w pracach swoich nie ma dobrej intencyi, nie ma Boga i Jego chwały na względzie — tam go łaska nie wspiera. Choć zabłyśnie czasem pomyślność, będzie to ognik fałszywy... Miejmyż tę prawdę w pamięci — dawajmy chwałę Bogu naszą pracą. On nam da łaskę i pomoc... Co więcej, dobra intencya nietylko tu na ziemi daje powodzenie — owszem, uświęca ona każdą pracę, daje jej wartość u Boga, gotuje niebieską zapłatę...

II.

Potrzeba każdą pracę wykonywać dobrze, pilnie, sumiennie. To drugi, konieczny warunek powodzenia naszego. Uczy tego sam rozum, bo możeż Bóg błogosławić pracy złej, niesumiennej, niedbałej? Dobrą, świętą jest rzeczą spuszczać się na Opatrzność, ale zróbmy pierwej dokładnie co do nas należy... Jakże taka praca dokładna, sumienna jest rzadką! Opuszczamy ręce, spełniamy zatrudnienie niedbale; chcemy, aby P. Bóg zastąpił cudem naszą gnuśność, lenistwo... Narzeka rolnik, że pracuje, przewraca świętą ziemię, a mało co zbiera!... To winien śnieg, to deszcz, to posucha — tylko nie on... Ale niech się zapyta sumienia, jak chodzi koło roli? Jak uprawia, jak i kiedy zasiewa?.. Ach, ileż grzechów niedbalstwa w robotach swych zobaczy?... Podrapie rolę, rzuci ziarno zapóźno — mówi: Bóg dobry, jakoś to będzie! Czeka cudu — cudu dla leniwców nie ma!.. Narzeka rzemieślnik — złe czasy,

nie ma roboty, chleba! Czemuż tak ciężko, czemu P. Bóg nie błogosławi? Oto przyczyna: robi niesumiennie, na materyale oszuka, słowa nie dotrzyma, gdzie może, okpi — nie dziwno więc, iż u Boga traci łaskę, u ludzi zaufanie... każdy go ominie i dziesiątemu zakaże.. Narzeka robotnik, sługa — że trudno o miejsce — gospodarze wymagają, swarzą — słowem gorzka godzina... Nie samiż sobie winni? Służą niesumiennie, robią niedbale, aby z rąk, aby do wieczora — więc nie dziwnego, że przyjść do niczego nie mogą... Gdzie niesumienność, lenistwo, tam łaska Boża nie zstąpi!

Widzicie więc, jak sumienność i pilność w pracy jest rzeczą ważną, świętą. Tak tedy pracujmy — róbmy wszystko najlepiej — najmniejszą rzecz, czy dla siebie, czy dla drugich wykonujmy dokładnie.. Bóg, widząc naszą szczerość, łaski swej nie poskąpi...

III.

Potrzeba za każde powodzenie w pracach serdecznie, a gorąco P. Bogu d z i ę k o w a ć. Uczy nas tego Pismo św.: *a gdy będziesz pożywał i nasycisz się... pilnuj że i strzeż się, abyś nie zapomniał..* (Deut. VIII. 7 — 17). Uczy też swoim przykładem Piotr św. Ujrzawszy cud, pada na kolana, dziękuje, nazywa się grzesznikiem, niegodnym łaski — *wynidź odemnie, Panie!...* (Łuk. V. 8). O, wielkie serce! O zawstydzenie dla wszystkich, co opływają w dobrach, a wdzięczności nie znają! Ile dziś takich naliczym... Naśladujmy więc przykład Piotra św. — czujmy się łask niegodni — uniżajmy się, dziękujmy, sławmy nie nasz rozum, pilność, wytrwałość — lecz moc i dobroć Boga — *nie nam Panie, nie nam...* (Ps. CXIII. 9).

Lecz najlepiej okażem wdzięczność naszą, kiedy owocami pracy d z i e l i ć s i ę będziemy z bliźnimi. O, jak miły P. Bogu taki objaw wdzięczności! *Mnieście uczynili!...* To też hojność hojnie odpłaca — *dajcie, a będzie wam dano... miarą pełną, natłoczoną..* (Eliasz i wdowa z Sarepty). Weźmy więc sobie za prawo dzielić się darem Bożym — dawajmy dobrowolną dziesięcinę ubogim z tego, co mamy — na gumnie, w komorze, skrzyni... Nie wszystko to nasze — jest tam cząstka biednego... Piękny w tym względzie przykład daje nam św. Hiob — *ażalim odmówił ubogim, czego chcieli... ażalim jadł sztukę moją sam, a nie jadła sierota z niej... Ażali nie błogosławiły mi boki ubogiego, że od*

wełny owiec moich zagrzał się? (Hiob XXXI. 26—29). Rzewne słowa! Zapiszmy je w sercu, chowajmy w pamięci, naśladujmy w uczynkach... W tem był sekret jego pomyślności — to też i nam będzie zadatkiem obfitych darów Nieba...

Domówienie. Wyłożyłem pokrótce, jak zjednać dla prac naszych błogosławieństwo Boże. Sposoby to proste, łatwe, nieomylne... Więc podług tych wskazówek prace nasze prowadźmy. Wówczas połów nasz będzie bogaty — sprawdzą się na nas słowa: *owoce rąk twoich pożywać będziesz; błogosławionyś jest i dobrze ci się dziać będzie!* (Ps. II. 27). — Amen.

SZKIC XXXII.

Na niedzielę V. po Świątkach.

Treść: O sprawiedliwości chrześcijańskiej. Prawo Boże w sercu człowieka... Strzeże je sumienie, potwierdza objawienie starego i nowego Zakonu. Wypełnić je trzeba. 1) Których błędów strzedz się trzeba i 2) jakie przymioty posiadać winna chrześcijańska sprawiedliwość.

Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej i t. d.
(Mat. V. 20).

Bóg wypisał prawa swoje w sercu człowieka, a na straży tego prawa postawił sumienie, niby namiestnika swego, aby zachęcało i przestrzegało, chwaliło i karciło wedle potrzeby. Przyrodzone prawo sprawiedliwości potwierdził Bóg objawieniem, danem Mojżeszowi, który je w całej pełni i doskonałości prawa pisanego podał ludowi żydowskiemu. O tem to prawie rzekł Chrystus: *Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać, zakon albo proroki: nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić* (Mat. V. 17). Rzeczywiście Chrystus w tem prawie niczego nie odmieniał: *Zaprawdę bowiem powiadam wam: aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie* (Mat. V. 18). Spełnienie tego prawa jest potrzebnem do zbawienia. *Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i takby ludzi nauczał: będzie zwan najmniejszym w Królestwie niebieskiem, a ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie niebieskiem* (Mat V. 19). Więc prawo było i święte i zbawienne, ludzie tylko nie wypełniali prawa, lub źle wypełniali. Chrystus nie zmieniał też, ani nie odnawiał prawa,

lecz pouczał, jak je doskonale wykonać trzeba: *jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego* (Mat. V. 20). Chrystus nowej sprawiedliwości nie tworzy, lecz dawną, Bożą sprawiedliwość z rdzy, którą ją żydowstwo pokryło, oczyszcza i nowego ducha, chrześcijańskiego ducha miłości w nią wlewa. Zobaczmyż tedy:

I. których błędów chronić się, a

II. jakie doskonałości posiadać winna chrześcijańska sprawiedliwość.

I.

Pierwszym ciężkim błędem, który kaził sprawiedliwość Faryzeuszów, była obłuda. P. Jezus częstokroć nazywa ich obłudnikami i grobami pobielanymi. Niestety, cały naród żydowski był wtedy jakby cmentarzem. Zewnętrznych oznak czci Bożej było bardzo wiele i przestrzegano je jak najściślej — a pod tymi prastarymi, lecz starannie zachowanymi pomnikami, rozsiadła się zgnilizna powszechna. Napróżno P. Bóg już przez proroków wyrzucał żydom: *Ten lud przybliża się ku mnie usty swemi, a czci mnie wargami swemi, ale serce jego daleko jest odemnie* (Izaj. XXIX. 13). — Obłudnik podobny jest szatanowi, który, będąc aniołem ciemności, ubiera się w jasność i jako anioł światłości człowieka zwodzi. Jak szatan jest ojcem kłamstwa i kłamstwem wojuje, tak obłudnik zewnętrznym pozorem sprawiedliwości kryje złość wewnętrzną. Bóg zaś brzydzi się kłamstwem, bo: *Brzydkością są Panu wargi kłamliwe: a którzy się wiernie obchodzą, podobają Mu się* (Przyp. XII. 22). Dobrem tylko to jest, co idzie z Bogą i naśladuje Boga. Sprawiedliwość Boża zaś jest szczerą i prostą — więc sprawiedliwość obłudna nie idzie z Bogą i przeciwną jest Bogu — przeto Bóg jej nienawidzi. Najsmutniejsze są jednak skutki obłudy. Mniejsza o to, czy obłudnik potrafi kogoś pozorem dobrego oszukać, — Boga, który przenika serca ludzkie, nigdy nie oszuka. Ale najgorsze jest to, iż siebie samego łudzi i okłamuje. Niestety, ludzie goniący za pozorami, wmówią wreszcie w siebie, iż posiadają rzeczywistość. Kto ciągle udaje mądrego, choć nim nie jest, w końcu ma się za istotnie mądrego. Kto obłudnie udaje dobrego, choć nim nie jest, wreszcie pocznie sądzić, że jest naprawdę dobrym. W ten sposób zamyka so-

bie powrót do sprawiedliwości, bo na to, aby powstać ze złego, trzeba przedewszystkiem poznać złe w sobie; następnie wzbija się w pychę i to już jest zupełną utratą wszelkiej sprawiedliwości.

Ta właśnie pycha jest drugim błędem naganionej od Chrystusa sprawiedliwości Faryzeuszów i Doktorów zakonnych. Z pychy zajmowali pierwsze miejsca przy stole biesiadnym, owszem nawet w świątyni w obliczu Boga siebie wynosili, jak widać z modlitwy Faryzeusza, który z celnikiem się porównywując i nadeń wynosząc, nie modlił się właściwie, lecz bluźnił. Dla tego to Chrystus Pan, upomniawszy swoich, aby sprawiedliwość ich więcej obfitowała, niż Faryzeuszów, wnet dodał: *Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich*: ...*Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bożnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi*:... *ale gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni.. A gdy się modlicie, nie będziecie jako obłudnicy, którzy się radzi w bóżnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi... A gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi: albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi...* (Mat. VI. 1, 2, 3, 5, 16). Pełne są Ewangelie św. opisów pychy faryzajskiej. Pełnili oni wprawdzie najdrobniejsze przepisy, dotyczące modlitwy, ofiar, szabatu itd., gorszyli się nawet jeśli kto, choć z ważnych przyczyn, one opuszczał lub łamał, dla tej zaś pilności w przestrzeganiu drobnych zewnętrznych rzeczy uważali się za tak doskonałych, iż śmiało wszystkich sądzili i tych, co wedle ich wzoru dobrymi nie byli, potępiali. Do nich rzekł Chrystus: *Nie sądźcie, abyś ie nie byli sądzeni... A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego a tramu w oku twoim nie widzisz? Albo jako mówisz bratu twemu: dopuść, że wyjmę źdźbło z oka twego, a oto tram jest w oku twojem! Obłudniku, wyrzuć pierwej tram z oka twego; a tedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego* (Mat. VII. 1, 3, 4, 5).

Obłuda i pycha to niby dwie rodzone siostry. Obłudny póty udaje dobrego, aż zacznie się sam uważać za dobrego i staje się pysznym. Pyszny wstydzi się uchodzić za złego, więc z pychy pełni dobre uczynki zewnętrzne i tak staje się obłudnym. Te dwa błędy obierają sprawiedliwość z całego jej blasku i piękności; owszem niszczą ją tak, że tylko imię sprawiedliwości zostaje, lecz cnoty nie ma.

Owszem pokora, t. j. oddawanie Bogu chwały we wszystkiem i za wszystko, jest najwyższą sprawiedliwością. Ztąd pycha, t. j. rabunek, na chwale Bożej popełniony, jest największą niesprawiedliwością. Więc sprawiedliwość z pychą nigdy razem nie zamieszka. — Kto z dobrego uczynku pochwały szuka, ten może ją znajdzie u ludzi, lecz nadgrodę u Boga straci: pycha odbiera Bogu chwałę, nam zasługę. Za obłudną i pyszną sprawiedliwość Bóg nie da nadgrody. *Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich: bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (Mat. VI. 1). A nieco dalej: *„jako obłudnicy czynią... aby byli czczeni od ludzi: zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją* (Mat. VI. 2, 5, 16)

Oto, jak podłą i nędzną jest sprawiedliwość faryzejska! Chrystus P. stawia na jej miejscu sprawiedliwość chrześcijańską.

II.

Sprawiedliwość chrześcijańska ma te same zasady, które Bóg prawem przyrodzonem na sercu ludzkiem wypisał, a w prawie Mojżeszowem wyraźnie objawił. Jak sam Bóg jest niezmienny i nieśmiertelny, tak i sprawiedliwość, czerpiąca z Boga swój początek i trwanie jest niezmienną i nieśmiertelną. W koło niej zmieniają się ludzie i czasy i stosunki, ale prawo Boże stoi na wieki. Dał to świadectwo sprawiedliwości sam Bóg Człowiek, Chrystus: *Zaprawdę powiadam wam: aż przeminie niebo i ziemia, jedno jota albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie* (Mat. V. 18). — Ztąd sprawiedliwości różnych wag i miar mieć nie wolno. Ani od nas samych, ani od drugich zależeć nie może. Jak sam Bóg jest niezależny i niczego się nie obawia, tak i sprawiedliwość, moc swoją biorąc z Boga, nikogo się lękać i na nikogo oglądać nie powinna. A naprzód nie powinna sprawiedliwość od nas samych zależeć. Są ludzie, co potrafią być sprawiedliwymi, gdy są w dobrem usposobieniu, czy humorze — w złem zaś usposobieniu niejednę sprawiedliwość i słowem i uczynkiem popełniają. Są tacy, co idą za sprawiedliwością, gdy ich to mało kosztuje — jeśli zaś obowiązek staje się trudny, szukają różnych wyjść i czepiają się wszelkich powodów, aby go wyminąć. Są, co mają inną sprawiedli-

wość dla krewnych, inną dla cudzych, inną dla znajomych, inną dla przyjaciół, inną dla obcych, a zgoła żadnej dla wrogów. Ale to wszystko są jedynie pozory sprawiedliwości, bo cnota nie zna różnic, ani wyjątków.

Tę prawdziwie boską doskonałość sprawiedliwości podniósł wyraźniej i utwierdził stanowczo Jezus Chrystus. Jako odrębną cechę swej religii podał miłość bliźniego: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali:... Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan XIII. 34, 35). Ta wielka, chrześcijańska miłość bliźniego, to jakby nowy duch, którym ożywił Chrystus odwieczną sprawiedliwość. Oto zaraz, naganiwszy sprawiedliwość Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, dodaje: *Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał: a ktoby zabił, będzie winien sądu... A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu, a ktoby rzekł: głupcze: będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz...* i t. d. (Mat. V. 21, 22 i t. d.). A dalej: *Słyszeliście, iż powiedziano: oko za oko a ząb za ząb. A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu, ale jeźli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego* i t. d. (Mat. V. 38, 39, 40, 41). Wreszcie jako szczyt sprawiedliwości chrześcijańskiej: *Słyszeliście, iż powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie* i t. d. (Mat. V. 43, 44).

Więc z woli Chrystusa, nauczyciela prawdy, sprawiedliwość bez miłości albo nie istnieje, albo nie jest chrześcijańską, t. j zbawienną. Jak w Bogu wielkim cudem doskonałości jest zarazem najściślejsza sprawiedliwość i najłaskawsza miłość, tak nam, idąc za słowami Chrystusa: *Bądźcież... tego doskonali, jako i ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (Mat. V. 48), obie te cnoty w cudowną całość łączyć trzeba. Nie ma prawa, nie ma obowiązku, nie ma wypadku, któryby miłość wykluczał. Owszem, jak Bóg, acz wszystkich doskonałości pełen, miłością jednak się nazywa i miłosierdzie Jego nad wszystkie dzieła Jego, tak chrześcijanin, choćby wszystkie cnoty posiadał, w miłości jednak treść i uwieńczenie wszystkich kłaść winien. Od miłości każda cnota, jakby namaszczenie, odbierać powinna — przedewszystkiem sprawiedliwość, bo obydwie te cnoty dotyczą naszego stosunku z bliźnim. Nawet wtedy, gdy kto

prawo nasze łamie, gdy uciekamy się po sprawiedliość do ludzkich trybunałów, nie wolno nam zapominać, że ten, co nas skrzywdził, jest bliźnim, jest bratem. Broniąc naszego prawa, nie deptajmy cudzych praw — jak my mamy prawo do naszej własności, tak bliźni ma prawo do naszej miłości. Złote są słowa św. Augustyna: *diligite homines, interficite errores.* Walcz z bezprawiem, potępiaj i usuwaj błędy, lecz nie urażaj miłości, nie dotykaj tej źrenicy oka Bożego.

Oto sprawiedliwość chrześcijańska. Równość jest jej podstawą, miłość jej doskonałością — tak ją Chrystus odnowił i poświęcił.

Domówienie. Naszym obowiązkiem jest nabyć tę cnotę chrześcijańską. Tego od nas Bóg żąda, tego porządek w świecie i własne sumienie się domaga. Mieć w całej pełni tę cnotę, to rzecz nadludzka — Bóg sam posiada ją tak. Ale chcieć ją mieć, dążyć do niej, to rzecz nasza. *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni* (Mat. V. 6). Owszem niejedno znieść i przecierpieć trzeba, aby sprawiedliwości do zwycięstwa pomódz. Nie masz cierpienia, któreby piękniejsze i pełniejsze zasługi było, nad to, co w obronie sprawiedliwości się ponosi. *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie* (Mat. V. 10). Amen. *Fs.*

SZKIC XXXIII.

Na niedzielę VI. po Zielonych Świątkach.

(*Homilia*).

Treść: Żniwa.. wszyscy je oczekują... one cudem potęgi Bożej. Cudowne rozmnożenie chleba. 3 nauki praktyczne z Homilii.

Nastały żniwa — chwila ważna, upragniona dla wszystkich. Czeka jej rolnik — spodziewa się zapłaty swoich trudów... Czeka ubogi — będzie miał pożywienie dla dziatek.. Czeka bogaty — bo bez chleba św. niczem dostatki, skarby... Czeka wszystko, co żyje — bo żniwo to manna, to szpichlerz Boży, z którego przez rok cały mamy zaopatrzenie... *Oczy wszystkich... otwarzasz rękę, napełniasz błogosławieństwem!* (Ps. CXLIV. 15, 16)... Ludzie małej wiary żądają cudów — pokażcie cud, uwierzymy... Wszak macie go przed oczami! Czyż to nie cud potęgi Bożej ta urodzajność

ziemi... to ziarno obumarłe, co mnoży się w plon setny? Czy to nie cud mądrości ta rozmaitość płodów, to dojrzewanie stopniowe?... Czy to nie cud dobroci ta pamięć ojcowska o wszystkich, to zastawianie stołu każdemu żyjącemu stworzeniu — *nagotowałeś przed oczami naszemi stół?* (Ps. XXII. 5)... To też słusznie Kościół św. czyta nam w tym czasie ewangelię o cudownem rozmnożeniu chleba na puszczy — chce przez to upomnieć, że żniwo jest podobnym wielkim cudem, wdzięczności i podziwienia godnym...

Ewangelia ta zawiera w sobie bardzo ważne, piękne nauki. Rozważmy główniejsze jej punkta — i jako ziarno św. ukryjmy w sercu, aby nam żniwo duchowne, żniwo cnoty wydało...

I.

Gdy zasię wielka rzesza była, a nie mieli coby jedli... Nieskończona dobroć Chrystusa Pana, słodycz Jego nauki, były magnesem, co przyciągał rzesze. Szły z daleka, cisnęły się, słuchały z zachwytem słowa Bożego... Godziny, dni upływały — nie czuły znużenia, zapominały o potrzebach ciała... Tak właśnie postępowała rzesza, wspomnana w Ewangelii dzisiejszej. Chwali ją sam Zbawiciel — *trzy dni trwają...* „Opuścili domy, gospodarstwo, czeladkę, zabawy i wczasy swoje, i rozkosze, które ludzie miłują... Nie boją się głodu i miejsc pustych — milsze im pustynie, gdzie był Jezus, niż miasta ludne, gdzie Go nie było...“ (Skarga).

Jakiż przykład, ale jakie też zawstydzenie dla nas!... Ten sam Zbawiciel wśród nas, z nami w swoim domu — owszem bliżej, bo w sercu naszem.. Tę samą naukę głoszą nam Jego sługi, te same łaski szafują... A jestże w nas ta tęsknota za Jego obecnością — ten głód Jego słowa — pragnienie łask — gorliwość i wytrwałość w rzeczach duszy, zbawienia?.. Niestety! *Zdumiejcie się niebiosa...* (Jer. II. 12). Patrzmy, rumieńmy się! Nie szukamy Chrystusa w Jego świątyni — dom Jego pusty — nawet w dzień św. nie spieszymy, aby Mszy św. wysłuchać... Wolimy płoche żarty, niż naukę zbawienia... Sakramenta Jego opuszczone,.. Co straszniejsze, niepojęte, weszło w modę wyszydzać tych, co Mu pozostali wierni, wyśmiewać wiarę, pobożność!... Ach, jakaż niewdzięczność! *Przejdźcie do wyspów Cetym....* (Jer. II. 10—11)... Jaka obraza boskiego Serca!... Jaka

szkoda dla duszy, dla spraw naszych doczesnych!.. Możeż Bóg błogosławić pracom, nadziejom, rodzinom, ojczyźnie — czynić cuda? Nie — *sprawiedliwość wywyższa naród*.. (Sr. XIV. 34).

Ocknijmy się, bierzmy wzór z owej rzeszy! Wszak ci ludzie mieli także swoje prace, handle, zarobki; nie osłaniajmy więc tem naszej obojętności. Człowiek dla nieba stworzony — gdy go nie osiągnie, wszystko stracone.. Owszem, zwrócenie serca do Boga, do wiary, pobożność będzie dla nas zadatkiem łaski, zmiłowania nawet w sprawach doczesnych... Potwierdza to dalsza opowieść Ewangelii świętej.

II.

Otóż kiedy Zbawiciel ujrzał, że rzesza mimo strudzenia, głodu opuścić Go nie chciała, rzekł:

Żal mi tego ludu... nie mają, coby jedli: jeśli je puszczę głodne.. ustaną na drodze.

Oto nagroda doczesna dla rzeszy za trwanie przy Chrystusie. Serce jego wzrusza się, odczuwa litość, zamyśla o cudzie... Tak zawsze postępuje z tymi, co stoją przy Nim wiernie. Nie czeka na prośby, sam pierwszy o nich radzi, zapobiega potrzebom — *oczy Pańskie nad tymi, którzy się Go boją* (Ps. XXXII. 18)

Lecz uważmy bliżej te rzewne słowa: *żal mi tego ludu!* Jakaż w nich słodycz? Jaka nauka litości, współczucia dla bliźnich w ich potrzebach, smutkach, niedoli!... Wielka to cnota — kwiat chrześcijańskiej miłości. Zaleca ją wiara — *nabożeństwo czyste... nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich...* (Jak. I. 27). Zaleca rozum — bo na cóż zowiemy się braćmi? Zaleca serce — bo któż cierpi? Brat nasz, człowiek na obraz Boży stworzony... Owszem, sam Chrystus — *mnieście uczynili...* (Mat. XXV. 40). A jednak to szczere współczucie tak rzadkie! Nad sobą się rozpadamy, opowiadamy szeroko każdemu nasze biedy, szukamy współczucia, a dla innych go nie mamy! Gdzie serce, któreby się wzruszało i spieszyło z pomocą? Kto mówi: żal mi tego sąsiada — choroba go nęka, głód dobija... opatrzę go, poszlę lepszej strawy? Kto mówi: żal mi innego — nie ma czem wyorać roli, nie będzie miał chleba... obrobiłem się, pójdę, wyorzę mu zagon?... Kto mówi: żal mi tej wdowy — w jej chacie nędza, w sercu żałość.. pora-

tuję ją czy garścią zboża, czy pomocą w polu, czy radą?... Kto mówi: żal mi tej sieroty, bieduje, krzywd doznaje... pocieszę, upomnę się, pomogę krzywd dochodzić?... Ach, próżno szukać takich! Jeśli zaś współczujemy, to tylko prostem słowem... Głodny — niech go Bóg opatrzy... Chory — niech go Bóg ratuje... Smutny — niech go Bóg pocieszy... Wszystko zsyłamy na Boga, byle siebie wycofać!... Jestże taka twardość serca godna chrześcijanina? — Patrzmy więc na przykład Zbawiciela — uczmy się szczerego, skutecznego współczucia.. Tyle łez, nędz, smutków, ucisków w około — mówmy: żal mi, spieszmy z pociechą, z ratunkiem... Szczególnie zaś miejmy w pamięci tych, co wstydzą się żebrać, co płaczą w okryciu — ci najbardziej zasługują na litość... Lecz nie tylko na nędze, potrzeby doczesne bliźnich rozciągajmy współczucie. Są też niedole moralne, o których zapominać nie wolno: ciemnota, zepsucie, złe nałogi... Na tem więc polu być litościwym Samarytaninem, podnosić upadłych, ratować dusze. zasłaniać niewinność przed sidłami szatana — to najwyższy objaw litości... Słowem wszystkie potrzeby bliźnich ogarniajmy współczuciem, jak w sercu Chrystusa P., tak w naszem niech każdy ma miejce...

III.

Po słowach współczucia następuje cud. Wszechmocna dłoń Zbawiciela mnoży chleb, karmi rzeszę. Tak to opowiada nasza Ewangelia:

Zapytał ich: wiele chleba macie? Rzekli, siedmioro. I rozkazał rzeszy usiąść; a wziąwszy siedmioro chl ba, dzięki czyniąc, łamał... I kładli przed rzeszą... Jedli tedy i najedli się. I zebrali co zbyło ułomków siedm koszów.

W tym cudzie podziwiajmy moc Bożą... Poznawajmy w Nim tego, który wszystko wywiódł z nicości... karmił lud swój manną na puszczy — dziś żywi wszelkie stworzenie... Stąd zaś uczmy się niezachwianej ufności w trudach, smutkach, potrzebach życia... *Izali skróconą stała się ręka moja?* (Iz. L. 2)... Lecz szczególnie bierzmy naukę z tego, że Chrystus Pan po nasyceniu ludu każe zbierać okruchy — *zbierzcie zbywające ułomki, aby nie zginęły* (Jan IV. 12). Cóż oznacza ten rozkaz? To wymowne upomnienie, abyśmy nie marnowali darów Bożych, uczyli się cnoty rozumnej oszczędności...

Ach, jeśli komu, toć nam najbardziej potrzebna jest ta cnota! Przejdźmy kraj, wszędy narzekanie, niedostatki, pustki, ruina... Upada pan, kupiec, rolnik, rzemieślnik — ledwie dyszymy pod ciężarem długów i nędzy... Cóż to jest? Co nas gubi? Bogu dzięki Tatar nas nie najeżdża — o wojnach, nieurodzajach nie słychać! Skądże ta nędza powszechna? Oto z braku rozumnej chrześcijańskiej oszczędności — nie umiemy żyć skromnie, dary Boże marnujemy — i to nas do laski żebraczej prowadzi... Dwa zaś główne są źródła, z których to marnotrawstwo wypływa: *zmysłowość i pycha*. Czy nie zmysłowość, t. j. zbytki w życiu, w ucztach, rozpustach, pożera wielkie majątki? Czy nie zmysłowość, uosobiona w pijaństwie, rujnuje wieśniaka, wydziera mu ostatni zagon ziemi, z pod własnego dachu wyrzuca? Czego zaś nie wyssie zmysłowość, to pada ofiarą pychy. Każdy pnie się wyżej... Wieśniak chce żyć, jak mieszczanin — mieszczanin, jak pan — pan, jak książę... Sługa chce się stroić, jak pani — biedny błyszczeć, jak bogacz... Ciągniemy strunę, aż pęknie żałośnie... Serce boli na ten widok — mówisz, przestrzegasz, aby zaniechano tych chrzcin, wesel tygodniowych, oblanych trunkiem — ale pycha zatyka uszy rozumu!... Jakże można odprawiać to cicho, krótko, a skromnie?! Co ludzie powiedzą? I dla tej nędznej obawy sądów ludzkich sadzimy się jeden przed drugim... Zapożycz się, sprzedaj — ale się pokaż!... Zastaw się a postaw się... To samo w innych stanach. Długi cisną — ale musi być wystawa, musi być suknia za setkę, musi być blask fałszywy!... O, zaślepieni! A cóż będzie jutro? Będzie to, co spotkało marnotrawnego syna...

Uczmy się więc oszczędności! Zrozumiejmy, że marnotrawstwo jest zbrodnią przeciw Bogu, bo człowiek tylko szafarzem, musi miernie, skromnie używać... Zbrodnią przeciw dzieciom — bo je skazuje na nędzę: *ojcowie jedli jagody, a zęby synów ścierpły...* (Jer. XXXI. 29)... Zbrodnią przeciw ubogim, bo cząstkę ich pożera... Zbrodnią przeciw ojcom — bo to, co marnujemy, jest owocem krwawej ich pracy... Zbrodnią przeciw miłej ojczyźnie — bo ją zaprzedaje w cudze nieprzyjazne ręce... Słuchajcie, słuchajcie! My już prawie ojczystej ziemi nie mamy — wkrótce kupować ją będziemy na złożenie kości naszych!... Twarda tylko oszczędność ratować nas może. Chwyćmy się jej, zbierajmy okruchy — tak wybrniemy z toni, damy dowód rozumu, męstwa, cnoty... Bóg wejrzy na naszą pokutę, roz-

mnoży chleb nasz, dobra nasze cudownie — i pełnić się będzie nad nami, co powiedziano o rzeszy: *jedli i najedli się...*

Domówienie. To jest, m. dr., krótki wykład dzisiejszej Ewangelii św. Słyszeliście, jak ważne zawiera ona prawdy, upomnienia, nauki... Złote to ziarna, *droższe nad złoto i topaz...* (Ps. CXVIII. 127). Chowajmy je w pamięci — a zbierając z pól naszych chleb doczesny, starajmy się z tych ziaren ewangelicznych gromadzić żniwo duchowne! Kto tym chlebem posila duszę swoją, żyć będzie na wieki. Amen.

SZKIC XXXIV.

Na niedzielę VII. po Świątkach.

Treść: O piekle... 1) Czy jest piekło i 2) jakie są męki piekielne.

Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Temi słowy Bóg Zbawiciel uczy obrazowo, że złych, którzy aż do końca trwają w złem, czeka piekło. O piekle rozmyślać, rzecz pożyteczna, bo mówi Mędrzec Pański: *pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz* (Ekkl. VII. 40). Dla tego i Psalmista się modli: *przebij bojaźnią twoją ciało moje* (Ps. CXVIII. 120). Zstępujmy więc za życia często myślą do piekła, byśmy doń kiedyś nie zstąpili z duszą i ciałem.

I. Czy piekło jest rzeczywiście?

II. Jakie są męki piekielne?

Odpowiedź na te 2 pytania będzie przedmiotem nauki dzisiejszej.

I.

Pod piekłem rozumieją się kary wieczne, które cierpią i cierpieć będą ci ludzie, którzy w grzechu śmiertelnym schodzą z tego świata. Czy piekło jest rzeczywiście? Kościół św. nas uczy, że piekło jest, opierając naukę swoją na Piśmie św., na ustnem podaniu i na tem, co nam w tej mierze mówi nasz własny rozum.

1. Pismo św., ten list Boży do nas, uczy w niezliczonych miejscach o istnieniu kar wiecznych. Daniel: *którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się, jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę, aby wiedzieli zawżdy,* t. j. hańbę, zawżdy trwać mającą, czyli wieczną (XII. 2). — Izajasz Pr.: *Któż*

z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym, kto z was zmieszka z paleniem wiecznem (XXXIII. 14). — Ekklezyastes: *jeźli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie* (XI. 3). (Wytłumaczyć ten obraz). — P. Jezus uczył, że na sądzie rzecze do złych: *idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który...*, i opis sądu ostatniego skończył słowy: *i pójdą ci (źli) na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego* (Mat. XXV. 41—46). Nauczając o zgorszeniu i pokusach Pan Jezus w sposób przerażający opisuje wieczność kar piekielnych: *Jeśliby ręka twoja gorszyła cię, odetnij ją; lepiej jest tobie wnijść do żywota ułomnym, niż mając obie ręce, iść do piekła w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie. A jeśli cię noga twoja gorszy.... lepiej jest tobie wnijść chromym... niż mając obie nogi, być wrzuconym do piekła ognia nieugaszonego, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie. A jeśli cię oko twe...; lepiej jest tobie.. niż mając oboje ócz wrzuconym być do piekła ognistego, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie* (Mat V. 30). (Przypomnąć znaczenie słów: odetnij, wyłup). Trzykroć P. Jezus zapewnia, że robak, który gryzie potępionych, nie umiera, że ogień, który ich pali, nie gaśnie. — Tego samego uczy P. Jezus w przypowieści o bogaczu i Łazarzu. *Był niektóry człowiek bogaty.. I stało się, że umarł żebrak, a poniesion był na łono Abrahamowe*, nie za to, że był ubogim, tylko, że nim będąc, z wolą Bożą się zgadzał, na Boga nie szemrał i ludzi nie miał w nienawiści. *Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle*, nie za to, że był bogatym, tylko że był złym i nielitościwym. *A podniosłszy oczy swoje* bogacz, *gdy był w mękach ujrzał..* (Łuk. r. XVI. aż do w. 26). — Czego Mistrz nasz uczył, tego uczą i Jego Apostołowie. *Aza nie wiecie, że niesprawiedliwi nie osiągną królestwa Bożego?* (I. Kor. VI 9). *Dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków i nie mają odpoczynku we dnie i w nocy* (Obj. XIV. 11). *Będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków* (Obj. XX. 10).

2. Ustne podanie. Św. Klemens, czwarty z rzędu Papież: „nieśmiertelnemi są wszystkie dusze, nawet i dusze bezbożnych, którymby lepiej było, gdyby przestały być nieśmiertelnemi *(quibus melius foret non in incorruptibilibus esse)*. Bo cierpiąc karę od ognia nieugaszonego, a nie mogąc umrzeć, są bardzo nieszczęśliwemi (Petar. de Engel. III. 8). — Św. Ireneusz, Biskup w II. wieku po Chrystusie,

pisze: „którym Chrystus rzecze: idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, ci będą zawsze potępionymi; a którym rzecze: pójdźcie błogosławieni ci będą wiecznie królować“ (contr. haer. IV. 38). — Minucyusz Feliks, pisarz kościelny w III. wieku po Chrystusie, pisze: „tam (w piekle) mądry ogień członki pali i uzdrawia, gryzie i odżywia (*illic sapiens ignis membra urit et reficit, carpit et nutrit*), podobnie jak piorun ciało pali, a nie niszczy“. A dalej pisze: że jak są góry Etna i Wezuwiusz, w których wnętrzu się pali i tyle wieków się pali, a jednak się nie wypala i zawsze się tam ma co palić, tak i ogień piekielny pali, ale nie spala i zawsze będzie miał co palić (*non damnis ardentium pascitur*) (In Octav. cap. 35). Tak samo inni Nauczyciele Kościoła i wszystkie katechizmy. W Składzie Apostolskim wyznajemy: *żywot wieczny*.

3. Rozum zdrowy nam mówi, że świętość, sprawiedliwość i mądrość Boża wymagają, by były kary wieczne.

a) Kto jest złym aż do końca, nie może być przyjętym do nieba, bo toby się sprzeciwiało sprawiedliwości i świętości Boga. Ale nie może też być skazanym na karę tylko doczesną, t. j. czyściec. Do duszy przeznaczonej do czysca, mówi Bóg niejako: „ty mnie kochasz i ja ciebie kocham, ale jeszcze masz do odpokutowania dawne winy już odżałowane, jeszcześ nie dosyć omyta z pyłu ziemskiego. Gdy nią będziesz, dopuszczę cię do oglądania mego oblicza“. Do duszy, która w złem trwała aż do końca, Bóg tak mówić nie może. Lecz może ta dusza poprawi się na tamtym świecie? Stan duszy na tamtym świecie musi być niezmienny, inaczej jeszcze i święci mogliby kiedyś stać się potępionymi, co bezbożnością byłoby przypuszczać.

b) Sprzeciwia się wszelkiemu uczuciu słuszności, a nawet oburza przypuszczenie, by się miały skończyć męki tych, którzy nie skończyli być złymi. Więc ten cudzołożnik, który pełnił uczynki najobrzydliwsze, mówił, myślał... i umarł bez pokuty, ze sercem przylepłem do tych nieczystości, ma pocierpieć trochę, a potem królować wiecznie z Maryą najczystszą, nienaruszoną? Ten pijak, który siebie uczynił podobnym bydlęciu, a rodzinę wtrącił w nędzę i umarł bez żalu, ma na wieki doznawać jednego losu z tym św. Józefem, sługą dobrym i wiernym, szafarzem wiernym Rodziny świętej, lub z tymi Świętymi, którzy postami ciało tak wycieńczyli, że idąc zataczali się, a wiatr nimi kołysał? Ten cynik, który nigdy nie zgiął kolana,

szydził z modlitwy i takim został do końca, ma, pocierpiawszy trochę, potem równego doznawać losu ze św. Jakóbem, którego skóra na kolanach od klęczenia stała się twarda, jak skóra wielbłądowa? Człowiek, który zbogacił się krzywdą ludzką i tego nie żałował, ma kiedyś jednego losu doznawać z tym Łazarzem ubogim i cierpliwym, ze św. Franciszkiem dobrowolnie ubogim .. ?

c) Gdyby P. Bóg nie był ustanowił kar wiecznych, człowiek mógłby tak odzywać się do P. Boga: „ja Ciebie Boże nie będę słuchał, a Ty mnie i tak musisz zbawić; będziesz mię karał za moje grzechy, to ja karę przecierpię, kara się skończy, a ja na wieki będę szczęśliwy; czem są kary, choćby srogie i długie, z wiecznością szczęśliwą?... więc bać się Ciebie i czynić Twą wolę nie mam powodu". — Jest więc piekło!

II.

Jakie są męki piekielne? Ujemne i dodatnie.

1. Kara ujemna zależy na tem, że potępieni są pozbawionymi oglądania Pana Boga. Jak ta kara dotkliwą, tego wysłowić nikt nie zdoła. Póki żyjemy na ziemi, to ani pojmujemy, czem jest dla duszy Bóg. Gdy się człowiek rozstanie z tym światem widzialnym, to jego dusza rwie się do Boga ze wszystkich sił swoich. Jak kamień, gdy się urwie u góry, pędzi koniecznie na dół; jak rzeka pędzi koniecznie na dół do morza, przerywając wały i tamy, tak dusza po śmierci rwie się koniecznie do Boga, *żąda i ustaje do pałaców Pańskich* (Ps. LXXXIII. 2). „Stworzyłeś nas Panie dla Siebie i niespokojne jest serce człowieka, póki nie spocznie w Tobie" — mówi św. Augustyn. Serce potępionego nigdy nie spocznie w Panu...

2. Oprócz kary ujemnej cierpią potępieni kary dodatnie, cierpią je teraz na duszy, a po zmartwychwstaniu cierpieć je będą i na ciele. Jakiego rodzaju są te kary, Kościół nie uczy, ale z różnych słów Pisma św. i z porównania nauki o piekle z innemi dogmatami możemy domyślać się, jakie są te kary.

A. Potępieni cierpią na duszy. Dręczy ich

a) pamięć Pamiętają, co było na ziemi. *Synu, pomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego* (Łuk. XVI. 25). Według nauki św. Tomasza z Akwinu, potępieni, jako wolni

od ciała i wpływu czasu nie będą mogli nic zapomnieć. Potępiony pamięta swoją wieś rodzinną (miasteczko rodzinne), swój kościół parafialny, dźwięk dzwonów jego i te lipy naokoło kościoła, i myśli: „jak miło było koło tego kościoła! tych lip woń i szum, tych dzwonów dźwięk, tego kościółka spokój i cisza to był przedsmak nieba!" Pamięta swego proboszcza, jego katechizacye, kazania, swoje spowiedzi i Komunie godne i niegodne..., widzi, że mógł się zbawić, że inni przy tych samych środkach zbawienia zbawili się... Dręczy potępionego

b) rozum. Poznaje, co stracił, gdy stracił Boga. Poznaje, że słuszną odnosi karę. *Synu pomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz także złe, a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz* (Łuk. XVI. 25).

2. Po dniu ostatecznym będą potępieni cierpieć także na ciele.

Udręczony będzie ich wzrok. Dręczyć go będą ciemności... *Synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne* (Mat. VIII. 12). *Gdy były ciemności straszliwe po wszystkiej ziemi egipskiej przez trzy dni, żaden nie widział brata swego, ani się ruszył z miejsca, na którem był,* wtedy rzekł Farao do Żydów: *idźcie* (Exod. X.), czego nie rzekł w czasie plag poprzednich. Jak ponurym jest dzień bez słońca! Pomyśl teraz wieczność, bez słońca, mglistą, ponurą; pomyśl *tę ziemię nędzy i ciemności, kędy cień śmierci i nie masz rządu, ale wieczny strach przebywa* (Job XI. 22)! Jeśli zaś cokolwiek będą mogli widzieć potępieni, to widzieć będą chyba czarta, który, jak na ziemi czasem się pokazywał z dopuszczenia Bożego, strasząc lub kusząc, tak i potępionym może się dla pokarania ich ukazywać będzie. Widok jego jak będzie strasznym! *Quid adstas cruenta bestia?* — rzekł św. Marcin do kuszącego go djabła (Brev. in vita). Lub też widzieć będą innych potępionych; może mąż żonę, żona męża, może swe dzieci, braci, krewnych, spólników złego!

Udręczonym będzie ich słuch. *Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* (Mat. VIII. 12). — Udręczonem będzie ich powonienie. Piekło to *jezioro ognia gorejącego siarką* (Obj. XIX. 20). *Dym męki ich wstępować na wieki wieków* (Obj. XIV. 11). — Udręczonym będzie ich smak. *Poślij Łazarza, aby zmoczył koniec palca swego we wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu!* (Łuk. XVI. 24) — prosił potępiony, ale daremnie. — Udręczonym

będzie zmysł dotykania, skoro *robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie* (Mar IX. 43, 45).

Co do tego ognia piekielnego, chociaż dogmatem to nie jest. Teologowie zgadzają się na to, że to będzie ogień prawdziwy, od ziemskiego odmienne mający własności, ale straszniejszy niż ziemski. Choćby to zresztą nie był ogień prawdziwy, ale inna męka, równa męczarni od palącego ognia lub gryzącego ciało i kość robaka, to już dosyć!

Jest rzeczą oczywistą, że nie wszyscy potępieni będą cierpieć w jednakim stopniu, ale każdy według wielkości swych grzechów. Pan *odda każdemu według uczynków jego* (Mat. XVI. 27). *Mocarze mocne męki cierpieć będą* (Mądr. VI. 7); *mocarze*, t. j. wielcy, zuchwali grzesznicy, ci którzy się to chwalili: „ja się nikogo nie boję", *mocne*, t. j. wielkie męki cierpieć będą. Powiedziano o duszy grzesznej: *jako się wiele wynosiła i w rozkoszach była, tyle jej dajcie męki i żałości* (Obj. XVIII. 7). Święty Grzegorz Pap.: „jeden wprawdzie jest ogień piekielny, lecz nie w jednaki sposób wszystkich grzeszników dręczyć będzie. Każdy bowiem taką będzie odnosił karę, jakiej się jego wina będzie domagała" (Dial. IV. 63). Lecz chociaż nie wszyscy jednakie co do srogości, wszyscy potępieni wieczne cierpieć będą męki. *Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym, kto z was zmieszka z paleniem wiecznem?* (Izaj. XXXIII. 14).

Dlatego czyńcie pokutę! Każdy z was ma sobie powiedzieć: za dawne grzechy będę pokutował, a nowych popełniać nie będę. Amen. *Ks. K. F.*

SZKIC XXXV.

Na niedzielę VIII. po Świątkach.

Treść: Włodarz, jego przymioty dobre i złe. Jak on starał się o zabezpieczenie losu doczesnego, tak nam starać się o wieczność szczęśliwą, mianowicie jałmużną duchowną. 7 uczynków miłosiernych co do duszy.

Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.
(Łuk. XVI. 10).

Ten włodarz, o którym dzisiejsza Ewangelia prawi, ma złe i dobre przymioty. Do złych należy najprzód marnotrawstwo, że rozpraszał dobra pana swego. Złym przy-

miotem była niesprawiedliwość jego, że groszem nabywał sobie przyjaciół. Do dobrych zaś przymiotów włodarza należy zapobiegliwość i roztropność, bo pamięta o przyszłości i o zabezpieczeniu bytu swego. Złe i dobre strony włodarza wyliczywszy, wysnuwa Pan Jezus naukę dla nas. Nie pochwala marnotrawstwa, ani niesprawiedliwości, ale wskazując na roztropność jego - mówi: *Czyńcie sobie przyjaciół...* czyli innemi słowy: jako ten włodarz dbał o zabezpieczenie swego losu ziemskiego, tak i wy starajcie się o ubezpieczenie szczęścia wiecznego; on nabywał przyjaciół krzywdą cudzą, wy także kupujcie niebo groszem, ale uczciwie nabytym. „*Dawajcie jałmużnę, bo jałmużna was wyprosi od wszego złego*“ (Ekkl. XXIX. 16), „*a nie dopuści duszy iść do ciemności*“. (Tob. IV. 11). Ponieważ człowiek składa się z ciała i duszy — owoż i jałmużna dwojaka jest: cielesna i duchowna. I jedna i druga potrzebna, i jedna i druga kupuje niebo, ważniejsza jednak duchowna. Mówmy tedy dziś o jałmużnie, odnoszącej się do potrzeb duszy.

N. M. Siedm jest uczynków miłosiernych względem ciała — siedm też rodzajów jałmużny duchownej. A mianowicie: pierwszym objawem jałmużny duchownej jest: grzeszących karać, to znaczy: każdy z nas (t. j. przełożony podwładnego, rodzice dzieci, równy równego), obowiązany jest upominać łagodnie i miłościwie, aby się błądzący ocknął i poprawił, szczególnie wtedy, kiedy grzech bliźniego jest oczywisty i pewny — gdyby bez tego upomnienia nie można się poprawy spodziewać, gdy jest uzasadniona nadzieja, że upomnienie odniesie skutek: *Bracia, jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku — wy nauczajcie takiego w duchu cichości*“ (Galat. VI. 1). „*Nie miej w nienawiści brata twego w sercu twojem, ale go jawnie karz, abyś nie miał grzechu dla niego* (III. Moj. XIX. 17). Ażali nie byłby okrutnikiem ten, pisze św. Augustyn, który, widząc ślepego nad brzegiem przepaści, nie wołał nań, by go od śmierci uchronić? Czyliż ten nie jest większym okrutnikiem, który, mogąc brata swego upomnieniem od śmierci wiekuistej zachować, nie czyni tego dla lenistwa? Strofowanie wszelkie — mówi św. Franciszek Salezy, przykre jest z natury swojej, lecz w ogniu miłości gotowane staje się lekarstwem.

2. Nieumiejętnych nauczać. Wiele jest osób, które jużto z własnej winy, jużto bez winy, w rzeczach

wiary i obyczajów mało są oświecone. Podobni oni są do wędrowca, który, będąc w podróży, nie zna drogi, a przeto łatwo na manowce zejść może. Uczynek to więc dobry: nieumiejętnego pouczyć. *Który ma miłosierdzie, naucza i ćwiczy jako pasterz trzodę swoję* (Ekkl. XVIII. 13). *Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie z wszelaką mądrością, nauczając* (Kol. III. 16). Duszę oświecać — mówi św. Bernard — bodaj większa zasługa, aniżeli godnego nakarmić.

3. Powątpiewających wspierać dobrą radą. W sprawach doczesnych nieraz człowiek nie wie, jak postąpić, częściej jednak wątpliwością jest miotany w sprawach zbawienia. Czy ten lub ów uczynek dobry, czy zły; czy ten lub ów obowiązek spełnił należycie, czy nie; czy ten stan obrać, czy inny i całe mnóstwo różnorodnych wątpliwości i skrupułów dręczy niejednę duszę. Otóż, jeżeli możesz i umiesz, nie odwracaj się od uciśnionego, który ciebie o radę i wskazówkę prosi.

Jeśli masz rozum, odpowiadaj bliźniemu (Ekkl. V. 14). Nie możesz wspierać majętnością, pisze św. Hieronim, wspieraj radą, albowiem roztropną radą możesz bliźniemu w ucisku więcej dopomódz, aniżeli skarbami i mocą. Tak radził św. Paweł dozorcy więzienia w mieście Filippi, bo na jego pytanie: *Co mam czynić, abym był zbawiony?* odrzekł: *Wierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawion i ty i dom twój!* (Dz. ap. XVI. 30). Tym zaś, którzy rady potrzebują, dam tę wskazówkę: Nie u ludzi ciemnych, zabobonnych, złych, rady szukajcie, ale wedle słów Pisma św. *Rady zawsze od mądrego szukaj* (Tob. IV. 19).

4. Smutnych pocieszać. Do wypełnienia tego uczynku miłosierdzia, aż nadto częstą mamy sposobność. Dużo jest nędzy, ucisku, smutku i łez na tym padole płaczu. Są tu nędze, dojmujące ciału, naprzykład: głód, zimno, kalectwa i choroby; — są też krzyże, które przygniatają ducha, jako to: strata czci i honoru, niewdzięczność, zgryzoty sumienia, ciężkie pokusy. Jako oliwa uśmierza ranę, tak pocieszenie koi smutek; jako sen pożądany choremu, tak pociecha droga jest smutnemu. To też i pismo św. upomina: *Nie zaniechiwaj płaczących cieszyć* (Ekkl. VII. 38). *Prosimy was bracia cieszcie ludzi małego serca* (I. Tess. V. 14). *Nabożeństwo czyste, a niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich* (I. Jak. I. 27). Jako ten wielkie dzieło miłosierdzia wykonuje, który cho-

rego nawiedza, takież czyni i ten, który smutnego pociesza, mówi św. Grzegorz. Tak pocieszał ongiś pobożny Tobiasz ziomków swoich, jęczących w niewoli assyryjskiej, tak pocieszał P. Jezus wdowę w Naim, siostry Łazarza: Martę i Maryą, uchylając smutek wszędzie, gdzie się pojawił.

5. Krzywdy cierpliwie znosić. Sprawa to niezmiernie trudna spełnić wymieniony dopiero uczynek. Zaprawdę wielkiego zaparcia się potrzeba i panowania nad sobą, aby się zdobyć na cierpliwość wtedy, kiedy nam wyrządzona krzywda dojmuje, kiedy się i krew i uczucie sprawiedliwości przeciwko sprawcy burzy. Zimna jednak rozwaga sama jasno wskazuje, że ten, kto cierpliwie znosi krzywdę, poniesioną na majątku; kto w cichości cierpi ujmę, doznaną na swoim honorze; kto szyderstwa, obelgi, prześladowania przyjmuje ze spokojem; kto wyrzeka się swego prawa i dobrowolnie rezygnuje na wynagrodzenie szkody, a przy tem nietylko zewnętrznie okazuje cierpliwość, ale i do serca nie dopuszcza żadnej nienawiści, że taki, powiadam, dokonuje czynu wielkiego, wspaniałego! To jest miłość doskonała, ofiarna, głęboko męska, a choć trudna, toć przy pomocy łaski Bożej możebna. *Nie pamiętaj każdej krzywdy bliźniego, a nie czyń nic w sprawach krzywdy* — tak uczy pismo św. (Ekkl. X. 6). Wielu też wykonało ściśle to polecenie. Wykonał je Józef egipski, bo przyszedłszy do władzy, nie dopominał się krzywdy swej ani u Putyfara, który go niesłusznie do więzienia wtrącił, ani u braci, którzy go sprzedali. Wykonał je Dawid, bo nie szukał odwetu na królu Saulu, który go tak srodze prześladował. Św. Teresa radowała się, gdy mogła krzywdę cierpieć, a siostry jej zakonne, ilekroć ją wesołą widziały, mówiły: „Pewnie jakiejś przykrości doznała, kiedy jest wesołą!“ Znam wielu takich — pisze św. Franciszek z Assyżu, którzy się umartwiają na ciele i duszy, bo modlą się, poszczą i czuwają, ale tego nie pojmują że dla duszy jest jeszcze zbawienniejsze cierpliwe znoszenie krzywdy. Cierpliwość i miłość przywodzi nawet najzaciętszego wroga do upamiętania i uznania, a u Boga obłitą zapłatę wyjednywa.

Nie przeczę, że prawa swego szukać można niekiedy nawet i przed sądem, byle tylko z miłością, łagodnością i wyrozumiałością, zawsze jednak przy tem obstaję, że zrzeczenie się tego prawa jest wyższym stopniem miłości!

6) Urazy dobrowolnie przebaczać. Dopełnieniem niejako znoszenia krzywdy jest przebaczenie urazy. To przebaczenie jednak ma być chętne i dobrowolne, nie powinno się odwlekać, ani pokrywki szukać lub wymówek; ma być nadto niepozorne, nie powierzchowne, ale wewnętrzne, to jest przebaczenie z serca, choćby obraza była najcięższa. *Odpuść bliźniemu twemu, który ci szkodzi, a wtedy tobie proszącemu grzechy rozwiązane będą.* (Ekkl. XXVIII. 2). *Bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił* (Efez. IV. 32). *Zgodź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze* (Mat. V. 25). Wiele jest rodzajów jałmużny i uczynków miłosiernych ku odpuszczeniu grzechów, lecz nie ma większego nad ten: wszelkie urazy chętnie i z serca darować (św. Augustyn). W czasie wojen religijnych we Francyi postanowił pewien Luter zamordować hetmana katol. wojska. Pojmany, głośno się tym zamiarem wychwalał. Szlachetny hetman rzekł mu: „twoja wiara skłoniła cię, byś mi życie odebrał, moja pobudza mię, abym ci życie darował". I puścił go wolno.

7. Za żywych i umarłych się modlić. Niektóre z wymienionych powyżej uczynków nie każdy może wypełnić, jak np. nie każdy może pouczyć, lub dać radę, ale modlić się każdy, w jakimbądź stanie, w zdrowiu i chorobie, między ludźmi i na osobności, we dnie i w nocy. Dopomódz uczynkiem można tylko niektórym osobom, ale modlitwą można objąć świat cały; modlitwą można wszystko uprosić, łaskę Bożą, odpuszczenie grzechów, oświecenie, nawrócenie, zdrowie, majątek, bo modlitwa jest kluczem do wszelkich skarbów Bożych. Modlitwą można nadto wspierać nietylko żyjących, ale też i dusze, które już zeszły z tego świata, a cierpiąc w czyścu, modlitwy szczególnie potrzebują. *Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni* (Jak. V. 16). *Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani* (Ż Mach. XII. 46). Modlitwa za siebie, pisze św. Jan Złotousty, wynika poniekąd z potrzeby, modlitwa za drugich jest aktem łaski. Do modlitwy za siebie pobudza nas własna nędza, ale modlitwa za drugich jest wypływem czystej miłości.

Domówienie. Oto są, N. M., wszystkie uczynki jałmużny, lepszej, aniżeli jest jałmużna, odnosząca się do potrzeb ciała, jałmużny duchownej. Kończę słowy św. Hieronima;

„Nie umarł jeszcze złą śmiercią ten, kto pełnił uczynki miłosierne, bo ma tyle orędowników u Boga, ile dobrych uczynków“. Amen.

SZKIC XXXVI.

Na niedzielę IX. po Świątkach.

Treść: Chrystus Pan, płaczący nad Jerozolimą... Co za widok! Jaka tego płaczu przyczyna? Ten płacz to obraz miłosierdzia Bożego. P. Bóg woła ludzi do siebie: 1) przez łaskę i 2) przez karę.

Nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.

(Łuk. XIX. 44).

Dziwnie piękny i pełen tajemniczego uroku obraz przedstawia nam dzisiejsza św. Ewangelia: Chrystus płaczący nad Jerozolimą. Wielka miłość do tego ludu i głęboki smutek z powodu strasznych nieszczęść, co nań spaść miały, te uczucia ogarnęły serce Zbawiciela i wycisnęły łzy z oczu Jego. Prawdziwie Boskie łzy — one płynęły szczerze, jak Chrystus szczerze kochał. Lud ten, nie swoją zasługą, lecz Bożą łaską wybrany, okazał się tego wyboru niegodnym. Chełpił się wielkimi Ojcy swymi, lecz obietnice Boże i prawo święte, które po Ojcach otrzymał, wypaczył i skaził. Co chwila szedł w służbę bogów cudzych, proroki i kapłany święte zabijał. A jednak Chrystus płakał nad nim. — Skoro już zstąpił Bóg na ziemię, przyszedł właśnie do nich, jako do swoich — a *swoi Go nie przyjęli.* Na jego naukę zatkali uszy, a na cuda zamknęli oczy, na błogosławieństwa odpowiedzieli zdradą i krzyżem. A jednak Chrystus nad nim płakał. — I w przyszłości żaden naród tak długo i zapamiętale nie miał się Ewangelii opierać, żaden nie miał taką nienawiścią ścigać chrześcijan. A jednak Chrystus nad nimi płakał. — Nie oburzał się na niewdzięczność, nie zniechęcał uporem, nie usuwał się od nich, chociaż oni daleko od Chrystusa się usunęli, nie ściągał porunów z nieba, ale płakał. A płacz ów Chrystusów nad Jerozolimą to piękny obraz miłosierdzia Bożego — miłosierdzia, co łagodnie upominając, lub ostro gromiąc, zarówno dobrze czyni, bo zarówno kocha. Woła przez łaskę do sprawiedliwości i szczęśliwy, kto tego głosu usłucha — ale, gdy wołanie łaski nie zostaje wysłuchane,

wtedy woła przez krzyż i karę i już zgoła nieszczęsny, kto nawet tego głosu nie usłucha, lub go nie zrozumie. O tym dwojakim głosie i nawoływaniu Bożem przez łaskę i przez karę będą uwagi nasze.

I

A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz jest zakryto od oczu twoich (Łuk. XIX. 41, 42). Więc Bóg dał Jorozolimie, a właściwie ludowi żydowskiemu, dosyć światła. Ewangelia była wśród nich opowiadaną i Chrystus wyraźnie nakazuje uczniom: *Co wam w ciemności mówię, powiadajcie na świetle: a co w ucho słyszycie, przepowiadajcie na dachach* (Mat. X. 27). *Wy jesteście światłość świata. Nie może się miasto zakryć na górze osadzone: ani zapalają świecy i kładą ją pod korzec, ale na świeczniku: aby świeciła wszystkim, którzy są w domu* (Mat. V. 14, 15). To światło Boże, Ewangelia św., była ku ich zbawieniu, ku pokojowi, lecz niestety w ów dzień, który w istocie był dniem tego ludu, bo pośród niego sam Chrystus żył i nauczał, zakryte było światło Boże od oczu ich. Na to nawoływanie łaski zatkali uczy swoje. Ani spełnienie wszystkich proroctw, ani świętość życia i nauki, ani nawet cudowne uczynki Chrystusowe nie otworzyły im oczu. Przepowiedział to Izajasz: *Rzekł Pan: Ponieważ ten lud przybliża się ku mnie usty swemi, a czci mię wargami swemi, ale serce jego daleko jest odemnie... przeto oto ja przydam, że uczynię podziwienie ludowi temu cudem wielkim i dziwnym, bo zginie mądrość od mądrych jego i rozum roztropnych jego skryje się* (XXIX. 13, 14.)

Żydzi spodziewali się spełnienia obietnic messyańskich: przecież całe pismo, obrządek, ofiary, kapłaństwo i samo ich wybranie ten miało cel, by ich przygotować, a przez nich świat cały do przyjęcia Zbawiciela. Sam Chrystus nazwał ich synami królestwa, o które pytali się Faryzeuszo: *Kiedy przyjdzie królestwo Boże? Odpowiedział im Chrystus i rzekł: Nie przyjdzie królestwo Boże z spostrzeżeniem. Ani rzeką: oto tu albo tam. Albowiem oto królestwo Boże w was jest* (Łuk. XVII. 20, 21). I za tę dobrowolną ślepotę i nieprzyjaciołom Chrystusa, nawoływującego łaską: *synowie Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* (Mat. VIII. 12).

Żydowski naród i jego wybranie jest obrazem dusz naszych i ich powołania. *A wy rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia* i t. d. *którzy niekiedy nie ludem: a teraz ludem Bożym* i t d. (I. Piotr. II. 9, 10). Jak lud żydowski nie swoją zasługą miał wybranie, tak my nie ze swych zasług w Kościele Chrystusowym zostajemy. Jak ich Bóg łaską do przyjęcia wiary Chrystusowej nawoływał, tak nas do życia w tej wierze powołuje. Bo nie ten sprawiedliwy, co wiarę ma, lecz co z wiary żyje. *A sprawiedliwy z wiary żywie* (Rzym. I. 17). Kościół św., jego wiara, Sakramenta, nabożeństwa, błogosławieństwa, wszystko, cokolwiek w nim zawarte jest, ma jeden wielki cel: spełnienie woli Bożej w uświęceniu naszem. *Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wasze* (I. Tess. IV. 3). To są głosy łaski Boga naszego, do dobrego nas nawołujące. I nie dosyć głosu tego słuchać; trzeba go i zrozumieć i za nim pójść. Żydzi słuchali słów Chrystusowych i nie stawali się lepszymi; patrzali na jego cuda i nie uwierzyli. Chrystus Bóg-Zbawiciel żył i przestawał z nimi, a oni mimo to ani do Boga się zbliżyli, ani Jego zbawienia uczestnikami zostali. Ileż słów Chrystusowych obija się o uszy nasze, a my nie stajemy się lepszymi! Ileż cudów potęgi i miłości Bożej oglądamy, a wiara i ufność nasza mdleje w najlżejszej próbie! Chrystus żyje i przestaje z nami; Jego błogosławieństwa, zasługi i modlitwy są naszemi dobrami, Jego Ciało i Krew jest naszym pokarmem i napojem, a o ileż my przezto Bogu podobniejsi, ileż miłości i sprawiedliwości z tych źródeł Zbawicielowych czerpiemy? Bóg woła ciągle łaską na nas, woła usilnie, lecz niestety napróżno. Nad duszą naszą słusznie zapłakać może Chrystus, jak ongi nad Jerozolimą i powtórzyć słowa: *gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój co ku pokojowi twemu: a teraz jest zakryte od oczu twoich* (Łuk. XIX. 41).

II.

Skoro wołanie łaski nie pomaga, Bóg poczyna karą nawoływać. *Przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dla tego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego* (Łuk. XIX. 43, 44). Z boleścią Chrystus przepowiada nieszczęście swego ludu. Tylekroć przemawiał

doń słodkim głosem miłości i łaski, lecz napróżno. *Jeruzalem, Jeruzalem.. ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś* (Mat. XXIII. 37). Bóg nie jest skwapliwy do karania: najlepszym dowodem, to łzy Chrystusowe, przelane nad krnąbrnym i bogobójczym narodem. Lecz Ewangelia i cuda Chrystusowe nie oddziaływały na Żydów. Miałże ich Bóg w tej ślepocie zostawić i potępić? Na to nie mogło zezwolić miłosierdzie Boże. Miałże im bez wszelkiego zadośćuczynienia przebaczyć winę zmarnowanych i zdeptanych najpiękniejszych pereł nieba? Na to nie zezwalała sprawiedliwość, lecz zbawiając światy, umiał Bóg najściślejszą sprawiedliwość z bezgranicznem miłosierdziem zgodzić i złączyć w Chrystusie i Jego Krzyżu. Otóż, tak samo zbawiając człowieka każdego, Bóg krzyż mu wkłada i krzyżem karze za zmarnowaną łaskę, krzyżem też przysposabia go do nowej łaski.

Za odrzucenie Chrystusa Żydzi ciężko odpokutowali; lecz klęski, spadające na nich, nie karą tylko były, lecz jakby nową Ewangelią zagniewanego Boga, nowem nawoływaniem do prawdy i sprawiedliwości. I smagając, kocha Bóg, bo nie smaga, aby tylko bolało, lecz by z boleści dojść do pokoju. To, jakby drugi głos Boży, nie brzmiący mile, jak łaska, lecz huczący, jak piorun. Niestety P. Bóg często musi używać krzyża i często sam krzyż nie pomaga. Przykład odstraszający dają żydzi, co mimo największej łaski i najcięższej kary nie upamiętali się.

Każde cierpienie, które z woli Opatrzności znosić nam trzeba, ma tę dwojaką własność. Jest karą za nieusłuchanie natchnień i łask Bożych, a potem jest samo łaską i nowem natchnieniem do dobrego. Niestety bardzo mało jest dusz, które czujne i karne słyszą i idą za głosem Ducha św. Sam Chrystus zbawił nas przez krzyż i dał wzór, jak się zbawiać mamy. *I mówił do wszystkich: jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną* (Łuk. IX. 23)... *Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi; a jeśli synami tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a społu dziedzicami Chrystusowymi. Jeśli jednak spółcierpiemy, abyśmy też spół byli uwielbieni* (Rzym. VIII. 16, 17). Oto niesłychana wartość cierpienia! Cierpieć znaczy tyle, co zbawiać się, byle spółcierpieć z Chrystusem, t. j. dobrze cierpieć, czyli przez cierpienie dobrym się stawać.

Cierpienie jest najsilniejszym środkiem w ręku Bożem dla uświęcenia naszego. Komu cierpienie i krzyż nie pomoże, temu już nic pomódz nie zdoła. Cierpienie, to ostatnie słowo Boga do duszy, to ostatnia i najostrzejsza broń w ręku Wszechmocnego. Kto uporną, nieużytą wolą i tej łasce się oprze, tego czeka los Żydów — co pod uderzeniami strasznych rózg Bożych coraz twardsi i zapamiętalsi, wreszcie stracili do szczętu nadzieję Królestwa Bożego i królestwem mamony się zadowalają.

Domówienie. Chcemy plag Bożych uniknąć, to słuchajmyż natchnień Ducha św., bo to są dwa głosy, którymi Wszechmocny do nas przemawia. Lecz, jeśli czujemy rękę Bożą, kładącą krzyż na barki nasze, upokorzmy się, bo Bóg bez winy nie karze. Owszem pamiętajmy, że ta kara jest głosem Boga, jest upomnieniem, może bolesnem, ale potrzebnem. Płakał Chrystus nad Jerozolimą i dla tego, że strasznie cierpieć miała, i bardziej dla tego, że wszystkie te plagi nie wydały owocu poprawy. Oby nad naszemi duszami Chrystus łez wylewać nie musiał! *Bo ziemia, która deszcz często na się padający pije i rodzi ziele użyteczne tym, przez które bywa sprawowana, bierze błogosławieństwo od Boga. Lecz która rodzi ciernie i osty, odrzucona jest i blizka przeklęctwa, której koniec na spalenie* (Żyd. VI. 7, 8). *Ps.*

SZKIC II.

Na niedzielę IX. po Świątkach.

Treść: Jerozolima, nad którą zapłakał Zbawiciel, to obraz duszy w grzechach pogrążonej. Wielka złość grzechu wynika: I. z kar, jakie P. Bóg na niego wymierza i II. z samej istoty grzechu.

To, co dzisiejsza Ewangelia św. opowiada, działo się przy ostatnim wjeździe P. Jezusa do Jerozolimy, na kilka dni przed Jego śmiercią. Wielka rzesza wierzących w Pana wyszła mu naprzeciw i słała pod Jego nogi szaty swe i gałązki palmy i oliwy, wołając z weselem: *Hosanna.... błogosławiony, który...* Gdy Pan Jezus spuścił się z góry Oliwnej, przedstawił się oczom Jego wspaniały widok Jerozolimy z przepyszną świątynią... Pan Jezus jednak na ten widok zapłakał. Zapłakał nad Jerozolimą dla tego, że ona była grzeszną, nie poznała, co było ku jej pokojowi, nie poznała czasu nawiedzenia swego, zabijała proroków, którzy przepowiadali jej o przyjściu Sprawiedliwego, a teraz miała się stać zdrajczynią i zabójczynią samego Zba-

wiciela, — i za te wszystkie zbrodnie skazaną była na straszne dni ucisku i by nie pozostał z niej kamień na kamieniu. — Jerozolima grzeszna i mająca odnieść karę grzechów swoich to obraz duszy grzesznej... W czasach naszych dziwnej pobłażliwości dla grzechu — nietylko dla grzeszników, ale i dla grzechu — powinnismy starać się poznać, jak wielkiem złem jest grzech, bysmy mogli szczerze zapłakać nad duszami naszemi grzesznemi, bo grzesznym tylko łzy pokuty mogą zjednać zbawienie. Poznamy wielką złość grzechu:

I. z kar, jakie sprawiedliwość Boża za grzech wymierza,

II. ze zastanowienia się nad samą istotą grzechu.

I.

Bóg najmędrszy, najświętszy, nieraz okazywał, jak brzydzi się grzechem, czyli (co jest jedno) jak wielkiem złem jest grzech, a to przez to, że grzechy karał jawnie, głośno, a surowo. Okazał to, gdy Kaina za grzech uczynił tułaczem i zbiegiem, gdy potop spuścił na ziemię, widząc, że wiele było złości ludzkiej na ziemi, a wszystka myśl serca była napiętą ku złemu; gdy na grzeszną Sodomę i Gomorę dżdżył siarką i ogniem z nieba i wywrócił te miasta i wszystkę wokół krainę i wszystkie obywatele jej; gdy sprawił, że grzesznych Korego, Datana i Abirona ziemia pożarła: że z grzesznej Jerozolimy nie pozostał kamień na kamieniu i t. d. Ale cztery są wymiary sprawiedliwości Boskiej, w których najlepiej to poznajemy, jak wielkiem złem jest grzech.

1. Patrzcie w niebo. Tam stworzył Bóg niezliczone zastępy duchów, Aniołów, Archaniołów, Seralinów, Cherubinów... Uposażył Bóg te duchy najzacniejszymi przymiotami i umieścił je przed tronem Swoim, by Mu śpiewały nieustannie: Święty... Lecz liczba tych duchów znacznie mniejszą jest teraz, niż była w dniu ich stworzenia. Gdzież reszta Aniołów? Reszta ich jęczy w *ziemi nędzy i ciemności, gdzie cień śmierci i nie masz rządu, ale wieczny strach przebywa* (Job X. 22). Cóż ze szczęśliwych mieszkańców nieba uczyniło ich mieszkańcami piekła, nasyconymi hańbą i męką, pełnymi rozpaczy? Grzech. Popełnili grzech jeden tylko, myślą tylko, *a Bóg Aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił,*

ale powrozami piekielnymi ściągnionych podał na męki (II. Piotr. II. 4). O jak wielkiem złem jest grzech, skoro go Bóg nie przepuścił pierworodnym swym synom!

2. Objawienie Boże uczy nas, że pierwotny stan ludzi był bardzo szczęśliwym. Mieszkali w miejscu rozkoszy, — nie potrzebowali w pocie czoła pracować, panowali nad zwierzętami, nie podlegali chorobom, ni żadnym przykrościom, — umysł ich światłem nadprzyrodzonem obdarzony, poznawał Boga, wola ich, była stale skłonną do dobrego, — nie mieli umierać, ale po odbytym czasie zasługi mieli, żyjąc, być przeniesieni do szczęśliwości wiecznej. A teraz jakim jest stan ludzi? W pocie czoła pracuje człowiek na kawałek chleba, podlega chorobom i przeróżnym przykrościom, wszystko stworzenie rokosz podniosło przeciwko człowiekowi, — umysł człowieka przyćmiony, wola osłabiona, skłonniejsza do złego, niż dobrego, — gdziekolwiek stąpisz, znajdziesz grób, gdziekolwiek rydel zapuścisz w ziemię, kości ludzkich się odkopiesz... Gdzież się podział pierwotny stan ludzi? Co go ludziom wydarło? Grzech. Rodzaj ludzki zgrzeszył, przekroczył przykazanie Boże, i zaraz wyrzekł Bóg do męża: *iż ś.. jadł z drzewa, z którego ci był rozkazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie... w proch się obrócisz*, i wyrzekł do niewiasty: *rozmnożę nędze twoje*.. Jak więc wielkiem złem jest grzech! *Znienawidzę nieprawość i brzydzić się nią będę* (Ps. CXVIII. 163)!

3. Pójdźcie ze mną na górę Kalwaryi. Ciemności.., ziemia się trzęsie, skały pękają. Na krzyżu wisi człowiek, *od stopy nogi aż do wierzchołka głowy nie masz w nim zdrowia: rana i siność i spuchły raz nie jest zawiązany, ani lekarstwem opatrzony, ani oliwą zmiękczony* (Iz. I. 6). Grzbiet biczmi zorany, ręce i nogi gwoździmi przebite, głowa cierniową koroną skłóta, cały krwią oblany. *Biały* od wstydu, *rumiany* (Pieśń V. 10) od krwi przelewu. Kaci Jego: naigrawają się zeń w boleściach Jego: *innych uzdrawiał*.. Choć milczy, mówić się zdaje: *jam jest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa* (Ps. XXI. 7), — *o wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę*... (Tren. I. 12). Lecz i na duszy cierpi smutek *aż do śmierci*, bo oto otwiera usta i woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?* Któż jest ten człowiek od ludzi umęczony i wzgardzony, od Boga opuszczony. Wy znacie tego człowieka To Jezus Chrystus, w jednej osobie i Bóg i człowiek, Syn Boży jednorodzony, Ojcu we wszystkiem równy, Ojcu najmilszy. Za cóż Bóg Ojciec wy-

dał Syna Swego na...? Za grzechy nie Jego, bo On był bez winy, ale nasze. Aby się sprawiedliwości Boskiej za grzechy, którymi Majestat Jego nieskończony obraziliśmy, stało zadosyć, nie wystarczało, byśmy wygnani z raju pracowali w pocie czoła i podlegali..., należało jeszcze, by cała ludzkość odrzuconą została od Boga na wieki. Odkupić nas mógł tylko Bóg-człowiek, bo tylko Jego zadosyćuczynienie mogło mieć cenę nieskończoną, pochodząc zarazem od rodzaju ludzkiego. Syn Boży stał się człowiekiem, by nas odkupić. I oto Bóg za grzechy nasze własnemu Synowi Swojemu nie przepuścił... Ach grzechu, jakże okropnym jesteś!

4. Wiara św. nas uczy, że do nieba *nie wnijdzie nic nieczystego* (Obj. XXI. 28), że źli usłyszą na sądzie od Boga-Sędziego te słowa: *idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego* (Mat. XXV. 41), i *pójdą na mękę wieczną* (tamże 46), *do piekła w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera a ogień nie gaśnie* (Mar. V. 42, 43). Uczy nas dalej, że chociażby kto miał tylko jeden grzech śmiertelny, jeśliby w nim trwał w niepokucie aż do śmierci, będzie na wieki potępiony, bo *ktobykolwiek... w jednem upadł, stał się winien wszystkiego* (Jak. II 10). Uczy nas wreszcie wiara św., że nawet i ten, kto umiera w stanie łaski Bożej, jeżeli ma do odcierpienia kary doczesne za grzechy, wnijdzie do nieba dopiero wtedy, gdy wprzód w czyścu odda *ostatni pieniążek* (Mat. V. 26). Te wyroki Boże wymownie uczą, jak wielkiem złem jest grzech. Będę uciekać *przed grzechami, jako przed wężem* (Ekkl. XXI. 2)!

II.

Zastanówmy się jeszcze nad istotą grzechu, byśmy, o ile zdołamy w tem życiu, przyznali, że obrzydzenie, jakie Bóg ma dla grzechu, jest słuszne, i kary, jakie On wymierza za grzech, są słuszne.

1. Któż jest ten Bóg, który przez grzech doznaje obrazy, nieposłuszeństwa, wzgardy? Jest to istota, która wszystkie doskonałości posiada w stopniu najwyższym. Wieczny, *Król wieków nieśmiertelny* (I. Tim. I. 17), — który wszystko ogarnia: *dokąd pójdę od ducha twego albo kędy się uciekę...* (Ps. CXXXVIII. 8—10), *u którego nie ma odmiany, ani cienia przemiany* (Jak. I. 17), — najmędrszy

i wszystko wiedzący: *wszystko w mądrości uczynił* (Ps. CIII. 24), *przegląda wszystkie serca i wszystkie myśli serc rozumie* (I. Paral. XXVIII 9), — wszechmocny: *wszystko, co jedno chciał, Pan uczynił na niebie, na ziemi, na morzu i we wszystkich przepaściach* (Ps. CXXXIV. 6), — najświętszy i najsprawiedliwszy: *drogi Twoje proste i wszystkie sądy Twoje prawdziwe* (Dan. III. 27). — Nietylko sam w Sobie najdoskonalszy, ale i dla nas najdobrotliwszy. Z nicości wyprowadził nas, stworzył nas na wyobrażenie i podobieństwo Swoje i ku szczęściu wiecznemu. Dla nas stworzył ten świat, na który patrząc św. Augustyn wołał: „niebo i ziemia wołają na mię Panie, abym Cię kochał". Odkupił nas drogą krwią Swojego Syna, dla nas ustanowił Kościół, Sakramenta i t. d. Tego Boga, istotę najdoskonalszą i swego największego dobroczyńcę człowiek grzechem obraża. *Izali to oddawasz Panu ludu głupi a szalony? azaż nie jest On ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił i stworzył cię* (Deut. XXXII. 6)? To też Bóg użala się: *słuchajcie niebiosa a weźmij w uszy ziemio: wychowałem syny i wywyższyłem, a oni Mną wzgardzili. Poznał wół Pana swego i osioł żłób Pana swego: a Izrael Mię nie poznał, a lud Mój nie zrozumiał. Biada narodowi grzesznemu, ludowi nieprawością obciążonemu, nasieniu złemu, synom złośliwym: opuścili Pana, bluźnili świętego Izraelowego, odwrócili się wstecz* (Iz. I. 2 — 4).

2. I któż jest ten człowiek, który odważa się grzechem obrażać Boga, istotę najdoskonalszą, swego niewypowiedzianie wielkiego dobroczyńcę? Czem jesteś, pokażę ci, ale pójdź ze mną na cmętarz i odkop pierwszą lepszą ledwie zarosłą mogiłę... Łazarz cztery dni leżał w grobie, a mówiono o nim: *już cuchnie, bo mu już czwarty dzień* (Jan XI. 39). Człowiek przechodzi przez świat, jak *cień* (Job XIV. 2), jak *trawa i kwiat*, które wnet usychają (I. Piotr I. 24), jak *para ukazująca się na mały czas, która potem zniszczona będzie* (Jak. IV. 14). I ty człowiecze odważasz się Boga obrażać i grzech lekceważyć, na grzech się uśmiechać, grzech uniewinniać?

3. I dla jakiejże rzeczy obrażasz Boga? Dla rozkoszy, która trwa chwilę, a po sobie pozostawia rozczarowanie, gorycz i nudy, o której trzeba powiedzieć: *marność nad marnościami;* — dla grosza, który musisz zostawić: *szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?* (Łuk. XII. 20). Dla takich rzeczy obrażasz Tego, w którym jednym można znaleść pokój i szczęście:

„stworzyłeś nas Panie dla Siebie i niespokojne jest serce człowieka, póki nie spocznie w Tobie“ (św. Augustyn). Dlatego słusznie mowi Bóg: *zdumiejcie się niebiosa..., bo dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścili, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysteny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać* (Jer. II. 12, 13).

Nic więc dziwnego, że podczas gdy o sprawiedliwym rzekł Zbawiciel: *Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy* (Jan XIV. 23), to przeciwnie, w sercu grzesznika Bóg nie mieszka, owszem zsełа Bóg *utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia* (Rzym II. 9), a na sądzie rzecze im: *idźcie odemnie przeklęci...* Przyznać musimy Bogu: *drogi Twoje proste i wszystkie sądy Twoje prawdziwe!* (Dan. III. 27).

Domówienie. Akt obrzydzenia grzecbów, żalu za nie i przedsięwzięcia prawomocy. *Ks. K. F.*

SZKIC XXXVII.

Na niedzielę X. po Zielonych Świątkach.

Treść: Skarbem jest pobożność prawdziwa, a wstrętna pobożność fałszywa. Jakie są cechy pobożności fałszywej? I. zasadza się na rzeczach zewnętrznych; II. na unikaniu wielkich grzechów i III. na pysze.

(Homilia).

Nie masz skarbu droższego dla duszy chrześcijańskiej, jak prawdziwa pobożność. Uświęca ona człowieka — czyni go aniołem na ziemi – jedna łaski doczesne — kupuje niebo... *Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę...* (I. Tim. IV. 8). Przeciwnie, nie,masz rzeczy tak wstrętnej Bogu, tak szkodliwej dla duszy jak pobożność fałszywa, odziana płaszczykiem świętości... Taką była pobożność faryzeuszów. Wszystko w nich było udane, pozorne... Modlitwa, post, jałmużna — dla oka, dla poklasku.. To też Zbawiciel, sama dobroć i słodycz, ciskał gromy na tę ohydną obłudę... Porównywał ją do wilka w owczej skórze, do grobów pobielanych — i kiedy największych grzeszników garnął z miłością, do jednych faryzeuszów wołał: *biada wam, biada wam!...* I w dzisiejszej przypowieści ewangelicznej poucza na przykładzie faryzeusza, jak

pobożność fałszywa płonną jest i zabójczą... Dwóch ludzi wchodzi do kościoła — faryzeusz, pozornie pobożny, i celnik. Faryzeusz przechwala się cnotami, celnik bije się w piersi... Bóg odrzucił faryzeusza — na celnika wejrzał, przebaczył...

Niestety, i wśród nas wyrasta często chwast pobożności fałszywej! Pozory święte — a w gruncie serca zgnilizna... Strzeżmy się więc tego obłędu — kończy się on smutnym zawodem... W tym celu rozważmy Ewangelię św. dzisiejszą - uczmy się z niej, jakie są znaki pobożności fałszywej, abyśmy na tę drogę nie weszli.

I.

Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła.. Faryzeusz stojąc, tak się modlił: dziękuję tobie Boże... że poszczę dwakroć... dawam dziesięcinę...

Uważcie więc z tych słów faryzeusza, na czem on pobożność swoję zakładał. Czy na miłości, pokorze, czystości serca...? Nie, tylko na zewnętrznych praktykach religijnych, na pobożności „ciała“... *Poszczę dwakroć dawam dziesięcinę* — to cała jego świętość! Otóż to jest pierwszym znakiem pobożności fałszywej — że zasadza się ona na rzeczach zewnętrznych, na spełnianiu powierzchownych uczynków — do głębi serca, sumienia nie sięga... Byle z wierzchu było dobrze i czysto — o resztę się nie troszczy... kiedy pobożność prawdziwa wymaga od człowieka świętości nawet w myślach, uczuciach — tej idzie tylko o pozory.. Kiedy pobożność prawdziwa nakazuje ukrzyżować namiętności — ona chce skwitować wszystko kilkugodzinnym głodem... kiedy pobożność prawdziwa jest obrzezaniem ducha ze wszelkiej złości skazy — ona sądzi, że danie dziesięciny, rzucenie grosza biednemu jest szczytem doskonałości... O, smutne zaślepienie! A jednak ileż dusz tej chorobie ulega!

Jedni całą pobożność zasadzają na długich modłach ustnych — a te same usta szarpią sławę bliźniego, pełne kłamstwa, przekleństw, złorzeczeń... Inni surowo poszczą — mają sobie za grzech, spożyć trochę nabiału w zwykłe piątki i soboty — lecz serce ich żywi gniewy, zawiści, twarde, samolubne i pyszne... Nie zna ono ciepła miłości, nie zna uczuć braterskich, nie zna tego testamentu Chrystusowego: *przykazanie nowe... potemci poznają, że uczniami*

moimi jesteście... Inni pełnią uczynki miłosierne — dają jałmużnę, czynią ofiary Bogu — a tymczasem sumienie ich jęczy pod ciężarem krzywdy bliźniego, zdzierstwa, oszukaństwa i różnej nieprawości... Jestże to pobożność?! Jestże w tym blichtrze zewnętrznym jaka zasługa przed Bogiem? Nie, to proste, niegodne okpiwanie własnej duszy... Słuchajcie, co mówi Zbawiciel: *biada wam faryzeusze, iż dawacie dziesięcinę z miętki... a opuściliście ważniejsze rzeczy — sąd, miłosierdzie i wiarę... biada wam faryzeusze, iż oczyszczacie kubek i misę z wierzchu, a wewnątrz... biada wam faryzeusze, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdając się piękne..* (Mat. XXIII. 23, 25, 27). Oto, co warta pobożność na samych tylko rzeczach zewnętrznych oparta. Kto się więc jej oddaje, buduje dom na lodzie... Zobaczmy teraz inną cechę pobożności fałszywej.

II.

Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła... Faryzeusz stojąc tak się modlił: dziękuję tobie Boże, żem nie jest drapieżny, niesprawiedliwy, cudzołożnik...

Słowa te pokazują, że w przekonaniu faryzeusza dość było do świętości wstrzymać się od ciężkich występków... Nie był zdziercą, cudzołożnikiem — więc już gotowy święty!... To tedy drugie znamię pobożności fałszywej, że zasadza się ona tylko na unikaniu wielkich, zewnętrznych grzechów. Nie zabić, nie ukraść w sposób pospolity, nie złamać wierności małżeńskiej — to cała jej doskonałość!... Otóż znowu wyznajemy ze smutkiem, że wielka ilość chrześcijan tak sobie wyobraża pobożność. Byle tę z grubszej trzaski ociosać, nie nurzać w błocie występków — już ich sumienie spokojne, ba nawet dumne z tego... To też często słyszeć można przechwałki: nie zabiłem, nie ukradł.. Nie jestże to faryzejska ślepota? Pomyślcie, czyż tylko wielkie, zewnętrzne występki są grzechem?.. Czyż myślą, pragnieniem, słowem nie można dopuścić się zbrodni? Czy grzechy serca nie bywają czasem cięższe od grzechów ciała? Wszak wyraźnie uczy Zbawiciel: *z serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, bluźnierstwa...* (Mat. XV. 19). A z drugiej strony, czyż dosyć dla chrześcijanina powstrzymać się od złego? Nie, to połowa roboty; trzeba nadto czynić dobrze. Nie robił źle sługa, co talent zakopał — nie stracił go — był przecież potępiony, bo nie czynił dobrze... Nie robiły źle panny nieroz-

tropne — odrzucono je, bo nie miały oliwy, nie czyniły dobrze... Chrześcijanin powinien dążyć do doskonałości, wzrastać w cnoty — *bądźcie doskonałymi, jako ojciec...* (Mat. V. 48). To nasz zakon, nasza wiara... Cóż więc z tego, że grubych zbrodni na sumieniu nie mamy — lecz czy pełnimy dobro? Czy spełniamy wiernie obowiązki względem Boga?... Czy względem bliźnich?... Czy wykonujemy wszystkie ewangeliczne cnoty?... szczególnie te cnoty małe, codzienne — w zatrudnieniach, sprawach, w życiu społecznem, rodzinnem, domowem?... Jeśli tego nie ma — nasza pobożność fałszywa — nie jesteśmy uczniami Ewangelii, lecz uczniami faryzeusza... O, zrozumiejmy te prawdy — inaczej powie nam kiedyś Zbawiciel: *biada wam faryzeusze... toć było trzeba działać, i owego nie opuszczać...* (Mat. XXIII. 23). — Lecz między wielu innemi, oto jeszcze jeden znak pobożności fałszywej.

III.

Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła... Faryzeusz stojąc tak się modlił: dziękuję tobie Boże, żem nie jest jako inni ludzie... jak i ten celnik.

Oto jest trzecia cecha pobożności fałszywej — straszna, szatańska p y c h a. Nie jestem, jak inni ludzie, woła faryzeusz... Widzi on w sobie same cnoty, samą świętość — inni zaś w jego oczach zbrodniarze... Szczególnie zaś urąga biednemu celnikowi — n i e j e s t e m, j a k ó w c e l n i k! Czyni się więc sędzią swoich braci, ciska na nich pogardą... Tak samo postępuje dziś fałszywa, obłudna pobożność. Swoich błędów nie widzi — owszem, co mówi, dobre — co czyni, doskonałe... lecz natomiast jakże nicuje wszystkie sprawy bliźniego! Wszystko, co czynią drudzy, wydaje się jej złe, krzywe, lub pewnym niedostatkom podległe. Cnoty bliźnich są podejrzane .. Prawda, dobry, cnotliwy — „ale“... Dobrym jego uczynkom przypisuje złe zamiary.. Prawda, czyni wiele dobrego, ma serce „ale“... Zasługom jego odmawia wartości.. Prawda, posiada wiele zalet — „ale“... Kiedy zaś bliźni ma rzeczywiście źdźbło w oku, z jakiemże oburzeniem, pogardą myśli i mówi o tem: N i e j e s t e m j a k o t e n c e l n i k!... Na Boga! gdzież sprawiedliwość, która każe własne sprawy roztrząsać?... Gdzie miłość, która n i e m y ś l i z ł e g o?... Gdzie pokora, bez której cała świętość jest niczem?... Więc to nie pobożność, lecz straszliwa

obłuda — nie chwała Boga, ale adoracya siebie... Jak przeto od faryzeusza P. Bóg odwrócił oblicze, tak odwróci od każdego, kto swoję pobożność kazi pychą... Celnikowi, uznającemu swe złości, otworzy skarby miłosierdzia — przed hardym faryzeuszem je zamknie. Spełnią się na nim słowa, któremi Zbawiciel zamyka całą przypowieść: *kto się podwyższa, będzie uniżon!...* (Łuk. XIV. 11).

Domówienie. Wskazałem wam, m. dr., na podstawie przypowieści ewangelicznej trzy ważniejsze cechy pobożności fałszywej... Zstąpmyż teraz w głąb serca, sumienia — i patrzmy okiem surowego sędziego, czy na naszej pobożności nie ma tej plamy trojakiej?... Jeśli jest ta lub owa, oczyśćmy się rychło — wejdźmy na drogę pobożności prawdziwej! Boga nie oszukamy maską — On myśli i serce przenika... *w aniołach znalazł nieprawość*.. (Job IV. 18). Tylko w pobożności prawdziwej, szczerej, czystej jak złoto, zadatek szczęścia naszego w życiu doczesnem i wiecznem — *pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego* (I. Tim. IV. 8). Amen.

SZKIC XXXVIII.

Na niedzielę XI. po Świątkach.

Treść: Język jest powszechnością nieprawości. O krzywdzeniu bliźniego na sławie. I) Kto krzywdzi bliźniego na sławie; II) jak wielkim grzechem oszczerstwo i obmowa i III) jak naprawić krzywdę na sławie.

(*Nauka katechizmowa*).

Jak szczęśliwym był ów człowiek, który uleczony od Pana Jezusa mówił dobrze! Nic trudniejszego, jak mówić dobrze. *Języka żaden z ludzi nie może ukrócić* (sam ze siebie, bez pomocy łaski Bożej, jak tłumaczy św. Augustyn): *złe niespokojne, pełen jadu śmiertelnego* (Jak. III. 8). A jednak trzeba koniecznie przy pomocy Bożej ukracać go. *Jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego... tego nabożeństwo próżne jest* (Jakób I. 26). Jest wiele grzechów języka Przemówię dziś o jednym z nich, mianowicie o krzywdzeniu bliźniego na sławie. Zaliczamy ten grzech do grzechów języka, bo najczęściej bywa popełniany językiem, choć także często i innym sposobem, giestem, pismem, zapomocą rysunku lub malowidła.

W obecnym czasie ten grzech jest bardzo częstym; wiele pism publicznych dopuszcza się go słowem i rysunkiem (pisma humorystyczne) tak często, że społeczeństwo traci poczucie obowiązku szanowania sławy bliźniego. Tem większą też potrzeba pouczania się o złości tego grzechu.

I.

Kto krzywdzi bliźniego na sławie?

1. Ten, który przypisuje bliźniemu złe, jakiego on nie popełnił. Ten grzech nazywamy zwykle oszczerstwem, także oczernieniem albo potwarzą. Starcy, którzy oskarzyli Zuzannę o cudzołostwo, którego nie popełniła, oczernili ją. Oczernił Żydów przed królem Aswerem Aman, przedstawiając ich jako szkodliwych państwu jego, czem nie byli. Oczernili Pana Jezusa żydzi, gdy o Nim mówili: *tegośmy znaleźli podwracającego naród nasz i zakazującego dań dawać cesarzowi* (Łuk. XXIII 2. Pomyśl, czyś nie powiedział o kim złego, którego on nie popełnił, lub czyś nie powiększał złego, które popełnił, nie powiększał wad jego, „z komara czyniąc wielbłąda?“ — Ale nie sądźcie, najmilsi słuchacze, że tylko ten krzywdzi bliźniego na sławie, kto przypisuje mu złe, jakiego on nie popełnił, — błąd taki, byłby wielce szkodliwym; — na sławie krzywdzi także

2. ten, kto wyjawia hańbiące wady lub błędy bliźniego prawdziwe, ale tajemne i które mogą pozostać ukrytemi. Ten grzech zwykle zowiemy obmową.

Niekiedy wolno albo nawet należy wyjawić tajemne winy bliźniego, a mianowicie: *a*) jeśli tego wymaga dobro twoje, n. p. jeżeli potrzebujesz w rzeczy ważnej zasięgnąć rady, szukać pociechy, a nie możesz tego uczynić bez wyjawienia cudzej winy, możesz ją wyjawić, ale tylko tej osobie poważnej, od której oczekujesz dobrej rady; *b*) jeśli tego wymaga dobro samejże osoby winnej, n. p. jeśli syn, corka twego sąsiada źle się zachowują, ostrzeż rodziców; *c*) jeśli tego wymaga dobro innych ludzi, n. p. panienka, krewna twoja, ma iść za mąż za młodzieńca, o którym ty dowiedziałeś się, że jest pijak, ma znaczne długi, możesz bez nadawania sprawie rozgłosu ostrzedz ją i jej rodziców; lub przyjaciel twój wchodzi w interes pieniężny z człowiekiem, o którym ty wiesz, że jest uczciwości niepewnej, możesz, nie nadając sprawie rozgłosu, zalecić przyjacielowi ostrożność; tem bardziej *d* jeżeli tego wymaga

dobro publiczne, dobro Kościoła lub państwa; należy zatem wydać knujących szkodliwy spisek itp.

Lecz kto bez potrzeby wyjawia hańbiące winy bliźniego tajemne, krzywdzi go na sławie. Przykład: jakiś człowiek używa teraz sławy dobrej; ty jednak wiesz, że on przed laty, może w innem mieście dopuścił się czegoś kompromitującego, co jednak zostało zatartem i poszło w zapomnienie. Jeżeli to rozgłaszasz bez nieodzownej potrzeby, krzywdzisz go na sławie, którą on już posiadł i słusznie posiadł przez to, że się poprawił.

O winach bliźniego, publicznie znanych, mówić wolno, bo się go przez to na sławie nie krzywdzi, ale trzeba się w tem strzedz przesady, wylewania żółci z powodu prywatnej niechęci.

O tych dwóch grzechach zauważcie jeszcze:

1) Oszczerstwo, czy obmowę popełnić można, jak już we wstępie wspomniałem, nietylko mową, ale także i giestem - n. p. inni chwalą kogoś, ty milczysz, uśmiechasz się albo kiwasz głową znacząco — lub pismem, listem, drukiem, rysunkiem. Te ostatnie sposoby często szkodliwsze, bo bardziej rozpowszechniają niesławę, nadto *scripta manent.*

2. Nie należy ni oszczerstwem, ni obmową krzywdzić na sławie także zmarłych, bo i oni mają prawo do dobrej sławy. Dziś często na nagrobku zmarłego, zamiast prośby o pacierz, czytamy: „cześć jego pamięci"; mimo to nic częstszego, jak szarpanie sławy i dobrej pamięci zmarłych. (Historycy powinni nieznane winy zmarłych wyjawiać o tyle, o ile tego wymaga cześć niewinnych, wykazanie tryumfu prawdy nad zdrożnością, odstraszenie potomnych od czynów podobnych (Stapf); nie powinni zaś wywlekać bez różnicy wszystkich brudów naszych przodków. Niektórzy pisarze romansów i romansideł historycznych mają pod tym względem niejedno na sumieniu*).

3) Z oszczercą i obmowcą grzeszą jego wspólnicy, t. j. ci, którzy go chętnie słuchają, wypytują. Dla tego: *ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego* (Ekkl. XXVIII. 28). Bronić tego, którego obmawiają, nie zawsze można, bo czasem obrona staje się przyczyną, że obmowca

---

*) Uwagę tę zrobić tylko tam, gdzieby to mogło być potrzebnem, a zarazem skutecznem.

jeszcze więcej złego na jaw wywleka. Ale słysząc obmowę, przynajmiej: zwróć rozmowę na inny przedmiot, albo milcz poważnie, bo *rozpędza.... oblicze smutne język uwłaczający* (Przyp. XXV. 23). Jeśli jednak jesteś przełożonym tego, którego krzywdzą na sławie, przeszkódź złemu; jak nierównie z większą jeszcze stanowczością wtenczas, gdyś przełożonym tego, co krzywdzi na sławie. Tak czynił Dawid: *który uwłacza potajemnie bliźniemu swemu, tegom prześladował* (Ps. C. 5).

II.

Jak wielkim grzechem jest oszczerstwo i obmowa?

Bardzo wielkim, *bo lepsze jest imię dobre, niż wielkie bogactwa* (Przyp. XXII. 1). *Staraj się o dobrą sławę, bo ta dłużej trwać będzie tobie, niż tysiąc skarbów drogich i wielkich* (Ekkl. XLI. 15). Dobra sława jest skarbem takim, że jej utrata wielu doprowadziła do samobójstwa lub szaleństwa. Są ludzie, którzy oprócz dobrej sławy nie posiadają żadnych dóbr doczesnych. Takimi są zakonnicy. Wyrzekli się mienia przez ślub ubóstwa, uciech na łonie rodziny przez ślub czystości, własnej woli przez ślub posłuszeństwa. Ze wszystkiego, co świat dać może, została im jedynie dobra sława. — Dla tego moraliści zgadzają się na to, że ukrzywdzenie na sławie jest grzechem cięższym, niż kradzież, bo — jak mówi św. Tomasz z Akwinu — dobre imię, choć jest dobrem ziemskiem, jest już zbliżonem do dóbr duchownych. Im zaś lepszą sławę miała dotychczas osoba zniesławiona, im wiarygodniejszą zniesławiająca, tem większym grzechem jest pokrzywdzenie na sławie. — Utrata dobrej sławy, choć sama w sobie jest złem wielkiem, pociąga za sobą jeszcze zwykle mnóstwo szkód innych. Utracając sławę, traci kapłan możność pożytecznego działania, urzędnik stanowisko, a przynajmniej zaufanie przełożonych i awans... przedsięciorca, kupiec, sługa byt materyalny, kobieta serce męża, dziewica wszystkie nadzieje na przyszłość czy zamążpójścia, czy przyjęcia do zakonu... Dla tego: *brzydliwością ludzką obmowca* (Przyp. XXIV. 9). *Gdyby ukąsił wąż po cichu, nic nie ma mniej nadeń, który potajemnie złorzeczy* (Ekkles. X. 11). *Nie uwłóczcie jeden drugiemu bracia. Kto uwłacza bratu swemu albo który sądzi brata swego, uwłacza zakonowi* (Jak. IV. 11), t. j. gardzi przyka-

zaniem miłości bliźniego. Dla tego surowe prawa na oszczerców; n. p. w Polsce odwoływanie oszczerstwa z pod ławy, z dodatkiem: „zełgałem jako...“. Dlatego P. Bóg często już na tej ziemi karał oszczerców i obmowców. Tak ukarał starców, oszczerców Zuzanny*). Dla tego św. Augustyn i św. Jan Kanty umieścili w jadalni znane wiersze.

A więc: *słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu, niech zaraz umrze w tobie; ufając, że się nie rozpukniesz od niego* (Ekkl. XIX. 10). Módl się: *postaw Panie straż ustom moim, a drzwi obsadzone wargom moim; nie nachylaj serca mego ku słowom złośliwym* (Ps. CXL. 3, 4). Dla tego od zaczątku walka z tym występkiem! Uważajcie na wasze dzieci, by się nie dopuszczały oszczerstwa, do czego one tak skłonne! Nieraz Jaś popełnił, a złożył na Zosię; to znów Zosia, swywołąc zrządziła szkodę, którą przekazała na Jasia. Niech się zawczasu uczą szanować cudzą sławę, bo *młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* (Przyp. XXII. 6).

III.

A cóż ma czynić ten, kto skrzywdził bliźniego na sławie?

Obowiązany jest złe naprawić, naprawić szkodę na sławie i inne szkody stąd wynikłe, n. p. utratę urzędu, majątku. Sławę naprawić tak, by ją poszkodowany odzyskał u tych także, u których pośrednio został zniesławionym, — o ile to możebnem. Lecz w inny sposób oszczerca, a w inny obmowca winien wrócić wydartą sławę.

Jeśliś się stał oszczercą czyli przypisał bliźniemu winę, jakiej on nie popełnił, jesteś obowiązany to odwołać, choćby cię to nie wiem wiele kosztowało. Jeśliś się stał obmowcą, czyli wyjawił winę bliźniego prawdziwą, lecz

---

*) Na wsi lub w miasteczku wierni chętnie posłuchają, jeżeli im się pięknie opowie znaną historyę dworzanina, który oczernił św. Elżbietę Portugalską i jej pazia, a ostatecznie miasto tegoż pazia dostał się w piec ognisty. Historyę tę ujął pięknym wierszem Szyler, choć protestant i choć tam Msza gra niepoślednią rolę. Innym razem możnaby potrącić — ale przezornie — o historyą św. Genowefy z oszczercą Golonem, znaną każdemu dziecku.

tajemną nie możesz powiedzieć, że on tego nie popełnił, bobyś skłamał; ale chwal go teraz, podnoś jego dobre strony, lub o twojej obmowie (jeśli jej ludzie jeszcze nie zapomnieli) mów, że mówiłeś to w gniewie, w rozgoryczeniu niesłusznem.

Zresztą jeżeli się poczuwasz do obowiązku zwrócenia sławy, poradź się w tej sprawie spowiednika, a on objaśni cię szczegółowiej, niż to zrobić może kaznodzieja, mówiący do ciebie i innych ogólnie.

Przeczyć nie można, że zwrócić wydartą sławę trudno, dla tego zachowajmy przestrogę św. Kantego: *iffamare cave, nam revocare grave.*

Zakończenie. Będę strzegł warg moich i języka mego, a za to kiedyś *rozradują się wargi moje. kiedy będę śpiewał Panu*, a język mój całą wieczność będzie Pana wyznawał (Ps. LXX. 23). Amen.

SZKIC XXXIX.

Na niedzielę XII. po Świątkach.

Treść: Cnota miłości bliźniego. Jej piękność. I. Jakie źródło tej cnoty; II. jakie jej znaczenie i III. jakie jej własności czyli przymioty.

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego.... a bliźniego twego jako samego siebie“.
(Łuk. X. 27).

Miłość jest cechą charakterystyczną naszej religii. *„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“* (Jan XIII. 35). Prawo miłości, przed Chrystusem nieznane, z Nim dopiero weszło na ziemię: *„Przykazanie nowe daję wam: abyście się społecznie miłowali“.* (Jan XIII. 34).

Karty pisma Starego Zakonu pełne są pochwał mądrości, sprawiedliwości, męstwa. Pismo Nowego Zakonu, jak niebo iskrzące gwiazdami, błyszczy w promieniach miłości — tak często Duch św. ją zaleca. Miłość, to nie cnota ludzka, z źródeł prawa naturalnego płynąca; ona jest wyłącznie chrześcijańską, bożą cnotą.

Nowy Zakon głosi wszędzie Bożą miłość — ten duch miłości jest jego cechą i najwyższym zaszczytem. My Chrześcijanie, Nowego Zakonu dzieci, miłość zawsze w ustach

nosimy, ale na życiu naszem często brak jej pieczęci. — A przecież bez niej życie niej jest chrześcijańskiem. Jesteśmy takimi najczęściej nie dlatego, iżbyśmy miłości mieć nie chcieli, lecz dla tego, że nie znamy miłości chrześcijańskiej. Lichym i słabym uczuciom naszym dajemy szlachetną i wielką nazwę miłości — cnoty Bożej, najwyższej i najpiękniejszej. Niech kilka tych uwag odsłoni oczom naszym całą wielkość i piękność miłości chrześcijańskiej, byśmy ją zapragnęli posiąść i życiem całem wyrazić. Zobaczmyż, jakie źródło, znaczenie i istotne własności tej cnoty.

I.

Zbawiciel nasz na zapytanie: „*Które jest wielkie przykazanie w zakonie?*“ odrzekł: „*Będziesz miłował Pana Boga twego... a wtóre podobne jest temu: „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie*“. (Mat. XXII. 36, 37, 39). Obydwa przykazania głoszą miłość, i w tem są równe, nie podobne. Jedno nakazuje miłować Boga, a drugie człowieka, i tem są sobie podobne wedle słowa Chrystusowego — „*a wtóre podobne jest*“. Człowiek jest na obraz i podobieństwo Boże stworzony. Ten też obraz a podobieństwo Boże ma być naszej miłości przedmiotem. Obydwa więc przykazania głoszą jednę wielką miłość wszystkiego, co Boże, i to miłość taką, coby Boga dla Niego samego — a bliźniego dla Boga kochała. W ten sposób miłość bliźniego płynie z miłości Bożej.

Wszyscy bliźni są dziećmi jednego Ojca, do którego zarówno odzywają się modlitwą: „Ojcze nasz“. Wszyscy do Ojca na niebie podobni, bo z Jego rodu idący. To podobieństwo Boże rodzinne — te rysy Boże w człowieku, łączą nas jak w jedną rodzinę, tak w jednę miłość dzieci Bożych. Oto prawdziwa miłość bliźniego, miłość tego, co wieczne, nieśmiertelne, co boże w człowieku — miłość duszy w ciele, nie miłość samego ciała. Przeto, jak ze źródła strumyk, tak z miłości Bożej miłość bliźniego. Bez źródła nie będzie strumyka — bez miłości Bożej nie ma i chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Te dwie miłości łączą i przenikają się. Ten tylko jest dzieckiem Bożem, kto bliźniego kocha. „*Najmilsi miłujemy się zobopólnie, bo miłość jest z Boga. I każdy co miłuje, z Boga jest urodzony*“ (I. Jan IV. 7). Owszem ten tylko miłuje Boga, kto miłuje bliźniego. „*Jeźli się miłujemy zobo-*

pólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas". (I. Jan IV. 12). Wiemy, że bez miłości Bożej nie ma miłości bliźniego — lecz poucza nas Duch św., że bez miłości bliźniego nie ma też miłości Bożej. „*Jeźliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a bratoby swego nienawidził, kłamcą jest*" (I. Jan IV. 20).

Miłość bowiem leży w czynieniu dobrze temu, kogo się miłuje. I cóż możemy Bogu dać, co Bogu dobrze czynić? Odpowiada nam Chrystus: „*zaprawdę .. pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili*". (Mat. XXV. 40). Więc miłość bliźniego jest wyrazem, jest miarą miłości Bożej.

Są ludzie, co myślą i mówią, iż kochają Boga. Chcąż mieć dowody tej miłości swojej? Niech zliczą swe uczynki miłości bliźniego — to dowód i miara miłości Bożej. Bo samego „*Boga żaden nie widział. Jeźli się miłujemy, zobopólnie: Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas*" (I. Jan IV. 12).

II.

Cokolwiek w nas dobrego być może, to musi naśladować Boga. Przeto Chrystus zstąpił na ziemię i stał się człowiekiem, aby nam objawić Ojca. „*Nikt nie zna Syna jeno Ojciec, ani Ojca kto zna, jeno Syn, a komuby chciał Syn objawić*". (Mat. XI. 27). Cóż więc jest Bóg? Nowy zakon odpowiada: „*Bóg jest miłość*" (I. Jan IV. 8). A chrześcijanin, ten obraz Boży przez stworzenie i przez łaskę, czem jest?... jest także miłością. Jak życie Boże jest miłość, tak życie chrześcijańskie ma być jedną wielką miłością. Objawienie św. Jana mówi o wybranych sługach Barankowych: „*i oglądają oblicze jego: a imię jego na ich czołach*" (Obj. XXII. 4). To imię Boże, to miłość. Chrześcijanin ma to imię Boga na czole nosić, nie literami wypisane, lecz życiem i uczynkami promienne.

Są cnoty różne, każda bardzo dobra i piękna, każda bardzo ważna i pełna zasługi. Ale miłości w jednym rzędzie z innemi cnotami stawiać nie można. To cnota cnót, to dusza chrześcijaństwa. Jak krew z serca idąc całe ciało przechodzi i ożywia i ogrzewa, tak miłość chrześcijańska powinna ciepłem tchnieniem całe życie zagrzewać i nadawać mu barwę. Od niej rumienić się ma każdy uczynek, słowo i myśl. Oto zadanie i znaczenie miłości.

Kto odniesie ranę w jakim członku, ten staje się kaleką; kto odniesie ranę w sercu, ten staje się trupem, ten traci wszystkie członki i życie całe. Otóż miłość jest sercem chrześcijaństwa. Kto w innych cnotach nie domaga, ten jest moralnym kaleką: komu miłości brak, ten jest trupem w duszy — choćby nawet wiarę miał, żywym nie będzie, bo wiara bez miłości martwa

Inne cnoty znaleźć można zresztą u innowierców i pogan. Bywa głęboka wiara, surowa sprawiedliwość i rzetelność, nadludzkie męstwo i cierpliwość w cierpieniu. Jednej tylko miłości nie znajdzie nigdzie po za Kościołem katolickim — bo jak sam tylko Kościół nasz jest świętym, tak w nim jedynie mieszka miłość, która jest doskonałością świętości. Jak owoc szlachetny, co na jednem tylko drzewie, pod jednem niebem dojrzeje — gdzieindziej chyba dziczki być mogą, tak te drzewa wiar cudzych różny owoc wydadzą, ale nigdy złotego owocu chrześcijańskiej miłości. Dzieje się to z woli Chrystusa, który chce, by po tej miłości poznać było można prawdziwy Kościół: *„po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeźli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“* (Jan XIII. 35).

Widzimy więc, że miłość jest cechą istotną, odrębną Nowego Zakonu, jest najwyższą doskonałością naszej świętej religii i najlepszą, a właściwie nieodzowną cnotą każdego chrześcijanina.

III.

Przechodząc do istotnych przymiotów chrześcijańskiej miłości, nasamprzód podnieść trzeba jej najwyższą, niejako Bożą własność powszechności. O tym przymiocie miłości chrześcijańskiej poucza nas dzisiejsza Ewangelia św. i w zwykłej przypowieści niebiańską cnotę światu opowiada. Jak Bóg na niebie jedną wielką miłością wszystkie swe twory otacza i dobrze im czyni, tak chrześcijanin ma mieć wielkie serce, by niem wszystkich ogarnął i wszystkim dobrze czynił, jednem się kierując, jak Bóg jego jednem się kieruje, t. j. wartością nieśmiertelnej duszy. Więc na bok trzeba rzucić wagę ludzką i Bożą wagą cenić ludzi. U Boga zaś każdy zważony i znaleziony godnym, aby go Bóg ukochał; godnym, aby miał Kościół, wiarę, Sakramenta, Chrystusa i niebo. Więc też wart, aby go nawzajem miłowali wszyscy, co mniejsi od Boga. Ztąd zrozumiejmy,

że kto kogokolwiek nie chce miłować, nie wart, aby go Bóg miłował. „*Zaprawdę, pókiście uczynili jednemu.. mnieście uczynili*“ (Mat. XXV. 40). Komukolwiek odmówicie miłości waszej, mnie ją odmawiacie.

Zresztą małość, lichota i ograniczoność nasza wybijają swe piętno na każdem dziele naszem i na cnocie nawet naszej. Trzeba było, aby Bóg stał się człowiekiem i nauczył nas cnoty wielkiej i nieograniczonej jak Bóg — tej miłości, co kochać ma wszystkich, jak Bóg wszystkich kocha.

Drugą istotną własnością chrześcijańskiej miłości jest trwałość. Mówię istotną własnością, t. j. że jeźli miłość nasza trwałości nie ma, z pewnością nie jest chrześcijańską miłością bliźniego. Historya naszego stosunku z bliźnim jest zwykle jedna i ta sama. Znamy go trochę, sądzimy i mówimy o nim wiele, przedewszystkiem powtarzamy, że go kochamy jako bliźniego. Tymczasem zdaje się nam, że ten bliźni nas skrzywdził, słowem lub czynem wyrządził szkodę, przykrość lub obrazę. Czasem poznaliśmy jego niedobre przymioty, jego zarozumiałość, lekkomyślność i t. p. I wówczas, jak świeży lekki śnieg pod promieniem słońca, tak miłość nasza pod przykrem wrażeniem znika. Jakaż to licha miłość, że tak nie wiele potrzeba, aby ustała. Patrzmy na miłość matki. Dziecko ją nieraz obraża, dokuczy nawet boleśnie, nie ziści ani jednej z tych nadziei, które razem z dzieckiem pieściła.... a przecież ona kocha. Widzi w niem błędów wiele, owszem uczuwa je sama najdotkliwiej, lecz w samym nawet błędzie upatruje ślady doskonałości, które już chyba tylko kochające serce matki odkryć umie. Wszyscy koło niej naganiają — a ona wymawia; wszyscy się niecierpliwią — a ona się uśmiecha; wszyscy się oburzają, a ona tylko płacze. Zkądże ta wielka miłość?... Bo ona nie kocha dziecka swego dla jego doskonałości, ani dla tego, że dziecię ją kocha, ani dla interesu, ani dla przyjemności, ani dla ludzi — lecz dla tego jedynie, że to jej własne dziecię.

Oto model miłości chrześcijańskiej. Miłość bliźniego, to miłość duszy nieśmiertelnej — miłość brata po duchu. Co bliźni czyni, jak żyje, ile wart; tych pytań miłość chrześcijańska stawiać nie powinna. Bliźni ma duszę nieśmiertelną, więc go kochać trzeba, ma ją zawsze, cokolwiek uczynił i jakimkolwiek jest — więc zawsze go kochać trzeba. Kto się gniewa, kto sądzi, kto zazdrości, kto zważyć chce

brata, zanim go ukocha, ten miłości chrześcijańskiej nie ma, ten nie zna jej nawet.

Upomina Paweł św. „*We wszystkiem stawmy siebie jako sługi Boże... w łagodności, w Duchu świętym, w miłości nieobłudnej*“ (II. Kor. VI. 6). Miłość obłudna, jest to miłość w słowie; miłość szczera, jest to miłość w uczynku. Słowo nic zgoła nie kosztuje, więc ludzie niem szafują. Tysiące jednak słów o miłości mniej warte, niż jeden uczynek miłości chrześcijańskiej. Słowo, to plewa, a uczynek, ziarno. Są ludzie, co żyją samą plewą i zdaje im się, że syci. Są tacy, co mają w ustach ciągle miłość i zdaje im się, że są dobrymi chrześcijanami... W nich są tylko pozory, jest miłość obłudna — są to ci, co mówią językami ludzkimi i anielskimi, lecz miłości w życiu nie mają. Nie w dźwięku słowa, lecz w szczerości czynu leży rzeczywista miłość.

Wreszcie pamiętajmy, że co innego litość, a co innego miłość. Współczucie idzie z miłości; współczuje się zaś z równymi, a litość się ma nad niższymi. Kto tylko litować się umie, ten miłości chrześcijańskiej jeszcze nie ma. Miłość przedewszystkiem wysoko ceni i szanuje bliźniego. Nie zlicza tych skarbów, które ludzie z jej rąk otrzymali, lecz cieszy się jakby własnem szczęściem, gdy łzę z cudzego oka obciera. Tem właśnie różni się miłość chrześcijańska od miłosierdzia ludzkiego. Przez to staje się cnotą boską, a nie ludzkiem tylko uczuciem.

Domówienie. Jezus Chrystus otworzył ludziom niebo. W wieczności, niebo chwały i szczęścia — na ziemi, niebo miłości. Ta cnota bezwątpienia jest naszej religii zaszczytem i najwyższą ozdobą, a dla nas chrześcijan i najpierwszym obowiązkiem w życiu i źródłem najczystszego szczęścia na ziemi. Oby ją tylko poznać, tę cnotę boską, oby nie tworzyć z niej cnoty ziemskiej, skoro każdy rys chrześcijańskiej miłości jest z nieba wzięty.

Kościół Chrystusów zawsze będzie świętym, zawsze miłość chrześcijańską mieć będzie. Bo „*miłość nigdy nie ginie: choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana*“ (I. Kor. XIII. 8). Ten cudowny płomień Boży nie zgaśnie na wieki i z ziemi przeniesion będzie do nieba. Silniejszy on nad wszystko, nad samą wiarę i nad śmierć. „*A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość*“ (I. Kor. XIII. 13)... ona trwa na wieki. Amen.

SZKIC XL.

Na niedzielę XIII. po Świątkach.

Treść: Trąd a grzech. I. Trąd jest obrazem grzechu. II. Lekarstwo na trąd grzechowy.

Nie bez ważnej przyczyny Kościół św. pewne zdarzenia ewangeliczne i wypływające z nich nauki co roku na nowo nam odczytuje, bo w nich zawierają się najważniejsze prawdy, któreśmy zawsze w pamięci zachować powinni. Z tego powodu pewne ustępy nawet dwa razy na rok przychodzą, n. p. o rozmnożeniu chleba, albo o uzdrowieniu trędowatych, o czem dziś i w trzy niedziele po Trzech Królach słyszeliśmy. Dwa razy przypomina nam Kościół święty uzdrowienie trądu ciała, by nas pouczyć, że podobnym, lecz wiele straszniejszym jest trąd duszy, t. j. grzech, a zarazem chce wskazać, gdzie i jakiego na niego szukać lekarstwa. To też będzie treścią dzisiejszej nauki.

I.

Trąd ciała jest obrazem grzechu. Trąd

1) pochodzi z zepsucia soków i humorów ciała. Tak i grzech pochodzi z zepsucia sił i władz, pragnień i uczuć duszy. Grzesznik ubiega się za tem, co mało warte, albo szkodliwe, a zaniedbuje, co bardzo pożyteczne i konieczne; raduje się, gdzieby się smucić, a smuci i płacze, gdzieby się może radować należało; całą nadzieję pokłada w uciechach świata, ludziach i swej sile, a nie w Bogu i Jego obietnicach;

2) wyrzuca na zewnątrz, niszczy wszelką piękność ciała i czyni odrażające wrażenie. Tak i grzech nie długo ukrywa się w sercu; myśl grzeszna rychło przechodzi w pożądanie i objawia się w złych mowach i obyczajach. Nadto grzech kazi obraz Boży w człowieku i czyni go w oczach Bożych przedmiotem odrazy i gniewu;

3) jest zaraźliwy bardzo, a przez to oddala dotkniętego nim od towarzystwa ludzi. Tak grzech nie mniej jest zaraźliwym, gdyż jest przyczyną zgorszenia i zepsucia i oddala go od łaski Bożej i obcowania Świętych. „*Imię masz, że żyjesz, aleś jest umarły*“ (Obj. III.);

4) skutki jego: puchlina (analog. pycha), zmiana twarzy (zazdrość), chrypka (gniew), pragnienie nieustanne

(chciwość, obżarstwo, pijaństwo), niemiła woń zgnilizny (nieczystość), niezdolność do pracy, ubytek sił i wyniszczenie (duchowe lenistwo);

5) często dziedziczny. Tak nieraz jeden grzech nieobliczony, wywiera wpływ na społeczność i potomność;

6) trudny do wyleczenia i zwolna prowadzący do śmierci, która jednak była wybawieniem z długoletnich cierpień. I grzech prowadzi do śmierci, ale śmierci wiecznej „*Zapłatą grzechu śmierć*“ (Rzym. VI. 23).

O jak nieszczęśliwym był człowiek trędowaty, przez nieznośne boleści, przez wyłączenie z grona rodziny, jak wstrętny sobie i drugim... jak unikali go najbliżsi, aby się nie zarazić! O wiele nieszczęśliwszym jest grzesznik, że do wiecznej zdąża nędzy i niedoli, a w zaślepieniu nieszczęścia swego uznać nie chce, póki go ręka sprawiedliwości Bożej nie dotknie!

II.

Lekarstwo. Jeźli trędowaci w Ewangelii przedstawiają nam straszny obraz człowieka w grzechu zostającego, to znów ich uzdrowienie (Mat. VIII. i Łuk. XVII.) uczy nas sposobu, jakby z grzechu powstać i szczerze się do Boga nawrócić.

1) Trędowaci, o których uzdrowieniu św. Ewangelia wspomina, czuli się nieszczęśliwymi, pragnęli uzdrowienia. „*I przyszedł do Niego trędowaty, prosząc go, i upadłszy na kolana, rzekł mu: jeśli chcesz, możesz mię oczyścić!*“ (Mar. I.). „*Zabiegało mu 10 mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami*“ (Łuk. XVII.). I nam własnemi siłami z grzechu powstać, a tem mniej oczyścić się nie podobna. Do powstania z grzechu potrzebną łaska Boża, a z naszej strony: uznanie grzechu, pokorna modlitwa, żal i chęć poprawy. Dla tego między nami tylu trądem grzechu pokrytych, bo nie pragną powstać z grzechu, lubują się w jego zgniliźnie i zuchwale grzeszą w tej nadziei, że i tak im Bóg odpuści i królestwem niebieskiem obdarzy

2) Jezus „*ściągnąwszy rękę swą, dotknął się go, mówiąc, chcę, bądź oczyszczon*“ (Mat. XVIII). Tak *a*) nie chce Bóg śmierci grzesznika, za doznane zniewagi nie szuka pomsty i zguby jego, ale daje czas do poprawy, „*chce, aby się nawrócił i żył*“ (Ezech. XXXIII. 11). Nawet groźbą

i doczesnemi karami chce pobudzić do poprawy. Jako nie odwracał się od obrzydliwych trędowatych, ale miłościwie wyciągał swe ręce, aby ich ratować, tak: ku nam grzesznikom zwrócony, mówi: „*chcę, bądź oczyszczon!*“ — *b*) podaje sposób do oczyszczenia. „*Idźcie, okażcie się kapłanom*“. W star. zak. do kapłanów należało rozpoznawać trąd, orzekać, kto ozdrowiał i może już wrócić do rodziny. I grzesznikowi mówi Jezus: idź i okaż się kapłanom! Tych postawił namiestnikami swymi: „*kto was słucha...*“ dał władzę: „*jako mię Ojciec posłał, tak...*“ moc rozgrzeszania: „*cokolwiekbyście związali...*“ (Mat. XVIII.), ale zarazem im pozostawił rozeznanie, kto godzien odpuszczenia: „*komu odpuścicie...*“ Stąd obowiązek wyznawania grzechów.

Zakończenie. „*I był oczyszczon trąd jego*“ (Mat. VIII.). „*I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni*“ (Łuk. XVII.) O jakżeś miłościwy Panie nasz, któryś uzdrawiał słowem niemocy ciała, jakżeś łaskawy, żeś pozostawił środki i nauczył nas sposobu, jak leczyć słabości duszy naszej! Badajmyż tedy, póki czas, ażali trąd grzechu nie pokrywa duszy naszej... jeźli tak, z większą jeszcze od onych trędowatych pilnością biegnijmy za Jezusem, wołajmy Jego łaski: miłosierdzia, a jeśli nas dotknął łaską swą, przywiódł do upamiętania i grzechy odpuścił, dziękujmy z ewangelicznym Samarytanem: „*Gdy obaczył, że był uzdrowion, wrócił się głosem wielkim, chwaląc Boga i dziękując, padł na oblicze u nóg jego!*“ (Łuk. XVII. 15, 16). *Ks. Fr. Leśniak.*

SZKIC XLI.

Na niedzielę XIV. po Świątkach.

Treść: Pan Bóg opatrzny a ludzie cierpią. I) P. Bóg zsyła krzyże często, jako karę za grzechy II) aby przez krzyże odwodził od grzechów, a wiódł do dobrego i III) aby dać sposobność do zebrania zasług.

W dziwnie pięknej Ewangelii dzisiejszej zapewnia nas Pan Jezus, że Opatrzność Boska czuwa nad nami. *Nie troszcie się o... Wejrzyjcie na ptaki niebieskie... Przypatrzcie się liliom polnym... Nie troszczcie się tedy mówiąc: co będziemy jeść... Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie.* Jeżeli tedy Pan Bóg rozciąga nad nami ojcowską swą opiekę, to i dla czego zsyła na nas krzyże

t. j. cierpienia różne, jak: choroby, ubóstwo, przykrości ze strony ludzi i t. p.?... Szukajmy odpowiedzi.

I.

Pan Bóg zsyła na nas krzyże często jako karę za grzechy.

Cierpienia nasze są skutkiem grzechu pierwszych rodziców naszych. Zaledwie oni zgrzeszyli, rzekł Bóg do matki rodzaju ludzkiego: *rozmnożę nędze twoje*, a do ojca: *iżeś.. jadł z drzewa, z którego m ci był kazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia... ciernie i osty rodzić ci będzie..*, *wrócisz do ziemi...* (Gen. III. od 16—19). Dzieci Adama, w miarę jak dodają do winy jego, zwiększają swe cierpienia. Ostateczny wymiar kar za grzechy odbędzie się w życiu przyszłem, ale często karze Bóg grzechy już na ziemi. Zaledwie zgrzeszył Kain, rzekł Bóg do niego: *teraz tedy będziesz przeklętym na ziemi, która..., tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi* (Gen. IV. 11, 12). Potop, ta największa katastrofa na ziemi, był karą za grzechy. *Ziemia skaziła się przed Bogiem i napełniła się nieprawością. A gdy ujrzał Bóg ziemię być skażoną.., rzekł do Noego: koniec...* (Gen. VI. 11—13). Tak samo zburzenie Sodomy i Gomory: *Krzyk Sodomy i Gomory rozmnożył się i grzech ich zbytnie ociężał* (Gen. XVIII. 20). *Tedy dżdżył Pan na Sodomę i Gomorę siarkę i ogniem... i wywrócił miasta te..* (Gen. XIX. 24, 25). Mojżesz, czując się bliskim śmierci, mówił do Żydów: *oto kładę przed oczy wasze błogosławieństwo i przekleństwo. Błogosławieństwo, jeśli posłuszni będziecie przykazaniu P. Boga waszego..., przekleństwo, jeśli nie będziecie posłuszni...* (Deut. XI. 26—28). I rzeczywiście ilekroć odstępowali od Boga, tylekroć dotykał ich Bóg rozmaitemi klęskami, podawał ich w niewolę obcym narodom i t. p. — Tak więc mory, głody, ognie, wojny, choroby, ubóstwo — są to często kary, które Bóg wymierza nam za nasze grzechy.

Czasem cierpienia są nawet naturalnem następstwem grzechów, n. p. ubóstwo, naturalnem następstwem pijaństwa i lenistwa: choroba, często następstwem rozpusty albo jakiegokolwiek nadużycia. Jednem słowem: *utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia* (Rzym. II. 9) *grzeszniki goni nieszczęście* (Przyp. XIII. 21), *grzech czyni ludzi nędznymi* (Przyp. XIV. 34). — Jeżeli tedy cierpimy, badajmy siebie, czy nie za grzechy cierpimy, — a jako bracia Józefowi uciśnieni w Egipcie, mówili: *stu-*

sznie to cierpimy, bośmy zgrzeszyli przeciw bratu naszemu (Gen. XLII. 21), tak i my wyznać może będziem musieli: słusznie cierpimy! *Zgrzeszyliśmy z ojcy naszymi, nicsprawiedliwieśmy czynili, nieprawość popełnili* (Ps. CV. 6)! Jeżeli badając się, poznasz, że cierpisz za grzechy, którymi obecnie sumienie twe jest obciążone, popraw się z nich, a Bóg ci ulży karania, bo mówi: *nawróćcie się do Mnie, a nawrócę się do was* (Zach. I. 3). Jeżeli poznasz, że cierpisz za grzechy dawne, z których już powstałeś, ofiaruj swe cierpienia Panu Bogu na zadośćuczynienie za grzechy. Lepiej uczynisz zadość za grzechy, cierpiąc ochotnie to, co Bóg na ciebie zsyła, niżbyś to uczynić zdołał umartwieniami, dowolnie obranemi. — Uważać trzeba, że Pan Bóg nieraz i na dusze sprawiedliwe i Jemu miłe kładzie krzyże, jako karę za grzechy. Bo i one nie bez win, przynajmniej lekkich, według słów: *siedm kroć upadnie sprawiedliwy* (Przyp. XXIV. 16). *jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz* (I. Jan I. 8). Otóż Pan Bóg chce, aby sprawiedliwy swoje grzechy powszednie odcierpiał na ziemi i przez to uszedł mąk czyścowych i rychlej połączył się z Bogiem. *Kogo Pan miłuje, karze* (Żyd. XII. 6).

II.

Bóg zsyła na nas krzyże, aby nas przez nie od grzechów odwodził, a wiódł do dobrego.

W zdrowiu, wśród dostatków, w dobrem powodzeniu często zapominamy o Bogu, przywiązujemy się do dóbr świata, służymy mamonie. Krzyże odrywają nas od niej. *Gdy była ściśniona we mnie dusza moja, wspomniałem na Pana.* (Jon. II. 8). Syn marnotrawny, gdy był w domu ojca w dostatkach, był lekkomyślny. *Gdy wszystko utracił... i począł niedostatek cierpieć i z głodu radby był napełnił brzuch swój młótem...* rzekł:... *wstanę i pójdę do ojca..* (Łuk. XV). *Oculis, quos culpa claudit, poena aperit* (s. Greg.). Przeciwnie: św. Antonin, arcybiskup florencki, widział nad jednym domem bawiących się Aniołów. Dowiedział się, że tam mieszka pewna wdowa z trzema córkami, bardzo uboga, lecz równie jak córki, bardzo uczciwa. Dał im hojną jałmużnę. Po jakimś czasie widział nad ich domem szatanów, bo mając się lepiej, żyły lekkomyślnie. Dla tego to właśnie, że dobrobryt odwodzi od Boga, Pan Jezus powiedział: *bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego.* — *Łatwiej*

jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do Królestwa niebieskiego (Mat. XIX. 23, 24), Dawid, poznając ten pożytek cierpień, mówił kiedy nań ucisk parł: *dobrze na mię, iżeś mię uniżył, abym się nauczył sprawiedliwości Twoich* (Ps. CXVIII. 71). Dla tego dziewczyna, której św. Brygida wzrok modlitwą swoją przywróciła, prosiła Świętej: *royo te, iterum occlude oculos meos, ne amplius videam mundum, quanto enim homo minus videt mundum, tanto clarius videre potest Deum* (Brev. 1. Febr.).

III.

Wkłada Bóg na nas krzyże dla tego, aby nam podać sposobność do zebrania zasług.

Jeśli Pan Bóg w tym celu na nas wkłada krzyże, wyraża się Pismo św., że nas doświadcza albo kusi. Tak *kusił Bóg Abrahama i rzekł do niego:... weźmij syna jednorodzonego..., tam go ofiarujesz na całopalenie.* (Gen. XXII. 1, 2). Przeszedł Abraham ból bardzo ciężki; ale i nagroda, którą nim wysłużył, była bardzo wielką: *ponieważeś uczynił tę rzecz i nie sfolgowałeś synowi.., błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje... i błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi* (Gen. XXII. 16, 17, 18); to znaczy: z nasienia twego wyjdzie Zbawiciel całego rodu ludzkiego. Tak doświadczał Bóg Tobiasza według słów Anioła: *iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła.* (Tob. XII. 13). Gdy zaś umiał korzystać ze sposobności i cierpliwie znosić ciemnotę i inne strapienia, przeto u Boga zasłużył wiele.... nagroda jego była bardzo wielką — Cierpienia, które Bóg zesłał na Joba, były doświadczeniem, które, gdy przetrwał, *Pan błogosławił poślednim Jobowym więcej, niż początkowi jego* (Job XLII. 12). Wielka będzie chwała w niebie tych, którzy tu zasługują sobie cierpieniem, bo Pan Jezus powiedział: *błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. — Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla Mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* (Mat. V. 5, 10—12). O tych, którzy przez znoszenie cierpień weszli do nieba, powiedziano: *Bóg ich doświadczał i znalazł je godne siebie. Jako*

złoto w piecu próbował ich i jako ofiarę całopalenia przyjął je (Mądr. III. 5, 6). Dla tego Apostoł: *to które teraz jest prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje* (II. Kor. IV. 17).

Domówienie. Tak więc krzyże i cierpienia, które Bóg na nas zsyła, godzą się z jego Opatrznością; i cierpienia zsyła Bóg na nas z miłości ku nam i dla dobra naszego. — Święci Pańscy, znając te owoce krzyża, nie szemrali w cierpieniach, zgadzali się z wolą Bożą; cieszyli się. Job, dotknięty od Boga, mówił: *Pan dał Pan wziął.. niech będzie imię Pańskie błogosławione* (Job I. 21). *Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?* (II. 10). — Apostołowie, udręczeni od rady żydowskiej, *szli od obliczności rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć* (Dz. V. 41). Św. Jędrzej na widok krzyża, na którym miał zawisnąć, zawołał: „O dobry krzyżu, któryś ozdoby z członków Pańskich nabył, długo cię pragnąłem, tęskliwie cię miłowałem, bez przestanku cię szukałem,. Kiedy wreszcie pragnącemu sercu zgotowany jesteś, zabierz mię od ludzi, a oddaj mię Mistrzowi memu, ażeby mię przez ciebie przyjął, który mię przez ciebie odkupił“ (Brev.). — Święty Ignacy, Biskup-męczennik, nim go rzucono zwierzętom na pożarcie, mówił: *frumentum Christi sum, dentibus bestiarum molar, ut panis mundus inveniar* (Brev.). — Święta Teresa mawiała: „Panie, albo cierpieć, albo umrzeć“. Podobnie inni Święci. — Po Świętych niech mi wolno będzie przytoczyć ś. p. papieża Piusa IX., który dziwnie ochoczo znosił cierpienia. Trapiony wśród innych krzyżów, daleko większych (które mu dały miano: *Crux de cruce*), w starości dokliwym bólem reumatycznym w nogach, mawiał ze zwykłym sobie humorem i dowcipem: „bóle, jakich doznaję, robią ze mnie w sędziwym wieku moim astronoma, widzę bowiem gwiazdy w południe“. (*Czas* 29. grud. 1877).

Znośmy i my krzyże bez szemrania, zgadzając się z wolą Bożą, ochotnie, — pamiętając, że Pan Jezus powiedział: *kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien* (Mat. X. 38). *Jeśli z Chrystusem wespół będziemy cierpieć, będziemy też z nim współuwielbieni* (Rzym VIII. 17). — odpoczniemy w onem Jeruzalem, o którego mieszkańcach powiedziano: *otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie... ani smutku, ani krzyku, ani*

boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły (Obj. XXI. 4). Amen. *Ks. K. F.*

SZKIC II.

Na niedzielę XIV. po Świątkach.

Treść: Troski o rzeczy doczesne są także potrzebne, strzedz się tylko trzeba: I) łakomstwa i II) nieufności w Opatrzność Bożą.

(*Homilia syntetyczna*).

W dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus nie uczy bynajmniej, jakobyśmy wcale nie mieli się starać o to, co nam jest potrzebne do utrzymania życia doczesnego. Wszak powiedziano do człowieka: *w pracach jeść.. będziesz.., w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba...* Job także mówi: *człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie* (V. 7); Mędrzec Pański stawia człowiekowi mrówkę jako wzór nietylko pracowitości, ale i zapobiegliwości: *...gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, coby jadła* (Przyp. VI. 8); wreszcie Pan Jezus kazał wołać do Ojca niebieskiego: *chleba naszego powszedniego daj nam!* Chcieć żyć, nie starając się o pokarm, odzienie i pomieszkanie, byłoby tak samo kuszeniem Pana Boga, jak rzucać się z wysoka na dół, a nie chcieć być uszkodzonym, co sam Pan Jezus nazwał kuszeniem Pana Boga. — Gani tylko Pan Jezus w tej Ewangelii zbytnie, nieumiarkowane troski ziemskie, będące wielką przeszkodą w pracy nad zbawieniem duszy, — i przestrzega przed dwoma grzechami, w których te zbytnie troski ziemskie na zewnątrz występują, a którymi są: 1) łakomstwo, 2) nieufność w Opatrzność Bożą. Zastanowimy się, jak Pan Jezus przed nimi przestrzega.

I.

Łakomstwo jest to nieumiarkowana chęć posiadania. Łakomstwem grzeszą naprzód ci, którzy przekraczają VII. i X. przykazanie Boże, a więc dopuszczają się kradzieży, oszukaństwa w kupnie i sprzedaży, lichwy, zatrzymania zapłaty robotnikom, naruszają i przenoszą na swoją korzyść granice, prowadzą procesa celem niesłusznego wydarcia bliźniemu własności lub praw jego, rzeczy znalezionych, choć mogą, nie oddają i t. p., — dalej ci, którzy dla

pomnożenia majątku wykraczają przeciw innym przykazaniom Boskim i kościelnym, albo przeciw obowiązkom swojego stanu, n. p. pracują w niedzielę i święta, skąpią sobie i rodzinie na potrzeby prawdziwe, zaniedbują obowiązki stanu dla innych zajęć zyskownych i t. p., dalej ci, którzy nie dają jałmużny stósownej do swego majątku, — wreszcie ci wszyscy, którzy tak się starają o dostatki, że w ich nabyciu i posiadaniu zdają się widzieć ostateczny cel swój. „Jeżeli dóbr, których jeszcze nie masz, chciwie, ostatecznie i niespokojnie pragniesz, — jeżeli się zbytecznie w dobrach i dostatkach już nabytych kochasz i jeżeli koło nich masz niezmierne staranie, serce swoje do nich przywiązując, zatapiając w nich myśli i troskliwie się obawiając, abyś ich nie utraciła“: wtedy winną jesteś łakomstwa, mówi św. Franciszek Sal. do Filotei (III. XIV). — Pan Jezus przestrzega przed łakomstwem

1) dla tego, że *nie można Bogu służyć i mamonie*, podobnie jak nie można dwom panom służyć. Łakomstwo już samo przez się jest grzechem, więc kto mu jest oddany, nie służy Bogu. Bogiem jego jest pieniądz, dlatego św. Paweł łakomstwo nazywa *bałwochwalstwem* (Ef. V. 5). Ale nadto jest łakomstwo źródłem wielu innych grzechów: *korzeń wszego złego jest chciwość* (I. Tim. VI. 10). Dla tego zaliczamy łakomstwo do grzechów *głównych*. Św. Grzegorz W. wylicza siedem córek łakomstwa. Z łakomstwa, mówi, pochodzą *zdrada, podstęp, kłamstwo, fałszywe przysięgi, niepokój, uciskanie bliźnich i przeciwna miłosierdziu zatwardziałość serca* (L. XXXI Moral. c. 45). Niepokój to kara łakomstwa, inne zaś córki jego to nowe i wielkie grzechy. O łakomym mówi Ekklezyastyk: *ten i duszę swoją ma przedajną* (X. 10). Z łakomstwa synowie Jakóbowi zaprzedali brata, Achabi Jezabel zabili niewinnego Nabota, Antyoch złupił kościół, Judasz sprzedał Boskiego Mistrza i t. d. — Przestrzega Pan Jezus przed łakomstwem

2) dla tego, że *dusza ważniejsza jest niźli pokarm*, sprawa zbawienia duszy jest tak ważną, że szaleństwem jest z jej szkodą przykładać się do gromadzenia dóbr ziemskich. Dobra ziemskie są znikome, a dusza nieśmiertelna. Dla tego mówił Pan Jezus kiedyindziej: *nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie..., ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną* (Mat. VI. 19, 20). *Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął*

(Mat. XVI. 26). ....*Szalony tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjesz będzie? — Takci jest, który sobie skarbi a nie jest ku Bogu bogatym* (Luk. XII. 20, 21).

Dla tego, bracie drogi, pracuj, abyś miał czem żywić się i przyodziewać, — oszczędzaj, bo Pan Jezus sam zalecił oszczędność przez to, że przy rozmnożeniu chlebów kazał zebrać ułomki, których nie zjedzono, — nie bądź rozrzutny, bo Pismo św. rozrzutnego nazywa głupim (Przyp. XXI. 20) — ale nie bądź łakomy, — nie nabywaj z cudzą krzywdą, — dawaj jałmużnę *z majętności twoich, a nie odwracaj.. , jako będziesz mógł, tak bądź miłosiernym ; będzieszli miał wiele...* (Tob. IV. 7 i nast.). Słowem bądź, według upomnienia św. Hieronima (in Matth.), panem swej majętności, a nie jej sługą. Sługi bowiem, mówi tenże Święty, rzeczą jest strzedz pieniędzy ; pana zaś rzeczą jest pieniędzy rozsądnie używać, rozsądnie je wydawać i rozdawać.

II.

Lecz jeżeli chcesz bez przeszkody, z należytym spokojem pracować nad zbawieniem twej duszy, nie dosyć jest nie być łakomym, — trzeba się jeszcze strzedz nieufności w Opatrzność Boską. W niedostatku wielu wpada w rozpacz, bluźni Bogu, nienawidzi ludzi, opuszcza się zupełnie pod względem duchowym, — wielu dopuściło się samobójstwa. Są ludzie, którzy nawet choć mają, co im do życia potrzebne, boją się, by im kiedy nie brakowało, troszczą się o jutro: co będziemy jeść... Tę nieufność, ten niepokój z niej płynący gani Pan Jezus

1) dla tego, że ten niepokój nic nie pomoże *Któż z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?* Praca tylko i modlitwa może nam nieść pomoc w niedostatku, ale nie niepokój i rozpacz. Niepokój, rozpacz przeszkadzają w pracy, w obmyśleniu godziwych sposobów wydobycia się z nędzy, są złymi doradcami, poddają myśli złe i niejednego popchnęły do zbrodni lub szaleństwa. Gani Pan Jezus nieufność i przestrzega przed nią

2) dla tego, że Opatrzność Boska czuwa nad nami. *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż... Azaliż wy nie daleko ważniejsi niż one? — Przypatrzcie się liliom polnym, jak.... A jeśliś trawę polną. .. jakoż daleko więcej was małej wiary?... Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie.*

Psalmista Pański mówi: *byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba* (XXXVI. 25), i w innem miejscu: *wrzuć na Pana staranie twoje a On cię wychowa; nie dopuści na wieki zachwiania sprawiedliwego* (LIV. 23). Któż z was tej Opatrzności Boskiej w życiu własnem nie poznał? Kto z was nie doznał pociechy, gdy się jej całem sercem oddał, gdy odśpiewał sercem tę rzewną pieśń, będącą tłumaczeniem Psalmu (XC).: *Kto się w opiekę podda Panu swemu... żadna straszna trwoga!?* Pan Bóg jest Ojcem naszym, i nie nadarmo nam to w tej Ewangelii Pan Jezus przypomina: *Ojciec wasz niebieski...* Skoro jest Ojcem naszym, pragnie naszego dobra, a choć nieraz zseła na nas złe doczesne, czyni to dla dobra dusz naszych, bo *dusza ważniejsza jest niż pokarm.* Więc i w nędzy nie trać ufności w Boga, nie trać wiary, że Bóg chce twego dobra, i to dobra nieprzemijającego, lecz wiecznego. Bądź pewny, że to, co cierpisz, jeśli cierpisz, zgadzając się z wolą Bożą, Bóg stokrotnie ci wynagrodzi: *błogosławieni, którzy teraz łakniecie, bo będziecie nasyceni. Błogosławieni, którzy płaczecie teraz, bo się śmiać będziecie* (Łuk. VI. 21).

Domówienie. Będę szukał *Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego* (Mat. VI. 33) t. j. będę pełnił wolę Pana Boga; szczęśliwość wiem, że przydaną mi będzie, jeśli nie w tem życiu, to w przyszłem. Amen. *Ks. K. F.*

SZKIC XLII.

Na niedzielę XV. po Świątkach.

Treść: Cud wskrzeszenia młodzieńca z Naim. Oddał go Zbawiciel matce. Czemu? I. Obowiązkiem matki troskać się o życie doczesne dziecka i II. o życie jego duchowne, czyli wieczne.

Oddał go matce jego — mówi św. Ewangelia — t. j. młodzieńca z Naim, który młodo umarł, którego śmierć wszyscy opłakiwali, najbardziej zaś jego własna matka. P. Jezus, wskrzesiwszy go i sprowadziwszy z mar, na których go już niesiono do grobu, oddał, nie komu innemu, tylko matce jego. I komuż było go oddać, jeśli nie matce? Kto go tak gorąco miłował, jak ona? Kto jego śmierć tak boleśnie uczuł i tak gorżko opłakiwał, jak ona? Kto się z jego powrotu do życia tyle uradował, co ona? Przecież

to było jej dziecko najdroższe, jej jedynak, światłość jej oczu, skarb jej serca. Oddając ten już utracony skarb sercu macierzyńskiemu, nietylko miał Jezus na myśli to jedno, by pocieszyć w płaczu nieutuloną matkę, ale także, by tej matce i każdej innej samem oddaniem żywego dziecięcia oznajmić ten pierwszorzędny obowiązek macierzyński, mianowicie, że matka ma dbać o życie swojego dziecięcia, tak o jego życie doczesne, jak i wieczne, czyli tak ciała, jak i duszy. Ten podwójny obowiązek matki będzie przedmiotem naszej uwagi

I.

Prócz Adama i Ewy, którzy otrzymali życie bezpośrednio od samego Boga, żaden inny człowiek nie przychodzi na świat w inny sposób, jak za pośrednictwem swej matki. Ona go na świat wydaje, ona też pierwsza nim się zajmuje, owija słabe członki swego niemowlęcia w pieluszki, karmi, pielęgnuje, piastuje, strzeże, jak oka w głowie we dnie i w nocy. Gdyby nie ona, smutny byłby los jego i samo życie bardzo niepewnem; ona mu wszystko zastąpi, ale matki nikt dziecięciu nie zastąpi. P. Bóg, początek i dawca wszelkiego życia, dawszy życie dziecięciu, nie mógł mu lepiej zabezpieczyć życia, jak oddając je w ręce matki, jak to i dziś czytamy, że P. Jezus obdarzywszy na nowo zmarłego młodzieńca życiem, *oddał go matce jego.* Pominąwszy matki wyrodne, które w stosunku do ogółu matek, zawsze pozostaną potwornymi wyjątkami, każda matka, idąc za popędem serca swojego, samaby raczej zginęła, niż dała dobrowolnie zginąć swemu dziecięciu. Nie jedna tylko Agara, ale każda zwyczajna matka powiedziałaby tak, jak ona, kiedy patrzyła na omdlewającego z pragnienia Izmaela: „*Nie będę patrzyła na umierające dziecię*“ (I. Mojż. XXI. 16). Matka patrzy z radością na swoje dziecię hoże, wesołe, zdrowe, odwraca zaś oczy i łzami się zalewa, gdy spostrzeże, że twarz jej dziecięcia powleka się złowróżbną bladością, że gaśnie w niem życie.

Mimo tej jednak wrodzonej miłości matki, która jak każda prawdziwa i od Boga pochodząca miłość, *jest cierpliwą i wszystko zniesie, wszystko wytrzyma* (I. Kor. XIII 4 7), na wszystko się odważy i poświęci, byle życie dziecięciu swemu zabezpieczyć, przecież nie zawadzi przestrzedz i upomnieć do zachowania w tym kierunku pewnych

ostrożności, jakich nie zachowała jedna z owych dwóch matek, które spierały się przed królem Salomonem o jedno dziecię, mówiąc jedna i druga: to moje dziecię, tyś swoje udusiła. A zaprawdę — już się nie jednej matce takie nieszczęście przytrafiło. Są niebezpieczeństwa i we dnie. Herodów, wyprawiających rzeź niewiniątek, godzących na życie nawet i boskiego dziecięcia, w świecie chrześcijańskim dziś nie ma, ale przypadki nieszczęśliwe być mogą i bywają, jeżeli serce macierzyńskie wciąż nie czuwa i oko nie strzeże. Zdrowy pokarm, stósowne odzienie, odpowiednie zajęcie, także przyczyniają się do zdrowia i do życia dziatek, jak odwrotnie brak lub przebranie miary co do pożywienia, zbyteczne delikacenie i lalkowate ubieranie dzieci czyni je niedołężnemi. Nakoniec ojciec i matka dbają o życie swoich dzieci, jeśli się starają o to, by im dać dobre wychowanie, gdy je przyzwyczajają do karności, posłuszeństwa, pracy, wstrzemięźliwości, oszczędności, gdy je zaprawiają do pewnego zawodu lub pozostawiają im cząstkę ze swojej fortuny. To jednak dopiero pierwsza i mniejsza połowa obowiązku rodzicielskiego, a osobliwie rodzicielki, matki.

II.

Matka, jako chrześcijanka, powinna się trzymać stale tego hasła, które za swoim Mistrzem powtarza cały Kościół, że dusza ważniejsza, niż ciało, że życie wieczne ważniejsze, niż życie, do czasu tylko trwające. Jeżeli zaś drży matka o życie swego dziecka na ziemi, niechże bardziej jeszcze myśli o zabezpieczeniu mu życia wiecznego. I na to także Bóg oddaje dziecię w ręce macierzyńskie: *oddał go matce jego.*

Pod tym względem powinna matka wiedzieć i pamiętać, od czego życie duchowe osłabia się, a nawet całkiem niknie. Jako chrześcianka może łatwo wiedzieć, że grzech sprowadza niemoc, a jeżeli śmiertelny, to i śmiertelną niemoc, czyli po prostu śmierć na duszę. Niech sobie przypomni na bogobojną Blankę, matkę św. Ludwika, króla francuskiego, która, „gdy był jeszcze bardzo małym i niewinnym chłopcem, oświadczyła mu prawdziwie po chrześcijańsku, że chociaż go bardzo miłuje, ale wolałaby go widzieć prędzej w trumnie, niż słyszeć, że grzechem ciężko Boga obraził. Cóż bowiem znaczy wychowywać dziecię,

starać się o jedzenie, odzienie i o wszystkie potrzeby, dawać mu naukę i wykształcenie, myśleć o zabezpieczeniu mu przyszłości na ziemi, a nic nie myśleć o tem i nie działać w tym kierunku, żeby wieczność szczęśliwa była zabezpieczona? Czyż niebyłoby tak samo czynić, jak czyniły owe straszne matki, które swoje dzieteczki rozpalonemu Molochowi na ofiarę w ogień rzucały. Lękasz się tedy matko, żeby twoje dziecię nie zaziębiło się, nie zachorowało, nie skaleczyło się, nie zrobiło sobie co złego na ciele, życia nie postradało — myśl więcej, żeby przez grzech nie poniosło szkody na duszy, aby nie zginęło na wieki i chroń je, strzeż, jak oka w głowie, żeby nie widziało i nie słyszało nic złego, żeby grzechu nie znało.

Pamiętnemi są słowa Pana Jezusa, ostrzegające przed gorszycielami: *ktoby zgorszył jednego z tych małych* — mówi b. Mistrz — *lepiej, żeby mu uwiązano kamień młyński u szyi i zatopiono w głębokości morskiej.* (Mat. XVIII. 6). Gorszyciele małych dzieci są owymi żołnierzami Heroda, czyli raczej szatana: tamci zabijali ciało, ci zabijają duszę. Jak Najśw. Matka ze swojem b. Dzieciątkiem uciekała aż do Egiptu przed Herodem i jego siepaczami, tak chrześcijańska matka niech chroni swoje dziecię przed zgorszeniem, o które nie trudno.

Ale i dodatnio ma wpływać matka na serce niewinne swojego dziecięcia, wpajać weń bojaźń Boga, rozbudzać uczucia miłości, wdzięczności i czci dla Ojca niebieskiego. Ona pierwsza jest pod tym względem nauczycielką, i niczyje nauki tak łatwo się nie przyjmują, tak głęboko nie wnikają, tak się długo nie pamiętają, jak nauki dobrej chrześcijańskiej matki. Pokryje ją już zimna mogiła, dziecię urośnie, stanie się młodzieńcem, mężem, a święte słowa matki towarzyszą mu po wszystkie dni i po wszystkich ścieżkach żywota, broniąc od złego, zachęcając do dobrego.

Jeżliby syn lub córka zeszli na bezdroża, wtedy matka z prośbą na ustach, ze łzą w oku, ma żebrać miłosierdzia i pomocy u Tego, który niewieście Naimskiej po stracie jedynaka, powiedział: *nie płacz* i wskrzesił jej syna i powrócił jej żywego. Tak czyniła ś. Monika i doczekała się przed swoją śmiercią pociechy, bo Augustyn już był inny, już wstąpił na drogę zbawienia, z której więcej już nie zeszedł.

A zatem matki chrześcijańskie! pamiętając kto wam wasze dziateczki powierzył, kto wam je do rąk z ich życiem podwójnem oddał, strzeżcie te klejnoty wasze od wszystkiego, coby im na ciele i na duszy mogło zaszkodzić, abyście je Bogu w całości oddać mogły. Za to będą wam wdzięczne wasze dzieci, a Bóg, który sam tylko potrafi ocenić należycie trudy i troski macierzyńskie, da wam zasłużoną nagrodę w niebie! Amen

Ks J. J.

SZKIC XLIII.

Na niedzielę XVI po Zielonych Świątkach.

Treść: Chrystus Pan na uczcie u Faryzeusza. Jak postępować z nieprzyjaciołmi. I. Nie trzeba od nich uciekać i II. nie dawać okazyi do nowej nienawiści.

(*Nauka ludowa*).

Przedniejssy faryzeusz zaprasza Zbawiciela na ucztę.. Czemże byli faryzeusze? Zaciekłymi nieprzyjaciołmi Syna Bożego — prześladowali Go, czernili. czyhali na zgubę... Zkąd ta głęboka nienawiść? Wszak Chrystus Pan był bez skazy — rozsiewał dokoła same dobrodziejstwa i łaski... Właśnie to życie, jasne jak słońce, ta dobroć nieskończ. budziły zawiść w sercu faryzeuszów... Zbrodnia zwykle nienawidzi cnoty - widzi w niej naganę, potępienie dla siebie — *zasadźmy się na sprawiedliwego, gdyż... przeciwnym jest sprawom naszym...* (Mąd. II. 12). To też faryzeusze nie mijali żadnej sposobności, aby szkodzić Zbawicielowi, już jawnie, już zdradą. podejściem... I owa właśnie uczta była zasadzką z ich strony — nie ugościć, a'e podejść Go chcieli — *a oni Go podstrzegali...*

Jakże, w tym wypadku Chrystus Pan sobie postąpił? Oto z taką przedziwną mądrością i miłością, że dał nam wzniosły przykład, jak względem nieprzyjaciół zachować się należy. Któż ich nie ma — jawnych, ukrytych?., Częstokroć, bez przyczyny. spada na nas ludzka nienawiść.... Posiadasz odrobinę majątku, lub innych darów Bożych — już to jest dostateczne, abyś miał licznych wrogów... Nawet cnota, zasługa, nie zawsze od nich wolna.... Jak tedy postępować z tymi nieprzyjacioły? Odpowiedź na to daje właśnie Ewangelia dzisiejsza. Patrzmy na wzór Zbawi-

ciela — i bierzmy zeń naukę. Ważna ona niezmiernie, bo na każdym kroku zastosować się może.

I.

Czy Chrystus Pan, m. dr., znał myśli faryzeusza? Czy wiedział, dla czego Go zaprasza? Każdy odpowie — tak! Patrzmy jednak — nie wzgardził zaproszeniem, nie powiedział: zdrajca! chce mnie podejść... noga moja w jego progi nie wstąpi!... Przeciwnie, poszedł do domu faryzeusza, chleb jego pożywał... Oto tedy pierwsza nauka, jak względem nieprzyjaciół postępować należy. Nie trzeba od nich *uciekać* unikać wszelkiej styczności... kiedy więc nas zapraszają, lub inna okoliczność każe wejść do ich domu, uczynić to chętnie, uprzejmie.

Tymczasem jakże całkiem inaczej zwykliśmy postępować! Skoro wiemy, że ktoś nam nie sprzyja, źle życzy, źle sądzi... zrywamy z nim wszelki stosunek. Myślimy i mówimy: nie chcę go znać i widzieć, nie chcę się z nim schodzić, nigdy mnie nie zobaczy w swym domu... I na nieszczęście dotrzymujemy słowa! Zdybiemy nieprzyjaciela na drodze, odwracamy oczy, niby go nie widzimy... Zejdziemy się w kompanii — on wchodzi, my uciekamy.... Być w jego domu, o tem i mowy nie ma! To też zdarza się nieraz, że nietylko obcy sąsiedzi, ale krewni, rodzeni całkiem nie stykają się z sobą.... Często bracia, siostry mieszkają pod jednym dachem, przez sień, — a miesiąc i lata nie wstępują do siebie!... Zdarzy się jakaś okazya radośna lub smutna — chrzciny, wesele, pogrzeb — brat zaprasza brata, ale daremne prośby! Nie pójdę, — mówimy, — noga moja tam nie postanie! Co zaś smutniejsze, niewidziane nawet wśród pogan, wzbraniamy się nieraz wejść do domu, aby się z umierającym pożegnać!.... Widzieliśmy wypadek, że ojciec konał w domu jednego syna — drugi nie chciał tam przyjść po ostatnie „bogosł., bo nie lubił się z bratem!...

Zawstydźmy się więc bardzo w obec przykładu Zbawiciela naszego — postanówmy go naśladować... Nie uciekajmy od nieprzyjaciół, nie odmawiajmy im pozdrowienia, szczególnie zaś, kiedy zapraszają do siebie, stawmy się na wezwanie bez kłamliwych wymówek.. Nie pytajmy, jakiem sercem nas proszą.. może nie szczerze, może, jak faryzeusze, układają zdradę — my czyńmy, jak Chrystus P. uczy-

nił. Wymaga tego prawo Boże, które tak żywo zaleca przebaczanie uraz i miłość dla nieprzyjaciół.. *A ja wam powiadam: miłujcie.. abyście byli synami Ojca...* I znowu *jeśli odpuścicie ludziom.. le z jeśli nie odpuścicie..* (Mat. V, 44, 45 — VI. 14—15). O, Boże, co w obec tego prawa myśleć o chrześcijanach, którzy przez odrazę, nienawiść nie chcą patrzeć na bliźnich! Jakiem czołem wołają oni codziennie: *Ojcze, odpuść nam?!...* Zaprawdę, zaparli się oni Chrystusa... Wymaga też owej uprzejmości dla nieprzyjaciół dobry przykład, który winniśmy bliźnim. Pomyślcie, jakie zgorszenie kiedy ludzie widzą, że dla małej rzeczy, nie schodzimy się z sąsiadami, rodziną!... Jakie zgorszenie dla własnych dzieci!... Ta nienawiść przejdzie w drugie i trzecie pokolenie... Jaki zresztą wstyd dla naszej św. wiary, która cała stoi na zakonie miłości!... Wymaga tego zresztą nasze własne dobro. Pójdziesz na zaproszenie do nieprzyjaciela — przekonasz go, że masz dobre serce, że nie pamiętasz uraz, że nie chowasz nienawiści w duszy... To go zmiękczy, skłoni do zgody, podacie sobie ręce... A cóż milszego nad zgodę? Ustaną swary, wróci pokój, z wroga zrobimy przyjaciela, który w doli i niedoli przydać się może.. Tylko nierozsądni mówią: ja go nie potrzebuję — obejdę się bez niego.. Nikt bez ludzkiej pomocy nie żyje... Dziś nie potrzebujesz, ale nie wiesz, co czeka cię jutro... Dziś się od przeciwnika odwracasz — jutro może żebrać będziesz ratunku...

II.

Wszakże tego nie dosyć, abyśmy nie uciekali, nie stronili od naszych nieprzyjaciół. Kiedy się z nimi zejdziemy, zachować się wówczas potrzeba mądrze, roztropnie — i nie dawać okazyi do nowej nienawiści. To właśnie druga ważna nauka, którą nam wskazuje przykład Chrystusa P.

Kiedy siedział u stołu, a był to szabat, zbliża się człowiek opuchły i prosi o uleczenie. Faryzeusze sprowadzili go umyślnie, aby znaleźć przyczepkę do P. Jezusa... Myśleli tak: jeśli go uzdrowi, krzykniemy, że gwałci święto... Niegodziwa zdrada! Zbawiciel to wiedział... Jakże postąpił? Nie oburzył się, nie wyrzucał im niegodziwości, nie mówił: wy, obłudnicy, taka to wasza gościna!?... Owszem, udał, jakby nie wiedział o ich złych myślach —

i niby pytał o radę: *godzili się w szabat uzdrawiać*? Gdy wół, lub osieł wpadnie w studnię w dzień święty, można go poratować? Te mądre słowa zbiły z tropu faryzeuszów, zamilkli — kłótnia nie nastąpiła... Gdyby zaś Chrystus P. był się postawił ostro, powiedział im jakie przykre słowo, do czego byłoby przyszło?

Przedziwna roztropność! Jak ona nas znowu zawstydza!... Gdy się spotkamy z naszym nieprzyjacielem, patrzymy nań z podełba — czekamy zaczepki, okazyi do swarów... Niechno się odezwie, — myślimy — ja mu pokażę!... I lada słówko, już wojna.. Albo przeciwnie, sami tak rzecz kierujemy, żeby przeciwnika ukłóć, zawstydzić, poniżyć.. To stroimy zarciki, to robimy przycinki, to potrącimy — świerzbi nas, — jak mówią — język.. To też każde zejście się z nieprzyjacielem jest zwykle nowym powodem do gniewów — dolewamy oliwy do ognia.. Trochę roztropności i cierpliwości, wszystko poszłoby dobrze — nieprzyjaciel zmieniłby swoje serce, podałby nam rękę — ale złość nasza i nieroztropność bardziej go w nienawiści zatwardza....

Patrzmy więc na przykład Zbawiciela — i zachowujmy się mądrze, cierpliwie przy spotkaniu z nieprzyjaciołły. Nie dawajmy sami powodu do kłótni. Czy więc mamy milczeć, nie odzywać się do nich? Nie, to byłoby nieroztropnością nową obrazą... Owszem, powinniśmy mówić, ale ostrożnie — nie zaczynać tego, co przeciwnika drażni, nie pozwalać sobie na nierozsądne żarty... Kiedy zaś on szuka zaczepki, kiedy coś mówi, czyni, co nas boli — udawajmy, że tego nie słyszymy, nie widzimy... To najlepszy sposób, aby zamknąć usta złym ludziom i uniknąć wielu przykrości.. Trudno to, prawda, milczeć w takich razach, — ale pamięć na przykład Syna Bożego da nam cierpliwość... Jakie to cuda cierpliwości pamięć ta zdziałała!... W końcu zaś jeszcze ważna przestroga. Przy spotkaniu się z przeciwnikami u jednego stołu najczęściej wybucha nienawiść o miejsce.. Każdy chce być pierwszym. Kiedy więc ciśniemy się naprzód, nasz nieprzyjaciel widzi w tem obrazę, sądzi, że nim pomiatamy... Przestrzegajmy więc nauki, którą Zbawiciel daje przy końcu Ewangelii dzisiejszej: *Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże*.. Znaczy to, że trzeba dać pierwszeństwo nieprzyjacielowi, ustąpić mu lepsze miejsce... Co na tem zależy, na którem miejscu siędziemy? Czy przez to tracimy nasz honor? Ra-

czej wygramy na tem — przeciwnika nie rozgniewamy, ludzie zaś naszą roztropność pochwalą...

Domówienie. Z Ew. św. dzisiejszej wysnuliśmy dwie ważne nauki, jak zachować się należy względem nieprzyjaciół... Zapiszmy je w sercu — i przy każdej okazyi stosujmy się do nich. Tak postępując, ułaskawimy nieprzyjaciół... staniemy się prawdziwymi naśladowcami Zbawiciela... uzyskamy zapłatę w Niebie, wedle tej obietnicy: *błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi nazwani będą...* (Mat. V. 9). Amen.

SZKIC XLIV.

Na niedzielę XVII. po Świątkach.

Treść: Miłość P. Boga rzecz najważniejsza, ale zarazem najłatwiejsza i najtrudniejsza (św. Pachomiusz). I) Czemu miłować P. Boga jest rzecz łatwa i II) czem człowiek miłość Boga trudną sobie czyni.

Będziesz miłował Pana Boga twego.
(Mat. XXII.)

Pewien obywatel aleksandryjski pytał św. Pachomiusza, jakieby miał synowi swemu dać wychowanie? Święty taką dał odpowiedź: „Niech się nauczy rzeczy najłatwiejszej, a oraz najtrudniejszej, to jest miłować P. Boga". W istocie ta nauka i godnością i zacnością i pożytkami swymi przewyższa wszystkie skarby wiedzy i umiejętności... przewyższa wszystko... Ta to jest nauka, którą prosty kmiotek tak doskonale pojąć może, jak i najbieglejszy mędrzec; w której taki postęp uczynić może ubogi, jak i bogaty, — zdrowy jako i chory; ta to jest nauka, od której żaden człowiek wymówić się nie może, bo kto się do niej nie przykłada, nie wart zwać się człowiekiem.

Czemu jednakże św. Pachomiusz miłość Boga uważał za rzecz najłatwiejszą i najtrudniejszą zarazem? Jeżeli jest łatwa, czemuż trudna? a jeśli trudna, jakoż się łatwą zwać może?... — Posłuchajcież więc, a wykażę wam: 1) że miłować Boga jest rzeczą łatwą; 2) że człowiek sam sobie miłość Boga trudną czyni.

I.

1) Łatwą jest miłość Boga, bo nie wymaga ani siły, ani pracy, ani nakładów.

Chcesz majątek pomnożyć, albo sławę zdobyć, to wiele i długo mozolić się musisz, na różne pomysły wysilać i tyle prac podjąć! Chcesz umiejętności nabyć, pożytek lub chwałę z nich odnieść, to dobrze do książki przysiąść musisz, snu zaniechać, oczu natężyć, głowy nałamać i wiele trudności wytrwałością pokonać. Wszelkie też inne dążenia ludzkie nie obejdą się bez mozołu.

Sama tylko miłość P. Boga nie potrzebuje nakładów, ani fatygi; — ona wyłącznie od dobrej i szczerej woli ludzkiej zawisła. Nic łatwiejszego, — mówi św. Bernard, — jak miłować P. Boga, sama chęć jest wykonaniem rzeczy. O jak dobry jesteś mój Boże, — pisze św. Tomasz, — że za rzecz tak łatwą zbawienie dajesz. Gdyby Ci się było podobało zbawić nas przez jałmużny, wymówiłby się ubogi; przez ostre posty i umartwienia, wymówiliby się chorzy; — przez głęboką naukę, wymówiliby się nieumiejętni; — przez ubóstwo, wymówiliby się bogacze, — lecz od miłości Twojej kto dla niemożebności lub trudności wymówić się może? Starym i młodym, uczonym i nieuczonym, majętnym i ubogim, wszystkim możliwa jest i łatwa miłość Ciebie.

W innych rzeczach uczynił nas Bóg nierównymi, jakoto: w majątku, honorach, talentach, a nawet trwaniu życia, ale w możności kochania P. Boga wszyscy równi jesteśmy. — Inne dzieła wymagają odpowiedniego czasu, stosownego miejsca, pomyślnych okoliczności; — miłość Boga godzi się z każdym czasem, miejscem i okolicznością. Czy spoczywasz, czy pracujesz, czy siedzisz, czy chodzisz; w drodze i w domu, na publicznem i samotnem miejscu; w zdrowiu i chorobie..., zawsze miłować możesz P. Boga. Nikt ci w tem nie przeszkodzi — nikt ci miłości nie wydrze. *Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani inne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej* (Rzym. VIII. 35, 38).

2) Miłość ku Bogu jest łatwa, bo pobudki zniewalające do niej, są liczne i wielkie. Wystarczy przypomnieć wam dwie:

a) Bóg nas niewymownie umiłował. Ta miłość Jego jest uprzedzająca, bo umiłował nas, niemeśmy byli na świecie. — Jest nader hojna, bo stworzył nas na wyobrażenie swoje, *uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów* (Ps. VIII.); postanowił panami ziemi, *chwałą i czcią ukoronowałeś go* (Ps. VIII.); wszystkie stworzenia oddał na posługi nasze,

poddałeś wszystko pod nogi jego (Ps. VIII. 8). — Ta miłość jest wspaniałomyślną, bo nawet naszą niewdzięcznością się nie zraża. Człowiek Boga obraża, a Bóg go chroni i strzeże; człowiek od niego ucieka, a Bóg goni za uciekającym. Czyż zbłąkanej owieczki nie szuka? a znalazłszy, czy łaje, czy karze? Nie; owszem bierze na ramiona swe i niesie do gromadki. I zwołuje przyjacioły i wyprawia ucztę dla syna marnotrawnego, ciesząc się z powrotu jego. O Boże, któżby miłości tak tkliwej i bezinteresownej — miłością wzajemną nie płacił?

b) Ale choćby nas Bóg miłością swoją do wzajemności nie zniewalał, toć sama istota jego na miłość zasługuje. Bo czem jest Bóg? Morzem dobroci, szczytem doskonałości. Wszystkie piękności, wdzięki, słodycze, rozkosze, dostatki, godności — rozsiane w rzeczach stworzonych — zawierają się w Bogu, jako promienie w słońcu. *Żaden nie jest dobry, tylko sam Bóg* (Łuk. XVIII. 19). Kochamy stworzenia, choć są przemijające i nietrwałe, a w Bogu wszystko wieczne i nieodmienne; kochamy stworzenia, choć ich zalety pomięszane są z wadami, a w Bogu wszystko jest czyste i święte; kochamy stworzenia, chociaż cnoty ich są często obłudne i zmyślone, a w Bogu wszystko rzeczywiste i prawdziwe; kochamy stworzenia, choć ich doskonałości są ograniczone i kres swój mają, a w Bogu wszystkie są bez miary i bez granic. „*Panie Boże Zastępów, któż podobny Tobie* (Ps. LXXXVIII. 9). *O synowie człowieczy, czemu miłujecie marność?* (Ps. IV. 3). Czemuż błąkasz się wśród stworzeń człowiecze chrześcijański, — pyta św. Anzelm — szukając tu rozkoszy, tam godności, gdzieindziej dostatków? Kochaj jedno dobro, t. j. Boga, w którym są wszystkie dobra, a dosyć ci będzie. Zaiste! Bóg sam w sobie i sam dla siebie godzien jest miłości najwyższej.

II.

Św. Pachomiusz nazwał miłość Boga trudną z dwojakiej przyczyny. Jedni fałszywie ją pojmując, uważają za trudną, drudzy sami sobie ją utrudniają.

1) Ludzie źle rzecz pojmujący tak się tłumaczą. Jak może miłość P. Boga być łatwą, kiedy człowiek, choćby się w niej całe życie ćwiczył, choćby coraz wyżej postępował, nigdy jej doskonale nie ogarnie. — Prawdą jest, że człowiek nie zdoła Pana Boga w takim stopniu umiłować.

jakby należało; prawdą jest, że ani Serafini nie potrafią zdobyć się na miłość taką, na jaką Bóg zasługuje. P. Bóg jest istotą nieskończoną, a więc nieskończenie ma być miłowany, — ludzie zaś i aniołowie, jako istoty, mające pewne granice, nie są zdolni miłości bezgranicznej. Prawdą jest, że tylko Bóg sam siebie godnie i bezmiernie kochać może. Wszelako nie o to tu chodzi, abyśmy Pana Boga tak mocno, tak gorąco, tak doskonale miłowali, jak on sam siebie miłuje; Bóg rzeczy niemożliwych nie wymaga i nie mówi: Będziesz miłował P. Boga Twego nieskończenie, ale chce i nakazuje, abyśmy go miłowaii wedle danej nam możności. *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszytkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej* (Łuk. X. 27). Miłość P. Boga to jakby drabina, sięgająca z ziemi do nieba. Po szczeblach tej drabiny masz się wspinać tak wysoko, jak możesz, a kiedy stanąwszy na wyższych szczeblach, nie zdołasz wspiąć się już wyżej — miej wtedy choć szczerą i dobrą wolę, jeszcze wyżej wstąpić. Czyż i chęć taka jest trudna?

2) Innym miłość P. Boga jest trudną, bo oni sami sobie ją utrudniają. Jeśli w człowieku namiętności górę biorą, jeśli on grzesznych skłonności przełamać nie chce, jakoż u niego miłość Boga ostać się może? Weź robaka, który się w śmietniku wylęgł i połóż go na najdelikatniejszem kwieciu, na różach, na liliach, a pewnie mu tam miło nie będzie. Wrócić on będzie usiłował na właściwe sobie miejsce... Podobnie i ci, *którzy wedle ciała, co jest ciała rozumieją* (Rzym. VIII. 5). Oni wiedzą wprawdzie, że serce stworzone dla Boga, mają nawet czasem chęć miłowania Boga, ale czynią coś takiego, co ich od tej miłości raczej oddala, aniżeli zbliża Pytaj łakomego, czy kocha P. Boga? Odpowie: kocham... ale nie porzuca zysku niesprawiedliwego. Pytaj gniewliwego, czy kocha P. Boga? Odpowie: kocham... ale urazy nie przebaczy. Pytaj rozpustnego, czy kocha Boga? Odpowie: kocham... ale zakazanego stosunku z osobą nie zerwie. — Tak to ludzie dzielą serce między Boga i stworzenie. — Ktoby w jedno naczynie, mogące zmieścić tylko jeden korzec zboża, usiłował nasypać dwa, ten tego nie dokaże. Podobnie w jednem sercu dwie miłości, miłość Boga i świata zmieścić się nie mogą. *Pan Bóg twój mocny jest i zapalczywy* (Exod XX. 5), nie cierpi w sercu twojem przeciwnika: on sam jeden chce

być miłowany. A Pan Jezus wyraźnie głosi: *Żaden nie może dwom panom służyć* (Mat. VI. 24).

Rzecze jednak ktoś: Czyż nie mogę do żadnego stworzenia mieć serca? Wszakże Bóg sam każe miłować rodziców, dobrodziejów i bliźnich. Tak jest, każe, ale to nie znaczy dzielić serca. Jako rzeki (przez parę, która się w deszcz zmienia i źródła zasila) wychodzą z morza, a płynąc przez różne kraje, znowu do morza wracają, tak i chęci nasze z miłości Boskiej powinny płynąć, a przeszedłszy przez różne stworzenia do tegoż morza miłości Boskiej wracać. Wszystko mamy kochać w Bogu i dla Boga Nie kochasz P. Boga — mówi św. Augustyn — jeśli co, oprócz Boga i przeciw woli Jego, kochasz. *Kto mnie miłuje, przykazania moje chowa* (Jan XIV. 23). *Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości* (I. Jan II. 15). — I znowu rzecze ktoś: Trudno przełamać złe skłonności, a więc trudno i Boga kochać. Na to odpowiem krótko słowy Pisma św.: *Mocna jest jako śmierć miłość* (Cant. VIII. 6), wszystkie trudności ustąpić jej muszą. „*Miłość cierpliwa jest, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa*“ (I. Kor. XIII.). W miłości wszystko jest słodkie, wszystko pełni się z ochotą i ciężaru pracy nie czuje. *Wszystko możemy w tym, który nas umacnia* (Filip IV. 13).

Zakończenie. Czemuż jesteście ociężałego serca? Czemu dobrowolnych przeszkód nie uprzątniecie? Macie skarb wielki i łatwo go nabyć możecie, byleście namiętności i nałogów odbieżeli. Tak małą ceną tak wielkie bogactwa pozyskacie! Możeż być większy zaszczyt, jak miłować Boga? Możemyż być szczęśliwymi bez miłości Boskiej? Św. Paweł tak mówi: „*Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący. I choćbym miał proroctwo i wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem nie jest. I choćbym wszystkie majętności rozdał na żywność dla ubogich, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym zgorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże* (I. Kor. XIII.). Słyszeliście?!.. bez miłości Boskiej wszystko za nic, choćbyście góry przenosili i czarty wyganiali i chorobom i piorunom rozkazywali i majętność na ubogich rozdali i kościoły i szpitale fundowali i ciało postami i biczami siekli!

O Boże... miłości nasza! niechże więc odtąd do Ciebie garnie się me serce i przy Tobie na wieki zostanie! Amen. *Ks. T. D.*

SZKIC XLV.

Na niedzielę XVIII. po Świątkach.

Treść: Pan Bóg wszystkowiedzący widzi wszystko, nawet przenika myśli nasze. I) Kiedy myśl jest grzeszna; II) zła myśl naraża na wielkie szkody i III) środki obronne przeciw złym myślom.

„Widząc Jezus myśli ich, rzekł: Przecz, myślicie złe w sercach waszych?
(Mat. IX.)

N. m.! Chrześcijańska sprawiedliwość nie na samych tylko uczynkach zasadza się i słowach, ale wymaga, żebyśmy także nasze myśli i uczucia miarkowali Bożym zakonem. Wiemy bowiem, że Bóg jest wszystkowidzący, *„Lo wszelakie serca przegląda Pan i wszystkie myśli serc rozumie“* (I. Paralip. XXVIII. 9); wiemy, że jest najświętszy i że dlatego nawet najdrobniejszą złą myślą brzydzi się i karać ją będzie Ofiarujmyż dzisiejszą naukę na rozważanie o złych myślach abyśmy się takowych nauczyli wystrzegać.

I.

Dowiedzmy się najpierw, kiedy jest myśl złą, grzeszną?

1) Pierwsze poruszenie się myśli w celu wyobrażenia sobie grzesznego przedmiotu lub uczynku, czyli pierwsze natchnienie ku złemu, pierwszy pomysł, który dopiero zaczyna stawać przed oczyma naszej duszy, nie jest jeszcze grzechem Owszem nastręcza nam sposobność do zebrania zasługi, jeżeli mu się oprzemy. *Ilekroć odpędzisz pokusę, tyle razy na koronę szczęścia zasługujesz*, — mówi święty Antonin. — 2) Każde poduszczenie do złego przynosi ze sobą odrazu już pewne zadowolenie, pewną przyjemność, która ma nam dać poznać wrzekome korzyści z grzechu, w jaki nas szatan uwikłać pragnie. To zadowolenie, dopóki jeszcze nie jest połączone z samowiedzą, z przedmiotowem poczuciem złego, nie jest jeszcze także ciężkim grzechem; jednakże może nas już bardzo łatwo przywieść do upadku, jeślibyśmy takowe w pierwszej chwili zaniedbali odrzucić.

Pókiż będą trwać w tobie myśli szkodliwe? pyta Pan sam przez usta Jeremiasza Proroka (IV. 14). — 3) Kto się nie chronił przed pierwszem poruszeniem, nie odepchnął pierwszego zadowolenia, u tego zwykle następuje zezwolenie na grzeszną myśl — i to już jest ciężkim grzechem bez względu na to, czy po takiej myśli nastąpił uczynek, czyli nie; mówi bowiem wyraźnie Księga Mądrości: *przewrotne myśli... odłączają od Boga* (I. 3).

II.

Zezwalający na złe myśli naraża się na wielkie szkody.

1) Myśl zła, która się już ciężkim grzechem stała, pozbawia nas całkowicie łaski poświęcającej tak samo, jak każdy inny grzech, popełniony słowem lub uczynkiem. Uczą tego i liczne wyroki Pisma św., n. p. Ks. Przyp., która mówi: *Obrzydłość Panu myśli złe* (XV. 26) i Kościół św., który orzekł na Sob. Tryd., że złe myśli, szczególnie zaś objęte 9. i 10. przykazaniem Boskiem, więcej częstokroć szkodzą duszy, niż zewnętrzne uczynki i bywają niebezpieczniejsze (Sess. 14. de poenit. c. 5). — 2) Jasna to rzecz, n. m.! Na zły uczynek nie zdobędziesz się tak łatwo, bo się boisz ojca, matki, znajomych, władzy. Masz zresztą jakiś wstyd, ambicyą, stanowisko — więc chociażby już dla samych ziemskich pobudek będziesz się wystrzegał złego czynu. Ale na myśli twoje nie masz tych nadzorców — przeto tem łatwiej i częściej możesz wykraczać myślami. Wszystko cię do tego może pobudzić, co widzisz i słyszysz dokoła siebie — aż nareszcie nabyć możesz w złych myślach nałogowej wprawy, jak ci, na których się Stwórca żali w pierwszej księdze Mojżeszowej: *widząc Bóg, że wiele było złości ludzkiej na ziemi, a wszystka myśl serca była napięta ku złemu po wszystek czas* (Gen. VI. 5). — 3) Przyjdzie kiedyś nareszcie chwila śmierci. Czart podwoi swoją natarczywość. Wszystkiemi możliwemi sidłami zwątpień, rozpaczy i bluźnierstwa cię obsaczy. Tu dopiero ostateczne jego żniwo. A ty do myśli złych przywykłeś od młodości. Teraz rojem jak pszczoły wlecą do twej duszy. Poczujesz i zrozumiesz, że już ci wcale nie dużo czasu zostaje do pieszczął z ulubionymi przedmiotami. Ogarniesz je razem w myślach twoich, bo ci do tego dopomoże twoja skłonność, nawyknienie — dopomoże i sza-

tan, *mając do was wielki gniew, wiedząc, iż mały czas ma* (Obj. XII. 12). Św. Eleazar był podczas śmiertelnej choroby nagabywany złemi myślami, a kiedy wyzdrowiał, rzekł: *Straszną moc ma szatan w godzinie śmierci* Ten Święty zwyciężył wprawdzie pokusy, bo w tym boju ćwiczył się od wczesnej młodości, ale czy nam się to uda?

III.

Rozważmyż przeto jeszcze środki obrony przeciw złym myślom.

1) Pierwszym wypróbowanym jest troskliwe unikanie sposobności, jakoto: niebezpiecznych zabaw, złych towarzystw, płochych miłostek, niepowściągliwości oczu i słuchu, nieprzyzwoitych obrazów, gorszących książek, nieobyczajnych widowisk teatralnych i t. p. Wszystko to bowiem zostawia na duszy jakby heliotypowe ślady i służy jej w samotności przeważnie za obfitą karmę. Zawrzyj tedy na wzór świątobliwego Hioba (XXXI. 1). przymierze z twoimi zmysłami, żeby nigdy nie spoczywały na tem, co trucizną stać się może dla twojej duszy, a jeśli w nią przypadkiem wpadło coś gorszącego, wybij to sobie natychmiast z głowy i serca. Święty Pachomiusz słyszał raz, iż szatan narzekał, że na pewnym zakonniku niczego wymódz nie może dlatego, że tenże każdą pokusę natychmiast wydalał z duszy. 2) Odkryj twoje udręczenia spowiednikowi. Wielu bowiem światłych i pobożnych mężów twierdzi za św. Filipem Nerejskim, że kto pokusę objawi, już ją napoły pokonał. Ma się w tym względzie rzecz podobnie, jak ze złodziejem. Kiedy słyszysz w nocy, że się dobywa do twego mienia, zapal świecę, a skoro ją ujrzy, ucieknie. Szatan jest złodziejem, myszkującym w ciemności — światła się boi i pierzcha przed niem. Jeśli ci spowiednik poleci jakie umartwienia, wykonuj je z upodobaniem za przykładem chorego, który najprzykrzejsze leki zażywa dla ratowania zdrowia. Owszem sam je sobie nakładaj — tak czynili Święci. N. p. św. Benedykt tarzał się po cierniu, św. Piotr z Alkant. rzucał się w marznący staw, św. Hieronim kamieniem tłukł o swoją pierś, a św. Paweł chłostał ciało swoje, jak niewolnika, żeby opowiadając drugim zbawienie, sam na potępienie nie zasłużył. — 3) Najskuteczniejszym atoli środkiem przeciw złym myślom jest modlitwa. Już Psalmista starozakonny

wyśpiewał te słowa: *Pan twierdza moja i ucieczka moja i wybawiciel mój... Chwaląc, będę wzywał Pana i będę wybawion od nieprzyjaciół moich* (Ps. XVII. 3, 5). *Skoro zła żądza podrażni nasze zmysły* — uczy św. Hieronim — *wołajmy: Panie, pośpiesz ku ratunkowi mojemu!* Wzywajmy przyczyny wolnej od cienia grzesznej myśli Bogarodzicy, bo *nie słyszano, ażeby kto uciekając się do Niej, Jej pomocy wzywając, od niej był opuszczonym* (św. Bernard). Módlmy się przed Najśw. Sakramentem; módlmy się pod krzyżem Zbawiciela, a Krew Jego najśw. zagasi ogień pokus — pierzchną złe myśli przed sztandarem zbawienia i chwały. Odnawiajmy wciąż silne postanowienie. Pamiętajmy na rzeczy ostateczne i wołajmy z Dawidem: *Przebij bojaźnią Twoją ciało moje, bom się bał sądów Twoich* (Ps. CXVIII. 120).

Taką bronią, N., walczmy przeciwko złym myślom — a jeśli kogo dręczą skrupuły, czy na myśl złą zezwolił lub nie — pomnijcie, czyście w chwili pokusy mieli pragnienie złego, czyście mieli bojaźń bożą w duszy, czyście się kłopotali i biedzili z napaścią. Jeśli to było, nie było grzechu. Nie bądźcie atoli pobłażliwi w sądzeniu siebie — raczej sądźcie się sami surowo, aby wam kiedyś łaskawym był najsprawiedliwszy Sędzia. Amen. *Ks. Jul. K.*

SZKIC XLVI.

Na niedzielę XIX. po Zielonych Świątkach.

Treść: Przypowieść dzisiejsza uczy nas, żeśmy do nieba stworzeni, lecz trzeba mieć szatę godową, t. j. łaskę poświęcającą. I. Jak tę szatę cenić należy. II. Jak ją nosić trzeba.

Piękną i pouczającą przypowieść podaje nam Ewang. dzisiejsza. Król, gody, goście — to rzewny obraz tej prawdy, żeśmy stworzeni do Nieba, do szczęścia wiecznego. Po ciężkiej, doczesnej pielgrzymce czekają nas gody niebieskie... Jakież gody! Opisuje je prorok: *I uczyni Pan Zastępów na wszystkie narody ucztę... i rzuci śmierć na wieki... i odejmie Pan łzę .. i rzecze dnia onego: oto Bóg nasz .. zbawił nas, rozradujem się w zbawieniu jego ..* (Iz. XXV. 6—9). O tych też godach mówi Apostoł: *oko nie widziało...* O, jakże wielbić mamy tę dobroć nieskończoną Boga! *Któż jako Bóg nasz... na niskie rzeczy patrzy.. podnoszący z ziemie nędznego, aby go posadził z książęty...* (Ps. CXII. 5, 8).

Tak, Bóg nieogran. w wielkości, potędze, chwale — spojrzał na drobny proszek ziemi, umiłował go, do tronu chwały nieśmiertelnej przeznaczył!...

Ależ te gody szczęścia, rozkoszy niebieskich pod jednym tylko warunkiem otrzymać możemy. Powiada przypowieść ewang., że król wszedł między goście — znalazł tam człowieka bez szaty godowej... Pyta go... każe wtrącić w ciemności... Widzimy przeto z tego, że choć wszyscy wezwani na gody — nie każdy zasiądzie u stołu... nie każdy, kto ma wiarę, dostąpi zbawienia... Dlatego Chrystus Pan kończy przypowieść temi słowy: *wielu wezwanych...* Potrzeba więc koniecznie „szaty godowej“, jeśli chcemy być wpuszczeni na ucztę szczęścia wiecznego... Tą szatą godową — jest łaska poświęcająca, czyli świętość, piękność, jasność anielska duszy... Ona jedna daje prawo do Nieba, do przyjaźni Bożej... *wszystka piękna jesteś... i zmazy w tobie niema...* (Pieśń n. p. IV. 7).

O tej tedy szacie godowej mówić dzisiaj będziemy. Nieskończenie ważna, potrzebna nauka...

I.

Otóż poznajmy najprzód, jak szatę tę godową cenić należy?

Bóg, trzykroć święty, stworzył człowieka świętym — jak słońce jasnością, tak duszę jego odział blaskiem świętości... To był skarb najdroższy człowieka, dawał mu wszelkie prawa... Grzech splamił, zaćmił tę świętość — więc zamknął nam wstęp do Nieba... *Nie wnijdzie doń nic nieczystego* (Apc. XXI, 27). Na utracie tej szaty zależy istota naszej zguby, ruiny, potępienia wiecznego.. Ale miłosierdzie Boże obmyśla nam ratunek. Syn Boży zstępuje z Nieba — pracą i zasługą męki swojej kupuje nam nową szatę świętości — tą szatą nas przyodziewa.. Kiedy przyodziewa? Przy Chrzcie św. — dlatego ochrzczonemu daje się szata biała, znak odzyskanej łaski poświęcającej, a z nią prawa do synowstwa Bożego, do posiadania Nieba. Pięknie to opisuje Apostoł: *i tymeście byli; aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię..* (I. Kor. VI. 11). I w innem miejscu: *albowiem wszyscy synami Bożymi jesteśmy... bo którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, obleklisście się w Chrystusa* (Gal. III. 26—27).

Tak więc szata godowa znowu nam dziś powrócona, ale patrzmy jaką ceną wysoką! Daje nam ją Chrzest św., kilka kropel wody, lecz te kilka kropel to całe morze cierpień i zasług Zbawiciela! Kilka kropel wody! A wiemyż co one warte? Tyle, co wszystkie nieskoń. upokorzenia, poniżenia Syna Bożego... *przyjął postać sługi...* (Fil. II. 7). Tyle, co cały kielich Jego męki, co wszystkie jego boleści i rany... *jego sinością uleczeni jesteśmy...* (Iz. LIII. 5). Tyle zresztą, co samo życie Zbawiciela... *azaż nie wiecie.. jesteśmy ochrzczeni w śmierci Jego?* (Rzym. VI, 3). Kilka kropli wody! Ale cóż kryje się pod osłoną tej wody? Krew niepokal. Baranka... *nie złotem, ani srebrem,.. ale drogą krwią Chrystusa...* (Piotr I. 18—19).

Takim to kosztem odzyskaliśmy utraconą łaskę poświęcającą, szatę godową duszy! Potrzeba było na to cierpień, krwi i życia Syna Bożego! Jakże więc jest droga! Żaden skarb ziemski, żadna purpura królewska porównać się z nią nie może... Cenmy ją tedy, miłujmy, strzeżmy pod kluczem czuwania, aby wróg piekielny znowu nas z niej nie ograbił... Na to on wciąż czycha — skoro wydrze nam tę szatę, tem samem wydrze Niebo.. Z drugiej zaś strony przechowujmy w sercu nieustanną wdzięczność dla Syna Bożego, że nas ponownie szatą godową oblókł... Powiada Jan św., że Święci w Niebie wiecznie za to wielbią Baranka. *Widziałem rzeszę wielką... z każdego narodu i pokolenia... przyobleczeni w szaty białe — i wołali: zbawienie* (chwała) *Bogu naszemu i Barankowi...* (Apc. VII. 9—10). I my z taką wdzięcznością wspominajmy dar szaty białej... Ile razy wchodzimy do kościoła, rzućmy okiem na chrzcielnicę... pomyślmy: tu odzyskałem szatę łaski, z nędzarza stałem się dziedzicem Nieba... *Zbawienie Bogu naszemu i Barankowi!* Ile razy jesteśmy przy Chrzcie św., pomyślmy: ten chrzest odradza człowieka, wprowadza go do grona dzieci Bożych.. *Zbawienie Bogu naszemu i Barankowi!* Ile razy obchodzimy rocznicę chrztu naszego, ponawiajmy uczucia wdzięczności, bo to rocznica największego szczęścia... *Zbawienie Bogu naszemu i Barankowi!...*

II.

Lecz nie dosyć cenić tylko szatę łaski poświęcającej, szatę godową. Uczmy się jeszcze, jak ją nosić potrzeba?

Po chrzcie św kapłan, podając ochrzczonemu krzyżmo, mówi: „weź szatę białą i noś ją niepokalaną, aż staniesz przed trybunałem Pana naszego J. Chrystusa". Oto więc odpowiedź na powyższe pytanie — noś niepokalaną!.. Krótkie słowo, wielka nauka! Znaczy to: pamiętaj, jaki skarb wziąłeś; pamiętaj, że ta szata warta Niebo — przeto czuwaj nad nią, strzeż od skazy — noś niepokalaną!.. — Wśród różnych kolei życia, wśród prac i zachodów, wśród pokus świata i piekła — noś niepokalaną! Kiedy tak przejdziesz życie, wejdziesz do sali godowej... Poświadcza to Psalmista: *kto wstąpi na górę Pańską...? Niewinnych rąk i czystego serca... Ten weźmie błogosławieństwo od Pana...* (Ps. XXIII. 3, 5).

A cóż plami szatę godową, co zabija duszę? Grzech. Uczy tego Pismo św.: *grzech wykonany, rodzi śmierć.* (Jak. I. 15). Dlatego Mędrzec Pański każe uciekać od grzechu jak od węża (Ekkl. XXI. 2). — Apostoł też zaleca walczyć z grzechem aż do krwi... (Żyd. XII. 4). Unikać więc złego, strzedz się grzechu — to najwyższe prawo człowieka, to konieczność, którą nakazuje interes naszej wieczności... Grzeszę, plamię szatę duszy, utracę Niebo — będę związany i wtrącony w przepaść piekielną... Takto rozumieli święci — uważali grzech za najw. nieszczęcie — woleli umrzeć, niż zgrzeszyć... (Przykł. z katech. Schmida: św. Chryzostom i Olipias — św. Blanka — św. Ludwik tom I. 344—345).

Tymczasem, m. dr., jakże mało pamiętamy o przestrodze: „noś niepokalaną!" Wzięliśmy wszyscy na chrzcie św. szatę białą, łaskę poświęcającą — czystą była dusza jak zorza poranna.. A ktoż przechowuje szatę swoją niepokalaną? Ledwie z pieluch wyjdziemy, już nam spieszno sponiewierać czystość, niewinność duszy! Patrzmy na młodzież zepsutą, wyzutą ze św. skromności — pytajmy, gdzie ich szata chrzestna, godowa? Patrzmy na starszych bez wiary, bez modlitwy, oddanych wyłącznie tylko sprawom doczesnym — pytajmy, co zrobili z szaty łaski poświęcającej?... Patrzy na chrześcijan, co poddali się w niewolę siedmiu grzechów głównych — pytajmy, za co zamieniali swoją szatę duchowną, purpurę synów Bożych?... Zresztą sami sobie pytanie to zadajmy... O, straszne marnotrawstwo! Rzuciliśmy perły pod nogi wieprzów.. Kiedy synowie Jakóba przynieśli mu skrwawione odzienie Józefa, jęknął nieszczęsny ojciec: *Suknia syna mojego jest, zwierz*

okrutny zjadł go!... (Gen. XXXVII. 33). Tak płacze nad nami Kościół... On nas, mocą zasług Chrystusowych, ustroił w szatę niewinności, ubrał jak oblubienicę na gody niebieskie — a z tej szaty ledwie pozostały łachmany... Woła z boleścią: *szata syna mego jest, zwierz okrutny zjadł go!* Tym zwierzem jest grzech... Zabolejmy więc nad naszem nieszczęściem... niewdzięcznością... Z drugiej strony niech bojaźń głęboka serce nasze przeniknie. Czem to się skończy? Poucza przypowieść — przyjdzie król oglądać gości... Te oględziny, to sąd Boży... Zapyta: *przyjacielu, jakoś tu wszedł*, gdzie twoja szata godowa? Zamilkniemy, jak ów gość ewangeliczny, — tłumaczenia, wykrętów nie będzie... Nastąpi wyrok straszliwy: *związawszy ręce i nogi jego*... Ten wyrok, to potępienie, piekło... O, straszny koniec! Któż na myśl o nim nie zadrży? Ach, nie dopuśćmy do niego, nie idźmy dobrowolnie w przepaść łez i zgrzytania zębów... Więc odtąd nie kalajmy szaty duszy — *przysiągłem i postanowiłem*... (Ps. CXVIII.) Plamy zaś zaciągnięte obmyjmy... Jest na to sadzawka zbawienia — pokuta. Dziś szczególnie, w czasie jubileuszu, płynie ona szerokiem strumieniem miłosierdzia... Spieszmy do niej — spełni się obietnica: *choćby były grzechy wasze jako szkarłat*... (Iz. I. 18).

Domówienie. Oto są, m. dr., krótkie uwagi o szacie godowej. Wskazałem jej cenę — wskazałem sposób, jak ją nosić należy — jak utraconą odzyskać... Niechże te wielkie prawdy zapiszą się w naszej pamięci, sercu... Nośmy szatę naszą godową niepokalaną aż do ostatniej chwili, do trybunału Chrystusa! Ona nas wprowadzi na gody niebieskie — *błogosławieni, którzy omywają szaty swoje.... aby weszli przez bramy do miasta*.... (Objaw. XXII. 14). Amen!

SZKIC XLVII.

Na niedzielę XX. po Świątkach.

Treść: Cudowne uzdrowienie książęcego syna, bo o to prosił stroskany ojciec. Modlitwa potrzebna. I. Do modlitwy wielkiej wiary potrzeba, aby była wysłuchaną, a także, II. w razie, gdyby nie została wysłuchaną.

Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus. (Jan. IV. 50).

Chrystus Pan uzdrowił cudownie książęcego syna na prośby ojca. Ten modlił się, — Chrystus wysłuchał, —

syn wyzdrowiał. Jak silną jest modlitwa, jak potrzebną, jak piękną! Modlitwa to wzniesienie ducha do Boga. Wyżej nie można się podnieść, ani coś lepszego lub piękniejszego czynić. Bez modlitwy nie ma się czego od Boga spodziewać. *Proście, a weźmiecie* (Mat. VII. 7.), oto słowa Boga-Chrystusa; to znaczy: nie weźmiecie, gdy nie poprosicie. Jest wiele łask dla nas koniecznych, ale Bóg ich bez naszej prośby nie da, więc ta prośba — modlitwa jest konieczna. Ona jest silną, skuteczną. *O cokolwiek prosić będziecie Ojca...* Ta jest wola Boża, byśmy dary niebios tylko przez modlitwę brali. Ta jest dobroć Boska, iż modlitwa stworzenia jest wszechmocną. Ale czem ciało bez duszy, tem modlitwa bez wiary. Owszem

I) wielkiej wiary modlitwie potrzeba, aby była wysłuchaną — a

II) jeżeli wysłuchaną nie jest, tem większej wiary trzeba, aby o Bogu i modlitwie nie zwątpić.

I.

W dzisiejszej Ewangelii św. wysłuchanie modlitwy jest nagrodą wiary. Z wiarą w potęgę Chrystusa przystępuje doń ów królik. Z wiarą w dobroć Jego prosi wytrwale. Z wiarą w skuteczność swej prośby, odchodzi. I modlitwa wierzącego zostaje uwieńczona cudem: *a gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy, i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje* (Jan IV. 51). Rzeczywiście, jakakolwiek jest modlitwa, wiara nas do niej prowadzi, wiara jej nadaje wartość. Aby uwielbiać Boga, trzeba znać i czcić Jego wielkość, a swoją nizkość: tego zaś uczy wiara. Aby przebłagać Boga, trzeba głęboko czuć swoją winę, a czcić Jego świętość i sprawiedliwość, o których znowu uczy wiara. Aby z należną wdzięcznością Bogu dziękować, trzeba uznać Jego miłość i dobroć, a naszą niegodność — wszystko przez wiarę. Aby wreszcie dary u niebios wyprosić, trzeba ufać wszechmocnej Opatrzności i swoją nędzę pokornie uznać, do czego tylko wiarą dojść można. Tak więc wszelka modlitwa stoi na wierze: bez wiary nie istnieje zgoła, ze słabą wiarą upada, ani Bogu chwały, ani nam zasługi i wysłuchania nie dając.

Pismo Boże stwierdza tę potrzebę wiary dla modlitwy. *Wszystko, o cobyście prosili w modlitwie, wierzcie,*

weźmiecie (Mat. XXI. 22). *Modlitwa wiary uzdrowi niemocnego* (Jan V. 15). *Widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: ufaj synu odpuszczają się grzechy twoje* (Mat. IX. 2). *Gdy przyszedł do domu, przystąpili do niego ślepi. I rzekł im Jezus: wierzycie, iż wam to mogę uczynić? Rzekli Mu: iście Panie. Tedy się dotknął oczu ich, mówiąc: Wedle wiary waszej niechaj się wam stanie i otworzyły się oczy ich* (Mat. IX. 28, 29. 30 Toż samo Mar. II. 5, Łuk. V. 20. Mar. XI. 22, 23, 24).

Ale nie każda wiara jest dostateczna, dlatego nie każda modlitwa jest dobra. Jest wiara wielka, wiara Świętych i ta umie cuda wymodlić. Taką była wiara niewiasty chananejskiej (Mat. XV. 28). O tej wierze mówi Chrystus u św. Marka (XI 22). *Miejcie wiarę Bożą. Zaprawdę mówię wam , iż ktokolwiek rzekł tej górze: Podnieś się i wrzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swojem, aleby wierzył, że się stanie, coby jedno rzekł, stanie się mu...* itd. Ta wiara jest wielkiem światłem Bożem, które wskazuje, o co prosić i poucza: jak prosić trzeba. To nie jest ta wiara, co tylko na końcu języka, lecz zapełnia całe serce i przenika życie. O tej wierze mówi Bóg: *Sprawiedliwy mój z wiary żywie* (Żyd. X. 38). — W świetle tej wiary modlitwa nie jest tylko wołaniem o pomoc w potrzebie, ale najlepszem, najpiękniejszem, najpożyteczniejszem zajęciem duszy. My zwykle wtedy o Bogu na seryo myślimy, gdy już źle; stąd przysłowie: „jak trwoga to do Boga“. To samo jest właśnie dowodem lichej wiary, która zna jednę tylko pobudkę modlitwy: własną potrzebę. W ten sposób modlimy się nie dla miłości Bożej, lecz głównie i omal jedynie dla miłości własnej.

Tak więc wiara, wielka i szczera wiara, jest głównym fundamentem modlitwy, jej siłą i życiem Modlitwa bez wiary lub słabej wiary wysłuchaną nie będzie. Lecz jeśli wiara potrzebną jest, aby modlitwa nasza została wysłuchaną, toć jeszcze potrzebniejszą jest, gdy modlitwa nie została wysłuchaną.

II.

Jakakolwiek jest modlitwa, zawsze jest ona skutkiem i objawem wiary. Pierwszy znak życia, pierwsze niby westchnienie budzącej się wiary, jest modlitwa. Powtarza się ciągle to, co zaszło z uczniami, gdy płynących łodzią za-

skoczyła burza. Z początku ratowali się sami, widząc jednak, iż nie dadzą rady, upadli przed Chrystusem, wołając: *Panie, zachowaj nas, giniemy.* (Mat. VIII. 25). Wierzących to modlitwa, bo uznali, iż Chrystus ma moc ich zachować, a przecież słyszą naganę: *Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* (Mat. VIII. 26). Mała to wiara, licha to modlitwa, która tylko na te dwa słowa zdobywa się: Boże ratuj, Boże dawaj. Gdy nie ma co ratować lub brać, Boga też nie zna. I cóż z tą małą wiarą się dzieje? gdy Bóg jej modlitwy nie wysłucha?

Cierpienie jest kamieniem probierczym wiary. Człowiek nigdy o własnych siłach, bez łaski Bożej stać nie potrafi, lecz w cierpieniu czuje to wyraźniej i dlatego wówczas ludzie najskorsi do modlitwy A jeżli Bóg nie słucha tego wołania, staje się cierpienie tem cięższą próbą wiary naszej. Trwać w cierpieniu i trwać w modlitwie, nie zwątpić o Bogu, a krzepić się wiarą, to dopiero prawdziwa cnota. Są ludzie, co prawie gwałt Bogu chcą zadać, gdy idzie o uproszenie czegoś. Tak rodzice chcą wyrwać swoje dziecko od wrót śmierci i żądają, aby Bóg cuda dla nich czynił. Niestety to, co ich do modlitwy pobudza, jest wiara, lecz co im dyktuje upor w obec woli Bożej, jest właśnie brak wiary. Najwyższym i najpiękniejszym wyrazem wiary jest zgoda z wolą Bożą. Najświętsza modlitwa brzmi: *bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.*

Zresztą modlitwa jest wzniesieniem ducha do Boga, jest rozmową i przestawaniem z Bogiem. A z jakim się wdajesz, takim się stajesz. Ztąd przez modlitwę lepszymi stawać się mamy; czy Bóg nas wysłucha, czy nie, zawsze wielką korzyść odnosimy. Nie podobna obcować często z Bogiem, aby się nie stać Bogu podobnym. Ztąd szczera, dobra modlitwa, jest dla człowieka źródłem wielkiej pociechy i świętości. Przeto ją Duch św. zaleca: *W modlitwie trwajcie* (Koloss. IV. 2). Chociażby modlitwa wysłuchaną nie była, jednak Bóg daje w niej i przez nią światło, jak cierpieć trzeba. Dlatego św. Paweł łączy cierpienie z modlitwą: *W utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni* (Rzym. XII. 12). Są ludzie, co się modlą, by w domu był spokój A gdy spokoju nie ma, lecz kłótnia, wtedy opuszczają kościół i modlitwę — serca małej wiary, gdy im najwięcej trzeba modlitwy, modlić się przestają.

Często nam się zdaje, iż Bóg zatyka uszy na modlitwę i wołanie nasze. A tymczasem On wysłuchuje, lecz

inne jest wysłuchanie Boże, a inne nadzieje ludzkie. Nie naszem życzeniem On się powoduje, lecz nieskończoną mądrością i miłością swoją. Nie usuwa tego, co nas boli, lecz daje łaski obfite, by dobrze cierpieć. Tak i Jego chwała i nasza zasługa rośnie i pełnią się słowa Boże: *że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu* (Rzym. VIII. 28).

Domówienie. Nie ma łaski bez modlitwy, nie ma modlitwy bez wiary. Dlatego rzekł Paweł św.: *Będąc tedy z wiary usprawiedliwieni, pokój ku Bogu miejmy przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przez którego też przez wiarę mamy przystęp ku tej łasce, w której stoimy i chlubimy się w nadziei chwały Synów Bożych* (Rzym. V, 1. 2). Modlić się dobrze, modlić się wytrwale - oto droga zbawienia, środek łaski pewny. *Bez przestanku się módlcie,* upomina Apostoł (I. Tess. V. 17). Wysłucha nas Bóg, dziękujmyż za to. Zdaje się nas Bóg nie wysłuchiwać, zgadzajmyż się i na to, i za każde zrządzenie Jego świętej woli równe składajmy dzięki. *Patrząc tedy na Jezusa, przodka i kończyciela wiary... uważajcie, abyście nie ustawali* (Zyd. XII. 2). Amen. *Ps.*

SZKIC XLVIII.

Na niedzielę XXI. po Świątkach.

Treść: O zadłużeniu się u ludzi i u P. Boga. I) Strzedz się trzeba zaciągać długi u ludzi i II) u P. Boga.

Oddaj, coś winien (Mat. XVIII).

W naszych czasach mało jest takich, którzyby długów nie mieli. Mnóstwo ludzi udaje się codziennie do różnego rodzaju kas i banków; mnóstwo szuka pokątnych lichwiarzy, aby u nich zaciągnąć pożyczkę, której w bankach uzyskać nie mogli. Ale też z drugiej strony o niczem tak często nie słychać, jak: że tego zasekwestrowali, tamtemu tak zwane ruchomości na licytacyą wystawili, a owemu cały majątek sprzedali i samego z torbami puścili. Nie mało też snuje się wśród nas takich torbiarzy. Lekko im przyszło dług zaciągnąć, ale trudno było potem spłacić. Przyzwyczajeni za lepszych czasów do dobrego życia, nie umieją potem, gdy błogie dni minęły, biedy cierpieć. Stają się więc natrętnymi dla drugich; domagają się znaczniejszych datków miłosiernych, na które podobno nie zasłu-

żyli. — Bądź co bądź, są to jednak nieszczęśliwi ludzie, i tem nieszczęśliwsi, że najczęściej sami sobie ten los zgotowali.

Lecz ludzie zaciągają długi nietylko u współbliźnich, zaciągają je także i u P. Boga. Zła to rzecz i sprawa, o ile z nas, do rozwikłania niekiedy trudniejsza. P. Bóg bowiem tak samo, jak każdy inny wierzyciel, dopomina się swego i woła, jak o tem i dzisiaj czytamy: „*Oddaj coś winien*“. Długi te bywają daleko większemi, niżby się na pozór zdawać mogło. Źle będzie z człowiekiem, gdy obciążony ogromnemi długami stanie do porachunku przed tym ostatnim Wierzycielem, który zarazem będzie i jego Sędzią. Przestrzeżmyż się zatem przed tym lekkomyślnem zaciąganiem długów: I) tak u ludzi, II) jak i u Pana Boga; a jeżeliśmy się już zadłużyli szukajmy sposobów na uwolnienie się tak z jednych, jak i drugich. O tem z wami pomówić chcę. *Z. M*

I.

Myślałby kto, że sprawa zaciągania długów po różnych zakładach i u różnych ludzi nie obchodzi nic kapłana, że obowiązek jego powołania nie znagla go poruszać ją na ambonie. Ale któż o tem dzisiaj mówić ma, jeśli nie kapłan, skoro nikt inny głosu nie zabiera? Wszak robienie długów, to nieszczęście człowieka. Długami rujnuje człowiek swoje mienie, doprowadza do nędzy swoją rodzinę, chodzi sam jak błędny, z ciężką głową, z gorzkiem sercem, nie wiedząc, co z sobą począć, gdzie się obrócić. Pomyśli on może o pacierzu, o kościele, o Panu Bogu, o swojej duszy?... Najprawdopodobniej nie. Pomyśli raczej o kieliszku, w którym utopi na chwilę pamięć na swe rozpaczliwe położenie, aby potem, wytrzeźwiawszy i zobaczywszy tę samą przed sobą nędzę, zapytać siebie: czy opłaci się żyć dalej w chłodzie i głodzie, w ciągłej poniewierce u świata?... Smutne a częste wypadki odbierania sobie w takich razach życia więcej i wyraźniej od słów mówią, że ruina ziemska sprowadza często za sobą i zgubę wieczną. Kapłanom przeto wypada podnosić ze wszystkich ambon głos przeciwko tej pladze egipskiej, która rujnuje cały nasz kraj; przeciw lekkomyślnemu zaciąganiu długów i wykazywać wszystkie opłakane następstwa, jakie ztąd wynikają tak dla życia doczesnego, jak i wiecznego.

Otóż i ja zwracam dzisiaj na to waszą uwagę, że żyjemy w czasach łatwego kredytu. Chcesz pieniędzy pożyczyć, to oprócz usłużnych w każdej chwili pokątnych lichwiarzy, stoją dla ciebie otworem różne publiczne banki i kasy, które ci najchętniej dostarczą tyle, ile żądasz, jeżeli tylko mają cię na czem patrzeć, czyli, jeżeli masz taki majątek, któryby w ostatnim razie na spłacenie twoich długów wystarczył. Przemysłowiec, człowiek obrotny, rachunkowy, który naprzód obliczy, iż jeżeli mu się jego interes powiedzie, to i kapitał z procentami odda i jeszcze mu czystego zysku dosyć zostanie, może się odważyć na takie pożyczki; chociaż i on ryzykuje, bo i jemu z powodu nieprzewidzianych wypadków może cały jego interes wziąść najniekorzystniejszy obrót. Ale człowiek, który takiego oleju w głowie nie posiada; człowiek, który nie umie żadnych interesów prowadzić; człowiek, co żyje bez rachunku, nie powinien się na zaciąganie długów odważać, bo to taksamo, jak gdyby ktoś, nie umiejący pływać, puszczał się na głęboką wodę. Pływak taki najpewniej utonie, — a ty przy twojej nieporadności, narobiwszy długów, nie wybrniesz z nich nigdy. Pożyczywszy bowiem rozpoczynasz taki przemysł. Najprzód, czując w ręku pieniądze, nie żałujesz sobie za fatygę, jakiej podżyłeś przy wyrabianiu pożyczki, dobrego poczęstnego; nie żałujesz tego także i innym, co ci w tem pomocnymi byli; potem myślisz, coby sprawić z ubrania, jeżeli nie dla siebie, to dla żony i dla dzieci; w końcu przynosisz do domu resztę, która rochodzi się, topnieje w ręku, jak bryła śniegu w garści, tak iż wkrótce nic ci nie pozostanie, tylko dług. Dług ten wisi, dług ten z każdym dniem powiększa się i rośnie, bo ci liczą procenta i procenta od procentów i kary za zwłoki, a ty, zobaczywszy potem narosłą sumę, truchlujesz, bo nie wiesz, jak i zkąd oddać. Wierzyciele twoi nie pytają o to, szlą pozew za pozwem, a na każdym z nich napisane w tonie nieubłaganym: „*oddaj coś winien*“. Ty nie oddajesz, bo nie masz, więc ci zabierają ruchomości twoje i dobytek twój, a jakby tego mało było, sprzedadzą ci i dom twój i pole twoje i puszczą cię w świat, jak ptaka, a raczej wylecisz ty sam, boś sam do tego doprowadził.

Nie pożyczaj więc; obchodź się jak możesz; cierp nawet i biedę, bo my tu wszyscy jesteśmy na padole nędzy, a nie pożyczaj, bo przyjdziesz na większą biedę... „*Nie stawaj się chudym, sprzeciwiając się z pożyczek, a nie masz nic*

w mieszku; bo zostaniesz zajźrzącym żywotowi twemu“ Ekkl. XVIII. 33). Wszak to najkarygodniejsza lekkomyślność, gdy do zaciągnięcia pożyczki skłania cię nie nieprzeparta konieczność i potrzeba twoja, lub twej rodziny, ale próżność, ale chęć wystąpienia i pokazania się przed ludźmi, na co w własnym mieszku nie nie masz, gdyż kieszeń twa ledwie codziennym wymogom sprostać zdolna. Podrażnia cię jednak duma, pali nierozumny wstyd lub podjudza chęć przekory możniejszemu i dla tego *sprzeciwiasz im się z pożyczek*, rzucasz się w objęcia lichwy, a w skutek tego *stajesz się chudym i zajźrzącym żywotowi własnemu*, bo pozbawiasz siebie i swoich wszelkich środków utrzymania. Lecz i w razie nasuwającego się pytania czy masz się dla uczciwych celów zadłużyć, *„nie rycz nad przemożenie twoje, a jeśliś ryczył, obmyślaj jakobyć miał zapłacić“* (Ekkl. VIII. 16). Nietylko wtenczas dobrze się nad swą możnością zastanawiaj, gdy cię blizni na poręczyciela dla siebie przyzywa, ale jeszcze więcej *obmyślaj*, czy pożyczka, którą dla siebie masz zaciągnąć, nie jest *nad przemożenie twoje*; czy możesz sam za swą wypłacalność ręczyć. Mniejszą bowiem ta bieda, gdy cierpisz nędzę bez pożyczki, niż ta, gdy nie mogąc zwrócić pożyczki, zdwojoną porać się musisz nędzą.

Jeżeli zaś już masz długi, to na ich usunięcie nie ma innego środka nad oszczędność. Ogranicz się więc w potrzebach życia, ile tylko można; pracuj ze wszystkich sił; szukaj zarobku, chociażby najmniejszego, razem z żoną i dziećmi, któreby już mogły pracować i składaj grosz do grosza, aby go w swoim terminie zanieść i oddać. *„Mnodzy rzecz pożyczoną poczytali za rzecz naleziona i czynili przykrość tym, którzy je ratowali“* (Ekkl. XXIX. 4), ty jednak *„zasię oddawaj... bliźniemu czasu swego“* (tamże 2). Patrz! nasze państwo, które ma ogromne długi, a przytem opędzać musi wielkie wydatki bieżące, zaprowadziło wszędzie oszczędność i posuwa ją aż do drobnostek. Tak samo i ty nie lekceważ sobie niczego, choćby ci się to błahostką wydawało, choćby się rozchodziło o oszczędzenie jednego guzika. Nie kupuj go, jeżeli ci nie jest koniecznie potrzebny. Pracując od rana do nocy, oszczędzając każdy szeląg, możesz — wprawdzie z wielkim trudem — wybrnąć z długów, które cię dusiły jak zmora. Spłaciwszy je, odetchniesz swobodnie, będziesz miał wolną głowę, spokojne sumienie,

a wtedy będziesz też mógł pomyśleć więcej o Bogu i o swojej duszy.

Muszę jeszcze wytknąć te z grasujących u nas złych namiętności, które ludzi w długi wpędzają: życie nad stan; procesowanie się z drugimi, pijaństwo, grę w karty, lekkomyślne ręczenie za drugich, którzy na zaufanie nie zasługują. Bezpośrednie to przyczyny do robienia długów: więc chrońmy się przed niemi z całych sił.

II.

Strzeżmy się także zadłużać u Pana Boga. Na ten rodzaj długów ludzie bardzo mało zważają, a przecież wymiarkować powinni, że jeżeli nieprzyjemną i niebezpieczną rzeczą zaciągać je u ludzi, to taksamo, a może jeszcze i ujemniej osądzić wypada nasze długi w obec Pana Boga. Wprawdzie u Pana Boga nie pożyczamy pieniędzy, aleśmy wzięli od niego to, co więcej warta, niż jakiekolwiek pieniądze. „*Któż nie wie, że to wszystko*, co mamy, *ręka Pańska uczyniła*“ (Job XII. 9), „*w ręce bowiem jego i my i mowy nasze, i wszelka mądrość, i rzemiosł umiejętność i ćwiczenie. On bowiem dał mi tych rzeczy, które są, prawdziwą wiadomość...*“ (Mądr. VII. 16, 17). — Za jakież pieniądze dałby sobie ktoś odebrać życie, albo zniszczyć zdrowie, pozbawić rozumu, mowy, wzroku, słuchu i t. d.? A to wszystko dał nam Pan Bóg nie na zupełną własność, ale jakby jakiś wielki kapitał, wielkie sumy pieniędzy na pożyczkę. „*Jednemu dał* — czytamy w innej Ewangelii (Mat. XXV) — *pięć talentów, a drugiemu dwa a drugiemu jeden*“, i cóż, już się więcej o te talenta nie spytał?... Oto po upływie pewnego czasu brał ów Pan jednego sługę po drugim do porachunku. Dwóch z nich wiedziało, że tak, a nie inaczej będzie, i że z tych otrzymanych talentów trzeba się będzie ściśle wyrachować i oddać wszystko z procentem. I dla tego ten, który otrzymał 5 talentów, drugie tyle dorobił. I ten, co dwa otrzymał, przy porachunku miał cztery. Jeżeli tedy i my, ceniąc te dary, które mamy od Boga, ceniąc swe życie, swój czas, zdrowie, siły, talenta, rozum, pamięć i inne jeszcze łaski Boże, używamy ich z wielką oględnością ku dobremu, ku chwale Pana Boga, na pożytek nasz i naszych bliźnich: to nietylko długów u Pana Boga nie zaciągamy, ale jeszcze na dzień porachunku przysparzamy wiele procentów. Szczęśliwy, który będzie mógł

wtenczas powiedzieć: „*Panie dałeś mi pięć talentów, otom drugie pięć zyskał*“, — usłyszy bowiem z ust Pańskich: „*Dobrześć sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twojego*“ (Mat. XXV.). — Jeżeliby jednak kto myślał sobie tak: to wszystko, i życie i zdrowie i zdolności i te inne dary naturalne i nadnaturalne, jest moją własnością, nie mam się przed nikim z tego sprawiać, mogę robić z tem wszystkiem, co mi się spodoba, i żyłby, jak ów marnotrawny syn, trwoniąc swoje mienie, niszcząc zdrowie, tracąc czas i życie na grzechach, na Boskiej obrazie, na zgorszeniach i krzywdach ludzkich, to wtedy rosłyby mu długi przed Panem Bogiem. O nie, gdy przyjdzie czas, upomni się Pan Bóg, jak o swoją własność, i zażąda kapitału z procentem... „*A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów*“, — czytamy w dzisiejszej Ewangelii. „Dziesięć tysięcy talentów“, to na dzisiejsze pieniądze podobno do stu milionów złr. Jakim sposobem mógł się ten nędzny sługa u Pana swego tak dalece zadłużyć?... Musiał żyć lekkomyślnie i bez rachunku, wydawać bez miary, pozwalać sobie na wszystko i nie myśleć nigdy, z czego i jak się kiedyś wypłaci panu swojemu. Oto wizerunek ludzi, którzy nie myślą, że Bóg wiele dał i wiele ustawicznie daje, że w skutek tego i odpowiedzialność rośnie, rachunek się powiększa, że nadużywając dobroci Pana Boga, mogą zabrnąć w obec niego w nieskończone długi. Dziesięć talentów.. dziesięć Bożych przykazań... a przeciw nim po tysiączne razy wykroczyć można; tysiączne winy popełnić; tysiączne długi wpisać do księgi żywota...

Jak się z nich wypłacić, jak je wymazać z kart tej strasznej księgi? Na to właśnie czytaną była dzisiejsza Ewangelia, żebyśmy dobrze w głowę zachodzili nad tem, co to być może i co to będzie, gdy Pan Bóg zawoła przed siebie i powie krótko: „*oddaj coś winien!*“ Zachodząc jednak w głowę, nie mamy tracić głowy i podawać się rozpaczy. Sprawę mamy z wielkim i wielce litościwym Panem. Jeżeliś człowiekowi dłużen, to zazwyczaj nie ma on nad tobą litości, dusi cię, niechby o biedne sto groszy, i o mało nie zadusi. Ten zaś Pan woła także o swoje, dopomina się głosem twego sumienia i głosem kaznodziei, abyś się przed nim z długów wypłacił, ale gdy pójdziesz do niego i padniesz mu do nóg i zaczniesz błagać o litość i o cierpliwość, daruje ci ten dziwnie dobry Pan, chociaż-

byś mu był winien tysiące i miliony, i wypuści cię na wolność. Ileś razy u stóp konfesyonału swe wielkie i liczne grzechy wyznał i nie zapierał się, żeś zawinił przed Bogiem; ileś razy za to szczere wyznanie swych grzechów otrzymał rozgrzeszenie, tyleś razy dostąpił u tego Pana takiej łaski, że ci ogromne długi, z którychbyś się był nigdy nie wypłacił, darował.

Dostąpiwszy takiej łaski, nie bądźże nierozumnym i uważaj, żebyś w nowe długi w obec Pana Boga nie popadł. Oględnie sobie postępuj z tym kapitałem, którego ci Bóg jeszcze nie odebrał; pamiętaj na drogi czas, by ci w gnuśności nie schodził; na cenne zdrowie i siły, by ich użyć do pracy i spełnienia swych obowiązków... wszak to twoja służba, którą ci Pan wyznaczył; na swój rozum, byś przedewszystkiem Pana twego i Dawcę wszystkiego, co masz, wyrozumiał i poznał; i na serce swoje, by ku Niemu się tylko zwracało i do Niego dążyło, jako do celu ostatecznego. Módl się i pracuj, przysparzaj sobie zasług u Boga, bo to jedyny zysk, który z tego świata, i z tego życia wynieść możesz. Jeżeli bliźni przeciw tobie zawinił, chętnie mu to odpuść, bo za to i tobie twój Pan sto i tysiąc razy tyle z twoich długów umaże. Tak czyniąc, będziesz miał mały rachunek z Panem Bogiem; miłosierdzie Jego odpuści ci długi i usłyszysz: *sługo dobry i wierny wnijdź do wesela Pana twojego* (Mat. XXV. 21). Amen.

Ks. J. J.

SZKIC XLIX.

Na niedzielę XXII. po Świątkach.

Treść: O obowiązku oddaży czyli naprawienia krzywdy. I) Każdy nieprawy nabywca obowiązany jest do oddaży i II) Bliższe okoliczności oddaży.

Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego Bogu.
(Mat. XXII. 21).

W tych słowach dzisiejszej Ewangelii mamy naukę, żeśmy powinni każdemu oddawać, co mu się należy — i to mi daje pochop do pouczenia was dziś o obowiązku oddaży, t. j. naprawienia wyrządzonej krzywdy. Otóż powiem: I) że każdy, co nabył rzecz jaką nieprawnie, obowiązany jest do oddaży; — i II) objaśnię bliższe okoliczności oddaży.

I.

Każdy, kto ukradł, przemocą wydarł, oszukał w kupnie lub sprzedaży, niesprawiedliwym procesem cudzą własność nabył, brał lichwę, t. j. procent za wielki i niesprawiedliwy, znalazł coś, a zaraz nie oddał, słudze lub robotnikowi nie wypłacił, szkodę komu grzesznie zrobił w polu, lesie, lub na jakimkolwiek majątku, w jakikolwiek sposób nieprawny własność cudzą posiadł, — obowiązany jest do oddaży, czyli do naprawienia bliźniemu wyrządzonej krzywdy. Tylko niemożność uwalnia od oddaży. Uczy nas o tem: 1) Pismo św. Tak bowiem mówi Pan u Ezechiela Proroka (XXXIII. 14): *jeźli rzekę niezbożnemu: śmiercią umrzesz, a będzie pokutę czynił z grzechu swego, a będzie czynił sąd i sprawiedliwość i wróci zastawę on niezbożnik i łupież odda... żywotem żyć będzie, a nie umrze...* A u św. Jakóba (V. 4) czytamy: *oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła, i wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów...* Toż i u św. Łukasza (XIX. 1—10): Zacheusz rzekł do Pana Jezusa: *oto Panie połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeźlim kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób..* 2) — Ojcowie i Doktorowie Kościoła. Św. Augustyn tak pisze (ep. ad Maced.: *non remittitur peccatum, nisi restituatur ablatum, cum restitui potest.* A ś. Tomasz z Akwinu pisze: *Cum conservare justitiam sit de nec ssitate salutis, consequens est, quod restituere id, quod injuste ablatum est alieni, sit de necessitate salutis* (2 2 q. 62 a. 8). — 3) Rozum sam dokładnie to poznaje, że kto krzywdy raz wyrządzonej, choć może, nie naprawia, ten ciągle jeszcze krzywdzi.

A więc, drogi mój, ale nieszczęśliwy bracie, któryś skrzywdził niesprawiedliwie twego bliźniego, wiedz o tem, że jeżeli możesz krzywdę naprawić, a nie czynisz tego, nie może ci grzechu twego odpuścić ksiądz żaden, ani księża na cudownych miejscach, ani biskup, ani patryarcha przy Grobie Pańskim w Jerozolimie, ani sam Papież. Nie może kapłan darować krzywdy bliźniemu wyrządzonej, bo, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, nie jest namiestnikiem bliźniego, ale tylko namiestnikiem Boga.

II.

Chcąc pouczyć was o bliższych okolicznościach oddaży, muszę odpowiedzieć na 5 pytań: 1) Kto winien

jest oddać, czyli naprawić krzywdę? Odpowiedź: *a*) Kto cudzą własność lub jej wartość posiada, albo szkodę sam lub przez innych wyrządził; *b*) jeżeli ten nie może, lub nie chce, powinni to uczynić ci, którzy w grzechu udział mieli, albo mu nie przeszkodzili, chociaż mogli i byli do tego obowiązani; Więc, jeżeli kto ukradł rzecz jaką i przyniósł ją tajemnie do ciebie, a ty ją kupiłeś, masz ją oddać, a o pieniądze twoje możesz się u złodzieja upominać. Wszakże gdybyś ty, nie chcąc lub nie mogąc, nie oddał, złodziej obowiązany oddać. Spadkobierce tego, który nieprawnie posiadł cudzą własność i do śmierci jej nie oddał, są obowiązani ją oddać. Rodzice i gospodarze, którzy wysełają dzieci lub sługi na kradzieże, są obowiązani oddać pokradzione przez nie rzeczy; gdyby jednak oni nie oddali, dzieci lub sługi są obowiązane oddać, bo słuchając tego grzesznego rozkazu, udział mieli w kradzieży. Jeżeli polowy, leśny, albo sługa widzi, że jego pana lub gospodarza okradają i nie przeszkadza, choć może, to jeżeli złodziej nie odda ukradzionej rzeczy, bo nie chce lub nie może, ten polowy, leśny, lub sługa obowiązany jest ją oddać za złodzieja bo był obowiązany i mógł przeszkodzić kradzieży, a nie uczynił tego.

2) Komu należy oddać? — *a*) jeżeli właściciel, czyli pokrzywdzony, jest wiadomy, należy oddać jemu samemu, lub jeżliby już nie żył, jego spadkobiercom. Więc, jeśli właściciel jest wiadomy, nie czyni zadość swemu obowiązkowi złodziej, jeśli wartość rzeczy ukradzionej daje na ubogich, na Mszę ś. lub na odmalowanie kościoła; *b*) jeśli właściciel nie jest wiadomym, lub jeśli niemożebnem jest oddać jemu, wtedy należy własność cudzą dać ubogim lub użyć na cele pobożne.

3) Ile oddać należy?' — Należy oddać rzecz ukradzioną lub to, co ona warta, a nadto powetować szkodę, wynikłą z kradzieży. N, p. kto ukradł konie, winien oddać te konie lub ich wartość, a nadto wynagrodzić właścicielowi straty, jakie on poniósł przez to, że jakiś czas koni nie miał; mianowicie, że przez ten czas koni do roboty najmował, stracił kilka dni na odszukanie koni; jeżeli złodziej te koni zbiedził, zesłabił robotą lub głodem, winien i to wynagrodzić ich właścicielowi.

4) Kiedy oddać? — Jak najprędzej. Kto może oddać zaraz, a nie chce, lecz mówi: „w testamencie polecę, by oddano po mojej śmierci", ten nie może uzyskać roz-

grzeszenia. Kto może oddać zaraz wszystko, co winien, a chce oddawać częściowo, tego także nie wolno rozgrzeszyć. Ale kto nie może naraz oddać, może oddawać częściami, a jeśli właściciel ma straty stąd, że mu oddaje częściami, winien mu je nagrodzić.

5) Jakim sposobem należy oddać? — Czy trzeba pójść do właściciela, rzec mu: „oto ukradłem ci, teraz oddaję?“ Bynajmniej. Można oddać tajemnie. Można odesłać pocztą rzecz ukradzioną lub pieniądze jej równe, a nie pisać: kto to odsełа. Można zwrot uczynić nawet przez spowiednika, jeśli inaczej trudno; można wreszcie krzywdę nagrodzić przez odrobek. Oto łatwy sposób: przyjdź na zarobek rano najpierwszy, siądź na śniadanie ostatni, a wstań od niego pierwszy, i rób żwawo, a dobrze, tak jak to sobie robisz, kiedy ci pilno trzeba. Rozumiesz? a tak odrobkiem i bez zwracania uwagi ludzkiej nagrodzisz krzywdę, którą wyrządziłeś. — Zresztą o to, jak oddać, nie ma się co wiele turbować: jeśliś bowiem potrafił tak ukraść, że się nikt nie dowiedział, to także, jeśli zechcesz, potrafisz tak oddać, że się nikt nie dowie. — Oto niektóre okoliczności oddaży w najgłówniejszych zarysach. Jeśli kto z was ma jaką wątpliwość, niech się radzi na spowiedzi św.

A kto oddać nie może, czy już nie może być zbawionym? Kto nie może oddać teraz, winien mieć najmocniejsze postanowienie, że odda, gdy będzie mógł, i winien usilnie starać się przez pracę i oszczędność przyjść do tego, by mógł oddać. A kto oddać nie może i już umiera, już kona, już nie odda nigdy z niemożności, czy już musi być potępionym? Nie, najmilsi. Bóg jest sprawiedliwym, ale jest i miłosiernym. Św. Dyzma, którego zazwyczaj zowiemy dobrym Łotrem, że łotrem był, więc zapewne dużo ludzi pokrzywdził. Umierał wreszcie na krzyżu. Krzywd naprawić nie mógł, bo nic nie miał i nagi wisiał na krzyżu. Ale żałował za swe grzechy i ze sercem skruszonem zawołał do Pana: *Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego.* I Pan Jezus mu grzechy darował, choć on krzywd nie nagrodził i rzekł mu: *zaprawdę mówię tobie dziś ze mną będziesz w raju* (Łuk. XXIII. 42, 43). P. Jezus za niego oddał tym, których on skrzywdził.

Kiedy się czyta św. Alfonsa Ligorego naukę o obowiązku oddaży (Katech. r. VII. §. 2), to aż strach bierze. Pisze on w jednem miejscu, że spadkobiercy bardzo rzadko oddają za tych, którzy im majątki z ciążącą na nich krzy-

wdą ludzką zostawili. Oto pewien lichwiarz umierając, oddał swój majątek czterem osobom, z obowiązkiem, by z tego majątku krzywdy przezeń poczynione wynagrodzili. Płakał w skutek tego szatan i mówił: „straciliśmy duszę tego lichwiarza", a drugi szatan mu rzekł: „straciliśmy jednę duszę, a za to dostaniemy cztery, bo ci czterej spadkobiercy pewnie nie oddadzą tego, co winni".

Lecz odwróćmy oczy od ludzi, nie oddających dóbr nieprawnie nabytych, i idących dla tego na potępienie, a przypatrzmy się postępowaniu sumiennych. Oto ś. Paschalis Bajlon, którego uroczystość obchodzi się 17. maja, był za młodu pasterzem, a później braciszkiem w klasztorze. Gdy był pasterzem, czasem jego bydło mimo jego woli szkodę robiło na sąsiednich polach. Otóż te szkody z bojaźni, że może z jego niedopilnowania pochodzą, wynagradzał właścicielom z tej małej zapłaty, którą jako pasterz pobierał. Raz jego krowy na wiosnę spasły trochę zboża krajem pola: św. Paschalis nie mógł ocenić, ile ta szkoda wartała, bo zboże było jeszcze bardzo małe. Poszedł więc do właściciela pola, oskarżył samego siebie, i zażądał, by wyprowadzono ludzi dla oszacowania szkody. Wyszli taksatorowie, ale powiedzieli, że teraz jeszcze nie można poznać, ile ta szkoda wynosi, że aż później, ku żniwom, da się to ocenić. Gdy jednak nadeszły żniwa, pokazało się, że na tem miejscu, gdzie szkodę zrobiły krowy św. Paschalisa, największe i najpiękniejsze zboże było. Cała okolica uważała to za cud, którym Bóg wynagrodził uczciwość pobożnego pasterza. W czasie żniw św. Paschalis ciągle miał sierp przy sobie, a jeśli jego bydło spokojnie się pasło, pomagał żąć tym, którzy mieli pola obok tego pastwiska, na którem pasał, by im wynagrodzić szkody, jakie bydło jego zrządzić mogło.

Naśladujcie, Najmilsi, piękne przykłady uczciwości. Jeżeli jakie krzywdy ludzkie ciężą na waszych sumieniach, to je nagrodźcie; na przyszłość nikogo nie krzywdźcie. Nie łakomcie się na cudze dobra, owszem z dóbr swoich niemającym dawajcie jałmużny. Bo tak mówi ś. Jakób: *Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata* (I. 27). Amen. *Ks. K. F.*

SZKIC L.

Na niedzielę XXIII. po Świątkach.

Treść: Tobiasz złowił rybę.. Ona obrazem chorób ludzkich. 1) Choroba winy gładzi i przed karą chroni; 2) choroba ciała służy do zdrowia duszy i 3) choroba od złego wstrzymuje i wiele dobrego rodzi.

A oto niewiasta, która krwiotok przez 12 lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego (Mat. IX. 19).

Kiedy młody Tobiasz, prowadzony przez Anioła, kąpał się w drodze w rzece Tigris, ryba wielka wyszła, aby go pożarła. Przestraszony, zawołał Tobiasz do Anioła: *Panie! rzuca się na mnie.* I rzekł mu Anioł: *uchwyć ją za skrzele i ciągnij do siebie* (Tobiasz VI). I wyciągnął ją i poczęła się miotać pod nogami jego. Tedy mu rzekł Anioł: *Rozpłataj rybę, a serce jej i żółć i wątrobę schowaj sobie, bo te rzeczy są potrzebne i do lekarstw pożyteczne* (Tob. VI. 5).

Do tej ryby snadnie przyrównać można chorobę dzisiejszej ewangelicznej niewiasty, cierpiącej krwiotok od lat 12, jakoteż wszelką chorobę ciężką, bo takowa na wzór owej ryby i strachem napełnia i śmiercią grozi; z drugiej jednak strony i lekarstwem się staje i wiele zbawiennych pożytków niesie.

Zważmyż teraz wspólnie główniejsze pożytki, płynące z chorób ciała, abyśmy się nauczyli widzieć w nich nie tylko wroga, ale też i lekarza i dobrodzieja.

Najmilsi! Dla ludzi światowych, którzy zbawienie duszy uważają za sprawę podrzędną, za główną zaś życie wesołe, lubujące się w uciechach zmysłowych, jest choroba nieszczęściem, i niczem więcej. Chrześcijanin jednak, kierujący się wiarą, inaczej sądzi. Chrześcijanin wie, że choroba jest nietylko aktem sprawiedliwości, ale też zarazem aktem dobroci Boskiej, bo:

1) najprzód, chociaż choroba jest zasłużoną karą za popełnione grzechy, toć ona właśnie te winy maże i przed nierównie większą, dłuższą i dotkliwszą chłostą nas chroni. Jeżeli dwaj towarzysze razem jedzą i piją i wspólnie się zabawiają, a potem jeden z nich uchyli się, wtedy uiścić musi towarzysz pozostały całą należytość. Podobnie rzecz się ma u człowieka. Ciało i dusza to dwaj towarzysze, którzy razem żyją, używają i rozkoszują na ziemi. Gdy zaś ciało skutkiem śmierci do grobu się skryje, wtedy du-

sza, ten drugi towarzysz, sama wszystek dług aż do ostatniego szelążka wypłacićby musiała. Otóż Pan Bóg zaradza temu i spłatę długu sprawiedliwie rozdziela, przed śmiercią jeszcze ćwiczy ciało chorobami, każe mu pokutować, aby dusza po śmierci ciała nie potrzebowała całego długu wypłacać. Kto na ziemi tej pokuty nie odbywa, ten niezawodnie w życiu przyszłem daleko surowszej karze ulegnie. Więc nie smuć się, gdy cię niemoc ciała dręczy, lecz mów: *Gniew Pański ponoszę, bom zgrzeszył jemu, aż osądzi sprawę moją i wywiedzie mnie na światło i ujrzę sprawiedliwość jego* (Mich. VII. 9). Słuchaj, co mówi Pan przez usta innego Proroka: *Utrapiłem cię i nie utrapię cię więcej* (Nah. I. 12). Łazarz, żebrak, przeniesiony został przez aniołów zaraz po śmierci na łono Abrahamowe, bo za życia niedostatkiem i chorobą cały dług opłacił.

2) Któż tego nie wie, że człowiek zdrowy bardziej jest skory i skłonny do grzechu, aniżeli chory? Zdrowy niby koń rozhukany z częsta na oślep w przepaść występku bieży. Choć Bóg woła i przez ludzi i przez sumienie: *Odejmcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić* (Izaj. I. 16), grzesznik, oślepiony szałem namiętności, głuchy jest na to wołanie. Jako tedy Anioł, walczący z Jakóbem patryarchą, nie mogąc Jakóba zwyciężyć, dotknął się żyły biodra jego, i żyła uschła, a Jakób począł kuleć na nogę, — tak i Bóg czyni. Walczy z grzesznikiem, chcąc przełamać złość jego, a kiedy grzesznik uporczywie się opiera, dotyka go na zdrowiu, rzuca na łoże boleści. Wówczas ciało rozhukane uspakaja się, do skutku przychodzi i opamiętania. *Dobrze na mnie*, — powiada Psalmimista Pański, — *żeś mnie uniżył, abym się nauczył sprawiedliwości twoich* (Ps. CXVIII. 7, 1). Mnóstwu ludzi — pisze św. Augustyn — wyszło zdrowie na szkodę, a choroba na pożytek.

Doświadczenie stwierdza również tę prawdę. Gdzie choroba w dom zajrzy, wymiata ona zabawy, rozpustę i wszelkie inne przyczyny złego. Żadne nauki, żadne upomnienia, ani strofowania nie leczą tak skutecznie złych skłonności, jako leczy chroroba.

3) Choroba wszakże nie tylko od złego wstrzymuje, ale też rodzi wiele dobrego. A mianowicie: Uczy cenić i szanować dar zdrowia.

a) Człowiek czerstwy i silny mało sobie waży tę czerstwość, którą z łaski Bożej, bez własnej zasługi bierze,

a nawet niekiedy lekkomyślnie trwoni i niszczy ją. Choroba dopiero przekonuje dowodnie, że z dóbr doczesnych największem i najszacowniejszem jest zdrowie. *Lepszy jest ubogi zdrowy a mocny w siłach, niż bogacz słaby i utrapieniem skazany. Nie masz bogactwa nad bogactwo zdrowia cielesnego* (Ekkl. XXX. 16). Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz. (Kochanowski).

b) Ciężka choroba trzeźwą czyni duszę (Ekkl. XXXI. 2), bo uczy, że życie przemija, a z niem wszystkie rzeczy, za któremi tak łakomo na ziemi gonimy; że *nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy* (Żyd. XIII. 41); że się tedy do dóbr znikomych przywiązywać nie warto, ale o one starać się należy, *gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują i nie kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje* (Mat. VI. 20).

c) Choroba przypomina śmierć i następujący po niej sąd. Ona rodzi w sercu zbawienną bojaźń, a bojaźń Pańska to początek mądrości (Ps. CX. 10); — ona wznieca dobre myśli i postanowienia; ona ćwiczy człowieka w pokorze; w cierpliwości i w poddaniu się woli Najwyższego; — ona jednem słowem wiedzie do Boga i duszę ściślej i trwalej z Bogiem łączy. *Panie! w ucisku szukali cię* (Izaj. XXVI. 16). Że tak jest rzeczywiście, świadczy dzisiejszy ustęp ewangeliczny, bo choroba, t. j. krwotok długo letni, przywiodła cierpiącą niewiastę do Pana Jezusa, do wiary i zbawienia. Słusznie przeto zauważył św. Augustyn: Z ran, zadanych ci przez P. Boga, rosną niezwiędłe róże, któremi będziesz ukoronowany.

Zakończenie. Nie sarkaj więc, duszo chrześcijańska, na chorobę, ale przyjmuj ją z uległością słowy cierpiącego Joba: *Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemużbyśmy przyjąć nie mieli?* (Job II. 10). Nie użalaj się w słabości na bole, ale znoś je z chrześcijańską odwagą i cierpliwością, bo skargą bólu nie umniejszysz, a siebie zasługi pozbawisz. Nie upatruj w słabości wroga, przeciwnie dziękuj za nią Panu Bogu, bo choć jest bolesna i goryczy pełna, toć ona i grzechy maże i złe skonności powściąga i duszy ku zbawieniu dopomaga. W zdrowiu i w chorobie powtarzaj często słowa króla i proroka Dawida: *Pan ci jest, co dobre jest w oczach jego, niechaj czyni* (I. Król III. 18). Amen.

Ks. T. D.

SZKIC LI.

Na niedzielę XXIV. i ostatnią po Świątkach.

Treść: Koniec roku i ewangelia sądu, czyli rachunku. I. Mamy zdać Bogu rachunek ciężki i II. Jak mamy się przygotować na ten rachunek.

„*Otom wam opowiedział*“.
(Mat. XXIV. 25).

W ostatnią niedzielę swego roku Kościół św. podaje nam Ewangelię sądu, Ewangelię rachunku. Tak czyni dobry gospodarz: kończąc rok przechodzi swoje rachunki i porównuje dochody z długami. Kto bowiem z kieszenią się nie liczy, ten w niej nic nie ma i mieć nie może; kto nie liczy się ze sumieniem, ten w sumieniu biednym i zadłużonym być musi. Jest czas spoczynku, jest czas pracy, jest czas uciechy, jest czas smutku, jest czas rachunku.

Ten rachunek ostatni: sąd Boży z człowiekiem jest groźny i ciężki. Jego wynik zawisł od naszego życia, a od niego znowu cała wieczność dobra lub zła. On jest jedną z owych rzeczy ostatecznych, o których mówi Duch św.: *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz*“ (Ekklez. VII. 40). Wchodząc tedy w myśl Kościoła, który Ewangelię sądu dziś głosi, rozważmy, że

I) mamy zdać Bogu z życia rachunek ciężki

II) mamy się przygotować na ten rachunek.

I.

1) Mamy zdać Bogu rachunek: *a)* o tem głoszą wszystkie karty Pisma Bożego: *Pan umarza i ożywia, dowodzi do piekła i odwodzi. Wzbudza z prochu nędznego.. aby stolicę chwały trzymał, a niezbożnicy umilkną w ciemnościach. Pana bać się będą przeciwnicy jego, on będzie sądził granice ziemi* (I. Król. II. 6—10). *Nagotował na sąd stolicę swą: i będzie sądził okręg ziemi w prawości, osądzi narody w sprawiedliwości* (Ps. IX. 8, 9), a w Ewangeliach wyraźny opis sądu i surowej sprawiedliwości, porównanie o talentach, o włodarzu, o kąkolu i pszenicy itd.

b) Tego sądu wymaga nieograniczone i nieśmiertelne prawo Boże do nas samych i do wszystkiego, co nasze. Całe stworzenie, od pyłku ziemi aż do gwiazd niebieskich, od najlichszego nasionka aż do najdoskonalszych zwierząt, od

Boga zależy i Boga słucha najzupełniej. Człowiek tylko ma swoją wolę, a przecież i ona do Boga zupełnie należy i Boga słuchać powinna. Ale Bóg swoje panowanie niby zawiesił na czas naszego życia. Zawiesił je, ukrył je, ale nie zniósł go. Jak zawsze wszystko do Boga należy, tak całe życie człowieka, wszystkie myśli, zdolności i uczynki do Boga należą. To własność, której się wyrzec nie może, to prawo Boże nieśmiertelne. I z tego rachunek zdamy, zdać musimy, czyśmy prawa Bożego nie złamali, sobie nie przywłaszczyli.

c) Bóg jest nieskończenie święty i sprawiedliwy. Jako najświętszy brzydzi się złem, a jako sprawiedliwy, karze zło. *Bóg nienawidzi nieprawości* (Judyt. V. 21). *Pan miłuje sąd, a nie opuści świętych swoich... niesprawiedliwi będą pokarani, nasienie niezbożnych zaginie* (Ps. XXXVI. 28). Świętość i niesprawiedliwość zawsze potępiająca i karząca grzech tutaj powstrzymaną jest miłosierdziem. Śmierć rozwiązuje ręce sprawiedliwości, a Bóg upomni się o swe prawo i porachuje się z swoim dłużnikiem. Świętość i sprawiedliwość Boża wymagają sądu człowieka.

d) Jezus Chrystus upokorzył się dla nas i wielkość majestatu Bożego uniżył. *„...wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“* (Filip. II. 7, 8). Ale ta wielka ofiara, którą Chrystus dla nas uczynił, nakłada na nas wielki obowiązek wdzięczności. Już u Izajasza wołał Bóg: *A tak teraz... mężowie Judzcy rozsądźcie między mną a winnicą moją. Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?* (Izaj. V. 34). Niezmierna miłość i łaska Boga naszego woła o sąd. Chrystus, Jego krzyż i poniżenie wymagają rachunku.

2) A rachunek ten jest ciężki ze wszech miar. *a*) *Tyś jest straszliwy a któż się sprzeciwi Tobie?.. z nieba dałeś słyszeć sąd, ziemia zadrżała i zamilkła, gdy powstawał Bóg na sąd* (Ps. LXXV. 8, 9). *Nie wchodź do sądu z sługą twoim, albowiem nie usprawiedliwi się przed tobą żaden żywiący* (Ps. CXLII. 2). W ogóle, ilekroć Pismo Boże wspomina o rachunku Boga z człowiekiem, nazywa go rzeczą straszną: *„albowiem wiemy, kto powiedział: mnie pomsta, a ja oddam. I zasię: iż Pan sądzić będzie lud swój. Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego“* (Żyd. X. 30, 31).

b) Im większe prawo ma Bóg względem nas, tem cięższy z naszej strony obowiązek, tem trudniejszy rachu-

nek. A ponieważ człowiek cały ze wszystkiem, czem jest, co ma, co może i co powinien, do Boga należy, przeto z każdej rzeczy ściśle Bogu rachować się musi. Wszystko w nas Boże, i dusza z władzami swemi i ciało z uczuciem i zmysłami, i majątek i sława, i wszelka praca i każda chwila czasu — do wszystkiego Bóg ma prawo najwyższe, najpierwsze i o wszystko dopytywać się będzie, czy i o ile Jego prawo szanowaliśmy. Zaiste rachunek tak dokładny będzie bardzo trudny.

c) U wrót śmierci miłosierdzie nas odstąpi, a sprawiedliwość w swe silne ręce uchwyci. Więc nie mamy co liczyć na cierpliwość, ani na łaskawość Boga naszego. Owszem, im bardziej względem kogo sprawiedliwość Boża tu na ziemi powstrzymaną była, tem straszniej tam da się uczuć, gdzie jej królestwo, t. j. w sądzie, u progu wieczności. W obec tej sprawiedliwości zamilknie człowiek i pozna, że wszystkie te wymówki, któremi w obec ludzi i sądu świata zmniejszał lub zasłaniał złe, są bez wartości, są pajęczyną, są śniegiem wiosennym. Job rzekł: *Prawdziwie wiem, iż tak jest, iż nie będzie usprawiedliwion człowiek przyrównany Bogu. Będzieli się z nim chciał spierać, nie będzie mu mógł odpowiedzieć jednego za tysiąc* (Job IX. 2, 3). Rachunek z taką sprawiedliwością będzie bardzo trudny!

d) Niezmierna miłość Boża jak nam tutaj ułatwia zbawienie, tak nam utrudni rachunek. Wielkie dobrodziejstwa Boże, niesłychana obfitość wszelkich błogosławieństw i łask, tyle św. Sakramentów, a tak przystępnych każdemu, takie światło nauk Bożych, samo wychowanie chrześcijańskie i wiara, po rodzicach odziedziczona — to będą jakby oskarżyciele nasi. *Co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?* (Izaj. V. 34). Jakżeż mało dobrego na świecie się dzieje, a ileż to łask Bożych zachęcających do dobrego na ziemię spływa. Upomni się Bóg o te perły łask swoich zdeptane i w prochu lenistwa porzucone. Ciężki, najcięższy będzie rachunek z miłością Bożą!

II.

Więc czeka nas sąd tak pewny, jak pewna śmierć, a tak ciężki i straszny, jak wyrok rozstrzygający o wieczności. Ale ta pewność i groza od Boga idzie i jest dla nas zbawienną. Jest jedna rzecz, która sąd ten najstraszniejszym

i to z naszej winy czyni, t. j. nasza lekkomyślność i zuchwałość. Lekkomyślność w tem leżąca, że za mało o sądzie i rachunku myślimy i ztąd płynąca zuchwałość, że się go zaledwie obawiamy. A przecież Bóg upomina głosem Jana Chrzciciela: *rodzaju jaszczurczy, któż wam pokazał, abyście uciekali od przyszłego gniewu? czyńcie tedy owoc godny pokuty* (Mat. III. 7, 8) i *błogosławieni oni słudzy, które, przyszedłszy Pan, znajdzie czujące* (Łuk. XII. 37). Bez czuwania, bez oczekiwania, czyli bez przygotowania, sąd ten wypaść musi źle.

Bóg z zbytniej dobroci swojej dał nam już tu w doczesności żyjącym sędziego, który przestrzega przed złem i strofuje za złe, t. j. sumienie. Kto tego sędziego za życia szanuje i słucha, ten i w ostatnim sądzie potępion nie będzie. Ale ludzie chcą często ten głos Boży w duszy sfałszować. Tworzą sobie dla własnej wygody drugie sumienie. Droga Boża jest ciasną i trudną, *wchodźcie przez ciasną bramę: albowiem szeroka brama i przestrona jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wiele ich jest, którzy przez nie wchodzą. Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją najdują* (Mat. VIII. 13, 14) Z przeróżnych racyj i racyjek bulują sobie wygodną, szeroką drogę i zdaje się im, że dobrze czynią, a oni łudzą samych siebie, Boga przecież nie oszukają. Nigdy, przenigdy nie godzi się złego upiększać lub umniejszać — zgrzeszyć to wprawdzie rzecz ludzka, lecz z grzechu powstać ten tylko może, co grzech potępia; — kto grzech umniejsza lub nawet zgoła uniewinnia, ten w nim zawsze trwać będzie, a to rzecz szatańska. Oto pierwsze najważniejsze przygotowanie do sądu Bożego: szanować sumienie, z głosem i prawem Boga na opak nie stawać, złe potępiać zawsze i wszędzie, chociażby w nas potępić je przyszło.

Druga rzecz jest, byśmy w miłosierdziu Bożem zbytniej ufności nie pokładali, a tem samem nie pomiatali świętością i sprawiedliwością Najwyższego. Jest ta zbytnia ufność i lekkomyślnością bez granic i zuchwalstwem ohydnem. Człowiek taki niby z poza muru miłosierdzia Boskiego rzuca pociski grzechu w oblicze świętości i sprawiedliwości nieskończonej; on właśnie dla tego jest niedobrym, ponieważ Bóg jest dobrym. Tak zbytnia ufność prowadzi zawsze do strasznego sądu i odrzucenia. Żydzi, ufając szczególnej opiece i dobroci Bożej, której tak często ich ojcowie doznawali i chełpiąc się wybraniem Bożem, skończyli na zu-

pełnym upadku i strasznym sądzie. Już Jeremiasz tę ufność zbytnią im wyrzucał: *Dobre czyńcie drogi wasze i sprawy wasze.. nie ufajcie w słowiech kłamliwych: Kościół Pański, Kościół Pański, Kościół to Pański jest* itd. (Jerem. VII. 3, 4). Co miało ich w dobrem zachować, uczynili pobudką swej pychy; co miało być pokarmem lub lekarstwem, zmienili w truciznę. Chcemyż więc uniknąć ciężkiego sądu, strzeżmy się tej przewrotnej niewdzięczności względem Boga.

Przygotowanie do sądu konieczne a bezpośrednie, jest godne a częste używanie środków łaski. Przecież i z tego rachunek zdamy, czy i o ile z tych źródeł Zbawicielowych czerpaliśmy. Na to je Chrystus ustanowił, na to zasługami swemi uświęcił, na to ich użycie tak łatwem uczynił. Lękamy się sądów Bożych, lękamy się i grzesznych słabości naszych: oto podpory słabych, oto uświęcenie grzesznych. W tych Sakramentach i błogosławieństwach złożyła miłość Boża tyle zasobów siły, tyle pociechy i zadatków chwały, iż kto ich nie używa, musi upadać, rozpaczać, potępić się. To przygotowanie najpewniejsze, najbezpieczniejsze do strasznego rachunku z Bogiem. Przedewszystkiem pokuta, w której sądzimy samych siebie, poznajemy siebie i jednamy się z Bogiem, jest drogą pewną, prawdziwem czuwaniem przed chwilą niespodzianego, a ciężkiego rachunku. Tę drogę wskazał Żydom Jan Chrzciciel: *Któż wam pokazał, abyście uciekali od przyszłego gniewu? Czyńcież tedy owoc godny pokuty* (Mat. III. 7, 8).

Domówienie. *Otom wam opowiedział*, rzekł Chrystus (Mat. XXIV. 25), t. j. wiecie, co was czeka, wedle tego żyjcie i czuwajcie. Żaden rzec nie może: myślałem, że nie będzie trzeba z wszystkiego się rachować. *Otom wam opowiedział*, nie ma wymówek. Idzie o rzecz wielką, straszną, o całą wieczność. Bierzmy te prawdy do serca, bo nie ma człowieka, którymby wstrząść nie miały — one i dla świętych są ciężkie i groźne. *Przetoż najmilsi... z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie* (Filip. II. 12).

Ps.

SPIS

szkiców na niedziele całego roku.

		str.
Szkic I	na niedzielę I Adwentu . . .	1
„ II	„ „ II „ . . .	7
„ III	„ „ III „ . . .	12
„ IV	„ „ IV „ . . .	16
„ V	na niedzielę po Boż Narodz. . .	20
„ VI	„ „ po Nowym Roku . .	25
„ VII	„ „ I po 3 Królach . .	33
„ VIII	„ „ II „ „ „ . . .	37
„ IX A.	„ „ III „ „ „ . . .	41
„ B.	„ „ III „ „ „ . . .	45
„ X	„ „ IV „ „ „ . . .	48
„ XI A.	„ „ V „ „ „ . . .	52
„ B.	„ „ V „ „ „ . . .	58
„ XII	„ „ VI „ „ „ . . .	62
„ XIII	„ „ Siedemdziesiątnicę . .	67
„ XIV	„ „ Sześćdziesiątnicę . .	71
„ XV	„ „ Pięćdziesiątnicę . .	77
„ XVI	„ „ I Postu . . .	82
„ XVII	„ „ II „ . . .	89
„ XVIII	„ „ III „ . . .	93
„ XIX	„ „ IV „ . . .	97
„ XX	„ „ V „ . . .	101
„ XXI A.	„ „ VI „ . . .	106
„ B.	„ „ VI „ . . .	108
„ XXII	„ „ I po Wielkiejnocy . .	110
„ XXIII	„ „ II „ „ . .	115
„ XXIV	„ „ III „ „ . .	119
„ XXV	„ „ IV „ „ . .	123
„ XXVI	„ „ V „ „ . .	127
„ XXVII	„ „ VI „ „ . .	133

				str.
Szkic XXVIII	na niedzielę	I	po Świątkach . .	138
„ XXIX	„ „	II	„ „ . .	142
„ XXX	„ „	III	„ „ . . .	146
„ XXXI	„ „	IV	„ „ . . .	149
„ XXXII	„ „	V	„ „ . . .	153
„ XXXIII	„ „	VI	„ „ . . .	158
„ XXXIV	„ „	VII	„ „ . . .	163
„ XXXV	„ „	VIII	„ „ . . .	168
„ XXXVI A	„ „	IX	„ „ . . .	173
„ „ B	„ „	IX	„ „ . . .	177
„ XXXVII	„ „	X	„ „ . . .	182
„ XXXVIII	„ „	XI	„ „ . . .	186
„ XXXIX	„ „	XII	„ „ . . .	191
„ XL	„ „	XIII	„ „ . . .	197
„ XLI A.	„ „	XIV	„ „ . . .	199
„ „ B.	„ „	XIV	„ „ . . .	204
„ XLII	„ „	XV	„ „ . . .	207
„ XLIII	„ „	XVI	„ „ . . .	211
„ XLIV	„ „	XVII	„ „ . . .	215
„ XLV	„ „	XVIII	„ „ . . .	220
„ XLVI	„ „	XIX	„ „ . . .	223
„ XLVII	„ „	XX	„ „ . . .	227
„ XLVIII	„ „	XXI	„ „ . . .	231
„ XLIX	„ „	XXII	„ „ . . .	237
„ L.	„ „	XXIII	„ „ . . .	242
„ LI	„ „	XXIV i ostatnią	po Św. . .	245

SZKICE DO KAZAŃ.

II.

Nakładem i w komisie

księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie

wyszły:

X. S. Z. Feliński. Wiara i niewiara w stosunku do szczęścia osobistego . . . . . 3 —

— Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych . . . . . 3·—

Józefowicz ks. F. Egzorty niedzielne do kształcącej się młodzieży. Wydanie drugie zmienione i powiększone 2 tomy r. 1899 . . . . . 3·60

Kazalnica parafialna, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i wszystkie uroczystości w roku, wydanie drugie przejrzane i znacznie pomnożone, 3 tomy . . . . . 6·—

Königsdorfer M. Ks. Homilie katolickie, czyli wykład Ewangelii na niedziele i święta całego roku. Wydanie trzecie poprawione . . . . . 3·20

X Kuźniarski Michał. Kazania na wszystkie niedziele w roku, 2 tomy r. 1897 . . . . . 5·—

Puchalski X. Wawrzyniec. Homilie na niedziele całego roku r. 1890, opr. . . . . 2·50

Salezy Franciszek ś. Filotea czyli droga do życia pobożnego, r. 1897 . . . . . — 60

X. Siemiński Jan. Objaśnienia do ksiąg o naśladowaniu Jezusa Chrystusa . . . . . —·90

X. P. Skarga. Kazania na niedziele i święta całego roku, 3 tomy, r. 1893 . . . . . 7·50

O. Br Vercruysse T. J. Przewodnik prawdziwej pobożności z III. wydania przełożony za pozwoleniem autora przez J. d'A. wydanie II. popr. 2 tomy . . . . . 4·50

SZKICE DO KAZAŃ

na wszystkie niedziele i święta

całego roku

szkice przygodne i na cześć Świętych Pańskich

wypracowane przez różnych autorów

tudzież

O. Monsabrego z. k.: Siedm konferencyj o małżeństwie.

ZEBRAŁ I WYDAŁ

Ks. EDWARD BORAWSKI

b. redaktor i wydawca pism kościelnych.

Wydanie trzecie znacznie powiększone.

Tom II.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1900.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.

II. DZIAŁ.

SZKICE ŚWIĄTECZNE.

SZKIC I.

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. M.

Treść: Adwent a Niepokalane Poczęcie. Ono konieczne. I) Niepokalane Poczęcie przynosi szczególną chwałę Bogu; II) wywyższa Maryę nad wszelkie stworzenie.

Piękna to myśl Kościoła, że w tym czasie Adwentu — smutku, tęsknoty, ustanowił uroczystość Niepokalan. Poczęcia Najśw. P. Maryi... Oczekujemy Narodzenia Zbawiciela — więc ta uroczystość wlewa pociechę, zapowiada bliskie Jego przyjście — jest zorzą, co poprzedza wschód słońca... Aleć to Poczęcie i z tego względu uroczyście obchodzimy, że jest ono szczególne, cudowne, wyjęte z pod ogólnego prawa ludzkości — niepokalane... Prawo powszechne takie, że wszyscy poczynamy się w grzechu, przynosimy na świat smutne po Adamie dziedzictwo — plamę pierworodną... *w nieprawościach poczęty jestem*... (Ps. L.). Marya od tej skazy jest wolną... Uczy tego wiara... uczy tego sam rozum. N. Panna jest Matką Zbawiciela, Świątynią Syna Bożego... możnaż tedy przypuścić, że była skalana, podlegała w skutek grzechu niewoli szatana?... Czyżby to nie uwłaczało Jej godności, godności Syna?... Zresztą Chrystus P. wziął ludzką naturę z Jej natury... gdyby przeto Marya ulegała grzechowi pierworodnemu, więc Syn Jej miałby także naturę ludzką skalaną, nieczystą... Na tę myśl wzdryga się serce... „Żadna komora przybrańsza być nie ma, jako ta, w której sam Król mieszka. Król Nieba i ziemi, w żadnym ani Aniele, ani człowieku tak nie przemieszkiwał, jako w żywocie tej Panny — i nie miałże Jej sobie nad wszystkie inne przybrać, i przybytku swego nad inne kosztowniej ozdobić? Adam z ziemie nieprzeklętej ciało miał, a Chry-

stus z przeklętej i grzechem zmazanej Panny ciało swoje przeczyste wziąść miał?“ (Skarga).

Uwielbiajmy Boga za ten cudowny przywilej Maryi — uwielbiajmy Ją samą: *wszystka piękna jesteś...* (Pieśń N. P. IV. 7). Dla zbawiennej nauki zastanówmy się bliżej nad tym wyjątkowym przywilejem Maryi.

I.

Niepokalane Poczęcie Maryi przynosi szczególną chwałę Bogu — ukazuje w całym blasku Jego moc, mądrość i dobroć.

Ukazuje przedziwną moc Bożą.

Apostoł narodów powiada: *Bóg wybiera mdłe świata, aby zawstydził mocne* (I. Kor. I. 27). Stosuje się to ściśle do Poczęcia Maryi. Wyjaśnię to podobieństwem. (Myśl z Grodzickiego). Monarcha pewien ma wojnę w kraju... Aby się ubezpieczył, obiera jednę fortecę — składa tam skarby, wysyła przyjaciół, chroni się sam — ztamtąd uderza na nieprzyjaciela, bije go na głowę... Monarchą jest Bóg; królestwem Jego, najechanem przez wroga, ludzkość cała; wrogiem, duch ciemności... Wroga tego sprowadził grzech Adama... Jakoż zagarnął on królestwo Boże — miasta, pałace, t. j. dusze ludzkie — spustoszył je, okuł w kajdany niewoli... Cóż czyni Bóg, aby tego nieprzyjaciela pokonać? Czy całej swej potęgi używa? Nie, dla większego pohańbienia owego wroga, obiera *mdłe tego świata*, jednę fortecę, jednę duszę, jednę Niewiastę... Tę fortecę opasuje, jakby murem, łaską swoją — zamieszkuje w niej przez Wcielenie Syna — ztamtąd gromi najazdy piekła... Któż jest tem miastem obronnem? Marya — tym murem niezdobytym, Jej niepokalane Poczęcie!... Tu rozbiła się potęga szatana — tu spełniła się obietnica: *położę nieprzyjaźń... ona zetrze głowę twoją!* (Gen. III. 15). Jakże więc w tem Poczęciu uwydatnia się moc Boża! Podziwiamy pachołę Jessego, zwyciężające Goliata... Podziwiamy zwycięztwo Judyty nad Holofernesem... Ileż potężniejsze ramię Boże w Poczęciu Maryi, która węża piekielnego zdeptała?!... *Uczynił moc w ramieniu swojem — rozpróżył pyszne... złożył mocarze ze stolice...* (Łuk. I. 51—52.)

Ukazuje nieskończoną mądrość Bożą.

Opisuje to pięknie jeden ze starych kaznodziei naszych: „Gdy złotnik uczyni jaki statek piękny z wielkiem

misterstwem urobiony, tedy go mamy za mistrza dobrego. A jeśli po stłuczeniu statku onego, z tejże materyey uczyni statek daleko piękniejszy, tedy dopieroż mądrość swą pokaże, iż jest godzien chwały. Tymże sposobem, On, rzemieślnik najmędrszy, On, złotnik niebieski, na początku świata uczynił statek piękny, a osobny — Ewę. Ale ten statek potłuczeniem pokusy czartowskiej tak był połamany i skruszony, że ani jednej kropli łaski nie mógł zatrzymać w sobie. A tak najwyższy Rzemieślnik z tejże materycy, z tegoż człowieczego ciała, z potomstwa tejże Ewy, uczynił drugi statek, nierównie zacniejszy i piękniejszy, t. j. N. Pannę Maryę, statek Boski, a dziwny, statek żywota, pełen łaski i świątobliwości, przez który naprawił wszystek rodzaj ludzki. O którym mędrzec powiedział: *statek dziwny, robota Najwyższego* (Ekkl. XLIII. 2). Ztąd obaczyć możem najwyższą mądrość Rzemieślnika tego niebieskiego, który N. Pannę stworzył, aby się z niej narodził, grzech zgładził, a ludziom drogę do żywota wiecznego naprawił. (Wujek na Niepokalane Poczęcie). Tak istotnie, mądrość to nieskończona. Obróciła ona w niwec wszystkie zamysły szatana... Szatan skaził pierwsze dzieło Boże, Ewę, — mądrość Stwórcy uczyniła piękniejsze... Szatan przez Ewę zgubił nas — mądrość Boża przez Maryę wróciła nam zbawienie. Szatan przez Ewę sprowadził grzech i potępienie — mądrość Boża dała nam przez Maryę łaskę i żywot wieczny! *Ta jest odwieczna prawica Najwyższego*! (Ps. LXXVI. 11).

Ukazuje w końcu nieprzebraną dobroć Bożą.

Dlaczegoż bowiem P. Bóg wyjmuje Maryę od ogólnego prawa grzechu — tworzy niepokalaną? Aby była godną zaszczytu Macierzyństwa Chrystusa. — Aby mogła dać nam zbawiciela... Trzykroć Święty: *co w Aniołach znalazł nieprawość*, nie mógł mieć innej Matki.. Wolność od grzechu była warunkiem Wcielenia, warunkiem Zbawienia naszego. Więc ten przywilej dostał się Maryi przez wzgląd na nasz ratunek! Dla nas P. Bóg tak ją ubogacił ozdobił łaską, świątością — dla nas wyłożył na nią taki koszt hojności swojej... O, dobroć niepojęta! Wszystko czyni dla człowieka, dla stworzenia, które od pierwszej chwili staje się nieposłusznem, niewdzięcznem! Gdy to rozważamy, gdy widzimy, jak Bóg buduje cudowny przybytek dla Syna swojego, jak wszystkie plany, starania Boże względem Maryi ku dobru naszemu zmierzają —

serce topnieje w uczuciach zachwytu.. *wielki Pan — ale miłosierdzie Jego nad wszystkie sprawy jego!...*

Widzimy więc, jak wielką niepokalane poczęcie N. Panny przynosi Chwałę Bogu — wyświęca Jego moc, mądrość, dobroć... Z drugiej strony —

II.

Niepokalane Poczęcie wywyższa Maryę nad wszelkie stworzenie.

Wywyższa nad Aniołów. Wiarae św. naucza, że Aniołowie są najprzedniejszem stworzenim — niezliczonemi dary wyposażył ich Stwórca... *Tyś pieczęć podobieństwa, pełen mądrości i doskonałej piękności..* (Ezech. XXVIII. 12). Który wszakże Anioł otrzymał pełność łask Bożych? Wszyscy dostali po odrobinie ze skarbnicy Stwórcy — pełność ich otrzymała Marya w swojem Niepokalanem Poczęciu. Poczęcie to bowiem nie jest nagiem uwolnieniem od grzechu — to obdarzenie duszy N. Panny takiemi bogactwy, jakich stworzenie jest zdolne... Poświadcza to Archanioł: *łaskiś pełna*.. Jeśli więc Aniołowie posiadają świętość — Ona pełna świętości... Jeśli niewinność — Ona pełna niewinności... Jeśli piękność duchową — Ona pełna piękności... Zresztą uznaje to rozum: jeśli dla Aniołów, dla sług, Bóg okazał się tak hojnym — cóż uczynił dla Matki Syna swojego? Tę to pełność darów miał na myśli Jan św., mówiąc: *ukazał się znak wielki na niebie — niewiasta obleczona w słońce, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu* (Ap. XII. 1). Te blaski słoneczne, to promienie świętości, któremi Niepokalana duchy niebieskie przyćmiewa...

Wywyższa nad ludzi. Grzech Adama przeszedł na cały naród ludzki... Fale jego zalały wszystkie dusze.. Byli Święci, Patryarchowie, Prorocy — ale ich poczęcie ulegało plamie pierworodnej. Był to więc prawdziwy potop, potop ducha. Otóż wśród tego potopu Marya jest „korabiem Noego“ — niedostępnym powodzi.. Unosi się ona nad nią — owszem swojem Niepokalanem Poczęciem gotuje światu zbawienie... Grzech Adama wprowadził w naturę ludzką skażenie — od pierwszej chwili istnienia jesteśmy niem zatruci... Wszystko w nas skrzywione, zepsute... Marya zaś jest ową „Arką przymierza“, zbudowaną z drzewa, nieulegającego sepsuciu — jedna bez skazy w Poczę-

ciu — jedna na ciele i duszy szatą łaski odziana... Jak z Arki starozakonnej Bóg błogosławił naród wybrany, tak z tej Arki spłynęło błogosławieństwo na wszystkich — *błogosławioną zwać mnie będą*... (Łuk. I. 48). Grzech Adama — to był ogień wszystko pożerający... Pożarł niewinność, szczęście, raj rodu ludzkiego.. Wśród tego niszczącego ognia Marya jest owym „krzakiem gorejącym“, który płomieniem grzechu nie spłonął... Przeciwnie z tego krzaku ukazał się Zbawiciel, co potokami krwi swojej zgasił pożar pierworodnego grzechu.

Jakże więc niepokalane Poczęcie wywyższa N. Pannę nad niebo i ziemię! Nikt jej nie wyrówna — jak w słońca blasku giną gwiazdy, tak w blasku Jej Poczęcia gaśnie wszelka świętość, doskonałość anielska i ludzka.. Słusznie tedy powiada jeden z Ojców Kościoła: „mógł P. Bóg stworzyć piękniejszą ziemię jaśniejsze niebo — ale stworzyć piękniejszej Matki Synowi Swojemu nie mógł“. Cała zaś ta piękność wypływa z Jej Poczęcia bez skazy — *wszystka chwała jej córki królewskiej wewnątrz*... (Ps. XLIV. 14).

Domówienie. Wyjaśniłem pokrótce znaczenie Niepokal. Poczęcia Maryi. Słabe słowa ludzkie, aby takie cuda Boże opiewać — lecz i z tego widzimy, jak tajemnica ta wielka, dla Boga chwalebna, dla Maryi zaszczytna, dla nas wesela pełna... Dziękujmy więc Bogu za te cuda Jego łaski — *wyznawajcie mu wszyscy, że dobry, że na wieki miłosierdzie jego*... (Ps. CV.). Błogosławmy N. Dziewicę, której Poczęcie stało się dla nas źródłem niewymownego szczęścia — *błogosławionaś ty od Boga .. bo tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja od ludzi, którzy pamiętać będą na pomoc Pańską* (Jud. XIII. 21, 24, 34) na wieki wieków — Amen. X*.

SZKIC II.

Na uroczystość Narodzenia Pańskiego.

Treść: Wielkość dzisiejszego święta Chodźmy do żłobka w Betleem. I) Żłobek betleemski pogrąża duszę w zachwyt i zdumienie; II) pociąga do gorącej i bezgranicznej miłości Zbawiciela i III) uczy korzystać z przyjścia Zbawiciela.

Ile razy wypada przemawiać na uroczystość dzisiejszą, przychodzą na myśl słowa proroka: *a, a Panie, oto mówić nie umiem!* (Jer. I. 6). Nie ma człowieka na ziemi, anioła

w Niebie, któryby godnie wychwalił wielkość dnia dzisiejszego... Widział go w natchnieniu Izajasz i temi słowy opiewał: *I rzeczesz dnia onego: oto Bóg, Zbawiciel mój... Będziecie czerpać wody... I rzeczecie w on dzień: wyznawajcie Panu — oznajmiajcie między narody wynalazki jego... Śpiewajcie Panu, bo wielmożne uczynił... Wykrzykaj a chwal Syon, bo wielki w pośród ciebie Święty Izraelski...* (Iz. cały rozdz. XII.) Tak, dziś stanął wśród nas „wielki Święty“, długo oczekiwany Gość niebieski — *Maluczki narodził się nam, i Syn nam dany jest...* (Iz. IX. 6). Dziś pogrążonym w ciemnościach weszło słońce jasne — noc obróciło w światłość, smutek w wesele, bojaźń w słodką nadzieję... Dziś przyszedł z Nieba Lekarz, aby nam, ukąszonym przez węża zwodziciela, przynieść uzdrowienie, ratunek... Dziś zawitał do nas Zbawiciel, aby wyrwać ród ludzki z niewoli piekła i otworzyć mu wrota do niebieskiej ojczyzny... Jakimże więc skarbem szczęścia obdarzył nas dzień dzisiejszy! Słusznie mówił Anioł do pasterzy: *Oto opowiadam wam wesele wielkie...* Zaiste, wielkie nad wszelką miarę, nad wszelki podziw, nad wszelkie cuda Boże... Wielkość jego przeraża myśli, tłoczy serca, krępuje usta — *oto mówić nie umiem!*

Radujmy się, lejmy łzy wdzięczności, witajmy narodzonego Zbawiciela wołajmy z Aniołami sercem i usty: *chwała na wysokości!*

Dla zbawiennej nauki przepędźmy kilka chwil u żłobka w prostem, rzewnem rozważaniu.

Przenieśmy się myślą do Betleem — wejdźmy do stajenki, stańmy w skupieniu u żłobka... Jakże wymownie przemawia on do serca!

I.

Żłobek betleemski pogrąża duszę w morzu najwyższego zachwytu i zdumienia:

Spoczywa w nim słabe Dziecię — ale któż jest to Dziecię? Co mówi o Niem wiara? To jednorodzony Syn Boży — *z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię* (Ps. CIX. 3).. Syn Boży, równy w bóstwie i chwale Ojcu — *który jest jasnością chwały i obrazem istności Jego* (Żyd. I. 3). I ten Syn Boży staje się synem-człowieczym, ten Bóg prawdziwy staje się słabem dziecięciem — *wyniszczył sam siebie, przyjąwszy postać sługi!* (Fil. II. 7). O, cuda, o tajemnice!

Święty jeden (Tom. de Villanova), rozmyślając o tem, wołał: „Gdzież jest, Panie, moc Twoja, gdzie chwała Twoja, gdzie Bóstwo i Majestat Twój?“ I my to samo powtórzmy: Gdzie jest Panie?... Wszystkoś ukrył, poświęcił, wyniszczył dla mnie! *Panie, któż podobien Tobie?* (Ps. XXXIII. 10).— To Dziecię, w żłobku złożone, to Stworzyciel wszechświata — *wszystko się przezeń stało, a bez niego...* (Jan I. 3). Jego słowo wszystko wywiodło z nicości, moc utrzymuje, mądrość rządzi — *nosząc wszystko słowem mocy swojej...* (Żyd. I. 3). Dziś ten Wszechmocny staje się słabym, z tronu świata zstępuje do stajenki — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Nie było miejsca dla Tego, który stworzył przestwory niebieskie, o którym powiedziano: *Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemie!...* (Ps. XXIII. 1). Któż to pojmie, komu na te myśli łzy zdumienia nie trysną?! *Panie, kto podobien Tobie?* — To Dziecię, to Pan wszechrzeczy — Jego chwały pełne Niebiosa i ziemia — na Jego imię wszelkie kolano upada.. A w żłobku cóż widzimy? Ten, którego tron w Niebie otaczają chóry Aniołów, spoczywa wśród bydląt!... Ten, który odział słońce jasnością, kwiaty w barwne listki — który rozrzucił wszędzie skarby swoje, złoto w wnętrznościach ziemi, perły w głębinach morza — leży na garści siana, ubogi, opuszczony, obrany ze wszystkiego, ledwie w mizerne owinięty pieluszki... Oto całe Jego bogactwo! O, zaprawdę, to przewyższa pojęcie! Serce topnieje, oczy mroczą się łzami — wołasz zdumiony: *Panie, któż podobien Tobie?* — To Dziecię zresztą, jako Bóg prawdziwy, jest źródłem wszelkiego szczęścia — o wybranych Jego powiada Psalmista: *strumieniem rozkoszy napoisz je* (Ps. XXXV. 9). Tymczasem, czemże jest dlań żłobek, jeśli nie łożem boleści, cierpienia? Cierpi niewygody, chłód, umartwienie — rozpoczyna już dziś drogę, która skończy się krzyżem! To też słusznie powiada pewien mąż świątobliwy: *„Żłobek pański, krzyż pański!..“* (Card. de Hugo). Jakiż nowy przedmiot zdumienia! Bóg cierpi — źródło nieskończonego szczęścia i rozkoszy, pije kielich boleści!... O, jakże te dziwy serce ludzkie ogarnie? Za słabe ono na to — chyba znowu jęknąć może: *Panie, któż podobien Tobie?*

Takie to myśli i uczucia budzi w duszy żłobek Zbawiciela. Wprowadza on nas jakby w przepaść tajemnic, której rozum nie obejrzy, serce nie zmierzy...

II.

Żłobek betleemski pociąga nas do gorącej, bezgranicznej dla Zbawiciela miłości.

Cóż bowiem znaczą te dziwy, te „wynalazki" Boże, które nam żłobek odsłania? Dlaczego ten Bóg prawdziwy przyjmuje *postać sługi?* Dlaczego Pan wszechrzeczy ze wszystkiego wyzuty — uniża się, cierpi bez granic? Dla czego *Nieskończony* zamyka się w drobnem ciele dziecięcia, *Nieśmiertelny* staje się śmiertelnym?... Dla nas, dla zbawienia naszego!.. Tak, powiada Anzelm św.., Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek zbliżył się do Boga (*Deus factus est homo, ut homo fieret Deus...*). Uniżył się, aby nas na tron Niebieski wywyższyć. Wyzuł się, aby nas szczęściem wiecznem wzbogacić... Stał się śmiertelnym, aby nam żywot nieśmiertelny wysłużyć... Wszystko więc to dla nas! Te poniżenia, ubóstwo, cierpienia dla nas... Jakiż bezmiar, cud miłości! Słusznie Apostoł nazywa ją *zbytnią* (ob nimiam charitatem, Eph. II. 4) — zaś Bernard św. *rozrzutną*... Wyszafowała ona całą chwałę, wielkość, potęgę, Majestat Boga — wszystko pochłonęła w morzu swoich płomieni... Patrzmy w ten krzak gorejący — powtarzajmy z Pawłem św.: *umiłował mnie i wydał się za mnie* (Galat. II. 20).

Ale z drugiej strony jakiejże wzajemności wymaga ta miłość? Ach, żłobek betleemski to wieczne kazanie miłości — u stóp jego możemy zrozumieć gromowe słowo Apostoła: *miłość Chrystusowa przyciska nas..., jeśli kto nie miłuje... niech będzie przeklęctwem!* (I Kor. XVI. 22). A czy Go miłujemy? Czy nie sprawdza się na świecie: *swoi go nie przyjęli?* Ileż ludzi, u których nie ma miejsca gospody dla Zbawiciela!? Nie ma miejsca w rozumie — wygania Go ztamtąd niedowiarstwo, obojętność, próżne zachody i troski — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Nie ma miejsca w sercu — kłania się ono innym Bogom, miłuje marność i kłamstwo — przed Chrystusem drzwi zamyka — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie.* Nie ma miejsca w sumieniu i życiu całem — to życie nie trzyma się dróg Ewangelii, to sumienie ma swój własny zakon ciała, pychy, rozkoszy — zaś Zakon Chrystusowy odtrąca — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Nie ma zresztą miejsca w ich domach — bo częstokroć daremnie w nich szukać wizerunku Ukrzyżowanego — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Tak to świat wypłaca się Zbawicielowi za Jego miłość nieskończoną! *Zdumiejcie*

się niebiosa... (Jer. II. 12). Lecz pocóż mówić o świecie — czy my sami płacimy ten dług miłości? Czy miłujemy Zbawiciela, Jego wiarę, Jego chwałę, Jego zakon? Czy przeciwnie — *wychowałem syny?...* (Iz. I. 2). Niestety, jak często stosuje się do nas: *pocałowaniem zdradzasz!...* Niechże widok żłobka zawstydzi nas, zaboli — odmówmy przymierze — *przyłóż mnie jako pieczęć do serca...* (Cant. VIII. 6). Odtąd nie zdradzę — nie odstąpię umysłem, sercem, wiernością, życiem całem — *nic nas nie odłączy od miłości, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym!* (Rom. VIII. 35—39).

III.

Żłobek betleemski uczy nas w końcu korzystać z przyjscia Zbawiciela.

To przyjście przyniosło nam nieocenione dobrodziejstwa — otworzyło skarby łask — stało się zadatkiem zbawienia... Trzeba więc pilnie z tych skarbów korzystać. Jakże korzystać? Uczy Apostoł: *okazała się łaska Boga... nauczając, abyśmy zaprzawszy się świeckich pożądliwości...* (Tyt. II. 11—12). Wyrzec się więc światowych pożądliwości — to sposób jedyny, aby przyjście Chrystusa Pana na naszą korzyść, na zbawienie obrócić. Jakież to pożądliwości światowe? Pycha. — Cóż za przepaść między nią a pokorą Zbawiciela! Możesz więc pycha zbliżyć nas do Chrystusa? Nie, ona odtrąca od Niego, odpycha na drogę zguby.. Wyrzućmy tę namiętność z serca. — Żłobek betleemski zawstydza ją, depce.. Dalej zamiłowanie doczesności. Kto w nich sobie wyłącznie upodoba — *wpada w sidła szatańskie* — nie ma nic wspólnego z ubogim Chrystusem... Gaśmy więc i tę pożądliwość. — Żłobek, garść siana, jakże potępiają naszą chciwość, zabiegi! Nareszcie zmysłowość, zamiłowanie rozkoszy. Stańmy przed żłobkiem — patrzmy, jakich rozkoszy Bóg wcielony używa! Może być jego uczniem kto służy ciału swojemu - pieści je — żądzom jego ulega?... Nie, Bóg umartwiony tylko tych za naśladowców uznaje, którzy *ciało swoje ukrzyżowali...* (Gal. V. 24).

Domówienie. Oto jest, m. dr., kazanie żłobka Chrystusowego. Głosi on nam cuda niepojęte miłości Bożej — upomina do wzajemnej miłości do korzystania z łaski Zbawiciela.. Weźmy to kazanie głęboko do serca... Tak tylko skorzystamy obficie z przyjścia Pańskiego — Jego narodzenie stanie się dla nas zadatkiem szczęścia wiecznego... Oglądać go będziemy już nie w ubogiej stajence, ale w bla-

skach niebieskich — zaśpiewamy pieśń tryumfu wiecznego: *Oto Bóg Zbawiciel mój — moc moja i chwała moja, Pan i stał mi się na zbawienie*! (Exod. XV. 2). Amen. X.

SZKIC III.

Na uroczystość ś. Szczepana, pierwszego Męczennika.

Treść: Żłobek Betleemski daje lekcye także miłości bliźniego co do ciała i duszy. Tę lekcyę dał ś. Szczepan, męczennik w swem życiu. I) Jakie pobudki skłaniają i nas do gorliwości o zbawienie bliźnich i II) jaka ma być ta gorliwość.

Betleemski żłobek z najświętszą Dzieciną Jezus wymownie głosi wielką miłość Boga ku ludziom... *tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny* (Jan III. 16): żłobek Betlehemski przyzywa też, by ludzie wzajemną miłość Bogu okazywali... *my tedy miłujemy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował.* (I. Jan IV. 19). Zrozumiał to dzisiejszy Święty. Wielką miłość Boga ku sobie i bliźnim swoim odwzajemnił gorącą ich miłością. Pierwszy z miłości ku Chrystusowi oddał swe życie w ofierze.

Prawdziwa miłość Boga nie istnieje bez miłości bliźniego, więc też i ś. Szczepan, co tak gorąco miłował Boga, objął swem sercem i bliźnich. Sługa Pana wiedział, że *jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a bratuby swego nienawidził, kłamcą jest* (I. Jan. IV. 20). Miłość też bliźniego okazywał nietylko troską o ich ciała i o szczęście doczesne, ale szczególnie gorliwością o zbawienie ich duszy. Jako dyakon, musiał z obowiązku zaopatrywać doczesne potrzeby bliźnich, zbierać jałmużnę i tęż rozdzielać. Na tem jednak nie poprzestał. I dusze bliźnich potrzebowały jałmużny. Rzucał ją tedy hojniej nawet, niż pierwszą; z świętą gorliwością obdzielał wszystkich słowem Bożem i wskazywał rany ich dusz i środki na nie podawał. A gdy uporni uszy swe zatykali, karcił ich gromko wzorem Zbawiciela, który także umiał w potrzebie za powróz ująć. Z gorliwości tej o dobro bliźnich klęczy on oto pod gradem kamieni i modli się: *Panie! nie przyczytaj im tego grzechu*! (Dzieje ap. VII. 59). Toż to prawdziwa i podziwu godna miłość bliźnich i gorliwość o ich zbawienie. Wpatrując się w nią, nie powinniśmy jednak skończyć na samem podziwianiu;

za św. Szczepanem w ślad zrywać się mamy do podobnych działań. W tym celu zrozumiejcie:

I. jakie pobudki skłaniają i nas do gorliwości o zbawienie bliźnich;

II. jaką ma być ta gorliwość.

I.

Trzy są znamienitsze pobudki, które nam każą gorliwie zająć się zbawieniem bliźnich, a mianowicie: wielka wartość duszy; przykład P. Jezusa i obiecana za to nagroda.

1) Wartość duszy jest nieoceniona. Na ziemi nic jej nie masz równie cennego, ona jest obrazem Boga samego... *I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje* (Gen. I. 27). Słusznie pisze św. Bernardyn: Gdyby piękność wszystkich stworzeń, gdyby zewnętrzna ozdoba niebios w jednę istotę spłynęła, to piękność tej istoty nie mogłaby się ani równać z pięknością i wspaniałością ludzkiej duszy. Dlatego wyraźnie powiedział Zbawiciel: *Co za odmianę da człowiek za duszę swoją?* (Mat. XVI. 26). Wartość duszy oceniać należy z jej okupu. Wszak św. Piotr pisze: *Nie skazitelnemi złot·m albo srebrem jesteście wykupieni... ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa* (I. Piotr I. 18). A więc najdroższa krew Pańska to okup duszy ludzkiej! Św. Ignacy Lojola oglądał niegdyś w widzeniu duszę oczyszczoną krwią Zbawiciela, i jej pięknością tak się zachwycał, że z całym zapałem serca postanowił dusze ludzkie ratować. Przeto Zgromadzeniu, które założył, za najpierwszy obowiązek przekazał niezmordowaną pracę około zbawienia dusz. Ta wielka wartość duszy i nas również do gorliwości o jej zbawienie zapalać powinna.

2) Przykład Zbawiciela to druga pobudka do tej gorliwości. *Żywię ja, — mówi Pan Bóg, — i nie chcę śmierci bezbożnego, ale żeby się nawrócił bezbożny od drogi swej, a żył* (Ezech. XXXIII. 11). Jak P. Bogu dusze ludzkie są miłe, wypływa stąd, że nawet Syna swego zesłał na ziemię. Zbawienie dusz było celem przyjścia Chrystusowego i jego pracy, jak sam zapewnia u ś. Łukasza: *Przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło* (Łuk. XIX. 10). On sam nazwał się dobrym pasterzem

i był nim w istocie. On porzucał 99 sprawiedliwych dusz, a szukał setnej zbłąkanej, a znalazłszy, brał na ramiona swe i niósł do owczarni, w której mogła być bezpieczną, spokojną i szczęśliwą. Dla ratowania dusz podjął Zbawiciel tak chętnie niewypowiedziane katusze, znosił głód, pragnienie, szyderstwa, zniewagi, bicze, gwoździe i śmierć. Bracia moi, pisze św. Karol Boromeusz, Pan Jezus gotowy był najokropniejsze męki podjąć za jedną duszę, a wy się mozolicie, by dusze w zgorszenie i w zgubę wtrącić. Niechże przykład Mistrza będzie drogowskazem, co uczniom jego czynić należy.

3) Za gorliwość o zbawienie dusz obiecana jest nagroda wielka. *Bracia moi*, pisze św. Jakób apostoł, *jeśliby kto z was zabłądził od prawdy, a nawróciłby go kto, ma wiedzieć, iż któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów* (Jak. V. 19).

Św. Jan Damasceński, objaśniając słowa te, twierdzi, że nie ma pewniejszego środka ku zbawieniu własnej duszy, jak usiłowanie zmniejszenia liczby cudzych grzechów. Dlatego zowie św. Paweł wiernych których sam nawrócił, *weselem i koroną swoją* (Filip. IV. 1.) Uzasadnionem jest mniemanie, pisze św. Odo, że każdy z temi duszami zmartwychwstanie, które od zguby uratował. I Pismo św. podobnie się wyraża: *Którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne.* (Dan. XII. 3).

Najmilsi! Nagroda sama winna nas do gorliwości pobudzać, abyśmy wzorem św. Szczepana troskali się o zbawienie naszych braci, abyśmy ich słowem i przykładem, upomnieniem i karceniem na drogę cnoty kierowali, abyśmy zgorszenia uchylali, a sposobność do dobrego poddawali, a to wszystko czynili z miłością, o której św. Jan Złotousty powiada: „Miłość jest znakomitym nauczycielem, który błędy wykorzenia, dobre obyczaje wszczepia, za rękę niejako do mądrości wiedzie, a nawet z kamieni ludzi tworzy“. Nie mówcie proszę: ja nie księdzem, abym drugich nawracał. Wszak rodzice są kapłanami dla swych dzieci, panowie dla swej czeladki, przełożeni dla swych podwładnych. Nie mówcie, jak ongi Faryzeusze do Judasza: *Co nam do tego?* boć to słowa nie chrześcijańskie! Gdy się dom sąsiada pali, bieżysz i ratujesz; gdy się kto topi, rzucasz się w wodę i wyciągasz. Zwierzę upada, pi-

sze święty Bernard, a zawsze ktoś z pomocą przybiega, a gdy dusza jest w niebezpieczeństwie zguby wiecznej, chrześcijanie wołać się nie wstydzą: *Co mnie do tego?* Nie mówcie też: On ma lata i swój rozum, bo tak nie mówi miłość i gorliwość, ale lodowata obojętność!

II.

Gorliwość o zbawienie bliźnich ma mieć następujące przymioty:

1) Najprzód trzeba zaczynać od siebie i wykorzeniać błędy swoje, ćwiczyć się w cnocie i ciągle pracować nad zbawieniem własnej duszy. *Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snać inszym przepowiadając, sam nie został odrzuconym* (I. Kor. IX. 27).

2) Gorliwość ma płynąć nie z chuci chwały, ani z interesu, ani też z innej pobudki ziemskiej. Jej źródłem ma być chwała Boża i dobro bliźniego. *Żalem rozżalił się o Pana Boga Zastępów, że opuścili przymierze Twoje* (III. Król. XIX. 10). Apostołowie, pisze święty Bonawentura, ułowili tyle ryb, że aż się sieci rwały. Jam nieprawny rybak, czułbym się jednak nadto szczęśliwym, gdybym bodaj jedną rybkę dla P. Jezusa ułowił.

3) Ma być niezmordowaną i wytrwałą. Nie trzeba żałować ani trudu, ani ofiary; ani poświęcenia, bo dusza warta tego. Nie trzeba się oglądać na śmiech ludzki ani naganę, ani przykrości; nie trzeba zrażać się przeszkodami, ani nawet prześladowaniem. *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczy bójcie się Tego, który i duszę i ciało zatracić może do piekła.* (Mat. X. 28).

4) Ma być wyrozumiałą i roztropną, aby miasto zbudowania nie przyniosła szkody. Usposobienia ludzkie są różnorodne, trzeba tedy uwzględnić wszystko, jakoto: sposób myślenia, stosunki, miejsce, czas. Jednych podbija łagodność, na drugich działa skuteczniej skarcenie. Nikt nie nawraca bliźniego w licznem towarzystwie, aby zbytnie nie zawstydzić; ani wtedy gdy jest w gniewie. Przedstawienie rozumne, pokorne, wyrozumiałe, miłościwe osiąga zazwyczaj pomyślny skutek. *Miłość*, powiada św. Paweł, *cierpliwa jest, łaskawa, złości nie wyrządza... wszystko znosi, wszystko wytrwa* (I. Kor. XIII. 4). A święty

Ambroży pisze: Gorliwość jest ogniem, który zagrzewa, ale nikogo nie pali, tylko grzechy same.

5) A gdy wszelkie usiłowania gorliwości nie odniosą skutku, bierze się ona do m o d l i t w y. Jako św. Szczepan, nie nawróciwszy zatwardziałych, w końcu modlił się za nich, tak i my czyńmy. Zostawmy sprawę Bogu, a On ją zakończy. Jako modlitwa św. Szczepana nawróciła Szawła, tak i modlitwa nasza niejednego grzesznika w sprawiedliwego przemieni.

Domówienie. Postanówmyż od dnia dzisiejszego więcej troskać się o zbawienie bliźnich naszych. Niech każdy działa i wpływa w swojem kółku. Wówczas staniemy się nietylko sługami, nietylko uczniami, ale też, jak ś. Szczepan, będziemy widzieli *niebiosa otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej* (Dzieje Ap. VII. 55). Amen.

X. *T. D.*

SZKIC IV.

Na uroczystość Obrzezania Pańskiego czyli na Nowy Rok.

Treść: Kolebka betleemska i kolebka Nowego Roku. I) Pobudki przepędzenia święcie rozpoczynającego się Roku. II) Środki przepędzenia święcie Nowego roku.

A gdy się spełniło dni ośm, iżby obrzezano Dzieciątko, nazwano imię jego Jezus.
(Łuk. II. 21).

Stanęliśmy nad kolebką Pana Jezusową, od którego chwalebnego narodzenia upłynęło 19.... lat. To narodzenie przekształciło świat, ono zbudowało królestwo: Kościół katolicki... Ten przetrwał burze, pokonał potężnych nieprzyjaciół, przekształcił narody i państwa. Lecz dziś obok kolebki Jezusowej stoi druga kolebka, a w niéj spoczywa inne dzieciątko nowonarodzone a to dziecię leży pod zasłoną na imię jego: Nowy Rok 19... Co on nam przynosi? Bogu tylko wiadomo. My radzibyśmy, żeby nam przyniósł samo dobro. Tego sobie życzymy, spodziewamy się dobrego N. Roku, więc i ja sobie i wam życzę wszystkiego dobra w tym roku! I razem z tem dziciątkiem N. Rokiem i z wami zwracam się do kolebki pierwszego Dzieciątka i błagam z poetą: *Podnieś rękę Boże Dziecię, błogo-*

staw Ojczyznę miłą... i poczynam N. Rok tem chrześcijańskiem pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Tymczasem za rok przeszły, który utonął w wieczności, wołam: *n. b. p. Jezus Chrystus!* Za dobrodziejstwa i za krzyże, które się Bogu podobało na nas zesłać, głoszę: *n. b. p. Jezus Chrystus.* Za wesołe i smutne chwile ponawiam: *n. b. p. Jezus Chrystus.* Bóg nam udziela czasu, byśmy go użyli na zasługę, na wieczność. Jeżeli chcemy, aby był dobrze użyty, to przepędźmy go święcie. To jest talizman, to sekret, tajemnica osiągnięcia szczęśliwości wiecznej. Rozważmy tedy:

I.

Pobudki przepędzenia święcie roku dziś się rozpoczynającego.

Pierwsza pobudka 1) Mamy w nim naprawić złe dawne. P. Bóg darował nam rok ubiegły na to, abyśmy go użyli na uświęcenie nasze. Lecz jaki użytek z niego zrobiliśmy? Najwyższy dał nam wszelkiego rodzaju dobra tak w porządku natury, jak i w porządku łaski. Lecz jakież owoce odnieśliśmy z nich? Czy staliśmy się lepszymi? Niestety, ileż złego nie uczyniliśmy, ileż dobrego opuściliśmy lub źle spełniliśmy? Ileż nie nadużyliśmy łask? Mocny Boże! Gdyby boska sprawiedliwość położyła na wadze to, co uczynił Bóg dla nas, a na drugiej to złe, co uczyniliśmy dla Niego, o zaprawdę, choćbyśmy i odrobinę mieli dobrego, toby nam i tak drżeć wypadało z obawy, by nam nie powiedziano tego, co ongi królowi Babylonu: *zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym* (Dan. V. 27). Jedyny ratunek, jaki nam pozostaje, jest tylko ten, aby w rozpoczynającym się dziś roku zbierać obfitość zasług, któreby przewyższyły dawne nasze przewinienia i długi.

Druga pobudka. Mamy uświęcić teraźniejszość. Koniecznie będziemy musieli kiedyś zdać rachunek surowy ze wszystkich chwil tego roku nowego. Każdy moment, źle użyty, albo tylko bezpożytecznie spędzony, zwróci się przeciwko nam ze skargą. O gdybyśmy tylko poznawali: co to jest dar Boży i jakie jego znaczenie [*byś wiedziała dar Boży* (św. Jan IV. 10)]...

Trzecia pobudka. Mamy przewidzieć przyszłość. Lecz cóż bardziej niepewnego, jak nie przyszłość?

Według obrachowania uczonych, umiera na kuli ziemskiej na minutę około 76 osób, 4.560 na godzinę, 109.440 na dzień, a około 40 milionów na rok. Czyż nie będę do nich należał i ja w ciągu tego roku, który dziś rozpoczynamy? Gdybym wiedział, że umrę, jakżebym żył dobrze, jakżebym się nie wstrzymywał od każdego grzechu; jakżebym spełniał święcie wszystkie najmniejsze czynności; jakżebym się starał, by dusza moja zawsze była czystą... Tak kiedyś Antoni św. mówił do swoich uczniów: *żyj tak każdego dnia, jakby ten był dniem ostatnim twego życia.* A św. Bernard polecał swoim towarzyszom, aby tak spełniali każdą czynność, jakby bezpośrednio po niej umrzeć mieli. (*Si modo moriturus esses, an hoc vel illud faceres*).

II.

Środki przepędzenia święcie nowego roku. 1) Trzeba się przynaglać zawsze spełniać dobrze czynności zwykłe, nawet najwięcej powszednie i choćby w oczach świata za nic uważane. To znaczy trzeba spełniać je w czasie i w sposób im właściwy, spełniać je dla Boga, z gorącem pragnieniem przypodobania się Mu. (Rozwinąć naukę o dobrej intencyi...) Na tem polega świętość; polega raczej na tem, niż na czynnościach nadzwyczajnych, które już dla tego samego, że są nadzwyczajne, są rzadkie.— 2) Trzeba dążyć ciągle do tego, by w chwili bieżącej żyć lepiej, niż dawniej. Jeżelibyśmy upadli, potrzeba. bez zrażania się, naprawić złe przeszłe, czyniąc dobrze teraźniejsze. Jeżeliśmy co uczynili dobrze, trzeba troszczyć się, aby je uczynić jeszcze lepiej. Prawdziwa cnota nie mówi nigdy: dosyć. Nie postępować w tej materyi, znaczy tyle, co cofać się. Zawsze naprzód, zawsze wstępować wyżej, oto jest hasło, oto jest reguła sprawiedliwego. *Błogosławiony mąż, który... rozłożył wstępowanie w sercu swojem* (Ps. LXXXIII. 6). 3) Trzeba studyować namiętność główną, a gdyśmy ją poznali, wypowiedzieć jej wojnę na zabój na cały rok. Bronią w tej walce ma być czujność nad sobą, rachunki sumienia, dobre spowiedzi św. i gorące modły. *Gdybyśmy co rok*, — mówi pięknie autor książki o naśladowaniu Chrystusa Pana — *jednę przynajmniej wadę w sobie wykorzenili, wkrótce stalibyśmy się doskonałymi ludźmi* (I. Księga, XI. 5).

Przykład. Pewien sędziwy wysoko postawiony rodak miał sen. Śniło mu się, że się znajduje w pięknej okolicy, i widzi mnóstwo niebieskich postaci, coś szybko piszących. Na zapytanie odrzekli: „Jesteśmy Anieli Boży, wpisujemy ludzkie sprawy w księgę żywota“. Zdjęty ciekawością, zapragnął ujrzeć, co też na jego stronicy zapisano. Jakież było jego zdziwienie i przerażenie, gdy kartę swą znalazł próżną i zaledwie kilkoma wierszami zapisaną. Jakto, zawołał, jam tyle prac i ofiar poniósł dla ojczyzny, a dla nieba nie mam zasług? „Mój przyjacielu, — odrzekł Anioł — w te księgi piszemy to tylko, co się z miłości ku Bogu zdziałało“. W tem przebudziłem się, a sen ten posłużył mi do prawdziwego nawrócenia się. Poznałem prawdziwość słów Chrystusa: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* (Mat. XVI. 26). Postanowiłem sobie mocno, odtąd gromadzić zasługi nietylko dla ojczyzny doczesnej, ale przedewszystkiem dla wiecznej“ (Krönes. homil. Reallexicon I. 72).

Domówienie. Oddajmy dziś cześć głęboką P. Jezusowi, który w dobroci swej darował nam jeden rok więcej, abyśmy pracowali nad uświęceniem duszy i wysłużeniem sobie nagrody niebieskiej. Postanówmy z zapałem gorliwości spełniać każdą czynność naszą i naprawić dawne złe, a zwłaszcza ujarzmić główną namiętność naszą. A na pamiątkę duchowną dzisiejszej nauki, weźmy do serca następujące słowa Apostoła narodów: *„póki czas mamy, czyńmy dobrze...“* (Gal. VI. 10). *X. B.*

SZKIC V.

Na uroczystość śś. Trzech Króli.

Treść; Wszyscy szukali nowonarodzonego Zbawiciela, ale nie równem sercem. To też różne były skutki szukania. I) Szukali śś. Trzej. Królowie i znaleźli Go; II) szukali kapłani żydowscy i nie znaleźli Go; IIIszukał Herod, ale jak?

O szukaniu P. Jezusa.

Treścią dzisiejszej Ewangelii św. jest szukanie Jezusa. *„Gdzie on jest, który się narodził król żydowski?* Tak się pytali wszystkich Trzej św. Królowie, gdzie on jest? powtarzali za nimi kapłani i lud w Jerozolimie. Dowiadywał się pilnie i Herod o Niego i żołnierzy za Nim posyłał.

O jedno pytali się wszyscy. Jednego szukali. Jak zaś różnem było ich usposobienie i zamiary, tak i różny skutek szukania.

Gdy i całą treścią naszego duchowego życia powinno być szukanie P. Jezusa i zbawienia duszy naszej przez Niego — więc według przykładów, jakie nam dzisiejsza Ewangelia św. przedstawia, rozważmy dobrze, co w celu znalezienia P. Jezusa czynić, a czego baczniе wystrzegać się należy. Ty zaś N. Panno, która także szukała żałośnie Syna Swego, ale i z radością znalazła, wspomóż nas Swem wstawieniem. *Zdrowaś Marya!*

I. Trzej Królowie.

1. *Szukali P. Jezusa.* *a*) Pilnie i wytrwale. Opuścili domy swe, przybyli z dalekiego Wschodu, przezwyciężyli wszelakie trudności, ani się zrazili obojętnością i niewiarą ludu. Szukali Go *b*) z szczerem sercem, a w szlachetnym zamiarze, aby Go powitać, cześć mu oddać i złożyć ofiary.

2) *Znaleźli Go* z wielką pociechą i złożyli swoje ukłony.

3) *Wystużyli sobie chwałę* *a*) na ziemi. Do końca świata opowiadaną będzie ta Ewangelia, a zarazem wiara ich, gorliwość i ofiarność, podziwienie wzbudzać będą. *b*) w niebie.

4) *Zostawili nam wzór* i przykład do naśladowania. Przykład ten naśladowali Święci Pańscy, szukając całe życie P. Jezusa, t. j. Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, mimo wszelakich przeszkód, pokus i cierpień. „*Idąc, szli i płakali, ale wracając się, przyjdą z weselem*“ (Ps. CXXV.) i pozyskali wiekuistą nagrodę w oglądaniu Boga.

I wy N. naśladujcie Św. Trzech Królów w szukaniu P. Jezusa nie już w Betleemie, ale w zjednoczeniu z Nim, w pragnieniu, by wytrwać w łasce Jego, w poznaniu i umiłowaniu. „*Co w górze jest, szukajcie, gdzie Chrystus jest; co w górze jest, miłujcie, nie co na ziemi*“ (Kol. III). „*Pan blisko jest*“. „*Łatwo bywa obaczon od tych, którzy go miłują i nalezion od tych, którzy go szukają, uprzedza, którzy go pożądają*“ (Mądr. VI.). „*Którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością*“ (Ps. CXXV.).

II. Kapłani żydowscy.

1. Również *szukali Zbawiciela,* oczekiwali bowiem z upragnieniem jego przyjścia, znali messyańskie przepowiednie i szczegóły jego życia, i tłómaczyli je Herodowi. Ich szukanie było jednak *a*) pozorne i niedbałe, gdyż słysząc o jego przyjściu od Trzech Króli kroku nie zrobili; *b*) jeśli oczekiwali jego przybycia, to nie dla chwały Bożej i zbawienia dusz, ile dla własnego wywyższenia.

2) *Stracili na zawsze sposobność znalezienia Go* i poznania tak, że gdy przybył, gdy rozpoczął swój zawód messyański — nie poznali w Nim Syna Bożego, nauk nie zrozumieli, z łask nie korzystali, owszem stając przeciw Niemu, sądzili, że tem przysługę Panu Bogu oddadzą.. „*Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli*“ (ś Jan I. 11).

3) *Odnieśli godną zapłatę;* ze wschodu i zachodu słońca przybyli poganie i grzesznicy, a oni, synowie światłości, zostali precz wyrzuceni.

4) *Do nich podobni* ci wszyscy, którzy znają Pana Jezusa, t. j. prawdziwą wiarę, przykazania, drogę i środki do Królestwa niebieskiego, — z imienia tylko są chrześcijanami, niedbali o zbawienie duszy, żyją, jakoby zgoła o Bogu i o zapłacie za grobem nie wiedzieli. Na nich spełnią się tedy słowa Chrystusowe: „*Szukać mię będziecie, a nie najdziecie, a gdziem ja jest, wy przyjść nie możecie*“ (Jan VII. 34). Przyczyna tego jest, że „*w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele, grzechom poddanem*“ (Mądr. I. 4) A św. Bernard mówi: „Wielu szuka P. Jezusa, ale go nie najduje, gdyż go nie szukają wtedy tam i w taki sposób, jak powinni“. W końcu:

III. Heród.

1) *Szukał P. Jezusa a) pilnie się wywiadywał o dzieciątku, posłał* (Trzech Króli) *do Betleem* — mówiąc: „*oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się Jemu*“. *b*) Szukał jednak w złośliwym zamiarze. „*Będzie Heród szukał dziecięcia, aby je zatracił*“. Więc

2) *nie znalazł P. Jezusa,* marne było jego szukanie, oczekiwanie i zamiary, próżno się gniewał i dopuścił się niesłychanego okrucieństwa, bo *a*) P. Bóg udaremnił jego zabiegi: „*Będzie złośnik zgrzytał zębami swemi ale Pan będzie się śmiał z niego*“ (Ps. XXXVI. 12), złości jego użył

do spełnienia swych zamiarów, dopełnienia proroctw i wywyższenia niewinnie pobitych młodzianków.

3. *Pozyskał na zawsze* imię człowieka fałszywego i okrutnego (Heród, synonim złego człowieka) i dopełnił miary swych złości,

4. *Pozostaje typem i figurą wszystkich prześladowców* Chrystusa i Kościoła św. Jako P. Bóg dozwolił szaleć złości Herodowej, tak i później dopuszcza prześladowania krwawe na zewnątrz, a szkodliwe rozterki i błędy wewnątrz Kościoła, które jednak nie zdołały ugiąć ewangelicznego drzewa, owszem przyczyniały mu mocy. Z krwi chrześcijan powstawali nowi wyznawcy, a po każdem prześladowaniu wiara św. tem większym jaśniała blaskiem. Którzykolwiek zaś zerwali się przeciw Panu i Chrystusowi Jego, Heród, faryzeusze, czy pogańscy cesarze, zawsze ostatecznie hańbę tylko zyskali i upadli, przyznając z Julianem apostatą: „zwyciężyłeś Galilejczyku".

Zakończenie. Tak obaczyliście, Najmilsi! jak rozmaicie i jak w różnym zamiarze szukali różni P. Jezusa. Jeśli wstrętną wam postać Heroda, jeśli dziwnem wam owo lekceważenie, z jakiem kapłani żydowscy przyjęli wieść o narodzeniu oczekiwanego Zbawcy, to przykład piękny 3. Królów pobudzać was winien do naśladowania. Spełniło się na nich proroctwo: „*Narody, które Cię nie znały, pobieżą do Ciebie, dla Pana Boga twego i św. Izraelowego, że Cię uwielbił*" (Iz. LV. 5). Oby się na nas spełniło i następne polecenie proroka: „*Szukajcie Pana, póki nalezion być może, wzywajcie Go, póki jest blisko*" (Iz. LV. 6). Jeśli dusza nasza, jako oblubienica w Pieśni nad pieśniami, rzecze sobie: „*Wstanę i szukać będę, którego miłuje dusza moja*" (III. 2), jeśli ponad wszelkie starania o sprawę zbawienia dbać będzie, znajdzie P. Jezusa, a w nim wiekuiste szczęście. „*Maluczko odszedłszy, nalazłam, którego miłuje dusza moja, pojmałam go i nie puszczę*" (III. 4). Amen.

Ks. Fr. Leśniak.

SZKIC VI.

Na uroczystość Oczyszczenia N. M. P.

Treść: Wielka dzisiejsza uroczystość. Święcenie gromnic. I) Życie nasze, jak gromnica, winno jaśnieć cnotą w słowach i uczynkach, II) życie nasze, jak gromnica, winno być ciepłe ogniem miłości.

Wielką dziś i radośną święcimy uroczystość. Można o niej powiedzieć: *ten jest dzień, który uczynił Pan...* (Ps. CXVII. 24). Jestto uzupełnienie, korona przedziwnej tajemnicy Narodzenia Pańskiego, bo narodzenie to, dotąd ukryte, dziś obwieszcza się światu.. Dziś Najśw. Dziewica niesie Boskie Dzieciątko, swój skarb nieoceniony, do kościoła jerozol.. — i tam go nam uroczyście oddaje.. Czynem tym mówi Ona: „patrzcie, radujcie się wszystkie narody ziemi!.. Nadzieje wasze spełnione... Czekaliście Syna niewiasty, obiecanego w raju, który miał zdeptać węża.. Czekaliście owocu z różczki Jessego... Czekaliście rosy z obłoku... Otóż wam tego Syna, ten owoc, tę rosę niebieską przynoszę... Weźcie ten dar nieskończonej miłości Boga — i godnie zeń korzystajcie!....“ Jakież szczęście, jaki powód wesela! *Będą się weselić przed tobą jako ci, którzy się weselą ze żniwa*.. (Iz. IX. 3).

Na znak tej radości trzymamy dziś podczas nabożeństwa płonące świece. Lecz świeca ta ma jeszcze inne głębokie znaczenie. Starzec Symeon, wziąwszy dziecię Jezus na ręce, nazywa je *światłością narodów*... Słusznie, bo jest On istotnie słońcem, co cały świat oświeca... Dając więc nam do rąk świece, obraz Chrystusa P. Kościół przemawia do nas: chrześcijaninie,! uwierzyłeś w Chrystusa, przyjąłeś Go..! Pamiętaj, że *Bóg twój jest światłością, a żadnej ciemności w nim nie ma* (Jan I. 5). Niechże więc i w twojem życiu żadnej ciemności nie będzie.. Niech życie twoje będzie czyste, jasne i ciepłe, jak ta świeca płonąca!

Wielką tedy naukę daje nam, m. dr., ta świeca. Nie próżna to ceremonia, ale najwymowniejsze kazanie... Wpatrzmy się przeto uważnie w tę świecę — i snujmy z niej dla siebie zbawienne upomnienie.

I.

Świeca, którą trzymamy w rękach, płonie c z y s t e m i j a s n e m ś w i a t ł e m. Nauka stąd, jak powiedziałem, że

życie nasze powinno jaśnieć cnotą, rzucać blaski świętości, być wolne od wszelkiej skazy.. Inaczej nie będzie ono chrześcijańskiem — będzie zdradą, zaparciem się Chrystusa... *Jeślibyśmy rzekli, że społeczność mamy z nim, a w ciemności* (grzechach) *chodzimy, kłamamy, a prawdy nie czynimy* (I. Jan I. 6). *Kto mówi, że go poznał, a przykazań jego nie chowa, kłamcą jest..,* (I. Jan. II. 4). I nie dosyć być wolnym od pewnych, ciężkich grzechów — owszem, od wszelkiej skazy dobrowolnej, bo życie na pół tylko jasne, mieszanina ziarna i kąkolu, wstrętne jest w oczach Boga... *Trocha kwasu wszystko zaczynienie zakwasza* (Gal. V. 9).

Zrozumiejmy wielką tę prawdę ten wielki obowiązek jasności życia, który ciąży na nas, uczniach Chrystusowych. Pozorami, bielidłem nie oszukamy Boga..

Ta zaś jasność, światłość życia naszego powinna najprzód przejawiać się w słowach. Niech żaden grzech, żadna skaza, mowy ust naszych nie kala. Mianowicie zaś strzeżmy się tego rozboju na sławę bliźnich, co się nazywa obmową... Dalej brzydźmy się tą rozpustą języka, która lubuje się w szpetnych, rozwięzłych żartach i rozmowach... *Ani sprosność, ani głupia mowa, ani żartowanie... niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi!* (Efez. V. 3—4). Szczególnie zaś zwracam uwagę na jeden grzech mowy — wielki, haniebny, szatański. Jest nim kłamstwo, dziś tak powszechne, wielmożne.. Świat niem zalany, jak wodami potopu... *Zbaw mnie Panie, bo.. umniejszyły się prawdy.. Marne rzeczy mówili...* (Ps. XI. 2, 3). Czy nie tak? Niestety! Co krok, co sprawa, co obietnica, co kupno, co sprzedaż — wszędzie kłamstwo serca i słowa... Gdzie chrześcijanin, którego słowo byłoby ś. jak słowo Ewangelii? Gdzie chrześcijanin, o którymby można powiedzieć: *oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady?* (Jan I. 47). O jakże świeca naszego życia pali się ciemno w tym względzie! O, jakiż wstyd dla wiary... dla Chrystusa, którego wyznawcami jesteśmy!... *Nie, wy nie tak się od Chrystusa uczyli!...* (Efez. IV. 20). Porzućmy więc ten grzech — on do piekła prowadzi... *precz psi.. i każdy, który miłuje i czyni kłamstwo...* (Obj. XXII 15). W ogóle unikajmy wszystkiego, co usta chrześcijańskie znieważa... *Miód i mleko pod językiem twoim* (Pieśń N. P. IV. 11). Miód miłości i mleko prawdy, skromności w ustach, oto zakon chrześcijanina...

Jeśli zaś ta świeca upomina, że życie nasze powinno być czyste, jasne w słowach, toć bardziej jeszcze w uczynkach. Z owocu poznaje się drzewo, chrześcijanin z uczynków. Tej jasności uczynków żąda od nas wyraźnie Zbawiciel: *niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi*.. (Mat. V. 16). Rzewnie też upomina Apostoł: *noc przeminęła, dorzućcie tedy uczynki ciemności... a obleczcie się w zbroję światłości...* (Rzym. XIII. 12). A jakich szczególnie uczynków ciemności powinien chrześcijanin unikać? Objaśnia tenże Apostoł... *a jawneć są uczynki ciała* (ciemności) *które te są: nieczystość, niewstydliwość, o których opowiadam, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią* (Gal. V. 19 - 21). Temi więc sprawami ciemności nie wolno się plamić uczniom Chrystusowym.. kto je pełni, zapiera się Chrystusa... Mówi: nie mój ty nauczyciel, bo mam inne drogi... nie mój Pan, bo cię nie słucham... nie mój Bóg, bo innym bogom służę... Straszna, nikczemna zdrada... A jednak jakże często my się jej dopuszczamy! Czy uczynki ciemności, dopiero wyliczone, nie plamią życia naszego? Zrób chrześcijaninie rachunek, porównaj sprawy twoje z tą świecą... Świeca czysta — ty w nieczystościach żyjesz... Świeca jasna — twoje zaś sprawy ciemne... Świeca bez skazy — ty zbryzgany błotem ohydnem... *Policz przeważ, podziel*... (mane, tekel..) Jakże tę świecę ujmiesz konającą dłonią? Czy powiesz z radością: *wiarym dochował, metym dobiegł*... Owszem, jęknieszz rozpaczą: jam zdrajca!... Nosiłem świecę jasną, a chodziłem *jako poganie zaćmiony mając rozsądek*.... (Efez. IV. 17). O. boleść, o biada! *Światło rozumienia nie weszło nam*... (Mądr. V. 6). Przez pamięć więc na tę straszną godzinę, wszelką złość, ciemność, nieprawość z życia naszego wyrzućmy... *Chodźmy uczciwie jako we dnie* (Rzym. XIII. 13). Inaczej wieczna zguba... Ta świeca skarżyć nas będzie... Stanie przeciw nam na świadectwo... roznieci nam ogień piekielny...

II.

Lecz świeca ta, ten cudny obraz chrześcijańskiego życia, nietylko świeci jasno. Ma ona w sobie ciepło. Druga więc stąd dla nas nauka, że prócz blasku w słowach i uczynkach, życie nasze powinno być ciepłe — ciepłe ogniem miłości... *Przyszedłem miotać ogień na ziemię*... (Łuk. XII. 49). Cóż bowiem życie chrześcijanina bez miłości...

To ciało bez duszy... *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał...* (I. Kor. XIII. 1—3).

Jakież ciepło miłości powinno nas ogrzewać?

Ciepło miłości Boga... Winniśmy ją: z tytułu stworzenia... z tytułu synowstwa Bożego... *abyśmy nazwani byli synami*.. (I Jan III. 1), z tytułu niezliczonych dobrodziejstw.. Płaćmy ten dług... bądźmy pilni w nabożeństwie, pomnażajmy ile w nas jest chwałę Bożą.. apostołujmy jego miłość, strzeżmy się tego grzechu przeciw miłości, który nasze czasy wydały: zapomnienia na Boga, zobojętnia, zerwania z Nim... *iżeś nie jest ani zimny, ani gorący*.... (Objaw. III. 15) Wielka to zbrodnia... *poznał wół pana swego*... (Iz. I. 3).

Potrzeba nam dalej ciepła miłości bliźnich. To kwiat, summa wiary... *kto miłuje bliźniego, ten zakon wypełnił* (Rzym. XIII. 8). Lecz miłość ta niech nie będzie słowna, pozorna... powinna miec przymioty, które wylicza Apostoł: *miłość cierpliwa, łaskawa jest*.. (I Kor. XIII. 4—7). Pierwsi chrześcijanie — „uczty miłości“ — dzielenie się majątkiem — *jedno serce i jedna dusza*... (Dzieje Ap. IV. 32) Oto prawdziwie chrześcijańskie życie! Wskrześmy je w sobie..

Potrzeba nadto ciepła miłości synowskiej. Dług to nadto wielki, święty... *Ze wszystkiego serca twego... a nie zapomnij stękania matki twojej*! (Ekkl. VII. 29). Niestety, jak często bolesci, trudy, ofiary rodziców idą w zapomnienie! Nie ma szacunku dla nich, nie ma posłuszeństwa, miłości, opieki w latach podeszłych... Rozniecajmy więc ten św. ogień w sercach... *Biada synom złośliwym*... (Iz. I. 4).

Potrzeba ciepła miłości rodzicielskiej. Nie zwierzęcej, co liże, pieści.. ale tej, która widzi w dziatkach drogi depozyt Boży, synów Kościoła, nadzieję kraju, chlubę narodu — potem dziedziców nieba... Miłuje więc i wychowuje w tych wzniosłych celach...

Potrzeba ciepła miłości małżeńskiej. To znaczy zgody, cierpliwości, słodyczy, pomocy w niesieniu jarzma... To zadatek szczęścia.. Kłótnie, niezgody, to burza, rozrzucą cały gmach nadziei.. Potrzeba w końcu ciepła mądrej, godziwej miłości dla siebie. Znaczenie tego nie miłować rzeczy znikomych, chwilowych przyjemności, zaspokojenia żądz. To miłość zabójcza... *kto miłuje duszę swą, utraci ją*. (Jan XII. 25). Przeciwnie, należy miłość

dla siebie mierzyć miarą wieczności, dóbr nieśmiertelnych, niebieskich... *Nie skarbcie .. ale skarbcie sobie skarby w niebie*... (Mat. VI. 19 - 20). To jest miłość prawdziwa, rozumna... Kto siebie inaczej kocha, igra jak dziecię bezmyślnie...

Domówienie. Oto jest, m. dr., znaczenie, oto upomnienie naszej świecy świątecznej Wielki to i wymowny kaznodzieja... Uczy ona, że wyznawcom Chrystusa Pana dwóch rzeczy potrzeba: *jasności, światłości życia — i ciepła miłości*... Bez tego wszystko jest komedyą, kłamstwem... Weźmyż te nauki do serca. Świećmy, jak ta świeca, blaskiem św. życia — pałajmy, jak ona, ciepłem miłości... Wówczas bez rumieńca wstydu będziemy ją nosili — a w chwili ostatniej zawołamy z uniesieniem Symeona: *teraz puśc Panie sługę twego w pokoju* .. (Łuk II. 29). Amen. X*.

SZKIC VII.

Na uroczystość Zwiastowania N. M. P.

Treść: Tajemnica dzisiejszego święta jest uroczystością Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha świętego, a także uroczystością Matki Bożej i całego rodu ludzkiego. I) Co znaczy tajemnica Wcielenia i II) jakie ztąd dla nas nauki.

Obchodzimy dziś, m. dr., uroczystość Zwiastowania, pamiątkę tej chwili, kiedy posel niebieski zwiastował N. P., że będzie matką obiecanego światu Zbawiciela! Stanął przed Nią, pozdrowił, objawił wolę Bożą. . Marya zdumiewa się, trwoży... w końcu przyzwala: *oto ja służebnica*... i w tym momencie spełniła się największa tajemnica.. Syn Boży zstąpił z Nieba, przyjął w Jej czystem łonie ludzką naszą naturę: *Słowo stało się ciałem*. Co więc Bóg Ojciec w mądrości nieskończonej od wieków obmyślał — co w miłości postanowił — co w łasce obiecał, to dziś miłościwie wykonał... *Słowo stało się ciałem*. . Co było pożądaniem wszystkich narodów — co prorocy głosili — zaczem patryarchowie tęsknili — czego świat lat tysiące wyglądał, to się dziś w całej pełności ziściło.. *Słowo stało się ciałem*... Jakaż wielka, radosna uroczystość! To uroczystość nieskończonej dobroci Boga Ojca, który zsyła na ziemię własnego Syna dla naszego ratunku... To uroczystość Syna, który z miłości niepojętej przyjmuje na siebie postać człowieka... To uroczystość Ducha św., który tę tajemnicę sprawił...

To uroczystość Maryi, wyniesionej dziś do godności macierzyństwa Boskiego... To uroczystość rodu ludzkiego, dla którego dzień dziś jest zadatkiem zbawienia, szczęścia... Kto cuda te pojmie, kto godnie wysławi? *Radujcie się Bogu pomocnikowi naszemu... wykrzykujcie... wezmijcie psalm... trąbcie na nowiu w trąbę, w dzień zacny uroczystego święta waszego...* (Ps. LXXX. 2—4). Radujmy się, uwielbiajmy, dziękujmy!...

Dla zbawien. pożytku zastanówmy się chwilę nad tą tajemnicą „Wcielenia", t. j. rozważmy: jak ją rozumieć należy, i jakie z niej wypływają nauki.

I.

Do tajemnicy Wcielenia możemy zastósować słowa Pawła św.: *o głębokości bogactwa mądrości Bożej.. niewybadane drogi jego* (Rzym. XI. 33)... Niedostępna ona... Zamiast zaciekań, objaśnię pokrótce naukę Kościoła.

Przez zdradę szatana upadł ród ludzki... stracił szczęście, zasłużył na potępienie... Miłosierdzie Boże chce go ratować — sprawiedliwość domaga się pokuty, naprawy... Naprawa powinna była pochodzić od ludzi, bo kto zgrzeszył, ten pokutuje — musiała też być nieskończona, t. j. tak wielka, wysoka, jak wielki, wysoki majestat obrażonego Boga... Takiej naprawy człowiek dać nie mógł — on proch, nicość przed Bogiem. Morze łez i cierpień nie starczyłoby na to... Jakże zaradzić tej trudności? Mądrość Boża i miłość taką radę znalazły.. Syn Boży, równy Ojcu, Bóg z Boga, ofiaruje się być naszym zastępcą, pokutnikiem — może więc dać nieskończoną naprawę... Żeby zaś ta naprawa pochodziła jednocześnie od ludzi, bierze na siebie ludzką naturę, staje się *Bogiem Człowiekiem*. Cudowna ta tajemnica dokonała się w łonie Maryi — i to właśnie przyjęcie naszej natury przez Syna Bożego, to połączenie bóstwa i człowieczeństwa nazywamy „Wcieleniem".

Jakże to „Wcielenie" rozumieć wedle nauki Kościoła? Czy może tak, że Syn Boży, biorąc ludzką naturę, przestał być Bogiem, przemienił się w człowieka? Czy może tak, że w Chrystusie P. natura ludzka znikła, rozpłynęła się w Boskiej?... Czy zresztą tak, że Chrystus Pan był osobno Bogiem, a osobno człowiekiem — więc było w Nim dwie osoby, dwóch Chrystusów?... Takie pojmowanie tajemnicy Wcielenia byłoby fałszywe, grzeszne, bezbożne... Kościół św. każe nam wierzyć inaczej:

Naucza on, że Syn Boży, stając się człowiekiem, nie przestał być Bogiem... Ukrył bóstwo w ludzkiej naturze, jakby w szacie, ale go nie utracił... Bóg jest nieodmienny — był i będzie Bogiem... Był Bogiem w niebie, w żywocie Panny Najświętszej, w żłobku, na krzyżu... Poświadczył tę prawdę Bóg Ojciec w czasie chrztu P. Jezusa.. Poświadcza ją sam P. Jezus: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy... Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu* (Jan X. 30, 38). Chwali Piotra św., że go nazwał Synem Boga żywego — *błogosławionyś Szymonie...* (Mat XVI. 17). Wyznaje to samo na pytanie arcykapłana: *Zaklinam cię.. Tyś powiedział..* Poświadczają to zresztą niezliczone cuda Chrystusa Pana... Ile cudów, tyle świadków bóstwa... Choroby ustępują... umarli wstają... burze cichną, morze twardnieje pod stopami.. Wszystko to więc przekonywa, że Chrystus Pan po Wcieleniu, w postaci człowieka, był Bogiem prawdziwym..

Dalej naucza Kościół, że przez Wcielenie natura ludzka ani znikła, ani zmieszała się z Boską... Zostały obie, każda tem, czem była.. Z tego wypada, że w Chrystusie P. są dwie natury: boska i ludzka — całe, niepomieszane, cudownie z sobą złączone.. Jest więc prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Wedle natury boskiej jest On równy Ojcu, posiada boskie doskonałości, jest wieczny, wszechmocny, rządzi światem, niebo i ziemię obecnością swoją napełnia.. Wedle natury ludzkiej był zupełnie podobny do nas — miał ciało prawdziwe i duszę, obdarzoną rozumem i wolą... Pokazuje się to dowodnie z całego życia Zbawiciela na ziemi. Ewang. św. powiada, że *wzrastał w leciech*, ulegał potrzebom ludzkiej natury: jadł, pił, był utrudzony, cierpiał głód, pragnienie... umarł.. To samo mówi o własnościach duszy Chrystusa Pana: o rozumie i woli: *wzrastał w mądrości... Nie moja wola... W ręce twoje oddaję ducha mojego..* Nie możemy więc wątpić, iż w Chrystusie P. są dwie natury. Ta tylko nauka tłumaczy nam pozorne w życiu jego sprzeczności. Leży jako niemowlę w żłobku, a służą Mu chóry anielskie... Rozmnaża chleb cudownie, a sam łaknie.. Okazuje się wszechmocnym, a sam czuje zmęczenie... Umiera wśród szyderstw, a całe stworzenie nad śmiercią Jego boleje... Widocznie więc w jednych wypadkach działa jako Bóg, w drugich jako człowiek zwyczajny.

Nareszcie uczy nas Kościół, że choć dwie są w Chrystusie Panu natury, nie ma wszakże dwóch osób, jakby

dwóch Chrystusów — osobno Bóg, a osobno człowiek, którzy się z sobą złączyli. Nie. Syn Boży wziął na się ludzką naturę, ale ją osadził (Skarga), zjednoczył w boskiej swojej osobie — więc jedna w Nim tylko osoba, jeden Chrystus, ten sam zrodzony z Maryi, który przedwiecznie rodzi się z Ojca.. Z tego więc pokazuje się jasno, że Najśw. Dziewicę słusznie zowiemy Matką Boską, bo zrodziła wedle ciała tego, który jest Bogiem prawdziwym. Z tego też pokazuje się, że wszystkie sprawy Chrystusa P., jako człowieka, są nieskończonej wartości, bo je wykonywała boska osoba, której ciało za narzędzie służyło. To też to daje nam słodką pewność odkupienia naszego, bo męka i śmierć, którą poniósł w ludzkiej swojej naturze, spłaciły długi nasze zupełnie, całkowicie, z nadmiarem...

Oto jest nauka Kościoła o Wcieleniu. Dwie natury w jednej osobie... Ona jedna objaśnia nam cudownie dzieło Odkupienia. Gdyby Chrystus Pan był tylko Bogiem, nie mógłby za nas cierpieć.. Gdyby był tylko człowiekiem, nie mógłby za nas zapłacić... Gdyby w Nim było dwie różne osoby, zostałaby ta sama trudność... Nasza więc nadzieja na Odkupienie byłaby smutnem złudzeniem..

II.

Zobaczmy teraz, co z tej tajemnicy wypływa, co ona nam głosi.

Głosi nieskończoną dobroć Boga Ojca. Zgrzeszyliśmy, znieważyli Stworzyciela, Pana, Ojca... Znieważyli po tylu łaskach, dobrodziejstwach... Jakże się obszedł z niewdzięcznymi? Zamiast gromów kary, zsyła własnego Syna dla naszego ratunku... Zsyła chorym lekarza, ciemnym światło, niewolnikom piekła wybawiciela.. Kto pojmie taką dobroć, kto oceni taką ofiarę? *Spuściłem oblicze moje ku ziemi i milczałem...* (Dan. X. 15) O, dobroci nieskończona! Niebo, ziemia, aniołowie, ludzie, czas, wieczność nigdy cię godnie nie wysławią...

Głosi nieskończoną miłość Syna Bożego ku nam. Za kogo się poświęcił? Za niegodne, buntownicze stworzenia... Jak się poświęcił? Odpowiada Apostoł: *wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać... sam się poniżył... a śmierci krzyżowej...* (Fil. II. 7—8). Dziwne słowa! Jak pogodzić te rzeczy: Bóg, poniżenie, śmierć, krzyż?... A jednak to prawda — te dziwy miłość Chrystusowa sprawiła!..

Spuściłem oblicze moje ku ziemi i milczałem.. Jakiż dług zaciągnąłem... Rozumiem, dla czego mówi Apostoł: *miłość Chrystusowa ciśnie nas*... (II. Kor. V. 14). Kiedyż, jak i czem go spłacę?!...

Głosi nieskończona mądrość Ducha św. Któż przygotował, prowadził całą tę tajemnicę? Duch św. On oświecał i posyłał proroków... On zbudował przybytek dla Zbawiciela świata w ciele Przenaj Dziewicy — wzbogacił go, ozdobił, — *łaskiś pełna*... On cudownemi drogami tajemnicy tej dokonał... *Duch św. zstąpi na cię, a moc*... Jego przeto mądrości dzieło to zawdzięczamy... Jakaż łaska, jaki dar!... *Spuściłem oblicze moje ku ziemi i milczałem*...

Głosi w końcu niepojętą godność Maryi i niepojęte dobrodziejstwo, jakieśmy przez Nią otrzymali... Matka Boga! Jakiż zaszczyt! Wyższa nad Niebiosa, nad Aniołów, nad całe stworzenie... Przez to zaś macierzyństwo staje się dla nas kanałem niewypowiedzianych łask i dobrodziejstw. Naprawa upadku Ewy, powrót do łaski Stwórcy, wyzwolenie z piekła, odzyskanie nieba, wszystko to z Jej pośrednictwa, przyczyny... Zliczmy, jeśli możemy, te skarby... *Spuściłem oblicze moje ku ziemi i milczałem*... Chyba jęknąć tylko możemy: *błogosławionaś ty .. i błogosławion owoc żywota twego*...

Domówienie. Wyjaśniłem naukę Kościoła o Wcieleniu — wykazałem, co nam ta tajemnica głosi... Jakaż ona wymowna! Niechże jej mowa zapali nas do miłości i wdzięczności ku Trójcy Przenaj... do miłości i czci ku Maryi... w końcu do korzystania z dobrodziejstw Wcielenia. Przez tę tajemnicę Bóg sypie na nas mannę miłości swojej — zbierajmyż ją obficie ku Jego chwale, a naszemu zbawieniu... Amen. X.*

SZKIC VIII.

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Treść: Chrystus Pan zmartwychwstał, co to znaczy? I) zmartwychwstanie Pańskie jest podstawą naszej wiary; II) zmartwychwstanie Pańskie jest zadatkiem zmartwychwstania naszego; III) zmartwychwstanie Pańskie jest siłą, podporą i ochłodą w życiu; IV. zmartwychwstanie Pańskie jest pociechą w godzinie śmierci.

Nie mogę dziś stosowniej rozpocząć przemówienia, jak słowy Kościoła: *witaj dniu uroczysty!* (Salve festa

dies). O tak, uroczysty, wielki, niebiańskiej radości pełen... Nie ma dwóch słońc na niebie, nie ma dnia równie wielkiego.. Chrystus zmartwychwstał! Ta wieść, to najmilsza muzyka dla ucha, to morze słodyczy dla serca.. *Chrystus zmartwychwstał!* To znaczy, że nasz Odkupiciel, król, po krwawej walce wraca do nas z tryumfem... *Chrystus zmartwychwstał!* To znaczy, że piekło i śmierć zwyciężone, dzieło odkupienia naszego szczęśliwie dokonane... *Chrystus zmartwychwstał!* To znaczy, że niedola nasza skończona, upadek naprawiony, Niebo odzyskane... Jakiż bezmiar szczęścia! To też całem wylanem sercem bieżmy na spotkanie tego, który nam *„dzień ten sprawił“ — uprzedźmy oblicze Jego... a w psalmiech śpiewajmy mu* (Ps. CXIV. 2). Słodko, rzewnie, łzawo witał Jakób Patr. ukochanego Józefa — *już wesoło umrę*.. Radośnie i wdzięcznie witały dziewice izraelskie Dawida po zwycięstwie nad Goliatem — uderzały w bębny, arfy i śpiewały: *poraził... a Dawid dziesięć tysięcy...* (I. Król. XVIII. 7). Ileż rzewniej, radośniej witać dziś mamy naszego wdzięcznego Józefa, naszego Dawida, pogromcę piekła i śmierci? Rzućmy mu pod stopy hołdy nasze - cześć — miłość — wdzięczność... *błogosław duszo... i wszystko, co we mnie jest...* (Ps. CII. 2). Wzywajmy wszechstworzenie, niech Go z nami wita, uwielbia: *Chwalcie Pana na niebiesiech... chwalcie Go aniołowie jego... chwalcie Go słońce i miesiącu...* (Ps. CXLVIII. 2).

Lecz, żeby radość nasza była głębsza, zastanówmy się nad tem: *czem jest właściwie dla nas Zmartwychwstanie Chrystusa Pana?*

Zmartwychwstanie Chrystusa P., to *skarbnica niezliczonych dobrodziejstw* — źródło żywe, co płynie przez nasze życie, daje mu szczęście, ochłodę..

I.

Jest ono podstawą naszej wiary. Po wiekach oczekiwania przychodzi Odkupiciel — Chrystus. Głosi naukę... Czyni cuda... jaśnieje świętością... Świat otwiera pomału oczy, wyciąga doń ramiona, upaja się słodką nadzieją... Nagle wszystko się zmienia.. Chrystus Pan pojmany, umęczony, ginie śmiercią haniebną, straszną na krzyżu... Jakiż cios dla naszej wiary! Zwątpienie ogarnia serca... Ten słaby, zdeptany człowiek jestże Synem Bożym, Bogiem, Odkupicielem? Jestże nauka Jego Boską, cuda prawdziwe?... Gdzież moc, potęga Jego?... Umarł, okryty

hańbą... Ach, jeśli nie spełni obietnicy, nie wstanie z grobu, daremne nadzieje świata! Spodziewany ratunek, odkupienie, naprawa naszych nieszczęść — wszystko to będzie złudzeniem... *Jeśli Chrystus nie powstał, próżne przepowiadanie nasze, próżna jest wiara nasza!* (I. Kor. XV. 14)... Jakaż trwoga szarpie duszę... Pod tym kamieniem grobowym spoczywał los naszej wiary.. Nie otworzy się, tedy wszystko zginęło, zawiodło nas.. Lecz nie! Anioł, jak błyskawica, zstępuje z Nieba, odwala kamień, Chrystus powstaje z grobu. Przybiegają niewiasty... Apostołowie — anioł im głosi; *wstałci zmartwych!*... Wstał z martwych własną mocą, pokonał śmierć — więc udowodnił, że jest Bogiem prawdziwym, że dzieło odkupienia istotnie spełnił — słowem, utwierdził wiarę naszą na wieki... Zmartwychwstanie tedy, to pieczęć, fundament, podstawa, opoka wiary... To też patrzmy, jak umocniło ono wiarę Apostołów: głoszą Ukrzyżowanego, za tę wiarę cierpią, dają trudy, krew, życie.. I my dziś tak wierzymy — i my wołamy z Piotrem św.: *tyś Chrystus, Syn Boga żywego* — z Tomaszem: *Pan mój i Bóg mój!*... Żadna siła, pokusa, nie zachwieje wiary naszej — z radością i chlubą odpowiadamy: *wiem, komu uwierzyłem*.. (II. Tim. I. 12). O, dobrodziejstwo, skarb nieoceniony! Wiara pewna, prawdziwa, Boska... łódź bezpieczna, droga nieomylna do szczęścia... Mamy to z łaski Zmartwychwstania. Jakże się nie radować? *Głos wesela w przybytkach sprawiedliwych: prawica Pańska dokazała mocy*.. (Ps. CXVII. 16).

II.

Jest zadatkiem zmartwychwstania naszego. Jakież nowe źródło radości! Człowiek stworzony do nieśmiertelnego życia — utracił to szczęście przez grzech.. Przychodzi śmierć, rozciąga straszne panowanie — duszę oddaje w moc szatana, ciało obraca w proch... Żeby więc śmierć usunąć, potrzeba było usunąć ich przyczynę — grzech... To właśnie uczynił Zbawiciel — spełnił pokutę, obmył grzechy krwią najśw., zapłacił je życiem — więc swoją śmiercią zniósł śmierć, podciął korzeń jej panowania.. Spełniło się przecudnie proroctwo: *będę śmiercią twoją o śmierci!* (Oz XIII. 14)... To zaś zwycięstwo Zbawiciela nad śmiercią jest i naszem zwycięstwem. Chrystus Pan, biorąc ludzką naturę, stał się nowym Adamem, nową głową rodu ludzkiego, *pierworodnym z braci* (Rzym. VIII. 29) —

jak więc w Adamie, w pierwszej głowie umarliśmy, tak w Chrystusie P. zmartwychwstałym odzyskujemy życie.. Jego tryumf, naszym tryumfem... Głowa żyje, więc i członki żyć będą.. Głowa depce śmierć, wychodzi z grobu, i członki zeń wyjdą chwalebnie... Pięknie to objaśnia Paweł św.: *ponieważ przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych; a jako w Adamie... tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą... Chrystus pierwiastkiem* (pierwszy, głowa), *potem ci, którzy są Chrystusowi, którzy uwierzyli* (I. Kor. XV. 21 — 23)...

Zmartwychwstanie więc Chrystusa P. jest zadatkiem naszego zmartwychwstania. Śmierć straciła moc swoją... Niszczy ona tylko ziemską lepiankę, aby duszy otworzyć wrota do życia nieśmiertelnego... Ale i ciała naszego nie zatrzyma w grobie — wyjdzie ono w dniu zmartwychwstania jak kwiat z ziemi, żywe, nieskazitelne, kwitnące... *Tak ci... bywa ciało wsiane w skazitelności... bywa wsiane... w szkaradności... w słabości... bywa wsiane ziemskie, a powstanie duchowne...* (I. Kor. XV. 42 — 44). Oto drugi owoc zmartwychwstania Chrystusowego! Jakież słodkie, rozkoszne myśli, złote nadzieje! Nie masz dawnej, wrogiej śmierci — *gdzież jest zwycięstwo twoje, gdzież jest śmierci oścień twój?* (I. Kor. XV. 55). Jest tylko sen chwilowy, przejście do życia wiecznego... Dziś śmierć, to poseł Boży, który nas wyprowadza z niewoli, nędzy, wygnania... Grób, to brama do nowego życia... Popioły nasze, to zaród, posiew nieśmiertelności... Jakież więc nowe szczęście, nowy powód radości daje nam dzień dzisiejszy! Jak muzyka najwdzięczniejsza brzmi „alleluja“... To pieśń nadziei, to hasło, zapowiedź nowego życia... Nie dziw przeto, że wstrząsa ono do głębi serce chrześcijańskie, napełnia je rozkoszą anielską.. *Głos wesela w przybytkach sprawiedliwych: prawica Pańska dokonała mocy...*

III.

Jest siłą, podporą, ochłodą w życiu. Czem życie człowieka od kolebki do grobu? Pasmem walk, nędz, cierpień... *Człowiek urodzony, napełnion wielu nędz* (Job XIV. 1). Cierpi niedostatek rzeczy najpotrzebniejszych — ubóstwo... Cierpi różne bole ciała — choroby... Cierpi sercem — smutki, tęsknoty, troski, zawody... Cierpi na sławie — potwarze, oszczerstwa, wzgardy... Cierpi duszą,

kiedy widzi cnotę zdeptaną, występek uwieńczony... Wszystko to razem stanowi brzemię, krzyż życia. Jak ciężko go dźwigać! Ręce ustają, serce omdlewa... Skąd czerpać wsparcie, pociechę, męstwo, otuchę? W zmartwychwstaniu Chrystusa P., które zapowiada, upewnia zmartwychwstanie nasze. Widząc Go w blasku chwały po krwawych przejściach, nabieramy odwagi, boć *jeśli z nim cierpimy, abyśmy też z nim byli uwielbieni* (Rzym. VIII. 17)... Nie długo więc jęki, boleści, uciski... Tylko do grobu — tam ciężar spadnie, łzy obrócą się w radość, smutki w wesele... Jakaż boleść nie ukoi się w obec tej nadziei? Tą nadzieją silny był Hiob... Co cierpiał!... Nie upadł — *wiem, że odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny...* (Job XIX. 25). Tą nadzieją silni byli bracia Machabejscy... *tracisz nas, ale król świata.. zbudzi* (II. Mach. VII. 9). My więc bardziej w nadziei zmartwychwstania z Chrystusem czerpmy niezłomne męstwo. Cierpimy niedostatek, — ta nadzieja mówi: *upoją się od obfitości..* (Ps. XXXV. 9).. Lejemy łzy — ona nam mówi: *otrze Bóg wszelką łzę...* (Obj. XXI. 4). Cierpimy na ciele — ona nam mówi: *ani boleści więcej nie będzie...* Cierpimy poniżenia, pogardę — ona mówi: *ostatni będą pierwszymi...* Cierpimy po stracie drogich osób — ona mówi, że je w lepszem życiu znajdziemy... Na wszystko ma lekarstwo... O, słodka nadziejo, o słodki owoc Zmartwychwstania Pańskiego! Bez kosztowania tego owocu upadlibyśmy pod ciężarem — posileni nim niesiemy krzyż ochoczo. Zmartwychwstanie więc, to słońce wśród pomroki — to słodycz wśród goryczy — to ochłoda w upaleniu... Wygania ono z serc smutek, rozpacz — otwiera wrota radości.. *Głos wesela w przybytkach sprawiedliwych, prawica Pańska dokonała mocy....*

VI.

Jest pociechą w godzinie śmierci. Straszna to chwila! Za człowiekiem utrata wszystkiego — przed człowiekiem ciemna przepaść grobu, zniszczenia... Otóż Zmartwychwstanie Pańskie jest aniołem pocieszycielem w tej ogrojcowej godzinie... Czego się lękać ostatniej podróży? To powrót do ojczyzny — *gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie* (Jan XII. 26)... Czego żałować rozstania się ze światem znikomym? Jezus zmartwychwstały wzywa do innego, nieśmiertelnego dziedzictwa.. *chodźcie.. posiądźcie*

królestwo... Czego trwożyć się ciemności grobu? Zmartwychwstanie Pańskie ciemności te rozświeciło nadzieją... Grób, to dziś cicha kolebka — zbudzi nas anioł — sprawdzi się więc i na nas: *wstałci zmarłych, nie masz go tu!*... Śmiało przeto, z otuchą wstępuje chrześcijanin do grobu — *owom ja, boś mnie wołał!* (I. Król. III. 9)... Jakież szczęście, jaka osłoda! *Głos wesela w przybytkach sprawiedliwych: prawica Pańska dokonała mocy*...

Domówienie. Takie tedy skarby szczęścia i radości przynosi nam dzień dzisiejszy. Umacnia wiarę, daje pewność naszego zmartwychwstania, krzepi w życiu, pociesza w śmierci... Żeby z tych dobrodziejstw korzystać, potrzeba jednego warunku: *jako Chrystus wstał zmarłych, tak żebyśmy my w nowości życia chodzili* (Rzym. VI. 4)... Nowe więc życie we wszystkiem... Odrzućmy pleśń, *stary kwas*, zmartwychwstańmy na duszy... Tylko cnotą, świętością jaśniejąc, będziemy mogli przyłączyć się do orszaku Zmartwychwstania Chrystusa, dzielić z Nim nieśmiertelną chwałę... Amen. X.

SZKIC IX.

Na Poniedziałek Wielkanocny.

Treść: Dnie świąteczne to perły roku, rozniecają światło na dni zwykłe, a mają na celu naprawę naszą. I) Cechą dzieł Bożych jest pozórnie słabość i nieudałość dla oczu ludzkich jak u uczniów z Emaus. II) Dzieła Boże środkami nieznacznemi, dochodzą do wyników nadzwyczajnych. Toż i Kościół św.

„*Myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela*“.
(Łuk. XXIV. 21).

Jak na tle szczerozłotem osadzony kamień podnosi piękność i wartość oprawy, tak dzień i czas świąteczny otoczon dniami i czasem powszednim. Wszelki czas to szczere złoto, a dnie świąt to perły roku, to kamienie drogie, co rzucają światło swe na cały szereg dni zwykłych, nadają im cechę i świętość swoją. Nad postem błyszczą promienie zmartwychwstania; też ten dobrze post spędził, co przez post zmartwychwstał... Tryumfu Chrystusowego nad śmiercią inaczej obchodzić Kościół nie chce, jedno w zmartwychwstaniu z moralnej śmierci dzieci swoich.

W tem zwycięstwo krzyża, w tem owoc zmartwychwstania Chrystusowego: w zmartwychwstaniu naszem.. Wszystkie prawdy wielkie o Bogu i wieczności, o duszy i zbawieniu, ciężkim kamieniem bałwochwalstwa przywalone, zmartwychwstają z Chrystusem, nauczycielem prawdy. Wszelka wolność i godność ludzka, głazem niewoli przygniecona, zmartwychwstaje z Chrystusem, przez którego wszelkie *stworzenie wyswobodzone z niewolstwa skażenia, na wolność chwały Synów Bożych* (Rzym VIII. 21). Wszelka sprawiedliwość potępiona i ukrzyżowana w Chrystusie, z Chrystusem wtrącona do grobu, wstaje z Chrystusem zmartwych. — Te drogie owoce Jezusowego tryumfu bierze cały świat w posiadanie. I nas one nie miną, skoro tylko ręce po nie wyciągniem. Duch dzisiejszej uroczystości, jej cel i owoc ma być naprawa i powstanie nasze. Kto w starej ducha niewoli i niesprawiedliwości w te święta wchodzi, temu nie *Alleluja*, lecz postny płacz i żałoba przystoi..

Opowiada Ewangelia św., że uczniowie Chrystusowi już po zmartwychwstaniu Jego w niepewności, trwodze i niby rozczarowaniu zostawali, i że Chrystus ich zwątpienie usunął, a wiarę zmartwychwstania utwierdził. I w nas często wiele zwątpienia i lęku; oby nam Chrystus objawił swą miłość, a przez nią do poznania swej wielkości i mocy przywiódł.

I.

Wiele obłudy między ludźmi i w mowie i w życiu. Mniej to pochodzi z nieszczerości serca tych, co są obłudni, jak raczej z płytkości rozumu tych, co o mowie i życiu drugich sądzą. Mamy przysłowie: „*Jak cię widzą, tak cię piszą*“, bo istotnie z zewnętrznych pozorów sądzą całego człowieka — ztąd drugie zdanie: *mundus vult decipi, ergo decipiatur*, świat chce być oszukanym, więc niech się oszukuje..

Zupełnie różny od sądów ludzkich jest sąd Boży, jak od dróg ludzkich drogi Boże. Człowieka nazwą wielkim, kiedy potrafi pozorami wielkości się otoczyć, a niekiedy olbrzymie pozory ukrywają olbrzymią próżność i nicość. Bóg nasz we wszystkiem i zawsze pozoru nienawidzi i jest samą szczerością. W nas leży przyczyna, jeśli Go nie widzimy takim, jakim jest. Mówią, iż każdy czas i każdy

lud sam sobie tworzy religię — ostatecznie zaś jaki Bóg, taka religia — różne pojęcie o Bogu i stosunku do Boga wydaje różne pojęcie religii. Rzeczywiście, nie schodząc z gruntu katolickich zasad, każdy omal wiek ma swoje szczególne nabożeństwo i sobie właściwe cnoty, jak ma swoją niewiarę i swe błędy.. W Piśmie św. dziwne i tajemnicze są słowa: „*Z świętym święty będziesz, a z mocnym doskonały. Z wybranym wybrany będziesz, a z przewrotnym przewrotny się staniesz*“ (II. Król. XXII. 26, 27). A Psalmista, wypowiedziawszy to samo, dodaje: „*Bóg mój niezmazana droga jego*“ (Ps XVII. 31). Acz zawsze najświętszy i najwyższy, zdaje się ludzkiej myśli i woli dawać pierwszeństwo; wszędzie i przedewszystkiem działa Bóg, a widać tylko człowieka i słusznie rzekł o Nim Izajasz: „*Zaprawdę tyś jest Bóg skryty!*“ (Iz. XLV. 15). Owszem zdaje się, iż jedną z cech głównych każdego dzieła Bożego jest słabość i nieudałość dla oczu ludzkich. Stwarza Bóg olbrzymi świat anielski, a oto trzecia część ginie dla Stwórcy. Stwarza człowieka w łasce i szczęściu, a on grzechem swym psuje dzieło Boże. Wybiera lud izraelski dla strzeżenia wiary w jedność Bóstwa i przekazania obietnic messyańskich, a lud ten odpada co chwila w bałwochwalstwo, a od Messyasza najwytrwalej się odwraca. Posyła Syna swego, by świat był przez niego zbawion, a oto setki i tysiące milionów umierają, nie zasłyszawszy nic o Ewangelii ś., a iluż od Chrystusa i Kościoła Jego odpadło na schizmę i kacerstwo — iluż przy boku Chrystusowym, w Kościele świętym nie zbawia się?!....

Nie inaczej przedstawiło się oczom uczniów Chrystusowych wielkie dzieło odkupienia, które Chrystus w obec nich wykonał i spełnił. Arcykapłani i książęta ludu byli wrogami Chrystusa, chcieli go zabić i dopięli swego, a z Chrystusem ukrzyżowanym i sprawa Jego upadła — oto rozumowanie ludzkie. „*Jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali go na skazanie śmierci i ukrzyżowali go. A myśmy się spodziewali, iż on miał był odkupić Izraela*“. (Łuk. XXIV. 20, 21)... Co z Chrystusem i z każdem dziełem Boga się dzieje, to jest też udziałem Kościoła św. Tyle jego części zginęło, jak *Afryka i Arabia*, tyle zmarniało, jak *Azya mniejsza*, *Egipt*, *Mezopotania*, tyle odpadło, jak *Słowianie Wschodu* i *Północy*, *Anglia*, *Szwecya* i *północne Niemcy*, tyle zdziesiątkowanych, niedowiarstwem, jak *Francya* i *Włochy*... I znowu uczniowie Chrystusa w lęku i nie-

pewności, i zapytać ich może Zbawiciel, jak uczniów do Emaus idących: *Cóż to są za rozmowy, które macie między sobą, a jesteście smutni?* (Łuk. XXIV. 17).

II.

Ok iem niezachwianej wiary, co nie zna mądrości i siły, jedno w Bogu dopatrzymy się czego innego. Najwyższy jest Panem panujących i Bogiem zwycięztwa. Co chwila odnosi chwalebne tryumfy, w stworzeniu nic Mu się oprzeć nie może. „*Wierny i prawdziwy, a sądzi z sprawiedliwością i walczy. A oczy jego jako płomień ogniowy, a na głowie jego wiele koron... A obleczony w szatę krwią pokropioną: a zowią imię jego Słowo Boże... A z ust jego wychodzi miecz z obojej strony ostry: aby nim bił narody... A ma na szacie i na biedrze swojej napisano: Król nad królami i Pan nad pany*“ (Obj. XIX. 11—16).

Bóg. acz pełen chwały, dziełom swoim na ziemi nie lubi udzielać blasku, lecz owszem ubiera je w szaty ubogie. Na dziełach ludzkich łatwo się oszukać, bo mają pozory większe, niż rzeczywistość. Dzieła Boże trudno godnie osądzić, bo są ukryte i niepozorne. Człowiek, czyniąc coś, otacza się rozgłosem; Bóg największe swe dzieła wśród najgłębszej ciszy i w skrytości pełni. Ztąd trzeba głębokiej wiary i wiele światła, aby odgadnąć, jak Bóg nasz działa, i niewidzialnemi dla nas, lecz zawsze najświętszemi i cudownemi drogami do celów swych zdąża.

Apostołowie, przeżywszy trzy lata z Chrystusem, świadkowie wszystkich nauk, cudów i przykładów Jego, przecież nie zrozumieli, jak można umierając, życie nabyć, upadając, podnieść — ginąc, zwyciężyć. Nie nauczyli się jeszcze mierzyć ludzi i rzeczy Bożą miarą. Dopiero zmartwychwstanie otworzyło i zaostrzyło ich oczy Z grobu Chrystusowego strzeliło światło, które okazało im w całej jasności Boga i dzieła i drogi Boże. Chrystus na wielką widownię świata nie wyszedł, a przecież świat zbawił i podbił. Małym i wzgardzonym być nie przestał, owszem śmiercią zbrodniarza umarł, a człowiekowi przywrócił godność i świętość. Takimi środkami do tak wielkich dojść celów Bóg tylko mógł.

Zmartwychwstał, więc przepowiednie swoje spełnił, zamiary wrogów udaremnił, ostrze samejże śmierci złamał. O nim śpiewał Dawid: „*Czemu się wzburzyli po-*

ganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy? Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego. Który mieszka w niebiesiech naśmieje się z nich: a Pan szydzić z nich będzie" (Ps. II. 12, 4). Zmartwychwstał. więc był sądzony, bluźniony i ukrzyżowany dobrowolnie. Nie złość wrogów, lecz Jego miłość na męki Go wydała *Ofiarowan jest, iż sam chciał*.. (Iz. LIII. 7). - Słabość Jego była zasłoną wszechmocy, męka i śmierć dziełem miłości, człowieczeństwo mieszkaniem Bóstwa. W też same cechy przybrał dzieła swoje... I Kościół to ciało Chrystusa nie może być inszym, jak jego głowa, Chrystus I Kościół zewnętrznego blasku nie potrzebuje; przytula najchętniej ubogich i maluczkich; wzgardzony i bluźniony, ścigany, zdradzany, wzięty w pęta i wleczony przed wszystkie trybunały, wreszcie krzyżowany i zabity. Ale nieśmiertelny Bóg, co wskrzesił Chrystusa i Kościołowi zginąć nie dozwoli. Przeżył wszystkich sędziów i krzyżowników swoich i chociaż z krzyża nie schodzi, jednak na krzyżu rozpięty świat zbawia i zwycięża. Pozornie słaby, ma niespożytą moc ducha i bez lęku patrzy w przyszłość, bo Chrystus, Bóg i mistrz jego, rzekł: „*Nie bójcie się małe stado: albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam królestwo*" (Łuk. XII. 32).

Domówienie. Uczniowie poznali Chrystusa zmartwychwstałego po wielkiej tajemnicy miłości, którą w ich oczach spełnił. „*I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im.* I *otworzyły się oczy ich i poznali go*" A dalej: „*opowiadali, co się działo w drodze: i jako go poznali w łamaniu chleba*" (Łuk. XXIV. 30, 31, 35). Ta sama droga i dla nas, jeśli chcemy poznać moc i chwałę Chrystusa. Idźmy do uczty Bożej, gdzie Chleb anielski się podaje, a oczy nasze zamknięte się otworzą, serca lękliwe się uspokoją, wiara zachwiana się utwierdzi. Była to łaska Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, która smutnym wesele, a wątpiącym ufność wlała. Moc łaski tej do dziś ta sama: wskrzesi i oświeci biorących ją. To część nasza w zmartwychwstaniu Chrystusa. „*Błogosławiony i święty, który ma część w pierwszem zmartwychwstaniu: nad tymi wtóra śmierć mocy nie ma*" (Obj. XX 6).

SZKIC X.

Na urocz. Wniebowstąpienia Pańskiego.

Treść: Dziś dzień chwały i tryumfu Zbawiciela. Jaką drogą do nieba dojść możemy: I) drogą trudów; II) drogą walki i III) drogą cierpień.

Jak w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, tak dziś śpiewać możemy: „Wesoły nam....“, bo obchodzimy wielką radosną pamiątkę Wniebowstąpienia Zbawiciela — dzień największej Jego chwały, uwielbienia, tryumfu... Uroczystość tę przepowiada Psalmista .. *wszyscy narodowie klaskajcie rękoma, wykrzykajcie Bogu głosem wesela... albowiem wstąpił Bóg z wesołem śpiewaniem... Bóg siedzi na stolicy swojej św...* (Ps. XLVI. 2, 6, 9). Tak, dziś Boski nasz Zbawiciel opuszcza ziemski padoł, zasiada w blasku chwały na stolicy niebieskiej — spełnia proroctwo: *Rzekł Pan Panu memu...* (Ps. CIX). Za cierpienia, bole, poniżenia, śmierć krzyżową, wynosi się nad wszelką wysokość, nad wszelkie stworzenie, nad niebo i ziemię... *Wyniósł go Bóg wysoce... darował mu imię... aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało... a iżby wszelki język wyznawał...* (Fil. II. 9—11). Możeż więc serce chrześcijańskie nie opływać w morzu radości na widok tego uwielbienia, chwały Zbawiciela swojego? Prawy człowiek raduje się szczęściem ojca, czcią matki... Prawy poddany raduje się szczęściem swojego króla .. A czemże Chrystus Pan dla nas? To przyjaciel, co duszę swoją za nas położył... To Ojciec nasz najmilszy, co zrodził nas na drzewie krzyża .. To Król nasz nieśmiertelny, co dla ratunku naszego *wyniszczył sam siebie, przyjąwszy postać sługi... poniżył się, stał się posłusznym..* (Fil. II. 7—8). Radujmy się więc Jego radością, chlubmy się Jego chwałą.... duszą, sercem, usty, powtórzmy pieśń niebiańską: *godzien jest Baranek wziąć moc, cześć, chwałę, błogosławieństwo...* (Objaw. V. 12). Bardziej jeszcze pomnaża się radość na te słowa: *idę gotować wam miejsce* (Jan XIV. 2). Tam więc gotuje dla nas mieszkanie, gody, skarby, rozkosze.. Woła: *pójdź z Libanu, oblubienico...* (Pieśń n. P. IV. 8). Słodkie myśli, złote nadzieje...

Zastanów się nad tem, jakąż drogą do nieba dojść możemy?

I.

Drogą t r u d ó w t j., wiernego spełnienia obowiązków... Świat, to gospodarstwo Boże, przedziwnie urządzone...

Każdy z nas ma w niem wyznaczone miejsce, powołanie, zawód, stan... każdy jest kółkiem w zegarze i wówczas wszystko idzie po myśli Bożej, wówczas panuje dobro, cnota, porządek, kiedy każdy zadanie swoje spełnia... Można to porównać do instrumentu — każda struna posiada ton osobny — wszystkie dają wdzięczną harmonię... Spełnienie więc obowiązków... to pierwszy, najważniejszy warunek osiągnienia zapłaty niebieskiej. Poucza o tem wyraźnie Pismo św.; przypowieść o robotniku w winnicy... o rozdanych talentach... Poucza o tem rozum — wszak nie dla igraszki dane nam życie, łaski, talenta... Poucza zresztą prześlicznie przykład Zbawiciela: *Ojcze, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił, a teraz wsław mię Ojcze...*. (Jan XVII. 4—8). Nie pierwej żąda chwały, wyciąga rękę po nagrodę, aż wykonał sprawę, poniósł trud, przez Ojca niebieskiego zlecony...

Zrozumiejmy głęboko tę prawdę. Trud życia.. wierne, sumienne, wytrwałe spełnianie obowiązków — to zadadatek szczęścia niebieskiego.... *sługo dobry i wierny iżeś w małem był wierny*... Postawił kogo Bóg w stanie małżeńskim, niechże spełnia jego obowiązki. Miłość, zgoda, wspólność prac, radości, smutków... Postawił kogo w stanie rodzicielskim, niech wszelkich usiłowań dołoży, aby dać dziatkom dobre, bogobojne wychowanie... uczynić z nich chrześcijan, ludzi... Postawił kogo w stanie zamożnym, niechże pamięta o ciężarach do dostatków przywiązanych... Zamożny, to opatrzność widoma biednego, dłużnik potrzebujących, pociecha strapionych... Otrzymał mamonę, aby sobie kupił przyjaciół... Postawił kogo w stanie służebnym, niechże służy, pracuje wiernie, miłuje i szanuje dawców chleba, znosi przykrości, ciężary stanu swojego... Postawił kogo w zawodzie kupca, rzemieślnika, niechże ten zawód uczciwie wypełnia — bez krzywd, oszukaństwa, kłamstwa... Postawił kogo na urzędzie publicznym, niech nie sprzedaje sumienia, nie zdradza prawdy, niech czyni sąd i sprawiedliwość... To samo rozumie się o każdem powołaniu, stanie, professyi.. *jako każdemu udzielił Bóg, jako każdego wezwał, tak niech postępuje* (I. Kor. VII. 17)... *Proszę was... abyście żyli przystojnie temu powołaniu, któremuście powołani* (Efez. IV. 1)...

Ależ są stany niskie, profesye upośledzone. zatrudnienia drobne — czyż i te opłacą się niebem? U Boga nie masz nic niskiego, drobnego — wszystko wielkie,

piękne, skoro godnie spełnione — *na niskie rzeczy patrzy na niebie i na ziemi* (Ps. CXII.) Żebrak, łazarz, śmieciarz, mogą mieć równe zasługi, jak mocarz, co włada krajami... Piękny w tym względzie opowiadają przykład Pewnego pobożnego człowieka, stroskanego, że nie może nic wielkiego dla nieba uczynić, posłał Bóg do ubogiej, prostej wieśniaczki, aby się pouczył... Przychodzi, prosi o naukę... Uboga kobieta wymawia się... Cóż, pyta ów człowiek, robicie, jak służycie Bogu? — Co robię? wstawszy rano, mówię pacierz, potem zamiatam izbę, ugotuję łyżkę strawy, następnie idę do ogródka, plewię grządki, spoczywam... a wszystko ty wypełniam dokładnie, dla chwały i miłości Bożej... Tylko tyle? Tak, boć powiedziano: *sługo wierny, iżeś w małem był wierny*... Jakaż pociecha! Najniższe zatrudnienie, profesya może być kluczem do nieba.... Wielka zasługa, nie w wielkich dziełach, ale w wielkiej wierności, miłości...

II.

Drogą walki z pokusami. Prawdę tę głosi Zbawiciel: *królestwo niebieskie gwałt cierpi... Jeśli oko twoje gorszy cię... kto zwycięży... będę mu Bogiem, a on mi będzie synem* (Objaw. XXI. 7). To drugi, nieunikniony warunek osiągnięcia Nieba. Tą drogą szli Święci, na tej drodze zdobywali wieniec nieśmiertelny... Apostoł mówi o sobie: *ja tedy tak bieżę... ale karzę ciało moje i znieważam*.. (I. Kor. IX. 26—27). Konieczność tej walki płynie z niezliczonych przeszkód, które nam stawiają pokusy — w każdej chwili, w każdym stanie, na każdym kroku... Zwodzi nas własne serce, świat, szatan — wszystko przeciw nam... Łódka na morzu wśród burzy, listek wichrami niesiony, — to obraz życia naszego... „Drogę naszą, mówi Grzegorz św., obsiedli zbójcy...“ czyhają, aby nam wydrzeć skarb nieba... Walka więc nieustanna, krwawa, to jedyny środek ratunku...

Głównie zaś na dwie pokusy zwrócę waszą uwagę: miłość mamony i rozkoszy. To sidła najbardziej niebezpieczne, dziś szczególnie rozrzucone po świecie... Pytajcie serca własnego, innych — czego pragnie, co miłuje, do czego wzdycha, o czem myśli? Mamona, to oś, koło której obraca się całe życie nasze!... To dziś wiara, nadzieja i miłość świata... Od dziecka do starca wszyscy za nią gonią.... O niebo, o skarby wieczne nikt się nie troszczy... Głosem na puszczy stały się słowa Chrystusowe: *szukajcie naj-*

przód królestwa Bożego... słowa Apostoła: *zwierzchnich rzeczy szukajcie, o te się starajcie, które są w górze, nie które są na ziemi*... (Kol. III 1—2). Czem to się skończy? Jest powiastka, że dziecię ujrzało odblask księżyca na falach rzeki.. Złoto! popłynę, zagarnę... Płynie — złote blaski uciekają — porywa wir, ginie... Taki będzie los miłośników mamony... Utoną w przepaściach potępienia, rozpaczy... Równie zgubną jest miłość rozkoszy, służba ciała. Szatan wskazywał Ewie owoc zakazany — jedz, będziesz równa Bogu... Tak nam podsuwa kielich zmysłowych rozkoszy — pij, powiada. to słodycz, szczęście... Pijemy chciwie, zapominamy, żeśmy dzieci Boże... że nasz zakon: *duchem się sprawujcie, a pożądliwości ciała nie wypełniajcie* .. (Gal. V. 16). Co na dnie tego kielicha? słuchajmy — *uczynki ciała są: nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, pijaństwa, biesiady,... o których powiadam, iż którzy takowe czynią, królestwa Bożego nie dostąpią* (Gal. V. 19, 21). Niebo więc dla cielesnych zamknięte.... Straszne słowo, straszny koniec! Niczem w obec tego zakończenie uczty Baltazara...

Chcemy tryumfować z Chrystusem, walczmy więc z temi dwoma i innemi pokusami... *Obleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim* (Efez. VI. 11). Życie chrześcijanina, to zapasy z nieprzyjaciołmi zbawienia — bez walki nie masz tryumfu... *bojowaniem dobrem potykałem się.. zachowana mi jest korona sprawiedliwości* (II. Tim. IV. 7—8).

III.

Droga cierpień. Widzimy to z przykładu Zbawiciela — *izaż nie było potrzeba, aby to Chrystus cierpiał, i tak wszedł do chwały?* (Łuk. XXIV. 26). Wśród kolców cierpienia wyrósł kwiat Jego chwały... Za poniżenia bez miary dziś uwielbiany.... Za sromotę, ciężar krzyża, otrzymał tron nieba i ziemi.. Za zdradę, niewdzięczność, przeprześladowanie od ludzi, odbiera hołdy świata.. Za śmierć, życie nieśmiertelne.. Ta więc i dla nas droga do ojczyzny, chwały niebieskiej... *jeśli z nim cierpiemy, abyśmy też z nim byli uwielbieni* (Rzym. VIII. 17). Cierpienia życia, to nasz czyściec doczesny... tyle długów, plam mamy — one dają nam czystość złota.. Cierpienia, to ręka dobroczynna, co nas podnosi, odrywa od ziemi... „Nie domaśmy, ale na wygnaniu — wszystko nam krzywdę czynić może...“ (Skarga).

Cierpienia, to lekarstwo zbawienne na choroby, zepsucie serca... „O leśne drzewo gospodarz nie dba; rośnie jako chce.. ale o drzewo ogrodowe stara się, aby dobrze rosło — czyści je, nachyla, obrzezuje.. Tak, gdyby nas Pan Bóg nie karał, zaparłby się nas, żośmy nie synmi Jego..“ (Skarga) Nośmy więc mężnie krzyż cierpienia: czy od Boga, czy od ludzi — czy cierpienia ciała, czy ducha, — czy długo, czy chwilowo... Miejmy w pamięci słowa Apostoła: *chlubimy się w uciskach... ucisk sprawuje cierpliwość... doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia...* (Rzym. V. 3—5). Tak, nie pohańbi, nie zawiedzie... *niebo przeminie, a słowa moje nie przeminą!* Tem słowem jest: *błogosławieni, którzy płaczą... płacz wasz w radość się zamieni... otrze Bóg łzy ich, i smutku więcej nie będzie..* (Obj. VII. 17).

Domówienie. Takie nauki, m. dr., dają nam radosną uroczystość dzisiejszą. Wskazuje potrójną nieomylną drogę do nieba: drogę trudu, walki, cierpienia... Idźmy nią mężnie, wytrwale. Początek jej trudny, ale koniec szczęśliwy... Ciężko rolnikowi uprawiać ziemię — słodko zbierać owoce My rolnicy, siejemy ziarno szczęścia wiecznego... zrodzi nam plon obfity, niebieski, Nie zrażajmy się trudnościami — spełni się na nas słowo: *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje — ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopki swoje* (Ps. CXXV. 5, 6). Amen. *X*.*

SZKIC XI.

Na uroczystość Zesłania Ducha Świętego czyli Zielonych Świąt.

Treść: Szereg najpiękniejszych uroczystości. Duch św. zapładnia mocą swoją posiew Chrystusowy. I) Jakimi środkami? II) jakie były przeszkody?

Prawdziwe żniwo duchowe mamy, m. dr., w tych czasach, bo obchodzimy cały szereg najpiękniejszych, najsłodszych naszych uroczystości... Rzekłbym, że sznur drogich pereł przesuwa się przed oczami naszemi. Nie dawno święciliśmy radosną pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego... Następnie pamiątkę chwalebnego Wniebowstąpienia. Dziś zaś obchodzimy uroczystość Zesłania Ducha św., Ducha miłości i prawdy, szafarza łask i życia, który przychodzi uzupełnić dzieło Chrystusowe, dzieło zbawienia świata...

Byłoż ono niezupełne, niedoskonałe? Owszem — lecz nie miało jeszcze rozwoju... Chrystus P. zasiał świat ziarnem swojej nauki, zaszczepił nową wiarę — ale potrzeba było niebieski ten posiew zapłodnić, tę wiarę ugruntować, rozszerzyć, do serc ludzkich wprowadzić... To właśnie uskutecznił Duch św. Spłynął On na szczep wiary jakby rosa ożywcza, ogrzał go ciepłem swych skrzydeł — i nagle to ziarno gorczyczne rozrasta się, olbrzymieje, ludzkość całą okrywa... Powstają przeszkody, zrywają się burze — gwałtowne, długotrwałe... Moc Ducha św. zwycięża — i w tem właśnie cudownem rozszerzeniu, ustaleniu wiary Chrystusowej mamy dowód niezbity boskiego jej początku.

Nad tym więc cudem, przez Ducha św. zdziałanym, chwilę się zastanówmy Rzecz to niezmiernie ważna na czasy dzisiejsze — umocni naszą wiarę, da broń na pokusy niedowiarstwa, nauczy wiarę św. kochać, cenić, w niej żyć i umierać...

Mówię więc, m dr, że wzrost, ustalenie, tryumf chrześcijaństwa na świecie jest cudem nad cuda — dokumentem najwymowniejszym jego boskości, prawdy. Dosyć chwili uwagi, aby to dojrzeć, zawołać w zdumieniu: *od Pana to się stało, i jest dziwno w oczach naszych...* (Ps. CXVII).

I.

Rozpatrzmy się w środkach, jakich użył Duch św. do spełnienia tego dzieła. Małe, niedostatecze, słabe... Powiada Pismo św., że mądrość i moc Boża, tworząc dziwy świata, nie wysilała się, że to było, jakby igraszką — *igrając na okręgu ziemi* (Przyp. VIII. 31)... Tak samo Duch św. dla rozszerzenia wiary, chrześcijaństwa, obrał środki, które były jakby igraszką jego potęgi.

Kogoż wysłał na to wielkie, nadludzkie dzieło? Potrzeba było oderwać świat cały od starego, wiekowego bałwochwalstwa — wykorzenić błędy, przesądy — nawrócić wszystkie narody do czci Krzyża — zatknąć go na szczycie świątyń, koronach królów .. A ten krzyż czemże był wówczas? Znakiem hańby, przekleństwa, prostą szubienicą zbrodniarzy... *dla żydów zgorszeniem, dla pogan głupstwem* (I. Kor. I. 23) Po ludzku więc było to zadanie niemożebne, śmiem powiedzieć, szalone... Łatwiej było podbić świat żelazem — ale podbić umysły, serca narodów, to przechodzi pojęcie... Weźmy n. p. jednego tylko Żyda, po-

ganina, niodowiarka — próbujmy go przekonać, nawrócić... Tylko jednego!... Cóż dopiero nawrócić miliony?... Otóż Duch św. posyła na tę robotę 12 tylko ludzi! Ale jakich? Uczonych, wymownych, głośnych mądrością, znaczeniem?... Nie, prostych, ciemnych, nieznanych światu rybaków... Do kogoż posyła? Do prostaczków, którzyby się dali pociągnąć bez namysłu, na oślep? Nie, do mędrców, uczonych, kapłanów, książąt, cesarzów... Z czem posyła? Ze skarbami, z nadzieją rozkoszy, honorów, zapłaty? Nie, posyła z ubóstwem — *otośmy opuścili wszystko* — posyła z tem wezwaniem: *kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż... kto nie nosi krzyża...* Może z mocą, orężem? Nie, ich orężem pokora, pokój, cierpliwość... Dziwni posłańcy! Na co się porywają?! Pomyślmy! „Gdyby n. p. który z mędrców pogańskich spotkał się z Piotrem św., idącym do Rzymu, w podłej odzieży, o żebranym chlebie, i zapytał: ktoś ty, dokąd dążysz? Gdyby Piotr św. odpowiedział: jestem Galilejczykiem, uczniem Ukrzyżowanego... idę do Rzymu, aby tę stolicę cesarzów pod moc moję zagarnąć... wywrócić bałwochwalstwo, skruszyć ołtarze waszych bogów... Idę fundować nową wiarę — pociągnąć wszystkich do uznania za Boga Chrystusa, którego własny naród uznał za zwodziciela, którego wasz starosta zawiesił na krzyżu wśród łotrów... Idę nauczać, że ten Chrystus zmartwychwstał, króluje w niebie... Idę uczyć, aby ludzie dla tego ukrzyżowanego Chrystusa gotowi byli ponieść wszelkie ofiary, cierpieć, umrzeć dla niego... Słysząc to mędrzec pogański, rzekłby niezawodnie do Piotra: człowiecze, tyś albo głupi, albo szalony, kiedy sądzisz, że takich cudów dokonasz...“ (Myśli z Fabianiego). Istotnie, wedle ludzkiego sądu inaczej być nie mogło.. Tymczasem, patrzmy — owi biedni rybacy zamiar swój wykonują — miasta, kraje, narody do wiary św. prowadzą... Zydzi uznają za Boga tego, którego ukrzyżowali, poganie niszczą swoje bogi, krzyż tryumfuje...

Jakże wytłumaczyć te dziwy? Czy ludzka moc to zdziałała? Potrzeba być ślepym, obranym z władzy myślenia, sądu, aby nie zawołać: *palec to Boży jest!..* (Ex. VIII. 19).

II.

Rozpatrzmy się teraz w przeszkodach, które temu szerzeniu i utrwaleniu wiary stanęły na drodze. Jakież znowu zdziwienie ogarnia umysł, serce!... Czujesz tu, widzisz dotykalnie prawicę Wszechmocnego...

Przeszkody te były dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrznemi nazywam te, które nastręczała sama trudność, surowość nowej wiary. Szczytna ona, doskonała, święta, ale jak twarda, przeciwna zepsutej naszej naturze!.... Jej treścią, zakonem — krzyż, umartwienie, krwawa walka z własnemi skłonnościami... Nie schlebia ona naturze, nie pobłaża jej, nie oszczędza — ściga ostrzem swoich przepisów, najmniejszą myśl nieprawą, najmniejszy odcień złego... Otóż taką to wiarę potrzeba było zaszczepić wśród pogańskiego świata! Ludziom przesiąkłym skażeniem, potrzeba było wrazić: *bądźcie doskonałymi, jako Ojciec*.. Ludzi, pełnych wyniosłości, pychy, próżności, potrzeba było zniewolić do zamiłowania pokory, poniżenia, pogardy... Ludzi, pogrążonych w cielesności, rozpuście, potrzeba było nagiąć pod to surowe prawo: *którzy są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali*.. Ludzi, zatopionych myślą, sercem, pragnieniami w ziemi, potrzeba było pociągnąć do ubóstwa, do wzgardy świata, do deptania rzeczy znikomych, a natchnąć miłością dóbr wiecznych... *nie skarbcie sobie skarbów*!... Taki to przewrót, taką zmianę myśli, uczuć, życia trzeba było wywołać i dokonać na świecie! Co więcej, nowa ta wiara, wkładająca na człowieka takie jarzmo, żądająca tylu ofiar z najmilszych upodobań, słodyczy, nic mu w zamian nie obiecywała na ziemi... Mówiła mu tylko: noś krzyż, umartwiaj się, cierp, oddaj krew i życie za Ukrzyżowanego — a dopiero kiedyś po śmierci otrzymasz słuszną zapłatę..

Pod taką tedy postacią wiara Chrystusowa stanęła przed pogaństwem — surowa, ostra, zdawała się ona nie pociągać, ale odpychać serca... Któż ją przyjmie? Kto podda się dobrowolnie pod jarzmo? Kto wyrzecze się wszystkiego dla jakiejś dalekiej nadziei? Zaprawdę, myśląc po ludzku, od apostołów takiej wiary każdy się z politowaniem lub szyderstwem odwróci... A przecież stało się inaczej! Świat ją przyjmuje, dźwiga się z błota występków, depce bożyszcza pychy, zmysłowości, łakomstwa, powtarza z chlubą: *błogosławieni ubodzy... błogosławieni czystego serca*... Jestże to ludzkiem dziełem? Pytajcie własnego rozumu, serca, sumienia — powiedzą jednogłośnie: *palec to Boży jest*...

Lecz obok tych przeszkód wewnętrznych, powstały jednocześnie zewnętrzne — straszne, gwałtowne, krwawe. Rozumiem przez to owe srogie, wiekowe prześladowania, któremi duch ciemności usiłował powstrzymać rozwój chrześcijaństwa.. Nie chciał on utracić swojego panowania nad

światem — bronił go ogniem i żelazem... Ileż cierpień ponieśli pierwsi apostołowie wiary! *My głupi dla Chrystusa, my bezе czci... łakniemy i pragniemy, i nadzy jesteśmy, bywamy policzkowani... hańbią nas, złorzeczą..* (I. Kor. IV. 10—13). Wszyscy oni śmiercią męczeńską zginęli. Potem sroższe powstają burze — zmiatają tysiące, miliony wyznawców Krzyża — wszystkie katusze, bole, uciski padają strasznym ciężarem na kolebkę Kościoła... Zapewne więc Chrześcijaństwo w tych zapasach upadnie we własnej krwi utonie... Pozbawione środków obrony, zbrojne tylko w cierpliwość, przebaczenie, miłość nieprzyjaciół, ostoiż się pod takimi ciosami? Tak, te ciosy dodają mu hartu — krew męczenników staje się nasieniem nowych pokoleń wiernych — kraje, narody, państwa giną — Chrześcijaństwo stoi niewzruszone, strojne w podwójną koronę: męczeństwa i świętości.

Któż je od zagłady zachował? Kto dał słabemu Dawidowi zwycięstwo nad Goliatem pogaństwa? Kto w serca dzieci, niewiast, starców wlewał owo męstwo, które z uśmiechem szczęścia oddawało życie za wiarę? Na wszystkie te pytania jedna tylko odpowiedź: *palec to Boży jest...*

Domówienie. W krótkich słowach udowodniłem wam wielką prawdę — pokazałem, jak cudowne rozszerzenie wiary za wpływem Ducha św. dowodzi dotykalnie, że wiara ta jest Boska, z Boga poczęta, Boską zasiana ręką... Cieszmy się więc, chlubmy tym klejnotem... Ale też starajmy się wiarę tę św. miłować, cenić nad wszystkie skarby, wyznawać słowem, stwierdzać czynem... Tylko pod tym warunkiem wiara będzie owym odźwiernym, co nam bramy Niebios otworzy — Amen! *X*.*

SZKIC XII.

Na Poniedziałek Zesłania Ducha świętego czyli Zielonych Świąt.

Treść: Przymioty miłości ku P. Bogu. I) Powinna mieć znamiona wszystkie szczerej miłości ludzkiej; II) powinna przewyższać miłość ludzką.

„Tak Bóg umiłował świat“ (Jan. III. 16).

Zesłaniem Jednorodzonego Syna i wydaniem Go w ręce grzeszników okazał P. Bóg, że nas miłuje i Miłości od nas się domaga. *„Kto nie miłuje, nie zna Boga“* (I. Jan IV.) i *„trwa w śmierci“* (tamże III.). A jednak mało u nas

szczerej miłości ku Bogu. Gdy zaś na tem przykazaniu „*wszystek zakon zawisł*“ (Mat. XXII. 40), a miłość jest warunkiem zbawienia, słuszną rzeczą jest, byśmy poznali, jaką być powinna.

Miłość ku Bogu powinna:

I. mieć wszystkie znamiona szczerej miłości ludzkiej,

a więc być:

1. pamiętną na ukochaną osobę. „*Jeźli cię zapomnę Jeruzalem, niech przyschnie język mój do podniebienia mego*“ (Ps. CXXXVI. 6). Tak chętnie wspominać powinniśmy o P. Bogu, tak cieszyć nas powinno to wszystko, co Jego nam przypomina;

2. zgodną w uczuciach, upodobaniach i zamiarach. Podobnież: co Bóg miłuje, to miłować; co On chce, i my pragnąć; co nienawidzi, to i my w nienawiści mieć powinniśmy. „*Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz nieb*“. (Mat. V). „*Bądźcie świętymi, bo świętym jestem ja*“. (Lew. XX. 26).

3. względną. uległą i posłuszną życzeniu ukochanej osoby i jej woli. Tak podobnież, kto chce miłować P. Boga przykazania jego wypełniać musi bez wyboru i wyjątków. „*Kto mnie miłuje, będzie chował mowę moją*“ (Jan XIV. 23).

4. gorliwą, ujmującą się za osobą ukochaną, za jej czcią i honorem. Tak za sprawą Bożą i chwałą i my się ujmować powinniśmy, przyczyniać się do niej i według sił ją popierać. Obraza P. Boga boleć nas powinna;

5. pożądającą posiadania i połączenia. Przykład z ludzi, miłujących dostatki, lub innych ludzi. Tak i my dążyć powinniśmy do posiadania Boga, a serce nasze winno być niespokojne, póki w Nim nie odpocznie.

Miłość ku Bogu powinna:

II. przewyższać miłość ludzką.

Ta ostatnia może mieć różne stopnie i może równo ogarniać kilka osób, trwać krócej lub dłużej. Miłość ku Bogu musi być:

1. najwyższą: „z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił i myśli“. „*Bo i cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi, oprócz ciebie Boże serca mego i części moja na wieki*“! (Ps. LXXII. 25. 26);

2. poświęcającą wszystko dla Boga, gotową wszystko raczej utracić, niż łaskę Bożą;

3. wykluczającą nawet wszelką inną miłość, o ileby się miłości Bożej sprzeciwiała. „*Kto miłuje ojca albo matkę, syna albo córkę więcej niż mnie, nie jest mię godzien*“ (Mat. X);

4. wieczną, „*miłość nigdy nie ginie*“ (I. Kor. XIII). Jako rozpoczyna się na ziemi, tak ogarniając nas coraz więcej, przetrwać ma poza grób i uszczęśliwić na wieki.

Zakończenie. Gdy „*miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany*“ (Rzym V), prośmy Jezusa, by nam obficie użyczył swej łaski i pomnożył miłość naszą, byśmy tyle od Boga miłowani wedle sił odwzajemnić się mogli. Amen. *X. F. L.*

SZKIC XIII.

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Treść: Trójca św. — Trzy różne osoby boskie. I) Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie; II) Bogu Synowi zawdzięczamy odkupienie i III) Bogu Duchowi zawdzięczamy uświęcenie.

Wstęp. Celem stworzenia, odkupienia i uświęcenia naszego jest chwała P. Boga, w Trójcy Przenajśw. jedynego. Dla tego też po świętach narodzenia, męki, zmartwychwstania, wniebowstąpienia i zesłania Ducha św., następuje, jakoby zakończenie wszystkich tajemnic wiary naszej św., uroczystość Trójcy przenajśw. Wiara święta uczy nas i „wierzymy, że jest jedna najwyższa, niepojęta, niewypowiedziana istota, która najprawdziwiej Ojcem, Synem i Duchem św., trzema osobami razem, i każdą z osobna jest“. (Sob. Lat. IV.). Stary Testament i nowy uczy nas, że Pan Bóg jest troisty w osobach, z których każda jest Bogiem, a jeden jest Bóg co do istoty“. Tej prawdy jednak nie przyjmują Żydzi. Nazywają wprawdzie Boga Ojcem, ale nie wierzą w troistość osób. Trzeba więc pokazać, że Syn Boży i Duch św. w starym zakonie rozróżnieni są od Boga Ojca, i że każdy z nich nazwany jest Bogiem.

W Psalmie CIX., na który powołuje się P. Jezus, dowodząc Żydom synostwa i bóstwa swego, czytamy: „*Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej*“... Psalm ten mówi o Messyaszu. Psalmista nazywa go Panem swoim, równym Panu (Bogu-Ojcu), Synem Jego, „*Z żywota przed*

jutrzenką zrodziłem cię (Ps CIX. 3 w.). W Psalmie CIII. mówi Psalmista o Duchu św., jako osobie różnej od Ojca, a przypisując mu działalność Boską stworzenia, nazywa go tem samem Bogiem: *Wypuścisz Ducha twego, a będą stworzone, i odnowisz oblicze ziemi* (Ps. CIII. 30). Nawet jedność tych trzech różnych osób co do istoty, zaznaczona jest w starym testamencie. Bo kiedy się Bóg objawił w dolinie Mambre Abrahamowi (Gen. XVIII.), ten trzech mężów widział przed sobą, a jednemu cześć oddał (Aug. de Trinit.). W naszym zakonie znajdujemy wyraźną różnicę trzech osób w Bogu, a jedność w istocie. P. Jezus mówi: *Ja i ojciec jedno jesteśmy* (Jan X. 30) O Duchu św. zaś mówi: *A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam... Ducha prawdy* (Jan XIV). Że te trzy różne Osoby jedno są co do istoty, wynika jasno ze słów: *„Trzej są, którzy dają świadectwo na niebie: Ojciec, Słowo i Duch św., a ci Trzej jedno są* (I. Jan V. 7). Przy chrzcie P. Jezusa był słyszany głos Ojca, był widziany Duch św. w postaci gołębicy. (Tu przytoczyć można podobieństwo duszy człowieka: jedna dusza, trzy władze: rozum, pamięć i wola).

Uroczystość Trójcy Przenajświętszej ustanowioną była już w IX. wieku przez niektórych biskupów, a na cały świat została na Niedzielę dzisiejszą w XIV. wieku przez Jana XXII. papieża rozszerzoną. Chociaż przy każdej czynności jednej z osób Trójcy Przenajświętszej i inne biorą udział, to jednak w szczególny sposób przypisujemy:

1) Bogu Ojcu stworzenie, 2) Synowi odkupienie, a 3) Duchowi świętemu uświęcenie nasze, a w tem wszystkiem uważać będziemy wielką miłość trzech osób boskich dla nas. I to będzie przedmiotem dzisiejszego kazania. *Zdrowaś Marya....*

I.

Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie: *Wierzę w jednego Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi*"... (Symbol. Nic. Constantinop.). O wielkiej miłości Boga Ojca dla nas w stworzeniu czytamy w Piśmie św. *„Miłością wieczną umiłowałem cię...* (Jerem. XXXI. 3). (Wytłumaczyć, jak się to ma rozumieć): *a*) Sto lat temu nie było cię, Bracie na świecie... Bóg cię powołał do bytu, wlał w ciało twe duszę nieśmiertelną.. Jaka łaska! bo mógł cię był nie stworzyć... Nadto stworzył cię na obraz

i podobieństwo swoje i utrzymuje ciebie... *b*) Masz od Boga wszystko, co potrzebne: ubiór, mieszkanie, żywność, zdrowie... Masz tyle rzeczy, które umilają życie twoje: gwiazdy na niebie, rozkwitłe kwiaty, tyle piękności i przyjemności na ziemi; to wszystko Bóg zdziałał dla ciebie *c*) Dał ci Bóg rozum i wolę, żebyś, patrząc na tę wielką księgę natury, otwartą przed tobą, poznał Boga, autora tej księgi, jak mądry, jak wszechmocny, jak dobry, żebyś Go całem sercem pokochał, Jemu służył i kiedyś zbawił duszę swoją. Św. Henrykowi Suso, kiedy szedł przez łąkę, zdawało się, że kwiaty mu wyrzucały, że za mało kochał P. Boga. Uderzając je laską, mówił: „*Milczcie, milczcie już, ja rozumiem, co wy mówicie!...*“ Niestety, a w nas tak mało miłości, wdzięczności dla Boga Stworzyciela.

II.

Synowi Bożemu zawdzięczamy odkupienie: „*Wierzę... w Jezusa Chrystusa, który dla naszego zbawienia zstąpił z nieba...*“ (Symbol Nic. Constantynop.). O miłości Jezusa Chrystusa w odkupieniu naszem mówi Jan św, że „*Jezus umiłowawszy swoje, którzy byli na świecie, do końca je umiłował*“ (XIII. 1). To znaczy, że chociaż Bogiem był, nie mógł więcej nas umiłować. Dowodem tej miłości jest jego: *a*) Wcielenie. Albowiem, będąc Bogiem, poniża się, staje się człowiekiem, wybiera ubóstwo, prześladowanie, pracę przez cały czas młodości swojej. Jaka miłość! *b*) Życie jego apostolskie. Ile trudów, ile nauki, ile przykładów! To wszystko dla nas, z miłości dla nas. *c*) Śmierć jego. Ile mąk, jak rozmaite, jak ciężkie! Biczowanie, cierniem ukoronowanie, śmierć na krzyżu. A to wszystko z wielkiej miłości dla nas, bo nas mógł był odkupić jedną modlitwą, jednem upokorzeniem, a On: „*umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie*“ (Galat. II. 20). — „Jeżelim Ci Boże winien wszystko dlatego, żeś mnie stworzył, cóż Ci dam za to, żeś mnie odkupił?“ — wołał w zachwyceniu św. Augustyn. A my jakże obojętni jesteśmy dla P. Jezusa! Paweł św. grozi nam, że „*kto nie kocha Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklętym* (I. Kor. XVI. 22).

III.

Duchowi św. zawdzięczamy uświęcenie nasze: „*Wierzę... w Ducha św., Pana i Ożywiciela...* (Sym. Nic. Const.). O miłości Ducha św. dla nas pisze św. Paweł, że „*sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem* (Rzym. VIII. 26). Wielkość tej miłości widzimy: *a*) w usprawiedliwieniu naszem. Człowiek w stanie grzechu jest nieprzyjacielem Boga, niewolnikiem szatana, winnym kary piekła. Z tego stanu przez łaskę Ducha św. przechodzi w stan dziecka Bożego, dziedzica nieba. Jaka miłość Ducha św. dla nas! *b*) Miłość Ducha św. widzimy w łasce posiłkującej i uświęcającej, która nam jest potrzebną do każdego dobrego uczynku, aby wytrwać. Przy tej łasce zasługi nasze na niebo coraz bardziej rosną! *c*) Miłość Ducha św. pokazuje się jeszcze w łaskach, które teologicznie nazywają „darmo dane“ (gratiae gratis datae), jakiemi są: łaska przepowiadania rzeczy przyszłych, łaska cudów, łaska mówienia rozmaitymi językami, jakie Duch św. zlał na Apostołów i innych świętych mężów, przez których rozszerzoną została wiara święta. Czy nie słusznie, abyśmy za taką miłość, miłością się odwdzięczali?

Zakończenie. Pan Bóg w Trójcy przenajświętszej, uczyniwszy tak wiele dla szczęścia i zbawienia naszego, słusznie pyta nas przez Proroka: „*Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?* (Izaj. V. 4). Biada nam, jeżeli nie zrozumiemy obowiązków naszych! Bo co nas czeka? Zemsta Boża i potępienie. A więc badajmy pilnie, jaka jest wola Boża, przykazania jego wypełniajmy, z całego serca i duszy Boga kochajmy. Wtedy On będzie nas błogosławił w tem życiu i będzie naszą nagrodą w przyszłem, co daj Boże. Amen. *Ks. W. M.*

SZKIC XIV.

na uroczystość Bożego Ciała.

Treść: Wszystkie dzieła Boże są piękne i wielkie, ale największem jest Przenajśw. Sakrament. I) Najśw. Sakramentowi należy się od nas cześć i uwielbienie. II) Najśw. Sakramentowi należy się miłość od nas.

Jeżeli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja, mówi Pan zastępów.
(Malach. I. 6.)

Wszystkie dzieła Boże noszą na sobie ślady Boskiego pochodzenia, a więc piętno Jego wszechmocy, mądrości i dobroci. Pięknym i zdumiewającym jest ten świat cały — piękną ziemia, a nawet pojedyncze twory. Ludzie uczeni nieraz życie całe podziwiali organizm małego żyjątka... Jakże wielkiem i podziwienia godnem musi być dopiero to dzieło, w którem Bóg wyczerpnął całą swą wszechmoc i mądrość, i dobroć, i miłość!... a takiem dziełem jest Przen. Sakrament Ołtarza. Św. Augustyn mówi: Bóg, jakkolwiek wszechmocny, nic większego dać nie mógł; jakkolwiek najmędrszy, nic większego uczynić nie umiał". Dziewiętnaście wieków głosiło wielkość tej tajemnicy — dusze uprzywilejowane godziny całe spędzały, zatopione w podziwie i zachwycie, i dzisiaj, jak świat wielki, świątynie brzmią uwielbieniem, kaznodzieje głoszą chwałę, ale nikt dostatecznie nie wyczerpie wszystkiego. Serce może odczuć, a raczej przeczuć wielkość tej tajemnicy, ale język nie potrafi jej nigdy wysłowić.

Sprzeciwia się mym uczuciom, abym ja, sługa tej Tajemnicy, w obecności tego żywego Boga, przed gromadą wiernego ludu dowodził prawdziwej obecności Boga w Przenajświętszym Sakramencie. Że macie wiarę, o tem świadczy wasz udział w dzisiejszem nabożeństwie. Ale ta wiara jakże słaba u wielu!... W życiu postępują tak, jakby nie wierzyli. Do takich woła Pan Jezus z pod tych postaci: *Jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja, a jeślim ja Pan, gdzież jest bojaźń moja?* Ta skarga będzie przedmiotem dzisiejszej nauki. — Z wiary w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie wyprowadzimy wnioski praktyczne:

I. ponieważ pod postaciami chleba jest Pan Bóg żywy, należy mu się z naszej strony cześć i uwielbienie;

II. ponieważ tutaj jest nasz najlepszy Ojciec, należy mu się miłość.

O Jezu! w obecności Twej nie mówić mi, ale Ciebie słuchać przystało, dla tego Twe własne słowa wziąłem za przedmiot nauki dzisiejszej. Niech Twa skarga bolesna

przeniknie nasze serca i wzruszy, abyśmy już nigdy na podobny wyrzut nie zasłużyli! *Zdrowaś Marya.*

I.

Jakby wspomnienie z raju, uniósł człowiek gorącą żądzę oglądania P. Boga i obcowania z Nim; wszędzie widział Jego ślady, pragnął zobaczyć Jego samego; przeczuwał Jego bliskość, ale brakowało zewnętrznych kształtów, któreby odpowiadały jego zmysłowej naturze. Brak ten uzupełnia wyobraźnia, to zmyślając podania o obcowaniu bogów z ludźmi, to zapełniając lasy, pola, domy mnóstwem bogów, to wreszcie przedstawiając Boga w kształtach widzialnych, jako posągi z drzewa, kamienia i t. p. Pragnienie to oglądania P. Boga jest zarazem stwierdzeniem prawdy chrześc., że człowiek dla Boga stworzony i nie odpocznie, aż go zobaczy twarzą w twarz. Na ziemi więc w zupełności nigdy się to pragnienie nie zaspokoi — Pan Bóg zaspokajał je po części w ciągu wieków. — Rozmawiał z Patryarchami S. Z., zawarł przymierze z Żydami, rozbił namiot w pośrodku Izraela i szedł przed nim, nad arką objawiał swój majestat *I rzekł Bóg do Mojżesza: Ztamtąd będę przykazował i będę mówił do Ciebie nad ubłagalnią... I będę mieszkał w pośrodku Izraela i będę im Bogiem* (Exod. XXV. 40)... To też całe życie religijne i polityczne Żydów obracało się około tej świątyni, jakby około swej osi; wierzyli w to, że tam mieszka Bóg, a wiara objawiała się w życiu codziennem Dla Żyda nie było miejsca świętszego; tam pielgrzymował z daleka; pójść do świątyni, znaczyło u niego, *pójść przed obecność Bożą.* Widok arki napełniał naród dumą i radością, przed arką ustępywały wody, kruszyły się mury, nieprzyjaciel drżał, nawet Filistynowie uwierzyli, że arka była tronem Boga żydowskiego Żydzi otoczyli świątynię czcią, ozdobili bogato, urządzili oczyszczania — tylko kapłani wchodzili do środka, lud gromadził się w przedsionkach, a i tam zachował się z uszanowaniem, bo jak mawiał: *stoi przed obliczności Boga. — Haec in figura contingebant eis.* Stary Zakon był figurą Nowego. — Zasłona się rozdziera, jakby chciała pokazać oczom wszystkich opustoszałe mieszkanie Boga, który odtąd gdzieindziej w sposób cudowniejszy zamieszkał wśród ludzi. Wiara mówi nam, że w Przenajświętszym Sakramencie jest żywy Chrystus, prawdziwy Bóg, nie jak

dawniej w obłoku, który tylko arcykapłan mógł oglądać, ale pod postaciami chleba, na które wszyscy codziennie patrzymy, których kapłani dotykają się własnemi rękami — a więc w naszych kościołach jest Pan Bóg w sposób widzialny.

Najmilsi, ileżto wielkich prawd mieści w sobie ten artykuł wiary, ile następstw za sobą pociąga! Świątynie nasze są mieszkaniem Boga, ołtarze Jego tronem, a gdzie tron, tam i aniołowe. Gdy przechodzimy obok kościoła, kilkanaście kroków zaledwie dzieli nas od Boga, wzrok Jego, który mury przenika, zwrócony na nas... iluż z nas mieszka tak blisko Boga, prawie pod jednym dachem! Gdy wchodzimy do świątyni, stajemy przed Jego obliczem, do Jego tronu przystępujemy bez starań o posłuchanie; każdy w każdej chwili przyjść tu może. Prawdziwie spełniają się słowa Deuteronomii: *Iż nie masz inszego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi, tak przybliżające się do niego, jako P. Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze* (IV. 7). — Teraz nie dziw, że przodkowie tyle pieniędzy wydali na ozdobę kościołów, że Kościół ustanowił tyle uroczystości, obchodów, wystawień, procesyj, jakby tyle tryumfalnych pochodów monarchy po swem państwie; nie dziw, że osobne stowarzyszenia dnie i noce spędzają u stóp Przenajświętszego Sakramentu, jakby straż honorowa.

Tu w Przenajświętszym Sakramencie jest P. Bóg, ale czy my czujemy cały, że tak powiem, ciężar Jego obecności — jak św. Piotr w łodzi... czy umysł nasz przejęty tą wiarą, czy przynajmniej tu w świątyni myśl nasza przykuta do Jego obecności, czy niewierny poznałby po nas, że stoimy tutaj przed obliczności naszego Boga? Niestety! *Poznał wół Pana swego, a osieł żłób Pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał* (Izaj. I. 3). Ileż to zniewag, nieuszanowania, ponosi Bóg w Przenajświętszym Sakramencie od swych stworzeń!... nawet wtenczas, gdy zasiada na tronie, aby hołdy odbierać! Jakie nasze myśli, rozmowy, jaki układ ciała w czasie wystawienia Przenajśw. Sakramentu? Czyż nie słyszymy skargi z pod tych postaci: *Jeżelim tedy ja Pan wasz, gdzie jest cześć moja, gdzie bojaźń moja?*... a procesya, albo niesienie do chorego — jestże to pochód Pana pośród swych poddanych?

Filistynowie postawili arkę w świątyni bożka Dagona, na drugi dzień posąg leżał przed arką z potłuczonemi rękami i nogami, bo Bóg nie mógł ścierpieć, aby mieszkał

z bożkiem fałszywym i dzielił z nim chwałę. — Chrześcijanie nie oszczędzili mu przecież tej zniewagi! Bóg prawdziwy mieszka między nimi, a oni kłaniają się bożkom fałszywym: mamony, pychy, rozkoszy, — obok świątyni Boga wznoszą się przybytki tych bożków, mur kościelny zaledwie odgradza tron Boga od domów pijaństwa i rozpusty, z których słowa bluźniercze odbijają się o ściany domu Bożego i dochodzą do uszu Boga utajonego. Iluż to chrześcijan w obecnej chwili klęczy u ołtarzy swych bożyszcz, składa im ofiary z pieniędzy, zdrowia, rozumu, cnoty, wiary! Wielu wnosi tu ze sobą swoje bożyszcza pychy, zmysłowości i zamiast je zgruchotać u stóp tego Boga, stawia im tutaj w sercu swem ołtarz i hołdy oddaje. Bezbożniku! nie słyszysz: *Jeżelim tedy Bogiem...*

Ale jeszcze jedna okoliczność powinna nas odstraszać od nieuszanowania w obec Przenajświętszego Sakramentu. W Atenach był trybunał, a sędziów od winowajcy oddzielała zasłona; wątpię jednak, aby to zmniejszało bojaźń i strach skazanych, aby sobie ci pozwalali pogadanek i śmiechów dla tego, że nie widzieli swych sędziów. A tu pod tą zasłoną jest nasz sędzia; ile razy zbliżamy się do ołtarza, tyle razy stajemy przed trybunałem, wzrok jego przenika istotę naszą, roztrząsa zakątki serca, waży nasze zamiary, intencye i sądzi nas. Czyż dla tego, że nie widzimy gromów Jego gniewu, odważymy się przychodzić tu obciążeni grzechami, jakby nam nic nie groziło? Najmilsi, podobnie jak dzisiaj stoimy tu przed jego trybunałem, tak staniemy na sądzie ostatecznym; czemuż ta myśl nie pali tych grzeszników, co tu przychodzą, pełni brudów grzechowych, czemu nie zapłoną wstydem i nie zawołają na góry i skały: *Upadnijcie na nas i zakryjcie nas od oblicza siedzącego na stolicy i od gniewu Barankowego* (Obj. VII. 16).

Gdybyśmy na tem przestali, to to, co powiedziałem, wystarczyłoby może, aby nas przejąć strachem, czcią i uwielbieniem ku Najświętszemu Sakramentowi, ale nie natchnęłoby nas ufnością i miłością ku niemu. P. Jezus nie tylko czci domaga się od nas, boby się był otoczył majestatem, chwałą i potęgą, jak na górze Synai. Któżby wtenczas nie zadrżał w Jego obecności, jakiż grzesznik odważyłby się stanąć tu przed Nim w zuchwałej i wyzywającej postawie? Nie bojaźni żąda od nas, ale miłości, dla tego chciał być dla nas w Przenajświętszym Sakramencie nie tylko Bogiem naszym, ale także i najlepszym

Ojcem, który daje życie, karmi i wychowuje, i czyni to z miłością prawdziwie ojcowską.

II.

Człowiek, sam sobie zostawiony, posiadał życie przyrodzone, duszę rozumną i nieśmiertelną, obdarzoną wolną wolą i w tem znaczeniu był obrazem P. Boga. Ale jakoś za ciasno było mu w tych granicach, czuł się do czegoś więcej stworzonym, pragnął stać się podobnym Bogu, stać się uczestnikiem Jego życia i natury. Pragnienie to, czy też instynkt, ciągnie się przez całe dzieje ludzkości, objawia się w czynach ludów starożytnych. Poeta, mowca, wojownik, prawodawca, wszystko to pracuje przez całe życie, aby po śmierci być zaliczonym pomiędzy bogów, lub przynajmniej półbogów. Samo to pragnienie stać się Bogu podobnym grzechem nie jest, bo Bóg sam nas do tego zachęca, w tem tylko błądził człowiek, że od chwili, gdy szatan w raju powiedział: *będziecie jako bogowie* (Genez. III. 5), człowiek chciał na własną rękę stać się Bogu podobnym, chciał o własnych siłach stanąć jako współzawodnik Boga.

W cudowny sposób pragnienie to zaspokaja religia objawiona przez łaskę poświęcającą; ta daje człowiekowi życie nadprzyrodzone, które jest niejakiem uczestnictwem w boskiej naturze. Przez nią stajemy się Bogu podobni, stajemy się nie marzeniem tylko, ale w rzeczywistości synami Bożymi. A życie to wysłużył nam Chrystus: *Jam na to przyszedł, aby żywot mieli i obficiej mieli* (Jan X. 10). Po to cierpiał, abyśmy otrzymali to życie nadprzyrodzone, abyśmy zaś to życie mieli obficiej, t. j. w całej pełni, ustanowił Przenajświętszy Sakrament Ołtarza; tam to podobieństwo człowieka z Bogiem dosięga największego rozwoju. Elizeusz, wskrzeszając chłopca, przytknął usta swoje do ust jego, swoje oczy do ócz jego... i tak niejako temu trupowi udzielił swego ciepła i życia. Podobnie Chrystus w Komunii św. jednoczy się z naszą duszą, jego serce rozgrzewa nasze zimne serce do nowego życia... Podobnie jak w cichej wodzie odźwierciedla się całe niebo z gwiazdami, tak... Wtenczas dzieje się z nami to, co powiedział św. Paweł: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Galat. II. 20). Jeżeli tedy Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie daje nam życie, słusznie zowiemy Go Ojcem naszym.

Dobry ojciec żywi dzieci i wychowuje. P. Jezus dał nam takie drzewo życia, dał pokarm dla podtrzymania tego życia: *Ciało moje prawdziwy jest pokarm, a krew moja prawdziwy jest napój. Kto pożywa ciała mego, żyć będzie na wieki* (Jan VI. 56, 59). Winna macica, z której winna latorośl pokarm bierze. — W historyi zbawienia każdego z nas odgrywa Przenajświętszy Sakrament najważniejszą rolę. I tak np. pierwsza Komunia św., jakaż to chwila ważna w życiu, wrażenie na całe życie... Napoleon powiedział, że najpiękniejszy dzień w jego życiu był to dzień pierwszej Komunii św. — Od pierwszej Komunii ś. zależy całe życie, a często i zbawienie człowieka.

Z trwogą spoglądają rodzice na swe dzieci, gdy te wchodzą w okres młodzieńczy, niebezpieczeństwa zewsząd rosną, wpływ rodziców maleje. O gdyby taki młody człowiek znalazł i w tej epoce ojca, któryby kierował jego krokami, jak ojciec ziemski kierował jego krokami w dzieciństwie, ileżby to łez otarło rodzicom płaczącym nad zbłąkaniem swych dzieci! O jakżeś szczęśliwa młodzieży chrześcijańska, znajdziesz i w tej epoce życia ojca w Przenajświętszym Sakramencie. S. Karol Boromeusz na uniwersytecie, wśród zepsucia zachował wiarę i czystość, bo co tydzień przystępował do Komunii św. — Nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczać, ile ten Ojciec w Przenajświętszym Sakramencie czyni dla nas; ile wychował świętych wyznawców, dziewic, męczenników; ile rozdaje pociech, pieszczot; nie opuszcza nas nawet w godzinę śmierci, z miłością prawdziwie ojcowską za rękę niejako prowadzi nas tam, gdzie już żadne niebezpieczeństwo nam nie grozi.

Wszystko zatem, co ojciec czyni dla dzieci, czyni dla nas P. Jezus w Przenajświętszym Sakramencie, a czyni to wszystko z miłością niepojętą, więcej niż ojcowską, bo któryż ojciec karmi swe dzieci własnem ciałem? Dziwne nieraz słyszymy przykłady miłości rodzicielskiej, ale miłość Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie jest niepojętą. Spojrzyjcie na ołtarz i zmierzcie, jeżeli możecie, tę przepaść miłości Chrystusowej! Pod okruszyną pod postacią bez ruchu, życia, ulegającą zepsuciu, jest żywy, prawdziwy Bóg jakżeż to dziwne, jak nie do pojęcia! Cóż większego, jak Bóg, a cóż mniejszego jak okruszyna chleba?... a przecież Bóg bierze na siebie postać tego chleba, bo nas ukochał, bo chciał zostać w pośrodku swych dzieci, aby na każde zawołanie spieszył z radą, pomocą, pociechą, aby

je karmił... Tu już gubi się myśl nasza, przygnieciona niejako ogromem tej miłości Chrystusowej. Ludzie święci, zastanawiając się nad tem, nie mogli postąpić dalej, tylko zdumieni wołali, jak ś. Franciszek z Pauli: „O miłości, o miłości, o miłości!“ — Miłość żąda odwzajemnienia, miłość ojcowska miłości synowskiej, a cóż dopiero miłość tak nieskończona! „Kiedy Bóg kocha — mówi św. Bernard—to na to, aby był kochany“. Tu znowu zdaje mi się, że słyszę głos, wychodzący z pod tych postaci: *Jeżelim tedy ojcem waszym, gdzie jest miłość moja?* Stal rozżarza się w ogniu, metale miękną, tylko serca chrześcijan twardsze od kamieni, zimniejsze od lodu, kiedy je taki ogień nie grzeje. Ileż to chrześcijan nie ma ani iskierki miłości ku Przenajświętszemu Sakramentowi, kiedy tu przychodzi, nie ma ani jednego słowa, ani jednego westchnienia na powitanie tak dobrego Ojca! Chrystus woła: *Pójdźcie do mnie wszyscy* (Mat XI. 28), oni nie słyszą; wprasza się do ich serca, oni go odpędzają, jak niegdyś mieszkańcy Betleem. I to są dzieci, dla których On najlepszym Ojcem. *Jeżelim ojcem, gdzie miłość moja?*.. jakaż to skarga bolesna! Skargi rodziców sprowadzają karę Boga na wyrodne dzieci, miałażby ta skarga być nie pomszczona?.. wszak to skarga samego Boga! Miłość odepchnięta i wzgardzona, przemienia się w końcu w nieprzejednaną nienawiść. To też wiara uczy nas, że sprawiedliwość Boża zapaliła piekło za tę wzgardę; kto nie chce rozgrzać się przy tym ogniu miłości, będzie się palił w tym wiecznym ogniu sprawiedliwości Bożej.

Ale jeszcze jedno słówko. Kiedy w rodzinie trafi się wyrodne dziecko, co martwi rodziców, to reszta dzieci stara się to wynagrodzić podwójną miłością; gdy dzisiaj nasz Bóg i Ojciec w Przenajświętszym Sakramencie tak jest wzgardzony, na dobrych chrześcijan spada obowiązek przepraszać Go za te zniewagi i miłować Go za siebie i za drugich. Uczyńmy to wszyscy i dzisiaj u stóp tego Przenajświętszego Sakramentu złóżmy to gorące oświadczenie, że chociażby Go wszyscy opuścili, to my Go jeszcze tem bardziej chcemy miłować tu i w wieczności! Amen.

Ks. dr. L. W.

SZKIC XV.

Na urocz. śś. Apost. Piotra i Pawła.

Treść: Cześć należna apostołom za skarb wiary, ale skarbu tego strzedz należy: I) Strzedz się fałszywych proroków i II) wiarę trzeba praktykować.

Czcić ludzi znakomitych, przechowywać ich pamięć — jest to prawo powszechne, sercu ludzkiemu wrodzone... Piszą o nich księgi, śpiewają pieśni, stawiają wspaniałe pomniki... To też i Kościół św. otacza czcią ! miłością tych mężów, którzy cnotą, nauką, czynami, przysporzyli mu blasku... To jego chluba, jego gwiazdy, perły, jego korony... Dziś właśnie obchodzimy pamięć dwóch takich mężów — wielkich, niezrównanych, pierwszych między pierwszymi: śś. Apostołów Piotra i Pawła. O, drogie imiona! Czem słońce i księżyc na niebie, tem oni w chrześcijaństwie... Piotr to głowa Kościoła, gospodarz w królestwie Chrystusowem, Pasterz owieczek Bożych, niewzruszony wiary fundament... Jakaż postać! Niknie przy niej wielkość anielska... A Paweł, owo naczynie wybrane, owa pochodnia świata, ów ogień niespożyty gorliwości i trudów dla sprawy Chrystusowej, czy ma sobie równego?... Wszakże do czci szczególnej przesławnych Apostołów mamy jeszcze inną przyczynę — zawdzięczamy im skarb nad skarby, dobrodziejstwa bez ceny: skarb, dobrodziejstwo wiary... Oni głównie szafowali tym skarbem, oni go w pocie czoła zaszczepili na świecie, oni, jakby dwie matki, wykarmili nas mlekiem Chrystusowej nauki... Dziś więc, obchodząc ich pamięć, wspominajmy to dobrodziejstwo i okazujmy naszą wdzięczność przez pilne strzeżenie tego skarbu, tego dziedzictwa wiary, które nam przekazali...

O tem mówić zamierzam. Przedmiot bardzo na czasie, więc godny najpilniejszej uwagi.

Nie masz skarbu tak drogiego, jak wiara. Ani w skarbcach królewskich, ani w skrzyniach bogaczy podobnego nie znajdziem .. Stosują się do niej słowa: *lepszy jest owoc mój, niż złoto...* (Przyp. VIII. 19). Wiara, to słońce rozumu... kierownik sumienia... przewodnik na drodze życia... Pocieszyciel w uciskach... klucz do nieba.. zadatek wiecznego zbawienia — *kto uwierzy* .. Jakże wiele zależy na tem, aby skarbu tego nie uronić!... Otóż w tym celu potrzeba:

I.

Strzedz się fałszywych proroków, t. j. ludzi bezbożnych, których wpływ, towarzystwo, przykład, może podkopać wiarę, wszczepić jad niedowiarstwa Niestety, przypowieść Ewangelii o przenicy i kąkolu sprawdza się zawsze, ciągle! Nieprzyjaciel dusz naszych wszelkich używa sposobów, aby zgasić pochodnię wiary, wyplenić posiew niebieski... Pierwej usiłował wytępić ją ogniem, żelazem — prześladowania... Następnie powodzią różnych błędów — herezye... Dziś chwycił się innej broni — szle całe wojska sług swoich, którzy słowem, pismem, szyderstwem, potwarzą, fałszem, burzą św. gmach wiary, trują umysły i serca.. Proroczym duchem przepowiedzieli to właśnie śś. Apostołowie. Piotr: *będą fałszywi uczyciele, którzy chytrze wprowadzą odszczepieństwa i zaprzą się tego Pana, który je kupił*... (II. List II. 1). Toż mówi Paweł św.: *będą czasy, gdzie zdrowej nauki nie ścierpią... nagromadzą sobie uczycielów... ku baśniom się zwrócą*... (II. Tim. IV. 3—4). Nie jestże to obraz dni naszych, pycha fałszywych mędrców, głupstwo głupich, złość przewrotnych i zepsutych, wszystko dziś przeciw wierze! Zgubne nauki, złe książki, różne pisaniny bezbożne zalewają świat potopem... Stało się modą ohydną bluźnić, deptać, lekceważyć wiarę, która ludzkość uzacniła, podniosła... *Słuchajcie niebiosa — wychowałem syny*... (Iz. I. 2).

To też ta szatańska robota straszne wydaje owoce.. Na ruinach wspaniałych gmachów wyrastają wstrętne chwasty — na ruinie wiary zdziczenie, rozpasanie, zwierzęcość... Czy nie widzimy tego? Czy nie prawdzi się ściśle ta smutna przepowiednia: *w ostatnie dni będą czasy niebezpieczne: będą ludzie sami siebie miłujący, hardzi, łakomi, pyszni, rodzicom nieposłuszni, bez miłości, bez pokoju, potwarcy, zdrajcy?*... (II. Tim. III. 1—5). Koło zaś tego skażenia szerzy się coraz bardziej — odczuwa je społeczność... rodzina... stosunki publiczne i prywatne... serce, sumienie, życie.. Z wiarą upada wszystko — stoimy na brzegu przepaści... słusznie — *nie da się Bóg z siebie natrząsać*.. (Gal. VI. 7). Lecz gdyby się kończyło na samych klęskach doczesnych! Nie, przyjdą straszniejsze, wieczne... Bóg wzgardzony, wzgardzi — odrzucony, odrzuci... *jaką miarą mierzycie*... (Mat. VII. 2; Mar. IV. 24).

Jakże więc czuwać potrzeba, aby obronić skarb wiary od chytrych zwodzicieli! Nie dawajmy im wstępu do umysłu

i serca — ich słowo, zdradza — ich nauka, trucizna — ich tchnienie, śmierć... Im silniej na nas naciskają, tem gorliwiej tulmy się pod skrzydła wiary, goręcej ją kochajmy, pomni na testament Pawła św.: *a choćby anioł z nieba przepowiadał wam... niech będzie przeklęty!...* (Gal. I. 8). Szczególnie zaś dajem to upomnienie młodzieży. Wrażliwa, łatwowierna, chciwa wiedzy, jakże często uwieść się daje!. Leci na lep szumnego słowa, jak motyle na płomień... Nie ufajcie blaskom zwodniczym! W wierze tylko skarby mądrości — chluby, szczęścia, zacnego życia rękojmia...

II.

Lecz nie dość strzedz skarbu wiary. Roślina przywalona kamieniem — traci siłę i życie — wiara, zamknięta tylko w sercu, prędzej lub później ginie. Potrzeba jej przestrzeni, powietrza, światła... Znaczy to, iż chcąc przechować wiarę w całej pełni i życiu, należy ją gorliwie i pilnie praktykować, bo uśnie, zmarnieje... Zapoznanie tej prawdy, tłumaczy nam owo smutne oziębienie, martwość wiary, którą się na każdym kroku spotyka. Niepodsycana praktyką, staje się ona podobną do lampy bez oliwy..

Praktykę tę rozumiemy dwojako.

Wiara ma swoje źródła ożywcze, kanały łask Bożych — Sakramenta św.. Pierwszym, najświętszym, godnym zazdrości Nieba jest Sakrament Ołtarza — ognisko wszelkich łask, darów, siły, odrodzenia, życia... Drzwiami zaś do tego skarbu jest Sakrament Pokuty. Tylko obmyci we łzach i żalu, wolni od skazy, możem zasiąść do uczty anielskiej... Do tych więc dwóch źródeł przybiegać, zraszać niemi duszę, czerpać w nich odrodzenie — to właśnie główny środek utrzymania i umocnienia wiary. Bez tego Boskiego zasiłku głód, omdlenie, śmierć ducha... Wyrzekł to sam Zbawiciel: *jeśli nie będziecie pożywali... nie będziecie mieli życia w sobie...* Przystępujmy więc często, gorliwie, godnie do tych śś. tajemnic... Wstydźmy się niedbalstwa w obec takich darów, takiej hojności Nieba,. Nie wymawiajmy się brakiem czasu, zatrudnieniami — nie — to wybiegi lenistwa... Szczególnie zaś strzeżmy się nikczemnej małoduszności, fałszywego wstydu, względu ludzkiego... Zkąd brała się taka moc wiary u pierwszych Chrześcijan? *Trwali w łamaniu chleba...* I w nas więc cudowne te tajemnice spotęgują siłę wiary, podniosą ją do heroizmu Świętych... *Jako*

lwy ogniem ziejący odchodzimy od tego stołu, straszni dla mocy piekielnych (Chryz.).

Drugie zaś praktykowanie wiary zależy na tem, aby wiernie i święcie spełniać jej przykazania, przepisy, nauki, cnoty — słowem żyć, działać jej duchem... Im więcej ręka pracuje, tem staje się silniejszą — podobnie wiara rośnie w miarę świętości życia... Bez czynu próżnem jest słowem... Świętem przeto życiem, pełnieniem cnót ewangelicznych odżywiajmy naszą wiarę — szczególnie zaś wypełniajmy dwie te najważniejsze cnoty: miłość Boga i bliźnich, które są *pełnością Zakonu.* Na takich oparta filarach, wiara nasza będzie miała siłę opoki, oprze się wszelkim burzom, pokusom — *bramy piekielne nie zmogą jej...* (Mat. XVI. 18).

Domówienie. Te to, m. dr., sposoby przechowania wiary, tego drogiego po śś. Apostołach dziedzictwa... Chwyćmy się ich szczerze, gorliwie, strzeżmy wiary, wytrwajmy w niej do końca... Tak damy dowody, żeśmy niewyrodni Apostołów synowie — zasłużymy na to chlubne, a słodkie uznanie ich serca: *wy jesteście chwała nasza i wesele* (I. Tess. II. 20). Amen. X*.

SZKIC XVI.

Na uroczystość Wniebowzięcia N. P. M.

Treść: Wniebowzięcie... największe święto Maryi. Jaka chwała Matki Bożej? I) Stopień Jej chwały odpowiada Jej świętości; II) stopień Jej chwały odpowiada Jej pokorze, III) stopień Jej chwały odpowiada Jej wierności i IV) stopień Jej chwały odpowiada Jej godności.

Uroczystość dzisiejsza jest największą, najmilszą ze wszystkich uroczystości Maryi... To pamiątka Jej Wniebowzięcia — więc tego szczytu chwały, uwielbienia, tryumfu, jakiego dostąpiła po skończeniu ziemskiej pielgrzymki.. Jak w ogóle o życiu Bogarodzicy, tak i o Jej końcu chwalebnym przemilcza Ewangelia św. — wszakże ten niedostatek uzupełnia stare, szanowne podanie... Poucza ono, że Matka Zbawiciela żyła lat kilkanaście po Jego odejściu do nieba, a następnie uległa prawu śmierci — cichej, błogiej, do snu uroczego podobnej... Zeszli się Apostołowie, pogrzebali zwłoki przeczyste, i przez trzy dni u grobu słyszeli pienia anielskie.. Potem pienia ustały — otworzono grób — ciała Maryi nie było... Była Ona już w niebie, rękami aniel-

skiemi do przybytków Bożych wniesiona... Jakiż tryumf, jaki pochód wspaniały! *Podnieście książęta bramy wasze...* (Ps. XXIII.). Olśnieni blaskiem, zdumieni ogromem chwały, pytają mieszkańcy Niebios: *Któż jest ta, która idzie jako zorza powstająca?...* (Pieśń. n. P. VI. 9). I gdzież tron dla Tej Wybranej? Czy wśród Świętych, Aniołów, Cherubinów? Nie, Ona wznosi się wyżej, aż do stolicy Syna, do przybytku Trójcy najświętszej... Dziś więc ziściło się w całej pełni to słowo: *uczynił mi wielkie rzeczy?...* (Łuk. I. 49).

To też pomówmy chwilę o ogromie tej chwały, uwielbienia Maryi... Znajdziem w tem rozważaniu słodycz dla serca, światło dla umysłu naszego.

Św. Hieronim powiada: „chociażby wszystkie członki nasze zamieniły się w usta, nie byłoby to dostatecznem, aby godnie opisać chwałę Bogarodzicy“ (Ser. de Ass.). Przewyższa ona pojęcie, przechodzi moc słowa naszego...“ Próbujmy więc ją poznać choć trwożnym rzutem oka, choć w prostych porównaniach.

I.

Stopień i miara chwały odpowiada świętości. Uczy tego rozum i wiara (mieszkania wiele) — uczy nieskończona sprawiedliwość Boża... Otóż, pytam, kto świętszy od Maryi — czyją duszę zdobiły piękn. kwiaty cnoty — czyje życie dało obfitszy plon zasług?... Skazy w niej nie masz — ułomność ludzka nie znana... do Jej myśli, uczuć, czynów, do całego życia stosuje się pochwała: *wszystka piękna jesteś...* Jej serce to skarbiec królewski, w którym wszystkie klejnoty jaśnieją: gorliwość Apostołów, męstwo Męczenników, wiara Wyznawców, czystość Dziewic — ale większe, spotęgowane... *wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie...* (Przyp. XXXI. 29). Sądźmy więc wedle tego o „cząstce“, o chwale, o zapłacie Matki Najśw... Jeśli powiedziano: *błogosławieni ubodzy..* cóż otrzymała najuboższa z ubogich? Jeśli powiedziano: *błogosławieni czystego serca..* jakże uczczono najczystszą z aniołów i ludzi?... Jeśli powiedziano: *błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości...* jakże opłacono to serce, które żyło tylko pragnieniem dobra, cnoty, chwały i miłości Bożej?... Jeśli zresztą powiedziano o zapłacie wszystkich sprawiedliwych: *ani oko widziało, ani ucho słyszało...* cóż mówić o zapłacie tej, która wszystkich ŚŚ. przerosła, jak palma drobne krzewy? Z tego

więc względu wypada, że chwała Matki Boskiej nie ma sobie równej... *Marya najlepszą cząstkę* dostała...

II.

Stopień i miara chwały odpowiada pokorze. Mamy o tem wyraźną naukę: *kto się poniża... ostatni będą pierwszymi...* Szukajmyż teraz istoty, któraby głębokością pokory przewyższała Maryę... Ani na ziemi, ani w niebie nie znajdziem... Patrzmy na nią w latach młodzieńczych — mimo królewskich przodków, mimo nadmiaru darów Bożych, pełności łask, niknie w tłumie, jak droga perła w piasku... Patrzmy w chwili najuroczystszej życia, w chwili anielskiego poselstwa... Czy zachwieje jej pokorę tytuł „błogosławionej, łask pełnej?“ Czy obudzi próżność w sercu niepojęta godność macierzyństwa Bożego? Nie, Ona zawsze niska, maluczka służebnica, która ten zaszczyt nie zasługom swoim, nie cnotom, lecz dobroci Bożej przyznaje... *uczynił mi wielkie rzeczy...* Patrzmy na całe zresztą życie. To przepaść uniżenia, w którą bez łez spojrzeć nie można... Ukryta w cieniu, zapoznana od ludzi, ledwie wspomniana w Ewangelii św., Marya znosi to wszystko cicho, pokornie, bez żalu, bez goryczy... Żadnych w niej od świata wymagań, żadnej chęci błyszczenia, żadnych pretensyj do uznania, żadnego upominania się o siebie... Owszem, być wzgardzoną, nieznaną, uniżyć się, aby Boga wywyższyć, to jedyna rozkosz Jej serca... Jeśli więc wedle stopnia pokory Bóg wymierza zapłatę, jakże uczcił, wywyższył tę niską służebnicę?... Słuchajcie, co mówi Jan św.: *ukazał się znak wielki na niebie, niewiasta obleczona w słońce..* (Obj. XII. 1).... Oto uwielbienie, godne uniżenia Maryi!... Wszystko przewyższyła pokorą, wszystko przeszła chwałą... *Marya najlepszą cząstkę* dostała...

III.

Stopień i miara chwały odpowiada wierności. Im kto wierniej służy, obfitszą bierze zapłatę — *sługo dobry i wierny...* Któż zaś lepiej, wierniej służył Bogu od Przecz. Dziewicy? Przebieżmy znowu Jej życie, wszędzie ujrzym tę wielką, niezachwianą wierność... Jakaż ścisłość wzorowa pod względem chwały Bożej i spełnianie przepisów Zakonu! Modlitwa, bogomyślność to rozkosz Jej serca

od najmłodszych lat życia.. Jaka sumienność w spełnianiu obowiązków i powinności stanu! Jako dziecię, jako dziewica, jako oblubienica Józefa św., jako Matka — w każdym tym życia okresie świeci Ona jak słońce przykładem wierności... W końcu zaś jaka wierność niezłomna woli Bożej we wszystkich losu kolejach! Chciał Bóg, aby była ubogą, ukochała ubóstwo.. Chciał, aby żyła w stanie niskim, wzgardzonym, ukochała ten stan i ciężkie jego trudy... Chciał, aby szła drogą cierpień i krzyża, ukochała ten krzyż i niosła go z weselem... Czy powiła Syna w największem opuszczeniu, czy ucieka przed mieczem Heroda, czy stoi pod krzyżem tego Syna — słodki dla Niej ten kielich, bo ręką woli Bożej podany... O, przedziwna, bohaterska wierność — w małem i w wielkiem jednaka! Jeśli więc mówi Zbawiciel: *iżeś w małem był wierny, nad wielem cię postawię*, jakże tedy opłacił tę wielką Matki swej wierność? Ach, niech wam serce to powie, bo słowa do tego za słabe!.. Postawił Ją nad *wielem*, wywyższył ponad wszystkich sług swoich — jeśli na nich zlał kroplę, toć na nią morze chwały... Znowu tedy możem powiedzieć... *Marya najlepszą cząstkę* dostała...

IV.

Stopień i miara chwały odpowiada godności. „Inaczej płacą słudze, najemnicy, a inaczej matce; z osoby i zacności wielkość zasługi roście“ (Skarga). Któż tedy na ziemi lub w Niebie, w starym lub nowym Zakonie równy godnością Maryi? Nie ubliżamy Świętym, uznajemy dostojność Aniołów, majestat Serafinów — lecz to tylko słudzy Boga, poddani... Ona Matką... Ileż głębokości w tem słowie! Przedwieczny, jednorodzony Ojca, toć, wedle człowieczeństwa, kość z Jej kości, ciało z Jej ciała... Uważmy więc i wnośmy — jeśli Bóg sługi swoje wywyższa — jeśli Zbawiciel zapewnia: *gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie*, jakąż koroną chwały ozdobił skronie Matki?... Wielka jest chwała Apostołów: *siedzieć będziecie na dwunastu stolicach*... Wielka chwała Męczenników: *przyobleczeni w szaty białe, a palmy*.. (Obj. VII. 9). Wielka chwała Dziewic: *ci chodzą za Barankiem*.. (Obj. XIV. 3—4). Ileż przeto większa Maryi? Wszystkie blaski ich chwały nie sprostają Jej uwielbieniu — między chwałą sług i matki jest przedział nieskończony... Słusznie więc znowu wołamy: *Marya najlepszą cząstkę* dostała...

V.

Oto jest, m. dr., chwała, tryumf Bogarodzicy... Większe one nad wszelką wielkość, wyższe nad wszelką wysokość... Co Niebianom dano w okruszynach, to Ona posiadła w pełni... Radujmy się więc słodko z tego szczęścia Matki, Pani, Królowej... Z drugiej zaś strony bierzmy z uroczystości dzisiejszej upomnienie zbawienne. Wniebowzięcie Maryi przypomina żywo tę prawdę, żeśmy także przeznaczeni do Nieba — tam Ojczyzna, tam cząstka nasza najlepsza... Nie dajmy się więc uwieść światu, który nam wiarołomnie inne podsuwa cząstki — mamonę, próżność, rozkosz — lecz myślą i tęsknotą i pracą zdążajmy do tamtej... Ach, pomnijmy, że raz się żyje, raz walczy, raz wygrywa lub przegrywa na wieki...

O, Matko wniebowzięta, ucz nas swoim przykładem szukać cząstki najlepszej! O gwiazdo ziemskich żeglarzy, rozpraszaj ciemności rozumu i ułudy serca naszego! O, przemożna pośredniczko u Boga, uproś nam męstwo w walkach, uproś stateczność w dobrem — a potem tylko jeden promień jeden szeląg z tego skarbu (szczęścia), w którem dzisiaj opływasz!... Amen. *X*.*

SZKIC XVII.

Na uroczystość Narodzenia N. P. M.

Treść: Najświętsza Marya Panna była arką nadziei po upadku w raju. Jakie dobrodziejstwa zawdzięczamy Maryi? I) Marya dała nam słońce sprawiedliwości; II) pośrednictwo Maryi wyrwało nas z niewoli piekła i III) Marya dała nam klucz do nieba.

Każdy z nas wie, m. dr, jaki cios straszny, zabójczy zadał nam grzech pierworodny. Wszystko było stracone... Jeden tylko skarb uratowaliśmy z tych gruzów — nadzieję! *Położę nieprzyjaźń między tobą...* (Gen III. 15). Tą Niewiastą, tą arką nadziei naszej była Marya. Możemy więc sobie wyobrazić, jak przyjście Jej było upragnionem dla świata... ku Maryi zwracały się oczekiwania narodów — tęsknoty Patryarchów — oczy Proroków — serca wszystkich wierzących starego Testamentu... Jak chory pragnie zdrowia, więzień wolności, płaczący pociechy — tak ludzkość wyglądała godziny, kiedy zejdzie ta zorza i powrót szczęścia obwieści... Nareszcie godzina upragniona wybiła —

Marya przyszła na świat — i dziś właśnie pamiątkę Jej urodzenia święcimy. Jakiż dzień, jaki skarb szczęścia!... To też słusznie Kościół św. wita uroczystość dzisiejszą temi rzewnemi słowy: *narodzenie Twoje Maryo* .. Tak, radość, morze radości, bo przyjście Jej było zapowiedzią, początkiem wielkiego dzieła naszego ratunku, naprawy, odzyskania wszystkiego, cośmy przez Ewę stracili... Uwielbiajmy więc Boga za cuda miłości i łaski.. Witajmy narodzoną Dziewicę... *witaj królowo .. żywocie... nadziejo nasza witaj!* Żebyśmy zaś słodyczy dnia dzisiejszego pełną miarą zażyli, przypomnijmy sobie stare, znane prawdy, jakie nieocenione dobrodziejstwa zawdzięczamy Maryi... *Zdrowaś Marya.*

Bernard św. naucza: *„cokolwiek posiadamy ze skarbów nadziei, ze skarbów łaski, ze skarbów zbawienia, wszystko to jest sprawą Maryi“*. Znaczyż to że dzieło odkupienia naszego dokonała Marya? Nie — to dzieło Chrystusa Pana. Jego nieskończonej miłości krzyża — lecz tego Zbawiciela zrodziła nam Marya .. Ona więc położyła fundament pod tę wielką naprawę świata, była jej źródłem, narzędziem... Bez drzewa nie byłoby owocu, bez Matki Syna, bez Maryi Chrystusa ..

Spojrzmyż teraz bliżej na skarby, które ta nowa Ewa światu całemu przyniosła.

I.

Marya dała nam słońce sprawiedliwości, prawdy .. *z Ciebie bowiem zeszło słońce .. Chrystus Bóg nasz...* O, dar nieoceniony! Żeby wartość jego zrozumieć, przenieśmy się myślą w świat dawny... Jaka noc go okrywa, jaka ciemność w duszach i sercach!.. Pierwsza prawda — Bóg stworzyciel, Ojciec, Sędzia — prawda, co jest źródłem światła, cnoty, miłości, życia osłodą, była obcą, nieznaną... A jednak bez Boga obejść się nie możemy... Więc ciemny rozum ludzki zastąpił Go stworzeniem — upatrywał w ogniu, w wodzie, w zwierzętach — czynił bałwany i czołgał się przed nimi... To też jacy byli bogowie, taka wiara — jaka wiara, takie życie moralne... Człowiek, korona widomego świata, runął w przepaść skażenia — sprośną, straszną, bezdenną .. (Rzym. I. 28 - 31). Pomyślmy teraz, że ta noc, te *cienia śmierci* panowały nad całą ziemią, otaczały wszystkie narody — zrozumiemy ogrom niedoli takiego życia bez

światła, bez prawdy, bez drogi.. Strasznem jest kalectwo ślepoty cielesnej — lecz kalectwo ślepoty ducha nie da się żadnem słowem opisać...

Wśród tej grobowej pomroki wschodzi zorza poranna— Marya!... Z niej powstaje *słońce sprawiedliwości* (Malach. IV. 2); rodzi się Ten, który mówi: *jam jest droga, prawda i żywot.*. Wszystko więc w jednej chwili się zmienia — noc pierzchła, zasłona spadła z oczu, świat oblał się zdrojami światła — spełniło się wielkie proroctwo: *będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twego*... (Jez. LX. 3). Jeśli więc dziś nie brniemy w ciemnościach — znamy Boga, źródło prawd wszelkich — jeśli od wschodu słońca do zachodu wznosi się jedna modlitwa: *Ojcze nasz, któryś*... jeśli w tym Ojcu mamy cel dla miłości serca, bodziec dla cnoty, wędzidło na złe skłonności, podstawę społecznego porządku i szczęścia — komuż to zawdzięczamy? Tej Stolicy mądrości, tej jasnej jutrzence, która w łonie przeczystem Słońce prawdy nosiła...

II.

Pośrednictwo Maryi wyrwało nas z niewoli piekła. Stworzony na obraz Boży, człowiek, nosił na sobie znamię godności królewskiej — jednę znał tylko niewolę: słodką niewolę miłości i posłuszeństwa dla Stwórcy... Grzech okuwa go w kajdany — czyni niewolnikiem szatana, za raj daje mu piekło!.. Daremnie sili się rozum człowieka, aby pojąć tego nieszczęścia ogrom... Skreślił je sam Zbawiciel w tych krótkich, przerażających słowach: *robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie*... (Mar. IX. 43). Piekło więc, bo nie tylko miejsce wszech bolów, bolów ciała i ducha — lecz, co straszniejsze na drzwiach tego więzienia spoczywa pieczęć wieczności.. *nie umiera, nie gaśnie*...

Lecz kiedy wąż zwodziciel tryumfował, zjawia się Niewiasta — *piękna jak księżyc, straszna jak wojsko uszykowane do boju*... (Pieśń n. P. VI. 3). To mścicielka Ewy — Marya Spełniła się więc obietnica Boża, że Niewiasta zetrze głowę wężową? Tak, Syn Maryi staje do boju z potęgami piekła, gładzi grzech, a z nim znosi wszelkie prawa szatana do panowania nad ludźmi... Nie masz już niewoli piekielnej, kajdany nasze skruszone, *wolność chwały synów Bożych* (Rzym. VIII. 21) wrócona!... O, cudowna doli naszej przemiana! Ewa zaprzedała, wtrąciła w przepaść nę-

dzy — Marya przez rękę Syna Swojego wyrwała z toni piekła!... W jakież tedy hymny radości, w jakie łzy dziękczynne rozpływać się serce nasze powinno na myśl tego dobrodziejstwa, w którem pod ręką Chrystusa kryła się ręka Dziewicy?! Kiedy mężna Jahel zabiła Sisarę, śpiewano: *błogosławionaś między niewiastami Jahel... i niech będzie błogosławiona w namiecie swoim!...* (Jud. V. 24). Kiedy nieustraszona Judyt pokonała Holofernesa, *błogosławili ją wszyscy jednym głosem: Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele izraelskie...* (Judyt XV. 10—11). To więc daje nam miarę, jaką wdzięczność, jakie błogosł. winni jesteśmy Maryi, że straszniejszego wroga stopą dziewiczą zdeptała...

III.

Marya dała nam klucz do Nieba. Powiada Pismo św., że po grzechu zamknął Pan Bóg drzwi raju — postawił anioła na straży... To obrazowe przedstawienie tej prawdy, że grzech stanął murem między Bogiem a nami, wydziedziczył z Jego łaski — odebrał prawo do Nieba... Jacyż byliśmy biedni! Syn wydziedziczony, tułacz bez ojczyzny i domu, szczęście, co w jednej chwili doznało losów Hioba, są ledwie obrazem nieszczęścia, jakieśmy przez utratę Nieba ponieśli...

Potrzeba je było na nowo zasłużyć, zakupić... Któż nam da skarby na to? Marya! Tym skarbem zaś nieskończonym jest krew Jej Syna.. Ta krew nas obmyła z grzechu, zapłaciła nasze długi, była ofiarą przebłagania, otworzyła nam Niebo... Mówi o tem rzewnie Piotr św.: *kupieni jesteście nie skazitelnemi srebrem... ale krwią Baranka...* (I. Piotr I. 18, 19). Gdzież zaś, pytam, było źródło tej krwi Chrystusowej? W sercu przeczystej Dziewicy, boć Ona Jego Matką — *co się z ciebie narodzi...* Słusznie tedy mówimy, że cena naszego okupu jest darem Maryi... Zapewne, Chrystus wydał za nas swoje ciało najświętsze; lecz ciało to wziął z Jej łona — wyszafował za nas krew swoją, lecz tego skarbu drogiego dostarczyła Mu Matka... Jeśli w nie dziś patrzymy z tęsknotą i nadzieją, pamiętajmy, że ta nieomylna nadzieja jest owocem boskiego Macierzyństwa Maryi...

IV.

Takie to więc dobrodziejstwa zlał Pan Bóg przez Maryą na ludzkość. Przez Nią zabłysło światu słońce pra-

wdziwej wiary — przez Nią nieszczęsnym więźniom zeszła zorza wolności — przez Nią klucz do ojczyzny niebieskiej nam dany... Zapiszmy ten dług ognistemi zgłoskami w księdze serca naszego... Zaś z rozważania tych prawd bierzmy podwójną naukę.

Najprzód — cenmy i przechowujmy te skarby, których Bogarodzica stała się dla nas źródłem. Świeci nam słońce wiary — nie gubmyż tego klejnotu, nie gaśmy tej pochodni w naszym umyśle i sercu — ukochajmy ją, żyjmy jej pokarmem — *jako w dzień uczciwie chodźcie*.. Błysła nam zorza *wolności synów Bożych* — nie traćmy jej, nie oddawajmy się w ohydną niewolę grzechu, a tem samem szatana... *będąc wyzwoleni* od grzechu, stańcie się niewolnikami Boga... (Rzym. VI. 22). Mamy w rękach klucz do Nieba — otwierajmyż je sobie przez życie czyste, święte — przez walkę z zepsutą naturą — boć *królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają je*.. (Mat. XI. 12).

Z drugiej zaś, m. dr., strony, rozważając, co winniśmy Maryi — płaćmy Jej całą duszą dług chwały i miłości. Bierzmy w tem przykład z naszych przodków... Jakążto czcią i uwielbieniem otaczali oni podnóże Jej tronu! Wszystko Jej oddali, co mieli najdroższego — serca, ojczyznę, koronę... Myśmy niestety ostygli!... To też źle nam się dzieje, źle w duchownym i doczesnym porządku... Ocućmy się z tego letargu — zwróćmy oczy i serca na słodkie oblicze Maryi! Jej cześć i miłość będzie dla nas zadatkiem wszego błogosławieństwa — odrodzi dawne cnoty — wniesie szczęście w rodziny — młodzież okrasi czystością — w cierpieniach da hart duszy — w śmierci zleje pociechę — w Niebie nieśmiertelną koronę... *Ja matka pięknej miłości — we mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota*. (Ekkl. XXIV. 24—25). Amen. *X**.

SZKIC XVIII.

Na uroczystość św. Imienia Maryi.

Treść: Imiona, przez Pana Boga nadawane, wyrażają charakter i zasługę Świętych. Imię Maryi wyraża 2 wielkie Jej przywileje. I) Potęgę imienia Maryi i II) szybką pomoc, jaką niesie Marya wzywającym Jej imienia.

A imię panny Marya (Łuk. I. 27).

Wstęp. Pan Bóg zwykł nadawać wielkim Świętym swoim takie imiona, które wyrażają, jakoby w streszczeniu,

cały charakter i zasługę Świętego. Zobaczmy to na przykładach. *Michał* znaczy po polsku „Któż jako Bóg?“, bo gdy... Gabryel znaczy „Męstwo boże...“, bo P. Bóg używa go w poselstwie do N. Maryi Panny, aby bojaźliwą Panienkę umocnić w duchu. Rafał znaczy „Lekarstwo boże“, bo... Piotr znaczy „Opoka“, bo... Czy sądzicie, Najmilsi, że imię Maryi, królowej Wszystkich Świętych, jest bez znaczenia? Imię Maryi według Ojców Kościoła rozmaito ma znaczenie. Ono znaczy „Pani“ i słusznie, bo... *Bóg rodzaju mego*, bo... *Morze*, bo... *Gwiazda morska* słusznie, bo... Te i rożno inne tłómaczenia, wyrażają dwa wielkie przywileje Maryi:

I. Potęgę imienia Maryi; II. Szybką pomoc, jaką Marya przynosi tym, którzy Jej imienia wzywają.

I.

Potęga imienia Maryi.

Po najsłodszem imieniu Jezus, nie ma ani w niebie, ani na ziemi imienia, któreby tyle łask, słodyczy i nadziei budziło w sercach tych, ktorzy je pobożnie wymawiają.

1. Św. Ambroży twierdzi, że ktokolwiek wymawia to imię pobożnie, staje się uczestnikiem obfitych łask bożych. I nie dziw, bo Marya jest „*łaski pełną*“, a „Pan Bóg chce, abyśmy wszystko dobre mieli przez Maryę“, mówi Bernard św.

2. Imię Maryi budzi nadzieję w sercach grzeszników. Duch św. mówi o niem „*Olejek wylany imię twoje*“. (Pieśń I. 2). Jak olej leczy choroby, goi rany i zapala się w płomień, tak imię Maryi leczy rany serc naszych i zapala w nich ogień miłosci bożej. Jak pięć ran Zbawiciela stały się źrodłem łask i miłosierdzia dla wszystkich grzeszników, tak samo imię Maryi, które z pięciu liter się składa, stało się dla nich godłem nadziei.

3. Imię Maryi jest dziwnie słodkiem w ustach sprawiedliwego. Bernard św. mowi, że „jest w ustach miodem, dla ucha najprzyjemniejszą melodyą, dla serca rozkoszą“. Wielki kaznodzieja Wiejra tak zaczyna kazanie powne o Maryi: „Gdybym miał kazanie w Niebie o Maryi, wszyscy Aniołowie przyszliby je słuchać. Czy, żeby się czego nauczyć odemnie, czy, żeby się zapalić miłością do Maryi? Nie! bo oni... Przyszliby dla tego, żeby usłyszeć samo imię „Marya“.

4. Imię Maryi zapalało zawsze Świętych do miłości Maryi i P. Boga. Kiedy ktoś wymówił imię „Marya", na twarzy anielskiego młodzieniaszka św. Stanisława Kostki występował rumieniec, a serce jego żywiej bić zaczynało. Tego samego doświadczał Bernard św., który tak się do Maryi odzywa: „O wielka, dobra i wszelkiej chwały godna, Dziewico Maryo! Twoje imię jest tak słodkie i miłe, że kiedy je człowiek wymawia, zapala się miłością do Ciebie i do Boga, który Ci je nadał".

Cóż mam mówić więcej o tem imieniu? Ojcowie Kościoła nazywają je: „wieżą obronną, znakiem czystości serca i łaski, kluczem do nieba dla tych, którzy je często wymawiają". A więc, Bracie w Chrystusie, jeżeli jesteś grzesznikiem .. jeżeli jesteś sprawiedliwym...

II.

Szybka pomoc, jaką Marya przynosi tym, którzy jej imienia wzywają

Przypomnijmy sobie z Ewangelii, jak szybką jest pomoc Maryi. 1. N. Marya P. dowiedziała się od Anioła, że Elżbieta, jej krewna, ma zostać matką. Chodziło o to, aby zanieść doczesną pomoc dla matki, a duchowną dla jej dziecięcia św. Jana Chrzciciela. Ewangelia św. mówi: „*Powstawszy Marya .. poszła z kwapieniem*" (Łuk. I 39), t. j. z pospiechem . więc spieszna jest pomoc Maryi.

2. Czytamy, że kiedy Najświętsza Panna zaproszoną była z Panem Jezusem na gody w Kanie Galilejskiej, wina gospodarzowi przybrakło. Najświętsza Marya P. postrzegła niedostatek, i pomięszanie. Nikt Jej nie prosił o pomoc; Ona sama wstawia się za ubogimi, i otrzymuje to, o co prosi. Więc Marya nawet nie proszona w pomoc nam przychodzi.

3. Ojcowie Kościoła pełni są podziwienia, kiedy mówią o gotowości i szybkości, z jaką pomaga Marya tym, którzy Ją o to proszą. Św. Bernard mówi, że: „Od wieków nie słyszano, aby Marya miała odmówić swej przyczyny komuś, który o nią prosił". (Przypomnij sobie modlitwę św. Bernarda, zaczynającą się od słów: „Pomnij o najdobrotliwsza Panno Maryo, że od wieków nie słyszano...).

Ale Marya w szczególny sposób czcicielom swoim dopomaga. Na czem zależy ta cześć Maryi? Żeby naślado-

wać jej cnoty.., modlić się do Niej.., do Bractw jej czci poświęconych należeć — do Br. Różańca, Szkaplerza św.... cześć Jej rozszerzać. A więc, Bracie w Chrystusie, jeżeli chcesz...

Przykład. Wielkim czcicielem Maryi był sławny nasz król Jan Sobieski. Kiedy szedł na odsiecz Wiednia 1683 r., żeby ratować cesarstwo niemieckie i Chrześcijaństwo, wyprawę swoją Naj. Maryi Pannie polecił. Dnia 12. września uderzył Sobieski na Turków. Nieprzyjaciel, trzykroć liczniejszy, został rozbity, 50.000 trupów tureckich padło na placu, chorągiew i cały obóz wartości 10 milionów dostał się w ręce Polaków. Innocenty XI. papież był tak mocno przekonany, że to zwycięstwo jest dziełem Maryi, iż nakazał, aby na tę pamiątkę odtąd w 3. Niedzielę września w całym katolickim świecie obchodzono święto imienia Maryi... Stolica Apostolska nadała odpust zupełny dla całej austryackiej monarchii dla wiernych, którzy w ten dzień, lub w ciągu oktawy, przystąpią do śś. Sakramentów.

Domówienie. Dlatego Bracia Najmilsi, Bernard św. upewnia nas, abyśmy, płynąc po burzliwem morzu życia tego do lepszej, niebieskiej ojczyzny, zwracali oczy nasze na gwiazdę morza Maryą. „Jeżeli powstaną wiatry pokus, mówi, jeżeli wpędzony będziesz na skały utrapienia, podnieś oczy na Gwiazdę i wzywaj Maryą. Jeżeli rzucany będziesz bałwanami pychy, wyniosłości, obmowy, zazdrości, zwracaj oczy na Gwiazdę i wzywaj Maryi. Jeżeli gniew, chciwość, pożądliwość ciała wstrząsać będą łódkę duszy twojej, wzywaj Maryę. Jeżeli przerażony wielkością grzechów, zawstydzony ich szpetnością, przerażony straszliwością sądu, zaczniesz tonąć w otchłani smutku, myśl o Maryi. Idąc za nią, nie upadniesz; wzywając Jej pomocy, nie stracisz nadziei; myśląc o Niej, nie zbłądzisz. Pod Jej opieką bać się nie potrzebujesz, pod Jej przewodnictwem siły cię nie opuszczą; pod Jej opieką dopłyniesz do portu, t. j. do Nieba, gdzie króluje ze wszystkimi Świętymi i chwali P. Boga w Trójcy jedynego. Amen.

Ks. W. M.

SZKIC XIX.

Na uroczystość św. Michała Archanioła.

Treść: Św. Michał patron szczególny naszego kraju. I) Aniołowie strzegą nas. Dowody ze starego i nowego Zakonu. II) Obowiązki nasze względem tych piastunów niebieskich.

Podwójnie uroczysty jest dla nas dzień dzisiejszy. To nie tylko święto ogólne — ale nasze swojskie, domowe, bo wielki Michał Archanioł jest szczególnym opiekunem tej ziemi... Ziemia nasza liczy wielu patronów — ile Świętych wydała: męczenników, wyznawców, dziewic tylu ma orędowników przed Bogiem... lecz w tym czcigodnym zastępie trzyma pierwszeństwo Archanioł. Dla czego? Bo Michał, to rycerz Boży, aniołów zbuntowanych pogromca... słusznie przeto naród rycerski, obrońca wiary i krzyża, ukochał go, przeniósł nad innych.

Otóż uroczystość dzisiejsza przywodzi nam na myśl jednę z najrzewniejszych prawd wiary — co pociesza, umacnia, wlewa pokój, otuchę... Człowiek nie jest na świecie opuszczonym sierotą.. Czuwa nad nim Opatrzność — troskliwa, nieustanna, ciepła macierzyńskiego pełna.. *Izali może zapomnieć niewiasta... a choćby ona zapomniała..* (Iz. XLIX. 15). Ta właśnie Opatrzność, między innymi środkami, otacza nas strażą anielską — daje krajom, narodom i pojedyńczym ludziom Aniołów opiekunów, stróżów, którzy nam towarzyszą od kolebki do grobu... Są oni zawsze przy nas — w każdej chwili, miejscu, czynności... Oko ich na nas spoczywa, ich skrzydło osłania, ich troska i opieka otacza.. *Na ręku nosić cię będą, abyś...* (Ps. XC. 12).

Nad tą rzewną prawdą dzisiaj się zatrzymamy. Zbadamy jej podstawy — następnie zobaczymy, cośmy winni tym wiernym Opiekunom niebieskim.

I.

Jak w ogóle natura Aniołów, tak też stosunek ich do nas okryty jest tajemnicą... Wszędy zresztą pełno tajemnic... Nie wiemy więc, jak duchy niebieskie są przy nas, jak straż nad nami trzymają — obecność ich wszakże i ustawiczna opieka są prawdą nieomylną... Głosi ją Pismo św. wyraźnie i stanowczo.

Otwórzmy Stary Testament.

Jakób, patryarcha, umiera — błogosławi syny swoje... *Anioł, który mnie wyrwał ze wszystkiego złego...* (Gen. XLIX. 16). Kiedy zaś Izraelici wyszli z Egiptu, zdążali do ziemi obiecanej, Bóg tak przemówił do nich: *oto ja posyłam Anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze...* (Ex. XXIII. 20—21). Tęż opieką anielską — już nie nad całym narodem, lecz nad każdym pojedynczym człowiekiem — opiewa Psalmista. Zachęcając do ufności w Opatrzność, woła: *Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli... na ręku nosić cię będą..* (Ps XC. 12). Patrzmy dalej. Ciężkie próby spadły na Tobiasza — kalectwo, uciski, nędza... Posyła więc syna w dalekie kraje po swoją należytość; matka trwoży się, płacze... *bodaj nigdy nie były te pieniądze!...* Na to odpowiada mąż św.: *wierzę, iż Anioł Boży dobry, poprowadzi go, i dobrze sprawi...* (Tob. V. 27). Nareszcie, między innemi, wiarę w opiekę anielską wypowiada mężna Judyta. Betulię opasały wojska asyryjskie — zbliża się chwila zguby... Judyta poświęca się za naród, zabija wodza nieprzyjacielskiego, głowę jego przynosi... Komuż przypisuje cudowne swe ocalenie? Aniołowi stróżowi! *Życie Pan, że mnie strzegł Anioł jego, i ztąd idącą, i tam mieszkającą.. wyznawajcie mu wszyscy..* (Jud. XIII. 20—21).

Otwórzmy nowy Testament.

Chrystus P. staje w obronie dziatek — gromi gorszycieli — w końcu mówi z naciskiem: *Patrzcież.. albo wiem ci powiadam, iż Aniołowie ich zawsze widzą oblicze Ojca mego...* (Mat. XVIII. 10). Jakaż stanowcza mowa! *Aniołowie ich..* Za Boskim Mistrzem powtarza to samo Apostoł: *Izali wszyscy nie są duchowie usługujący, na posługę wysłani dla tych...* (Żyd. I. 14). Oprócz zaś tej wyraźnej nauki — oto przykład, że pierwsi wyznawcy Ewangelii wierzyli niezachwianie w istnienie Aniołów stróżów. Herod więzi św. Piotra... Uwolniony cudownie, kołace do drzwi domu, gdzie kryła się garstka chrześcijan — nie wierzą w jego powrót, wołają: *Anioł to jego jest!* (Dzieje Ap. XII. 11—15).

Do tych niezłomnych dowodów dodajmy jednogłośną naukę Ojców śś i Doktorów Kościoła. Przytoczę tu tylko słowa Hieronima św.: „o, niepojęta godność dusz, z których każda, od chwili poczęcia, ma Anioła-stróża przy sobie!“ (In. Ps. CXXIII)..

Oto więc są podstawy naszej wiary w straż i opiekę anielską. Służą oni wszystkim i każdemu — czuwają, jak piastunka, tulą, jak matka, wspierają, jak wierny przyjaciel... „Aniołowie, — mówi św. Augustyn, — pomagają nam w pracy, strzegą w spoczynku, zachęcają w walce, koronują po odniesionem zwycięstwie...“ (Soliloq.). O, rzewne prawdy! Zdumiewasz się, nie wiesz co podziwiać — czy nieskończoną miłość Boga, co takich opiekunów nam daje... czy pokorę anielską, co staje się sługą człowieka... czy zaszczyt, jaki nam ta służba przynosi... To też pięknie woła Bernard św.: „Aniołom swoim rozkazał o tobie! O, przedziwny zaszczyt, niepojęty objaw miłości! Kto, komu, o kim rozkazał? Nieskończony Majestat — Aniołom, domownikom swoim — o tobie! Któż jesteś?.. Czy nie proch, czy nie drobny robaczek?..“ (In Brev. Ang. Cust.).

II.

Sam tedy rozum uczy, że względem tych piastunów niebieskich mamy wielkie, św. obowiązki... Krótko, a pięknie, wskazuje tenże Bernard św.: „szacunek za obecność, miłość za przyjaźń, ufność za opiekę“. (*Reverentiam pro praesentia, devotionem pro benevolentia, fiduciam pro custodia*).

Szacunek za obecność. Szanować zacność, godność, to prawo rozumu i serca... Gdzież zaś godność równa anielskiej? W szeregu stworzeń pierwsi, w sobie doskonali, do tronu Bożego zbliżeni, przewyższają oni wszystko, co jest na ziemi i w Niebie.. Jeśli tedy taka zacność Aniołów, możemyż w ich obecności zachować się niegodnie? Możemyż czyste ich oczy, w obliczu Bożem tonące, na sprośne narażać widoki: „Śmieszże, woła znowu Bernard św., czynić w obec Anioła to, czegobyś się w mojej obecności powstydził? Ostrożnie chodź, w każdem miejscu i kącie oddaj mu cześć należną!“ Tak, chodźmy ostrożnie — i gdziekolwiek jesteśmy — w domu, w drodze, w samotności, wśród ludzi, nic takiego nie czyńmy, co byłoby zniewagą dla Anioła-stróża naszego... Owszem, niech pamięć na jego obecność będzie dla nas do dobrego zachętą. Modlimy się, czyńmy to dobrze, boć Anioł-stróż jest przy nas i niesie nasze modły przed stopy tronu Bożego... *i wystąpił dym kadzenia z modlitw świętych z ręki Anioła*... (Obj. VIII. 4). Spełniamy obowiązki powołania naszego, wykonujmy je dobrze boć Anioł-stróż patrzmy w nasze serca

i ręce... Ponosimy różne uciski, strzeżmy się niecierpliwości, wyrzekań, boć Anioł-stróż krzyże nasze rachuje.. Pewien pustelnik musiał chodzić daleko po wodę — niecierpliwił się, mówił: po co ten trud, zamieszkam bliżej źródła... Ogląda się, postrzega za sobą młodzieńca. Ktoś ty? Anioł, liczę kroki twoje... Zawstydzony pustelnik zamieszkał jeszcze dalej od źródła... Tak tedy płaci się pierwszy dług Aniołom-stróżom należny...

Miłość za przyjaźń. To równie św. powinność, prawem serca wskazana. Skoro bowiem miłujemy ziemskich dobroczyńców, przyjaciół — cóż się tym niebieskim należy? Kto dobrodziejstwa ich zliczy? Czuwają nad naszem życiem, strzegą ciała i duszy, bronią od niebezpieczeństw, oddalają pokusy.. Byłoby więc rzeczą niegodną, nie płacić im szczerą miłością.. Jak zaś okazywać tę miłość? Miłością cnoty, obrzydzeniem złego.. „Kiedy czynimy dobrze, radujemy Anioła, zasmucamy szatana — kiedy zaś źle, radujemy szatana, boleścią przejmujemy Anioła“ (Św. Aug. Soliloq.). Niestety, jakże często to ostatnie ma miejsce! Ileż ludzi, do których stosują się słowa Izajasza: *widzący będą wołać na ulicy, aniołowie pokoju gorzko płakać będą?!...* (Iz. XXXIII. 17). Lecz pytajmy własnego sumienia — wyrzuci nam niejednę boleść, niejednę łzę Anioła... Tak ile razy wpadliśmy w ciężkie grzechy, ile razy znieważyliśmy Boga, służyli namiętnościom i ciału, tyle razy spełniło się dosłownie: *widzący wołać będą, aniołowie pokoju...* Chrońmy się więc tej niewdzięczności potwornej — radujmy serce anielskie niepok. życiem... Inaczej ten przyjaciel niebieski stanie się naszym wrogiem, oskarżycielem na sądzie... powie przed tronem Bożym: *leczyliśmy Babylon, a nie jest uzdrowiony*!... (Jer. LI. 9).

Ufność za opiekę. Tak, ufność bez granic, bo od takich przyjaciół nie można się lękać zawodu... „Czego obawiać się mamy pod skrzydłem takich piastunów, woła Bernard św. — wierni są, mądrzy są, potężni są...“ W każdej potrzebie ciała i duszy stoją przy naszym boku, rękę pomocy podają... Stwierdzają to wymowne przykłady. Kto spragnionej Agarze wskazał źródło na puszczy? Kto Lota wyprowadził z Sodomy? Kto młodego Tobiasza od tylu niebezpieczeństw wybawił? Kto ochronił trzech młodzieńców wśród powodzi płomieni? Kto skruszył więzy Piotra?... Dłoń opiekuńcza Anioła!.. Kiedy więc niedostatek nas nęka, kiedy nieszczęścia zawisną nad głową, kiedy

niebezpieczeństwa otoczą, szczególnie zaś, kiedy burze pokus uderzą — wzywajmy Anioła-stróża, pod jego tulmy się skrzydła... „Pod jego pióry ulężesz bezpiecznie“. W trudach daje on ochłodę, w smutku balsam pociechy, w utrapieniu pomoc, w walce z pokusami zwycięstwo...

Domówienie. Wyłożyłem pokrótce naukę wiary o Aniołach-stróżach — wskazałem obowiązki, jakie względem nich mamy. Weźmy te uwagi do serca! Błogosławmy Opatrzność za niewymowną troskliwość... *Co oddam Panu?...* (Ps. CXV. 12). Z drugiej strony — szanujmy naszych opiekunów niebieskich, miłujmy ich, pokładajmy w nich ufność... Jesteśmy tu, jak Izrael na pustyni — przed nami Ziemia Obiecana, miła Ojczyzna niebieska... Pod opieką Aniołów zdążymy do niej szczęśliwie... Tam nas ciż Aniołowie do grona swego przyjmą, uczą szczęścia niebieskiego ugoszczą... Amen. *X.**

SZKIC XX.

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.

Treść: Uroczystość Różańcowa pełna znaczenia, Różaniec modlitwa piękna i ważna. I) Znaczenie Różańca świętego i II) piękność jego.

Uroczystość Różańcowa, to święto modlitwy. W inne święta Bożej Matki obchodzimy pamiątkę wielkich tajemnic Bożych, w błogosławionej Dziewicy spełnionych, rozważamy ze czcią święte wzory Jej nieskalanego życia; dzisiaj święcimy ułożenie i wprowadzenie modlitwy do Najświętszej Panny — modlitwy Różańcowej. Widać, iż Kościół uważa tę modlitwę za niezwykle ważną, piękną i świętą, skoro osobny dzień wyznacza, by nas o niej pouczyć i do niej zachęcić. Są ludzie, co nie rozumiejąc myśli Kościoła i nie czując jego sercem, dziwią się tym nabożeństwom niby nowym i wedle słów Apostoła *bluźnią to, czego nie wiedzą* (II. Piotr II. 12) Są kościoły olbrzymie, które kilka wieków budowało. Każdy wiek dodał swą cząstkę, to kaplicę, to wieżę lub część jej, czasem rząd kolumn i tak myślą, kosztem i pracą kilku wieków stanęła olbrzymia katedra. A wszyscy ci ludzie, tak różni czasem położeniem, przecież jedni głęboką wiarą i wielkiem sercem dla Boga i chwały Jego. Każde pokolenie, jak pilna prządka, nie zrywając nici od ojców poczętej, snuło ją owszem dalej i nowy stawiało

pomnik Bogu i sobie — często innym kształtem, zawsze jednem sercem.

Tak samo modlitwa jest językiem wiary. Wiara zawsze jedna, jak Bóg, a modlitwa może się zmienić, jak człowiek. Sam Kościół niejedno w starożytnych obrzędach i modlitwach zmienił, a wiary nie tknął bynajmniej. Owszem, jak w owych prastarych świątyniach jeden wiek nie burzy tego, co drugi postawił, lecz buduje niby nową historyę swej myśli i sztuki, i składa nowy dowód starej wiary, tak w modlitwach Kościoła jest historya Kościoła, bo każda modlitwa wyszła z serca, opowiada Bogu nowe troski, nowe potrzeby, lecz stoi na fundamencie starej wiary i wiecznie żywej miłości. Nowa modlitwa to niby nowe światło, lecz zapalone u tego samego ognia, który rozniecił Chrystus. To niby nowy strumyk, lecz tryskający z niewyschłego źródła wód Zbawicielowych.

Różaniec powstał w XIII. wieku, ułożył go wielki walecznik Boży, a sługa Maryi, Dominik św. Synowie św. Dominika, jakby rycerze Maryi, szli z apostolstwem kaznodziejstwa i modlitwą Różańca w świat cały, nauczając kazaniem, jak żyć, a Różańcem, jak modlić się. I Kościół św. ukochał tę modlitwę wiernych swoich, opromienił ją łaskami swych odpustów, zalecił gorąco przez usta wszystkich Papieży i ustanowił pamiątkową uroczystość Różańca świętego. Więc w dzień ten myślmy i mówmy o Różańcu, uważajmy *jego znaczenie i piękność, aby do odmawiania godnego się zachęcić.*

I.

Przedewszystkiem wiedzieć nam trzeba, iż Różaniec składa się z dwóch części ściśle z sobą spojonych, z dwóch modlitw, t. j. umysłowej i ustnej. Umysłowa modlitwa, to rozważanie tajemnic Bożych około zbawienia naszego, a w to złote tło rozmyślań świętych, wplata się cudowny kwiat modlitwy Pańskiej i róże pozdrowień anielskich. Samo odmówienie pacierzy to jeszcze nie Różaniec wedle myśli Kościoła św. W Różańcu więc piętnaście tajemnic, to niby piętnaście wielkich obrazów, a każdy okazuje twarz Boga zawsze jedną, bo pełną słodyczy i łaski, lecz zawsze różną, bo tylu drogami miłość Jego ku zbawieniu nas wiedzie.

Różaniec to nauka Boża, karmienie duszy najczystszą prawdą, rozmyślanie o najświętszych tajemnicach. A do tych rozmyślań nie trzeba wysilać rozumu. Sam Duch św. nauczy nas modlić się, bo *z prostymi rozmowa jego* (Przyp. III. 32). Trzeba tylko umieć katechizm i kochać Boga, a to wystarcza, aby o tajemnicach Różańca św. nabożnie rozmyślać. O, gdybyśmy w ten sposób się modlili, ileż to pociechy i zbudowania znaleźlibyśmy w Różańcu. Niejeden chce zmówić Różaniec i nudzi się, nie może dotrwać tak, jak ten, co czyta książkę, której nie rozumie. Naucz się modlić, a będzie ci modlitwa pomocą i pociechą. Kto nie wie, jaki jest Bóg nasz, kto tajemnic jego miłości nie zna, ten mówić z Bogiem, ten modlić się nie umie. Ucz się wiary twojej, słuchaj i pamiętaj historyę zbawienia twego, a nauczysz się modlić, nauczysz się odmawiać Różaniec.

Z jakim się wdajesz, takim się stajesz. Złe towarzystwa psują dobre obyczaje. Niemożebna to, aby często obcować z dobrymi, a nie stawać się lepszym, aby obcować z Bogiem, a nie stawać się Bogu podobnym. A nie ma obcowania ściślejszego z Bogiem, jak w tej modlitwie Różańcowej. Kto Boga pozna, ten z pewnością Go umiłuje, a w tajemnicach zbawienia Bóg nasz najotwarciej się objawia; rozmyślaj o nich, a Boga ukochasz. To znak dobrej modlitwy, gdy przez nią lepszymi się stajemy. Myśląc o Bogu, rozważając Jego miłość, patrząc na wzory Chrystusa i Matki Jego, nie możemy wstać od Różańca takimi, jakimiśmy doń klękli. Coś z tych świętości zostanie w duszy, zostanie ta woń Boża, to ciepło serdecznej miłości i rzec możemy z Psalmistą: *Zagrzało się serce moje we mnie, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień* (Ps. XXXVIII. 4).

II.

Drugą część Różańca tworzy modlitwa ustna, t. j. modlitwa Pańska i Pozdrowienie Anielskie. I jakież jej znaczenie? Oto rozważywszy tajemnicę Bożą i przejęci wdzięcznością, a uwielbieniem ku Bogu i Matce Jego Najdroższej, padamy na modlitwę i za Chrystusem mówimy „Ojcze nasz“, a za Aniołem „Zdrowaś Maryo“. Przecież te słowa najmilsze są w niebie, bo ztamtąd na ziemię zeszły, bo z najgodniejszych ust wyszły. Lepszej modlitwy nie ma pod niebem. Byle tylko nie same usta ją odmawiały,

lecz serce szło za słowami, owszem, by słowa szły z serca samego. Ustami tylko modlić się, to niegodne Boga, ani człowieka. Szmer wody i świst wichru chwali także Stwórcę, ale modlitwa człowieka musi być lepszą, aby Bóg sobie w niej upodobał. Dlatego w Różańcu uprzedza rozmyślanie tajemnic, a następuje modlitwa ustna, aby serce było przygotowane i z obfitości uczuć serca usta się modliły.

I dlaczegoż tyle razy powtarza się Zdrowaś Maryo? Czemuż tylko ta modlitwa, czemu się nie wplata innych? Właśnie to ciągłe pozdrawianie Anielskie, te słowa tak jednakie, a tak głębokie i pełne czci i miłości, są najlepszym dowodem, jak gorąco i szczerze kochał Matkę Boga swego św. Dominik, w którego sercu ta modlitwa Różańcowa poczęła się i ztąd w świat wyszła. Każdy z was był na pogrzebie matki, jeżli nie swojej, to matki innych dziatek. I nieraz słuchaliście słowa żalu, nie tego, co chce być słyszanym, lecz tego, co w wielkiej boleści łzą i słowem się zdradza. I byłyż to słowa dobrane i rozmaite. Czy nie powtarzało się ciągle, tak słodkie przed stratą, a tak goryczy pełne słowo „matko“? A kiedy po długiem rozłączeniu, po dalekiej pielgrzymce wśród obcych, wraca dziecko w dom rodzinny, czy przyjmują go dobraną mową? Czy nie powtarzają się ciągle te same słowa: Syn, brat wrócił, i radość oczy łzą rosi. Głębokie, szczere uczucie może mówić długo, lecz znalazłszy słowa, w których najlepiej się mieści i wyraża, powtarza je ciągle, innych nie szuka. Owszem blask mowy razi serce; w pięknych, wymuskanych słowach zwykle nie ma czucia, jak w próżnym kłosie nie ma ziarna.

A ten język serca jest jeden dla wszystkich — dla starca i dziecięcia, dla mądrego i prostaczka, nawet dla dobrych i nieuczciwych nie ma w tem różnicy. Jak z bolu każdy płacze, a każda łza równa, tak słowa, płynące z serca, są sobie równe. I Różaniec dla wszystkich Słowem jednej modlitwy, wiąże wszystkie serca, które jedna miłość Boga i Maryi zagrzewa; słowem prostem modlitwy Chrystusowej i pozdrowieniem Anielskiem oddaje Bogu cześć serc szczerych, przeprasza za winy swoje i świata, przedkłada palące troski i nędze, dziękuje za łaski duszy i chleb ciała. Tak modlitwa ta, w serdecznej prostocie swej, byle w myśl Kościoła odprawiana, jest świętą i dobrą i stósowną dla wszystkich dzieci Boga i Maryi.

Domówienie. O, dzięki Tobie Boże, iż w Świętych swoich dajesz nam nietylko wzory życia i pośredników, lecz i nauczycieli modlitwy. Różaniec będzie nam drogi w życiu, a pomocny w śmierci. Nie powstydzim się wziąść go do ręki i uklęknąć, bo obok nas klęczą śś. Jacek i Czesław, pierwsi nauczyciele Różańca w Polsce, z nami klęczy i perły Różańca przesuwa św. Kazimierz, nasz królewicz, cały szereg królów i królowych, wielkie orszaki Świętych i Biskupów i Doktorów, i ta ogromna rzesza przodków naszych, co z Różańcem w domu i w kościele, w spokoju i wojnie żyjąc, go odmawiali i do trumny z swoim Różańcem się kładli. O Boże, wskrześ serca ojców w piersiach synów, a ukaże się znowu Różaniec w ich ręku, a z Różańcem przyjdzie Królestwo Twoje i Królestwo Maryi. Amen. *Ps.*

SZKIC XXI.

Na uroczystość poświęcenia kościoła.

Treść: Miłość Chrystusa Pana w nawiedzeniu domu Zacheusza i stąd jego nawrócenie. I) Chrystus Pan mieszka między nami w domach. II) Chrystus Pan wstępuje do domu serca naszego.

„Zbawienie stało się temu domowi“.
(Łuk. XIX. 9).

Ewangelia dzisiejsza opowiada, że Zbawiciel razu jednego wstąpił, ze zgorszeniem wszystkich, w dom grzesznego człowieka. Nie rozumieli oni, że właśnie przez to dał On dowód niewypowiedzianej, iście Bożej miłości, która i największych grzeszników nie opuszcza, ale stara się pobudzić ich do pokuty, i nadziei zbawienia im nie odbiera, byle się tylko szczerze nawrócili. Dopełnił On jedynie słów swoich: *nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“* (Mat. IX.); *„przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło“* (Łuk. XIX.). Wchodząc w dom celnika, *„szukał owieczki, która zbłądziła, gdyż nie jest wola przed Ojcem niebieskim, aby zaginął jeden z tych“* (Mat. XVIII.). — Opowiada nadto Ewangelia św. o dziwnym skutku onego nawiedzenia, jako Zacheusz nawrócił się, krzywdy wynagrodził, usposobienie swe całkiem odmienił, z chciwego stał się szczodrobliwym i miłosiernym. *„Zbawienie stało się temu domowi“* przez moc miłości i łaski Chrystusowej.

Podobnie i nas Pan nawiedza... *obyśmy z Zacheuszem z nawiedzenia Pańskiego korzystali!* I o tem przy dzisiej-

szej uroczystości poświęcenia kościoła do was ku chwale Bożej i zbudowaniu waszemu pomówię. *Zdrowaś Maryo!*

I.

Opuszczając tę ziemię, zapowiedział nam Zbawiciel, że *nas nie zostawi sierotami* (Jan XIV. 18), ale z nami *pozostanie po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. XXVIII. 20). Stósownie do tej obietnicy:

I. mieszka pomiędzy nami w domach, imieniowi swemu poświęconych.

1) Już w Starym Zakonie szedł przed ludem Izraelskim w postaci słupa ognistego i zapowiadał *„będę mieszkał w pośrodku, i nie opuszczę ludu mego“*... (III. Król. VI. 13), żądał stałego domu (II. Król. VII.), który, gdy Salomon postawił, rzekł: *„poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni“* (III. Król. IX. 3).

2) Co figury Starego Zakonu przepowiadały, to dopełnił nasz Pan Jezus Chrystus, albowiem sam, w Najśw. Sakramencie obecny, mieszka w kościołach naszych. *„Którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, a tem mniej dom zbudowany“* (III. Król. VIII. 27), zakrywa majestat swój i w ubogim domu pod postacią chleba przebywa w pośród nas, jak ojciec między dziećmi, jako pasterz między owieczkami, wzywając nas łaskawie do siebie: *„pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!“* (Mat. XI.).

3) Wielka to łaska i niewypowiedzianej miłości dowód: *„nie masz narodu, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest!“* (Deut. IV.).

4) Wielka godność domu Bożego: *„Oto przybytek Boży z ludźmi!* (Obj. XXI.).

5) Obowiązki też mamy: *α*) względem Pana: *α*) pamięć na Jego obecność: *„prawdziwie Pan jest na tem miejscu... nie jest tu nic inszego, jedno dom Boży i brama niebieska!“* (Gen. XXIX.); *β*) cześć i wychwalanie: *wnijdziemy do przybytku jego, kłaniać się będziemy na miejscu, gdzie stały nogi jego“* (Ps. CXXXI. 7). — *„Błogosławcie Pana, którzy stoicie w domu Pańskim“* (Ps. CXXXIV.); *γ*) modlitwa błagalna i dziękczynna: *„O cokolwiek prosić będą na tem miejscu... ty wysłuchasz na niebie, a wysłucha-*

wszy, będziesz miłościw" (III. Król. VIII. 30) — „*Dom Ojca mego domem modlitwy jest*" (Łuk. XIX. 46).

Niemniej *b*) i o sam kościół starać się powinniśmy, przyczyniając się do jego ozdoby. Jako dom Boży nawiedzać powinniśmy go chętnie: „*weseliłem się z tego, co mi powiedziano, pójdziemy do domu Pańskiego!*" (Ps. CXXI. 1). Niestety! mało takich, którzyby z Zacheuszem radowali się z obecności Pańskiej, więcej tych, którzyby z Jakóbem mogli powiedzieć: „*Pan na tem miejscu, a jam* (jakoby) *nie wiedział*" (Gen. XXIX). Wielu zaś, którzy dom Boży swem niepobożnem i nieobyczajnem postępowaniem czynią „*jaskinią zbójców*", zapominając, że „*miejsce to straszne*" (Gen. XXIX.), że pobudzają Boga do gniewu, gdy Go w Jego własnym domu obrażają.

II. wstępuje Pan i do domu serca naszego.

1) Jak kościół przez poświęcenie, tak my przez Chrzest św. staliśmy się świątynią Ducha św. „*Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch św. mieszka w was!* (I. Kor. III. 16). „Starajmyż się, aby ta wewnętrzna świątynia wdzięcznemi farbami niewinności była wymalowaną i światłem sprawiedliwości oświeconą" — mówi św. Cypryan.

2) Tę świątynię nawiedza Pan w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

a) Pragnie się z nami łączyć: *pożądaniem pożądałem tej paschy pożywać z wami*" (Łuk. XXII.).

b) Komunię św. stawia za warunek zbawienia: „*Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki... jeżlibyście nie jedli ciała Syna człowieczego.. nie będziecie mieć żywota w sobie*" (Jan VI.).

c) nawołuje nas do częstego przyjmowania, jak do Zacheusza mówi: „*zstąp prędko, dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim*". „*Skosztujcie i obaczcie, jak słodkim jest Pan!*" (Ps. XXXIII.).

Jaka miłość niewypowiedziana! „*Którego niebo ogarnąć nie może*", ten obiera mieszkanie w sercu biednego człowieka! „*O jako dobry i słodki jest Panie duch Twój we wszystkich!*" (Mądr. XII. 1). Jaki obowiązek przyjmowania go z radością; jak występny, który nie spieszy przyjąć Pana, gdy On „*stoi u drzwi i kołace*", ażby „*kto usłyszał głos i otworzył drzwi!*" (Obj. III. 20).

II.

Obecność Jezusa dziwny wpływ wywarła na Zacheuszu: „*Zbawienie stało się temu domowi!*“ Podobnież wpływa na nas:

I. Kościół, którego wszystkie sprzęty, obrazy i obrzędy — przypominają nam obowiązek pokuty, poprawy, odmiany życia i nawołują do świątobliwości „*ta jest wola Boża, poświęcenie wasze* (I. Tes. IV. 3). W szczególności:

1) *chrzcielnica*, przy której zmyty grzech pierworodny;

2) *ambona* — z pochodnią nauki Bożej, aby „*zaświecić tym, którzy w ciemności ku wyprostowaniu nóg naszych na drogę pokoju*“ (Łuk. I.). „*Mają Mojżesza i proroków — niechże ich słuchają*“ (Łuk. XVI. 29).

3) *Konfesyonał*, ku zgładzeniu grzechów uczynkowych;

4) *Ołtarz*, na którym ofiaruje się przez ręce kapłana Syn Boży i za nami prosi Ojca *wołaniem potężnem i łzami, wysłuchany dla swej uczciwości*“ (Żyd. V. 7). Gdzie tyle pomocy i pobudek „niech *tam rozkwitnie poświęcenie nasze*“ (Ps. CXXXI. 18), jaka odpowiedzialność nas czeka, jeśli z nich nie skorzystamy!

II. Komunia św. Pełne miłości wstąpienie P. Jezusa do serca naszego wymaga: *a)* przed przyjęciem wielkiego przygotowania, pokory, pragnienia; *b)* po przyjęciu trwania w łasce „*aby byli jedno*“ (Jan XVII.), „*trwajcie we mnie*“, aby wychwalali Pana, „*Chwalcież i noście Boga w ciele waszem*“ (I. Kor. VI.), aby przedstawiali obraz Boży w sobie, „*podobni obrazowi Syna Jego*“ (Rzym. VIII. 29), aby Ciałem Pańskiem nakarmieni, wiedli już na ziemi żywot niebieski tak, „*aby którzy płaczą, jakoby nie płakali, a którzy się weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżyli, a którzy żony mają, jakoby nie mieli, a którzy używają świata tego, jakoby nie używali*“ (I. Kor. VII. 30, 31). Kto Pana przyjął w dom serca swego, winien skorzystać z łask podanych i godne owoce pokuty okazać.

Jak częste Komunie — a mało poprawy! Jak wielka łaska Boża — jaką nasza nędza duchowna! Jak często znieważenie tego domu Bożego przez grzech! „*Kościół Boży świętym jest, którym wy jesteście, a jeśli kto Kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg* (I. Kor. III. 16, 17).

Zakończenie. Wdzięczny przykład nawróconego Zacheusza starajmy się naśladować. Póki czas, korzystajmy z miłościwego nawoływania i nawiedzenia Pańskiego, byśmy kiedyś nie zostali odrzuceni jako tacy, którzy *„nie poznali czasu nawiedzenia swego“* (Łuk. XIX. 44), ale by za łaską Bożą i naszem współpracowaniem *„zbawienie się stało domowi temu“*. Amen. *Ks. Fr. L.*

SZKIC XXII.

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

Treść: Święci ze źródła Chrystusowego stali się Świętymi i nas do świętości prowadzą. I) Święci, to przyjaciele, co za nas się modlą i II) Święci to wzory, co nas pouczają.

Jam jest światłość świata, rzekł Chrystus: *kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota* (Jan VIII. 12). Oto źródło i droga świętości: Chrystus. Z tej światłości czerpiąc i za nią idąc, wszyscy Święci otrzymali niebo. Chrystus na to przyszedł na ziemię, aby się stać źródłem łaski i wzorem życia dla nas — w ten sposób świat zbawił. Kto żyje łaską Chrystusa i żyje uczynkami Chrystusowymi, ten rzec może z św. Pawłem: *A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Galat II. 20). Kościół zaś tworzy jedno ciało z Chrystusem, w Kościele zbawiamy się łaską Chrystusa i przykładem Chrystusa. Cokolwiek też Kościół ma i daje, to jest albo łaską Chrystusa, albo wzorem w duchu Chrystusa. Kościół podaje nam Świętych do uczczenia i w tej czci te same dwa cele zamierza. Oni mają prowadzić do łaski przez orędownictwo swoje, mają nauczyć życia chrześcijańskiego przez przykłady swoje.

I. Święci to przyjaciele, co za nas się modlą; II. to wzory, co nas pouczają.

I.

Święci: 1) to nasi przyjaciele, kochający nas: bo *a*) cenią godność naszą. Znają wartość nieśmiertelnej duszy, drogość łask Bożych, cenę nieskończoną zbawienia naszego. Okiem, rozjaśnionem chwałą nieba, patrzą na nie-

zatarty charakter Chrztu św. Widzą obraz Boski w duszy, podobieństwo do Boga, niby rodzinne rysy dzieci Bożych. — *b*) Bo znają słabość naszą. Przecież sami z nią walczyli i przez nią upadali. *Infelix ego homo* (Rzym. VII. 24). Gdy widzisz dziecię, napadnięte przez złego psa, bronisz je; gdy widzisz starca drżącego i upadającego, podtrzymujesz go; zbłąkanemu czy nie podasz ręki; sierotę czy odrzucisz? Dlaczego? bo masz serce. I Święci mają serce, inaczejby nie byli Chrystusowi. — *c*) Bo naśladują Boga, a Bóg nas kocha. Patrz na krzyż: na nim wisi Chrystus, Syn Boży, co umarł za każdego człowieka; za najbiedniejszego także, owszem i za najpodlejszego. Kiedy Bóg chciał się jednem ludzkiem słowem nazwać, nazwał się miłością Istotnie Bóg czuwa nad nami, jak matka nad łożem chorego jedynaka. A nawet grzesznych przyjmuje, jak ojciec marnotrawne dziecię. Święci innymi nie są. Szczęśliwi są chwałą Boga, świętymi są miłością Boga.

2) Święci są to przyjaciele potężni, ich przyczyna jest skuteczna, bo *a*) tego wymaga ich doskonałe i zupełne szczęście. Święci, acz opuścili ziemię, nie zerwali świętych związków miłości, którymi wola Boża wiąże ludzi w jedną rodzinę, jeden naród i t. d. Jeźli zaś ojciec szczęśliw i bogaty, a syn tuła się i wyciąga rękę; jeźli matka czerstwa i zdrowa, a córka ciężko słaba dogorywa — czegoż trzeba do szczęścia prawdziwego ojcu i matce, jeno aby mogli skutecznie dopomódz dzieciom. I świętym przyjaciołom i braciom naszym tego trzeba do szczęścia zupełnego, aby nam mogli dopomódz. Przeto i Kościół woła ich w pomoc: bezpieczny o siebie, nam pomagaj, *de te securus nobis subveni, qui portum jam tenes, nobis in hoc mortalitatis pelago succurre, coronatus jam palmam possides, nos in lucta gravi* i t. d. (S. Bernard Serm. de S. Victore). — *b*) Bo Bóg chce ich wywyższyć i uczcić przed światem. *Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed ojcem moim, który jest w niebiesiech* (Mat. X 32). Na nich się pełnią w niebie owe słowa, które w Księdze Ester rzekł król o Mardocheuszu: *Tak uczczon będzie, któregokolwiek będzie chciał król uczcić* (Est. VI. 9). Istotnie Bóg nie odmówi ich prośbom, gdy męczennicy okażą swe palmy, panny swe lilie, wyznawcy korony cnót swoich. — *c*) Tej potęgi dowodem są cuda, za wezwaniem ich zdziałane. Procesy kanonizacyjne i niewiernych przekonać mogą. A tyle kościołów, z wdzięczności zbudowa-

nych, tylu patronów, którym miasta i kraje cześć starożytną oddają, bo ich potęgi doznały? (Wspomnieć o jednym lub drugim Świętym.

3) Święci są przyjaciele wierni, bo *a*) nie są przyjaciółmi dla zysku. Na ziemi póty przyjaciół, póki majątku, znaczenia, sławy. Strać dobra ziemskie, stracisz przyjaciół, bo oni chcą z siebie żyć, a jeźli już nie ma z czego korzystać, to tak, jak myszy opuszczają okręt, mający zatonąć, przyjaciele opuszczają zubożałego, zniesławionego. Święci są przyjaciółmi, bo cenią i kochają w nas dobra, których stracić nie możemy, więc i przyjaźń ich nie dla zysku, bo dóbr naszych nie potrzebują, lecz kochają nas dla nas samych. — *b*) Owszem to, co gasi przyjaźń ziemską, podnieca i zwiększa niebiańską. Chrystus, żyjąc, dał wyraźne dowody, że jest przyjacielem ubogich, słabych, nieszczęśliwych (Magdalena, niewiasta chananejska, *dozwólcie dziatkom przychodzić do mnie, — ubogim Ewangelia jest opowiadana, — błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie* i t. d.). Święci w niebie innymi być nie mogą — oni tylko, naśladując Jego przykłady, świętymi zostali. Im więc biedniejsi jesteśmy, tem pewniej na pomoc Świętych liczyć możemy. Dla większej potrzeby naszej, większa ich miłość będzie, właśnie jak matka tem silniej kocha dziecię, im bliższe śmierci. *c*) Bo sam Bóg chce, by się za nami wstawiali zawsze, wtedy nawet, gdy On sam na nas zagniewany. Jego miłość niezmierzona, nawet gniew Boży dla nas miłosierniejszy jest od gniewu ludzkiego. Ktoś możny zapała w gniewie ku tobie, a oto wszyscy, co go czczą i kochają, usuną się i stronią od ciebie, nikt nie waży się za tobą prosić. Bóg zaś chce być uproszonym, rozbrojonym, jak dobry ojciec, co gniewa się, bo sprawiedliwy, lecz chce, by kto za dzieckiem prosił, bo je miłuje.

II.

Święci, to nasze wzory, które 1) naśladować możemy; bo *a*) mieli te same trudności, jakie my do dobrego mamy. Trzy pożądliwości: świat, ciało i czart ich kusiły, a zaszczyt, pieniądz i rozkosz ponętnemi się wydawały. Walczyli z troską, niesławą, fałszywymi przyjaciółmi. A jak często mieli do złamania przeszkody straszne, walki niesłychanie trudne, własną krwią samo wyznanie wiary

okupione. — *b*) Mieli te same środki zbawienia, te same nauki wielkiej, Bożej wiary Chrystusa, tę samą nadzieję nieba. Uczono ich tej samej miłości, rzeźwiono temiż Sakramentami. Ale jak nieraz musieli staczać walki, tysiąckroć cięższe od naszych, tak i łatwość środków łaski Bożej mieli mniejszą (Męczennicy, pustelnicy, Komunia św. niesiona do więzień itd.). — *c*) Bóg ma wybranych każdej płci, wieku i stanu Całe rzesze Świętych, co żyli w naszym stanie, oskarżać nas będą i dowodzić, że my Świętymi zostać mogli. Św. Agnieszka, Eleazar z Ksiąg Machabejskich, królowie i książęta i wszystkich stanów Święci; ztąd św. Augustyn pobudzał się do świętości: *potuerunt hi et hae, cur non tu Augustine?*

2) Wzory świętych naśladować powinniśmy, bo *a*) miernością zadawalniać się nam nie wolno. Chrystus rzekł: *Bądźcież wy tedy doskonali, jako i ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (Mat. V. 48). Więc doskonałość samego Boga jest wzorem naszym, a postęp coraz wyższy obowiązkiem naszym. Wyraźnie rzekł Pan Jezus: *Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem mi im* (Łuk. XIV. 27). Kto zaś nie chce być uczniem Jezusa, należeć do Jezusa, ten nie może mieć zbawienia Jezusowego. Więc trzeba iść śladami Chrystusa, a ślady te to Święci Pańscy — to członki Chrystusowe, Jego życiem żyjące, błyszczące łaską, odźwierciedlające świętość Chrystusową wzory nasze. — *b*) Kto nie chce być dobrym, świętym, ten staje się złym. Życie bowiem, to nie jest staw o wodach stojących, w których, gdzie kto stanie, tam stoi, lecz rzeką o prądzie bystrym, z którym trzeba się łamać i wytężać siły, aby nie zostać porwanym. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* (Mat. XI. 12). *Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest: a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza* (Łuk. XI. 23). Owszem sprawiedliwość jest, jak cel; aby go trafić, trzeba mierzyć wyżej, inaczej się go chybi. — *c*) W tym właśnie celu, t. j. abyśmy Świętych naśladowali, Kościół ich cześć podnosi i cnoty opowiada i święta pamiątkowe ustanawia. Niebo, zapełnione rzeszami wybranych, to nie jest tylko piękny obraz, na który dosyć patrzeć się i podziwiać; to jest raczej zwierciadło, w którem i nędzę naszą poznać i wzory dla życia oglądać mamy. To czyste, cudowne źródło; lecz nie dość wychwalać jego piękność, ale trzeba zaczerpnąć zeń nowego życia, życia Świętych. Z widoku nieba i Świętych

nasycać nam trzeba i gasić ów głód i owo pragnienie, o których mówi Chrystus P. w dzisiejszej Ewangelii: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni* (Mat. V. 6).

Domówienie. Święci, to przyjaciele, orędownicy nasi: oni nas kochają, więc chcą pomódz; są potężni, więc mogą pomódz; są wierni, więc zawsze pomogą; przeto z ufnością ich wzywajmy. To wzory nasze, które naśladować możemy i musimy. Przykład ich cnót jest wielkiem upomnieniem dla nas, abyśmy sami byli dobrymi, owszem, abyśmy też byli wzorami. Nasze modlitwy mają upraszać łaskę światu, nasze życie ma być przykładem dla świata. I w nas ma żyć Chrystus, jak w nich żył, a wówczas królestwo Boże przyjdzie i wola Boża stanie się w niebie i na ziemi. Amen. *Ps.*

SZKIC XXIII.

Na Dzień Zaduszny.

Treść: O władzy sędziowskiej Chrystusa Pana. I) Dlaczego Chrystus Pan sam dusze sądzi II) gdzie są dusze nam drogie i jakie ich męki, oraz środki im pomocne.

Dwoje ludzi rozmawiało o pewnym nieboszczyku. Jeden z nich, mając jeszcze jakiś żal ku temu, którego już ziemia pokryła, wypominał niektóre jego grzechy. Na to drugi: „daj mu spokój.., stanął przecież na sądzie Boga". — I dobrze ten drugi powiedział. Nie godzi się mówić o grzechach ludzi, którzy zeszli z tego świata, wszak oni tam już za nie zdali ciężki rachunek.

Nasza religia, która jedna z objawienia Bożego pewnie wie, co się z człowiekiem po śmierci dzieje, każe nam wierzyć jako w nieomylną prawdę, że dusza ludzka, odłączywszy się od ciała, staje tej chwili na sądzie Boga i z tego sądu idzie albo rozradowana i uszczęśliwiona do nieba; albo też nieszczęsna, złorzecząc wszystkiemu, wpada do piekła; albo też ani całkiem szczęśliwa, ani całkiem nie nieszczęśliwa, dostaje się do czyśca. — Któż ją sądzi, kto wyrok na nią wydaje?... Jezus Chrystus, który w dzisiejszej Ewangelii powiada, że Ojciec *„dał mu władzę sąd czynić"*. Dlaczego Jemu właśnie ta władza oddaną została? dlaczego nie sądzi nas Bóg Ojciec, ani Duch św., albo

cała Trójca Przenajświętsza, tylko jeden Syn Boży?... Zastanówmy się nad tem.

I.

Św. Paweł, zabraniając nam, zwyczajnym śmiertelnikom, sądzić drugich ludzi, do czego tak skorymi jesteśmy — powiada: „*Ty — ktoś jest, co sądzisz sługę cudzego?*“ (do Rzym. XIV. 4). Trzeba więc być panem, chlebodawcą, dobrodziejem lub zwierzchnikiem tego człowieka, którego się chce sądzić, sprawy jego roztrząsać i wyrok o jego moralnej wartości wydawać. Takim Panem nad człowiekiem jest właściwie jeden tylko Bóg i jeżeli, prócz Pana Boga, może kto sądzić ludzi, to chyba z prawa Bożego i w imieniu Bożem. Kto do tego prawa nie otrzymał, temu zasię od sądów. Takiemu niepowołanemu sędziemu mówi Apostoł: „*Ktoś ty jest, co sądzisz sługę cudzego?*.. (Rzym. XIV. 4). Czy ten człowiek, którego poważasz się sądzić, jest twoim sługą?.. Nie — on sługa Boży. Zły, czy dobry z niego sługa, nie twoja to rzecz wglądać w jego sprawy. On za swoją służbę przed kim innym odpowie, przed Panem Bogiem stanie i tam sądzony będzie. — Czy stanie przed całą Trójcą Przenajświętszą? Wszystkie trzy Osoby Boskie mają przecież niezaprzeczone prawo do człowieka. Wszak człowiek jest dziełem, jest stworzeniem, jest obrazem całej Trójcy św. według słów: „*Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze*“ (Gen. I. 26). Każda też Osoba Boska coś szczególniejszego dla człowieka uczyniła. Bogu Ojcu zawdzięczamy stworzenie, Synowi Bożemu odkupienie, a Duchowi świętemu oświecenie i poświęcenie. Czemu tedy sąd przypisujemy tylko jednej Osobie, tylko Jezusowi Chrystusowi, mówiąc w Składzie apostolskim o Nim: „*ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych?* On sam także mówi, że „*Ojciec dał mu władzę sąd czynić nad ludźmi*“. Musi być w tem jakaś przyczyna, że i Bóg Ojciec i Duch św. odstępują niejako praw swoich, jakieby do nas mieli i całą władzę sądzenia zdają na Syna Bożego, na Pana Jezusa, tak że i Piotr św. Duchem Bożym natchniony mówi w Jerozolimie: „*On jest, który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych*“. (Dzieje ap. X. 42).

Tak jest! On z najwyższego postanowienia jest sędzią naszym, bo On nabył względem nas szczególniejszych praw. Pierwsze jego prawo, jakie ma do nas ludzi, tkwi w tem,

że On tylko dla nas stał się człowiekiem. Wymienia też dzisiaj to swoje prawo, mówiąc, iż dlatego dał mu Ojciec władzę sąd czynić: „*iż jest synem człowieczym*“. Przez to swoje człowieczeństwo złączył On się z nami ściślej, niż Bóg Ojciec lub Duch św.: stał się z nami — jak mówi św. Paweł, jakoby jednem ciałem, którego On głową, my zaś członkami jesteśmy. Głowa może sądzić inne członki ciała, może wydawać sąd o ręce, o nodze, o palcu, czy są pożyteczne lub nie, czy pomagają lub szkodzą, czy są zdrowe lub zgangrenowane, czy je należy zachować lub też może odciąć i odrzucić. Tak i Pan Jezus o nas ludziach, członkach całego społeczeństwa ludzkiego, którego stał się najwyższą głową, może wyroki swoje, jako najwyższy sędzia, wydawać.

To jedno dopiero prawo; a ma takich praw Pan Jezus więcej. Przyszedłszy na ten świat, pogrążony pod względem religijnym w ciemnotę, w niewiadomość i błędy, rozjaśnił i wyświecił wszystko, objawiając nam te prawdy, które dla naszego pokoju, szczęścia i zbawienia wiedzieć było potrzeba. To słońce, które każdego rana wschodzi na niebie, nie przyświeca nam tak jasno przy naszych dziennych zajęciach, jak przyświeca nam Pan Jezus słowem swojem i przykładem przed oczyma duszy przy każdej sprawie. „*Była światłość prawdziwa* — mówi o Nim Jan św. — *która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego*“ (Jan I. 9). Jako więc nauczyciel ma prawo sądzić swojego ucznia i orzec, czy z zasobów jego wiedzy, z tego oświecenia, którego mu stopniowo udzielał, ów uczeń skorzystał lub nie, tak i Pan Jezus, jako najwyższy Nauczyciel, ma prawo sądzić każdego człowieka, z tego świata wychodzącego, czy z jego światła korzystał, czy się tem światłem oświecał, czy za tem światłem szedł, lub czy też tego światła nienawidził, czy się od tego światła zawsze odwracał, czy wolał się błąkać w ciemnościach, niż za tem światłem drogą prawdy i cnoty dążyć do żywota wiecznego. „*A ten jest sąd* — mówił Pan Jezus — *że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności, niż światłość*“ (Jan III. 19)

Możnaby jeszcze wiele innych podobnych praw Chrystusa Pana przytoczyć. Jedno jeszcze tylko wymienię, a mianowicie to, na mocy którego, my ludzie staliśmy się własnością Jego. On nas kupił i bardzo drogo za nas zapłacił. „*Nieskazitelnem złotem lub srebrem jesteście wyku-*

pieni, ale drogą krwią baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa", — mówi Piotr św. (I. list. I. 19). „*Wykupieni*", — powiada — aby nie rozumieć, że tylko „*kupieni*", ale „*wykupieni*" z czyichś innych rąk Byliśmy bowiem już w innych rękach, byliśmy w potędze, byliśmy w mocy szatana. On nas trzymał jako trzodę na rzeź przeznaczoną. Syn Boży zlitował się nad nami i postanowił nas wykupić, choćby Go ten wykup kosztować miał jak najwięcej. I drogo kosztowało Go nasze odkupienie. Trzeba było dać za nas swoją krew. Dał ją też chętnie, a dał do ostatniej kropli. Jest więc naszym Odkupicielem, myśmy jego własnością. Niezaprzeczone ma z tego powodu prawo sądzenia nas i badania, czy za to odkupienie jesteśmy Mu wdzięczni, czy do Niego należeć chcemy, i czy rzeczywiście do Niego należymy; czy do Niego zwłaszcza należy nasze serce, lub czy też od Niego się odrywamy i oddajemy się napowrót temu lwu, z którego krwiożerczej mocy on nas wydobył. — Więcej podobno nie potrzeba mówić w celu przekonania się o tem, że Pan Jezus ma prawo sądzić nas, i że z tego prawa robi użytek, sądząc każdego człowieka z osobna po śmierci, i pozostawiając na dzień ostatni sąd całego świata.

II.

Wszystkie zatem te dusze, których pamięć dziś tak pobożnie obchodzimy, już były na sądzie, już widziały Jezusa, jako Sędziego, i już Jego wyrok od Niego odebrały. Ach!... tak... już.. są... osądzone.. Lecz jak osądzone?.. Mój Jezu!... jakżeś osądził mego ojca, moją matkę?... jakiż wyrok wydałeś na mego brata, siostrę?... a przyjaciel mój, a kolega?... — Sprawiedliwie osądziłem — odpowiada Boski Sędzia. — Tu na ludzkich sądach tyle nieraz krzyczącej niesprawiedliwości... Tam niewinny Józef, młodzian najczystszych obyczajów, idzie do więzienia na całe lata; tu zacną Zuzannę prowadzą na ukamienowanie; ówdzie znowu Barabasza zbójcę wypuszczają na wolność, a Jezusa wiodą pomiędzy złoczyńcami do krzyża. Tam jednak w górze jest sprawiedliwość i to sprawiedliwość taka, że nawet i ci, na których padł wyrok potępienia, nie powiedzą inaczej, jak tylko temi słowy, któremi pożegnają Sędziego: „*Sprawiedliwyś jest Panie i sprawiedliwe są sądy twoje*" (Tob. III. 2).

Gdzież więc są te dusze, które tu z nami przebywały, kiedy jeszcze z ciałami były złączone? Czy są już w niebie?... Tego przypuścić nie śmiemy, przypominając sobie ich ułomności. Czy w piekle?... ach! to okropne przypuszczenie... możnaby je sobie do głowy przybierać o takim Judaszu, lub o innym, jemu podobnym, który i w ostatniej chwili łaski u Boga nie żądał, ofiarowaną łaską pogardził i w grzechach umarł. Ale dusze tych, których znaliśmy z bliska, nie były ani tak bezbożne, ani tak zatwardziałe. — Były to dusze słabe, chwiejne, uginające się pod natarczywością pokus szatańskich. Wiary jednak w Boga nie straciły, do Niego się zwracały, o przebaczenie błagały i ratunku żądały. O! te dusze pewnie nie zginęły, nie są w ogniu wiecznym, ale są może w ogniu czyscowym. Jak ich jednak ten ogień pali!... Bardziej, niż rozpalona krata św. Wawrzyńca. Ach! ulgi dla nich, ochłody choć kropelkę! Do piekła nie spadnie ni jedna kropelka na ochłodzenie języka, bo przepaść oddziela od nas piekło, ale między czyscem a nami nie ma takiej przepaści. Tam możemy im sprawić ulgę, zgotować ochłodę. Za nasze modlitwy, jałmużny, posty, odpusty i Msze św., za nich ofiarowane, przyjdzie im pomoc. (Rozwinąć bliżej te środki ratowania dusz czyscowych... oraz choć słowem krótkiem przypomnieć okropne męki w czyścu...).

Do nas też one, jak Job z pośród cierpień swoich, wołają dzisiaj szczególnie: *„Zmiłujcie się nademną! zmiłujcie się przynajmniej wy przyjaciele moi, bo mię ręka Pańska dotknęła“* (Job XIX. 21). Teraz dla nich jest Pan tylko sprawiedliwym, ale to, co może miłosierdzie Jego dla nich uczynić, to złożył w nasze ręce. Czem więc możemy, tem niośmy im pomoc i ułatwiajmy rychłe z mąk czyścowych wybawienie, boć *„ręka Pańska dotknęła ich“*. Amen.

Ks. J. J.

SZKIC XXIV.

Na zakończenie roku.

Treść: Jaki jest cel nabożeństwa dzisiejszego? I) Na co jest czas, i na czem zależy dobry użytek z niego i II) co nas powinno zniewalać do dobrego używania czasu.

Synu, pilnuj czasu, a strzeż się złego. (Ekkl. IV. 23).

Ku wieczorowi, gdy już dzień się nachylił, o tym czasie, o którym zwykle już wychodzimy z kościoła, dziś

zgromadziliśmy się w kościele. Jakaż jest przyczyna tego dzisiejszego zebrania naszego? Czy dziś rocznica jakiego zdarzenia z dzieła naszego odkupienia? Bynajmniej. Przyczynę do zebrania się dzisiaj w kościele, dał nam czas, dała nam ta okoliczność, że dziś skończyć się ma pewien okres czasu, który nazywamy rokiem. Rok 19... za kilka godzin się skończy i utonie bezpowrotnie w morzu przeszłości. Zeszliśmy się tu, by Panu Bogu podziękować za wszystkie dobrodziejstwa, któreśmy od Niego w tym roku odebrali; by mu podziękować nawet i za te krzyże, które Mu się podobało w tym roku na nas włożyć, bo wiemy, że i krzyże zsyła Bóg na nas dla dobra naszego, że i one są dobrodziejstwami i zmiłowaniami Pańskiemi; — by Pana Boga przeprosić za grzechy, jakiemi mieliśmy nieszczęście w tym roku Go obrazić; — by wreszcie te ostatnie godziny roku, które każdego poważnemi napełniają myślami, w które każdy z niepewnością i obawą w przyszłość spogląda, spędzić u stóp ołtarza Pańskiego, jakby pod cieniem skrzydeł opieki Pańskiej. Ponieważ tedy dzisiaj stoimy jakby na granicy dwóch okresów czasu, przeto żegnamy rok stary, oczekujemy nowego: napełnieni dzisiaj jesteśmy myślami o czasie. Nie masz nikogo, ktoby dziś choć nieco o czasie nie myślał. „Mój Boże“ — mówi jeden — „jak czas jest krótkim! Tak to nie dawno się wydaje, jak się zaczął rok 18..., a oto już się kończy! Tak nie dawno się wydaje, jak się odprawiało nabożeństwo na zakończenie r. 18.., a oto już się odprawia nabożeństwo na zakończenie r. 18..“. — „Jak niepewnym jest czas“ — mówi drugi — „Iluż to legło w grobie r. 18.! Któż wie, kto znów przeżyje rok 19.., kto za rok przyjdzie na nabożeństwo dziękczynne!“ — „Jak ucieka czas“, — mówi trzeci. — „Któż potrafi wrócić rok 18..!“ — Pożytecznem będzie, jeżeli dzisiaj nie poprzestaniemy na tych luźnych myślach o czasie, które nam nawet mimo woli przychodzą, ale poważnie zastanowimy się:

I. na co jest czas i na czem zależy jego dobre używanie — i

II. co nas powinno zniewalać do dobrego używania czasu.

I.

Czem jest czas, to bardzo trudno wyrazić. Wiemy, czem on jest; mówimy, że czas mamy, lub go nie mamy;

mówimy o czasie przeszłym, teraźniejszym i przyszłym, i gdy to mówimy, rozumiemy się nawzajem; na określenie wszakże, czem on jest, nie zdołamy się zdobyć. Uczeni wymyślili różne określenia czasu, nie są one jednak dokładne. Już stąd powinniśmy się uczyć cenić czas, że jest on dla nas czemś tajemniczem..

Skąd wziął się czas? Bóg jest twócą jego. Przed stworzeniem świata nie było czasu, nie było godzin, i tygodni, i miesięcy, i lat, i stuleci. Była wieczność. Bóg był bez początku, niezmienny, nie starzejący się nigdy. Bóg, stwarzając świat i wszystkim rzeczom nadając istnienie, tem samem nadał istnienie i czasowi. Od chwili, kiedy *rzekł Bóg: niech się stanie światłość, i stała się światłość, i ujrzał Bóg światłość, że była dobra, i przedzielił światłość od ciemności, i nazwał światłość dniem, a ciemność nocą, i stał się wieczór i zaranek, dzień jeden* (Gen. I. 3 — 5), od tej chwili idzie dzień po nocy, noc po dniu, doba za dobą, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem. Bóg też kiedyś położy koniec istnieniu czasu. We widzeniu, które miał św. Jan Ewan. o końcu świata, Anioł *podniósł rękę swoją do nieba i przysiągł przez żyjącego na wieki wieków, — że czasu więcej nie będzie* (Obj. X. 5, 6). Po dniu ostatecznym już czasu więcej nie będzie. Będzie wieczność. Bóg, jak zawsze był i jest, tak będzie bez końca, nie starzejący się, niezmienny. Aniołowie i ludzie, stworzenia Boże, z woli Boga żyć będą bez końca, nie starzejący się, jedni w chwale, drudzy w mękach, według zasługi.

A dla kogoż i w jakim celu Bóg dał istnienie czasowi? Dla nas ludzi, i w tym celu, byśmy w czasie, czyli przez dobre używanie czasu, zasłużyli na wieczność szczęśliwą. Jakże więc dobrym jest Bóg, że dał istnienie czasowi! A czas jakże jest cennym, skoro w nim zasłużyć można na szczęście wieczne i niezmienne, na wieczne posiadanie Boga! W rzeczach świeckich ludzie mówią: „czas to pieniądz“, bo stósownie korzystając z czasu, można w nim zarobić pieniądze. Biorąc tę sprawę ze strony duchownej, można mówić: „czas, to niebo“, bo stósownie korzystając z czasu... można sobie wysłużyć niebo!

Lecz przez cóż możemy w czasie wysłużyć wieczność szczęśliwą? Przez zachowywanie przykazań Bożych, przez wystrzeganie się złego, a pełnienie dobrego Bo tak mówi P. Jezus: *jeśli chcesz wnijść do żywota chowaj przykazania* (Mat. XIX. 17), a Psalmista mówi: *odstąp od złego, a czyń*

dobrze; a mieszkaj na wieki wieków (XXXVI. 27), t. j. jeśli odstąpisz od złego, a będziesz czynił dobrze, będziesz mieszkał w niebie na wieki wieków. Do nieba wnijdzie ten, kto schodzi z tego świata w stanie łaski Bożej, wolny od grzechu śmiertelnego. Grzechy powszednie karze Bóg na tym świecie albo w czyscu. Ale w niebie są różne stopnie szczęśliwości i chwały; im więcej dobrego kto zrobił w życiu, tem większe szczęście i większa chwała czeka go w niebie. P. Jezus bowiem naucza, że *odda każdemu według uczynków jego* (Mat XVI. 27), a ś. Paweł mówi, że *każdy własną zapłatę weźmie według pracy swojej* (I. Kor. III. 8), że *kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie: a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie* (II. Kor. IX. 6).

Na czem więc zależy dobre używanie czasu? Na tem, by zawsze być w stanie łaski Bożej, a czynić jak najwięcej dobrego. Kto grzeszy, źle używa czasu; czas jest na to, by w nim zasłużyć na niebo, a kto grzeszy, ten w nim zasługuje na piekło. Kto jest leniwym, marnuje czas, bo w nim na niebo lub na wyższy w niem stopień nie zarabia. Kto pracuje, czy rękami, czy głową, jeśli przy tem stara się być w stanie łaski Bożej i pracuje w dobrej intencyi dla Boga, bardzo dobrze używa czasu; — jeśli zaś pracuje nie ze względów na Boga, ale tylko dla zysku lub sławy, i nie stara się być w stanie łaski Bożej, żyje w grzechach, mimo swej ciężkiej pracy czas marnuje, troszczy się i frasuje około wiela, ale nie około tego, czego potrzeba i na co czas jest dany. Czy byłbyś zadowolony ze sługi, któryby wprawdzie robił, ale nie to, do czegoś go najął? Gdy jemy, pijemy i bawimy się, odpoczywamy, jeżeli w tem dopuszczamy się nadużycia, czas marnujemy; jeżeli tego używamy tyle i w tym celu, byśmy, odświeżywszy siły, lepiej dla chwały P. Boga pracowali, używamy czasu dobrze. Tak naucza ś. Paweł, mówiąc: *czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie* (I. Kor. X. 31).

II.

Już sam cel, dla którego czas jest nam od Boga dany, winien nam być najsilniejszą pobudką do tego, byśmy czasu dobrze używali. Lecz nie mniej pobudzają nas do tego przymioty czasu.

1) Czas jest krótkim. Jest krótkim: *a*) dla tego, że krótko żyjemy. Na początku świata żyli ludzie o wiele dłużej (Adam, Set, Jared, Matuzalem). Teraz *lata nasze jako pajęczyna... dni żywota naszego w nich siedemdziesiąt lat, a jeśli w możnościach, osiemdziesiąt lat, a nad to co więcej praca i boleść* (Ps. LXXXIX 9, 10). Od tych krótkich dni żywota trzeba odciągnąć wiek dzieciństwa, w którym człowiek nie ma używania rozumu, a często i starość, bo w starości często opuszczają człowieka siły, nietylko fizyczne, ale i umysłowe, i niejeden w niej dziecinnieje. — Jest czas krótkim: *b*) dla tego, że mija prędko. *„Czas jak strzała szybko leci“*. My, którzy tu jesteśmy zgromadzeni, stoimy w różnych latach. Są tu młodzieńcy i dziewice, mężczyźni i kobiety w sile wieku, są starcy. A wszyscy jednakowo mówimy, że nam życie zeszło prędko. Młodzieniec mówi: tak mi się niedawno zdaje, jak zacząłem do szkoły chodzić itd. Mężczyzna mówi: mój Boże, jak też to czas leci! tak mi się niedawno wydaje, jakiem był młody, jak się o żonę starałem, jak ślub brałem, a oto już człowiek siwieje, już moje dzieci dorosły, już córkę wydałem, już syn zamyśla się żenić! A starzec 70-letni mówi: jak też to życie zleciało! ani nie wiedzieć kiedy! jakby człowiek prześnił i moją młodość, moje ożenienie tak mi się wydają, jak wczoraj; tego proboszcza staruszka, który tu był za mej młodości, jakbym wczoraj widział itd Dla tej krótkości czasu Pismo św. życie człowieka porównuje do kwiatu, prędko więdnącego; do cienia, do człowieka, który biegnie w zawody, do łodzi płynących szybko, do orła przelatującego, do pary ukazującej się na krótki czas, a potem niknącej. *Człowiek, urodzony z niewiasty, żyjąc krótki czas, napełnion bywa wielą nędz. Który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako cień i nigdy nie trwa w tymże stanie* (Job XIV. 2). *Dni moje prędsze były, niż zawodnik, uciekły, a nie widziały dobra. Minęły jako łodzie jabłka niosące, jako orzeł lecący do żeru* (IX. 25, 26). *Cóż jest żywot wasz? parą jest ukazującą się na krótki czas, a potem zniszczona będzie* (Jak. IV. 15). Uwagi godną rzeczą jest, że Pan Jezus, mówiąc o czasie, nie wymieniał nigdy miesięcy, lat i stuleci, ale zawsze tylko dni i godziny. *Czujcież tedy, bo nie wiecie dnia, ani godziny* (Mat XXV. 13). *O onym dniu i godzinie nikt nie wie* (XXIV. 36). To dla tego, by przez to zwrócił uwagę naszą na krótkość czasu. — Ponieważ tedy czas

jest krótkim, używajmy go dobrze, spieszmy się, by w nim jak najwięcej dobrego zdziałać, podobnie jak ubogi człowiek, któremuby ktoś obiecał darować tyle pola, ile w krótkim czasie obieży, spieszyłby się, by jak najwięcej obieżał.

2) Czas jest niepewnym. *Nie wie człowiek końca swego, ale jako ryby łowią wędą i jako ptaka sidłem imają, tak też ludzie bywają pojmani we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie* (Ekkles. IX. 12). *Czujcież tedy, bo nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie, z wieczorali albo w północy, albo gdy kury pieją, albo z poranku, by z prędka przyszedłszy, nie znalazł was śpiących* (Mar. XIII. 35, 36). Ileż to razy słyszymy o wypadkach nagłej śmierci, słyszymy, że ten położył się spać i już nie wstał, ów... Każdy z nas może mówić z Dawidem: *jednym tylko, że tak rzekę stopniem, ja i śmierć dzielimy się* (I. Król. XX. 3). Niepewność czasu jeszcze bardziej nas winna pobudzać do jego dobrego używania. Ubogi człowiek, któremuby rzekł możny: „tyle pola ci daruję, ile przebieżysz, ale każdej chwili mogę zawołać „stój", spieszyłby się bardzo.

3) Czas jest wreszcie niepowrotnym. Odwołaj wczorajszy dzień! Odwołaj tegoroczne lato! Czy liść, który spadł z drzewa, zazielenieje kiedy na nowo na drzewie? Czy kwiat, który odkwitł i opadł, wróci na swą łodygę? Okryje się drzewo nowymi liśćmi, ale liść, który spadł, już skończył swój żywot. Zakwitnie na łodydze kwiat nowy, ale kwiat, który odkwitł i opadł, uschnie na ziemi. Tak samo... Czasu nawet nie można wstrzymać w jego biegu. Wstrzymaj chwilę, w której ja to mówię, już jej nie ma... Dlatego Pismo św. tak bardzo upomina do dobrego używania czasu. Ekklezyastyk Pański mówi: *synu, pilnuj czasu, a strzeż się złego.* A św. Paweł: *póki czas mamy, czyńmy dobrze* (Gal. VI. 10). *Patrzcież tedy bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy, czas odkupując* (Ef. V. 15 16). *To tedy powiadam bracia: czas krótki jest; to zostaje, aby i którzy żony mają, byli jakoby niemieli* (t. j. nie przywiązywali serca zbyt do szczęścia, jakie daje małżeństwo i rodzina), *a którzy płaczą, jakoby nie płakali* (nie oddawali się zbytniemu smutkowi), *a którzy się weselą, jakoby się nie weselili, a którzy kupują, jakoby nie dzierżeli, a którzy używają tego świata, jakoby nie używali: bo przemija kształt świata tego* (I. Kor. VII 29—31).

A teraz, N. M, badajcie się, jakeście w ubiegłym roku i w całem waszem dotychczasowem życiu czasu uży-

wali... O lata, lata, lata moje, lata zmarnowane na grzechach, zmarnowane na życiu bezmyślnem, na życiu bez pamięci na Boga i na cel człowieka, któż mi was zwróci? Ale chociażbyś poznał, że dotąd czas i lata zmarnowałeś, nie rozpaczaj. Możesz i tak jeszcze pozyskać niebo. Pamiętaj, że w przypowieści i ci robotnicy, którzy o 11-ej godzinie przyszli, otrzymali grosz zapłaty. Pamiętaj, że dobry łotr... Jeżeli dotychczas czas traciłeś, teraz go według słów św. Pawła (jak wyżej: ...*czas odkupując)* odkupuj. Cóż znaczy czas odkupywać? Nauczył tego św. Paweł swym przykładem, bo mówi o sobie: *bom ja jest najmniejszy między Apostoły, którym nie jest godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska Boża przeciwko mnie próżną nie była, alem więcej pracował, niż oni wszyscy. a nie ja, ale łaska Boża ze mną* (I. Kor. XV. 9, 10). (Wytłumaczyć). Za czas utracony czyń teraz tyle dobrego, ile tylko zdołasz.

O Boże, Królu wieków nieśmiertelny, Stwórco i Panie nasz, dziękujemy Ci, że nam użyczasz jeszcze czasu do odpokutowania naszych złości, do zasłużenia na niebo! O iluż to już nie mają tego czasu, iluż to odwołałeś w ich dni połowie! Przepraszamy Cię, żeśmy daru Twego tak wielkiego, skarbu tak drogiego, jakim jest czas, dotychczas na dobre nie używali. Tu u stóp ołtarza Twego, w chwili gdy jeden okres czasu się kończy, a drugi zaczyna, ślubujemy Ci pilnować czasu i strzedz się złego, i póki czas mamy, czynić dobrze, byśmy mogli mieć wieczność błogosławioną w przybytkach Twoich. Amen. *Ks. K. F.*

SZKIC XXV.

Na 40-godzinne nabożeństwo.

Treść: Cóż oddam Panu za Najśw. Sakrament? Samego siebie dam Mu na ofiarę i to na całe życie. Co to znaczy? I) Oczyszczenie duszy z grzechów; II) poświęcenie siebie P. Bogu i III) zjednoczenie się z Bogiem przez miłość.

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił. O Panie, jam sługa Twój, Tobie ofiaruję ofiarę chwały.
(Ps. CXV. w. 12 i 16).

Kto tylko zastanowił się nad Przenajświętszym Sakramentem, kto zagłębił się nieco w tę tajemnicę i miłości i dobroci bożej — i odczuł całą jej wielkość i zdumiał się

nad ogromem tych łask i dobrodziejstw... ten woła sam do siebie: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?* Jakże się odwdzięczę...? Co Mu dam za te łaski, a szczególnie za ten dar nieskończony, że mi daje Samego siebie? N. B.! Może i wy kiedyś podobne stawialiście sobie pytania, może po Komunii św., może podczas nauki, głoszonej na cześć tego Sakramentu, może nawet dzisiaj. W każdym razie pytanie to ważne i godne zastanowienia. Już to naturalne, wrodzone uczucie wdzięczności i wzajemności prze nas do tego, abyśmy za miłość odpłacali miłością, za podarunek podarunkiem. Nieraz w kłopotliwem jesteśmy położeniu, kiedy nie umiemy lub nie możemy znaleść podarunku, któryby wartością wyrównał temu, jakiśmy sami otrzymali. Lecz jeżeli tak trudno przychodzi nam odwzajemnić się ludziom, to jakże odwzajemnimy się Bogu za ten dar nieoceniony? Gdzież znajdziemy przedmiot, któryby mu wartością wyrównał, lub przynajmniej godnie świadczył o naszej wdzięczności? I kiedyż stósowniejszą znajdziemy porę do zastanowienia się nad tem pytaniem, jeżeli nie w obecnej chwili, kiedy ten dar nieoceniony tu przed oczyma naszemi?... *Cóż więc oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?* Psalmista na to samo pytanie tak między innemi odpowiada: *O Panie, jam sługa Twój, Tobie ofiaruję ofiarę chwały.* I jakąż to ofiarę, woła św. Augustyn, czy krwawą, czy kadzidło, czy całopalenie? Nie! Siebie samego powinien człowiek ofiarować, siebie samego oddać Panu Bogu! Ale, czyż to będzie godna ofiara? Jeżeli P. Bóg daje nam Siebie w Przenajświętszym Sakramencie, to słusznie żąda, abyśmy Mu i my się ofiarowali zupełnie, nic sobie nie zachowując. Ale czy mamy prawo rozporządzać własną osobą? Tak jest bo dał nam wolną wolę, abyśmy dobrowolnie oddali Mu to, co Mu się słusznie należy. Inaczej to nasze oddanie się Bogu nie byłoby ofiarą, nie zasługiwałoby na nagrodę. Dla tego to P. Bóg żąda, abyśmy Mu sami siebie dobrowolnie oddali, dla tego woła: *Synu, daj mi serce twoje* (Przyp. XXIII. 26), chociaż do tego serca On jeden ma prawo, bo ono jest Jego własnością, podobnie jak i osoba nasza. Czyż Mu odmówimy tej ofiary? Lecz mało kto rozumie dobrze tę ofiarę, to oddanie się Bogu. Ofiara samego siebie to nie praca jednej chwili, to praca całego życia, to ostateczny cel nasz i zadanie nasze. To będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

I.

Oczyszczenie siebie z grzechów.

W świątyni Salamona, w przedsionku, dla kapłanów przeznaczonym, stało morze miedziane. Był to ogromny kocioł, spoczywający na 12 wołach miedzianych, mieszczący w sobie 3000 wiader wody. Tutaj obmywali się kapłani. Po obu zaś stronach kościoła stało po 5 kotłów z wodą ku obmywaniu mięsa ze zwierząt ofiarnych. I gdzie tylko w Starym Zakonie widzimy ofiarę, tam zawsze poprzedza ją obmywanie, oczyszczanie. Czystym musiał być naród, czystą świątynia, czystym ołtarz ofiarny, czystym kapłan, czystą ofiara, bo wszystkowidzące oko najśw. Boga nie ścierpi nic nieczystego. Oto, N. B., początek tej ofiary, jaką złożyć Bogu mamy. Zanim tedy sami siebie ofiarujemy Bogu, musimy przedewszystkiem oczyścić się ze wszystkiego, co nas w oczach Boga czyni godnymi odrzucenia i wzgardy; to znaczy z miłości ku Bogu mamy mu poświęcić to wszystko, czego bez grzechu i obrazy Boga posiadać nie możemy. Oczyszczenie takie domaga się od nas wielu i ciężkich ofiar, ale na to koniecznie zdobyć się musimy, bo inaczej P Bóg nie przyjmie od nas żadnej ofiary. Tu nie ma żadnej wymówki. Musimy się wyrzec albo Boga, albo grzechu. Albowiem, jak mówi św. Paweł: *cóż za towarzystwo sprawiedliwości z nieprawością?* albo *co za towarzystwo światłości z ciemnością.* Albo *co za zgoda Chrystusowi z Belialem,* albo *co za część wiernemu z niewiernym, a co za zgoda Kościołowi Bożemu z bałwanami.* Albowiem *wy jesteście Kościołem Boga żywego, jako mówi Bóg: Iż będę mieszkał i przechadzał się w nich i będę Bogiem ich, a oni będą mi ludem. Przeto wynijdźcie z pośrodku ich i oddzielcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie: a ja was przyjmę. I będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki, mówi Pan wszechmogący* (II. Kor. r. VI. 14—18).

Tak więc, Br. N. Pan Bóg nie przyjmie ofiary nieczystej. Jeżeli tedy chcesz się ofiarować Bogu, zobacz pierwej, czy czystym jesteś, czy czystą dusza twoja.. Jeżeli nie, to oczyść ją, a dopiero wtenczas będziesz mógł powiedzieć: *O Panie, Tobie składam ofiarę* — i przyjmie ją Pan. Ofiarować masz się cały ze wszystkiemi władzami. A więc i one muszą być czyste. A w twoim rozumie może panuje niewiara, a twoja pamięć, wyobraźnia może...

Przypomnij sobie, o czem myślisz w wolnej chwili... A serce twoje czy czyste?... Niestety... I jakże w takim stanie chcesz się ofiarować Bogu, czy myslisz, że cię przyjmie. Widok twój sprawia mu odrazę i obrzydzenie, w takim stanie nie możesz być ofiarą jemu miłą. *Co za zgoda Chrystusa z Belialem?* ale jeszcze nie dosyć na tem

Apostoł mówi: *oddzielcie się, a nieczystego się nie dotykajcie...* a ty może posiadasz cudzą własność..., może prowadzisz rzemiosło niegodziwe..., może szukasz towarzystwa ludzi, którzy ci wydzierają to, co masz najdroższego, t. j. wstyd i wiarę..., może odwiedzasz miejsca, gdziebyś się wstydził pójść za dnia... ale, N. M., nie mogę tutaj wszystkiego wyliczyć. Słowem, niech to będzie rzecz wielka czy mała, jeżeli tylko bez grzechu zatrzymać i używać jej nie możesz, musisz ją porzucić i ofiarować..., chociażby ci była tak drogą, jak oko, bo napisano: *Jeżeli oko twoje gorszy cię... jeżeli ręka lub noga gorszy...* (Mat. V. 29), a na innem miejscu: *kto miłuje ojca lub matkę, syna lub córkę więcej, niż mnie, nie jest mnie godzien* (Mat. X. 37). Chociażby ta strata była tak ciężką, jak utrata życia, to gdzie idzie o grzech i przed nią cofnąć się nie można, bo powiedział Zbawiciel: *kto nie ma w nienawiści i duszy swojej, nie może być uczniem moim* (Łuk. XIV. 26). Już tu na ziemi musi się odłączyć, co tam na wieki rozdzielonem będzie, i na tem polega właśnie ta nasza ofiara oczyszczenia, bez której nikt Boga posiadać nie może Dopiero wtenczas możemy powiedzieć: *Panie, ofiaruję Ci ofiarę chwały* (CXV. 17), a usłyszymy od Boga te słowa: *ja was przyjmę i będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki.*

II.

Poświęcenie siebie. To oczyszczenie, to dopiero początek ofiary. Ofiarę samą poprzedzało w Starym Zakonie poświęcenie. Poświęcano miejsce, gdzie stał ołtarz, poświęcano sam ołtarz, a wreszcie ofiarę samą odłączano i przez stosowne obrzędy, jak wkładanie rąk i modlitwy poświęcano, aby służyła ku wyłącznej czci P. Boga, — bo nic niepoświęconego nie powinno się zbliżać do Boga, który jest samą świętością,jak mówi Pismo św.: *Którzy się boją Pana, przygotują serca swe, a przed oczyma jego poświęcą duszę swoją* (Ekkl. II 20). Zanim się tedy Bogu ofiarujesz, powinieneś uświęcić wszystkie swoje władze, a więc rozum przez wiarę

żywą, aby wszystko sądził i oceniał ze stanowiska wiary; uświęcić usta, aby służyły ku chwale bożej; uświęcić wolę, przez poddanie jej przykazaniom Boga, uświęcić wszystkie czynności swego powołania i obowiązki stanu. Tak bowiem pisze św. Paweł do ucznia swego Tytusa (II. 1—5): *„A ty mów, co przystoi zdrowej nauce. Starcy, aby byli trzeźwi, wstydliwi, roztropni, zdrowi w wierze, w miłości, w cierpliwości. Także stare niewiasty, w ubiorze świętym*, aby nie były *potwarliwe, nie wiele wina pijące, na dobre uczące, aby młode białogłowy ćwiczyły w roztropności, żeby mężе swoje lubiły i dziatki swoje miłowały, roztropne, czyste, trzeźwe, o dom się starające, dobrotliwe, mężom swym poddane, aby słowo Boże nie było bluźnione.* Św. Paweł mówi tu o sumiennem spełnianiu i uświęceniu obowiązków swego stanu. Jest to rzeczą bardzo ważną dla t. zw. dusz pobożnych. Wiele z nich nie wie właściwie: na czem polega prawdziwa pobożność, prawdziwa świętość. Są nieznużone w przystępowaniu do Sakramentów św. w modlitwie i słuchaniu słowa Bożego i dobrze czynią, bo to jest pokarmem duszy, jej siłą, jej zdrowiem, jej życiem, ale w wypełnieniu obowiązków nie są tak sumienne, a z tego korzystają ludzie złośliwi i błędy i usterki ich kładą na karb prawdziwej świętości Kościoła, a nawet ewangelii Jezusa Chrystusa i bluźnią, jakoby świętość prawdziwa była przyczyną do podobnych nadużyć. Są dzieci, które chcą uchodzić za pobożne, ale nie okazują rodzicom należnej miłości... albo te służące, .. lub te matki, żony, gospodynie, co całe oddane pobożnym praktykom, ze swoimi poddanymi obchodzą się okrutnie... Inne nie dbają o dobre wychowanie dzieci. A ileż to rozmaitych rzeczy umie świat opowiadać o tych pobożnych gospodyniach domu... Ci wszyscy myślą, że się już ofiarowali Panu Bogu, a oni się jeszcze należycie nie oczyścili, a więc i ofiary ich P. Bóg nie przyjmie. Jeżeliby tacy byli między wami, do tych odzywam się razem z Chrystusem: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi* — ale światłość prawdziwej pobożności i cnoty i to nie tylko w kościele, ale i w domu, na ulicy nawet, podczas wizyt i zabaw: *aby widzieli wasze uczynki dobre... chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (Mat. V. 16). Złóżcie przedewszystkiem pierwej tę ofiarę poświęcenia, to jest uświęćcie się prawdziwie, a dopiero wtenczas możecie powiedzieć: *O Panie, Tobie ofiaruję ofiarę chwały* (Ps. CXV. 17).

III.

Zjednoczenie się z Bogiem przez miłość. Bogu dzięki nie brakowało nigdy i nie brakuje w Kościele katol. dusz czystych i prawdziwie pobożnych i świętych, które się długą pracą oczyściły i uświęciły. Te już mogą spełnić ten ostatni akt ofiary. W Starym Zakonie, gdy ofiara już była obmyta i poświęcona, zabijano ją i wkładano na ołtarz całopalny, aby tam w ogniu zupełnie zgorzała. Tym ogniem, który strawić ma naszą ofiarę, to ogień miłości, bo przez miłość tylko oddajemy się całkowicie. Ten ogień powinien przejąć całą naszą istotę i w ten sposób połączyć nas z ukochanym naszym przedmiotem i tutaj cel tej naszej ofiary, tego naszego zjednoczenia się z Bogiem, t. j. ta szczęśliwość z posiadania Pana Boga. Serce ludzkie stworzone jest do miłości, czujemy to wszyscy. Ponieważ Bóg na początku stworzył człowieka prawego, więc też wszystkie pragnienia jego były do Boga skierowane, bo Bóg jeden jest przedmiotem godnej naszej miłości i On jeden może serce ludzkie zupełnie zaspokoić. Inne rzeczy miłował pierwszy człowiek przed upadkiem tylko o tyle, o ile w nich znajdował P. Boga. Przez grzech stosunek ten został zerwany, serce oderwane od Boga, a parte wewnętrzną siłą do kochania, szuka przedmiotu swej miłości poza Bogiem, na ziemi szuka zaspokojenia swego pragnienia, u stworzeń żebrze o miłość. Lecz na próżno, bo jakkolwiek małem jest to serce ludzkie, to przecież pragnienia jego są niezmierzone, bez granic, bo jak mówi św. Augustyn: *O Boże, niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie.* Stwierdza to i samo doświadczenie.

Zdaje się niejednemu, że serce jego nasyci się zaszczytami, sławą, ale gdy posiadł to, czego pragnął, zaczyna się niepokój... Inny mniema, że jego serce pragnie dóbr, majątku, pieniędzy, dzień i noc nie spoczywa... i znowu miłość jego była złudzeniem. Podobnie nie zadowoli się to serce uciechami, rozkoszami, nie wyczerpią jego miłości nawet osoby bliskie i drogie, bo jego pragnienia sięgają daleko poza granice czasu i przestrzeni, w wieczność bez końca, aż do posiadania przedmiotu nieskończonego.

Lecz między Bogiem a nami jest przepaść bez granic i dopiero po śmierci możemy posiąść nasz przedmiot miłości — i tam dopiero właściwie kończy się ta nasza ofiara przez zjednoczenie się z Bogiem i szczęśliwość. Ale

czyż na ziemi serce nasze nie znajdzie nigdy spokoju, czy jego pragnienie nigdy się nie nasyci? Oto patrzcie, co Bóg uczynił — Wyrównał tę nieskończoną przepaść, jaka nas od niego dzieliła — zbliżył niebo ku ziemi, tu między nami obrał mieszkanie. Bóg pod postaciami przychodzi do serc naszych, aby je swą nieskończonością nasycić, w nim i przez niego uspokaja się serce nasze już tu na ziemi. Toż może dusza nasza zawołać z oblubienicą z Pieśni nad pieśniami: *Znalazłam tego, którego miłuje dusza moja* (r. III. 4).

Tu więc skierujmy nasze żądania, nasze pragnienia, naszą miłość. Za taką ofiarę odpłacajmy ofiarą, t. j. miłością. Czyż nie dosyć nam tego, że go nie kochają poganie, heretycy i tylu chrześcijan, czyż i my jeszcze nie będziemy go kochać, my którzy wierzymy w Przenajśw. Sakrament, co przed Nim padamy na kolana? Tu znajdzie serce nasze piękność, bo tutaj źródło wszelkiej piękności; tu znajdzie bogactwa, bo tutaj skarbnica wszystkich dóbr nie tylko doczesnych ale niebieskich, wiecznych, morze rozkoszy i szczęśliwości... Miłość z natury swej dąży do połączenia się z ukochanym przedmiotem, a to zjednoczenie się stanowi nasze szczęście, jedno i drugie zjednoczenie i szczęście znajduje w Przenajświętszym Sakramen. dusza miłująca Pana Boga. — Powiedz duszo wybrana, czy wtenczas, kiedy ten Pan, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, spoczął w sercu twojem, czyż nie czułaś się szczęśliwą, czy nie było ci wtenczas błogo. Kiedy cudem miłości stałaś się świątynią twego Boga, zamknęłaś w sercu swoim rozkosz i szczęście całego nieba, czyż nie czułaś wtenczas tej prawdziwie rajskiej roskoszy i słodyczy? Kiedy Pan w sercu twem zasiadł na tronie, a ty, jak niegdyś Marya Magdalena u stóp jego spoczywałaś; kiedy zwrócił swe Boskie oko, pełne niebiańskiej słodyczy ku tobie, aby poznać twe potrzeby; gdy skłonił swe ucho, aby wysłuchać jęki twych cierpień i boleści, gdy otworzył usta, z których wychodziły słowa pociechy, pokoju, przyjaźni, miłości, gdy wyciągnął rękę, z której spływały ku tobie strumienie łask, duszo wybrana, — powiedz — co wtenczas czuło serce twoje? Nie prawdaż, byłto nadmiar tego szczęścia, które się da odczuć, ale którego nie potrafią wyrazić śmiertelne usta?! Czułaś się wielką, bo twoja zepsuta natura, co dotąd czołgała się po ziemi, wzniosła się aż do samego Boga, Stwórcy; czu-

łas się silną do stawienia czoła każdej pokusie, do zniesienia pogardy i prześladowania dla Jezusa; poznałaś, jak słodkiem jest jego jarzmo; nie prawdaż, czułaś przedsmak nieba i zaczęłaś pojmować, jak wpatrywanie się w Boga może stanowić to niewymowne szczęście świętych dusz w niebie na wieki. Tak upływały minuty, kwadranse i godzina cała — z przykrością odrywałaś się od tego szczęścia i wracałaś znowu do niego, skoroś tylko mogła, aby go przynajmniej odwiedzić w Przen. Sakr. O gdyby to szczęście poznali ci, których zaślepiają namiętności, to z pewnością nie zamienialiby doczesnego zwodniczego szczęścia za taką jednę chwilę i nie klęczeliby przed ołtarzami swych bożyszcz mamony i rozkoszy. Ale do tego trzeba znowu oczyszczenia i poświęcenia, potrzeba, aby ich objął ten ofiarny ogień miłości, bo dopiero ten jednoczy nas prawdziwie z Bogiem

Domówienie. N. M., widzimy z tego wszystkiego, że tym, którzy się P. Bogu lepiej i całkowiciej ofiarują, że tym także udziela się P. Bóg w wyższym stopniu. Jeżeli Go tedy chcemy posiąść całkowicie, musimy i my oddać Mu się zupełnie i to tak, jakeśmy już widzieli, przez *oczyszczenie, poświęcenie,* a nadewszystko przez *miłość.* Teraz rozumiemy, dla czego Kościoł po Komunii św. każe nam mówić: *Wodo, z boku Chrystusa płynąca, obmyj mnie. Duszo Chrystusowa poświęć mnie, Krwi Chrystusowa upoj mnie miłością. O dobry Jezu, w ranach Twoich ukryj mię i nie dopuszczaj, abym się od Ciebie odłączył na wieki* Amen.

Ks. dr. L. W.

SZKIC XXVI.

Na Środę Popielcową.

Treść: Trzy pobudki do modlitwy, umartwienia i pokuty, mianowicie że jestem: I) człowiekiem, II) że jestem prochem i III) że się w proch obrócę.

Pamiętaj człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz. (Genez. III.).

Wstęp. Rozpoczynając Post wielki, Kościół Boży wzywa nas do trzech najprzedniejszych i głównych uczynków prawdziwej pobożności: do *modlitwy, umartwienia ciała* i wewnętrznej serca *pokuty. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze...* (Joel. II. 13). *Czyńcie pokutę, bo się*

przybliżyło królestwo Boże... (Mat. III. 2). Dlatego te praktyki wielkopostne: rozmyślanie męki P. N. Jezusa Chr.; post nieprzerwany i spowiedź wielkanocna... Rzeczy to, których nie rozumie świat... które przykre są ciału,.., które bez zadania sobie gwałtu i pomocy łaski Bożej nie dadzą się w czyn przeprowadzić. Dlatego też na wstępie tej ciasnej ścieżki, która prowadzić ma do żywota, ta piękna i głęboka ceremonia... te pełne znaczenia słowa: *Pamiętaj człowiecze* i t. d., w których zawarte są trzy powody, trzy pobudki do modlitwy, umartwienia i pokuty. Te tedy bliżej rozważymy...

I.

Pamiętaj człowiecze! to pierwsze dziś słowo Ducha św. do nas, i pierwsza zachęta do modlitwy, umartwienia i pokuty. Cóż właściwszego i naturalniejszego, zda się, dla człowieka, jak pamięć na to, iż jest *człowiekiem*. A jednak iluż na to zapomina! Człowiekiem jesteś, nie bydlęciem, a więc jako taki, w imieniu całego stworzenia chwalić masz Stwórcę.. a więc jako taki rządzić się masz rozumem i sumieniem, a ty czem się rządzisz?... a więc jako taki winieneś pamiętać na słowa Psalmisty: *Cóż jest człowiek, iż go wielmożysz* (Job VII. 17). uczynionyś mało co mniejszym od aniołów — i aniołem masz być ziemskim — *postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich* (Ps. VII. 7). a więc obdarzonyś od Stwórcy tylu łaskami w porządku natury... A w porządku łaski?! *Pamiętaj człowiecze*, dla ciebie Syn Boży żył, cierpiał i umarł... dla ciebie Duch św. posłany, mistrz prawdy i pocieszyciel... dla ciebie Kościoł Boży na ziemi ustanowiony.

Pamiętaj człowiecze, jaka twoja godność, twoje łaski, czem jesteś w oczach Bożych, czem masz być w świecie, czem masz być w wieczności. Czyż mało pobudki, abyś, modlitwą chwalił Stwórcę i Odkupiciela, abyś przez umartwienie ciała wzbijał się do wyżyn niebiańskich, abyś przez pokutę naprawiał zapomnienie na wzniosłe obowiązki i wysokie powołanie swoje.

II.

Pamiętaj człowiecze, „żeś proch“... To drugie słowo Ducha ś. do nas, i druga potężna pobudka do pokuty, umartwienia i modlitwy.

Wielkiś człowiecze, gdy się porównasz do stworzeń Bożych widomych, ale czemżeś jest, gdy się porównasz z Majestatem Bożym?! Wszechbyt wieczny i nieskończony, a ty pyłek ziemi; Ojciec światłości i prawdy — a *każdy człowiek kłamca* (Ps. CXV. 11); źródło piękności i dobra a ty nędza moralna... Piękniejszyś i cudowniejszy, jak słońce i gwiazdy i lilie polne w swej nadobności — ale przecież od nich mniej trwały i mniej pewny twego bytu i życia. Dziś żyjesz, jutro gnijesz! boś *proch człowiecze*, nie swoją własną, ale Bożą ręką cudownie utworzony... *Proch* więc jesteś ze względu na twój początek, proch jesteś ze względu na zależność i niepewność twego bytu; *proch*, z uwagi na twoje nędze duchowne i wartość moralną: *proch* ze względu na twoje znaczenie w świecie i w społeczności; *proch* jesteś ze wszystkiem i we wszystkiem — krom tego jednego, co w tym prochu pochodzi z Bożego tchnienia, Boskim jest darem i Boską własnością! Pamiętaj tedy człowiecze, żeś sam z siebie proch i nicość, a to, co wielkie, wzniosłe i wieczne w tobie jest i być może, to z Boga i od Boga, i o tyle w tobie się znajdzie, o ile, nędzny prochu, przyjmiesz w siebie tchnienie Ducha Bożego, poddasz się kierunkowi i łasce tego Ducha, i jego staniesz się świątynią.

W glinianem naczyniu składa Bóg nieocenione dary swoje, mówi Apostoł narodów. Nie zapominaj więc człowiecze, żeś proch, i garnij się zawsze, a zwłaszcza w tym czasie, do Boga: modlitwą wznoś myśl i serce ku Niemu; umartwieniem oczyszczaj się na godną świątynię Boga, i mów: *Panie, umiłowałem ochędóstwo domu Twego...* (Ps. XXV. 8), a tym domem ty bądź! pokutą zgarniaj z siebie szpecący cię kał świata i grzechu... Tak się spełni w tobie cud, o którym mówi Psalmista: *Podnoszący z ziemie nędznego, a z gnoju wywyższając ubogiego* (Ps. CXII 7). Tak się spełni w tobie, co powiedziała Przecz. Boga Rodzica: *podwyższył niskie, łaknące napełnił dobrami* (Łuk. I. 52).

III.

Pamiętaj człowiecze, nie tylko żeś proch, ale się *w proch też obrócisz*. To trzecie słowo, i trzecia walna pobudka, o konieczności modlitwy, pokuty i umartwienia nas przekonywująca. Skończyły się zapusty, nadszedł post..

skończy się dzisiejszy dzień, nadejdzie noc... skończy się życie, przyjdzie śmierć... *Chodźcie, póki światłość macie* (Jan XII. 35). powiedział P. Jezus, bo przyjdą ciemności, kiedy już pracować nie będzie można. W proch się obrócisz ty człowiecze... a wszystko, co jest, chociaż ciebie przeżyje, i ono kiedyś w proch się obróci. — Taki jest koniec wszelkiego ciała na ziemi. Rozsypiesz się ty cały, ciemność grobu pokryje twe szczątki doczesne — a tylko duch żyć będzie i kędy się obróci? Może nie lubisz o tem myśleć, aleś powinien; może nie chcesz, ale musisz. Myśl, póki czas, póki ta myśl na pożytek i zbawienie wyjść ci może. Pomyśl, co zostanie, a co z tobą pójdzie... Zostanie ciało, pójdzie dusza; zostanie, co prochem z tobą było, pójdzie, co z ducha Bożego się poczęło, i co Bożego w tobie było; zostanie świat, rodzina, bogactwo, wszystko, co ziemskie; pójdą z tobą modlitwy twoje, umartwienia, skrucha serca i prawdziwa pokuta.

Obieraj dzisiaj tak, jakbyś chciał i pragnął wybierać w godzinę śmierci... Gdy się dom wali lub pali, rozumny człowiek unosi co najdroższe, ratuje najpierw życie, bo choćby wszystko stracił, gdy życie i duszę ocali, jeszcze wszystko nabyć, i straty powetować może. Dom ciała twego ciągle się wali, zwolna go ogień pożera.. ratuj, co najdroższe, wynoś z płomieni duszę twoją... *Pamiętaj człowiecze na rzeczy ostateczne, a nigdy nie zgrzeszysz*, mówi mędrzec Pański (Ekkl. VII. 40), a ten sam Duch Boży, który przez usta mędrca się odzywał, dziś na wstępie Postu, przez Kościół tę samą prawdę innemi słowy nam powtarza, i głosem grobowym przy tej ceremonii popielcowej woła na nas: *Pamiętaj człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz!*

Domówienie. Zbliżajmy się tedy do stóp Pańskiego ołtarza, pochylajmy głowy nasze w poważnej zadumie, i ten poświęcany popiół z palm poświęconych na głowy nasze przyjmujmy, aby do umysłu i rozumu naszego weszło światło prawdy Bożej, a ztamtąd aż do głębokości serc wniknęło, a przypominając nam, czem jesteśmy, czem będziemy, i czem nas Bóg mieć chce, zachęciło do modlitwy... umartwienia... i pokuty, przez które nędzny proch ziemi zdobywa sobie przebaczenie, zbiera zasługi i dobija się szczęśliwej wieczności. Amen. *Ks. S. S.*

DODATEK.

Na dzień św. Marka ewangelisty.

Treść: Dzień św. Marka dniem modlitwy — jej doniosłość. Nauka o modlitwie, mianowicie, jak przez modlitwę wchodzimy w możności Pańskie, o czem opiewa Psalmista Pański: a) nad naturą stworzoną; b) nad światem ducha i c) nad światem nadprzyrodzonym czyli nad światem łaski.

Wnijdę w możności Pańskie.
(Ps. LXX. 16)

Dzień dzisiejszy, czci św. Marka poświęcony, z ustanowienia Kościoła jest dniem osobliwszym modlitwy, który przeto z procesyą tą obchodzimy. Słowa także Ewangelii ś. na dzień ten czytanej, w najbardziej pobudzający sposób zalecają nam modlitwę. Zbawiciel nasz przedstawia nam w pełnych czułości słowach modlitwę, jako naszą najwyższą potęgę u Wszechmocnego; jako potęgę, którą wszystko zdobyć, wszystko osiągnąć możemy i jako środek najpewniejszy i najskuteczniejszy do urzeczywistnienia wszystkich godziwych życzeń, pragnień i dążności naszych. Jeżeli wszechmocność Boża, która wszystko, cokolwiek chciała, na niebie i na ziemi uczyniła, i wszelkiemu jestestwu prawa niezmienne zakreśliła, których przestąpić nie może, w nieskończonej swojej potędze stawia granice skończonej mocy stworzenia, ażeby tak znało Stwórcę swego, to jednak z drugiej strony ten wszechmocny Stwórca jest *Ojcem naszym*, który chce, byśmy z ufnością dzieci w naszych potrzebach do Niego się udawali, i w modlitwie, tym głosie swoich dzieci, daje nam możność przekroczenia tych granic skończoności, wzniesienia się aż do mocy samego Bóstwa. I dla tego to P. Jezus, ilekroć nas do modlitwy zachęca, zawsze nam mówi o Ojcu naszym niebieskim, o Jego gotowości przyjścia nam w pomoc we wszystkich na-

szych potrzebach, maluje nam Go w jak najczulszej postaci. Modlitwa, N. M., jest najwyższym wyrazem religii, gdyż ona wyraża w czynie nasz najwewnętrzniejszy stosunek do Boga. Przez nią wyrażamy, że bez Boga my nic nie możemy; uznajemy się w obec Stwórcy naszego szczerą nicością, którą to nicość i niemoc, modląc się, wyznajemy; ale z drugiej strony, wznosząc się na modlitwie do naszego niebieskiego Ojca, który, wysłuchując ją, udziela nam swojej Boskiej mocy, w niej przeto też zawarta się okazuje moc nasza nieograniczona, jako dzieci Bożych, opierających się na wszechmocności swojego Ojca. Dobrze o tem wiedział król Dawid, ten mąż modlitwy, która w całem jego życiu była siłą jego tajemniczą, gdy odważył się powiedzieć: *Wnijdę w możności Pańskie!*

Na tem słowie Psalmu oprzemy dziś krótką naszą nauk ę o modlitwie, starając się dowodnie wykazać, jak przez modlitwę wchodzimy w możności Pańskie.

Trzy są światy, w których udział w mocy Bożej modlitwa nam daje: *a*) świat natury; *b*) świat ducha, czyli świat moralny, i *c*) trzeci świat Boski, czyli nadprzyrodzony. Bóg Najwyższy dzierży swą moc nad tymi trzema światami, a my współdzierżymy z Bogiem tę trojaką moc jego na modlitwie, do Niego się zbliżając i z Nim się jednocząc. *O Maryo... iż ci uczynił wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię jego...* (Łuk. I. 49), wyjednaj nam dziś dobre poznanie tej mocy nadziemskiej modlitwy, abyśmy nią także napełnieni podobnie Tobie, chwałę Najwyższego śpiewali. *Zdrowaś Marya!*

a) Wnijdę w możności Pańskie. Jakież to są *możności Pańskie*, w które obiecuje sobie wnijść Król-Prorok, i nam nadzieję wnijścia robi? — Pierwszą możnością Pańską jest bezwzględne panowanie Stwórcy nad wszechnatur ą stworzoną, która się najpierw objawia w tym świecie widzialnym, jednem słowem w naturze. Ten świat natury, słowem wszechmocy z nicości wywołany do bytu, i mocą tego słowa trzymany, podlega prawom, które Stwórca weń włożył; a te prawa tak są bezwzględne, jak to panowanie Stwórcy jest bezwzględnem, tak iż słusznie powiedzieć możemy, że świat materyalny jest rządzony prawem konieczności. I człowiek, acz rozumna i wolna istota, ponieważ ze strony ciała swego jest cząstką tego materyalnego świata, stoi pod temiż prawami, nie może się wyłamać z pod praw natury, musi się im poddać, musi uledz ko-

nieczności. Jakikolwiekby miał geniusz, jakąkolwiek potęgę woli, natura go uczy, że on porówno z nią jest niewolnikiem konieczności. Nie może on rozkazać słońcu, ażeby nie paliło; nie może przywołać wiosny, gdy jej pragnie; nie może kierować wiatrami podług upodobania; nie może zatrzymać potoków, ażeby nie niszczyły jego plonów; nie może ściągnąć deszczów z nieba na ziemię, gdy mu ich najbardziej potrzeba. Klęski rozliczne, jakie cierpi człowiek od żywiołów, przypominają mu wciąż, iż on nie jest panem bezwzględnym na tej ziemi, iż jest wyższy nad niego Pan natury, który go uczynił tylko namiestnikiem swym na ziemi, a nie królem samowładnym tego świata. Wszakże nie rozpaczaj, człowiecze, widząc się przyciśnionym tą mocą konieczności, bo religia, każąc ci w niej tylko widzieć moc Najwyższego, ograniczającą pyszną moc twoją, w twej niemocy właśnie każe ci wznieść oczy do nieba, gdzie ten Pan natury oznajmił się oraz twoim Ojcem. Wznosząc w niebo wzrok, zwróć go także w głąb twego serca, a wydobywający się z niego głos modlitwy, jako głos dziecka Bożego, tajemniczy węzeł między tobą a Twórcą Twoim, i węzeł między Ojcem i Synem, daje ci prawo mówić: nie ulegnę całkiem tej konieczności natury, nie pochłoną mię żywioły, nie zniszczą pioruny, mam w sobie siłę wyższą, nadprzyrodzoną, którą wznieść się mogę nad stworzenie do Stwórcy; wszechmocny Stwórca tych rzeczy jest też moim Ojcem; ten, który dla mnie cały ten piękny świat uczynił, o mnie myślał, gdy go stwarzał, o mnie myśli, gdy nim prawami koniecznemi rządzi, i w modlitwie, którą czcić siebie kazał, z którą mi iść do siebie rozkazał, *wnijdę* w też *możności Pańskie*, w możności Pana natury. Jak daleko modlitwa ludzka dosięgnąć może wszechmocy Bożej nad naturą, oznajmia nam Pismo św., gdy o Jozuem nam opowiada, który zatrzymał słońce i księżyc, i o Eliaszu, który przez półczwarta roku zamknął niebo, aby żadnego deszczu nie dawało. Ten przykład przytacza św. Jakób w swoim liście, aby wzbudzić nim w nas wiarę we wszechmocność modlitwy. — *Eliasz* — mówi — *był człowiek nam podobny, cierpiętliwy; a modlitwą modlił się, żeby deszcz nie padał na ziemię, i nie padał trzy lata i sześć miesięcy. I zasię modlił się, a niebo spuściło deszcz i ziemia dała owoc swój* (Jak. V. 17, 18). Gdy tedy Zbawiciel każe nam się modlić o chleb powszedni, już tem samem zaręcza, że modlitwą naszą możemy wpływ

wywierać na siły natury, które przyczyniają urodzaj ziemi; że więc modlitwa daje nam pewną moc nad żywiołami, kierując je ku służbie naszej. Człowiek, N. M., będąc na obraz Boży stworzony, postawiony jest panem natury, ale dopiero przez modlitwę, przez którą się odnosi do swego Stwórcy, staje się on jej panem rzeczywiście, prawdziwie, w całem słowa znaczeniu, dzieląc moc Twórcy nad nią z swoim Ojcem niebieskim prawem synowskiem.

b) *W nijdę w możności Pańskie.* Po nad światem ciał stoi świat ducha. Jeśli człowiek jest cząstką świata materyalnego, o ile ciało ma z ziemi. to duchem swoim stoi on po nad materyą, i przeto w tym swoim własnym świecie, w świecie moralnym. który rozumem i wolą wytwarza i sam buduje, zdaje się on być nieograniczonym panem. Tak wielu mniema, tak wielu sobie podchlebia, tak jednak nie jest, N. M.! Ten sam Bóg, który stworzył materyą, stworzył także ducha ludzkiego Ten więc też, który Panem jest natury, także jest, i więcej jeszcze, panem duszy człowieka. Zarówno, jak natura, uczy go bezwzględnej zawisłości od Stwórcy jego własna, wewnętrzną jaźń. Dał wprawdzie Pan Bóg rozum człowiekowi ku posiadaniu prawdy, ale rozum ten nie jest prawdy rodzicem i twórcą, tylko ją odbiera (czy pośrednio) czy bezpośrednio od pierwszej najwyższej Prawdy; dał mu wolę wolną dla zdobycia wszelkiego dobra, ale tej woli położył zakon, który, gdy przekroczy, otwierają się już jej przepaści złego; dał mu moc obok wielu pięknych i pożytecznych dzieł do pełnienia dzieła cnoty, ale ta moc moralna człowieka tak niedostateczną jest bez wyższej pomocy łaski Bożej, że, jak mówi św. Paweł, bez niej sami niedostateczni jesteśmy nie tylko chcieć, ale ani pomyśleć nawet coś zbawiennego (II. Kor. III. 5). W tym swoim własnym moralnym świecie człowiek jeszcze mniej posiada panowania, aniżeli w świecie przyrody. Ileż to nauka ludzka wyrwała naturze tajemnic, a duch sam człowiekowi zawsze nieodsłonioną jest tajemnicą! Jak dziwną kombinacyą rozumu siła ludzka zaprzęgła ukryte siły natury w służbę do swoich celów, a sił duchownych we własnem łonie opanować i uporządkować jakże człowiek mało potrafi? Aleksander Wielki świat zadziwił swojemi zwycięstwy, zhołdowawszy sobie rozliczne kraje, cóż kiedy nie potrafił owładnąć swego gniewu, kiedy uległ pijaństwu i rozpuście, które się stały przyczyną przedwczesnej jego śmierci?! Cnota, N. M.! to

doskonałe panowanie nad sobą, daleko trudniejszem i rzadszem jest dziełem, niż opanowanie sił i żywiołów natury; męstwo moralne, tak potrzebne w codziennem życiu, rzadszem jest zjawiskiem, aniżeli wielkie męstwo na polu bitwy. *Lepszy jest mąż cierpliwy*, mówi Pismo św., *aniżeli zdobywca miast* (Przyp. XVI. 32). Nie podoła więc człowiek w swojem własnem państwie, opierając się tylko na swojej własnej sile, i cnoty żaden nie posiędzie bez szczególniejszej pomocy Bożej. Posłuchajmy, jakie sam o sobie Salomon robi wyznanie: *Byłem*, mówi w Księdze Mądrości, *dziecięciem dowcipnem, i dostała mi się dusza dobra. A gdym był jeszcze lepszym, przyszedłem do ciała niepokalanego. A zrozumiawszy, żem inaczej nie mógł być powściągliwy, ażby Bóg dał, i to samo było mądrością, wiedzieć, czyj to jest dar: szedłem do Pana i prosiłem go i rzekłem ze wszystkich wnętrzności moich* (o mądrość) (Mądr. VIII. 19). W modlitwie więc tylko nasza moc moralna, w modlitwie światło z nieba do unikania złego, a czynienia dobrego, na modlitwie przychodzi duchowi ludzkiemu mądrość, tak bardzo potrzebna w sprzecznościach tego życia i świata, i na modlitwie wchodząc w możności Pańskie, osiąga się jedynie moc cnoty, moc panowania nad niesfornymi żywiołami, walczącymi w łonie jestestwa naszego, i tylko człowiek modlitwy spełni to zadanie, które Chrystus nam wskazał: *bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (Mat. V. 48), gdyż, jak mówi św. Jakób: *Wszelki datek dobry i dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany* (Jak. I. 17).

c) Wnijdę w możności Pańskie. Czy jeszcze w wyższe moce wstąpić się spodziewa Prorok ukoronowany? Czy jest jeszcze wyższy świat po nad te dwa, materyalny i duchowy, do którego zdobycia nas za sobą wzywa. Tak jest, N. M. Po nad światem materyalnym, i po nad światem duchowym, które oba są skończone, jest jeszcze trzeci świat, świat Boski, świat nadprzyrodzony, świat łaski Bożej, otwierający przed nami widoki nieskończoności, bo dosięgnąć dający istotę samego Bóstwa Jakież są te możności Pańskie, w które wnijść mógłby śmiertelny człowiek? Słuchajmy jeszcze natchnionego Króla na Syonie, on nam, na poświęconej harfie swojej wyśpiewujący tajemnicę życia Bożego, powie o mocy Bożej na wewnątrz. W Psalmie 11-m zaczyna się pytanie: *czemu się wzburzyli*

poganie.. stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego (Ps. IV. 1, 2), na które tam zaraz jest odpowiedź: że to uczynili dla tego, iż im jest nieznośne jarzmo ewangelicznego zakonu, przez co chcą potargać więzy jego i zrzucić ze siebie jarzmo jego. Lecz to daremno! Chrystus postanowiony jest królem nad Syonem, oznajmującym przykazanie Najwyższego, zatwierdzającym porządek nadprzyrodzony, w którym, jak wszystkich ludzi wzywa do wiekuistej szczęśliwości w Bogu, tak też ten wszystkich obowiązuje, i nie będzie się mógł nikt od niego wyłamać bezkarnie. *A jam jest postanowion Królem od niego nad Syonem,... górą świętą jego, opowiadając przykazanie jego* (Ps. II. 6). Pan wszystkiego każe mu pożądać narody w dziedzictwo, t. j. Jego czyni jako Króla na Syonie panem i dziedzicem wszystkich narodów aż do krańców ziemi. *Żądaj odemnie, a dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemi* (tamże w. 8). A gdzie moc tę jego panowania nad całym światem bierze? Skąd władza jego królewska wszystkich wieków moc tę swoją czerpie? Z tej mocy nieskończonej płodności, w której, wedle natury Boskiej, Jego Ojciec przedwieczny w dniu wieczności Go rodzi i równą mocą Boską w jednej naturze obdarza, która to moc dla jedności osoby Chrystusa na ludzką naturę spływa i po stopniach ludziom, przez wiarę w Nim złączonym, się udziela.

Pan rzekł do mnie: Tyś jest synem moim, jam Ciebie dziś zrodził! (Ps. II. 7). Oto, N. M., do takiej mocy, nie już tylko mocy Stwórcy nad stworzeniem, nie do mocy tylko panowania w zmysłowym i duchowym świecie, lecz do tej, w wiekuistym dniu w łonie samego Bóstwa działającej mocy, objawiającej się rodzeniem, równego Bóstwem przedwiecznego Słowa, Najwyższy przez Chrystusa, którego uczynił królem na Syonie, nas wszystkich wzywa. Zakon, który ten Król duchowny ogłasza, ma takie nadprzyrodzone obietnice, stawia nam taki cel nieskończony za ostatnią metę! Czyż rzeczywiście może człowiek wnijść w te niestworzone, w głębinach Bóstwa samego utajone *możności Pańskie?* Wszak Prometeusz, wedle bajki greckiej, za to, że skradł iskrę Boskiego ognia na Olimpie, tak był od bogów ukarany za zuchwałość swoją, że przykutemu na skale sęp rozdzierał wnętrzności. Ale Bóg prawdziwy zawistnym nie jest; On, co Synowi najmilszemu z pełni swego życia w równej pełni udzielił, toż udzielić chce przez Niego

wszystkim istotom rozumnym w sposób, jaki dla nich jest możebny. A tym, którzy Słowo wcielone przyjęli — mówi Jan św. na pierwszej karcie swojej Ewangelii, — *dał moc, iżby się stali synami Bożymi* (Jan I. 12). Na czem zaś ta moc zależy, jaka to moc, tłómaczy dalej, mówiąc, *iż z Boga się narodzili*. Widzicie już, że jestto uczestnictwo w tej mocy, o którejście słyszeli dopiero z ust Psalmisty: *Pan rzekł do mnie, Tyś jest synem moim: jam Ciebie dziś zrodził.* Oto jest świat nadprzyrodzony, świat trzeci, Boski, w którym w tajemnice życia Bożego, w wieczność zostajemy wprowadzeni. Apostoł łaski, św. Paweł, roztacza przed nami cały zarys planu Bożego, wedle którego Bóg przeznaczył, aby ludzie, równie z aniołami, byli podobnymi obrazowi Syna Jego (Rzym. VIII. 29, 30), a których przejrzał, że odpowiedzią temu najwyższemu i najłaskawszemu, oraz najszczęśliwszemu i najchwalebniejszemu przeznaczeniu, tych, jako wybranych, wezwał do Kościoła, gdzie Chrystus nad nimi króluje. Których zaś wezwał, tych przez łaskę poświęcającą usprawiedliwił, a w których dzieła usprawiedliwienia dokonał, tych wreszcie na wieki uwielbił chwałą Synowi Jego Jednorodzonemu zgotowanem Królestwem i Kapłaństwem Jego. Tu widzimy ze ścisłością objawionej prawdy stopnie w tych aktach Bożych, po których w tym nadprzyrodzonym świecie, coraz wyżej, a wyżej w tych *możnościach Pańskich* postępujemy, aż do widzenia Boga! Co za światy cudowne, N. M. ma życie nadprzyrodzone, co za widnokręgi nadziemskie otwiera nam wiara i łaska! A to wszystko zdobywa modlitwa! Wszelki początek życia nadprzyrodzonego przychodzi nam przez łaskę, jak całe dzieło uświątobliwienia łaską szczerą jest, a najpierwszą łaską jest łaska modlitwy, za którą, gdy jej człowiek jest wierny, przychodzą dalsze coraz pełniejsze dary łaski. Wszelako, jakakolwiek była wierność tym łaskom, nie może ona wysłużyć ostatniej, wieńczącej wszystkie łaski, — wytrwania w dobrem aż do końca. Ta, wedle nauki Kościoła, tylko wymodloną być może. A więc na początku i końcu dzieła łaski stoi modlitwa, i ona jedna tylko wszystkiej naszej pracy duchownej jest początkiem towarzyszką i końcem.

Domówienie. Zrozumieliśmy, N. M., ile wielkości i szczęśliwości zawiera w sobie dla nas to krótkie słowo Dawida: *Wnijdę w możności Pańskie*, poznawszy nieskończoną potęgę modlitwy. Pozostaje nam jeszcze jedno do rozważenia w końcu. Na wstępie kazania nie przytoczyli-

śmy całego tekstu, tylko drugą połowę jego. Cały tekst bowiem tak brzmi: *Iżem w piśmie jest niebiegły, wnijdę w możności Pańskie.* Za przyczynę, dla czego wnijdzie w możności Pańskie, Psalmista podaje to, iż jest w piśmie niebiegłym. Pobudką do tak śmiałego czynu, do takiej nieograniczonej jego ufności w Bogu, jest dla niego własna nieumiejętność, którą wyznaje. Jakiż jest związek między jednem a drugiem? Czyliż to ma wyrażać, że nauka jest przeszkodą do modlitwy? Czyż to wreszcie prawda, że król Dawid był w piśmie niebiegłym? Toć on, który pozostawił taki pomnik wieczny swego ducha, jakimi są Psalmy, musiał stać na najwyższym szczeblu kultury duchowej, jaka naonczas była w Izraelu Jeżeli tedy w tym tekście nie jest potępienie piśmiennictwa i umysłowego wykształcenia, to cóż te słowa znaczyć mogą, w jakim sensie mieni się Dawid w piśmie niebiegłym? Wytłumaczenie znajdujemy w liście Ad Mickiewicza do przyjaciela: „Czytaj Ewangelię, do kościoła chodź, staraj się modlić z tą prostotą, z jaką u nas baby po kościołach się modlą. Ach! trudna to rzecz, złowić ton modlitwy prostaczka. A innego nie słuchają w Królestwie, bo tylko małym dziatkom tam wnijść wolno. Dopiero odrodziwszy się, i przeszedłszy dziecięctwo nowe ducha człowiek w moc prawdziwą rośnie“. Czyliż to nam dostatecznie nie tłumaczy znaczenia, w jakiem Dawid wyznaje się prostaczkiem nieuczonym? Znaczą więc te słowa, że król Dawid, jakkolwiek światły, jakkolwiek wywyższony nad Izraelem, w chwili, kiedy miał rozmawiać z Bogiem na modlitwie, w obec Majestatu tego swego Pana składa swój majestat królewski, i stawia się w jednym rzędzie i na równi z nieumiejętnymi prostaczkami. Znaczy, że ta jest prawdziwa nauka, która uczy coraz lepiej poznawać siebie i Stwórcę, że tam mądrość, gdzie wiedza umie zgiąć kolana przed Bogiem i składa ręce w kornej modlitwie! Ach biada nauce, która się nie modli, bo złe i zatrute owoce wyda! Biada wiekowi, który się około nauki krząta, a zaniedbał świątyni! Biada pokoleniu, które więcej ceni wiedzę, niż pacierz, które pacierz, mówiony niegdyś na kolanach matki, zapomniało! I cóż z tego, żeśmy o wiele mędrsi i uczeńsi od ojców naszych, kiedyśmy zatracili sekret tej prostej ich mądrości, którą wszystkie sprawy czynili z Bogiem? Oni dla tego w pięknych dziełach pamięć po sobie zostawili, a my nic po sobie nie zostawimy, a nas nicość i próżnia zabija!

Na wystawie krakowskiej znajdował się obraz jednego z młodszych naszych malarzy, przedstawiający ojców naszych modlących się, i pokolenie dzisiejsze, które się nie modli. Na obliczach tamtych spoczywał błogi spokój: z twarzy tych drugich wyrażała się rozpaczy pełna boleść. Oby ta rozpacz ducha, przekonywująca go, że bez związku z niebem nic a nic nie może, skłoniła wreszcie serce i usta nieszczęsliwego narodu nieszczęśliwych dzieci do świętego krzyku modlitwy, któryby był pewnym objawem ducha, wskrzeszonego wiarą. Amen. *Ks. C. A.*

SZKIC

ku czci trzech nowobłogosławionych Męczenników angielskich z Tow. Jez.: Edm. Campiona, Alex. Brianta i Tom. Cottam, miane we Lwowie, w kościele WW. OO. Jezuitów.

Treść: Uroczystość Najsł. Serca P. Jezusa. — Kościół św. dający świadectwo Zbawicielowi, a mianowicie Jego męczennicy. Prześladowanie Kościoła w skutek reformacyi i za Henryka VIII. Kilka szczegółów z żywotu 3 nowo błogosławionych Męczenników angielskich. Różnica między beatyfikacyą a kanonizacyą.

Jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda. A który widział, wydał świadectwo: i prawdziwe jest świadectwo jego (Jan XIX. 34, 35.)

Dwie uroczystości, Najmisi Moi, mamy dziś połączone w tym kościele: z uroczystością Najsłodszego Serca Boskiego naszego Zbawiciela łączy się uroczystość pierwszej czci publicznej trzech ubłogosławionych przez Ojca św. Leona XIII. Męczenników angielskich z T. J. — Ewangelia, na święto Serca Jezusowego czytana służyć nam będzie za punkt wyjścia, by mówić stosownie do tej nowej uroczystości. Otworzenie włócznią boku Jezusa daje nam widzieć Serce Boga-człowieka. Krew i woda, wyszłe z przebitego boku, znacząc Sakramenta śś., krew: znacząc moc zasług Zbawicielowych w Sakramentach działającą, woda: omycie duszy łaską sakramentalną, dają początek Kościołowi, który wyszedł z boku Chrystusa na krzyżu, jako oblubienica Jego, podobnie jak Ewa wyszła z boku Adama. Można powiedzieć, że Kościół urodził się w Sercu Jezusa, miłość tego Serca go zrodziła, wylawszy krew swą aż do ostatniej kropli i w jej zasłudze, dając *omycie odrodzenia*, zkąd ta Oblubienica Chrystusowa nadprzyrodzoną swoją piękność bezprze-

stannie czerpie. Jasno tę myśl wypowiada apostoł św. Paweł w liście do Efezów (r. V. 25—27): *Chrystus umiłował Kościół, i samego Siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody* (odrodzenia) *w słowie żywota. Aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, nie mający zmazy, albo zmarszczku, albo czego takowego, ale iżby był święty i niepokalany.* Dla tego też Kościół świętością życia i niepokalanością swojej nauki ciągle świadectwo daje o takim swoim chwalebnym, acz bolesnym początku, osobliwie krwią swoich męczenników, daje świadectwo tej krwi Boga, która go utworzyła, tej miłości Zbawicielowej, która go na krzyżu zrodziła, a którą odwzajemnia, krew swą wylewając za Tego, który jest jego życiem i duszą.

Wspaniały kiedyś się przedstawi widok tej Oblubienicy, stojącej po prawicy swego Króla-Oblubieńca, kiedy ten się pokaże w chwale swego majestatu. a z nim orszak chwalebny tych wszystkich, którzy wiarę i miłość swą dla Niego krwią zapieczętowali.

Którzy to są obleczeni w szaty białe, i palmy w ich ręku? (Obj. VII. 9.) pytamy się już dziś z orłem Ewangelistów w obec świeżo postawionych męczenników naszych. Anioł Objawienia już św. Janowi we widzeniu jego odpowiada w imieniu tryumfującego Kościoła: *Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje i wybielili je we krwi Barankowej* (Obj. VII. 13, 14). Z wielkiego ucisku prześladowania w Anglii wyszli trzej nowobłogosławieni: *Edmund Campion, Aleksander Briant i Tomasz Cottam,* których okiem wiary widzim dziś w szatach chwały promieniejących i z palmami w ręku. Po dwakroć omyli oni szaty swoje, bo we krwi Barankowej i we krwi własnej, i dali świadectwo temu Sercu, które tak ludzi ukochało, i które oni nawzajem ukochali więcej, niż życie własne. *A który widział, wydał świadectwo, i prawdziwe jest świadectwo jego* (św. Jan XIX. 35). Bo Męczennik, po grecku *Μάρτυρ*, znaczy tyle co świadek, bo Męczennik, kładąc życie za rzeczy największe, świadczy o Chrystusie i Kościele Jego, świadczy o prawdzie Boskiej objawionej, o miłości, co ten Kościół ożywia, o nadprzyrodzonej sile, której żadna siła nie złamie, o tym przyszłym wiekuistym żywocie, który przyszedł Syn Boży oznajmić, dla którego za nic ma ten żywot doczesny. *O Matko boleści, której na widok przebitego boku Syna wedle proroctwa Symeona duszę miecz przeniknął i ten miecz ją tylekroć przenika, ilekroć Kościół prześladowania*

w swoich męczennikach cierpi, podnieś dziś dusze nasze do tej wysokości, z której nasi ci błogosławieni nas do naśladowania swego męstwa chrześcijańskiego pociągają. Zdrowaś Marya!

Zbawiciel nasz w nauce swej na górze, głosząc błogosławionymi ubogich w duchu, cichych, płaczących, łaknących sprawiedliwości, na ostatniem miejscu i jakoby na najwyższym stopniu błogosławionymi nazywa tych, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości. Chcąc położyć nacisk na to ósme błogosławieństwo, przydaje jeszcze: *Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* (Mat. V). Poprzedzających siedm błogosławieństw, mających związek z siedmiu darami Ducha świętego, tworzą doskonałe dzieło świętości. Są to niejako siedm epok duchownej drogi do doskonałości, siedm dni odnowionego stworzenia. Ósme zatem błogosławieństwo nie wyraża nowego stopnia doskonałości, lecz jest potwierdzeniem przez wypróbowanie doskonałego dzieła świętości w siedmiu błogosławieństwach już osiągnionego. Każde dzieło, gdy jest skończone, musi przejść przez próbę i krytykę, aby jako w sobie jest, tak się okazało doskonałem. Przeto także dzieło Chrystusowe, którem jest Kościół, jego wiara powszechna i chrześcijańska cnota, przez taką próbę przechodzić musi. Z niczem częściej nie można się spotkać w Piśmie św., jak z tem wyrażeniem, iż sprawiedliwi doświadczeni bywają w piecu upalenia, jako złoto doświadcza się w ogniu (Ekkl. II. 5). Prześladowanie, jakie Kościół w całym ciągu swoich dziejów zawsze ponosił, to nic innego, tylko próba ogniowa, przez którą on przechodzi, a z której wychodzi zawsze tylko czystszy, tylko piękniejszy, tylko doskonalszy i w której jawnie okazuje się przed światem, Boskim, świętym i niepokalanym. Zawsze także Kościół św., stosownie do nauki swojego Boskiego Mistrza, prześladowanie uważał za największe swe błogosławieństwo. Czytając roczniki Męczenników i podziwiając zapał tych bohaterów chrześcijańskich i wesele, z jakiem szli na męki i tortury najsroższe, jakby na gody, widzimy w czyn wprowadzone te słowa: *radujcie się i weselcie się, gdy prześladować was będą, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* (ś. Mat. V. 12).

Mając dziś przed oczyma męczeński zgon tych trzech Błogosławionych, którym zatwierdzili wiarę katolicką przed 300 laty w ojczyźnie swej Anglii, jesteśmy na teatrze, nie różnym od tego, jaki nam się przedstawia w męczennikach pierwszych chrześcijańskich wieków, a o jakim mówi Apostoł narodów: *Staliśmy się widowiskiem Bogu, Aniołom i ludziom* (I. Kor. IV. 9). Czas nie pozwala opisać szczegółowo ich żywotu, prac i cierpień męczeńskich. Kto chce o tem wiedzieć, może gdzieindziej czytać, tu tylko rzecz główną powiem. Reformacya XVI. wieku, podniesiona przez Lutra, wstrząsnęła całym światem chrześcijańskim i rozdzieliła go na dwa obozy; od niej to pochodzi, iż Europa aż dotąd ani pokoju, ani stałości zasad, ani jedności społecznej nie posiada. Odrzuciwszy powagę Kościoła i przeniósłszy władzę duchowną na władzę świecką, oddaliła ona świat dotąd wierzący od objawionej prawdy, której Kościół katolicki wedle Apostoła jest *filarem* i *utwierdzeniem* (I. Timot. III. 15), a stąd się tłómaczą owe ciemności niewypowiedziane, jakie co do rzeczy ducha i co do wiary i zasad moralności zapanowały nad nowożytnym światem, mimo: iż ten się chlubi wskrzeszeniem oświaty. Strasznie było na one czasy w całej Europie, wszędzie krew się lała; wszędzie prześladowania i wojny; naród się uzbroił przeciw narodowi i w łonie jednego narodu wrzały nienawiścią i walką dwa przeciwne stronnictwa. Jednakże Anglia odznaczyła się najokrutniejszem prześladowaniem. Kto opisze, co tam ucierpieli byli wierni katolicy! kto wypowie i stałość i gorącość wiary! Król Henryk VIII., z początku okazujący się gorliwym katolikiem, bo w obronie wiary napisał był o Sakramentach św. przeciwko Lutrowi, skoro jednak nie chciał pokonać swych namiętności, wnet z obrońcy staje się najokrutniejszym prześladowcą, kiedy papież Klemens VII. nie zezwolił na żądany rozwód z jego prawą małżonką dla niegodziwej Anny Boleyn. Zdumiejcie się, do jakiego zaślepienia przywodzi namiętność. Oto ten, który nie dawno dopiero otrzymał pochwałę od Stolicy Apostolskiej, teraz, gdy mu się nie stało do woli, sam ogłasza się papieżem dla Anglii! a kto go za najwyższą powagę w rzeczach wiary i moralności nie chce uznać, tego, jako wroga państwa, skazują na najsroższe męki! Nie oszczędził on ani 90-letniego starca, biskupa, później kardynała we więzieniu, Fishera, którego pierwej dla nauki i cnoty czcił jak ojca; ani swego ulubionego, sławnego na cały świat nauką i mą-

drością, kanclerza, Tomasza Morus; ani Katarzyny Arragońskiej, bliskiej krewnej swojej, matki wielkiego kardynała Paole Ani płeć, ani stan, ani dostojeństwo, ani żadne zasługi nie doznawały względu; do 60.000 osób jęczało we więzieniach. Król, który dwie żony porzucił, a dwie skazał na śmierć, zasmakowawszy we krwi, jak nowy Neron, codzień pożądał nowych ofiar tak, iż dwór królewski nazwano rzeźnią. A tu się jawnie pokazuje, jak rozpusta psuje i zatwardza serce, i że lubieżność zwykle jest matką okrucieństwa. Lecz to wszystko tylko za przygrywkę uważać należy w obec tego, co się działo za nieodrodnej córki jego z Anny Boleyn, Elżbiety, następującej po krótkich rządach prawdziwej córki, a gorliwej katoliczki Maryi Tudor, Elżbieta bowiem, nie mając do tronu dostatecznego prawa, zgładziwszy przeto mieczem jego prawną dziedziczkę, Maryę Stuard, królowę szkocką, z osiągniętem tą drogą berłem królewskiem, miała śmiałość sięgnąć jeszcze dla siebie po klucze św. Piotra i ogłosić się, jak ojciec jej, papieżem dla reformowanego anglikańskiego Kościoła.

Czy można było pomyśleć coś podobnego, ażeby kobieta mogła być najwyższą powagą w rzeczach religijnych na miejscu Stolicy Apostolskiej, postanowionej od Chrystusa? A jednak tak się stało i tak jest w Anglii aż dotąd, co się od niegodziwej Elżbiety rozpoczęło. Trudno wam wystawić ucisk, jaki cierpieli wszyscy katolicy w tym kraju! Nie podobnem było wykonywać najmniejszych praktyk religijnych, aby się nie narazić na utratę wszystkiego. Większej niewoli religijnej może nigdy nie było. Kto wzbraniał się złożyć przepisanej przysięgi supremacyjnej, kto nie uczęszczał do zborów protestanckich na heretyckie nabożeństwo, tracił majątek na rzecz państwa; księdza za odprawienie mszy św. czekał wyrok śmierci. Nie wszystkich imiona, którzy naonczas ponieśli śmierć męczeńską za wiarę katolicką, można było odnaleść. Dekret beatyf. z 29. grudnia 1886 wylicza dwustu czterech męczenników, z których ośmnastu należało do duchowieństwa świeckiego, a trzech było kapłanów z Tow. Jezus., których imiona są: Edmund Campion, Aleksander Briant i Tomasz Cottam.

Najpierwszy z nich, Edmund Campion, acz z niskiego pochodzący rodu, zdobił się nadzwyczajnemi zdolnościami, osobliwie porywającą wymową; już od uniwersytetu Oxfordskiego zwano go powszechnie „klejnotem Anglii“. Lubo miał nieszczęście chwilowo odstąpić od wiary,

to wnet, tknięty łaską Bożą, nie tylko pokutą nagrodził, dając z siebie obraz życia prawdziwego zakonnika na świecie, ale nadto, wstąpiwszy do Tow. Jezus, w Rzymie, jako missyonarz, stąd wysłany do swej nieszczęśliwej Ojczyzny, stał się jedną z najsilniejszych dźwigni upadającego katolicyzmu. Z jakim to zapałem ci młodzi pracownicy młodego jeszcze zakonu na to niebezpieczne pole missyi się udawali! jak padali do nóg swoim przełożonym, błagając ze łzami, aby ich tam posłano. Wysłano tedy z Rzymu najprzód Campiona, który już wprzód pracował był w Czechach i przybył do Anglii razem ze starszym wiekiem Parsensem, jako przełożonym missyi. Ten ostatni, kierując pracą missyjną z nadzwyczajną roztropnością, sam uniknął był śmierci męczeńskiej. Campion wespół ze swym towarzyszem, przebierając się na różny sposób, pracowali w ukryciu nad podtrzymaniem w swej Ojczyźnie w niebezpieczeństwie będącej katolickiej religii. To w Londynie i na prowincyi w zamkach gorących katolickich panów gromadził około siebie wiernych, którzy, jak niegdyś pierwsi chrześcijanie w katakombach, uczestnicząc w ofierze Najśw., przez niego odprawianej, Sakramenta św. przyjmując i słuchając jego wymownej nauki, którą do łez bywali poruszani, zachęceni się czuli do wytrwałości i do gotowości poniesienia wszystkiego za skarb świętej swojej wiary. Nietylko słowem, ale i piórem pracując, gdyż wystosował pismo przeciwko heretykom, stał się tak głośnym w stolicy i w całym kraju, że królowa wyznaczyła wielką nagrodę dla tego, któryby go pochwycił. Udało się też niebawem go pochwycić jednemu z przedajnych szpiegów. Z zamku na wsi, gdzie, odprawiając nabożeństwo, odkryty został, prowadzono go do sławnego więzienia w Tower. Na czele innych więźniów jechał Campion na chudym koniu, z rękami w tył związanemi, na głowie mając wielką tablicę z napisem: *Campion, buntownik, Jezuita.* Królowa i jej pochlebiający dworacy, chcąc tyranią i niesprawiedliwość swą upozorować, wmawiali w uwięzionych katolików, jakoby ci należeli do spisku, uknutego przeciw niedość prawnie piastującej koronę Anglii protestanckiej monarchini. Ale Campion wraz z innymi stale i głośno aż do ostatniego tchu życia wyznawając, że jedynie za wiarę katolicką cierpią, zarzut zbrodni spisku nietylko od siebie odrzucili, lecz nadto, upoważnieni do tego od Stolicy Apostolskiej, Elżbietę za swą monarchinię uznają i za nią

o błogosławieństwo Nieba się modlą, jedynie przyznać jej przywłaszczonej sobie władzy duchownej i powagi w rzeczach religii ich sumienie i wiara im nie pozwalała. Trzy razy wzięty był na tortury — a jakież to były tortury! Niemi do najwyższego stopnia osłabiony na siłach, wzywany był wtedy na dysputy z ministrami heretyckimi, którzy w takim stanie spodziewali się łatwe nad nim odnieść zwycięstwo. Raz na taką dysputę teologiczną wezwany, wprowadzony był do kaplicy, siadając na katedrze podniósł w górę swoje ręce, powyciągane ze stawów, zczerniałe i z krwią zaszłemi palcami. Mimo to dokładnością wywodów tak potrafił zawstydzić swoich przeciwników, iż ci, doznawszy haniebnej porażki, nie kusili się więcej na tej drodze szukać swej wygranej. Czegoż to nie próbowano, ażeby go ująć, ilu sposobami go nie kuszono! złoto i dostojeństwa mu obiecywano; sama królowa odwiedziła go była we więzieniu, ale znajdując go zawsze nieugiętym, tylko z większym gniewem wyszła. We więzieniu zastał już był dwóch swoich towarzyszy.

Alexander Briant był to śliczny młodzieniec. Oblicze jego promieniało anielskiem jakiemś weselem, uprzejmością i niewinnością: była to prawdziwie piękna dusza w pięknem ciele. Zaledwo ze seminaryum wyszedłszy, zaczął pracować jako missyonarz, rychło się dostał do więzienia. Tutaj, skazany będąc na głód i pragnienie, kiedy razu pewnego, mdlejąc z pragnienia, chciał kapeluszem uchwycić kilka kropel padającego deszczu, a nie mógł, wnet przypomniał sobie mękę pragnienia Zbawiciela na krzyżu i zaraz padłszy na kolana, tak zawołał, modląc się: „O! jakże Ci dziękuję, Zbawicielu mój i Wodzu Najwyższy, że mi dozwalasz stanąć tak blisko Twego krzyża“. Cudem też Pan Jezus mu wynagrodził to heroiczne uczucie. Będąc dotąd kapłanem świeckim, a czując natchnienie coś więcej uczynienia dla swej duszy, nareszcie wyraźną chęć wstąpienia do Zakonu św. Ignacego, co w więzieniu był uskutecznił, w liście, do przyjaciela z więzienia pisanym, maluje stan szczęśliwy, do jakiego go łaska Boska podniosła w chwili, gdy uczynił ślub wstąpienia do Tow. Jezus. „Uczułem, mówi, w tej chwili zstępującą na mnie pełność nadprzyrodzonej, duchownej słodyczy“. Ta zaś sprawiła, że na torturach będąc, nie czuł ani trwogi, ani bolu żadnego, że przytomność go ani na chwilę nie odstą-

piła, pokój panował w jego sercu, a radość mieszkała w duszy.

Trzeci towarzysz, Tomasz Cottam, także z uniwersytetu Oxfordskiego, sprowadzony ze złej drogi, na którą już był wstępował, przez przyjaciela swojego, Tomasza Pounde, będącego już członkiem Tow. Jez., poświęciwszy się stanowi duchownemu, wkrótce wstąpił do tegoż Tow. i poszedł śladem swoich towarzyszów, jeden z nimi los podzielił, jeden koniec szczęśliwy, wieniec męczeński, otrzymał.

Wszyscy razem byli wiezieni na plac stracenia, gdzie im śmierć na szubienicy przeznaczoną była, z której zaraz odcięci, mieli być jeszcze ćwiertowani. Jeden tylko Campion uniknął ćwiertowania, gdy tego nie dopuścił admirał floty Howord. Z wozu delinkwentów przemawiając do licznie zebranego ludu, zaprotestował uroczyście w tej ostatniej chwili życia, jakoby winni byli zbrodni stanu, których jedynie całą winą było, że trwali przy wierze katolickiej, za której obronę są na taką śmierć skazani. Spokój i radość, malujące się na ich twarzach, budziły dla nich uwielbienie, w zdumienie wprawiały widzów, a przestrach i zamięszanie wzniecały w nieprzyjaciołach. *„Ciebie Boże chwalimy“*, *„Ten jest dzień, który uczynił Pan“*, *„Jezu, przyjmij duszę moją“*; to były ostatnie słowa męczenników. Przyjął Jezus ich kosztowne dusze, dał im tę radość i wesele bez końca, które obiecał cierpiącym prześladowanie dla sprawiedliwości i Kościół wojujący, który już w nich tryumfuje, pocieszył zadekretowanem przez Namiestnika swego ich ubłogosławieniem, nowych mu patronów w ciężkim jego boju przysparzając. Aureola męczeństwa jest jedną z trzech osobliwszych nagród, otrzymanych za nadzwyczajne zwycięstwo, odniesione nad trzema duszy i zbawienia nieprzyjaciołmi, którymi są: świat, ciało i czart. Do wieńca istotnej chwały w niebie, danego za czyny cnotliwe, przydają się trzy osobne wieńce, aureolami zwane, tym co nad miarę odznaczyli się we walce duchownej w Kościele. Aureola męczenników znaczy zwycięstwo nad światem, gdyż męczennicy wiarą zwyciężyli świat: dla żywota wiekuistego tracąc doczesne życie, jak aureola dziewic znaczy zwycięstwo nad ciałem, aureola doktorów zwycięstwo nad czartem, którego jako ducha ciemności i błędu światłością Ducha świętego pogromili.

Chcecie wiedzieć jeszcze, jaka jest różnica między beatyfikacyą a kanonizacyą? Beatyfikacya poprzedza kano-

nizacyą i ta jest między beatyfikowanym a kanonizowanym Świętym różnica, że beatyfikowany odbiera cześć publiczną tylko w jednym kraju, lub w zakonie, do którego należy, która to cześć dopiero po ogłoszonej kanonizacyi rozciągniętą zostaje na cały Kościół powszechny.

Jakież pociechy Serce Jezusa daje Kościołowi i nam w tym kościele dzisiaj w dniu tych Błogosławionych! Niemałą najpierw jest pociechą, że ta Anglia, która w XVI. w. pijaną była krwią męczenników, na dekret beatyfikacyjny odpowiada powszechną radością nie samych tylko katolików, czem godną się okazuje, by błogosławieni jej Patroni wyprosili jak najprędzej powrót do Chrystusowej owczarni. Wielką dla nas jest pociechą, mimo destruktywnych żywiołów, wywiązujących się bez końca z reformacyi i mimo powszechnej niewiary, że błąd, występujący przeciwko katolickiej prawdzie, postępując coraz dalej na swojej logicznej drodze, traci już grunt pod nogami; demaskuje się codzień wyraźniej, tracąc pozór prawdy, którą żył i na której się opierał, a tym sposobem zmusza myślącą część ludzkości do szukania kotwicy zbawienia tam, gdzie jedynie znalezioną być może, t. j. w Kościele katolickim.

Protestantyzm, ta ostatnia herezya wymierzona przeciw władzy Kościoła i w ten sposób niszcząca katolicyzm w swoim gruncie, twórca nowożytnego ducha, dzisiaj już stracił swą siłę, idąc od negacyi do negacyi, od zaprzeczenia powagi Namiestnika Chrystusowego do zaprzeczenia Bóstwa Chrystusa — od utraty wiary w objawienie do ateizmu, od ateizmu do rewolucyi, od rewolucyi wreszcie do socyalizmu i nihilizmu (bo to wszystko logicznie jedno z drugiego się wywiązywało), kończy tedy już swoje błędne a pełne nieszczęść koło tak, że nie pozostanie mu w końcu nic więcej, jak tylko to jedno, ażeby tknięty łaską Bożą jak syn marnotrawny powrócił do domu swego Ojca, do Kościoła katolickiego. O jakież to wreszcie dla nas pociechy, gdy widzimy znów świeżo w tych nowych naszych męczennikach, że Kościół wciąż zwycięża, że go żadna siła pokonać nie może, że go piekielne bramy nie przemogą, że jesteśmy w tym jednym, prawdziwym, Bożym, Chrystusowym, świętym, powszechnym, Apostolskim Kościele jako w twierdzy bezpiecznej, jako w domu Niebieskiego naszego Ojca, uchronieni od smutnych dróg błędu, nie jak one owce po za jedyną owczarnią się błąka-

jące. Ale nie dosyć jest cieszyć się tryumfem, potrzeba jeszcze za tym tryumfem podążać przez zwycięstwa. Przykład tych naszych bohaterów naszej wiary powinien nam głęboko wpoić w pamięć i serce, że katolikiem prawdziwym nie może nikt być bez walki, że katolikowi nie wolno gnuśnieć, nie wolno być miękkim, nie wolno porówno z dziećmi czarta prowadzić wygodnego życia w rozkoszach ciała i przyjemnościach próżnych, bo on jest cząstką wojującego Kościoła, bo ma walkę z trzema duszy nieprzyjacielami, ze szatanem, czartem i ciałem, a *królestwo Boże gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je* (ś. Mat. XI. 12).

O nowi Patronowie nasi, którzy z góry wiekuistej szczęśliwości dziś patrzycie na walki i cierpienia Kościoła, jako my dziś Wasze palmy ze czcią witamy i Was uwielbiamy, tak Wy przed tronem Króla i Wodza naszego przyczyniajcie się za nami do naszego ostatecznego tryumfu i wypraszajcie nam siłę do walki, zapał wiary czerpany w miłości Boskiego Serca i błagajcie o pokój dla skołatanego chrześcijańskiego świata, pokój po zwalczeniu nieprzyjaciół prawdy. po zwalczeniu wszystkich błędów, i przyspieszcie przemożną Waszą przyczyną owe upragnione zjednoczenie wszystkich narodów w jednej prawdzie, w jednej wierze, w jednej miłości, w jednem Sercu Jezusa, w jednej owczarni, pod jednym Pasterzem. Amen.

Ks. C. A.

SZKIC

Na dzień ś. Franciszka z Assyżu.

Treść: Dwojakie nauczanie w Kościele: słowem i czynem. Tem ostatniem nauczał św. Franciszek, mianowicie swem poświęceniem.

Dwojakie jest nauczanie: jedno słowem, drugie życiem. Jedno głosi prawdy Boże ku wierzeniu, drugie wiedzie żywot święty ku naśladowaniu. Jedno i drugie najdoskonalej spełnił Jezus Chrystus, a przez to był dla nas drogą prawdy i żywotem. Odchodząc ze świata do Ojca, Chrystus zostawił w Kościele swoim i prawdę nauki swej i świętość życia swego. Wysłał Apostoły i ucznie w świat, mówiąc: *idąc tedy nauczajcie wszystkie narody* (Mat. XXVIII. 19). Nauczajcie ich waszem kazaniem, jak wierzyć, a waszem życiem, jak żyć mają. *A oto ja jestem z wami po wszystkie dnie...* (Mat. XXIX. 20). Będę strzegł prawdy

mojej, iżby nie ustała; będę wzbudzał świętość moją, i Świętych wybranych moich zawsze stawiał przed oczy wasze.

Oto dzisiaj uroczystość jednego z Apostołów świętości życia, co wzorem czynów swoich więcej dusz Chrystusowi zyskał, niż tysiące kaznodziei i kazań. I on był naczyniem wybranem, co imię Chrystusa niosło przed narody: nie słowem, lecz życiem. Patrzmyż na to życie, w którem tak promienieje Chrystus, że i Franciszek św. mógł wyrzec za Apostołem narodów: *a żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Gal. II. 20). Życie to cnót pełne, lecz najjaśniejsza gwiazda na niem świeci: p o ś w i ę c e n i e.

I.

Nie ma człowieka, coby nie chciał być dobrym; ale chcieć tylko, to rzecz bardzo tania. Mało jednak jest dobrych, bardzo mało świętych, bo być dobrym, to bardzo wiele kosztuje. Są tacy, co mają wiele dobrych chęci, lecz nic nie czynią, i takiemi chęciami jest brukowane piekło. Są tacy, co czynią, ile im się podoba, t. j. miłują Boga, o ile się to z miłością własną zgadza, są dobrymi, dopóki to ich nic nie kosztuje; to leniwcy, o których mówi Duch ś: *chce i nie chce leniwiec* (Przyp. XIII. 4). Są wreszcie, co pomni na słowa Chrystusowe: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* (Mat. XI. 12), czynią dobre z ochotą.

Jak dziecię każde z boleścią na świat przychodzi i jest dziecięciem boleści swej matki, tak cnota i świętość muszą być bolem okupione. Innej cnoty nie zna Bóg, nie zna Chrystus, jeno tę, co jest owocem trudu, walki i boleści. Tak wyrokują Pisma Boże: *zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie...* (Jan XVI. 20). *Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością... — idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje, ale wracając się, przyjdą z weselem...* (Ps. CXXV. 5, 6). Oto wola Boża, iż bez bolu nie ma cnoty, bez poświęcenia nie ma świętości. Nie raz ludzie chcą sobie tworzyć cnoty łatwe, tak jak dzieci, nie mając prawdziwych pieniędzy, bawią się blaszkami. Taką cnotą można nie raz oszukać drugich, czasem samych siebie, ale nigdy Boga. Cnota powinna być słodką dla drugich, ale dla tego, co ją pełni, jest gorżką i ciernistą. Człowiek cnotliwy jest męczennikiem, nie krwi, lecz łez,

nie poświęca życia doczesnego, lecz poświęca szczęście i pociechy życia. Męczennicy, cierpiąc niezmierny ból w ciele, nieraz byli napawani rozkoszą w duchu, nieraz w najkrwawszej męce uśmiechali się i nucili radosne hymny. Nie szczędzi też Bóg Wyznawcom swych łask i orzeżwień. On rzekł: *Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego, matki i żony, dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim.* Oto warunki cnoty, ciężkie i straszne, jak krwawy krzyż; dlatego Chrystus zaraz dodał: *Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim* (Łuk. XIV. 26, 27). W sumieniu jednak sprawiedliwego, w najgłębszych tajnikach duszy, tam złożona jest owa manna, którą żyje cnotliwy w pustyni życia, tam tryska żywe źródło wód Zbawicielowych i kwitną palmy równe męczeńskim.

II.

Wzorem najwyższej i najlepszej cnoty jest Bóg człowiek, Jezus Chrystus. On jest drogą, prawdą i żywotem naszym. Kto postępuje za nim, ten nie idzie w ciemnościach. Chrystus na to zeszedł na ziemię, aby nas zbawić nauką słowa i życia, i zasługą krwi i śmierci swojej. On rzekł o sobie: *iżaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus...* (Łuk. XXIV. 26). Z woli Bożej trzeba było do zbawienia cierpienia. *Wyniszczył samego siebie: przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi... stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.* (Filip. II. 7, 8). Będąc posłusznym Bogu, wyniszczył się, poświęcił wszystko, aby zbawić świat. To duch Chrystusa: poświęcenie. *A jeśli kto ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego* (Rzym. VIII. 9). Tych, *którzy są wezwani podług postanowienia święci... przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego* (Rzym. VIII. 28).

Oto, patrzcie — krzyż, a na nim Chrystus biedny, zelżony, zraniony. Pod krzyżem klęczy człowiek, Serafin miłości, męczennik poświęcenia — Franciszek z Assyżu. On już Chrystusów, a *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami* (Gal. V. 24) Jak Adam przed grzechem czysty i święty, a *błogosławieni czystego serca, albowiem oni posiędę ziemię,* tak odnawia Franciszek cuda pierwszych dni stworzenia. Gdzie stąpi, tam raj — zwierz leśny kładzie się u stóp jego,

a rzesze ptactwa wtórują pieśniom jego. I płyną z ust świętych słowa rzewnej prostoty, niby hymn młodzianków z pośród płomienia nucących: *Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie, a wywyższajcie Go na wieki... Błogosławcie niebiosa... błogosławcie wody... błogosławcie gwiazdy niebieskie.,. błogosławcie błyskawice i obłoki... Niech błogosławi ziemia Pana, niech chwali, a wywyższa Go na wieki* (Daniel III. 57 itd.). Jakże miła ta modlitwa Boga! Ona płynie z serca, co poświęciło wszystko, byle należeć zupełnie do Boga, byle posiąść Boga.

Franciszek stał się ubogim, bo jego Pan, z bogatego nieba, zstąpił na biedną ziemię, a na ziemi był jednym z maluczkich, najuboższych. Źle i smutno ubogiemu, bo pieniądz, to miękki spoczynek, to kwiat roskoszy, to pomost, co każdą przepaść wyrówna, klucz, co każdą bramę otwiera. Ale Święty Chrystusowy pamięta, iż *liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie miał gdzie głowy skłonić* (Mat. VIII. 20), iż nie godzi się, aby pod głową, cierniem skłutą, członki różami się wieńczyły. On nie lęka się przepaści w około — niechaj świat cały się usunie i odepchnie go, byle miłość Boża rzuciła mu pomost na bezpieczny brzeg wieczności. Nie wszystkie drzwi i serca zamkną się przed nim, z Chrystusem nie inaczej się stało, byle brama niebios otworzyła się — a do niej jest jeden tylko klucz: Krzyż święty. W tem cała tajemnica cnoty umieć poświęcać się i poświęcać wszystko, jak Chrystus poświęcił się i wyniszczył za nas. Tak czynili wybrani Boży i tym blaskiem poświęcenia lśni życie Franciszka z Assyżu. Mógł powtórzyć za Apostołem Pawłem: *z Chrystusem jestem przybity do krzyża, a żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Gal. II. 18).

Klęczy pod krzyżem Franciszek, a Chrystus ze swych pięciu ran spuszcza niby pięć strumieni światła, i trafia jego nogi, ręce i bok, i znaczy sługę swego ranami swemi. Co w duszy Franciszka od dawna zaszło, to cudem Bożym ujawia się w ciele. ś. Paweł, ten wielki miłośnik Krzyża, chlubi się: *ja piętna Pana Jezusowe na ciele moim noszę* (Gal. VI. 17). Odtąd i Franciszek, wielki Apostoł wieków średnich, tą łaską Ukrzyżowanego się szczyci, i On za Apostołem narodów mówi: *a nie daj Boże, abym się chlubić miał jeno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez Którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu* (Gal. VI. 14).

Domówienie. Jak Chrystus P. zbawił świat cierpieniem, a Święci, idąc w Jego ślad, szli po cierniach poświęceń do chwały swojej, tak i my inaczej się nie zbawimy, jeno Krzyżem i poświęceniem. *Jesteśmy z Chrystusem pospołu pogrzebieni w śmierć... by jako Chrystus wstał z martwych, tak i my, żebyśmy w nowości życia chodzili. Bo jeźliśmy się wszczepionymi stali w podobieństwo śmierci Jego: społem i zmartwychwstani będziemy* (Rzym. VI. 4, 5). Oto prosty warunek zbawienia: poświęcać się i cierpieć. Nie ma zasługi, co nas nie nie kosztuje. Co najtrudniejsze, najboleśniejsze, to ma najwyższą wartość przed Bogiem. Pieniądze można znaleść, i w tem nic ma zasługi; można po kimś lub od kogoś otrzymać i to mało warte; można z trudem zarobić i to szczera zasługa i w tej pracy rzeczywista wartość. Cnoty nie znajdziesz, w spadku lub podarunku nie weźmiesz, ale własną krwią i łzą wywalczyć musisz. Więc nie ten, co wiele ma, lub wiele znaczy, lecz co wiele pracował i poświęcił — wieniec zasługi bierze. *Bo który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał* (II. Tym. II. 5) Amen. *Ps.*

SZKIC

PRZEDMOWA DO MŁODZIEŻY GIMNAZYALNEJ:

Na uroczystość św. Stanisława Kostki.

Treść: O prawdziwej mądrości. Mądrość ludzka a Boża.

Dla mądrości będę mieć sławę u ludzi, i cześć u starszych — młodzieniec (Mądr. VIII. 10).

Że to anielskie pachole, którego uroczystość obchodzimy, polska ziemia wydała, wielka ztąd chluba dla naszej ojczyzny, a zwłaszcza dla ciebie chrześcijańska młodzieży!

Na cóżby się jednak zdało święcić jego tryumfy, podziwiać i wysławiać cnoty, gdybyście wcale nie byli podobnymi do niego?... Uroczystość dzisiejsza wtedy będzie zupełną, jeśli te same uczucia i pragnienia, które niegdyś ożywiały św. Stanisława i wasze serca napełniać będą. Jest on dla was nietylko patronem, przedmiotem chluby, czci i podziwu, ale i wzorem do naśladowania.

W tym celu chcę zwrócić waszą uwagę na tę okoliczność, jakim sposobem, żyjąc czas tak krótki, wśród podobnych, a może większych przeszkód, zdołał on wznieść się na tak wysoki stopień doskonałości? Na to, odpowiada nam słowy Mędrca P: „*Dla mądrości będę miał sławę u ludu, i cześć u starszych — młodzieniec*“. Ową tedy przyczyną, siłą i dźwignią doskonałości była mądrość, o której dziś dla chwały Bożej, dla pomnożenia czci św. Stanisława Kostki, i dla waszego duchowego pożytku pomówię.

I.

Mądrość: to wielkie, dziwne i pociągające słowo. W iluż to piersiach ludzkich nie odezwało się jej pragnienie! Gdzie ona jest? na czem się zasadza? jak przyjść do posiadania mądrości?

Mądrość jest dwojaka: ludzka i Boża.

Mądrość ludzka ma swe zalety i zasługi; ale, jak cały rozum ludzki, z którego ona pochodzi, jest maluczką, ograniczoną, bladą, — niby to światło lampki w obec słonecznych promieni. Nadto jest do nabycia trudną, nie wszystkim dostępną, wymagającą wielu przygotowawczych wiadomości i bystrego rozsądku, jak mumia zawinięta w ciemne, niezrozumiałe wyrazy. I jest ona zmienną; co jednemu wielkie, drugiemu małoznaczące; co dziś mądre, jutro błahe i nie warte uwagi. Zarozumiała na siebie, wątpiąca o wszystkiem, a w końcu i o sobie, tak nie ma stałej podstawy, że kto ją posiadł, „miota się na falach niezgłębionej wiedzy; łamie ręce w rozpaczy, „by uznał w swej dumie, — pierwszych liter mądrości, że dotąd nie umie“ (Syrokomla). — Świat zaś, kierujący się zdrowym rozsądkiem, nie dba, ani stoi o jej zasady, ani zna gruntu jej subtelnych rozumowań, ani ma pretensye o nich sądzić, ale przechodzi nad tem wszystkiem do porządku dziennego (Mowa Schellinga w Berlinie przy otwarciu kursu 15 listopada 1841). I całym plonem tej mądrości są chyba księgi, porzucone w pyle, w których cierpliwy badacz nie znajduje nic nowego chyba tylko wielką pracę ducha — z małym stosunkowo pożytkiem.

Inną wcale jest mądrość, która „*wyszła z ust Najwyższego*“ (Syr. XXIV. 5.), wielka, prawdziwa i zawsze ta sama.

Pismo św. przyrównywa ją do cedru na Libanie, który wieki stoi nie wzruszony; jak rozłożysty cyprys na Syonie — ogarnia nie tylko rozum i wiedzę, ale i wszystkie władze człowieka; wznosi go wysoko, jak palma w Kades swą koronę; zawsze piękna, jak szczepiona róża w Jerycho i jak wonność balsamu przyjemna (Ekkl. XXIV. 17, 18).

Żadna rzecz pod słońcem i żadna umiejętność co do wartości nie idą z nią w porównanie. Najmędrszy, najbogatszy i najszczęśliwszy z królów: Salomon, tak o niej mówi: *Przełożyłem ją nad królestwa i nad stolice i bogactwa, zanicem miał przeciw niej. Anim jej przyrównał do drogiego kamienia, gdyż wszystko złoto jej przyrównane jest trocha piasku i jako błoto będzie poczytane srebro przeciw niej. Nad zdrowie i piękność umiłowałem ją i umyśliłem ją mieć miasto światłości, gdyż światło jej nigdy nie zgaśnie* (Mądr. VII. 8—10). — Przeniósł on mądrość nad wszystkie bogactwa, gdyż ona sama jest skarbem i wszelkiemi dobrami ubogaca człowieka: „*i przyszły mi z nią pospołu wszelkie dobra i niezliczona poczciwość przez ręce jej* (Mądr. VII, 11), *wszystek dom owocami napełniła i komory skarby swemi* (Syr. I. 21), dała: *przedłużenie dni, bogactwa i sławę* (Przyp. III. 16) *i rozradowałem się* — mówi — *we wszystkiem, bo przedemną szła ta mądrość, i nie wiedziałem, że ona jest matką tych wszystkich*“ (Mądr. VII. 12).

W obec suchej i nudnej filozofii — ona uprzyjemnia życie. Tak Mędrzec P. mówi: „*tę umiłowałem i szukałem jej od młodości mojej i starałem się wziąść ją sobie za oblubienicę i stałem się miłośnikiem cudności jej* (Mądr. VIII. 2). *Umyśliłem ją przywieść na życie wespół wiedząc, że się ze mną porozumiewać będzie w dobrych rzeczach, — i będzie rozmowa myśli i tęsknicy mojej* (Mądr. VIII. 9). *Wszedłszy do dom. odpocznę z nią, nie ma bowiem przykrości towarzystwo jej, ani tęsknoty wspólne życie z nią, ale radość i wesele*“ (Mądr. VIII. 16). Nadto łagodzi boleści życia i daje prawdziwy pokój: „*drogi jej, drogi piękne, a wszystkie ścieżki jej spokojne*“ (Przyp. III. 17) i pięknością duchową zdobi oblicze: „*mądrość człowieka świeci się na twarzy jego*“ (Przyp. XVII. 24).

Podczas, gdy mądrość ludzka przeważnie tylko rozum kształci, ona wszystkie władze pobudza, całego człowieka ogarnia i ku Bogu pociąga: „*Jam matka pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota*

i cnoty“ (Ekkl. XXIV. 24, 25). Ona daje „*pomnożenie łaski*“ (Przyp. IV. 9), *wszystko odnawia i przyjacioły Boże postanawia*“ (Mądr. VII. 27).

Wpływ mądrości Bożej sięga za grób: *Nieśmiertelność jest w spowinowaceniu z mądrością* (Mądr. VIII. 17). Kto ją umiłował w wieczności, *zabieży mu jako przezacna matka i jako żona panną pojęta przyjmie go...*, *szatą chwały przyodzieje* (Syr. XV. 2, 5), *i koroną ozdobną nakryje* (Przyp. IV. 9). O wielkości tej chwały czytamy u Joba (XXVIII. 22): *zatracenie i śmierć rzekły*: *uszami naszemi słyszeliśmy sławę jej*. Szczęśliwi tedy, którzy mądrość posiędą! *Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich. Błogosławiony człowiek, który czuwa u drzwi moich na każdy dzień! Kto mię znajdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana!* (Przyp. VIII. 34, 35).

Podczas, gdy mądrości ludzkiej jak błędnego ognika uchwycić trudno, do nabycia mądrości Bożej ni wielkich nauk, ni też trudów potrzeba. *Łatwo bywa obaczoną od tych, którzy ją miłują, i znalezioną od tych, którzy jej szukają. Uprzedza tych, którzy ją miłują, aby się im pierwej okazała* (Mądr. VI. 13, 14). Należy jej jednak szukać od młodości. *Kto do niej rano wstanie, nie spracuje się* (szukaniem), *bo ją najdzie siedzącą u drzwi swoich..... Którzy jej są godni, sama obchodzi, szukając i wesoło im się pokazuje i zabiega* (Mądr. VI. 15, 17), i woła: *Kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie!* (Przyp. IX. 4). Najważniejszem przygotowaniem do niej jest zachować nieskalaną niewinność, gdyż *ona tylko w dusze święte się przenosi* (Mądr. VII. 27), przeciwnie *w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzeckom poddanym* (Mądr. I. 4). Źli jej nie zrozumieją, owszem nienawidzą, im *mądrość obrzydła* (Ekkl. I. 26). Wzywać jej nadto należy, t. j. prosić o nią Boga, gdyż *Pan daje mądrość* (Przyp. II. 6). Ma ona zaś to do siebie, że im więcej ktoś jej posiada, tem większe pragnienie budzi: *Którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą* (Ekkl. XXIV. 29).

Ciekawi będziecie, na czem się zasadza? Jasna jest i w kilku słowach się zawiera: *Miłość Boga — to prawdziwa mądrość!* Zdziwisz się, kochana młodzieży, spodziewając się rzeczy wielkiej i nowej, a słyszysz powszechnie znane wyrazy. Ta jednak ważna okoliczność, że nie dość wiedzieć.... gdyż i największa wiedza nie jest jeszcze prawdziwą mądrością, ale wypełnienie. *Synaczkowie moi! nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* (I. Jan III. 18).

Więc miłować Boga uczynkiem, to znaczy najprzód: przylgnąć sercem i duszą do Boga, jako mówi Dawid (LXXII. 25), *bo i cóż ja mam na niebie, albo czegom chciał na ziemi, oprócz Ciebie Boże serca mego i części moja na wieki*! Istocie tej najwyższej, ukochanej, dopominającej się serca naszego, należy złożyć nadto w ofierze myśli i pragnienia i tak na niej polegać, *jako dzieciątko ostawione u matki swej* (Ps. CXXXII. 2), które spokojnie śpi przy piersi matczynej, wiedząc, że ona o niem nie zapomni. Tego tylko pragnąć, by w nas spełniła się Jego wola, bojąc się Go obrazić, podobnie jak dobre dziecko obawia się o to jedynie, by nie zgniewać ojca i nie zmartwić. *Bojaźń Pańska, to początek mądrości* (Przyp. I. 7). I tak chodząc po świecie, nosić w duszy anielstwo nieskalane żądzami, w służbie Bożej i przyjaźni Bożej trwać — i wytrwać do końca: — to jest prawdziwa mądrość chrześcijanina!

II.

Taką mądrość mieli Święci Pańscy; ona sprawiła w nich, *aby wschodziła na niebie światłość nieustająca* (Ekkl. XXIV. 6). Ta mądrość była nauczycielką Apostołów, podporą i ochłodą męczenników w ich katuszach, światłem kapłanów, stróżem świętych dziewic, matką wszystkich Świętych. *Wszystkich rzeczy* (t. j. cnót potrzebnych) *robotnica nauczyła ich mądrość* (Mądr. VII. 21). Maluczcy u świata, często nie uczeni, byli prawdziwymi mędrcami przed Bogiem, i w dniu ostatecznym *świecić będą jako słońce w królestwie Bożem* (Mat. XIII. 43). Mędrkowie świata będą się im wtedy dziwić i mówić: *Czy to są ci, których mieliśmy za pośmiech? My głupi — mieliśmy żywot ich za szaleństwo... oto! jako policzeni są między Syny Boże, a między Świętymi dział ich jest!* (Mądr. V. 3—5).

Taką mądrość miał i św. Stanisław Kostka.

Posłyszało, zrozumiało i sercem przyjęło małe pachole wołanie mądrości; dla cudności jej, wzgardziło książęcą mitrą, chwałą doczesną, rozkoszą i światem całym. Nawet uścisku rodziców swych pozbawione, było u niej, „jako dzieciątko ostawione u matki swej“. Mądrość też stała mu się przyjaciółką, chroniła czystej duszy od zepsucia i szła przed niem na drodze udoskonalenia, aż pełnego łaski, zrozumienia, miłości i nadziei świętej — przyjacielem Bożym tu na ziemi i w wieczności postanowiła.

Przyjaźni tej wielki, a nawet u innych Świętych niezwykły dowód macie szczególniej w tem zdarzeniu, że Aniołowie karmili go Chlebem Żywota, a choremu Przeczysta Dziewica Dzieciątko Jezus złożyła na łonie. O czem Sarbiewski (ks. Kaz Sarbiewski, poeta łać. XVII. w. w uniwersytetach angielskich na równi z Horacym ceniony) w 17 odzie (w tłóm. Syrokomli) tak mówi:

„Wspomnęż, jak Boża Dziecina pieszczona — Zszedłszy skwapliwie z matczynego łona — Na twoje piersi przyjaźnie się tuli — Ku swemu sercu przyciska najczulej.... Wspomnęż młodzieńcze — jak słodko ci płyną — Chwile spędzone z niebieską Dzieciną, — Z jakiemi usty i blaskiem na czole — Kładłeś całunek na święte pachole!... Następnie w nieporównanym wierszu podaje przyczynę, czemu nieogarniony Bóg zjawia się w postaci dziecięcia:

„Non semper igni nubis in alite
Invisit orbem Numinis horrido
Succincta Majestas tonitru,
Aut triplici metuenda telo..
Scit et minores saepe Puer Deus
Mutare formas, cum meruit pius
Simplexque candor, cum pudoris
Lilia virgineique mores.. itd.

Co blado przedłożył Syrokomla: „Nie zawsze Bóstwo pełne majestatu — W ognistych chmurach obwieszcza się światu; — Często, łaskawy, ku poziomej sferze — Kształty cichego baranka przybierze; — Gdzie czystość lilii, gdzie serce dziewicze. — Pan się obleka w dziecię tajemnicze. Tak po raz pierwszy przychodząc na ziemię, — Kwilił po ziemsku w stajni Betleemie. — I chociaż władca nad ludy i duchy... — Nie wzgardził żłobu i biednej pieluchy... — Oto Bóg idzie — w uroczystej chwili — On duszę Kostki pokarmem posili: — Nieziemska uczta, a święci Anieli — W blasku i cześci dokoła stanęli..“

Jeżeli „śmierć i zatracenie słyszały o sławie mądro„ści — oto trzy wieki upłynęło od śmierci ś. młodzieńca, a sława jego większą w chrześcijańskim świecie, niż Piastów i Jagielonów, którzy korony na wielmożnej głowie nosili. Owszem, on na krańce świata rozniósł chwałę polskiej ziemi, której narody zazdroszczą, że tak cudowny kwiat wydała.

Jeżeli „nieśmiertelność w spowinowaceniu z mądrością“, oto blask chwały nieśmiertelnej ś. Stanisława pada aż na nasze czoła Nietylko wy zgromadzeni, ale i młodzież katolicka całego świata wraz z wami podnosi oczy i serce ku niemu, żywot anielski podziwia, patronem swym zowie i opiece u Boga się poleca. Prawdziwie spełniły się na nim słowa mędrca P.: *Mądrość twą narody wysławiać a Kościół chwałę twą opowiadać będzie* (Ekkl. XXXIX. 14) *Błogosławiony, żeś znalazł mądrość i wyczerpnął zbawienie u Pana.*

Młodzieży kochana! nie gardź i ty wołaniem mądrości! Mądrość ludzką można posiadać, a można i zdrowym rozsądkiem obok innych umiejętności zastąpić. Mądrość Boża jest koniecznym warunkiem dostąpienia żywota wiecznego: *We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty!...* (Ekkl. XXIV. 25). *Żadnego Bóg nie miłuje, jedno tego, który z mądrością przebywa* (Mądr. VII. 28) Wzywa cię ona, jak niegdyś ś. Stanisława: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, a najedzcie się owoców moich, albowiem duch mój słodszy nad miód, a dziedzictwo moje nad plaster miodu* (Ekkl. XXIV. 26, 27). *Synu mój, słuchaj mię, a nie odstępuj od słów moich... abyś nie wzdychał na ostatku, kiedy zniszczysz ciało i rzeczesz: czemużem ja się brzydził nauką, anim słuchał głosu uczących mię?* (Przyp. V. 7—11) *Kto przeciw mnie zgrzeszy, obrazi duszę swą, wszyscy, którzy mię nienawidzą, kochają się w śmierci* (Przyp VIII. 36). *Ja miłuję tych, którzy mię miłują, a którzy rano czuwają do mnie, najdą mię* (Przyp. VIII. 17). Umiłuj ją, a poznasz jej wartość, dziś zaś P. Boga proś o nią, jak niegdyś Salomon:

Dajże mi (Panie) *mądrość, stojącą przy stolicy twojej, a nie odrzucaj mię od służebników twoich, gdyżem ja sługa twój i syn służebnicy twojej... Ześlij ją z świętych niebios twoich i ze stolicy wielkości twojej, aby ze mną była i ze mną pracowała i poprowadzi mię skromien w sprawach moich i będzie mię strzegła w mocy swojej i będą przyjemne sprawy moje* (Mądr. IX. 4, 10, 11). Amen.

Ks. Fr. L.

SZKIC.

Przemówienie na nabożeństwie z okazyi zjazdu kapłanów kolegów, wyświęconych w Przemyślu dnia 18. lipca 1809 r., odbytego w Hartlowej 13. list. 1884 r.

Oto jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braci społem.
(Ps. CXXXII. 1)

Nabożeństwo, które się dzisiaj w tym kościele odprawia, jest właściwie całkiem prywatnem; nie jest urządzone ani dla tutejszej parafi, ani dla ogółu wiernych; ale żeście się, najmilsi parafianie i tutejsi i wiele szan. osób z okolicy, na to nabożeństwo licznie zebrali, słusznem jest, by ci, którzy to nabożeństwo urządzili, wyłuszczyli wam powody i cel tego nabożeństwa. Cóż to więc jest za nabożeństwo, które się dziś tu odprawia? Zjechało się księży kilkunastu, niektórzy ze stron dalekich, a wszyscy w równym wieku, w jednych mniej więcej latach; ni młodych między nimi, ni starych, wszyscy w latach około 40-stu; najprzód było nabożeństwo żałobne, teraz znów Suma wesoła i uroczysta, bo i *Te Deum* na końcu będzie... Cóż to wszystko znaczy? Wytłumaczę wam to natychmiast.

Wiecie zapewne, że jeżeli kto chce zostać kapłanem, musi po ukończeniu 8 klas. t. zw. łacińskich, czyli gimnazyalnych, być przez 4 lata w seminaryum, i tam uczyć się na kapłana. Dopiero takiego, kto był w seminaryum 4 lata, i tam nauczył się wszystkiego, co kapłanowi potrzeba umieć i przytem okazał cnoty i przymioty, jakich kapłanowi potrzeba, może biskup wyświęcić na kapłana, t. j. udzielić mu Sakramentu kapłaństwa. *Seminaryum* jest słowo łacińskie i znaczy prawie tyle, co *posiew*. Słusznie więc zakład, w którym młodzieńcy kształcą się na kapłanów, nazywa się seminaryum, bo zeń księża wychodzą tak prawie, jak z posianej roli zboże wyrasta. Ci, którzy się w seminaryum kształcą na kapłanów, zowią się klerycy. To słowo *klerycy* na polskie znaczy tacy, którzy P. Boga za cząstkę swoją obrali. Seminaryum dla naszej dyecezyi przemyskiej znajduje się w Przemyślu pod okiem samego Biskupa. Jest tam w seminaryum zwykle około 70 kleryków. Co roku Biskup niektórych wyświęca, tych mianowicie, którzy już 4 lata tam skończyli. Co roku nowi młodzieńcy (a czasem i starsi nieco ludzie) do seminaryum wstępują, bo P. Bóg

nie przestaje coraz nowych robotników wzywać do winnicy Swojej.

Otóż lat temu 15 z górą, d. 18. lipca 1869 r., biskup przemyski ś. p. ks. Antoni Manastyrski, wyświęcił nas razem księży 16-stu. Był między tymi szesnastoma nowowyświęconymi wasz czcig. ks. proboszcz; był między nimi ten zacny kapłan, który ma Summę; byli ci księża, którzy tu ołtarz otaczają ze świecami w rękach, i ja też należałem do tych 16-tu. My zatem 16-stu, którzyśmy wówczas otrzymali Sakrament kapłaństwa, byliśmy razem w seminaryum przez całe 4 lata. Rozumiecie to przecież, że przez 4 lata pobytu razem i wspólnej nauki młodzi ludzie do siebie się przywiążą, jeden do drugiego się przywiąże. Otóż kiedy nas Biskup wyświęcił i poprzeznaczał na wikarych do różnych parafij i w różne strony, kiedy się przyszło ze seminaryum rozjeżdżać, przyszło się żegnać, — ogarnął nas żal, że się musimy rozstawać. I przy pożegnaniu przyrzekliśmy sobie nawzajem, że za lat 10, jeżeli żyć będziemy, zjedziemy się wszyscy razem, by się znów ze sobą zobaczyć. — Gdy się tedy skończyło lat 10 od naszego wyświęcenia, radziliśmy nad tem listownie, by się zjechać, ale dla różnych przeszkód nie mogliśmy wtedy tego dokonać. Ale za to teraz, gdy się skończyło 15 lat naszego kapłaństwa, zjechaliśmy się przecież szczęśliwie przy pomocy Bożej. Zjechaliśmy się tu w Hartlowej dlatego, że wasz czcig. ks. proboszcz, który bardzo się starał, by ten zjazd do skutku przyszedł, do siebie nas za ten zjazd zaprosił. Ale nie ma nas już 16-u, chociaż się 16-wyświęciło; już nas jest tylko 15-tu. Chociaż jeszcze nie jesteśmy starzy, już jednego z nas śmierć zabrała. A tym jednym był ks. Karol Pietraszek, rodem ze Rzeszowa, który był wikarym w Pantalowicach pod Przeworskiem i tam umarł na cholerę w r. 1873. Umarł — niech mi wolno będzie poświęcić kilka słów jego pamięci — śmiercią piękną i zdobiącą kapłana, bo, zaopatrując chorych na cholerę parafian i pielęgnując ojca własnego, który był przy nim, chorego na cholerę, sam się zaraził i wpadł w tę chorobę, z której tak mało ludzi powstaje, z której też ani ojciec jego, ani on nie powstał.

Otoż myśmy się tu dla tego zjechali, aby się zobaczyć, bo niektórzy z nas nie widzieli się ze sobą całe lat 15, choć w seminaryum codzień i zawsze byliśmy razem; zjechaliśmy się na to, by pogawędzić o seminarzyckich

czasach i odnowić to braterstwo, jakie nas w seminaryum przez cztery lata łączyło. Ale przy tej sposobności postanowiliśmy i nabożeństwo stosowne odprawić, Bo przecież my kapłani was wiernych nauczamy, byście każdą sprawę z Bogiem poczynali, modlitwą uświęcali; jakżebyśmy tedy mogli przenieść to na sobie, byśmy tego naszego zjazdu koleżeńskiego nie uświęcili stósownem nabożeństwem?

Najprzód tedy odprawiło się nabożeństwo żałobne za duszę tego kolegi naszego, który, jak rzekłem, już zeszedł z tego świata. A przy tem nabożeństwie żałobnem czyniliśmy także wspomnienie zmarłych przełożonych naszych. Umarli bowiem w tych latach pietnastu niektórzy z przełożonych naszych ze seminaryum. Umarł ks. bisk. Antoni Manastyrski, który nas wyświęcił; umarli przełożeni seminaryalni... Teraz zaś odbywa się nabożeństwo, w którem dziękujemy P. Bogu za to, że dał nam te 15 lat przeżyć szczęśliwie w świętym stanie kapłańskim; prosimy P. Boga, żeby nas i nadal miał w swojej opiece, — osobliwie prosimy P. Boga o łaskę do tego, byśmy sumiennie wypełniali nasze kapłańskie obowiązki, byśmy i słowy i przykładem wiedli wiernych drogą zbawienia; byśmy się też i nadal tak, jak dotychczas kochali i o sobie nawzajem pomiętali; prosimy także P. Boga za żyjących przełożonych i profesorów naszych ze seminaryum.

Jest więc to nabożeństwo dzisiejsze, jak już powiedziałem na początku, a jakeście się teraz kochani słuchacze przekonali, całkiem prywatne, nie tyczy się ono tej parafii, ani ogółu wiernych, ani też ogółu duchowieństwa. Jest to nabożeństwo, któreśmy kapłani-koledzy z roku 1869 sobie urządzili, by zaspokoić potrzebę serc naszych. Ale nas, którzyśmy to nabożeństwo urządzili, cieszy to bardzo, żeście WW. kapłani z okolicy i kochani wierni z tej parafii i okolicy na to nabożeństwo tak licznie raczyli się zgromadzić. Daleko nam miłej, że się to nabożeństwo odprawia w kościele, napełnionym pobożnymi, niżby to było, gdyby się odprawiało w kościele pustym. Dziękujemy wam, czcigodni kapłani z okolicy i kochani wierni za wasze przybycie na to nabożeństwo; prosimy was, byście do modlitw naszych przyłączyli modlitwy wasze na te wszystkie intencye, na jakie się to nabożeństwo odprawia.

Ale, kochani wierni, skoro stoję na tej ambonie, jestem obowiązany dać wam także jaką naukę moralną, bo ambona jest na to, by z niej uczyć artykułów wiary i za-

chęcać do dobrego. Jakąż wam dziś dam naukę? Oto, N. M., zapewne wam się to podoba, żeśmy, którzy to nabożeństwo odprawiamy, tak się zjechali w 15 lat po rozstaniu się. Zapewne wam się to podoba, że się tak kochamy, żeśmy o sobie nie zapomnieli. Tak sądzę, że się wam to podoba. Wiem, że się to i Panu Bogu podoba, bo Pismo ś. mówi: *o jako dobra, a jako wdzięczna rzecz, mieszkać braci społem.* Skoro zatem, N. M., to się wam podoba, więc i wy miłujcie się nawzajem. Niech nie będzie między wami kłótni, gniewów, przezwisk, przekleństw, złorzeczeń, zemstowania, procesów, podpalania. Niech mąż ze żoną żyją w zgodzie, dzieci niech nie robią zmartwienia swym rodzicom, rodzice niech kochają swe dzieci, bracia i siostry niech w zgodzie mieszkają społem, niech świekra nie dokucza synowej, synowa niech czci swą świekrę, sąsiedzi niech się o lada małą szkodę, o lada grzędę ze sobą nie różnią. Kto się gniewa z drugim, niech się z nim pojedna, bo św. Paweł upomina: *słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze* (Ef. IV. 26). Choćby ci kto co złego uczynił, nie szukaj zemsty, możesz się upomnąć o to, co ci się należy, ale nie szukaj zemsty, nie życz mu niczego złego; pamiętaj, że Pan Jezus za tych, którzy Go ukrzyżowali, modlił się, mówiąc: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią* (Łuk. XXIII. 34). Pamiętajmy, żeśmy jednego Ojca dzieci, i że Pan Jezus powiedział: *po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan XIII. 35). Św. Jan zaś mówi: *kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jak może miłować?* (Jan IV. 20). Miłujmyż tedy każdy Boga z całego serca, ze wszystkich sił, z całej duszy, a bliźniego jak siebie samego, i ta miłość niech nas na wieki złączy z Bogiem, który jest miłością odwieczną i nieskończoną. Amen.

Ks. K. F.

Homilia św. Jana Chryzostoma.

O urządzeniu żywota wedle Boga; o znaczeniu słow: *Ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota* (Mat. VII. 14) i t. d., tudzież objaśnienie Modlitwy Pańskiej: *Ojcze nasz.*

1. Czytanie każdego, od Boga natchnionego pisma, staje się dla uważnych szkołą bogobojności; ale poszanowania godne pismo ewangelii jest szczytem wyższych nauk; nauki bowiem w niem zawarte są wyroczniami najwyższego króla. Dlatego straszna kara jest zagrożona tym, ktorzy słów jego dokładnie nie strzegą. Jeżeli bowiem ten, który prawa ziemskich władców przekracza, nieuniknioną ponosi karę: o ileż bardziej będzie wydany na nieznośne męki ten, który na przykazania niebieskiego Pana nie zważa. Gdy więc wielkie z nieuwagi grozi niebezpieczeństwo, to przysłuchujmy się z wielką uwagą słowom, które nam co dopiero z ewangelii odczytane zostały. A któreż to są te słowa? *Ciasna*, powiada, *brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją najdują* (Mat. VII. 14). I znowu: *Szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wiele ich jest, którzy przez nię wchodzą* (Mat. VII. 13).

Ja, słysząc ustawicznie te słowa i patrząc na zabiegi ludzkie, skierowane ku rzeczom marnym, podziwiam prawdę słow tych. Wszyscy bowiem chodzą po przestronnej drodze, wszyscy gonią za rzeczami doczesnemi, a na przyszłe nigdy uwagi nie zwracają; za rozkoszami cielesnemi ustawicznie się uganiają, a duszom swoim z głodu marnie ginąć dają; choć tysiące ran każdego dnia odbierają, jednak nie czują nawet, w jakich nieszczęściach się znajdują; w chorobach cielesnych udają się do tych, ktorzy takowe leczą; do domu ich wzywają, dają im zapłatę, jak można, największą; okazują wielką cierpliwość, poddają się najprzykrzejszemu leczeniu, aby zdrowie ciała odzyskać; a o duszę, gdy niemocą złożona, wcale nie dbają; aby pożądane jej zdrowie odzyskać, o to się nie troszczą, chociaż dobrze

o tem wiedzą, że ciało jest śmiertelne i znikome, i do kwiatów wiosennych podobne; tak bowiem jak one schną, przemijają i idą na zepsucie; o duszy zaś wiedzą, że jest nieśmiertelnością obdarzona, że jest na podobieństwo Boskie stworzona i że jej kierunek ciała żywego jest powierzony. Czem bowiem jest woźnica dla wozu, czem sternik dla okrętu, czem muzyk dla instrumentu, tem Stwórca przykazał duszy być dla tego ziemskiego naczynia. Ona bowiem trzyma lice, ona porusza sterem, ona uderza w struny, a gdy to dobrze czyni, wydobywa wdzięczne pienia cnoty: lecz gdy głosy albo spuści, albo podniesie wyżej, niż należy, wtedy samąż sztukę i harmonię psuje. O nią to większa część ludzi nie dba, i ani chwili starania jej nie poświęca, lecz cały czas swego życia trosce około ciała obracają. Jedni obierają sobie zawód żeglarski, walczą z bałwanami i burzą, niosąc ze sobą wszędzie życie i śmierć i nadzieję swego ocalenia, na deskach nie wielu opierając; inni obierają sobie mozolną pracę rolnika, zaprzęgają woły robocze do pługa, orzą ziemię, sieją i zbierają; to znowu szczepią i zbierają wino, i cały czas schodzi im na takich kłopotliwych zajęciach; inni znowu trudnią się handlem, i w tym celu podejmują podróże na lądzie i na morzu. obcy kraj nad rodzinny przenoszą, ojczyznę, rodzinę, przyjaciół, żony wraz z dziećmi opuszczają i dla niewielkich zysków obcy kraj miłują. Lecz na cóż wyliczać wszystkie zawody, które ludzie dla potrzeb ciała wymyślili, którym dnie i noce obracając, gorliwie się o niego troszczą, a na duszę, że łaknie i pragnie. że sponiewierana i zeszpecona, że tysiącznemi utrapieniami znękana, nie zważają. A przecież po wielu znojach i trudach śmiertelnego ciała od śmierci nie wybawiają, lecz duszę nieśmiertelną wraz z ciałem śmiertelnem na wieczne kary oddają.

2. Dlatego, ubolewając bardzo nad niewiadomością, która dusze ludzkie otacza, i nad grubą ciemnością, w której one są pogrążone, chciałbym znaleźć jaką wysoką strażnicę, z którejbym mógł okiem ogarnąć wszystkie narody ziemi; chciałbym także posiadać głos, któryby dosięgał wszystkich krańców ziemi i był słyszanym od wszystkich ludzi: chciałbym stanąć zawołać, i słowami onemi Dawidowemi wykrzyknąć: *Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marność, i szukacie kłamstwa* (Ps. IV. 3)? Czemu miłujecie marność i szukacie kłamstwa, stawiając wyżej rzeczy znikome nad niebieskie? Dokąd bę-

dziecie oczy zamykać i uszy zatykać, a głosu Bożego nie słuchać, który każdego dnia głośno się odzywa: *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a najdziecie: kołaczcie, a będzie wam otworzono* (Mat. VII. 7)? A ponieważ niektórzy mniej doskonali, i do rzeczy ziemskich więcej przywiązani, z przyjemnością w myślach cielesnych się pogrążają, i w nienależyty sposób modły swoje zanoszą, dlatego Pan nasz wspólny dał nam wzór modlitwy, mówiąc: *A modląc się, nie mówcie wiele, jako pogani: albowiem mniemają, iż w wielomowności swojej będą wysłuchani* (Mat. VI. 7), wielomownością nazywając gadaninę, która w wielu słowach się mieści, a wszelkiego pożytku jest pozbawiona.

Piękność ciała i rzeczy ziemskie są znikome. Bogu trzeba wszystkie sprawy poruczyć. Zakazując wielomowności, wskazuje więc Pan nieznacznie, że nie należy w modlitwie prosić o rzeczy zmienne i znikome, jak o piękność ciała, którą czas psuje, którą choroba podkopuje, a śmierć niszczy; taką to bowiem jest piękność ciała. Jest to kwiat krótkotrwały, rozkwitający się na czas krótki w wiośnie życia, a który niezadługo czas poniszczy. A jeżeliby kto chciał także jego istotę zbadać, toby jeszcze bardziej niem pogardzał. Z niczego bowiem innego się nie składa, jak z flegmy, krwi, wilgoci i soków z przeżutych potraw. To bowiem utrzymuje oczy, lica, nos, brwi, wargi i całe ciało; a jeżeliby kiedy to utrzymywanie ustało, to razem z niem zniknie także zupełnie piękność oblicza. Przeto troszczyć się nam trzeba nie o mnogość pieniędzy, które na podobieństwo wód rzecznych to przypływają, to odpływają, i wnet tego, wnet owego mijają; które od tych, którzy je posiadają, uciekają, a u tych, którzy je lubią, pozostawać nie chcą; które tysiące wrogów mają, jak: móle, złodzieje, sykofanty, pożary, rozbicia okrętów, napady nieprzyjacielskie, zaburzenia ludowe, szkody domowników, zguby dokumentów, różne pomnożenia, zmniejszenia i wszystkie inne straty, które tych, co pieniądze lubią, dla chciwości spotykać zwykły. — Także troszczyć się nam trzeba nie o władzę, przywiązaną do godności, albowiem i z nią także wiele przykrości jest połączonych, jak trawiące troski, częsta bezsenność, podstępy zazdrosnych, zasadzki nieprzyjaciół, wymowa mowców, która gładkiemi słowy prawdę przekręca i sędziom wielkie niebezpieczeństwo gotuje. Są bowiem, są, mówię, niektórzy tacy wielomowni, którzy o te i tym podobne rzeczy Boga, Pana wszechświata pro-

szą, a o prawdziwe dobra nie dbają. A przecież lekarza nie chorzy o użyciu lekarstw pouczają, ale tylko te, które on im podaje, przyjmują, chociażby sposób leczenia był przykry; sternika też nie majtkowie nauczają, czy tak lub owak ma ster trzymać i statkiem kierować, lecz, siedząc na ławach, spuszczają się na jego umiejętność, nie tylko, gdy z wiatrem pomyślnym płyną, ale nawet i wtedy, gdy w groźnem znajdują się niebezpieczeństwie: na Boga tylko, który dokładnie wie, co dla nas jest dobrem, ludzie przewrotnego umysłu spuścić się nie chcą, prosząc o rzeczy zgubne, jakby o pożyteczne, czyniąc jak ów chory, który prosi lekarza, aby mu dał nie to, co chorobę leczy, ale to, co przyczynę tej choroby podtrzymuje. Ale lekarz nie będzie zważał na prośby słabego, lecz chociażby widział, że płacze i narzeka, idzie raczej za przepisami swej sztuki, aniżeli żeby się miał dać zmiękczyć łzami jego; a jego odmowę nie srogością, lecz dobrocią nazywamy. Gdyby bowiem wysłuchał chorego, i zezwolił na to, co mu przyjemność sprawia, postąpiłby względem niego jak nieprzyjaciel; jeżeli zaś się mu sprzeciwia i jego pożądliwości opiera, kieruje się litością i dobrocią: tak także i lekarz dusz naszych nie chce dać proszącym tego, co im na złe wyjdzie. I ojcowie także, kochający swe dzieci, nie dają młodziutkim chłopaczkom, choć się napierają, miecza lub żarzących węgli do rąk; wiedzą bowiem o tem dobrze, że taki dar byłby dla nich szkodliwym; niektórzy zaś, którzy w ostateczne szaleństwo popadli, nie tylko o piękność, o bogactwo, o władzę i o inne tym podobne rzeczy Boga wszechświata proszą, ale zanoszą także modły przeciw nieprzyjaciołom swoim, a Tego, którego proszą, aby dla nich był łaskawym i dobrym, od Tego wymagają aby dla ich nieprzyjaciół był srogim i nieludzkim. Aby więc temu zapobiedz, przykazał Pan, aby nie być wielomownym; uczy co trzeba wyrażać w modlitwie, i w niewielu słowach uczy nas całej cnoty; słowa bowiem owe nie tylko są wzorem modlitwy, ale nauką doskonałego żywota.

II.

A któreż to są te słowa i jakie ich znaczenie? Rozbierzmy to z wielką dokładnością, i jako praw Boskich bezpiecznie przestrzegajmy. *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech* (Mat. VI. 9). O, jaki nadmiar dobroci! jaki szczyt zacności! który język potrafi wyrazić wdzięczność dla tego,

który nam źródło tak wielkich dóbr otwiera. Uważ, mój miły, niskość twojej i mojej natury; zbadaj twoje pokrewieństwo, ziemię, proch, błoto, glinę, popiół; z ziemiśmy bowiem zostali ulepieni i w ziemię po śmierci się obracamy. Poznawszy więc to, zdumiewaj się nad niezbadanem bogactwem dobroci Boga ku nam, ty, któryś otrzymał rozkaz Ojcem go nazywać, ty ziemski Jego niebieskiego, ty śmiertelny Jego nieśmiertelnego, znikomy Nieprzemijającego, czasowy wiecznego, ty, któryś nie dawno był gliną, Tego, który był przed wiekami. Lecz nie bez przyczyny zostałeś nauczony to imię wymawiać, ale abyś, gdy usta twoje imie Ojca wymawiać będą, przejęty czcią, dobroć jego naśladował, jak to na innem miejscu powiada: *Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech: który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe* (Mat. V. 45). Nie może bowiem Ojcem nazywać Boga dobrotliwego ten, którego umysł srogi i okrutny; nie zachowuje bowiem na sobie znamion dobroci Ojca niebieskiego, ale się przemienił w postać zwierzęcą i utracił boską swą szlachetność według owych słów Dawida: *Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównan jest bydlętom nierozumnym, i stał się im podobny* (Ps. XLVIII. 21). Gdy bowiem kto gzi się, jak wół, kopie, jak osioł, pamięta urazy, jak wielbłąd, obżera się, jak niedźwiedź, rabuje, jak wilk, kąsa, jak niedźwiadek, gdy jest chytry, jak lis... to jak może taki podnieść głos, synowi tylko przystojny, i Boga swym Ojcem nazywać? Jakżeby więc takiego zwać należało? czy zwierzęciem? Ale zwierzęta jednemu tylko z tych błędów podlegają: ten zaś wszystkie błędy w sobie jednocząc, w dzikości ich nawet przechodzi. Lecz, co mówię, zwierzęciem?! Od każdego zwierzęcia gorszym jest taki człowiek. One bowiem, chociaż z natury są dzikie, to jednak, gdy wpływu sztuki ludzkiej na sobie doznają, często się ułaskawiają: ten zaś, który jest człowiekiem, i naturalną dzikość tamtych na łaskawość nienaturalną zmienia, jakże się z tego usprawiedliwi, gdy swą przyrodzoną łagodność na nienaturalną srogość przemienia; gdy to, co z natury dzikiem, łaskawem, siebie zaś, z natury łaskawego, dzikim czyni? gdy lwa poskramia i uległym czyni, a gniew swój straszniejszym od gniewu lwa czyni? A jednak tam są dwie przeszkody, jedna, że zwierz nie ma rozumu; druga, że jest dzikszym od wszystkiego; a przecież za pomocą mądrości, od Boga mu danej, poskramia przyrodzoną

dzikość. I tak ten, który w zwierzętach naturę zwycięża, w sobie szlachetność natury i wolności zatraca; z lwa robi człowieka, a nie widzi, że sam z człowieka staje sie lwem; jemu to, co przechodzi jego naturę, udziela, a w sobie nawet tego, co jest mu przyrodzonem, nie zachowuje*). *Jakżeż więc człowiek taki będzie mógł nazwać Boga swoim Ojcem?* Ale kto względem swego bliźniego łagodnym jest i dobrym, kto się na tych, którzy przeciwko niemu zawinili, nie mści, ale złe dobrem odpłaca, taki nie staje się winnym, gdy nazywa Boga swoim Ojcem. Ale uważ na dokładność wyrażenia, jak nam się nawzajem miłować nakazuje i jak wszystkich węzłem miłości jednoczy. Nie kazał bowiem mówić: Ojcze mój, któryś jest w niebiesiech, ale: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech*, abyśmy poznawszy, że mamy wspólnego Ojca, braterską życzliwość jeden drugiemu okazywali. Następnie ucząc nas, abyśmy, porzuciwszy ziemię i sprawy ziemskie, za rzeczami doczesnemi nie gonili, ale na skrzydłach wiary wzniosłszy się w powietrze, przez eter się przebili i tego, którego Ojcem nazywamy, szukali. Przykazał nam mówić: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech*; nie dla tego, jakoby Bóg był tylko w niebie, ale aby nas, którzy tu na padole ziemskim się obracamy, skłonić, byśmy wzrok nasz ku niebu zwracali, i aby olśniewając nas pięknością dóbr niebieskich, całe nasze pragnienie tam skierował.

Następnie drugie dołącza słowo, mówiąc: *Święć się imię twoje* Niechaj nikt bezrozumnie nie przypuszcza, że w słowach: *Święć się imię twoje*, Bogu pomnożenie świętości jego się ofiaruje; jest On bowiem święty, cały święty, między świętymi najświętszy. To pienie bowiem Serafinowie mu wznoszą, nieustającymi głosami wołając: *Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały jego* (Izaj. VI. 3). Lecz tak, jak ci, którzy na cześć królów

*) Rzymianie dla swoich krwawych igrzysk sprowadzali z wielkim kosztem dzikie zwierzęta z najodleglejszych krajów, jak lwy, tygrysy, niedźwiedzie i t. p. To zajmowanie się dzikiemi zwierzętami wyrobiło sztukę ułaskawiania ich. Toż można było widzieć, jak zaprzęgano je do powozów, chowano je w bardzo wielu miastach i ułaskawiano je. Tu więc Chryzostom św. odwołuje się do tej sztuki, wówczas dość powszechnej i stara się słuchaczów skłonić, aby wrodzoną szlachetność w sobie pielęgnowali. *Przyp. Red.*

okrzyki wznoszą, królami i panami ich zowiąc, nie to im ofiarują, czegoby nie mieli, ale to, co posiadają, sławią: tak też i my Bogu nie tę świętość, którejby nie miał, ofiarujemy, gdy mówimy: *Święć się imię twoje*, lecz tę, którą ma, chwalimy. Uczymy się więc z tych słów, abyśmy drogą cnoty chodzili, aby ludzie, widząc to, niebieskiego Ojca naszego chwalili, co także na innem miejscu powiada: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech* (Mat. V. 16).

Potem nauczył nas mówić: *Przyjdź Królestwo twoje.* Będąc bowiem pod panowaniem namiętności cielesnych i będąc narażeni na tysiączne podobieństwa pokus, potrzebujemy królestwa niebieskiego, aby grzech w naszem śmiertelnem ciele nie panował, byśmy mu nie ulegali w pożądliwościach jego (Rzym. VI. 12), bysmy nie użyczali członków naszych grzechowi na narzędzia niegodziwości jego, ale abyśmy ofiarowali broń sprawiedliwości Bogu i walczyli za wiecznego Króla. A prócz tego uczymy się, abysmy się do życia tu na ziemi zbytecznie nie przywiązywali, ale rzeczami doczesnemi gardzili, a przyszłych dóbr jako nie przemijających pragnęli, królestwa onego niebieskiego i wiecznego szukali, do rzeczy tutaj przyjemnych się nie przywiązywali, jak do piękności ciał, bogatego mienia, drogich kamieni, wspaniałych gmachów, do wysokich urzędów i naczelnych dowództw, do purpury i korony, do przysmaków i wystawnych stołów, ani do żadnej innej rzeczy, które nasze zmysły ujarzmiają, ale abyśmy, porzuciwszy to wszystko, do Królestwa niebieskiego ustawicznie dążyli. Nauczywszy nas także i tej cnoty, przykazał nam mówić: *Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi.* Wszczepiwszy bowiem w nas miłość do rzeczy przyszłych, i pragnienie królestwa niebieskiego, i obudziwszy w nas ową tęsknotę, każe nam mówić: *Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi.* Daj nam, powiada, Panie, abyśmy żywot niebieski naśladowali, abyśmy to, co Ty chcesz, i my także chcieli. Wesprzyj więc słabość woli naszej, która pragnie wprawdzie twoje przykazania pełnić, ale która pod niemocą ciała upada; podaj rękę tym, którzy chcą biegnąć, lecz zmuszeni są utykać. Dusza jest skrzydłami opatrzona, ale ciało ją przygniata; ona jest ochotna do rzeczy niebieskich, ale ciało jest ociężałe i do rzeczy ziemskich skłonne; gdy pomoc twa wspierać nas będzie, wtedy nawet to, co bardzo niemożliwe,

stanie się możliwem. *Bądź* więc *wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi.*

A ponieważ wspomniał ziemię, a tym, którzy z niej powstali i ziemskiem ciałem są przyobleczeni, także stosownego pożywienia potrzeba dodał koniecznie: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.* Kazał nam prosić o chleb powszedni, nie o zbytek, ale o pożywienie, które to, co z ciała ubywa, uzupełnia, i śmierci, pochodzącej z głodu, zapobiega: nie o stół zbytkowy, ani o różne przysmaczki, o sztuki pasztetników, o wymysły piekarzy, o wino zaprawne wonnościami i o inne tym podobne rzeczy, które wprawdzie podniebienie łechcą, lecz żołądek obciążają, umysł zaciemniają i sprawiają to, że ciało przeciwko duszy powstaje, i że źrebiec woźnicy powodować się nie daje, — troszczyć się nam trzeba. Te słowa uczą nas, abyśmy nie o to prosili, ale o chleb powszedni; to znaczy taki, który w istotę ciała przechodzi i takowe wzmocnić może. I o ten także chleb kazano nam prosić nie na długi szereg lat, lecz tylko o tyle, aby nam na jeden dzień wystarczył. *Nie troszcie się*, powiada, *o jutrze* (Mat. VI. 34). Czemuż bo ktoś ma się o dzień jutrzejszy troszczyć, jeżeli dnia jutrzejszego nie koniecznie będzie oglądał; który podejmuje trud, a owoców zbierać nie będzie? Ufaj Bogu, *który daje pokarm wszelkiemu ciału* (Ps. CXXXV. 25). Kto ci dał ciało, kto natchnął cię duszą, uczynił cię stworzeniem rozumnem, wszystkie dobra ci przed twojem stworzeniem zgotował, jakże ten po stworzeniu twojem o ciebie dbać nie będzie, *który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe* (Mat V. 45). Jeżeli więc masz ufność w Bogu, to proś tylko o pożywienie na jeden dzień, a troskę o dzień jutrzejszy zostaw Jemu, jak to także błogosławiony Dawid powiedział: *Wrzuć na Pana staranie twoje, a on cię wychowa* (Ps. LIV. 23). Gdy więc nas temi słowami nauczył największej wstrzemięźliwości, wiedząc, że nie podobna, abyśmy, będąc ludźmi i śmiertelnem przyobleczeni ciałem, nie upadali, nauczył nas mówić: *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* Trzy cnoty naraz temi słowami zaleca; uczy pokory tych, którzy na samym szczycie cnoty stanęli, i nakazuje, aby się na swe dobre uczynki nie spuszczać, lecz lękać się i drżeć, i dawniejsze grzechy sobie przypominać, co także św. Paweł czynił, który po tylu dobrych czynach powiedział: *Chrystus*

Jezus przyszedł na ten świat grzeszne zbawić, z których jam jest pierwszym (I. Tym. I. 15). Nie powiedział: Byłem, ale: *Jam jest*, okazując, że ustawicznie sobie grzechy swe przypominał. Tym więc, którzy na szczycie cnoty stanęli, przez te słowa z pokory bezpieczeństwo zgotował; tym zaś, którzy po łasce chrztu świętego upadli, nie dozwala wątpić o swem zbawieniu, ale uczy ich, aby lekarza dusz prosili o lekarstwo na odpuszczenie. Prócz tego zawierają słowa te naukę miłości bliźniego. Chce bowiem, byśmy byli łagodnymi względem winnych, abyśmy krzywd nam wyrządzonych nie pamiętali, przez przebaczenie im przebaczenie dla siebie jednali, i abyśmy sami stali się miarą dobroci boskiej. Prosimy bowiem, abyśmy tyle odebrali, ile bliźniemu naszemu dajemy, i prosimy, abyśmy takie przebaczenie otrzymali, jakie winowajcom naszym dajemy. Prócz tego otrzymaliśmy nakaz mówić: *I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego.* Wiele nas bowiem przykrych rzeczy spotyka za sprawą szatana, wiele też i od ludzi, gdy nas albo jawnie prześladują, albo potajemnie zasadzki nam czynią. Czasem ciało, powstając przeciw duszy, wielką wyrządza szkodę; a czasem znowu popadłszy w różne choroby, sprawia nam boleści i cierpienia. Gdy więc wiele różnych przykrości zewsząd nas spotyka, nauczył nas Bóg, Pan całego świata, prosić o uwolnienie od nich. Gdy On nas bowiem broni, cała burza ustaje, bałwany się uciszają, szatan odchodzi zawstydzony, jak niegdyś opuszczając ludzi na jego rozkaz wszedł w wieprze, nie mając odwagi dwa razy tego uczynić. A jakże ten, który nie ma mocy nad wieprzami, będzie mógł ludzi pokonać, jeżeli ci będą czuwali i siebie poskramiali, i stojąc pod opieką Boga, jego za swego Króla uznawali. Dla tego to na końcu modlitwy Królestwo Boże, jego moc i chwałę wspomniał, mówiąc: *Bo twoje jest królestwo, moc i chwała na wieki. Amen.* Oto bowiem, mówi, proszę Ciebie, ponieważ wiem, żeś Ty Królem wszystkiego, że masz moc na wieki, że wszystko możesz, co zechcesz i że posiadasz chwałę, której nic nie odejmie. Za to wszystko składajmy Mu dzięki, który nas tak wielkiemi dobrami zaszczycił, ponieważ Jego jest wszelka chwała, cześć i moc wraz z Ojcem, Synem i Duchem świętym teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

SZKIC

na dzień św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

Treść: Chrystus Pan dobrym pasterzem. To pasterstwo Chrystusowe żyje w Kościele katol. i jest szczęściem narodów. Ze szczegółów żywota Świętego wyprowadzone praktyczne nauki.

Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. (Jan X. 11).

Wstęp. Takim pasterzem dusz jest Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, który prawdą z nieba i łaską nadprzyrodzoną karmi dusze ludzkie, i tak je umiłował, iż Boskie życie swoje za nie położył. I to pasterstwo Jezusa Chrystusa, utrzymujące się w apostolskim urzędzie katolickich biskupów, uwidoczniającym zawsze żyjący i nigdy nie zatracony charakter Chrystusa, jedynego, najwyższego, niewidzialnego Pasterza w Kościele, jest szczęściem i zbawieniem wierzących narodów. Historya nam dowodzi, czem są narody, czy pogańskie, czy chrześcijańskie nawet, jak dalekie są one od spełnienia swego prawdziwie cywilizacyjnego zadania, gdy są wpływu tego nadziemskiego pasterstwa pozbawione; a przeciwnie do jakiej wielkości i doskonałości pod jego wpływem dojść mogą, dosyć jest dla nas przypatrzyć się tylko pięknym i w żadnym narodzie przykładu nie mającym dziejom naszej nieodżałowanej przeszłości. Już z początku naszych dziejów, w bohaterskiej epoce Bolesława, świeci taka gwiazda, jak św. Stanisława. Świątobliwością żywota, nauką i mądrością ozdobiony, nad to wszystko Duchem Bożym pałający, przedstawia on nam w swej męczeńskiej postaci owo pierwsze bohaterstwo Kościoła, którem ten w obec pogańskiego państwa chwalebnym oporem ugiął butną siłę materyi przed Boskiem prawem.

Taki czyn, Najmilsi moi, świętego naszego Biskupa, u samego wstępu naszych dziejów, łatwo zrozumiecie, jaki musiał nadać kierunek naszej historyi, jaki nadał dziejom pęd duchowny i wysoko moralny, silnie i stanowczo odpychając wstecz to wszystko, co było jeszcze w nim pogańskiego. O, jaką cześć i wdzięczność winniśmy przeto świętemu naszemu Stanisławowi, jak drogim zawsze on

nam być powinien, tem droższym, że on pierwszy Rodak Męczennik. Dzisiaj zwłaszcza, kiedyśmy niewierni swej narodowej misyi, utracili nieszczęśliwie świetną spuściznę naszych ojców, i żałobne głosy biją w niebo o wyzwolenie i zmartwychwstanie; dziś, kiedy pogardzeniem Chrystusowego pasterstwa, ludzie i narody jak trzody bezmyślne pędzone są na pastwiska błędu; — dziś, kiedy znów siła chce podeptać prawo, a żadna cudowna pomoc dotąd się nie zjawia, o jakżeż się nam trzeba udawać do Patronów Świętych w Niebie; jak tulić się, zwłaszcza około Twego ołtarza, św. Stanisławie, najprzedniejszy Patronie nasz, i rozważać i głęboko rozmyślać prawdy, które Ty nam w swoim żywocie i w swem męczeństwie podajesz, o dobry, jak Chrystus duszę swoją za owce swe kładący Pasterzu niebiański, bratni Męczenniku nasz!.... Maryo, niebieska Królowo nasza... *Zdrowaś Marya.*

I.

Święty Stanisław już od pierwszej młodości swojej sposobił się, aby być dobrym pasterzem, a raczej sam Bóg najpierw do tego go przysposobił, dając mu zacnych i pobożnych rodziców. Tymi byli Wielisław i Bogna, dziedzice Szczepanowa, którzy, kochając się w chwale Bożej, kościół pod wez. św. Magdaleny wystawili i funduszami byli opatrzyli. Wyproszony łzami matki od Boga po 30-tu latach bezdzietnego pożycia, i ślubom na służbę Bożą ofiarowany, już w dziecięcym wieku jaśniał Stanisław łaską Ducha św.; posłany do Paryża na teologiczne i filozoficzne nauki, czuł wtenczas w sobie silny pociąg do zupełnego porzucenia świata i służenia Bogu w zakonie. Ale Opatrzność, która gdzieindziej go mieć chciała, nie pozwoliła, aby to światło, przeznaczone świecić na świeczniku, ukryło się pod korcem zakonnej pokory. Wyświęcony na kapłana przez biskupa krakowskiego Lamberta, a wiedząc, że dobry pasterz więcej przykładem, niż słowami powinien paść owce Chrystusowe, odznaczał się gorącością nabożeństwa od innych kapłanów; z ostrością względem samego siebie łączył wielkie współczucie dla bliźnich, tak że dom jego nazywano domem ubogich..

Powiedzcie, N. M., czyby św. Stanisław stał był się tym dobrym pasterzem, jakim się okazał, jeśliby się nie był przez pracę moralną, równie jak umysłową, do tego przysposobił? Z natury nikt się z nas nie rodzi dobrym

i cnotliwym; chcąc celu zacnego w życiu, i podnieść się nad pospolitość, potrzeba wydobyć z siebie coś wyższego nad naturę, coś, co jest w człowieku, a jest nad człowiekiem, co jest zakonem jego żywota i stanowi Boży rząd w duszy człowieczej. Jak Stanisław św. został był dobrym pasterzem, tak każdego z nas jest istotnem zadaniem, aby stać się dobrym człowiekiem, dobrym mężem, dobrym obywatelem. Nie zostanie zaś dobrym, którego zakon Boży nie wykształci; w którym ten zakon nie ujarzmi niskich skłonności, i nie stłumi i nie wyniszczy niecnych instynktów, a będąc zakonem miłości, nie otworzy serca tego ku współczuciu i litości dla bliźnich i nie natchnie duchem poświęcenia.

Powiedziałem, że raczej sam Bóg najprzód przysposobił św. Stanisława, aby stał się dobrym pasterzem. O tem zapominać nie trzeba, że początek wszelkiego dobrego, a tembardziej największego dobra, cnoty, jest od Boga, że przeto nikt dobrym i cnotliwym nie będzie, który przez modlitwę i gorącą pobożność darów łaski Bożej u źródła wszech dobroci nie szuka; a te dobra przychodzą nam przez Kościół, przez pobożnych rodziców, przez zacnych nauczycieli. Wiedz jednak, szczególnie ty kochana młodzieży, że nie wystarcza praca nauczycieli i opiekunów, zastępujących wam rodziców, bez waszej własnej, szczerej, i usilnej pracy, jak niedostateczną jest łaska Boża bez współdziałania człowieka. I łaska i ludzie dobrzy dają wam początek do dobrego, ale moralny wyrób ma być waszym własnym czynem, waszą własną zasługą; wy sami waszą pracą usilną, pilną bacznością na siebie i na swe obowiązki, i częstą modlitwą do Boga macie stworzyć samych siebie, macie stać się tem, czemeście być powinni na chwałę Boga i waszą własną, na chlubę ludzkości, na pociechę Ojczyzny i Kościoła. Cnoty łagodne atoli nie zawsze wystarczają w życiu; są okoliczności, gdzie trzeba coś silniejszego wydobyć ze siebie, niż zwyczajną dobroć. gdyż *bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi* (Job VII. 1), a nikt wieńca nie zdobędzie, jeżeli się mężnie nie będzie potykał (II. Tim. II. 5).

W takich trudnościach, powiedzmy, w trudnościach nadzwyczajnych, znalazł się św. Stanisław, zostawszy Biskupem. Kiedy król Bolesław Śmiały, puściwszy wodze swoich namiętności, dawał gorszący przykład swojemu królestwu, któż śmiał położyć tamę zgorszeniu, wychodzącemu od namaszczonej i sławą zwycięstw ukoronowanej głowy? Nikt inny, tylko dobry pasterz. Ewangelia (Jan X. 12, 13),

mówi, że pasterz strzeże owiec swoich, aby na nich zła przygoda nie przyszła; nie jest podobny do najemnika, który, widząc przychodzącego wilka, owce opuszcza, a wilk je porywa i rozprasza. Wilkiem, przychodzącym do owczarni Pańskiej, jest każdy gorszyciel, bo on dusze swym przykładem truje i zabija, bo złe przylega więcej do serca ludzkiego, niż dobre; a im wyżej postawiony ten, który przykład zły daje, tem większe spustoszenie robi. Nie tylko więc ze względu na prawo Boskie zgwałcone występuje [jak Chrzciciel, mówiący do Heroda (Mat. XIV. 1): Królu, nie godzi ci się mieć cudzej żony] — ale także ze względu na dobro owiec Chrystusowych, na dobro kraju, który grzech i zepsucie gubi i do upadku wiedzie, staje z odwagą Jana Chrzciciela biskup Stanisław przeciw Bolesławowi Śmiałemu, przeciw jego śmiałości bezprawia występuje ze śmiałością Boskiego prawa i swojego pasterskiego obowiązku. Śmiałości występku stawi czoło śmiałość cnoty — heroicznego męstwa! Wyklina go z Kościoła, odłącza od trzody Chrystusowej, gdy ten nietylko w złem trwa, lecz jeszcze do rozwiązłości przydaje okrucieństwo. Lecz sumienie, poruszone tam, gdzie duch nie skruszony, rozjątrzenie tylko budzi. Któż ty jesteś, mówił u siebie król dumny, że śmiesz przeciwko mnie występować i nauki dawać? Jam król twój, tyś mój poddany! Ja mam siłę lwa, tyś owca bezbronna! Zobaczymy, co więcej przemoże, czy siła moja, czy też prawo twoje, którym ty wolę mą wszechwładną ograniczasz. I o śmiałości! o zbrodni nigdy w dziejach nie słyszana! Zaślepienie w złości doszło do takiego stopnia, iż król własną ręką odważył się porąbać w sztuki Męża świętego, Pomazańca Bożego i to w chwili Przenajświętszej Ofiary! Większa tu stała się zbrodnia, niż przy ścięciu Jana Chrzciciela, który napominał Heroda! Tam król wzdrygał się (Mat. XIV. 9) przed tym czynem, tylko przez tańczące kobiety dał nakłonić się do tego czynu zbrodniczego, tutaj zaś król sam swoją własną ręką dopełnił świętokradzkiego ciosu. Tam przy biesiadzie popełniono morderstwo na Proroku, tu przy Najśw. Ofierze popełniono je na Biskupie. W jednym i drugim czynie znieważono Chrystusa w Męczenniku.

II.

Dobry pasterz kładzie duszę swoją za owce swe. Krew męczeńska zawsze zapewnia zwycięstwo moralnej sile. Pokuta króla i pokuta narodu, karanego za swego

króla, połączona ze zasługą krwi niewinnej, jako expiacya oczyściła atmosferę ducha narodu z resztki niemoralnych i pogańskich żywiołów, i popchnęła go ku sferze wyższej, duchowej, jaką szły potem dzieje nasze. Czegoż się mamy uczyć z tego bolesnego faktu? — Uczyć się najprzód od tego św. Męczennika: jak trwać mamy w swoich obowiązkach, jak nie odstępować od świętych zasad, w Boskiej religii nam wpojonych, jak opierać się mamy złemu, gdzie potrzeba, choćby i życiem przyszło ten opór przepłacić. Ale i ze smutnej zbrodni Bolesława powinniśmy brać naukę. Mamy się uczyć, że żaden występek nie zostanie bezkarnym, że daleko lepiej wstrzymać się od złego, niż potem za złe pokutować: mamy się uczyć, że na drodze występku nie można sobie powiedzieć: „tu dotąd pójdę, a nie dalej“, bo za występkiem, jeśli się mu folguje, wnet pójdzie zbrodnia, i jedno złe drugie tylko większe i gorsze rodzi. Powinniśmy się uczyć, jak bardzo trzeba się strzedz pychy i wyniosłości, za którą idzie utrata bojaźni Bożej, a z tą utratą droga do wszystkich występków otwarta na oścież. Chciejmy wiedzieć wreszcie, na czem polega prawdziwa sława. Stanisław! dali imię rodzice wymodlonemu dziecięciu, chcąc wyrazić, by się stała przez niego sława Bogu i Kościołowi i narodowi. I wielka stała się sława jego świętości. Bolesław, to także sława — sława z bohaterskiej dzielności, sława z bitew i zwycięstwa, ale także sława z dumy i zbrodni — sława, co boli!

Czy mamy pominąć cuda, któremi niebo objawiło świętość porąbanego Męczennika. Jakżebyśmy mogli pominąć, skoro w nich zdaje się być zawarte pocieszające proroctwo naszej przyszłości? Jako ciało Świętego na części porąbane, tak kraj nasz poćwiartowany. Cztery orły unosiły się nad ciałem Męczennika, aż to się cudem zrosło. Czyż poćwiartowanego ciała naszego narodowego nie strzeże także czterech orłów? Orły, które strzegą naszego ciała są najpierw *wiara katolicka*, która stała się istotą ducha narodowego, dalej niezagasła *miłość Ojczyzny, pielęgnowanie w duszy ideałów*, strzegących nas od ziemskiego kału, a nareszcie *duch poświęcenia i gotowości do ofiar*. Póki te orły nad nami unosić się będą, nie możemy tracić nadziei.

III.

Wreszcie jeszcze jedna okoliczność uwagi godna. Gdy już ciało się zrosło, brakowało jeszcze jednego palca u ręki,

który gdzieś w wodach zatonął. Ale światłość cudowna dała go odnaleźć.

N. M., cóż ten palec zagubiony i znów odnaleziony ma dla nas znaczyć? Palec namaszczonej ręki, czyż to nie palec Boży, wskazujący nam nasze dziejowe posłannictwo? Jeśli zaginął, a my drogi stracili, czyż nie mamy nigdzie światła, za którego pomocą moglibyśmy go znów odnaleźć? Takie światło cudowne jest, i ono w nas jest. Otwórzmy tylko Pismo św. Tam u Izajasza Proroka czytamy: *Ułam łaknącemu chleba twego; a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem. Tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja* (Iz. LVIII. 7). To światło cudowne jest więc w tobie, wydobądź go tylko z twojego serca, a wydobędziesz go każdym czynem miłości, w duchu wiary spełnionym. Gdy obudzisz w sercu twojem litość dla cierpiących i biednych, gdy miłość zwycięży nad samolubstwem i nad próżnością, wiodącą cię do czci świata, zwycięży wiara, która ci każe w każdym nędzarzu widzieć nie tylko twego brata, ale nawet Chrystusa. Wtedy wyszła z wnętrza twego światłość, którą się cała twa istota rozpromieni i która ci drogę życia twego rozjaśni. Bo *każdy*, mówi Chrystus, który *czyni prawdę, przychodzi do światłości* (Jan III. 21). Im więcej przeto będzie dobrych uczynków; im więcej zwycięstw dobrego nad złem, im więcej ofiar i poświęcenia, tem też jaśniej będzie w duszach i świecie, tem w duchu ludzkim będzie chrześcijaństwa więcej, a ono wszystko dźwiga i wskrzesza.

Domówienie. N.! Baczmy pilnie na te światła, jakie zapalili na drodze naszej dziejowej zacni i święci mężowie! Strzeżmy tych uczuć świętych, które były rodzicielką chwały i wielkości naszego narodu; stójmy przy obowiązkach z całą mocą duszy, opierajmy się złemu ze śmiałością cnotliwego człowieka; czyńmy tyle dobrego, ile sił wystarczy; czyńmy zawsze, co religia święta, co Ojczyzna, co Bóg od nas żąda — a niebo swoje zrobi, a Najwyższy błogosławić będzie i uwieńczy cnotliwe usiłowania nasze pożądanem zwycięstwem. Amen.

Ks. C. A.

Siedm konferencyj o małżeństwie.

Siedm Konferencyj o małżeństwie

MIANYCH W NOTRE-DAME W PARYŻU.

przez

O. Monsabre Z. K.

Konferencya I. O świętości małżeństwa.

W pouczającym badaniu znaczenia i owoców łaski Jezusa Chrystusa, które, — powiada O. Monsabrè, — zaprząta nas tu od lat pięciu, pozostaje nam poznać jeden jeszcze Sakrament, drugi mianowicie z Sakramentów społecznych, ustanowiony w celu nagrodzenia strat, ponoszonych w łonie chrześcijańskich społeczeństw pod ciosami śmierci i odnawiania św. szeregu dziatek Boga: *sakrament małżeństwa.*

Jak *naturalna rodzina* fundamentem jest wszystkich społeczności cywilnych, tak *rodzina chrześcijańska* dźwignią jest i gruntem wielkiej społeczności duchownej, gromadzonej, kierowanej, udoskonalanej przez kapłaństwo. Oto fakt przedni, który służyć nam będzie ku określeniu stanu wszystkich zespolonych pod prawem łaski, ku zawstydzeniu też błędów tych, którzy chcą sprowadzić małżeństwo do warunków sprawy czysto ziemskiej i podać je świętokradczo kaprysom ustawodawstwa ludzkiego. A oto są przedmioty, jakie traktować mamy w ciągu niniejszego W. Postu: *świętość małżeństwa, małżeński węzeł, rozwód, ustawodawstwo małżeńskie, profanacye małżeństwa*, a wreszcie *bezżeństwo i dziewictwo,* owe najdelikatniejsze, najczystsze i najchwalebniejsze ozdoby społeczności, przygotowywane dla niej w małżeństwie.

Dziś zważymy świętość małżeństwa w pierwotnem ustanowieniu jego przez Boga, Stwórcę ludzkości, i w jego podniesieniu przez Jezusa Chrystusa, sprawcę Sakramentów.

I

Umocniwszy fundamenta ziemi i uporządkowawszy jej żywioły, Bóg-Stwórca, ku jej ozdobie, stworzył siły żyjące, którym nakazał rość, mnożyć się w kolei czasów: *crescite et multiplicamini* (Gen. I. 28). Krótkie to, a wszechmocne słowo sprawiło wszędy, w powietrzu i na dolinach, w górach i głębiach wód, zaślubiny powszechne. A wyprzedziły one o długie epoki ukazanie się człowieczeństwa. Nakoniec pojawił się człowiek. Posiadł on wszystko, co potrzebne jest ku rozkazywaniu, a jednak Bóg powiada o nim, iż *„nie dobrze być mu samemu: potrzeba mu dać pomoc jemu podobną: Non est bonum hominem esse solum, faciamus ei adjutorium simile sibi"* (Gen. II. 18).

Zkąd przyjdzie mu taka pomoc? Z mułu ziemi, z którego sam powstał? Nie, człowiek nie byłby na wzór Boga jedynym i pierwszym początkiem życia w pokoleniu swojem, gdyby ludzka istota, która ma być z nim zespolona, nie była wzięta z ciała i kości jego. „Śpij więc, synu, śpij" — rzecze Stwórca. A pod wpływem boskiego magnetyzmu, Adam, spocząwszy na kwiatach raju, zasnął snem tajemniczym, podczas którego Bóg wyjmuje mu żebro jedno, przyobleka ciałem, i z tej cząstki mężczyzny, ożywionej inną duszą, czyni niewiastę, wdzięczną, wstydliwą oblubienicę śpiącego. Zdumiona życiem, jakie otrzymała ona, czeka, aż się król świata obudzi. I budzi się Adam ku zaślubinom świętym, spogląda okiem ciała na tę, którą widział w proroczem marzeniu, i pojmuje, iż w niej dokonaną została doskonałość jego. On umysłem jest, rozumem, ona sercem; on myślą, ona uczuciem: on majestatem, ona wdziękiem: on mocą, ona słodyczą; on rozkazem, ona zachętą: on siewcą życia, ona rolą żyzną, kędy to życie poczynać się ma i rozradzać. On podziwia ją, rozrzewnia się, podnosi duchem, a z serca, przejętego nową miłością, dobywa się słynny hymn weselny, który objawia światu przyszłemu istotę i święty zakon małżeństwa: *Oto jest kość z kości moich i ciało z mojego ciała. I zwać ją będą mężową* (mężyną), *ponieważ z męża wzięta jest: przeto opuści człowiek ojca swojego i matkę swoją i przylączy się do żony swojej, a będą dwoje w jednem ciele!"* (Gen II. 23—25). Na ten okrzyk miłości Bóg odpowiada błogosławieństwem, z którego wypłynie ludzkość cała, a które

poddaje też panowaniu jego istoty przezeń upłodnione i ubłogosławione.

Takiem jest pierwsze małżeństwo, wzór i typ innych wszystkich. Wedle nowoczesnej, bieżącej opinii, istota małżeństwa polega na wymianie dwóch aktów wolnych, za pomocą których mężczyzna i kobieta społem udzielają się sobie w celu reprodukcyi własnego życia, stworzenia rodziny i wzajemnego dopełniania się w życiu wspólnem.

Owoż orzeczenie takie błędem jest.

Małżeństwo jest niechybnie kontraktem, ale kontraktem nie podobnym zgoła do innych ugod ludzkich. najwznioślejszym, najczcigodniejszym, powiem nawet najosobliwszym z kontraktów.

Człowiek tu daje siebie samego, własną swoją osobę, osobę żyjącą, a z nią nie tylko dobra wszelkie, które z nią się zespalają i należą do niej, lecz nadto najdelikatniejsze, najbardziej ścisłe prawo do niej i nad nią. Dwie tylko istoty rozumne i swobodne mogą sobie powiedzieć: jam twoim, tyś moją, — gdyż dają się całkowicie i swobodnie. Ty moją jesteś, ja należę do ciebie! — na słowa te niegdyś raj zadrżał radością, gdy ojciec i matka rodu ludzkiego zaślubili się pod okiem i błogosławieństwem Boga.

Mężczyzna i kobieta dają siebie jedno drugiemu wymianą woli swej i przyzwolenia. Po co i dlaczego? Rozmnożenie rodzaju dobrem jest, które zaszczyca małżeństwo; lecz jest jeszcze dobro inne, bardziej wzniosłe, delikatne, wnętrzne, ku któremu zdąża związek małżeński. Dobrem tem zjednoczenie, zespolenie dwóch żywotów w jeden, wzajemne ich udoskonalenie jednego przez drugi; to umysł, zlewający się w drugi umysł, serce jedno w serce drugie: *Cor unum et anima una*.. (Dzieje IV. 32). Tu charakter ludzki udziela lub pożycza od charakteru innego to, czego mu braknie; tu przymioty duszy miarkują się i równoważą jeden z drugim, komunikują się cnoty w harmonijnych odcieniach, udoskonalają społem małżonkowie dla dobra swojego, dla korzyści zwłaszcza dziatek, które mają zrodzić i wychować. Gdyż po urodzinach materyalnych następuje szlachetniejszy i trudniejszy jeszcze poród, ku umysłowemu, moralnemu i religijnemu życiu. Ku temu to dziełu zdążają całą mocą swą dwa życia zespolone mężczyzny i kobiety, a dzieło to jest właśnie szczytnym celem związku ich, czy kontraktu. Pomiędzy mężczyzną, kobietą i dziecięciem zachodzi tu stowarzyszenie miłości, które tylko miłość stwo-

rzyć mogła. Nie owa miłość przebywająca w zmysłach, namiętność ślepa, a krucha, która znika wnet po zaspokojeniu; lecz miłość serca, serca oświeconego rozumem, serca nie zaślepionego szalenie znikomymi wdziękami, dostępnymi dla oka, lecz które we wzajemnej ocenie i szacunku szuka podstawy wiernego i trwałego przywiązania. Oto jest kontrakt małżeński w przedmiocie swym, celu, pobudkach To godne uświęcenie czcigodnego i szczególnego kontraktu, którego przedmiot tak jest drogocenny, cel tak szlachetny, pobudki tak słodkie, a czyste.

Wszakże kontrakt ten nie stanowi jeszcze istoty małżeństwa. Jeśli teologowie nazwali małżeństwo kontraktem, to, aby orzec tem przyczynę jego, nie zaś, aby określić istotę. I cóż ją właśnie stanowi? Istotą małżeństwa jest zespolenie, obowiązek zobopolny, węzeł, wynikający ze wspólnej ugody. I dla tego małżeństwo następnie jest orzeczonem w ustawach: „Połączenie małżeńskie mężczyzny i kobiety, zawarte pomiędzy osobami prawowitemi, a sprzęgające je nierozdzielnie w życie wspólne: *Viri et mulieris conjunctio maritalis, inter legitimas personas individuam vitae consuetudinem retinens*“.

W ugodach ludzkich obowiązek wiązać się zwykł niejako ze zgodzeniem się, czy przyzwoleniem zobopólnem, ponieważ całkowicie odeń zależy. Wszystkie zawierane w życiu społecznem kontrakta: sprzedaże, zamiany, najmy, służebnictwa, donacye, zawisły w trwaniu swem i rozciągłości od woli tych, którzy je zawarli. Aby kontrakt taki zerwanym był i przestał obowiązywać, wystarcza, iżby wole ludzkie, które zgodziły się były w jednym kierunku, obie zmieniły się i skierowały inaczej. Tak nie jest i być nie może w kontrakcie małżeńskim. Mężczyzna i kobieta, zawierając związek małżeński, dają siebie zobopólnie, a donacya ta, raz uczyniona, nie zawisła już od dalszych chęci ich i upodobań. Nie mogą rozłączyć się, gdyż są związani nie tylko jedyną siłą woli, ale mocą tajemniczą, która ich sprzęgła w życie wspólne i od której odtąd zależą. Mocą tą tajemniczą jest ręka Boga samego, sprawcy natury naszej, nadająca małżeńskiemu związkowi charakter religijny, święty, którego człowiek zmienić nie zdoła. I oto jest znamię specyalne, wyróżniające małżeństwo od wszelkich innych ugód ludzkich: „*Matrimonium est sua vi, sua natura, sua sponte sacrum*“.

Starożytność świadczy niewątpliwie o tej świętości. Badajcie jej pomniki, obyczaje i intytucye ludów najbardziej ukształconych i biegłych w znajomości prawa i sprawiedliwości, a ujrzycie tam małżeństwo, wyprzedzające już niejako tajemnice przyszłości, gdyż ukazujące się w charakterze aktu, napiętnowanego religią i świętością, w obrzędach, uświęconych ceremoniami kultu, powagą i posłannictwem kapłanów. Tak głos natury, pamięć żywa naszych początków i sumienie rodzaju ludzkiego potrafiły dzielnie przechować w duszach to, czego jeszcze nie rozświeciło było Objawienie.

II.

Małżeństwo, instytucya boska, miało za cel nie tylko rozmnażać ród ludzki, lecz uwieczniać też pokolenie tak święte, jak świętą była para pierwszych oblubieńców, która je zrodziła. Dość przypomnieć sobie pierwiastkową ich doskonałość, aby mieć pojęcie o tem, co byłoby nastąpiło, gdyby myśl Boża wykonaną została. Co za chlubny i święty związek, ile radości i chwały niosący!

Niestety, chwała ta i radość rychło jak sen minęły. Związek pierwszych rodziców naszych nie długo pozostał takim, jakim go uczynił Stwórca. Grzechem swym człowiek obalił zamiary Boga, a żadne uczciwe i chrześcijańskie pióro nie śmiałoby kreślić całej ohydy i zepsucia małżeństwa pośród pogan.

Lud jeden wszakże został wybrany opatrznie i oddzielony od pogaństwa, w celu, aby dał krew Wielkiemu Zbawcy, którego świat oczekiwał. Strażnik św. tradycyj ludzkości, on czcił małżeństwo bardziej, niż inne wszystkie narody; a jednak, skutkiem twardości serca swego, narażał je na gwałty, zdolne zakrwawić ognisko domowe. Bóg, mistrz i pan jego, musiał dlań zwolnić związki instytucyi pierwotnej, a on, nadużywając tej łaskawości, nadawał sobie wolności, których powstrzymać nie mogły surowe przepisy zakonu, a które z czasem mogły zrównać obyczaje jego z życiem pogaństwa. Boska tedy instytucya wszędy nadwerężoną była, grożąc upadkiem. Czas był, aby Bóg sam naprawić ją przyszedł. I przyszedł Bóg-człowiek, a na rozkaz Jego małżeństwo naturalne już święte, stało się znakiem świętym w szeregu rzeczy boskich, źródłem łaski, sakramentem. Pytany przez Faryzeuszów w drażliwej kwestyi rozwodu, unika On ich zasadzek, sprowadzając rzecz

do pierwotnej instytucyi małżeństwa. „*Nie czytaliście, —* odpowiada, — *iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę, stworzył je? I rzekł: dla tego opuści człowiek ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Itaque jam non sunt duo, sed una caro?* I kończy naukę swą, a ich zawstydzenie temi niezmiernej powagi i głębokości słowy: „*Co tedy Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza. Quod Deus conjunxit, homo non separet*“ (Mat. XIX. 4—6).

Słowo to sprowadza olbrzymie następstwa. To więcej niż protest przeciw nieporządkom, kalającym podówczas małżeństwo; to obietnica łaski, która podnieść ma instytucyą Bożą i wprowadzić do św. hierarchii rzeczy nadprzyrodzonych. Zaufańcy i powiernicy Chrystusa, Apostołowie, tak to właśnie pojęli. Toż naukę o małżeństwie, którą oni ustnie głosili, św. Paweł skreślił pismem w nieśmiertelnych listach swych ku oświeceniu wszystkich chrześcijańskich pokoleń. Patrz list Apostolski do Efezów rozdz. V.

Niech herezya wykręca, jak chce, słowa te promienne św. Pawła. Nie zatrze ona w dziejach wykładu ich, uczynionego przez wszystkich Ojców śś. Nie przeszkodzi zdrowemu rozsądkowi widzieć w nich przekształcenia i podniesienia małżeństwa w zbliżeniu go do typicznego i tajemniczego związku Chrystusa z Kościołem. Chrystus, dając siebie Kościołowi, uświęca go; uświęcają się też społem mężczyzna i kobieta wzajemnie w związku małżeńskim. I oto, dla czego małżeństwo wielkim jest sakramentem: „*Sacramentum hoc magnum est in Christo, dico et in Ecclesia*“ (Efez. V. 32).

Zresztą, gdyby nawet zdołano zaprzeczyć nam w tej mierze powagi Apostoła, to należy ją uznać jeszcze w powszechnej i stałej tradycyi Kościoła, która jest niczem innem, jedno wiernem echem apostolskiej nauki. Małżeństwo jest niewątpliwie Sakramentem, a w zaślubinach chrześciańskich więcej waży świętość sakramentalna, niż płodność fizyczna łona: „*In christianis nuptiis plus valet sanctitas sacramenti, quam foecunditas uteri*“.

Sakrament! Widzimy to słowo wypisane na wszystkich soborach, we wszystkich liturgiach i sakramentarzach. Herezye Wschodu i wielkie odszczepieństwa greckie nie targnęły się na nie. Brzmi ono we wszystkich szkołach teologicznych wieków średnich, a w tłumie mistrzów nauki św.

nie znajdziemy żadnej istotnej powagi, którąby mu stanowczo przeczyła. A po tem wszystkiem, niech sobie Luter przeczy przekształcenia, dokonanego przez Chrystusa Pana w małżeństwie; niech Kalwin twierdzi, iż zaślubiać nie jest rzeczą świętszą, niż uprawiać rolę lub szyć obuwie; niech sobie legiści usiłują sprowadzać małżeństwo do warunków zwykłego świeckiego kontraktu! Wybrali się zapóźno, po 15 stuleciach niezmiennego nauczania, po ewangelii, która ukazuje samegoż Chrystusa, uświęcającego zaślubiny chrześcijańskie! Dlatego słusznie Sobór trydencki powiada: „Bezbożność szaleje, gdy atakuje ten czcigodny Sakrament, a pod pokrywką Ewangelii, wprowadzić chce rozwiązłość ciała. Potrzeba wyplenić jej błąd". I wyplenia go następnym wyrokiem: *„Jeśliby kto twierdził, że małżeństwo nie jest prawdziwie i właściwie jednym z siedmiu Sakramentów zakonu ewangelicznego, ustanowionym przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, lecz że wynalezionym był w Kościele przez ludzi i nie udziela łaski, niech będzie wyklęty!"*

Uważmy tu, iż Sobór nie mówi, aby istniał w małżeństwie Sakrament, lecz że samo małżeństwo jest Sakramentem. Orzeczenie to najwyższej jest wagi. W obec niego rzec nie można: tu małżeństwo jest, a tam Sakrament; małżeństwo zawarte skutkiem wymiany woli; Sakrament rozlewa się jak dobrodziejcza oliwa nad zawieranym związkiem i t. p. Nie, w samej to wymianie raczej z obopólnej woli znajdują się żywioły sakramentalne, z których wynika, nie już tylko związek czysto naturalny, jak w małżeństwie pierwotnem, lecz nadto węzeł nadprzyrodzony, opatrzony i przesiąknięty łaską Boga. Gdy stając przed Ołtarzem Pańskim, pod okiem Kościoła, młodzi ludzie, połączyć się mający, podają sobie rękę, stają się niejako w tej chwili kapłanami, na wzór owych szczytnych sług Bożych, których w roku przeszłym podziwialiśmy posłannictwo i wielkość; gdyż jako tamci, oni sprawują i dają rzecz świętą. Oni mówią: „Chcesz pojąć mie? — ja daję siebie". A oto materya Sakramentu. I wnet odpowiadają: „Biorę sobie ciebie za mojego i moją". A oto forma Sakramentu. I gdy tak obustronnie nastąpiła donacya ta i przyjęcie wspólne, dokonał się związek nadprzyrodzony, wytrysnęła łaska, Sakrament spełniony jest.

Sakrament ten nie przemija, powiada pewien uczony teolog, lecz trwa, podobnie jak niewymowna Tajemnica, którą czcimy na ołtarzach naszych i w przybytkach Pań-

skich. Eucharystyczne postacie pozostają po akcie, który je poświęca, jako symbol duchownego pokarmu, jaki w sobie mieszczą; tak też i życie wspólne chrześcijańskich małżonków, wyraz zewnętrzny, dotykalny związku, który ich zespala, pozostaje jako symbol nierozwiązalnego zjednoczenia Chrystusa z Kościołem.

Co więcej, Sakrament ten trwa w związku małżeńskim z całą działalnością, którą mu nadała wspólna przysięgi wymiana. Miłość naturalna, choćby jak oparta na szacunku i poważaniu, nie zdolna jest oprzeć się zawsze tym nagłym odkryciom, które w pożyciu ciągłem uwydatniają wady, niedoskonałości, występki, o jakich nie marzyliśmy z razu. Miłość naturalna zresztą, w istocie upadłej, skażonej, nie zbyt panującej nad namiętnością, nuży się i osłabia tem samem, iż odnosi się wciąż do jednego i tegoż przedmiotu. Niestałość i kaprys zbyt ją łatwo, niestety, zwracają ku przedmiotowi innemu, w obec którego zapomina on obowiązków i przysiąg swoich. Nieszczęsna to słabość, na której cierpiało małżeństwo we wszystkich czasach. Lecz od kiedy Chrystus uświęcił je, łaska udoskonala miłość. Ona czyni ją roztropną, oczyszcza oczy natury, znośnemi czyni przywary, godnemi litości cierpienia, miłemi starość i włosy siwe. Łaska daje cierpliwość miłości, utrwala ją w obec wstrząśnień, sprawianych poznaniem wad przeczuwanych, odkryciem zgoła nieznanych i nie przypuszczanych. Łaska czyni miłość sprawiedliwą i miłosierną; czyni ją wreszcie wierną obowiązkowi, ukazując go w tak jasnem świetle, iż zamroczyć go nie potrafią ni fantazya, ni kaprys, ni ułudy i kłamstwa, i dając jej poznać zaszczyt i wesele wierności, za które ona dziękuje Bogu, tak wiernemu tym nawet, którzy Go obrażają.

Owoż to udoskonalenie ntaturalnej miłości przez łaskę jest już dzielną rękojmią trwałości małżeńskiego związku. Lecz akcya sakramentalna przyczynia się bardziej jeszcze do jego wzmocnienia. Czyniąc małżeństwo świętszem siłą łaski swej, mocy nieskończonej, Bóg zobowiązuje się niejako do większej dlań surowości, nie mając odtąd dla ludzkiej słabości tego wyrozumienia, jakie niegdyś okazywał on w ustępstwach i dyspensach, których przewrotna natura nasza nadużyła tak srodze.

Nakoniec łaska uświęca tych, którzy zawierają małżeństwo, zstępując aż do źródeł ich życia. Ona czyni dobrem, czystem, szanownem to nawet, coby samo przez się

mogło razić cnotę i napawać ją goryczą, Ona sprawia, iż z samegoż zaspokojenia zmysłów w małżeństwie wynika zaszczyt wielki uczestnictwa w akcyi stwórczej Boga i udzielaniu życia i wielki też obowiązek zaludniania ziemi Chrześcijanami, a wybrańcami nieba.

Takiem jest małżeństwo: po dwakroć zaszczycone interwencyą Boga, w epokach uroczystych stworzenia i odkupienia świata, ono nakazuje nam cześć i poszanowanie dla siebie. I mamy prawo rzec ludziom: „Nie tykajcie go — rzecz to święta jest!“

Konferencya II. **Węzeł małżeński.**

Widzieliśmy, iż samąż istotą małżeństwa jest związek ślubny, utworzony i zawiązany współdziałaniem dwóch potęg, woli Bożej i woli ludzkiej. Węzeł ten święty sam przez się, uświęcony bardziej jeszcze ustanowieniem Sakramentu, nierozdzielnym jest, nierozwiązalnym: oto własności jego, które nam obecnie poznać należy w następnych dwóch uwagach: Nierozwiązalna jedność związku małżeńskiego jest ustawą boską; ustawa ta w naturze jest zakonem postępu i udoskonalenia.

I.

Gdy Bóg-Stwórca oddzielił z pośrodka żyjących wszystkich dwie istoty rozumne, uprzywilejowane, którym dał panowanie nad światem i które stać się miały korzeniem rodu, naznaczonego pieczęcią podobieństwa Bożego, chciał, aby złączone były one z sobą węzłem nierozdzielnym. Jeśli nie wyraził On ustnie woli swojej, jak to był uczynił co do drzewa świadomości dobrego i złego, mówił tajemnie o zamiarze swym sercu pierwszego człowieka, i boskim zaprawdę instynktem wiedziony ojciec ludzkości wygłasza te uroczyste słowa: „*Oto jest kość z kości moich i ciało z ciała mego, i odtąd zwać ją będą mężową, iż z męża wzięta jest. Opuści przeto człowiek ojca i matkę swoją, a przylączy się do żony swojej, i będą dwoje w jednem ciele*“ (Gen. II. 23—25). Zrozumiejmy to dobrze: dwoje, a nie więcej; dwoje przylegać ma odtąd jedno do drugiego, jak przylegają do Adama kości i ciało jego, z których niewiasta jest utworzona. Ustawa ta nie jest tu jeszcze tak wyraźną, i nakazującą, jak się stanie później, lecz pokolenia, wyszłe z pierwotnej pary, uznają jej powagę, a nierozwiązalna

jedność węzła małżeńskiego niezłomną jest regułą tych, którzy stanowią rodziny i mnożą ród ludzki.

Nic to nie znaczy, iż z postępem czasu i zepsucia, po potopie, w łono odrodzonej ludzkości wkroczy *wielożeństwo*; nie szkodzi też, że prawodawca narodu żydowskiego dozwoli w wypadkach pewnych zerwania małżeńskiego węzła. Pierwotna instytucya trwa nie odwołana, oczekując dni lepszych. A jakiekolwiek Bóg miał powody w tolerowaniu pewnego osłabienia zakonu, który nie posiadał jeszcze ostatecznej swej formy, pobłażliwość Jego nie usprawiedliwia swawoli i nadużyć, z jakiemi namiętność, w celach nieuczciwych, godzi na wolę i godność małżonków prawowitych.

Bądź co bądź, boska ta tolerancya względem pokoleń starych nie zmienia pierwszych zamiarów jego co do instytucyi małżeństwa, a pośród powszechnego nawet jej upadku, zasada jedności i nierozerwalności węzła małżeńskiego jasno zatwierdza się i protestuje w faktach i upomnieniach Starego Zakonu, przygotowujących niejako chrześcijańską naprawę. Księgi historyczne, liryczne Pisma św., księgi mądrości i prorocze pełne są w tej mierze drogocennych wskazówek. Tak jedyna to tylko żona i wierna oblubienica chwalona jest w pieniach i przysłowiach Mądrości; a słynny Kantyk, zwany Pieśnią nad pieśniami, głosi już małżeństwo mistyczne Chryst. i Kośc., mające stać się pierwowzorem chrześc. zaślubin. Mojżesz przyzwolił, to prawda, na akt rozwodu, czy odrzucenia, ale ten akt otoczony jest całym szeregiem zastrzeżeń legalnych, które poczytać można za tyleż wyrazów Bożego pragnienia co do nierozwiązalności małżeńskiego węzła. W gronie ludów niewiernych, pośród których nie dawało się słyszeć słowo Boże, są związki takie, które wierne pierwotnej tradycyi, pozostają stale w jedynożeństwie. Sam nawet naród rzymski, gdy kala się kapryśnymi a ohydnymi rozwody, wstrząsającymi do głębi całe społeczeństwo, nie ściera jednak, nie obala w ustawach swych tego pięknego orzeczenia małżeństwa: *„Divini humanique juris communicatio, consortium omnis vitae, individua vitae consuetudo“.*

Pomimo te protestacye wszakże rozkiełzanie zatryumfowało nad zasadą, wiodąc za sobą straszne skażenie. I w końcu skruszyłoby może nierozerwalną jedność małżeńskiego węzła, gdyby Bóg, syt już tolerancyi, uroczyście

jej nie dźwignął, nie naprawił. I oto sam mówi w tej sprawie, a to nie usty już natchnionego człowieka, lecz własnego Syna swego, którego słowo stanowi zakon.

Dnia pewnego — opowiada Ewangelia ś. — *przyszli do Jezusa Faryzeuszowie, kusząc go i mówiąc: godzili się człowiekowi opuścić żonę swoją dla którejkolwiek przyczyny? Który odpowiadając, rzekł im: nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? I rzekł: dla tego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Rzekli mu* Faryzeusze: *Przeczże tedy Mojżesz rozkazał dawać list rozwodny i opuścić? Rzekł im: iż Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze: lecz od początku nie było tak. A powiadam wam, iż ktobykolwiek opuścił żonę swoją, oprócz dla porubstwa, a inszyby pojął, cudzołoży: a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży. I rzekli mu uczniowie jego: jeśli taka jest sprawa człowieka z żoną, nie pożyteczno się żenić. Który im rzekł: nie wszyscy pojmują słowo to, ale którym jest dano*" (Mat. XIX. 3—11).

Jasna wyrocznia: nie ma tu już żadnych wyjątków, ni tolerancyi, ni zwolnień. Nic odtąd zerwać nie może węzła małżeńskiego. Jest to zakon Pański, a św. Paweł głosi go w kościołach Rzymu, Efezu, Koryntu dla całego świata.

Następcy Apostołów, Ojcowie Kościołów, doktorowie ludów ścierają ostatnie opory judaizmu i pogaństwa, edykta i swawole książąt ziemi w imię tej nierozerwalnej jedności, przywróconej przez Chrystusa. Papieże ją przypominają z najwyższą powagą, królom i ludom zuchwałym, które kuszą się o wyzwolenie z niej. Wszystkie szkoły teologiczne głoszą ją i wykładają. Pomimo oporu ze strony natury i władz ludzkich, ustala się ona wszędy, gdzie się zakładają kościoły. I oto od 15-tu już wieków królowała bezspornie, gdy *Luter* wszczął nową erę upadku moralnego, dążącego ku sprowadzeniu świata, odrodzonego przez Chrystusa, do skażonych i rozwiązłych obyczajów starożytności. Czas był przeto orzec stanowczo formułę dogmatyczną ustawy i postawić ją pod ochronę klątwy. „*Klątwa* więc tym, — głosi *Sobór Trydencki*, — którzy dozwalają chrześcianom posiadać żon wiele, jakby to nie było zabronionem żadną ustawą boską. *Klątwa* tym, którzy twierdzą, że węzeł małżeński zerwanym być może. *Klątwa* tym, którzy

pomawiają o błąd nieomylną powagę Kościoła, gdy ta stwierdza, iż nawet cudzołoztwo nie ma mocy rozerwać związku, jaki Bóg sprawił".

Oto ustawa. Początek jej niewątpliwy. Bóg sam wydał ją, niewyraźnie i proroczo w początkach czasów, wyraźnie i stanowczo w epoce uroczystej naprawy i odkupienia świata. Jezus Chrystus, Stwórca moralnego i religijnego świata, któremu dał życie nowe, wszczepieniem weń zasług i krwi swojej, posiadał zaiste prawo stanowić o własnościach związków, z których miało powstawać pokolenie święte. Owoż orzeka On, stanowi, określa w ustawie absolutnej, zamiar boży, który miał pierwotnie też zachowanym być w całej ścisłości, gdyby ród ludzki utrzymał się był w swej początkowej niewinności Było to prawem Jego jako Stworzyciela.

Było też to Jego prawem, jako Odkupiciela. W istocie nie słusznąż jest rzeczą, aby rodziny ludzkie surowem jarzmem jedności i nierozerwalności małżeństwa opłaciły płodne owoce Jego Wcielenia? Było to prawem Jego, jako Dobroczyńcy. Odkupując człowieka, Chrystus go przekształca. Daje On i przeznacza łaskę swą na wszystkie fazy jego duchownego życia. Łaska też jego łączy mężczyznę z tą, którą wybiera sobie jako dozgonną towarzyszkę doli. Uświęcając związek ten, czyż nie ma Chrystus prawa okazać się wymagającym, a gdy nierozwiązalność węzła małżeńskiego wymaga od małżonków pewnych usiłowań i ofiar, mogąż się oni skarżyć bez niewdzięczności, skoro moc boża, łaska, uszlachetniająca ich jarzmo, nadaje im odwagę i siłę potrzebną do dźwigania jego brzemienia świętego aż do śmierci, byleby przyjmowali ją sercem czystem? Nakoniec prawodawstwo węzła małżeńskiego prawem było Chrystusa, jako Wzoru. Chrześcijanin obrazem jest i podobieństwem Zbawiciela i być nim powinien we wszystkiem. Owoż, jako zaślubiny Chrystusa z Kościołem nierozerwalne są w doskonałej miłości, tak nierozerwalnem też jest małżeństwo chrześcijanina z zaślubioną niewiastą.

Natura sama wreszcie daje ustawie nierozerwalności węzła małżeńskiego całkowite przyzwolenie swe, gdyż jest to ustawa postępu i doskonałości.

II.

Dla niezmiernej większości tych, których oburza nierozerwalna jedność małżeńskiego węzła, *natura* nie prze-

kracza ciemnej, a burzliwej sfery żądz ludzkich, i ostatecznie o zwierzę to ludzkie bardziej, niż o co innego chodzi im w kwestyi małżeństwa. Sprzeciwiać się zwierzęciu temu, jest to, wedle nich, gwałcić naturę. Nie tak my pojmujemy rzeczy. Dla nas *natura* to cały człowiek: człowiek cielesny, z żądzami swemi i siłą rodzącą, człowiek duchowy z rozumem swym, sercem, działalnością wolną, z pojęciem obowiązku i zdolnością do cnoty.

Takiego to człowieka Bóg stworzył, a stworzył doskonałym i panem świata. Przystawało tedy — nie prawdaż — aby ulegając rozkazowi Bożemu, który żądał jego reprodukcyi, człowiek wyróżniał się w akcie generacyjnym od wszystkich innych istot najdoskonalszym ze związków. Owoż jaki to jest związek? Szukajmy go w dziele stworzenia. U najniższego szczebla drabiny istot żyjących, związkiem przemagającym jest łączenie się wszystkich ze wszystkiemi, wspólnictwo. Wyżej nieco, istnieje związek jednego z wielu, wielożeństwo mimowiedne. Jeszcze wyżej widzimy połączenie jednego z jedną, lecz chwilowo, przemijająco: inny to rodzaj wielożeństwa, w którem związki następują po sobie w obec i za życia tych, którzy już połączeni byli. Nakoniec, poza granicami czystej zwierzęcości, na szczycie wszystkich połączeń, stoi związek jednego z jedną na zawsze, jedynożeństwo, małżeństwo prawe, stan doskonały, w którym urzeczywistniają się wszystkie warunki zjednoczenia i trwałości, jakie oznacza wyraz węzeł, związek w sensie swym pełnym, a wzniosłym. Lecz nie przestając na tem szybkiem wznoszeniu się po drabinie życia, wniknijmy w samoż życie człowiecze i zastosujmy doń ustawę naszą. A zobaczycie snadnie, iż dobrze rzekłem, zwąc ją zakonem postępu i doskonałości. Ustawa to, w istocie przystająca ściśle prawej miłości, to szkoła cnót, to cement rodziny i honor ludzkich społeczeństw.

Wytłumaczyć nie można uczciwie całkowitego oddania siebie ze strony dwóch osob, mężczyzny i kobiety, bez uznania, jako przyczyny owego potężnego i głębokiego uczucia, którem tętni serce, a które zwiemy miłością. Jeśli ją ludzie skalali, to Bóg oczyścił. Była ona całkiem szlachetną i wielką w młodem sercu pierwszego rodzica naszego, gdy wołał w objęcia swe *kość z kości swoich, a ciało z ciała;* może też być wielką i szlachetną w sercu tych, którzy na wzór pierwszych rodziców naszych, zaślubiają się pod okiem Boga. Lecz nie szukajcie jej w tej gorącz-

kowej namiętności, którą powoduje i podnieca piękność cielesna, w namiętności silnej, jak burza i jak burza przelotnej, zbyt przywiązanej do wdzięków znikomych, aby nie ustała wraz z niemi. Prawdziwa miłość umie podnieść się ponad zmysły i oczarować niemateryalną krasą, na którą czas i siły natury nie mają wpływu. Nie daje się ona ślepo pochwycić, lecz wybiera samowiednie swój przedmiot, a gdy raz go wybierze, powiada samej sobie: „Oto spocznienie moje na zawsze: *hic requies in saeculum saeculi*“ (Ps. CXXXI. 14). Zjednoczenia pragnie ona, zjednoczenia pożąda i szuka: zjednoczenia ścisłego, głębokiego, pełnego, tak dzielnie wyrażonego w tem słowie ksiąg św.: „*Miły mój mnie, a ja miłemu memu*“ (Pieśń n. p. II. 16). Prawdziwa miłość sądziłaby, iż się uszczupla wszelkim podziałem, iż kłamie, gdyby miała myśl cofnąć się kiedy i zmienić, i tak się w głębi duszy wyrażać zwykła: „Jam twój — ty moja na wieki; społem, w zjednoczeniu żywota, żyć z tobą, społem umierać pragnę!“

Nie tak-że to pojmujemy i czujemy w sobie prawdziwą miłość? Nie tak-że czują ją i pojmują serca szlachetne? A skoro taką jest ona, zbytecznem byłoby szukać długo dla niej ustawy pożądanej ku małżeńskiemu związkowi. Jedna tylko przystawać jej, jedna ściśle odpowiadać może: to zakon węzła nierozerwalnego!

Nierozerwalna jedność węzła małżeńskiego jest nadto szkołą cnót mnogich. Prawdziwa miłość, jakkolwiek czystą jest i mocną, potrzebuje koniecznie rękojmi, czy ochrony obowiązku i dźwigni cnót, które są najpiękniejszem dziedzictwem godności człowieka. A pierwszą z nich, jakiej wymaga perspektywa związku nierozwiązalnego, jest roztropność. Nie podobna zobowiązywać się na zawsze bez zważenia skrzętnego owych złotych oków, jakie się ma przyjąć i dźwigać; nie można dać się całkowicie, a na zawsze, bez zgłębienia przepaści, kędy się ma rzucić.

Szkoła roztropności, nierozerwalności węzła małżeństwa jest też szkołą sprawiedliwości. Wszędy, gdzie jedno węzeł ów zrywa się i targa, sprawiedliwość mniej lub więcej gwałconą jest, a kobieta najbardziej odczuwa tę krzywdę. Konkurencya innych miłości uszczupla jej udział, a poddana mężczyźnie, który kolejno tylko rozdaje swe pieszczoty i względy, ona się poniża aż do stopnia upokorzonej służebnicy kapryśnej namiętności. W zamiarach Boga kobieta jest pomocą i dopełnieniem mężczyzny,

a ztąd węzeł, który ich jednoczy, powinien opierać się na sprawiedliwości. Owóż świętą sprawiedliwość tę wprowadza właśnie do małżeństwa ustawa nierozwiązalnej jedności, odrzucając wszelką miłosną konkurencyę, zapewniając równość ofiary i wieczystość, czy trwałość życia we dwoje.

Nierozerwalność jest jeszcze szkołą siły: siły, która się potyka odważnie z wadami i przywarami, grożącemi harmonii małżeńskiej, a łagodzi je i zmniejsza, jeśli zgoła wyplenić nie może; siły, która znosi z cierpliwością bolesne starcia, jakich uniknąć nie można, i opiera się pokusom, godzącym w trwałość węzła; siły zdolnej upokorzyć hardość i żądać przebaczenia; siły wreszcie przejętej namaszczeniem miłości, obfitej we wzajemne ustępstwa, grzeczności, zamianę współczucia i zobopólnych ofiar.

Nie dość na tem jeszcze. Starożytna filozofia używała człowieka ku moralnemu postępowi i doskonałości, tą dwoistą, a szlachetną maksymą: *znoś i poskramiaj się*: *sustine, abstine.* Owoż zakon jedności i nierozerwalności małżeństwa zastosowuje godło to z najwyższą powagą do chrześcijańskich związków. Tu siła, która znosi, dopełnia się umiarkowaniem, czy wstrzemięźliwością, która poskramia. Jakkolwiek bowiem małżeństwo ma na celu uspakajać upalenia zmysłów i ciała, bywają wszakże okoliczności, w których nie mogą być one całkowicie zadowolone.

Powiadamy nieraz, iż należy zmieniać konieczność w cnotę. Owoż nigdzie tak nie spełnia się owo stare przysłowie, jak właśnie w nierozerwalności małżeńskiego węzła. Jeśli zakon Boży czyni tu gwałt pewien instynktom naszym, zgadza się on w tem ściśle z rozumem, który żąda postępu i udoskonalenia w moralnem życiu naszem.

Lecz jeśli Bóg postanowił go i ukuł niejako nieskruszone okowy dla małżeńskiego związku, uczynił to nie tylko w celu zaspokojenia prawdziwej miłości i otwarcia dla małżonków szkoły cnót wielkich. Miał On wzgląd jeszcze na prawa istoty miłej, a słabej, która długo potrzebuje podwójnej opieki, siły i czułości. Dziecię, w ciągu lat wielu, woła o troskliwość i pieczę rodziców. I'omiędzy niemi, a tą drobną istotką, którą społem zrodzili, jakież trwałe, a potężne zachodzą związki! Ojcze, matko, gdybyście mieli głuchemi być nawet na głos Boży, nie potraficie zadławić głosu natury, która woła do was: *zostańcie złączeni!* Zostańcie złączeni jeden z jedną; gdyż wszelka obca

miłość mogłaby was odwrócić od obowiązku waszego, budząc namiętności zawistne, kłótliwe, mięszające pokój domowego ogniska. *Zostańcie zjednoczeni!* Ty, ojcze, abyś mógł otaczać opieką swą kobietę, która dniem i nocą poświęca się tej wątłej istotce, z ciebie zrodzonej; ty, matko, abyś spełnić mogła bez niepokoju i obawy szlachetne zadanie poświęcenia. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście oboje wszczepić mogli w duszę dziecka światło waszego rozumu, a czułość serca. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście w grunt ten dziewiczy rzucić mogli nasienie cnót, bez których człowiek nie ma prawa istnieć. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście uprawiali społem ten posiew święty. *Zostańcie zjednoczeni!* aby mnożyć życie w okół siebie i otoczyć się koroną dziatek, które stanowić będą chwałę waszą, przedstawiając cnoty wasze. *Zostańcie zjednoczeni!* aby dzieci wasze oddać wam mogły czułością i poszanowaniem to dobro, któreście im wyświadczyli. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście za życia jeszcze przeżyć mogli w dalszem pokoleniu, powstałem z waszego chlubnego związku. *Zostańcie zjednoczeni!* aby służyć za przykład tym, którzy po was związki małżeńskie zawierać będą, a nieskruszoną wiernością waszą utrwalić św. jedność rodziny!

O chwalebne to iście rodziny, w których nierozerwalna jedność małżeńskiego węzła zespala przeszłość z przyszłością i stwarza spokojne tradycye, kędy każde pokolenie szukać z chlubą może swych przodków. Nie słychać tam jęków zdradzonej miłości, ni użaleń na wiarołomność i opuszczenie. Nie widać tam dziatek ohydnie zmięszanych, a przekazujących sobie smętne dziedzictwo gniewów ojcowskich i macierzystych uraz. Nie czuć gorzkich zawiści i walk tajemnych, które rodzi podzielona niesprawiedliwie miłość i kapryśne zaniedbania. Chwalebne rodziny! Szanują je ludzie, szukają z niemi stosunków, a one łączą się z innemi, szerzą w okół siebie uczciwość, pokój, pomyślność, których błogie stanowią ognisko. Chwalebne rodziny! wieczysta chwała społeczeństw, kędy są one żywiołem jedności, koniecznej do życia każdego narodu!...

Tak natura przyklaskuje w pełni zakonowi Boga o nierozerwalnej jedności związku małżeńskiego. Zakon ten pomnaża miłość, podnosi życie moralne, uświetla rodzinę, uzacnia społeczeństwo, a więc zakon to postępu i udoskonalenia!

Konferencya III. Rozwód.

Jedność i nierozwiązalność istotnemi są własnościami małżeńskiego węzła. Własności te, utrwalone zakonem Bożym i łaską Sakramentu, odpowiadają życzeniom natury, która pragnie dla najdoskonalszego ogniska generacyi doskonałego też zjednoczenia, a dąży, w jednostkach, w rodzinie i społeczeństwie, do postępu i udoskonalenia.

Powiedzmy tu ku czci przeciwników ustawy boskiej, iż nie mają oni intencyi wskrzeszania obyczajów starych, i zgodni są z nami co do postępowego zgoła charakteru jedynożeństwa, a niekorzyści i szkód, wynikających z poligamii. Lecz nie tak jest w kwestyi nierozerwalności węzła małżeńskiego. W opinii mnóstwa ludzi, którzy od czasów bezbożnych deklamacyj t. zw. Reformy poczęli mędrkować i ogłaszać uchwały: nierozerwalność ta jest ustawą tyrańską, którą usunąć należy ku ulżeniu społeczeństwom nowożytnym, dozwalając kruszyć jarzmo, zbyt uciążliwe dla natury człowieka. Owoż zbadajmy dziś racye, przywodzone przeciw boskiej ustawie i zobaczmy, iż nie jest ona niemi wcale zachwianą. Wykażmy następnie, że rozwód, jaki chcą natomiast wprowadzić, gorszym jest od wszystkich niewygód i bied, które przypisują nierozerwalności małżeństwa, stanowiąc dla społeczeństwa ludzkiego jawny pierwiastek upadku.

I.

Ustawy w ogóle mają na celu powszechne dobro, a głoszone są na korzyść tłumów. Jeśli w zastosowaniu ich do jednostki wynikają niekiedy pewne niewygody, powodujące niejaki przymus, umartwienie, nie stanowi to jeszcze powodu wystarczającego ku ich obaleniu, skoro tylko wiodą one społeczeństwa ludzkie po drogach postępu i udoskonalenia. Owóż taką jest właśnie ustawa nierozerwalności małżeństwa. Że jednostka cierpi na niej niekiedy, dziwić się temu nie można; lecz niedorzecznem jest, aby już dla tego samego usuwać ją i zmieniać należało. Tymczasem tego właśnie żądają jej przeciwnicy, podnosząc z goryczą niewygody bożej ustawy, mnożąc je nawet i przesadzając. — Po pierwsze, — twierdzą oni — ustawa nierozwiązalności krzywdzi swobodę człowieka, pogrążając ją nawet w niewolnictwo. — Po wtóre, ustawa ta pozbawia mał-

żeństwo jego przedniego celu. — Po trzecie, naraża ona tych, którzy nierozerwalnie są połączeni, na niesłuszną, a bez nadziei, utratę szczęścia, do jakiego mają prawo, wchodząc w społeczność małżeńską; przywodzi ich tem ku rozpaczy i popycha do zbrodni.

1. Swoboda ludzka jest tak wielkiem dobrem, iż nie godzi się wyzuwać z niej lekkomyślnie i wyrzekać się prawa ku jej ponownemu zdobyciu. Możnaż być pewnym własnego serca? Możnaż przewidzieć naprzód wszelkie upadki, słabości i niestałości zdrady? Łączcie się, skoro się kochacie, lecz zachowajcie swobodę waszą, jako rękojmię przeciw niespodziankom przyszłości.

Zgadzamy się w zasadzie z obrońcami swobody w tej mierze, przyznając, iż stanowi ona wielkie dobro, i że zbrodniczem szaleństwem jest wyzuwać się z niej na zawsze, bez przejrzenia przyszłości i zaradzenia następstwom tak strasznej i delikatnej ofiary. Lecz jeśli wolność ta jest dobrem istotnem, toć dobro to należy do mnie, jestem panem jego, a mogę rozrządzać niem na dziś, na jutro, na zawsze, bylebym rozrządzał roztropnie i pożytecznie. W każdej rzeczy należy baczyć na dobro, a gdy dobro to warte jest wielkiej ofiary, należy je spełniać. Owoż znamy już dobra, wynikające z małżeńskiego związku, utrwalonego nierozerwalnością: zwiększa ono miłość, pomnaża życie moralne, uchwalebnia rodzinę i społeczeństwo. Wszystko to warte jest zaprawdę, aby się zobowiązać na zawsze. Co do mnie, twierdzę stale, iż najpiękniejszym i najbardziej chwalebnym aktem swobody jest przykuć się dobrowolnie, a wieczyście ku dobru, z którego wszyscy korzystają. Być skrępowanym w ten sposób nie jest to zgoła być niewolnikiem. Nierozwiązalność małżeńskiego związku nie na to powstała, aby ciężyć, jak jarzmo sromotne, lecz aby kierować i nieść na drogę moralnego postępu tę wolność, którą ogarnia. Poszanowana ściśle, ona wkłada na człowieka obowiązek szlachetnych usiłowań, które poskramiają jego namiętności, naprawiają występki, prostują braki, udoskonalają przymioty, utrwalają cnoty, mnożą dobre uczynki. Nie poddając się i nie ulegając tej bożej ustawie, lecz raczej gwałcąc ją, człowiek uszczupla się, krzywdzi, poniża.

Zresztą, przeciwnicy nierozerwalności małżeństwa nie wszyscy mają jednakie prawo okazywania się tak drażliwymi i delikatnymi w rzeczy mniemanych krzywd, jakie wyrządzać ma ona swobodzie wiążących się nieodwołalnie

dwóch żywotów ludzkich. Jest pośród nich wielu, którymby można było zarzucić właśnie to zbrodnicze szaleństwo, jakie nam przypisują. Wszak i oni związani są na zawsze, i to najzgubniejszemi przysięgami, zobowiązującemi ich w tajemnej konspiracyi złego. Mogąż oni skruszyć swobodnie swe więzy? Mogąż się wyzwolić z wpływów i sprzysiężeń sekty? A tymczasem oni to, niewolnicy nieprawości, wyrzucają najostrzej duszom szlachetnym, chrześcijańskim wieczyste ich śluby, któremi wiążą się, choćby z pewną niewygodą swoją, dla dobra rodziny i społeczeństwa! Niech więc naprzód zmyją hańbę swego zniewolniczenia, zanim troszczyć się będą o naszą wolność!

2. Dajmy na to, — powie kto dalej, — niech się zobowiązuje człowiek, niech poświęca swobodę; ale niechże przynajmniej będzie pewien celu, do którego tem zmierza. Pomiędzy dobrami, uposażającemi małżeństwo, teologia, zgodna ściśle z instynktami natury, kładzie na pierwszem miejscu dziatki: *Primum bonum matrimonii est plores*". Owoż tyle jest ognisk domowych pustych, kędy niemoc i słabości sprzęgły się przeciw życiu, kędy małżonkowie czekają napróżno, w tęsknem obcowaniu, dziatek owych, których tak pragnęli, jako przedniej chwały i uweselenia żywota. Gdybyż mogli opuścić się wzajem i szukać gdzieindziej płodniejszego związku! Lecz nie! Nierozwiązalność małżeństwa skazuje ich na wieczystą bezpłodność. I nie mamyż racyi oburzać się przeciw podobnej ustawie?

Tak, przeciwnicy zakonu tego mieliby prawo oburzać się, gdyby niepłodność w małżeństwie była prawidłem, a płodność tylko wyjątkiem. Winniśmy tu przeto odwołać się do zasady, która posłużyła nam, jako punkt wyjścia, a mianowicie, iż w zastósowaniu praw ogólnych, mogą być pewne jednostki nie zaspokojone, cierpiące, lecz że nie stanowi to jeszcze powodu ku obaleniu ustawy. Ci, którzy wierzą w Opatrzność, powinni ulegać kornie jej wyrokom i szanować jej zakony. Co się zaś tyczy ustawy tej, o której mówimy, nikt zaręczyć nie może, iż pogwałcenie małżeńskiego węzła zaradzi zawsze, a skutecznie niepłodnym związkom; każdy owszem przyzna, iż gdyby to zostawiono do woli, człowiek byłby zdolnym zbrodniczych podstępów, byleby wyzwolić się z pod nieznośnego jarzma. Zresztą dla małżonków, umiejących poddać się woli Bożej, życie we dwoje nie jest bez pewnych wynagrodzeń. Nie obawiają się oni katastrof domowych, wyludniających rodzinne

ognisko. Nie mogąc wylać życia swojego na istoty inne, przywiązują się tem więcej do siebie społem i miłują tem mocniej, im bardziej są sobie potrzebni; a zresztą, czując konieczną potrzebę udzielania się innym, potrafią stworzyć sobie rodzinę z tych wszystkich, którzy korzystają z dobrodziejstw ich miłosierdzia.

3. Zgoda, — powiedzą wreszcie przeciwnicy nasi, — niech i tak będzie, lecz niechże przynajmniej dusze porozumieją się z sobą, żywoty zgodzą, a zapłatą za obowiązanie się wieczyste będą dobra te wszystkie, które teologowie wasi streszczają jednym wyrazem: *fides*, czyli harmonia charakterów, słodkie wzajemne ustępstwa, miłośna pobłażliwość i wyrozumienie, zobopólna ufność, wierność niepogwałcona. Lecz w praktyce cóż się dzieje? Na kilka małżeństw dobranych, ileżto związków niezgodnych, burzliwych, w których szczęście małżeńskie nie przetrwało dłużej nad miodowe miesiące? A w obec tego czyż sam rozum nie woła: oddajcie tym nieszczęsnym wolność, a nie przedłużajcie ich kaźni! Skruszcie barbarzyński węzeł, skazujący ich na wieczysty brak szczęścia, o którem marzyli, do którego mieli prawo, wchodząc w społeczeństwo małżeńskie. Jeśli trzymacie ich w więzach nierozerwalności, jesteście odpowiedzialni za gniewy, które tłumią się w ich zrozpaczonej duszy, i wybuchają częstokroć tym dzikim okrzykiem: Zabij ją. lub zabij jego!

Oto najmocniejszy cios ze strony przeciwników boskiej ustawy. Z góry już przyznać należy, iż nadużywają oni wielce owych barw czarnych i smutnych, a jeśli zręczną niekiedy, to nieuczciwą jest rzeczą uogólniać i przesadzać złe, aby za dowód posłużyć mogło. Małżeństwo źle dobrane, nie jest ani tak powszechnem, ani tak groźnem w ogóle, aby się kończyć miało koniecznie na katastrofie lub nawet na nieszczęściu. Większość małżeństw ludzkich podobna jest do tych stref umiarkowanych, kędy barometr zwykł wahać się pomiędzy burzą, a stałą pogodą. Wahania się te i zmiany są nieprzyjemne, zapewne, ale nie tak znów straszne, abyśmy chęć mieli opuszczać nasz kraj i klimat, a szukać ratunku u biegunów, w ziemiach tropikalnych, nad równikiem. Sytuacye zbyt naciągnięte i gwałtowne stanowią wyjątek. A odpowiedzialność za to spada nie na ustawę, lecz na tych raczej, którzy je bezmyślnie lub zbrodniczo stworzyli. Zrozumiemy lepiej udział w tej odpowiedzialności spotykających nieszczęsnych małżonków, gdy

mówić będziemy o profanacyach małżeństwa. Profanacye te są źródłem właśnie większej części bied, na które się użalają ludzie i które czynią nieznośnem jarzmo nierozerwalności.

Uważmy tu tylko, iż aby poczuć niewygodę ustawy tej, nie potrzeba koniecznie wchodzić w związki małżeńskie z jawną, formalną intencyą zbrodniczą. Wystarcza w zaślepieniu, spowodowanem zmysłowością lub interesem, zapomnieć o tem, iż są tam wielkie i ciężkie obowiązki do spełnienia, i że trzeba się przygotować ku temu świętemi i wspaniałomyślnemi postanowieniami. Owoż w tym względzie, mało znajdziemy niewinnych pośród nieszczęśliwych małżonków.

Skoro się zaś, pomimo to, znajdują tacy, ustawa nie może w obec nich się uginać, boć to ustawa powszechna, wysoko opatrzna, ustawa wagi wyższej, ustawa indywidualnego, domowego i społecznego udoskonalenia. Ona żąda od niewinnych ofiary ze szczęścia, którego się spodziewali. Obowiązkiem jest ich spełnić ten akt wielki zaparcia się i poświęcenia, jak obowiązkiem jest żołnierza zginąć pod kulami nieprzyjaciela, gdy chodzi o zbawienie kraju.

Chrześcianin zresztą może niekiedy ucierpieć pod jarzmem nierozwiązalności małżeństwa; ale zgniecionym być niem nie może, gdyż łaska Boża staje się tem działalniejszą i potężniejszą, im bardziej jest on nieszczęśliwym. Łaska ta podtrzymuje go, wzmacnia, koi, uczy go nadziemskiej sztuki sprawiania, aby sameż cierpienia jego stawały się dobrodziejczemi nie tylko dla niego, ale dla tych nawet, przez których cierpi, a na ruinach wszelkiego szczęścia, jakiego spodziewało się biedne serce jego, daje mu poczuć surową, lecz chlubną pociechę z dokonanej ofiary, wdzięcznej w oczach Boga, a korzystniejszej dla społeczeństwa nad ofiary krwawe.

Co się tyczy tych, którzy nie biorą w rachubę łaski bożej, zobaczymy niżej, czy przystoi im odwoływać się do mniemanego lekarstwa, podawanego przez przeciwników ustawy naszej.

II.

Powiedzieliśmy z góry, iż rozwód gorszym jest od wszelkiego złego, jakie świat zwykł przypisywać nierozerwalności małżeństwa, i że jest on, tem samem, pierwiast-

kiem upadku. Nikt dzielniej nie uwydatnił tej prawdy, nad Mistrza nieomylnego, który rządzi obecnie Kościołem, nad Leona XIII. Papieża, w encyklice o małżeństwie chrześciańskiem.

Wedle czcigodnych słów Ojca św., wszystko cierpi na rozwodzie i małżeństwo samo, małżonkowie, dzieci, rodziny, całe społeczeństwa. Stając się kontraktem odwołalnym, małżeństwo wyzutem jest z wszelkich zastrzeżeń zbawiennych, zabezpieczających mu pokój i trwałość. W zawieraniu jego, nie chodziłoby już o ustanowienie czegoś, o ustalenie związku, lecz o pokuszenie się na pewną przygodę. Wszelkie zuchwalstwa i podstępne wybiegi łacnoby w grę tu wchodziły. Małżeństwo zamieniłoby się w rodzaj prostytucyi legalnej, w której kobieta i mężczyzna znajdowaliby tylko możność zepsucia i moralnego poniżenia.

I rzeczywiście, podczas gdy nierozwiązalność małżeństwa podnosi życie moralne, zobowiązując człowieka do szlachetnych usiłowań, do poprawy natury swej, do dzielnego znoszenia przygód wspólnego żywota, — rozwód poniża je, nie zobowiązując do niczego, pozostawiając wrota otwarte ku samolubstwu i wszelkim kaprysom. Małżonkowie jednoczą się na chwilę, aby następnie ścierać się wzajem, ranić, szarpać, zanim można będzie wyrzec sobie: życie stało się nieznośnem, rozejdźmy się! W zamiarach wiarołomnych będą się mnożyć owszem z umysłu, przesadzać owe trudności, niezgody, starcia, aby znużyć w ostatku tego lub tę, którejby się pozbyć chciało. W cóż się obraca natenczas owa święta wierność małżeńska, w obec ustawicznych zamieszek, wszczynanych chęcią zerwania? Nierozwiązalność zastrzega ją przeciw pokusom, pociągającym miłość ku przedmiotowi innemu. Przeciwnie zaś, rozwód dodaje raczej odwagi niewiernemu sercu i mówi mu: idź, kędy miłość cię pociąga, gdzie wiodą zmysły, odzyskaj utraconą swobodę i prawa! Oto, jakim sposobem mężczyzna i kobieta, mogąc pozostać wielkimi i szlachetnymi pod zakonem nierozwiązalności małżeństwa, poniżają się i każą za sprawą rozwodu. Kobieta bardziej jeszcze, niż mężczyzna staje się ofiarą tego poniżenia. Mężczyzna wyjść może ze społeczności małżeńskiej z całym urokiem siły i powagi, aby nowe zaciągnąć zobowiązania; kobieta traci tu bądź co bądź na swej godności. Wychodząc z jednego domowego ogniska, zostawia tam ona najprzedniejsze swe dobra i wdzięki. Roślina, pozbawiona świeżości, której soki wy-

czerpane są nieczystem tchnieniem, wyrzucona z łona rodziny, którą zrodziła sama, cóż pocznie z sobą? Kto zechce ją pojąć? A jeśli młoda jeszcze i żywa, sama ona pod wpływem namiętności, wywołała zerwanie pierwszego prawego węzła, może być uważaną inaczej, w oczach świata, który nią gardzi, jedno, jako istota niespokojna, burzliwa, niepohamowana, której każdy nowy związek pomnaża tylko sromotę i poniżenie?

I gdybyż to jeszcze sami małżonkowie ponosili jedynie bezwstyd i krzywdy niesprawiedliwego zerwania! Lecz nie. Rozwód złem jest głębszem, tętniącem boleśnie w łonie rodzin i społeczeństwa. On krzywdzi i obraża węzeł krwi, łączący dziecię z rodzicami, a nie mogąc go skruszyć, gdyż z natury jest niepogwałcalnym, zapoznaje i gwałci święte obowiązki jego. On uzbraja przeciwko sobie całe rodziny, poślubiające sprawę krwi własnej; a gdy jedne z nich przesadzać będą winę występnego, drugie szukać jej nie omieszkają w niewinnym. On wywołuje skargi, oskarżenia zobopólne, wyrzuty, mnoży niezgody, spory, procesa. On mąci spokój publiczny, kazi społeczeństwo.

Tak, kazi on społeczeństwo, gdyż podkopuje w niem pierwiastek zachowawczy i regulujący wszelkie siły społeczne, pierwiastek powagi. Poddając sądowi dzieci postępowanie ojca ich i matki, on profanuje tę pierwiastkową ogniska domowego powagę, której publiczne władze są tylko naśladowaniem, uczestnictwem, rozszerzeniem na większe rozmiary. On kazi społeczeństwo, gdyż jest w gruncie praktycznym tryumfem tej ohydnej zasady: iż w małżeństwie wolno jest baczyć więcej na swobodę uciechy, niż na stałość rodziny, na namiętności bardziej, niż na obowiązki, na rachuby interesu raczej, niż na obietnice i przysięgi miłości. Ostateczny wniosek z tego wszystkiego sam przez się jawnie wynika.

Rozwód odbiera małżeństwu jego rękojmie delikatności, roztropności, miłości; rozwód udaremnia usiłowania i postęp w życiu wspólnem; rozwód spycha kobietę z piedestalu godności, na który wzniosło ją 18 wieków Chrystyanizmu, rozwód krzywdzi węzły krwi i gwałci prawa święte dziatek; rozwód rozprzęga i rozprasza rodziny; rozwód zakłóca porządek publiczny i psuje społeczność; zatem rozwód pierwiastkiem jest upadku i poniżenia.

Zajrzyjcie do dziejów, a wyczytacie tam ów wniosek zapisany smętnemi głoskami w życiu i śmierci wszyst-

kich narodów, które pogwałciły święty zakon nierozerwalności.

Barbarzyńcy łatwo pokonali świat skażony rozwodami. I oto nowy świat na gruzach starego powstaje. Boża nierozerwalności małżeństwa ustawa przenika go,[1] kształci, tworząc społeczeństwa europejskie, dziś tak pełne mocy i życia. Lecz, niestety, protestantyzm pootwierał zgubne szczeliny, któremi wnikać zwykły poniżenie i upadek. W półwieku zaledwo po jego ukazaniu się, Niemcy użalają się na rozwód „jako na zachętę, podaną niesnaskom małżeńskim". Nie widziano nigdy, — powiada pewien autor protestancki, — tyle rozwiedzionych związków, jak w tem stuleciu szalonem, zepsutem i bliskiem końca świata... w którem ludzie bezmyślni głoszą publicznie prawowitość i potrzebę wielożeństwa. Anglia, nawrócona do reformacyi przez rozpustnego króla, nie jest też szczęśliwszą. Rozwód mnoży tam zbrodnie domowe, cudzołostwo staje się rodzajem przemysłu, wyzyskiwanym na korzyść mężów niezadowolonych i uwodzicieli.

Zapewne, upadek mniej rychło przychodzi w naszych chrześcijańskich społeczeństwach, niż w świecie pogańskim. A jednak nie jesteśmy zastrzeżeni od katastrof, jakie skażenie obyczajów sprowadzać zwykło. Posłuchajmy słów Ojca wiernych:

„Zrozumieć lepiej można, — powiada Leon XIII. — wielkość złego, powodowaną rozwodem, gdy się zważy, iż skoro raz udzielona będzie możność rozbratu małżonków, żadne najmocniejsze wędzidło nie zdoła powstrzymać jej w słusznych granicach, choćby jawnie zastrzeżonych z góry. Siła przykładu jest wielka, a większą jeszcze od niej moc namiętności. Zdarzyćby się przeto musiało, iż, jak to bywa z chorobą, szerzoną w zarazie, lub z masą wody wezbranej i rozlewającej się wszędy z zapór skruszonych, szał rozwodów wzrastałby codziennie i zyskiwał umysły większości".

Oto jest niebezpieczeństwo grożące w razie, gdyby synowie Boga, znużeni jarzmem nierozerwalnego węzła małżeństwa, dali się pokusić przykładem i tak zbyt licznych rozłączeń, powodowanych namiętnością; gdyby prawa ludzkie zatryumfowały nad zakonem bożym, a rozwód stał się zwyczajem naszych społeczeństw. Natenczas, upadek nasz zapewniony, a upadek głębszy i sromotniejszy od wszystkich upadków historycznych, gdyż upadlibyśmy bardziej z wy-

soka. Rozwód rozswawola bydlę ludzkie, a bydlę to jest nienasycone.

Po pewnej ograniczonej swobodzie, zażądałoby rychło wolności nieograniczonej, po związkach legalnych, związków dowolnych, a w dowolnych związkach wielożeństwa, po którem przyszłoby niechybnie bezwstydne wspólnictwo. Ogniska domowe zmieniłyby się niebawem w stodoły, czy psiarnie, a w pokoleniu bydlęcem, wyrosłem z upadku, wszczętego przez rozwód, małżeństwo otrzymałoby chyba to wstrętne orzeczenie: spotkanie płciowe dwóch istot, męskiej i żeńskiej, w celu rozmnożenia tego zwierzęcego rodu, który zwano niegdyś rodzajem ludzkim!...

Konferencya IV. Ustawodawstwo małżeństwa.

Gdyby sami nieszczęśliwi tylko użalali się na surowość boskiej ustawy co do nierozwiązalności małżeńskiego związku, możnaby zapewne przyjść z nimi do pewnego porozumienia. Lecz libertyni liczniejsi są znacznie od nieszczęśliwych, a ci nie przestają na użalaniu się, odwołując się owszem do władzy świeckiej. I nic łatwiejszego, zaprawdę, zdaniem świata, jak zaspokoić reklamacye libertynów; dość przyznać sobie prawo stanowić uchwały w kwestyi małżeństwa. Bo czemże innem jest małżeństwo, jeśli nie „ugodą, zawartą na korzyść państwa i społeczeństwa ludzkiego?“ Niech sobie ci, którzy ślubują, troszczą się o pobłogosławienie i uświęcenie pewnemi obrzędami związku, sprawionego i uregulowanego „przez państwo“. Ale czekać wprzód powinni na jego interwencyę, a odwoływać się doń mogą, nawet po uświęceniu kościelnem, poddając reguły i ustawy religii, do której należą, ustawom i regułom państwowym.

Oto są nowoczesne pretensye władz świeckich. Wbrew nim, my utrzymujemy, iż ustawodawstwo małżeństwa, co do samejże istoty i zasadniczych jego własności, należy tylko do Boga i jego Kościoła. Stwierdziwszy to, wykażemy, z jaką roztropnością i mocą Kościół poczyna sobie w ustawodawstwie małżeńskiem.

I.

Przypomnijmy tu, naprzód, zasadę przednią, którąśmy orzekli w konferencyach uprzednich, a mianowicie: iż cała

siła i racya małżeństwa spoczywają w węźle, tworzącym się pomiędzy mężczyzną, a kobietą, skutkiem wzajemnego udzielenia i przyjęcia siebie samych. Węzeł ten, — powiada św. Tomasz z Akwinu, — stanowi samoż małżeństwo, a zawsze i wszędzie sam Bóg go sprawia. Jakimże więc sposobem, pytam, władza ludzka może powziąść pretensyą zawładnienia i urządzenia rzeczy tej, tak z wnętrznej, duchownej i bożej? Możebnem jest, iż zapomina o tem, ależ to zapomnienie nie daje jeszcze prawa mięszania się do akcyi świętej, kędy Bóg przedstawia się jako Pan najwyższy osób i żywotów, które z sobą społem zespala. Wiem o tem, iż ludzie widzieć chcą w małżeństwie zwykły kontrakt tylko, podobny tym, za pomocą których przekazują sobie, zamieniają, urządzają dobra swe, usługi, owoce swej pracy i przemysłu. Są to niechybnie rzeczy, nad któremi władza świecka ma prawo rozciągać opiekę swą i moc regulowania, w interesie porządku i dobra publicznego. Lecz mięszać to ze sprawą małżeństwa, pojęciem jest rdzennie fałszywem, zdolnem skazić wszystkie praktyczne następstwa, czy wnioski, wynikające na rzecz wykonywania władzy ustawodawczej.

W istocie, władza świecka nie posiada żadnego prawa nad tem, co się udziela w małżeństwie. Kiedy mężczyzna i kobieta, podając sobie ręce, powiadają do siebie społem: „ja jestem twoim, ty moją", — dają sobie tem wzajemnie osobę swą, życie, serce, swobodę: dobra święte, ściśle złączone z sobą, a nie wychodzące po za obręb słodkiego i świętego zespolenia, jakiem są zobopólnie wiążą. Na mocy jakiegoż prawa władza świecka może przyjść tu i rzec im: „wy nie złączycie się z sobą, nie dacie siebie wzajemnie, albo dacie i złączycie się w ten lub inny sposób?" Wszak owe dobra moje są święte, ja nie puszczam w obieg życia społecznego, kędy władza publiczna rządzi i posiada moc ustawodawczą. Ja je zachowuję dla siebie, a gdy udzielam je nawet temu lub tej, którą ukochałem, nie rozstaję się z niemi; one nie wychodzą ze mnie, gdyż Bóg wyrzekł, iż „*będziemy oboje w jednem ciele*" (Gen. II. 25).

Władza świecka przeto nie ma nic tu wspólnego z tem, co daje człowiek w małżeństwie, nie mogąc też bardziej mięszać się do tego, co czyni on, udzielając, czy dając siebie. Cóż bowiem on czyni, co sprawuje? Oto węzeł, który wiąże jego osobę, życie, wolność, serce, z inną osobą, życiem, z drugiem sercem i wolnością. Owoż węzeł ten rzeczą

jest zgoła wnętrzną, duchowną, dotyczącą tylko sumienia, a sumienie jest przybytkiem, na którego bramie napisano: „precz z profanami“. Do władzy świeckiej należą tylko rzeczy zewnętrzne — *fori externi.*

Węzeł ów zresztą pozostać winien tem wolniejszym od wpływów ludzkiej władzy, iż nie same to tylko złączone wole mężczyzny i kobiety tworzą go, a gdy raz utworzonym został, za ich współdziałaniem, rozerwać go nie mogą.

Kędyście były, władze publiczne, gdy Bóg ustanawiał małżeństwo i wyciskał na niem pieczęć swej mocy najwyższej? Wszak wyprzedza was o wiele rodzina, ukonstytuowana, zjednoczona, utrwalona przez Boga, i żyła już i istniała, zanim ludzie zamyślili wręczyć wam mandat rządów nad rzeczami publicznemi! A to was uczyć ma, iż małżeństwo, o ile jest związkiem, nie potrzebuje współdziaławia waszego, iż istota jego nieprzenikniona jest i niepogwałcalna, iż żadna ludzka władza nie może przeszkodzić, aby wola mężczyzny i kobiety, zespalając się z mocą bożą, nie tworzyły małżeńskiego węzła, i że skoro raz on utworzony został, żadna władza ludzka nie może chwytać go w szpony ustawodawstwa swojego.

Wynika ztąd, iż małżeństwo, nawet za obrębem chrześciańskiego porządku, poddane zakonowi natury i zakonowi Boga, niezawisłem jest od wszelkich ustaw cywilnych.

A niewłaściwość, czy niemożność ta władzy świeckiej, staje się jawniejszą jeszcze, gdy wnikniem w głąb porządku chrześcijańskiego. Małżeństwo jest Sakramentem, a sakramentalny ten jego charakter stanowi od dawna udręczenie jurystów, których zawistna ambicya znieść nie może obok władzy publicznej innej niezawisłej władzy, nawet tej, którą sam Bóg postanowił. Dążność ich sekularyzowania wszystkich religijnych rzeczy, w kwestyi zaprzątającej nas obecnie, została niestety wzmożoną przez pewnych złego kroju teologów, wedle których kontrakt i sakrament stanowią w małżeństwie dwa oddzielne żywioły, a Sakrament, jako warunek nadprzyrodzony, dorzuca się niejako do kontraktu, jako rzeczy całkowitej i doskonałej w swoim rodzaju.

W tej mierze nie możemy czynić ustępstw żadnych. Oddzielność kontraktu i Sakramentu ciężkim jest błędem, przeciw któremu protestują samaż natura małżeństwa, boska jego instytucya i stała nauka Kościoła.

*

Nie podobna w praktyce oddzielić dwóch rzeczy, wynikających z jednej i tej samej przyczyny jako jeden i tenże skutek. Owoż takiemi są w małżeństwie kontrakt i Sakrament. Chrześcijanie, którzy się łączą, otrzymali na chrzcie św. władzę czynienia i dawania rzeczy świętej. Ich zobopólne udzielenie i przyjęcie łączą się i udoskonalają jak materya i forma w innych Sakramentach, a w tejże chwili, gdy zawiera się węzeł małżeński, łaska wytryska, i Sakrament dokonany jest. Kontraktu od Sakramentu nie podobna tu rozdzielić zarówno, jak nie podobna rozdzielić kontraktów cywilnych od prawnych formalności, od których moc ich zawisła. Kontrakt tu jest tylko niecałkowitym żywiołem akcyi niepodzielnej i utożsamia się z Sakramentem w jednej i tejże rzeczy, zwiącej się chrześcijańskiem małżeństwem.

Tak chciał *Chrystus Pan*, kiedy uświęcał łaską swoją to, co Bóg ubłogosławił w początkach czasu. „*Quod Deus conjunxit, homo non separet*“ (Mat. XIX. 6). Toż, gdy Paweł Apostoł wykłada tę tajemnicę, nie mówi: „Mężczyzna i kobieta połączą się wymianą woli, a potem uświęceni zostaną wielkim Sakramentem“, ale raczej: „opuści człowiek ojca i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej, i będą dwoje w jednem ciele: oto, co wielkim jest Sakramentem; *Sacramentum hoc magnum est*“.

Powiernik nauki nigdy niezmienionej, Kościół streścił ją w tem krótkiem słowie: „*Matrimonium est Sacramentum*“.

Zresztą, usty Papieży swoich wyrażał się on jasno, ilekroć zachodziła potrzeba wystąpienia przeciw zasadzie rozdzielania kontraktu od Sakramentu i orzekł, iż: „fałszywą jest i godną potępienia nauka, która mniema, że Sakrament małżeństwa jest tylko przypadłością i dodatkiem kontraktu, że można go odeń odłączyć, i że polega on tylko na błogosławieństwie ślubnem“. Napróżno więc juryści wysilają się, naciągając małżeństwo chrześcijańskie; nie wyrwą zeń kontraktu, aby poddać go władzy świeckiej.

A oto, jakie są wnioski konieczne tej prawej nauki tożsamości i nierozdzielności.

Małżeństwo chrześcijańskie jest rzeczą świętą; zatem: istota jego i zasadnicze własności nie mogą ulegać władzy prawodawczej czysto ludzkiej powagi; władza świecka usiłowałaby napróżno przeszkadzać chrześcijanom w połączeniu się wzajemnem; napróżno chciałaby mówić im: ja was łączę; w głębi ich sumienia nie łączyłaby zgoda; napróżno

starałaby się zerwać węzeł święty, zespalający ich w małżeńskim związku; uchwały jej, dotyczące istoty i własności małżeństwa, nie miałyby mocy żadnej, nie stanowiły o niczem; a gdyby znaleźli się wierni, nie pomni chrztu św. i przestający na sądach, wyrokach i zakazach władzy świeckiej, w św. sprawie małżeństwa, choćby używali tacy pewnego zachowania u ludzi, nie uniknęliby sromoty przed trybunałem Boga, nazwani tam: cudzołożnikami i porubcami.

Lecz, z drugiej strony, nie przesadzajmy tych wniosków, gdyż dalecy jesteśmy od zapoznawania władz publicznych i odmawiania im wszelkich aktów powagi odnośnie do małżeństwa. Władza świecka ma pewne do spełnienia obowiązki i prawa pewne do wykonania względem tej czcigodnej instytucyi.

Władza publiczna, która pojmuje wysokie posłannictwo swoje, nie traci nigdy z oczu prawa naturalnego i bożego zakonu, stosując owszem do nich swoje ustawodawstwo Wszystkie szanowne instytucye, a pomiędzy innemi małżeństwo, zyskują tylko na tym stosunku i harmonii.

Społeczność małżeńska, wchodząca w łono społeczeństwa świeckiego, kędy stać się może żywiołem zamieszek lub powodzenia, nie może całkiem wyzwolić się z pod powagi tych, których posłannictwem jest zabezpieczać porządek i dobro publiczne. Ztąd wynikają kwestye legalnej autentyczności, posagu, dziedzictwa, spadków, opieki, przypuszczenia do funkcyj publicznych, prawowitości lub nieprawowitości cywilnej. które mogą być przedmiotem rozsądnego i zbawiennego ustawodawstwa Owoż takim rozsądnym i zbawiennym ustawom chrześcijanin poddać się powinien sumiennie.

Uważmy tu wszakże, iż w sferze działalności ustawodawczej świeckiej powagi, może chodzić tylko o cywilne warunki i następstwa małżeństwa. Władza świecka wydaje uchwały nie co do samego małżeństwa, lecz zewnętrznych jego okoliczności; nie co do istoty i treści związku, lecz co do akcessoryów jego. Co do reszty bowiem stoimy w obec rzeczy świętej, a ztąd i w obec władzy jedynej Boga i Kościoła. Chrystus sam opatrzył swój Kościół tą władzą, gdyż nie odłączył małżeństwa od innych Sakramentów, których szafunek jemu powierzył. On to związuje i rozwiązuje jednoczące się wole. Zezwolenie ludzi nie może zawrzeć zawrzeć związku, gdy on im przeszkodzi;

przeszkód zaś nie ma, skoro powie on: łączcie się, mówcie. Tam, gdzie węzeł wątpliwy jest, on sam ma prawo stanowić o jego wadze. Jeśli orzecze, iż wszystko dobrze uczynionem było, należy pozostać w zjednoczeniu; potrzeba zaś rozejść się w całkowitej swobodzie, skoro przeciwnie znajdzie on, iż związek źle został zawarty. A tak podczas gdy prawodawstwo czysto ludzkie obraca się w okół małżeństwa, ustawy Kościoła przenikają do jego głębi, do samejże istoty; ponieważ małżeństwo rzeczą jest świętą, a sam Kościół tylko posiada świętą władzę.

Władzę tę wykonywał on, z całkowitą niezawisłością, w społeczeństwach chrześcijańskich, tworzących się pod zawistnem okiem pogańskich mocarstw; utrzymał ją i przechował wbrew wszelkim oporom; określił w aktach najuroczystszych. Wnętrzne tedy ustawodawstwo małżeństwa należy do Kościoła i tylko do Kościoła. Patrzmy teraz, z jaką roztropnością i mocą poczyna on sobie w swem ustawodawstwie małżeńskiem.

II.

Sposobem prawodawców, prawdziwie godnych tego imienia, Kościół nasz umie zespalać roztropność z siłą w środkach zapobiegających, litościwych i karnych, jakie przedsiębierze w celu ochronienia i utrwalenia czcigodnej instytucyi małżeństwa.

Można zawierać je, wiązać w niem życie swe, ale wchodzić doń wedle upodobania nie można. Jest tam na drodze cały szereg zawad, których bez zastanowienia się i pozwolenia przekroczyć nie wolno. Zwą się one „przeszkodami“ małżeństwa. Umysły powierzchowne i niechętne widzą w nich rodzaj zagród, czy szranków rogatkowych, z których korzystać ma Kościół, w celu podniesienia swoich funduszów. Nie zatrzymujmy się nad temi szaleństwami, a w środkach, przedsiębranych przez najszanowniejszą z powag wszystkich, szukajmy raczej wysokich racyj, powodujących nią w użyciu prawodawczej swej władzy. Kościół ustanowił i rozmnożył te środki, zapobiegające w ustawodawstwie małżeńskiem w interesie tylko tych, którzy ślub zawierają, w interesie też rodziny i społeczeństwa. Do przeszkód, wprowadzonych samąż siłą prawa natury, on dodał inne konieczne ku zabezpieczeniu pokoju i świętości związków małżeńskich, a odpowiedne ściśle celom ich i swobodzie.

Ponieważ małżeństwo najwznioślejszem jest, najbardziej delikatnem, wnętrznem i nieodwołalnem ze wszystkich zobowiązań, jakie zawiera człowiek względem bliźniego swego, natura rzeczy wymaga, aby wola była tu całkowicie wolną. Wszystko więc, co zawadza tej *swobodzie woli*, będzie i jest uważanem przez Kościół jako absolutna przeszkoda do małżeństwa.

Zapewniwszy swobodę małżeństwu, potrzeba starać się dalej, aby mogło ono osiągnąć cel swój humanitarny i społeczny: rozkrzewienie rodu ludzkiego i zespolenie rodzin w tem wielkiem społeczeństwie, które zwie się narodem. Ztąd wynikają *przeszkody fizyczne i pokrewieństwa.*

Następnie, opatrzna roztropność Kościoła, według pięknej myśli ś. *Tomasza*, pragnie, aby małżeństwo, przeprowadzając w pełni swe cele, mogło doścignąć tego podwójnego społecznego dobra: konfederacyi, czyli zespolenia ludzi i pomnożenia przyjaźni. W tym to celu rozciąga ona zakaz ów od *pokrewieństwa do powinowactwa*, iżby jedność społeczna tem dzielniej wyniknąć mogła z dwoistego wylewu życia i miłości.

Do tych rękojmi zewnętrznych przychodzą jeszcze gwarancye bezpieczeństwa i pokoju domowego, dozwalające małżonkom żyć obok siebie bez obawy i zamięszek. Kościoł nie chce, aby mężczyzna i kobieta korzystać mogli *ze zbrodni* w celu połączenia się ze *wspólnikiem* swych namiętności.

Lecz najprzedniejszą troską jego, jest pokój dusz ludzkich. Ztąd nowa przeszkoda *różnicy wyznań*; zbliżone jedną miłością, dusze nie powinny znajdować rozbratu w różnicy i przeciwieństwie wierzenia. Ognisko chrześciańskie przybytkiem jest, w którym przedewszystkiem panować ma pokój religijny; potrzeba przeto, aby istniały tam jedna wiara, jeden Bóg, jeden ołtarz, jedna cześć Pańska, jak jeden jest Chrzest św.

Małżeństwo świętem jest, a Kościół czuwa nad jego świętością i pokojem zarazem, oddalając odeń różność wyznania, czy wiary. Lecz nie dość na tem: surowsze jeszcze i czystsze są jego wymagania co do tej charakterystycznej własności chrześciańskiego małżeństwa. Przestałoby ono być świętem, stając się raczej świętokradztwem, gdyby zawierać się mogło z krzywdą prawa nabytego przez Boga. Toż Kościół sądzi, iż *charakter kapłański i uroczyste zakonne śluby* są ofiarą ze strony człowieka, a przyjęciem

w posiadłość ze strony Boga, nie dozwalającemi innych zobowiązań.

Bardziej jeszcze nie znosi tego Kościół, aby prawa nabyte przez człowieka zostały pogwałcone. A żądny nadewszystko zapewnienia świętości małżeństwa, nie chce on, aby zjednoczenie dziatek jego mogło być podejrzywanem o jakąś bezecność, ni aby nadużywano tajemnicy w celu zwodzenia ich i zmuszania do związków, którychby się następnie musiały sromać. I dla tego, pod karą nieważności zgodzenia się i woli, zobowiązuje on ich do wyjścia z cieniów *tajności i ukrycia*, i do zawierania małżeństw jawnie, za jego wiedzą, obecnością i błogosławieństwem.

Niech więc sobie oskarżają lekkomyślnie Kościoł nasz, iż przeszkodami swemi krępuje zawierających związki małżeńskie; prawdą jest raczej, iż całe ustawodawstwo jego w tej mierze utworzonem jest w interesie swobody, rozkrzewienia i zdrowia pokoleń ludzkich, w interesie jedności społecznej, bezpieczeństwa i pokoju domowego ogniska, czystości wiary, praw boskich, praw ludzkich, honoru i dobrej opinii samegoż małżeństwa. Jeśli podoba się Kościołowi łagodzić, o ile może, surowość ustawodawstwa tego, ma za to on prawo wymagać pewnych wynagrodzeń.

Lecz mądrość Kościoła, wraz ze wszystkiemi zapobiegającemi środkami, nie byłaby zbawiła małżeństwa od zamachów namiętności, kuszącej się skazić je od 18 wieków, gdyby nie użył on też całej mocy na korzyść swojego ustawodawstwa. Jego opór, pełen odwagi i wytrwałości, potrafił ugiąć w około wszelkie kodeksa i zwyczaje, przeciwne świętym ustawom, i zlać w zakon swój prawa małżeńskie wszystkich ludów, które z rąk jego przyjęły chrzest święty.

Zwyciężywszy tak opozycyę ze strony ustaw ludzkich, musiał on następnie walczyć przeciw swawoli możnych, dla których pokrewieństwo lub poczynione już zobowiązania nie wiele ważyły, gdy chodziło o interes chwili lub zaspokojenie namiętności. Publicznie, jawnie kazirodcy lub cudzołożnicy, oniby rychło sprowadzili świat chrześcijański do ohydnych obyczajów, które uprzednio kaziły małżeństwo, gdyby Kościoł nie stanął w obec nich ze słowem Jana Chrzciciela, wyrzeczonem do Heroda: „*Non licet*“, a gromami klątw swych i kar duchownych nie starł ich dumnej pretensyi wzniesienia się ponad jego ustawy.

Bez tej odwagi i mocy, jakie Kościół rozwinął w celu utrzymania swego małżeńskiego ustawodawstwa, swawola monarchów byłaby w rychle naśladowana przez dworzan, z pałaców zaś zeszła do ludu, a obyczaje publiczne narodów chrześcijańskich podobne do starych, pogańskich, przedstawiłyby dziś oczom naszym odrażające widowisko powszechnej zgnilizny. Bóg sam wie tylko, jakie straszne chłosty czekałyby świat nasz po takiem odstępstwie.

Konferencya V. Profanacye małżeństwa.

Wspomnieliśmy uprzednio o owych nieszczęśliwych, w imieniu których przeciwnicy wiary protestują przeciw Boskiej ustawie małżeństwa. Dziś spieszymy donieść, że większa część ich, jeśli cierpi skutkiem ustawy, to dla tego, iż sama ją znieważyła a w profanacyi tej znalazła własną karę. Małżeństwo, wedle pierwotnego przeznaczenia swego miało być szlachetnym i szczęśliwym związkiem; lecz tu, jak i wszędy, grzech smutną odegrał rolę, przynosząc niepowodzenie i klęskę. Św. *Paweł*, który zwie małżeństwo szczytną tajemnicą, sakramentem wielkim, nie zaniechał wszakże ostrzedz nas, iż spotkamy się tam też z utrapieniem: „*Tribulationem habebunt*“ (utrapienie ciała mieć będą) (I. Kor. VII. 28). Ułomności i wykroczenia upadłej natury naszej mogą utrapienia te i dolegliwości uczynić tak licznemi, a wielkiemi, iż w obec nierozwiązalnego jarzma, byłoby szaleństwem narażać się na nie, gdyby Bóg nie zgotował małżonkom pewnych wynagrodzeń, mieszczących się w owych *trzech* dobrach, wymienionych w teologii; *Proles, Fides et Sacramentum.* Potrzeba trzech tych rzeczy, powiada *Tomasz św.* aby wytłumaczyć i uszlachetnić małżeństwo!“

Owoż zbyt mało jest takich, którzyby szukali owego potrójnego dobra w małżeństwie, a szukali szczerze, uczciwie, w duchu wiary. A gdy się pomylili, gdy cierpią, nie skarżą się na to, iż nie mogą wznawiać doświadczenia nowego zawodu. Ci zaś, którzy żądają doświadczenia tego dla siebie lub dla innych, nie zasługują na to, aby ustawa uwzględniała nieszczęście ich, gdyż cierpią z winy własnej, a mają sobie do wyrzucenia niewątpliwy grzech, przeciw któremu z owych trzech dóbr małżeństwa, jeśli nawet nie przeciw wszystkim trzem społem. Aby się o tem przekonać, dość jest spojrzeć baczniej na współczesne związki.

I.

Płodność istot żyjących stanowi, w dziedzinie natury, spełnienie przykazania Bożego i owoc jego błogosławieństwa: „*Crescite, multiplicamini*“. Lecz w drobnym światku ludzkiej rodziny, bardziej jeszcze niż w wielkim wszechświecie, płodność jest błogosławieństwem. Bóg przyrzekł ją tym, których miłuje; a gdy chce przekląć, ukarać, sprawia on, iż wysycha źródło pokoleń. *Niech zaginą synowie grzesznika*, — powiada Pan, — *a w jednem pokoleniu niech wygaśnie imię jego!* (Ps. CVIII. 13).

O jakże wdzięcznym, jak słodkim jest uśmiech dziecięctwa! To jakby jasny promień słońca w domowem ognisku, a im więcej uśmiechów takich, tem promienniejsze ognisko. „Mnóżcie się przeto, istotki lube, — woła kaznodzieja wymowny, — napełniajcie dom urodzin waszych uśmiechem, uweseleniem, żywością waszą! Bóg lubi patrzeć na was i słuchać was. On, który jest Opatrznością ptasząt drobnych i lilij polnych, chce być bardziej jeszcze i ściślej Bogiem licznych rodzin. On zachowuje dla nich najlepsze swe dary i błogosławieństwa, a daje im urok pewien niewymowny, który zyskuje dla nich sympatyę, miłosierdzie i wspaniałomyślność wszystkich serc szlachetnych i zdrowych. Nie ma tam owych głuchych pustek, zalegających ogniska niepłodne; tam serce rodziców nie jest narażone na owe nędzne, bałwochwalcze uczucia, czołgające się w okół jedynego dziecięcia; liczba dziatek, nie dzieląc, pomnaża raczej miłość; nie ma tam owej żałoby i rozstań nienaprawionych, bez pociechy i ukojenia; kwiat wątły, zżęty ręką Boga, pozostawia inne bratnie kwiatki nietknięte, które tem więcej są ukochane, iż nagradzają krzywdy śmiercią sprawione; tam praca, poświęcenie, ofiara trwają wciąż i uwieczniają się w świętych, chwalebnych tradycyach; tam są wybrańcy ku zaludnieniu niebios, są żołnierze ku obronie i usłudze ojczyzny, są robotnicy ku zdobywaniu świata: panowanie nad ziemią należy do licznych, płodnych rodzin: „*Crescite, multiplicamini et replete terram!*“

Chrześcijanin, który pojmuje to i umie wejść w zamiary Boga, gotuje się w głębokiem poszanowaniu dla samego siebie do honorów ojcowstwa. A gdy przyjdzie dlań godzina otwarcia źródeł życia, jakie w sobie posiada, on raduje się, słysząc owe wyrazy błogosławieństwa Kościoła, spadające na głowę tej, którą sobie za dozgonną towa-

rzyszkę życia był wybrał: „*Sit foecunda in sobole!*“ Na nieszczęście, mało jest dziś chrześcijan w tłumie zawierających związki małżeńskie, a pierwsze małżeństwa dobro: *proles* — narażone jest wielce na niebezpieczeństwo profanacyi. Ulega mu już ono we krwi i wnętrznościach młodzieży, na długo przedtem jeszcze, zanim ta pomyśli o małżeńskich związkach. Począwszy od 18 lub 19 lat wieku, część wielka młodzieńców naszych posiadła już wszystkie tajemnice zepsucia i nierządu, oddając się uciechom zmysłów, aż do skażenia i wyczerpania w sobie źródeł życia. Nie troszczą się oni zgoła o przyszłość. A gdy przesycą się już żądzami swawoli i zmysłowości, pewni są, iż znajdą usłużnych rodziców, którzy udzielą im pobłażliwie rozgrzeszenia za przeszłość całą. Dość, aby powiedzieli: „koniec już, chcę się ustatkować, — a oddadzą im wątłą, dwudziestoletnią córkę, niewinną być może, lecz też bezwiedną ofiarę wy afinowanej cywilizacyi, anemiczną, osłabioną życiem miękkiem, a zmysłowem, ułomną lub dotkniętą organicznie w sposób zabójczy, istotę słabą, delikatną, dla której macierzyństwo staje się katuszą, jeśli nawet nie katastrofą. I wobec podobnych związków dziwić że się jeszcze mamy pustym, niepłodnym ogniskom?

Rodzaj ten profanacyi nie rzadkim jest; a oto inny, powszechniejszy jeszcze: to zbrodnia tych, którzy ulegając próżnym obawom lub godnym pogardy rachubom, wymierzają ściśle, ograniczają ojcowstwo swoje. Gdyby jeszcze przynajmniej porozumiewali się w tem z Bogiem; gdyby żądali odeń pozwolenia na życie roztropne, a wstrzemięźliwe zachowanie zakonu jego; gdyby opłacili to pozwolenie wspaniałomyślną ofiarą z przyjemności, dla czystości małżeńskiej wyrzekając się ojcowstwa, Bóg mógłby być pobłażliwym dla słabości ich i wejść w ich widoki. Lecz nie; w celu tylko oszczędzenia trosk i kłopotów ojcowstwa, nie pozbawiając się zmysłowej uciechy, człowiek przybiega do podstępów sztucznych, nieznanych nawet zwierzęciu; znieważając zakon Boga, on gnębi sumienie drżącej towarzyszki swojej, lub usypia nie wiedzieć jakiemi kłamstwami, byleby uczynić ją wspólniczką własnej nieprawości! I chcianoby jeszcze, aby Bóg zlewał błogosławieństwo swe na takie rodziny, dotknięte występkiem, zarówno jak na te, w łonie których płodność owocem jest zakonu natury? Przeciw gwałcicielom ustaw swoich, Bóg raczej gotuje straszne chłosty. Zostawia on na czas jakiś w pozornym

spokoju tych, którzy zwieść go chcieli wybiegami nędznej rachuby... A gdy serce ich mocno jest już zajęte, gdy ześrodkowali całą miłość swą i nadzieję w synu jedynym lub dwojgu drobnych dziatek, po których rzekli sobie: skończyło się, dosyć, — śmierć, mroczna wysłanka sprawiedliwości bożej, przychodzi zakołatać do ich ogniska, i pomimo płacze i jęki, zabiera tych, którzy nie zostawiają po sobie sióstr ni braci ku pociesze znękanych i osieroconych rodziców. I lepiej staje się jeszcze, gdy Bóg tak śpieszy z swą karą; odwleczona zemsta jego staje się częstokroć znacznie groźniejszą. Dziecię jedyne, przedmiot czci i bałwochwalczych czułości, otworzyć może duszę swoją wszelkim namiętnościom, opartym na samolubstwie potwornem. A następnie, stając się ofiarą skażenia lub innej sromotnej katastrofy, zostawi po sobie złowrogą pamięć w zrozpaczonej duszy rodziców, którzy nie omieszkają zawołać o sobie: Miłość, nadzieja, fortuna, honor, — wszystko to utraciliśmy marnie! Owoż, gdy po tem wszystkiem rozlegają się żale, utyskiwania, łzy, jęki, wyrzuty w ognisku wyludnionem wyrokiem sprawiedliwości Boga, komuż winę przypisać należy? O, natenczas chcianoby zastąpić owe dziatki, których już nie ma, lecz i czas już minął po temu, i Bóg się sprzeciwia. Przychodzi więc ułuda, że związki inne byłyby szczęśliwsze, nastają użalania się na niezłomność ustawy, dzierżącej w uwięzi dwa niepłodne żywoty; gdy tymczasem w gruncie ustawa sprawiedliwa i święta spełniła tylko swe dzieło, karząc tych, którzy ją znieważyli sami!... Wszyscy mężowie publiczni, troszczący się o losy ludów, baczą pilnie na popis rodzin, z których się ludy owe i społeczeństwo składają. Im liczniejsze są rodziny, tem bogatsze są i zasobniejsze niewątpliwie narody, gdyż pierwszem ich, a istotnem bogactwem jest życie, siła, która rośnie wciąż i wzmaga się ku zawładnieniu światem: panowanie nad nim przystoi tylko płodnym narodom. Wszędy zajmują one stanowiska wolne, wszędy mieszczą swe żyzne pokolenia, wszędy zabierają miejsce, spychając ludy niepłodne, gasnące... Powodzenie sztuczne może na czas jakiś znieść oko ludzkie, zubożenie rodzin zastępując wzrostem fortuny jednostek. Lecz życie prawdziwe, siła rzetelna gaśnie i wyczerpywa się w obec ohydnej rachuby, ograniczającej płodność rodzicielską. Tam, kędy obawiają się mnogości dziatek, liczba ludności zmniejsza się, upada; egoistyczna chciwość, żądna korzystać z opuszczonych

skutkiem śmierci bogactw i zasobów, rozprzęga tylko, osłabia, — i rychło braknie tam piersi męskich, serc wspaniałomyślnych ku obronie przeciw niezliczonym zastępom ludów płodnych, rzucającym się na wygasające, bezdzietne!... Straszny, zaprawdę, los narodu, o którym wyrzecby można słowy starego Jakóba, wyrzeczonemi do jednego z synów: *„utraciłeś żywot, wylałeś go jak wodę, przeto róść już nie będziesz!“*

II.

Oto, jak profanowanem bywa małżeństwo w pierwszem z trzech dóbr swoich: *proles*. Lecz jest dobro inne jeszcze, bez którego życie we dwoje staje się katuszą, a które koniecznie przeto zapewnić sobie należy: to *fides*, wiara, czy wierność, na którą składają się społem miłość, szacunek, zaufanie i szczerość.

Człowiek roztropny, prawy chrześcijanin pragnie zabezpieczyć sobie to dobro. Miłość jego kwiatem jest delikatnym, a drogocennym, którego wdzięk i wonność zastrzega on pilnie ku jednej tylko uroczystości życia. Nikt go oglądać, ni dotykać nie śmie, krom tej dziewicy, która ma go całkowicie posiąść. Od Boga on wygląda towarzyszki życia i stara się zasłużyć na nią, gdyż niewiasta roztropna, a dobra, nagrodą jest Pańską, daną sprawiedliwemu za uczynki jego. Ponad wszystkie względy i stosowności ludzkie, szuka on w związku swoim woli i błogosławieństwa Boga. On pragnie znaleźć „kobietę mocną, którejby żadnym skarbem ziemi opłacić nie mógł, a którąby dzielną piersią swą ująć mogła zaufanie pełne męzkiego serca; niewiastę roztropną, budującą dom swój; niewiastę pracowitą, spożywającą chleb, zarobiony przez się; niewiastę słodką, uweselającą serce męża i podwajającą liczbę lat jego; niewiastę prostoty pełną, gardzącą próżnemi, a zbytecznemi względy na ozdobę szat swych i osoby; niewiastę miłośną, roztropną, czystą, trzeźwą, dbałą, łaskawą, uległą, nie dającą nigdy powodu do bluźnienia imieniowi Pańskiemu i zwątpienia o Jego niewymownej dobroci“.

Tak dobrani, mężczyzna i kobieta, wchodzą do małżeństwa bramą istnej mądrości, a pozostają w niem pod wierności strażą. Lecz, niestety, o bramie tej powtórzyć można, co *Zbawiciel* o furcie niebios głosił, iż *wązka jest, a mało takich, którzy ją znajdują“* (Mat. VII. 14). Na zbyt

nieliczną garstkę małżeństw chrześcijańskich, niosących pociechę. ileż to niewierności zasmuca nas i boli! Owoż skutek to profanacyi ze strony tych, o których mówił niegdyś Anioł Rafał młodemu Tobiaszowi: *„Ci są, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają; a swej pożądliwości tak dosyć czynią, jako koń i muł, którzy rozumu nie mają“* (Tob. VI. 17). Napróżnobyś szukał w sercu ludzi takich iskry choćby owej rzetelnej miłości, która sama tylko zdolna jest jednoczyć na zawsze dwa ludzkie żywoty; interes, próżność, lekkomyślność, zła wiara lub ślepa namiętność, oto są dziś przeważne sprężyny ogółu niemal związków małżeńskich.

Ten pragnie co rychlej wyjść z warunków skromnej mierności; tamta sroma się niskich początków rodu, z którego wyszła, a którego mozolnym wysiłkom winna wychowanie swe i dostatek; ówdzie znów i rodzicom i dzieciom pilno jest zawrzeć małżeństwo, jakby chodziło o ratunek zagrożonego świata. Nikt zaś nie myśli szukać w przeszłości rękojmi na przyszłość. Zbrodnicza to lekkomyślność, podwojona zwykle wyraźną złą wiarą i wszyscy społem oszukać się pragną. Ileż to małżeństw spółczesnych wynikło tak z chwilowej podniety zmysłów, z rachuby i pieniężnego interesu, z zadowolenia pychy, jako kontrakt bez godności wszelkiej, ugoda nieuczciwa.

A po tem wszystkiem możnaż się dziwić, że miłość zmysłowa razi delikatność czystej miłości, i że w małżeństwach obecnych spotykamy tyle rozczarowań, zobojętnień, pogardy, datujących od dnia, w którym niewstrzemięźliwa zwierzęcość wyzuła się z poszanowania i litości dla dziewicy, zdobnej swą wstydliwą nieświadomością? Możnaż się dziwić, że wdzięki bez cnót dziwaczne są i szalone, żądne innych też uwag i hołdów? Możnaż się dziwić, że kobiety, brane dla grosza, nie oddają wraz z nim serca swego, a niemiłowani są mężczyźni, poślubiani tylko dla imienia lub tytułu? Możnaż się dziwić, że niestałe są związki zawierane nagle, że dusze niezbadane wprzód ukazują się w bliższem obcowaniu bez ponęty często i wdzięku, a małżonkowie, mało znający się przed tem, oddalają się społem od siebie, zrażeni widokiem niespodziewanych braków i ułomności moralnych? Możnaż się dziwić, iż w obec tego wszystkiego, rychło w życiu wspólnem rodzą się podejrzenia, zawiści, wzgardy, niesmaki, gniewy, żale, nienawiści? Możnaż się dziwić, nakoniec, że niewierność zasiada

u ognisk tych, powstałych skutkiem namiętności, interesu, próżności, lekkomyślności, złej wiary, sprzysiężonych przeciw temu drugiemu dobru chrześcijańskiego małżeństwa?

I znowu widzimy tu tedy i słyszymy gorzkie żale. Ofiary własnych błędów i namiętności skarżą się głośno na nieugięte jarzmo nierozwiązalności małżeńskiego węzła; lecz czyjaż to wina? Są to tylko słuszne odwety zgwałconego zakonu Boga, a zrozumiemy je lepiej jeszcze, gdy spojrzym na to, jak traktują dziś *trzecie* dobro małżeństwa: *Sakrament.*

Widzieliśmy już wyżej owoce, wydawane przez łaskę w Sakramencie małżeństwa; lecz któż ją dziś przyjmuje, kto o nią się troszczy? W przeważnej liczbie związków obecnych, obok duszy wierzącej i prawdziwie chrześcijańskiej, staje u stóp ołtarza, w obec błogosławieństwa Boga, dusza inna, bez wiary i cnoty, krom chyba pospolitej uczciwości. Jedna korzysta z łaski, lecz druga?... A tymczasem codziennie zawierają się związki podobne. *Smutne* to związki, gdyż nie ma w nich Boga. Związki smutne i okrutne społem. Oblubienica chrześciańska możeż bez grozy pomyśleć o tem, iż jest jakoby przeklętą w oblubieńcu swoim? — Związki to *smutne, okrutne, a niebezpieczne.* Bez wiary i miłości Bożej, mężczyzna może łatwo użyć ohydnej broni bluźnierstw i szyderstwa wobec pobożności małżonki swojej; a przyrzekłszy jej nawet zrazu pewną swobodę, wytoczyć rychło może srogą walkę jej przekonaniom i praktykom religijnym. Ułudą zwłaszcza i podnietą miłości zdolny on jest zapewnić tryumf niewiary i bezbożności swojej. Jeśli kobieta, wierna swemu obowiązkowi, a dbała o swobodę, oprze się ułudom tym i gwałtom, niechybnie skazaną zostanie na każń codziennego męczeństwa.

A jeśli takiemi są związki, w których Sakrament na poły tylko jest sprofanowanym, to cóż będzie przy profanacyi całkowitej, obustronnej? Na nieszczęście zbrodnia ta częstszą jest, niżby można było z pozoru przypuszczać. Pod wpływem ustaw, oddzielających kontrakt cywilny od religijnego małżeństwa, przyzwyczajono się dziś wielce poczytywać Sakrament jako formalność tylko dobrego tonu, którejby się można było wprawdzie pozbyć, lecz uledz wypada, aby zyskać względy i stanowisko pewne w łonie wyższego towarzystwa.

Zresztą, gotują się dziś ludzie do małżeństwa, jak do święta, czy festynu jakiegoś; pamiętają o wszystkiem, krom

jednej tylko rzeczy; iż chodzi tu o przyjęcie łaski Boga. Wyłudziwszy w ostatniej chwili rozgrzeszenie, nie wiele służące, klękają wreszcie przed ołtarzem. I oto na wezwanie kapłana, świadka przysiąg, dwoje świętokradczych ministrów zamieniają pomiędzy sobą rzecz świętą, której skuteczności pełnej, ni jedno ni drugie, otrzymać nie mogą. Zamiast łaski, klątwa raczej Boża zstępuje w dusze tych profanatorów, skazanych odtąd dźwigać do śmierci ciężkie okowy związku, ukute lekkomyślnem, bezbożnem zobowiązaniem.

W obec tego, gdyby nawet małżeństwo takie przygotowanem było ze wszystkiemi zastrzeżeniami ludzkiej roztropności, będzie i musi być nędznem, gdyż braknie tam łaski ku naprawianiu niedoskonałości, występków i wad natury. A o ileż bardziej jeszcze nieszczęsnem jest, skoro sam związek nawet skalany jest nieprawością i szaleństwami, właściwemi większej liczbie współczesnych połączeń. Dwoje skazańców ustawy nierozwiązalności gorżko użalać się będą na wiążące je okowy i jarzmo. Lecz tem gorzej dla nich: chłosta to sprawiedliwa i zasłużona. Tu bardziej, niż gdziekolwiek zastosować się daje w całej ścisłości wyrok ów Mądrości Bożej: *„przez co kto grzeszy, przez to karan bywa!“* (Mądr. XI. 17).

A teraz zakończmy wnioskami.

Nie zakon to Boży odpowiedzialnym być winien za klęski i nieszczęścia, na jakie użalają się przeciwnicy nierozwiązalności małżeńskiego węzła. Zakon to raczej wielki i mądry, boć to zakon postępu i udoskonalenia; zakon sprawiedliwy, karzący słusznie profanatorów małżeństwa. Zakon Boży uchylać się nie ma w obec niedoli zbyt często i ściśle dobrowolnie ściągniętej, Zastępując zresztą ustawę nierozwiązalności prawem zrywania i rozwodu, nie zaradzi się zgoła tym biedom, owszem wzmoże się je i pogorszy jeszcze, gdyż rozwód, stanowiący zachętę dla szaleństwa i przewrotności ludzkiej, mnoży fatalnie owe profanacye, których zgubne skutki wyłożyliśmy. Na nieszczęścia i biedy mogące wyniknąć z małżeństwa, jedno jest tylko skuteczne lekarstwo, toż samo małżeństwo dokonywane w warunkach poszanowania dla siebie samych, ufności w Bogu, roztropności, mądrości, bezinteresowności, powagi, szczerości oczyszczenia, ducha wiary, zapewniających małżonkom bezpieczne posiadanie trzech dóbr wielkich chrześciańskiego związku: *Prolem, Fidem et Sacramentum.*

Konferencya VI. Bezżeństwo i dziewictwo.

Pierwszym i przednim celem małżeństwa jest krzewienie rodzaju ludzkiego. Jakim sposobem zakon ten byłby zastosowanym w stanie niewinności i nieśmiertelności? Nie wiemy tego i wiedzieć nie potrzebujemy. To pewna, iż w każdym stanie zaszczytnem jest dawać życie i zbliżać się tem do podobieństwa początku wszelkiego istnienia i życia; a zaszczyt ten byłby bez niebezpieczeństwa i skazy dla natury całkowitej, nieupadłej, uznającej w ciele tylko czyste piękno, jakiem Bóg je początkowo opatrzył. *Nie tak* jest zgoła w stanie natury upadłej Zaszczyt pozostaje, to prawda, lecz idzie on także w parze z tak licznemi niewygodami i niebezpieczeństwami, iż przystoi zapytać, czy nie byłoby możebnem uwolnić się odeń? *Nigdy.* odpowiadają pewni, zbyt zapamiętali wielbiciele małżeństwa, a być może zbyt też interesowani: *zbrodnią* jest dobrowolnie pozbywać się zaszczytu tego; hańbą nie módz go spełnić. Przeciw owym to pretensyom wielce przesadnym, dowieść dziś chcemy iż *bezżeństwo i dziewictwo* stanowią też stan godny wyboru: naprzód, ponieważ jest on pożądanym przez Boga; następnie, ponieważ stanowi jedną z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych ozdób ludzkiego społeczeństwa.

I.

Widzieliśmy, jak stopniowo poczynał Bóg sobie w instytucyi małżeństwa. Wola Jego objawiła się nam w pełni w owem formalnem orzeczeniu Chrystusa, który, na mocy praw swoich Stwórcy, Odkupiciela, Naprawcy i Wzoru, sprowadza małżeństwo do jego pierwotnego ustanowienia, i głosi dla odrodzonej ludzkości nieuchronną jedność i nierozwiązalność małżeńskiego związku. Powolny ten, a postępowy pochód Boga w przygotowaniu ustawy małżeńskiej, widzimy też w przygotowaniu rady Ewangielicznej, która wskazuje pewnym duszom uprzywilejowanym stan szlachetniejszy jeszcze i doskonalszy od małżeństwa. Stanu tego Bóg pożąda; lecz zanim się uroczyście wyrazi w tej mierze, pozwala On, aby w łonie samego rodu ludzkiego wytworzyła się owa powszechna opinia, o której wyrzekł pewien wielki myśliciel iż „jest ona we wszystkich czasach, miejscach, religiach, i że w czystości widzi coś boskiego, co podnosi człowieka i czyni go miłym Bogu“. Samiż po-

ganie uznają piękno i wielkość stanu protestującego przeciw zepsuciu ich obyczajów. Usty poetów swych i mowców chwalą oni „kapłanów zachowujących wieczną czystość", a ku usłudze bogów swych i bogiń przyzywają nieraz wyłącznie bezżeństwo i dziewictwo.

Szczególna to tajemnica, spoczywająca w owych starych tradycyach pogaństwa! W godzinie, w której wyrocznie dziewic Sybilijskich spotykają się ze słynnemi proroctwy Izajasza i Jeremiasza, *„Bóg stwarza przedziwną nowinę na ziemi"*. Niewiasta-Dziewica poczyna w łonie swem Męża Doskonałego. Dziewictwo daje Go światu, dziewictwo Maryi i bezżeństwo Józefa strzegą kolebki Jego, chronią dziecięctwo, a przywilejem łaski dopuszczone są ku rozważaniu piękności wielkiej Jego duszy i blasków Mądrości Wiecznej, jaśniejących we wszystkich tajemnicach Jego ukrytego żywota.

Bóg-Emmanuel jest z nami, Bóg-Człowiek dziewica, urodzony z dziewicy, napełnia ją rozkoszą w tajnikach oglądania rzeczy niebieskich. A zaledwie wyjdzie z ukrycia ku żywotowi publicznemu, przyrzeka On tożsamo oglądanie tym, którzy mają serce czyste: *„Beati mundo corde, quoniam ipsi Deum videbunt"* (Mat. V. 8.) A któż posiądzie owo czyste serce, jeśli nie ci, którzy dobrowolnie i na zawsze zrzekają się uciech ciała? Kiedy uczniowie, przerażeni surowością nowego zakonu, obalającego dyspensy starego prawa i utrwalającego związek małżeński aż do śmierci, zapytują Pana, czy nie lepiej byłoby wyrzec się zgoła małżeństwa: *„Jeśli tak jest sprawa człowieka z żoną, niepożyteczno się żenić?"* — Chrystus odpowie: *„Nie wszyscy pojmują słowo to, ale którym jest dano. Albowiem są rzezańcy, którzy z żywota matki tak się narodzili, i są rzezańcy, którzy od ludzi są uczynieni, lecz są rzezańcy, którzy sami stali się nimi dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niechaj pojmuje!"* To tajemnica! (Mat. XIX).

Tak raz wypowiedziawszy pragnienie swoje, Zbawiciel nie wróci już doń więcej, lecz oczekiwać będzie, aż Duch św. rozlany na wszelkie ciało, dar ten Boży, wraz z innemi, wprowadzi do dusz ludzkich. I wtedy ś. Paweł Apostoł wybranym zostanie, aby synom odkupienia przypomniał radę Bożego Mistrza, któremu sam też poświęcił całkowitą miłość serca i czystość ciała.

Apostoł, aby zachęcić do bezżeństwa i dziewictwa, mówi nam wciąż o dolegliwościach i troskach życia. Inna

dziewica, Apostoł Jan św., otwiera wrota niebios i w okół Baranka ukazuje nam tysiące zachwyconych śpiewaków, zapełniających górę świętą Syon kantykiem nowym, którego nikt po nich powtórzyć nie może. Są to ci, którzy nie zasmakowali w niebezpiecznych słodyczach ziemskiej miłości, są to czyste dziewice. A przywilejem ich iść za Barankiem, kędykolwiek On pójdzie. Chlubne pierwociny ludzkości, Bóg pozyskał je dla siebie i dla Baranka.

Tak przeto, Bóg tu nie nakazuje; wyraża tylko pragnienie swe, ukazuje Niebo, a to wystarcza, aby skłonić i określić liczbę tych, którzy czystością ciała swojego chcą uczcić dziewicze ciało Chrystusa. Skoro tylko pierwsi Apostołowie zamknęli swe oczy i zawód świetny, wnet we wszystkich stanach społeczeństwa chrześcijańskiego wytwarza się liczne pokolenie dziewic, pragnących żyć tylko dla Boga. Kościół z jednej strony ogłosił świętość małżeństwa i okrył je opieką swego dzielnego i mądrego ustawodawstwa; lecz z drugiej strony, nie zamilczał w żadnym czasie swych przednich upodobań i predylekcyi dla celibatu i dziewictwa. Chciał on, aby kapłani jego byli z rzędu tych, którzy otrzymują dar Boży i zrzekają się uciech ciała dla królestwa niebieskiego; wyciągał i wyciąga ramiona swe duszom czystym, ofiarując im uprzywilejowane miejsce w macierzyńskiem sercu. Po kapłaństwie, dziewice mają prawo u niego do największych zaszczytów i najczulszej troskliwości jego ukochania.

Po 15 wiekach chrystyanizmu jakże obfitym i pięknym był w całym katolickim świecie kwiat dziewictwa! Lecz oto nagle ciało odzywa się bezbożnym rykiem. Powstaje *protestantyzm*, który w imię Boga i natury żąda powszechnego małżeństwa. Mnich libertyn potrzebuje usprawiedliwić odstępstwo swoje, a nie może uczynić tego, jedno wykrzykując przeciw stanowi, do którego był się zobowiązał przysięgą. Kościół spokojny pośród tej burzy o małżeństwo, przestał tylko na skreśleniu w rozdziale nauki swojej wyrazu głębokiej czci swej dla stanu, o którym wie, iż miłym jest i pożądanym Bogu: „*Jeśliby kto twierdził*, — rzecze on — *iż stan małżeński winien być przenoszonym nad celibat i dziewictwo, i że lepiej i szczęśliwiej jest żenić się, niż pozostać dziewicą, niech będzie wyklętym*“. I Kościół miał racyą.

II.

Człowiek, pan ziemi, obowiązanym jest ją uprawiać. Któż mu zaprzeczy prawa wybrać sobie w swej posiadłości, a tuż obok domu, kawał gruntu szczególny i tworząc sobie zeń ogród, opracować go staranniej, zasadzić wonnemi krzewy, barwnymi zasiać kwiatami, aby tam następnie używać spoczynku miłego i wczasu? Owoż Bóg większym jest panem, niż człowiek. Dał mu On ziemię w posiadłość, ale ludzkość w Jego pozostaje władaniu. I nie miałże-by prawa, podobnie jak człowiek, pośród tej wielkiej własności, zastrzegać sobie wyłącznego dziedzictwa, przeznaczając je stanowi, zbliżającemu się najbardziej do podobieństwa świętego Majestaju swego, najmilszemu sobie, najpożądańszemu?

Stan taki istnieje; Kościół nam go ukazał przed chwilą: to stan dziewictwa i celibatu. Mówiąc o bezżeństwie, zresztą, porozumiejmy się ściśle. Jest niewątpliwie pewien rodzaj jego sromotny, który zasługuje na wzgardę i przekleństwa ekonomistów, domagających się dla społeczeństwa żywotów płodnych. To celibat gnuśnych, którym wstrętne jest małżeństwo z powodu obowiązków swych i ciężarów; którzy nie chcą go, aby tem swobodniej używać... Wraz z takiem bezżeństwem rzucamy też na łup ich nienawiści owo dziewictwo zawistne, gniewu i żółci pełne, które nie przebacza ani naturze, że upośledziła, ani fortunie, że zapomniała czy odbiegła, ani światu, że szydzi bezlitośnie, lub obojętnością swą i brakiem względów skazuje na przymusową samotność. Dola smutna, zaprawdę, rozgoryczona jeszcze żalem i złośliwością.

Dziewicami, których Bóg pożąda, które zna i miłuje, te są, które sam On ujął tajemniczym łaski swej wdziękiem, a które dobrowolnym, samowiednym wyborem stanu tego odpowiedziały miłośnie Jego wezwaniu, stając się odbiciem doskonałości Jego, aniołami ziemi, oblubieńcami Chrystusa, żywą Ewangelią.

Zapyta tu kto może. jakim sposobem dobrowolna niepłodność może być odbiciem doskonałości Boga? Życie Boskie jest bez wątpienia nieskończenie płodnem. Lecz jednocześnie boża ta płodność jest tak czystą, dziewiczą, iż żadna płodność stworzona przedstawić jej, ni powtórzyć w sobie nie zdoła. Najpiękniejsze kwiaty człowieczeństwa, podobnie jak i najwdzięczniejsze polne kwiecie nie mogą

wydać owoców bez utraty dziewictwa. Jedyne tylko pośród stworzeń wszystkich zwie się jednocześnie *Matką przedziwną i Najczystszą Dziewicą*. Lecz Bóg raz tylko uczynił cud podobny. Co do reszty ludzkości chciał On, aby się niejako podzieliła zadaniem odbijania Jego doskonałości w sobie: jednym dał zaszczyt naśladowania swej płodności, drugim wznioślejsze jeszcze i bardziej chlubne posłannictwo przedstawiania swej niewymownej dziewiczości.

Bóg dziewicą jest, i dziewicom to zastrzega On głębszą znajomość i oglądanie Istoty swej i życia, od dziewic wymaga doskonalszego hołdu dla swej nieskończonej piękności. Toż dziewiczemi są one promienne duchy niebieskie, otaczające wieczysty tron Jego. O jakże dalekimi od owych duchów czystych są ci wszyscy, których dusza krępowana jest troskami i upadłościami ciała! Niebo nie jest im wprawdzie zamknięte, lecz jak śpiewa poeta dziewictwa, zbyt wolnymi zdążają tam oni krokami, podobnie do owych czołgających się zwierząt, co na sobie dźwigać muszą ciężar domu swego. Dziewictwo, przeciwnie, posiada skrzydła, które unoszą je ku sferom niebieskim, kędy dusza w pełni swobodna i panująca nad sobą naśladuje czystość i życie Aniołów. — Dusza dziewicza wszędy widzi Boga, nie tylko w zasadach i prawdach wiecznych, które przenika jaśniej okiem rozpromienionem czystością, nie tylko w artykułach wiary, które skrzętnie i słodko rozważa, lecz nawet w stworzeniach wszystkich o tyle urok dla niej mających, o ile wolne są od żądz ziemskich, a przedstawiają nieskończone doskonałości Stwórcy.

Dziewica, powiedzieliśmy wyżej, służy Chrystusowi za oblubienicę. Tak, Król królów — śpiewa Kościoł — karmi się i pasie między liliami, a pożąda piękności dziewictwa: „*Concupiscet rex decorem tuum*“ (Ps. XLIV. 12). Ona zaś ze swej strony, nieczuła na wdzięki stworzeń, czuje i pojmuje tem dzielniej czar Boga wyniszczenia i pokory, który jej szuka. I odbywają się zaślubiny duchowe, o ileż chlubniejsze i wyższe od małżeńskich związków ciała! Tam także są przysięgi i zobowiązania — śluby. Dziewica, przyjmując zasłonę czy welon święty, oświadcza korne swe, a szczere poddanie wybranemu przez się Bożemu Oblubieńcowi. Zaślubiona Mu nieśmiertelnie, nie może już bez odstępstwa, godnego śmierci wiecznej, wrócić do szeregów pospolitych zobowiązań i związków. W zamian za tę jej wierność, Oblubieniec niebieski okrywa ją swoją

opieką, obsypuje łaską, darzy wewnętrznem zaufaniem i pełnią swojej miłości. Dzięki temu zjednoczeniu poznaje ona, co do prawd wiary, doskonałości bożych, zasług cnoty, postępów życia duchownego, tajemnice takie, jakie tylko czysta, dziewicza dusza pojąć i posiąść jest zdolna. A oto i owoc szlachetny tych bożych zaślubin: dusza dziewicza, powiernica wnętrznego słowa Chrystusa, Niebieskiego Oblubieńca swojego, staje się słowem Jego zewnętrznem, żywą Ewangelią. Chrystus przemawiał do świata, nie tylko aby mu objawić tajemnice, których rozum jego sam przez się pojąć ni poznać nie mógł, lecz także, aby ukazał mu miarę doskonałości, do jakiej dosięgnąć tu może życie ludzkie. Kodeksem doskonałości tej jest Ewangelia z przykazaniami i radami swemi; wyrazem jej żywem i przedstawicielką — dziewica.

W stanie małżeńskim wiele się już czyni, gdy się kroczy prosto po ogólnej przykazań Pańskich drodze. Dziewictwo, przeciwnie, idzie dalej znacznie, i od razu wkracza w bramę zaostrzeń ceną rad Ewangelicznych. Z istoty swej należy ono do żywota doskonałego, a ku rozwojowi swemu przyzywa mnogość cnót innych, które wdzięk jego i krasę stanowią. „*O quam pulchra est casta generatio cum claritate... circumdata varietate!* “ (Mądr. IV. 1). A po tem wszystkiem, któż się zdumiewać może zachwytowi, z jakim woła pewien pobożny czciciel świętego stanu tego: „O ile życie duszy wyższem jest od życia ciała, o ile niezmierzone Niebiosa przechodzą wązką ziemię naszą, o ile trwałość szczęścia błogosławionych lepszą jest od naszego zmiennego bytu, o ile Bóg sam przewyższa człowieka, o tyle wyższem jest i lepszem od małżeństwa dziewictwo“. Toż przyznać trzeba, iż jest to jedna z najprzedniejszych ozdób społeczeństwa ludzkiego. Chcieć obalić ją na korzyść tego, co zwać się podoba życiem płodności, jest to naśladować tych, którzyby radzili zniszczyć w okół wspaniałego pałacu ogród i park przepyszny, z kwiatami i gajami jego, aby zastąpić je polem zwykłem, służącem ku zasadzeniu ziemniaków lub innych jarzyn, mogących rość sobie gdzieindziej!

Zresztą, nie sądzimy, aby dziewictwo było próżną tylko i nieużyteczną ozdobą w świecie chrześcijańskim. Przeciwnie; i oto ograniczymy się dziś na wskazaniu trzech wielkich usług społecznych, jakie ono przynosi: *usługi wzoru, usługi modlitwy, usługi poświęcenia.* W łonie skażonej natury naszej straszna toczy się walka pomiędzy

ciałem a duchem, a zakończona być nie może z honorem, jedno gdy duch zatryumfuje. Owoż tryumf ten nie jest nigdzie tak całkowitym, jak w życiu dziewiczem. Małżeństwo jest w gruncie ustępstwem uczynionem ciału, niższej części nas samych. Dziewictwo nie ustępuje mu nic zgoła. Ono głosi wymownie, bo własnym przykładem ku nauce i pocieszeniu wszystkich cierpiących na ów bodziec ciała, na który się użalał Apostoł, że jest w duszy chrześcijańskiej dość siły i łaski, aby poddać sobie i ujarzmić życie zmysłów. Owoż nauka taka i przykład nie małą jest rzeczą dla świata dręczonego namiętnościami, a pełnym zasługi i pożytku ów wzór żywy dziewictwa, — uosobienie tryumfu ducha nad ciałem.

W sposób bardziej czynny dziewictwo służy społeczeństwu posłannictwem chwalebnem *modlitwy*. Wszelkie rozumne stworzenie obowiązanem jest modlić się, a chrześcijanin więcej jeszcze niż wszelkie stworzenie. Z wyżyny żywota swego, wyzwolonego od trosk i dolegliwości świata, życie dziewicze spostrzega jasno, czego brakuje czci Boga w tłumie tych, którzy mu winni są hołdu; widzi wszystkie niemoce, zaniedbania, zapomnienia, upadki i zapoznania pychy. Wszystkie braki te i nieporządki religijne wzruszają je mocno, i czuje ono potrzebę ofiarowania boskiemu Oblubieńcowi swojemu wynagrodzeń, wziętych z własnego życia. Mnoży więc skrzętnie miłośne porywy serca i czyste ust swych błagania, aby jedno społeczność ludzka otrzymywała zawsze potrzebną ilość dobrodziejstw, w zamian za pomnożoną przed Bogiem liczbę modlitw i hołdów, dzięki jego poświęceniu.

Wspomnieliśmy tu poświęcenie, a jest ono niechybnie źródłem najpożyteczniejszych i najszlachetniejszych usług, jakie ludzie mogą sobie społem przynosić w życiu społecznem. Każdy człowiek, chrześcijanin każdy zdolny jest do dzieła poświęcenia. Lecz nie każdy ma możność doń, odpowiednią profesyą i siły. Samo tylko dziewictwo daje mu tę przedziwną władzę. Zrzekając się związków ziemskich, dziewica uwalnia się od służebnictwa krwi i ciała, od zobowiązań uczuć rodzinnych, nakazujących nieraz sercu ograniczenie i umiarkowanie. Dla dziewicy wszystko jest swobodnem, możebnem. Ona może stanąć w obec wszelkich nieszczęść, niedoli, nędz ludzkich, żądających pociechy i ukojenia, w obec wszystkich klęsk publicznych, prywatnych, w obec spraw wszystkich wołających o poświęcenie,

i rzec im z całkowitą gotowością: oto jestem — *ecce adsum!*

W obec tego wszystkiego, łatwiej jest pojąć, dla czego Kościół wymaga bezżeństwa od kapłanów swoich. Dla osobliwego, wybranego posłannictwa, potrzeba też wybranego stanu. Kapłan, opatrzony najwyższą z godności, urzędowy powiernik Boga i szafarz łaski Jego, powinien należeć doń całkowicie. Im mniej prawa ma doń stworzenie, tem bardziej jest on Mężem Bożym; im więcej jest Mężem boskim, tem więcej też podobnym być ma do Aniołów, których Pismo św. zwie ministrami Najwyższego. Całkowity tryumf ducha w dziewiczem ciele jego uczy wymowniej nad wszelkie kazania. Nauczyciel świata chrześcijańskiego w spełnieniu obowiązków religii, potrzeba, aby miał on wszystek czas wolny, całą uwagę i serce oddane stosunkowi z Bogiem. Obowiązany przynosić codziennie ofiarę boską, nie może kalać się ni zaprzątać uciechami zmysłów. Powiernik grzeszników, przyjmuje on skuteczniej skargi ich i wyznania do duszy dziewiczej, której dyskrecyi nie zmniejsza żadna wyłączna miłość. Minister Opatrzności, skoro sam jest, nie potrzebuje zgoła oszczędzać dla rodziny grosz ubogim dawany. Apostoł prawdy, może nieść ją z dnia na dzień, z miejsca na miejsce i aż do kończyn świata, nie mając trosk innych i przeszkód. Obrońca nauki świętej, musiałby on ustąpić w obec gróźb prześladowców, aby ocalić swobodę i życie małżonki swej lub dziatek, którym dał wraz z krwią serce swoje; będąc dziewicą, nie zlęknie się nikogo, nie ustąpi a bez wahania rzec może tyranom: zabierzcie mi wolność i życie, lecz nie pokonacie wiary mojej!

Łatwo też teraz zrozumieć, dla czego Kościół z taką miłością uprawia dziewictwo. Jest to święta dziesięcina z najczystszego z dóbr swoich, jaką składa on oblubieńcowi swemu, Chrystusowi; — jest to najwyższy hołd serca, zranionego występkami ludzkimi. Ztamtąd to, i w widoku tego Bóg rozlewa wielką część darów swoich, na korzyść chrześcijańskiego społeczeństwa, aby wesprzeć je w codziennych walkach przeciwko złemu; ztamtąd to wypływa wieczyste *Miserere* czy *Parce Domine*, zawieszające gotowy już gniew Pański.

Nie myślmy wreszcie, aby dziewice te, matki słodkie nędz ludzkich, znajdywały się wszystkie w klasztorach. Są one też w łonie wielu rodzin, dotkniętych nieszczęściem.

Nie wszystkie niezaślubione panny są ofiarą upośledzeń natury lub fortuny, jak to świat złośliwie przypuszcza. Są i takie, którym się uśmiechała radość szczęśliwego związku lub cichości zakonnego życia, lecz poświęciły dobrowolnie nadzieje swe i pragnienia zadaniom ukrytych zasług i ofiar. O dziewice wdowie, o zakonnice bez habitu i ślubów klasztornych, oblubienice bez praw, matki bez imienia, błogosławione bądźcie! Pogardliwy głos świata zwie was pannami staremi, lecz pomścicie to pięknie i dzielnie, gdy w obliczu całego świata Chrystus otworzy wam ramiona swe i powie: *Veni sponsa mea*! (Pieśń N. P. IV. 8).

Takiem jest dziewictwo święte, i tak się zaleca zasługą swą i wielkością w obec nędznych ekonomicznych zarzutów krzywdzenia natury i życia. Dziewictwo święte i wieczne; bo gdy małżeństwo warunkiem jest tylko naszego przemijającego żywota, — dziewictwo jest stanem wieczystym, jak czystość Aniołów, których naśladuje ona na ziemi i w Niebie!

Konferencya VII. Domówienie.

I rządź je i wywyższaj je aż na wieki. (Ps. XXVII. 9).

Słowa te waszych modłów dziękczynnych stosują się w tej chwili do Jezusa Chrystusa, obecnego w duszach waszych: „Panuj nad dziatkami twemi, o Królu Chwały, kieruj niemi na drogach śmiertelnego żywota tego, i spraw, aby wstąpili do szczytów wieczystej doskonałości: *Et rege eos et extolle illos usque in aeternum*!

Modlitwa ta przystoi wszystkim duszom chrześcijańskim. Pragnę, aby dziś była też ona modlitwą rodzin i protestem waszych serc wiernych przeciw szatańskim przedsięwzięciom, kuszącym się o poniżenie i upodlenie chrześcijańskiego małżeństwa. Któż je obroni, kto zachowa mu godność i zaszczyty jego, jeśli nie Bóg i Pan Najśw., który je ustanowił i naprawił?

Widzieliście działanie Jego w tej mierze, a w związku małżeńskim mogliście oglądać skutki Jego łaski. Utrwalając węzeł, zespalający jedno życie z drugiem, On wyciska na związku ich charakter święty. On podnosi małżonków ludzkich ponad istoty wszystkie, którym udzielił swej siły stwórczej; wkłada na nich obowiązki uszlachetniające,

a rodzinom, wypływającym z małżeństwa tego i społecznościom utworzonym z tych rodzin, nadaje dźwignię postępu i piętno doskonałości. Przenikając miłość ludzką dobrodziejską swą mocą, wyzwala ją od zmysłów, oczyszcza z wrodzonych ułomności i zabezpiecza surową ustawą, wiążącą na zawsze dwie wybrane dobrowolnie i wybierające siebie społem osoby.

Bądźcie przekonani, iż szczęście panowałoby we wszystkich związkach i rodzinach, towarzysząc nieodłącznie godności i honorowi, gdyby zamiary Boga pozostały nietknięte. Lecz jakże spodziewać się stałego i spokojnego spełnienia tych zamiarów w naturze naszej, tak głęboko skażonej grzechem, tak gwałtownie kuszonej i wzruszanej przeklętymi wpływami, których słabość nasza i nędza wewnętrzna łacno wspólniczką się staje?

Bóg wytknął małżonkom chrześcijańskim i rodzinie ich drogę, którą kroczyć mają; Bóg ukazuje im święte wyżyny, do których zdążać powinni; lecz siła nieprzyjazna Bogu spycha ich wciąż i do zbłąkania wiedzie. Czujecie ją w skłonnościach waszych, spotykacie w życiu domowem i społecznem, w stosunkach codziennych, a nawet pośród władz i powag, które gdyby pojmowały dobrze swe posłannictwo, powinnyby mądrą a trwałą opieką otoczyć szanowną instytucyę małżeństwa i prawa chrześcijańskiej rodziny.

Nie mogłem mówić wam o tych rzeczach świętych, nie ukazując wam jednocześnie wielkiej konspiracyi, której celem jest zniżyć i obalić, gdyby możebnem było, to, co uczynił Bóg, aby zgotować sobie wybranych w szlachetnych i ubłogosławionych pokoleniach ludzkich. Żądze ciała, ułudy miłości, samolubstwo, lekkomyślność, niestałość natury naszej, wszystko to w pierwszej linii wchodzi w szereg tej konspiracyi. A pomoc, zachętę i bodziec znajdują one w występnej pobłażliwości opinii, w cynicznych swawolach sztuk i piśmiennictwa, w niemoralności rozrywek, jakich świat używa i nadużywa, w gorszącem wreszcie obyczajów zepsuciu.

I jakby nie dość było zbiegu tych wszystkich sił demoralizujących, jeszcze i ludzkie ustawy podnoszą sztandar buntu przeciw zakonowi Boga, którego powinny być raczej korną pomocnicą. One kuszą się kruszyć węzły utrwalone przez łaskę; obiecują namiętnościom ludzkim pewne swobody, otwierające zgubne wrota ku sromotnemu upadkowi

Nie przestając na zamąceniu związku małżonków, one godzą nawet w prawa święte rodziców, których są naturalną opieką, aby zmusić ich do poddania się haniebnemu jarzmu szkół i wychowania bez Boga. — Nie czas-że to wezwać Stwórcę związku i rodzin chrześcijańskich ku ratunkowi własnego dzieła Jego?

O Chryste, który przybywasz nawiedzać dusze tych małżonków i ojców, i napełniać je wonią obecności swojej, ożyw tam, promienniej i dzielniej niż kiedy, łaskę ich związku i ojcowstwa! kieruj nimi po drogach krętych i nagromadzonych zawadach, po których stąpać mają; chroń ich przeciw dyabelskim wysiłkom, pociągającym ich ku przepaści powszechnego zepsucia, i podnoś ich ku wyżynom doskonałości chrześcijańskiej: *Et rege eos et extolle illos*! Kieruj nimi, oczyszczając umysł ich z przesądów i pojęć fałszywych, każących prawdziwą ideę małżeństwa, dając im poznać świętość Sakramentu, którego jednocześnie przedmiotem są i ministrami. Kieruj nimi, wyzwalając miłość ich do tchnień żądz cielesnych od ułud fantazyi, a dając im ukochać jedyne piękno, które nie przemija nigdy: piętno Twojej doskonałości i blask chwały Twojej w duszy ludzkiej.

Kieruj nimi, przywiązując ich serce do wielkiego obowiązku wierności, a zamykając je przed wrogiemi wpływami, pociągającemi ku używaniu bronnej swobody i uciech.— Kieruj nimi, dając im siłę potrzebną do zniesienia z cierpliwością nieuchronnych przeciwności wspólnego życia, i tę wspaniałomyślną gotowość poświęcenia, ścieśniającą węzły miłości i zespalającą serca ludzkie w nierozłączną jedność ukochania Bożego — Kieruj nimi, ukazując im cel szczytny wychowania, jakie dawać winni dziatkom, a zastrzegając ojcowską ich tkliwość od złudzeń, słabości, zaniedbań, niezgody, któreby mogły uwłaczać powadze ich w zarządzie rodziny. — Kieruj nimi w oporze ich przeciw niesłusznym ustawom, zapoznającym święte ich prawa, i w wyborze nauczycieli, którzy mają przedstawiać w obec dziatek religijne tradycye domowego ogniska.

Kieruj nimi i podnoś ich: *Et rege eos et extolle illos!* Daj im dzielnie pojąć to, iż aby protestować skutecznie przeciw wrogim przedsięwzięciom, grożącym rodzinom chrześcijańskim, i aby zbawić świętą sprawę małżeństwa, potrzeba dziś czegoś więcej nad pospolite cnoty i chwiejne wierności; że aby ochronić społeczność małżeńską i spo

łeczeństwa ludzkie od powszechnego upadku, należy mnożyć owe związki, kędy łaska Boża w pełni działa, kędy naturalna miłość uzyskuje wszelkie udoskonalenia przejęciem się miłością świętą i królowaniem Boga we wszystkich sercach!

Panowie, ufam, iż byłem wiernym tłumaczem uczuć waszych w powyższej modlitwie. A czyż być może odpowiedniejsza chwila zaniesienia jej Chrystusowi, naprawcy i poświęcicielowi małżeństwa, nad chwilę obecną tajemniczych zaślubin dusz waszych z Jego człowieczeństwem świętem? — W tem zjednoczeniu duchownem, w Kommunii Eucharystycznej, łaska, która udoskonala związek cielesny, odżywa z większą siłą, i śmiem to powiedzieć, iż nie znajdziecie nigdy lepszych i bezpieczniejszych zręczności nad tę ku wzmożeniu w was mocy nadrpzyrodzonej, która sprawia w związku małżeńskim miłość czystą i wierną, w życiu wspólnem miłość cierpliwą i zdolną poświęcenia, w zarządzie domowym miłość roztropną, dzielną, trwałą, pilną a dyskretną, i która ustala w rodzinie chrześcijańskiej Królestwo Boże, uznawane i szerzone świętą pobożnością ognika.

Im ściślej zjednoczycie się z Jezusem w Przen. Sakramencie mistycznych zaślubin, tem więcej małżeństwa wasze i ogniska domowe uświęcone będą. Kierowani i podnoszeni łaską Boga, wzniesiecie się aż do tych miejsc świętych, kędy nie ma już ziemskich zaślubin, lecz jedno tylko małżeństwo, jedno wielkie zespolenie dusz wszystkich z Królem chwały, w wieczystem Jego błogosławieństwie: *Et rege eos et extolle illos usque in aeternum! (I rządź je i wywyższaj je aż na wieki).* Amen!

SPIS

szkiców na święta uroczyste całego roku.

			str.
Szkic	I	na uroczystość Niep. Poczęcia N. P. M.	1
„	II	„ „ Narodzenia Pańskiego .	5
„	III	„ „ św. Szczepana . . .	10
„	IV	„ „ Nowego Roku . . .	14
„	V	„ „ śś. Trzech Króli .	17
„	VI	„ „ Oczyszczenia N. P. M.	21
„	VII	„ „ Zwiastowania N. P. M.	25
„	VIII	„ „ Zmartwychw. Pańskiego	29
„	IX	„ Poniedziałek Wielkanocny . . .	34
„	X	„ uroczystość Wniebowstąpienia P.	39
„	XI	„ „ Zesłania Ducha św. .	43
„	XII	„ Poniedziałek „ „ „ .	47
„	XIII	„ na uroczystość Trójcy Przenajśw.	49
„	XIV	„ „ Bożego Ciała . .	52
„	XV	„ „ śś. Apost. Piotra i Pawła	60
„	XVI	„ „ Wniebowzięcia N. P. M.	63
„	XVII	„ „ Narodzenia N. P. M.	67
„	XVIII	„ „ św. Imienia Maryi .	71
„	XIX	„ „ św. Michała Arch. .	75
„	XX	„ „ M. B. Różańcowej .	79
„	XXI	„ „ Poświęcenia Kościoła .	83
„	XXII	„ „ Wszystkich Świętych	87
„	XXIII	„ Dzień Zaduszny . . .	91
„	XXIV	„ Zakończenie Roku . . .	95

„	XXV	na 40-godzinne nabożeństwo . . .	101
„	XXVI	„ Środę Popielcową . . .	108

Dodatek.

Szkic na dzień św. Marka Ewang. 114
„ ku czci bł. Męczenników angielskich: E Campiona A. Brianta i T. Cottam z T. J. 120
„ na dzień św. Franciszka z Assyżu . . . 129
Przemowa do młodzieży gimnazyalnej na uroczystość św. Stanisława Kostki 133
Przemowa na nabożeństwie podczas zjazdu Kapłanów-kolegów 140
Homilia św. Jana Chryzostoma: O urządzeniu żywota wedle Boga i wyjaśnienie Modlitwy Pańskiej: Ojcze nasz 144

SPIS

siedmiu konferencyj o małżeństwie O. Monsabre.

		str.
I	O świętości małżeństwa	I
II	Węzeł małżeński	IX
III	Rozwód	XVII
IV	Ustawodawstwo małżeństwa	XXV
V	Profanacye małżeństwa	XXXIII
VI	Bezżeństwo i dziewictwo	XLI
VII	Domówienie	XLIX

Omyłka druku.

W tomie II, w szkicu X str. 39, wiersz 19 z dołu opuszczono po słowie: „szczęściem“ następujące wyrazy:

przyjaciela, prawy syn raduje się szczęściem.

Fr. Aug. Kekulé
C. M. Bonn